



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

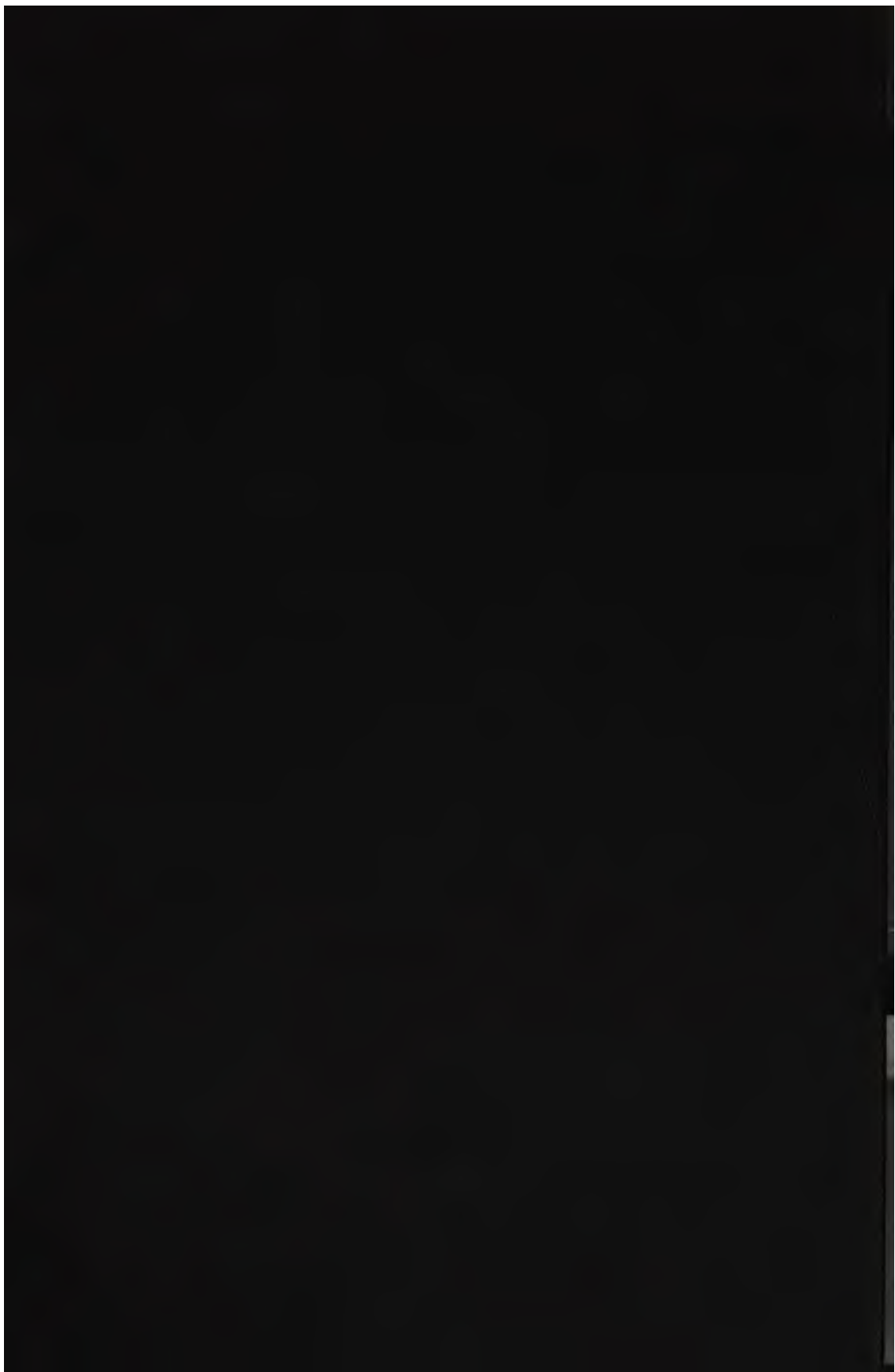
Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

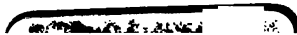
### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



956(5)

500 3974 d.  $\frac{211}{15}$













9

ROZPRAWY  
i  
SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEN

WYDZIAŁU  
HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO  
Akademii Umiejętności.

3

TOM XV.

(z 9 tablicami litografowanemi).

w Krakowie,  
NAKŁADEM AKADEMII,  
W Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego  
ul. ścisła 1 (przy ul. Krakowskiej, Białej).  
1882.

103180



**ROZPRAWY**  
**i**  
**SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ**  
**WYDZIAŁU**  
**HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO**  
**AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.**



**ROZPRAWY**  
**i**  
**SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ**  
**WYDZIAŁU**  
**HISTORYCZNO - FILOZOFICZNEGO**

*Akademii Umiejętności.*

**T o m X V .**  
(Z 2-ma litografowanemi tablicami).

W KRAKOWIE.

—  
NAKŁADEM AKADEMII.

W DRUKARNI UNIwersytetu Jagiellońskiego  
pod zarządem Igu. Stelca.

—  
1882.





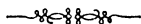
# TREŚĆ.

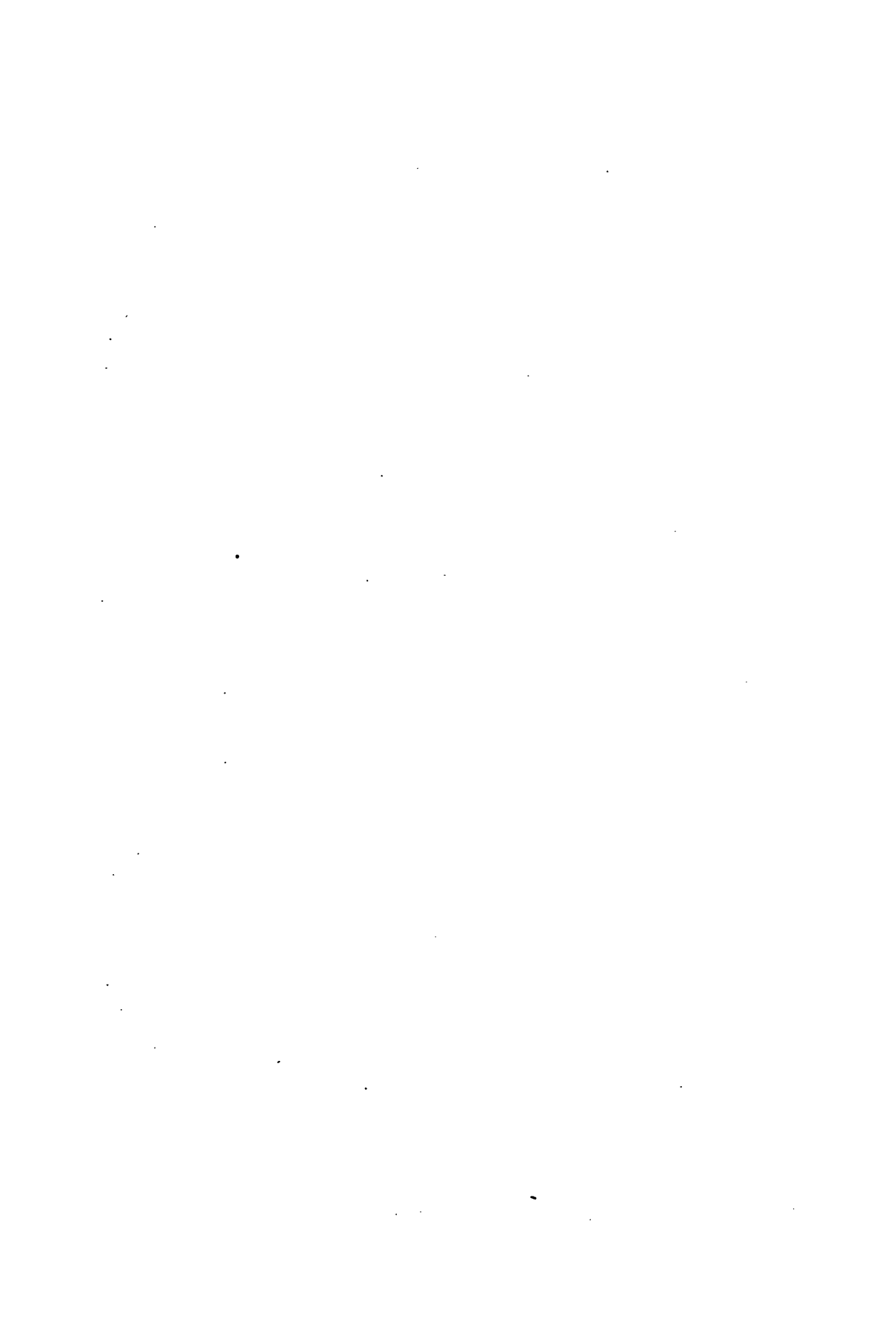
## I. Rozprawy.

	Str.
AUGUST SOKOŁOWSKI: Przed rokoszem, studjum historyczne za czasów Zygmunta III . . . . .	1—227 ✓
ANDRZEJ PODBERESKI: O Kimmeryjskich Pomnikach w Krymie . . . . .	228—247 ✓
Dr. LOTAR DARGUN: O pokrewieństwie przez same tylko matki u dawnych Germanów . . . . .	248—350 ✓
IZYDOR SZARANIEWICZ: O latopisach i kronikach ruskich XV i XVI wieku, a zwłaszcza o Latopisie „wielkoho kniaźtwa litowskoho i żomojtskoho“ . . .	351—413 ✓

## II. Sprawozdania.

Posiedzenia Komisji archeologicznej . . .	I, VI—VII, XII—XIII.
Posiedzenia Wydziałowe II, II—III, IV—V, V—VI, VII, XI, XIII, XIV.	
Posiedzenia Komisji prawniczej . . .	III—IV, VII—IX, X—XI, XIV.





I.

R O Z P R A W Y.





# PRZED ROKOSZEM,

studjum historyczne

z czasów Zygmunta III.

Napisał

**AUGUST SOKOŁOWSKI.**

---

## W S T Ę P.

Więcej tego jest nierządu w tém królestwie, niż żeby nie tylko moja, która mała jest, ale niewiem czyja wymowa wypowiedzieć mogła; co jednak wszystko niedłatego się wylicza, aby ztąd narodowi naszemu zelżywość albo sromota jaka uczynić się miała.

Był błąd w Troi, nie mniejszy pod Troją.

Warszewicki Krzysztof. Mowa na zjeździe mazowieckim.

Pospolicie wywodzą dziejopisarze przychylni królowi, początek rokoszu od wyrugowania Zebrzydowskiego z kamienicy, znajdującęj się u wejścia do zamku królewskiego i od burdy marszałkowskich pachółków z dworzanami Janusza Radziwiłła. Wywody te nie świadczą chlubnie ani o bystrości dotyczących pisarzy ani téż o ich zamięłowaniu do prawdy. Wypadki tego rodzaju co rokosz Zebrzydowskiego nie dadzą się podciągnąć pod kategorię ulicznych zaburzeń lub buntów krótko trwających, gdzie obrażona ambicja pojedynczego człowieka przeważną grą rolę. Pomimo niezaprzeczonego warcholstwa niektórych przywódców rokoszu, pomimo wygórowanej ambicji samego Zebrzydowskiego, trudno nie przyznać, że i w obozie królewskim brak był umiarkowania, że i tam grały namiętności, których zahamować nie zdołał głos rozsądku,

przemawiający z piersi ludzi prawdziwie miłujących ojczyznę, Dalecy od tego, aby całą winę przypisywać królowi, uważamy kamaryllę dworską, otaczającą Zygmunta III za główną sprężynę rokoshu. Ona to swoim postępowaniem porywczém i gwałtowném odepchnęła Zamojskiego, ona już w spółce z królem zgotowała sejm inkwizycyjny i sponiewierała majestat królewski w oczach narodu, co zwykł był cześć otaczać pomazańca boskiego, ona nareszcie, brnąc z błędu w błąd, przygotowała w chwili najniestosowniejszój drugie małżeństwo królewskie, a dopełniwszy tém miary złego, popchnęła naród do powstania.

Powstanie ochrzczone obcém mianem „Rokosz“ było w Polsce anamaliją. Nadaremnie starali się twórcy rewolucyi wynaleść dla niej analogiją w dziejach ojezvstych. Zapożyczywszy nazwę od Słowaków lub Węgrów, musieli sobie stworzyć nie bywały Rokosz Gliniański z r. 1379, aby przed narodem upozorować swoje postępowanie. Szlachta polska bowiem, jak skłonna była do opozycyi przeciw rządowi, tak nie skora do czynu. Umiała ona wykrzykiwać na króla po sejmikach i sejmach, bo chciała tém dowieść rycerskiego animuszu, umiała spisywać manifesta oblatować takowe w grodach w brew woli królewskiej, aby w ten sposób okazać niezawisłość zdania i zelus wolności, ale z orężem w rękę targnąć się na majestat królewski, to była w Polsce rzecz niesłychana. Zdarzały się wprawdzie i przed rokoshem Zebrzydowskiego wypadki zbrojnego powstania, lała się nawet krew w bratobójczój walce, ale tam ścięrały się ze sobą stronnictwa, możne rody toczyły bój zażarty o hegemoniją w państwie, majestat królewski pozostał nietknięty. Nie przeciw czternastoletniemu królowi walczył „pierwszy rokoshanin“, Spytak z Melsztyna, kiedy dał gardło na pobojuwisku Gronickim, a pod Lwowem chciała szlachta na szablach roznieść senatorów. Konserwatyzm narodowy uchylał zawsze czoła przed pomazańcem pańskim, chociaż dawał czasami

folgę fantazyi szlacheckiej i stawiał się ostro królowi. Dopiero panowanie Zygmunta III stało się przyczyną srogich zaburzeń, dopiero Zebrzydowski targnął się w niepohamowanej dumie na potomka popularnych w narodzie Jagiellonów, ale i jego wyzwiał do bratobójczej walki nie król lecz stronnictwo, stojące u steru. Ażeby stronnictwo to poznać i dążności jego ocenić, musimy się cofnąć o lat dwadzieścia wstecz i przebieść po krótkie panowanie pierwszego Wazy w Polsce.

Zygmunt III urodził się pod nieszczęśliwą gwiazdą. Wychowany przez matkę w religii katolickiej musiał lat 20 z górą przebywać na dworze protestanckim; przejęty zasadami absolutnemi panował nad narodem, który wolność uważał za najwyższe dobro na ziemi a nienawidził despotów. Ta sprzeczność fatalna pomiędzy usposobieniem młodego króla a warunkami, wśród których mu Opatrzność żyć przeznaczyła, nadała osobie Zygmunta III cechę tragicznego fatalizmu. Wiecznie w niezgodzie z otaczającym go światem, nie pojmujący ducha narodu, z którym go losy związały, uważał się Zygmunt III za Szweda w Polsce, gdy dla Szwedów był Polakiem. Ojczyzny właściwie nie miał, bo jakkolwiek w duszy chylił się może więcej ku rodzinnej Szwecyi, to dzieliły go od Szwedów wyobrażenia religijne, do Polaków miał wstręt jako król absolutny do republikanów. Ztąd ta chęć nieprzewyciężona wyrwania się z pośród krępujących go stosunków, ztąd zamiar porzucenia Polski, ztąd cały szereg nieszczęść prześladujących i króla i poddane rządowi jego królestwo. A jednak był w tym milczącym i zimnym Szwedzie, jak go u nas nazywała szlachta, materyjał nie na wielkiego człowieka wprawdzie, ale na dobrego króla, była wytrwałość, przezwana od malkontentów uporem, a panującemu potrzebna, była głęboka religijność połączona z łagodnością charakteru, była powaga prawdziwie królewska i wyobrażenie wysokie o znaczeniu majestatu królewskiego i władzy królewskiej, zaczerpnięte wprawdzie z obcego źródła, ale u nas w Polsce,





nęła na półwyspie iberyjskim silniej niż przedtém. Syn Karola V, ów zimny jak marmur a jak posąg milezący Filip II, to główny filar zagrożonego kościoła, to protoplasta nowożytnych autokratów, to ojciec reakcyi. Pod bokiem tego bezwzględego i nieprzeblaganego despotyzmu rodzi się w głowie prostego żołnierza myśl utworzenia nowej milicyi kościelnej, powstaje Zakon Jezuitów. Historycy protestancy i katolicyce zarzucali tym zakonnikom, że pod mniszą sukienką noszą serca, przepelnione rzeczami światowemi, że rozszerzają zasady monarchiczne, że chcą świat cały podbić pod panowanie papieży i wolność wyniszczyć. Nam, powiedzmy szczerze, wydają się te zarzuty w ustach ludzi piszących historiją, zanadto naiwne. Jeżeli bowiem w w. XVI miał powstać zakon potężny, to musiał przyjąć regułę i taktykę jezuicką. W epoce Lutra, Melanchtona, Kalwina i Zwinglego nie wystarczało dla zakonnika życie kontemplacyjne. Jak żołnierz ówczesny nie zakuwał się w żelazo na wzór średnio-wiecznego rycerza, tak i mnich nie mógł się ograniczyć na modlitwie i postach. Chcąc zwyciężyć herezję trzeba było pokonywać ją tą samą bronią, którą ona walczyła, więc na subtelność protestanckich ministrów użyć trafnej dyjalektyki, na dzisia uczonych teologów ze szkoły wittenberskiej nie-mniej uczonęj broni z arsenalów kościelnych. Szkołom protestanckim wypadło przeciwstawić akademije duchowne, rewolucyjnym dążnościom nakoniec monarchiczną władzę, opartą na opoce Piotrowej. Temu wielostronnemu zadaniu mogło podolać tylko towarzystwo, zorganizowane na zasadach Ignacego Lojoli. Pracując w kierunku wyżej wskazanym, musieli jednak Jezuitci łączyć religiję z sprawami politycznymi. Posłuchajmy zresztą, co w téj mierze mówi autor niepodjejrzanęj wiary <sup>1)</sup>: „Nie jest politykiem mnich, który w granicach swego urzędu rozprawia z monarchą lub urzędnikiem i to co do do-

---

<sup>1)</sup> ARGENTUS, *De rebus Societatis in Polonia*, p. 82.

wa rozstrzygniętej sprawy, albo z własnej woli takowemu poddać się, albo zaprzężyć wytrwania. Ktoż bowiem zemi zakomuniką górę wspomina jasnomyślny, aby miał Boga przez tę czynną, a nie bierną sprawiedliwość, jako podstawę państwa, aby żył ekwilibrium nie działań i tylko to jasnomyślnie, to rozsydek radzi a mądrość nakazywał. Zaisk trudno o wyrażonej nie przyznaniu wydywu dniekowienstwa na rząd i poszanowanie jasnomyślnego. A jednak trzeba przyznać, że Jezuita przyznaje się tej zasadzie, mogli działać w dniech jak najskrajniej skrajniejszym, że nie czynili nic, ooby się sprzeciwisko albo ich regule albo też powadze kapitańskiego stanu. Inna rzecz zapowiadanie jak wspomniany lub kaznodzieja pojmuwał to „co rozsydek radzi i mądrość nakazywała“, i pod tym względem nie należy im się zgodzać z zapatrywaniami protestanckich ministrów. Jezuita musieli popierać przedewszystkiem władzę monarchiczną, jako głowę przeciwną anarchicznemu dążeniu monarchii, a że widzieli ją najsilniej rozwiniętą w Hiszpanii i najmocniej ugruntowaną w rodzinie Habsburgów, więc całym sercem przyłączyli się do państwa Karola V i do jego potomków. Głośno mówiono na początku XVII w. w Europie, a wieść ta odbiła się i w Polsce, w mowach rokoszańskich <sup>1)</sup>, że Jezuita chcą świat cały poddać pod berło Habsburgów. Czy takie były ich plany, wątpić należy, ale to pewna, że Jezuita wszędzie i zawsze popierali interesa Habsburgów i wiele znaczyli na dworach w Madrycie i Wiedniu. Ztąd to i pojawienie się ich w Polsce nie było bez politycznego znaczenia. W r. 1564 przybyli Jezuita do Polski, sprowadzeni przez głośnego w dzie-

<sup>1)</sup> W Rkp. bibl. Ks. Czartoryskich nr. 439 znajduje się obszerna rozprawa pod tytułem: „Na pismo potwarzające ludzie enotliwe pod tytułem: Otóż tobie Rokosz! wydane na ohydę rycerstwa, na rokoszu będącego, prawdziwa i krótka odpowiedź“. Tam na str. 293 są zebrane zarzuty przeciw Jezuitom.

jach kościoła, kardynała Hozynusa. Pierwsze kolegium jezuickie powstało też w dyjecezyi warmińskiej, w Brunsbergu, a jednym z pierwszych jego wychowanców był syn Floryjana Zebrzydowskiego, kasztelana lubelskiego, tyle sławny później Mikołaj, wojewoda krakowski <sup>1)</sup>. Ztąd rozszczyli się oni niebawem po całej Koronie i Litwie ku wielkiemu utrapieniu innowierców, którzy nie mogąc dorównać nauką i zręcznością swoim przeciwnikom, coraz to więcej na duchu upadać zaczęli. W lat 20 od założenia kolegium Brunsberskiego byli już Jezuiti znaczną potęgą w Polsce. Najmocniej pokrzepiło ich siły panowanie Stefana Batorego. Apostolskiej pracy Lojolitów otworzyły się wtedy na pół dzikie i po części w bakwochwalstwie pogrążone <sup>2)</sup> prowincyje nadbałtyckie, zdawało się nawet przez chwilę, że i naród rosyjski ukorzy się za ich pośrednictwem pod władzę namiestnika Chrystusowego, a jakkolwiek te nadzieje, różowe, rozwiały się prędko pod mroźnym tchnieniem przebiegłej polityki Iwana Groźnego, to Jezuiti nie dali się zbić z toru chwilowem niepowodzeniem. Odparci przez moskiewską schyzmę czekali oni cierpliwie chwili sposobniejszej, tymczasem wyteżyli wszystkie swe siły na wykorzenienie herezyi w Polsce i na nawrócenie protestanckiej Szwecyi. Wtedy to udał się na dwór Jana III Stanisław Warszewicki, a jakkolwiek misyja jego nie została zupełnie pomyślnym uwieczniona skutkiem, to jednak dzięki gorliwości Katarzyny Jagiellonki, mogli Jezuiti wywrzeć wielki wpływ na wychowanie młodego Zygmunta. Pod okiem duchownych nauczycieli wyrósł też wnuk Gustawa Wazy na wiernego syna kościoła. Współcześni nie mogą się dosyć nachwalić jego pobożności i skromności. Skarga, który bawił w Krakowie podczas przyjazdu króla i widział jego koronacyją wynosi

<sup>1)</sup> ŁUKASZEWICZ. *Historyja szkół w Koronie i W. Ks. Lit.* Poznań 1849, I, 118.

<sup>2)</sup> ARGENTUS, *De rebus Soc.*, p. 20.

pod niebiosa cnoty Zygmunta III. „Jako perły niejakię, pisze znakomity ten kapłan, pokazują się w nim pobożność katolicka, bojaźń Pańska, roztropność, poważność, wielki umysł i wstyd“. Oblicze „anielskie“ jedna mu łaskę u wszystkich <sup>1)</sup>. Świadek Ks. Skarga stwierdził Zygmunt III, w znacznej części, całym życiem swoim rzeczywiście chrześcijańskim, można powiedzieć ascetycznym. Nie było wtenczas może w całej Europie monarchy gorliwszego w wykonywaniu praktyk religijnych. Długoletni kaznodzieja na dworze królewskim, ten sam Ks. Skarga, przyznaje, że nigdy króla ani drzemającego na kazaniu ani z kim gadającego nie widział <sup>2)</sup>. Inny nie mniej poważny świadek tej epoki, sekretarz kardynała Gaetano, legata papińskiego, opowiada, że król odmawia codziennie pacierze kapłańskie, jak gdyby był księdzem, słucha dwóch mszy, jednej czytanej a drugiej śpiewanej i również codziennie bywa na kazaniu <sup>3)</sup>. Tu pobożność nie była czezą formą lecz płynęła z serca. Kiedy w r. 1588 odprawiali Jezuita w Krakowie czterdziestogodzinne nabożeństwo dla uproszenia u Pana Boga pomocy w morowej zarazie, grasującej po kraju, wystąpił Zygmunt III całą godzinę w kościele „wylewając łzy obfite“, i byłby, dodaje naoczny świadek, późniejszy papież Klemens VIII, został przez cały dzień, gdyby O. Bernard, spowiednik królewski, niewyprowadził go prawie przemocą z kościoła <sup>4)</sup>.

Monarcha tak głęboko religijny musiał przedewszystkiem służyć kościołowi, a jeżeli niezapominał przytém o powinnościach swoich względem państwa, to już najwięcej myślał o podniesieniu i utrzymaniu powagi królewskiej, najbardziej pracował nad rozszerzeniem władzy monarchicznej. Takie

<sup>1)</sup> List Skargi u Maciejowskiego w Dodat. do pism pol. 182.

<sup>2)</sup> SKARGA w Przedmowie do Kazań na Niedziele i Święta.

<sup>3)</sup> Dyaryusz podróży kardynała Gaetano u NIEMCEWICZA w Zbiorze Pamięt. II, 125.

<sup>4)</sup> Relacyje nuncyuszów II, 12.

zasady wpajano przeciw w niego od lat dzieciennych, w tym duchu przemawiali zapewne do jego serca i przekonania otaczający go Jezuita, Ks. Bernard Goliński i Ks. Tomaszewicz, których przywiózł ze sobą z Szwecyi <sup>1)</sup>, w tym duchu działała także Stolica Apostolska, bo i jej zależało na wzmożeniu władzy królewskiej w Polsce. Polska ówczesna, nie była, jak uważa słusznie nuncjusz Malaspina w swojej relacji, ani rzeczpospolitą ani monarchią <sup>2)</sup>; miała bowiem króla, ale król ten nie mógł nie postanowić bez sejmu. W rękach królewskich znajdowała się jednak broń bardzo skuteczna, t. j. rozdawnictwo urzędów i starostw. „Wakancyje“ i „*panis bene merentium*“ to źródło nieustannych skarg na króla, to szkopuł, o który się rozbiły nieraz najrozumniejsze plany rządowe, to jedna z przyczyn rokoszu, to zarazem sposób ugłaskania rozsierzdzonych animuszów i ubezwładnienia opozycji. Kto tej broni umiał używać zręcznie, ten mógł, nie zadowolnić wprawdzie wszystkich, bo na to brakłoby i starostw i wakancyj, ale stworzyć stronnictwo rządowe i z jego pomocą nie jedno przeprowadzić po swój myśli. Pojęła to dobrze Stolica Apostolska i statecznym upominaniem wymogła tyle na Zygmuncie III, że już na początku panowania swego przyrzekł do rady swojej heretyków nie dopuszczać <sup>3)</sup> i godności senatorskich innowiercom nie dawać <sup>4)</sup> Rzeczywiście przy końcu jego panowania nie było prawie żadnego innowiercy w senacie. W ten sposób spełniał młody król pierwszą część swego programu politycznego i odtąd cel jego był jasno wytknięty, chodziło o wzmożenie władzy monarchicznej w Polsce, ale i tego spodziewał się wkrótce dokonać jużto przez małżeństwo z arcyksiężniczką austriacką jużto przez zręczne wyzyskanie sytuacji politycznej w kraju.

<sup>1)</sup> Kronika WIELEWICKIEGO (rkp.) ad an. 1587.

<sup>2)</sup> Relacyje II, 75.

<sup>3)</sup> THEINER. *Monum.* III, 208.

<sup>4)</sup> Instrukcyja dla Msgr. Simonetti w Relacyjach II, 104.

## I. Szlachta.

Ówczesna Rzeczpospolita potrzebowała gruntownej naprawy.

W starym gmachu jagiellońskiej a po części jeszcze piastowskiej budowy zaczynało się psuć nie jedno, prawa wychodziły „z kluby“, jak wtedy powiadano, społeczeństwo upadało moralnie, rząd słaby nie był w stanie pomimo najlepszych chęci, złemu zaradzić, a jednak widzieli to wszyscy dobrze, że tak jak było, dalej pozostać nie mogło. Toż pomimo wrodzonego narodowi polskiemu konserwatyzmu, pomimo złych nałogów, zakorzenionych w szlachcie ówczesnej, pomimo dumy niepomiernej i sobkostwa magnatów sarmackich, słysząc co raz to częściej w drugiej połowie w. XVI głosy, nawołujące do poprawy obyczajów i reformy rządu. Od staro Frycza Modrzewskiego począwszy a na rokoszańskich „grawaminach“ skończywszy snuje się przed oczyma naszymi długi szereg prac mniej lub więcej udanych, gdzie autorowie albo wprost po imieniu się nazwawszy albo okryci tajemnicą, podają najrozmaitsze „syropy“ na uleczenie tych ran i ułomności, które toczyły zwolna na kształt raka, chory organizm Rzeczypospolitej. Wszyscy ci „lekarze“ z jakiegokolwiek pochodzą obozu, bo są tam i regaliści i republikanie i filozofowie — politycy, jak Frycz Modrzewski, zgadzają się na jedno: że w Rzeczypospolitej źle się dzieje, że społeczeństwo polskie od cnót przodków swoich wielce się oddaliło, że wiara w nięm zważyła, że pomimo postępu w naukach i wypolerowania obyczajów „świat schytrzał bardziej niż zmądrzał“. I w istocie, rozpatrzywszy się dokładniej w stosunkach ówczesnych trudno nie przyznać im słuszności, chociaż z innego punktu widzenia na świat ten i ludzi spoglądać nam przyjdzie.

Wiek XVI w literaturze naszej słusznie wiekiem złotym nazwany, nie był nim wcale dla Polski, jako organizmu politycznego. Poczęty za słabego Aleksandra, na owym nieszczęsnym sejmie radomskim, co stał się w następstwie kamieniem węgielnym *liberi veto*, prowadził on szlachtę polską przez całą skalę swobód politycznych aż do idealnego stanu „złotój wolności“, która o miedzę tylko granicząc z anarchiją, musiała rząd ubezwładnić, podstawy porządku społecznego podkopać i co zatem idzie, Rzeczypospolitej niechybny zgutować upadek. Dalecy od wszelkich uprzedzeń religijnych, nie możemy zamilczeć, że ten rozstrój społeczny, objawiający się w Polsce na schyłku XVI w. był w znacznej części wynikiem nowatorstw religijnych. Główną cechą szlachty polskiej była od niepamiętnych czasów wygórowana ambicyja. Zastaniając kraj własnymi piersiami przed nawałą barbarzyństwa wschodniego, urósł szlachcic polski rzeczywiście na średniowiecznego rycerza w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. Cokolwiek można zarzucić tój dziś powszechnie, a nie bez przyczyny poniewieranej szlachcie, to pewna jednak, że odznaczała się ona cnotami, jakich dzisiejsze społeczeństwo nie posiada. Był w niej animusz rycerski połączony z łagodnością charakteru, była głęboka religijność, daleka jednak od fanatyzmu, była niepomiarkowana niezmęmiłość swobody, głęboko zakorzenione poczucie sprawiedliwości i słuszności, był nareszcie cały szereg cnót domowych, tak rzadkich w chwili obecnej i tak mało dziś cenionych. Cóż dziwnego więc, że ten szlachcic, wychowany wśród domowego zacisza, sposobiony głównie do rycerskiego zawodu, nasłuchawszy się od kolebki opowiadań o znakomitych czynach swych przodków i o wzniosłym powołaniu swojego stanu, czuł się wyższym nad gmin pospolity? Dla charakterów szlachetnych było to przeświadczenie podniętą do czynów wzniosłych, umysł gruby i pospolity rósł przeciwnie w pychę i z lekceważeniem spoglądał na „plebejów“, siebie samego zaś uważał



za główny filar Rzeczypospolitej i stawil interes własny na równi z dobrem publicznem. Zebrzydowskiemu zarzucało powszechnie, że z pobudek prywatnych wywołał Rokosz, jakiś bezimienny obrońca wojewody odzywa się na to, że to rzecz nie zdrożna, bo *ex privatis publica constant* <sup>1)</sup>. Z takiego wykrzywionego pojęcia o porządku społecznym płynęły też jak z mętnego źródła najdziwaczniejsze teoryje o rządzie, o sejmach i o stosunku szlachty do innych warstw społecznych. Wyobrażano sobie, że król i rząd w ogóle jest na to postanowiony, aby szlachcica własnym kosztem bronił; fortunę jego pomnażał rozdawaniem „kaduków“ i starostw, dzieci szlacheckie przy klasztorach wychowywał bezpłatnie i wypełniał ściśle instrukcyje, które województwa na sejmikach uchwalały. Naturalnie, że społeczeństwo, przejęte takimi wyobrażeniami, widziało w każdej władzy sprężystej wrogą dla siebie potęgę a każdy czyn samodzielny króla uważało za zamach na przywileje szlacheckie. Przyczyniały się do tego nie mało przykłady czerpane z dziejów rzymskich, najfałszywiej pojmywanych <sup>2)</sup> i niedokładnie przedstawionych. Każdy szlachcic czytany trochę w Liwiuszu i Tacycie czuł w sobie powołanie na trybuna ludowego, każdy od rządu rzekomo pokrzywdzony mienił się Brutusem lub Katonem, broniącym zagrożonej wolności, niefortunna rola Tarkwiniusza lub Cezara dostawała się natenczas biédnemu królowi. Rozkwit nauk humanitarnych, przypadający na schyłek wieku XV i początek XVI nie przyczynił się wiele do rozjaśnienia

<sup>1)</sup> Na pismo potwarzające ludzic cnotliwe etc. l. c. p. 285.

<sup>2)</sup> Porów. n. p. wzmiankę o wojnie Rzymian z Filipem III u ANDRZ. WOLANA w rozpr.: „O wolności rzeczypospolitej albo szlacheckiej etc. w tłumacz. Dubingowicza p. 6 (wyd. Turow.). Jak pojmywano u nas w w. XVI trybunów rzymskich powie najlepiej autor broszury: „Naprawa Rzpltej do elekcyi nowego króla“ w r. 1573. Wyd. Turow., p. 21. Ogólnie trafne zdanie wyraża w tej mierze WISZNIEWSKI w Hist. lit. pól. VI, 167.

tych balamutnych pojęć, które w głowach szlachty polskiej pokutowały; owszem, rozpowszecliniając niedokładną znajomość starożytności, budził w umysłach powierzchownie wykształconych najdziwaczniejsze teoryje o wszechwładztwie ludu i o tyranii królewskiej, dla możnowładztwa polskiego zaś otwierał w perspektywie ponętny widok oligarchii rzymskiej z epoki po wojnie Hanibalowej. A jakby dla ukrośtowania rozpoczętego dzieła przynosił wiek XVI społeczeństwu polskiemu cały szereg nowostek religijnych, darząc nas kolejno i nauką Lutera, i fatalistycznymi teoryjami genewskiego filozofa, i resztkami hussytyzmu czeskiego i niedorzecznościami wygnanego z Wenecyi Fausta Socyna. Pod gościnnym niebem polskiem rozwijały się i krzewiły bujnie chaotyczne teoryje zachodnich półmędrków, a szlachcie chwycił je chętnie, bo towar zagraniczny był w Polsce od dawna nad wartość ceniony, a ziemia polska stała się prawdziwą „kopalnią złota“ dla cudzoziemców<sup>1)</sup>. Rząd patrzył na to szerzenie się hańk heretyckich przez szpary. Czy przyczyną tego była obojętność, czy tolerancya narodowi polskiemu właściwa, czy wstręt do rozlewii krwi, bez którego zatargi religijne nigdy obejść się nie mogły, czy nareszcie poczucie własnej niemocy w obliczaniu szlacheckiego, obwarowanego tysiącami przywilejów, na to trudno odpowiedzieć stanowczo, dość, że Polska stała się w niedługim czasie prawdziwym panteonem najrozmaitszych sekt chrześcijańskich, które z kościołem katolickim zacięta rozpoczęły walkę. Kwestyja religijna poruszyła do głębi całe społeczeństwo polskie i rozżarzyła usplone dotychczas namiętności, a najgorliwiej, jak to można było przewidzieć, jąła się nowostek szlachta, już to jako najwykształceńsza część narodu, już to z opozycyi przeciw duchowieństwu. Przy całej pobożności narodu polskiego bowiem, toczyły się u nas bez-

<sup>1)</sup> *Aurifodina advenarum* nazywa Polskę bezimienny dowcipnik w paszkwilu podrzuconym na weselu Zygmunta III w r. 1605. Rkp. bibl. Ks. Czart. nr. 439.

ustanne spory pomiędzy stanem świeckim a duchownym. Obszerne przywileje, wydzielane hojną dłońią książąt i magnatów polskich na rzecz kościoła, zapewniły duchowieństwu polskiemu przemożne stanowisko w kraju. Zazdrosném okiem spoglądała na to szlachta. Sarkano powszechnie na wolności dóbr kościelnych, podczas gdy szlachta ponosiła ciężary publiczne, uzalano się głośno na sposób wybierania dziesięcin, zarzucano wyższemu duchowieństwu chciwość, wygórowaną ambycją i nieograniczony nepotyzm, niekiedy zaczepiano, jak ów Ewangelik w „Dyalogu“ Orzechowskiego i domowe życie księży, wytykając nie bez słuszności upadek moralny duchowieństwa i wynikające ztąd zgorszenie. Najdrażliwszą jednak stroną tych nigdy nieustających sporów była jurysdykcya w sprawach duchownych. Tu szlachcic polski nie znał transakcyi. Czyż miał on uznać sąd duchowny nad sobą, kiedy zaledwie w pewnych wypadkach uznawał zwierzchność królewską i za największą chlubę poczytywał sobie, że król polski „ani nad gardły poddanych swych nie poczynać, ani nad majątnościami ich nie się ważyć nie śmieć, jedno co prawo samo przepisuje i rozkazuje“<sup>1)</sup> Sądy duchowne istniały wprawdzie w Polsce ale władza ich była bardzo ograniczona. Inkwizycyja wprowadzona do Polski w w. XIV wydawała wprawdzie od czasu do czasu wyroki, ale karała chyba obcych lub plebejów, szlachcic czuł się wyższym nad przepisy kościelne, wierzył jak chciał i nie lubił, aby mu się mieszano w sprawy sumienia. Czasem zdołał energiczniejszy biskup postawić na swoim, jak ów Piotr z Bnina, co obległszy zamek Abrahama Zbąskiego kaznodziejów hussyckich pochwytał i śmiercią ukarał. Ale czyn podobny uchodził zawsze za rodzaj bezprawia i mógł się stać łatwo przyczyną krwawego odwetu. W w. XVI było jeszcze gorzej. Władza królewska, znacznie osłabiona i ograniczona uchwałami sejmów i postanowieniami przywi-

---

<sup>1)</sup> ANDRZÉJ WÓLAN. O wolności etc., p. 37.

leją późniejszych, była prawie bezsilną i nie mogła użyzyć poparcia wyrokom biskupim. To też „Polak, woła Orzechowski, wybitny reprezentant swojej epoki, zawsze wesółym w królestwie swém jest, śpiewa, tańcuje swobodnie, nie mając na sobie niewolnego obowiązku żadnego, nie będąc nic królowi panu swemu zwierzchniemu innego winien, jedno to: tytuł na pozwie, dwa grosza z łanu a pospolitą wojnę, czwartego nie ma Polak nic, coby jemu w królestwie myśl dobrą kazilo“<sup>1)</sup>). Tak było rzeczywiście wtedy, gdy Orzechowski *Quincunx* swój pisał, mało przedtém tamowała tę wolność szlachecką jurysdykcya duchowna. Przeciw niej więc zwróciła szlachta całą broń swoją i zwyciężyła. W drugiej połowie XVI w. upada w istocie znaczenie duchowieństwa, wolność religijna zakwita na równi z swobodą polityczną i „szlachcie polski niema nic coby jemu w królestwie myśl dobrą kazilo“. Obaczmy jakie były następstwa téj rozhukanéj swobody.

Juz ten sam Orzechowski, co przed chwilą wynosił pod niebiosą wolność polską, wzdycha na inném miejscu na lekceważenie wszelkiéj władzy. „Barzo się nam, powiada on, ty języki dziś w Polsce rozbiegały, a téż dziś nie usłyszysz nic innego przeciwko przełożonym, jedno złodzieje a zdrajcy“<sup>2)</sup>). Z jawném lekceważeniem władzy szedł w parze upadek moralny społeczeństwa, szlachetna ambicyja zamieniała się w pychę, „języczne pochlebstwo zaczynało więcéj ważyć niż rzemiosło rycerskie“, szlachcie patrzył bardziéj zysku niż poczciwéj sławy, dowcip polski teraź się w jałowych dysputach z niedowarzonymi teologami zachodu, chciwość i zbytek rozsiadały się w sercach ludzkich wygodnie, rugując ztamtąd staropolskie cnoty, słowem Rzeczpospolita, pomimo pozornéj świetności, pomimo blasku zwycięstw odniesionych nad Moską, Szwedami, Wołochami i Turkiem, wążłała na siłach, jak

<sup>1)</sup> *Quincunx* p. 70.

<sup>2)</sup> ORZECZOWSKI, „Dyalog“ etc., p. 53 (Wyd. Turow.).

człowiek, co nosząc w sobie zarody śmiertelnej choroby ludzi mniej wprawne oko barwami chwilowego rumieńca. Już za króla Stefana podczas onych „wiecznosławnych“ wypraw moskiewskich, ginęło więcej młodzi szlacheckiej przy kufach niż w szturmach i we wszystkich potrzebach wojennych<sup>1)</sup>, cnoty rycerskie znikwały widocznie, a natomiast występowały coraz wyraźniej wady charakteru ludzkiego, objawiał się popęd użycia dóstatków, nagromadzonych pracowitą dłonią praocjów, wracała dzikość obyczajów a z nią ucisk ludu wiejskiego i pogarda dla plebejów. Szlachcic łagodny z natury stawał się zawadyjką i mężobójcą. Przesiadując po sześć lub siedm godzin przy biesiadnym stole, gdzie często krążyły kielichy, lśniącym napełnione węgryzmem, ulegał on bezwiednie wrodzonej gwałtowności charakteru i wśród gorącej dysputy rwał się natychmiast do szabli. A że okazyje tego rodzaju zdarzały się często, że na sejmach walnych, sejmikach, rokach, roczkach i trybunałach, które się odbywały wśród gwałnego zebrania butnej rzeszy szlacheckiej, tysiące kwestyj spornych rozdwajały umysły, więc i rozlew krwi bywał tam rzeczą zwyczajną. Nawet umiarkowańsi w zdaniu i chłodniejsi w rozprawach nie mogli uniknąć kłótni i pojedynków. Stanisław Żółkiewski urażony na sejmiku wiśnińskim od Jana Feliksa Herburta z Bruchnała, wyzywał go razy kilka na rękę<sup>2)</sup>; Jan Tomasz Drohojowski referendarz koronny i starosta przemyski stoczył krwawą bitwę z Stanisławem Stądnickim z Leska tuż pod murami katedry przemyskiej<sup>3)</sup>, przyczem świątynia tą przez walczących została sprofanowana; hejman w. kor. Zamojski chciał się rozprawić orężnie z Karolem Sudermańskim. Jeżeli tak gorąca krew brała górę nad

<sup>1)</sup> Votum szlachcica polskiego ojczyznę wiernie miłującego, o założeniu skarbu Rzpltej i o obronie krajów ruskich, p. 17.

<sup>2)</sup> Listy Żółkiewskiego do Herburta w rkp. bibl. Ks. Czartor. 1225.

<sup>3)</sup> LUBIEŃSKI *ViŃa Mat.* Psatrokoński, p. 417.

umysłami trzeźwymi i poważnymi, to cóż dopiero powiedzieć o drobnej i niewykształconej szlachcie, która rycerskim oby czajem za ostatni argument zwykła była uważać szablę i półhak? Nie było też sejmiku bez zwady i rąbaniny a współcześnie tak już przyzwycikli do tego, że opowiadają o zajściach podobnych w tonie jak najspokojniejszym. Posłuchajmy pralata kapituły kujawskiej ks. Łukasza Bratkowskiego, jak opisuje Rudnickiemu, biskupowi warmińskiemu przebieg kilku zebrań szlacheckich:

„W Łęczycy, pisze on, zwadzili się pp. Ponętowscy z Kadzidlewskim, i u brodu, na wyjezdnym zabili między sobą kilku i ustrzelali“.

„W Poznaniu na św. Jan uczynił zwadę p. Rozrażowski z sługami P. Generałowymi i w tej zamieszce zabił p. Grodziecki i ten to p. Rozrażowski gotował się za nim...“

„W Rypinie były roki ziemskie i tam P. Podsędką Dobrzyńskiego usiekli, zabitych też coś“<sup>1)</sup>.

Jeżeli tak swobodnie rąbano się i strzelano pod okiem sądu i najwyższych dygnitarzy wojewódzkich, to już stokroć gorzej zapewne działo się tam, gdzie zwierzchności nie było, po wsiach i zaściankach. Słyszymy też w istocie bardzo często o zajazdach, zabójstwach i ciężkich zranieniach a wszystko to uchodzi jakoś bezkarnie i nie wywołuje zgorszenia. Źródłem złego jest wadliwe ustawodawstwo. Zabicie lub ciężkie zranienie człowieka pociąga za sobą podług statutu nie karę śmierci lecz tylko grzywnę lub co najwięcej więzienie. Rozumiemy się, że taki rodzaj karania nie mógł zahamować złego. Mnożą się więc zbrodnie a liczba mężobójców wzrasta do tego stopnia, „że na niektórych sejmie o tym mawiano, aby z nich wojsko było popisane“<sup>2)</sup>. Społeczeństwo całe zachowuje się

<sup>1)</sup> BRATKOWSKI do Rudn. z Włocławka 9 lipca 1606 ; w rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 1628.

<sup>2)</sup> WOLAN. O wolności etc. 47.

w obec tego dosyć obojętnie. Głębsi myśliciele i prawdziwi miłośnicy ojczyzny powstają wprawdzie gorąco na mężobójców. MODRZEWSKI w słynnym swoim dziele: „O poprawie Rzpltej“, SKARGA w Kazaniach, GÓRNICKI Łukasz w „Rozmowie“, WOLAN w rozprawie: „O wolności“, innych nielicząc, dowodzą jasno, że kary na mężobójców są niedostateczne, że raczej zachęcają do zbrodni niż odstraszaają, „bo gdy złodziejom żadnymi pieniędzmi ani żadnym więzieniem nie wolno odkupić żywota, mężobójce bywają wolni od wszelakiego karania, gdy trochę pieniędzy zapłacą“<sup>1)</sup>. A jednak pomimo tych głosów wymownych, pomimo konstytucyj sejmowych, które podwojeniem głosowszczyzny starają się zbrodniom zapobiedz, ogół społeczeństwa innego jest zdania. Mężobójca w ówczesnej Polsce nie jest pospolitym zbrodniarzem, każdy pomaga mu uprzejmie przed sądem, a nawet „sędziowie sami bywają od nich prokuratorami i przyniewalają pokrzywdzonych do jednania“.

A jeżeli pomimo tych zabiegów oskarżonego i przychylnych sędziów zbrodniarz zostanie skazany na grzywnę, na odsiedzenie więzy lub na banicyją, to jeszcze ma otwartą drogę na Niż, gdzie żyje bezkarnie, wolny jak ptak, zkąd wrócić może drugim Kosińskim, Nalewajką lub szczęścia doświadczyć na multańskim gospodarstwie. W kraju zaś, gdy ciąży na nim infamija, przejeżdża się bezpiecznie z miejsca na miejsce, przesiaduje w domach przyjaciół, często pod bokiem starosty, który bez zezwolenia gospodarza iść go nie może<sup>2)</sup> a czasem i niechce, z obawy przed zemstą infamisa lub jego przyjaciół.

W parze z tą gwałtownością charakteru, cechującą pokolenie ówczesne, szedł zbytek i zamięłowanie nadzwyczajne w przepychu. Narzekają na to wszyscy pisarze powa-

1) Tamże.

2) Porów. Konstytucyją. „O imaniu wywołańców w *Vol. leg.* II, 257.

źniejsi od REJA począwszy, narzeka przed REJEM stary DŁUGOSZ, a o ile się zdaje, nie było i nie będzie pokolenia, któreby pod tym względem nie miało wiele do zarzucenia współczesnym. Godzi się jednak przypuścić, że wiek XVI tak jak w zachodniej Europie tak téż i u nas, zmienił z gruntu dawniejszą prostotę obyczajów. Z odkryciem Ameryki, z napływem złota do Europy, obudziły się w społeczeństwie ówczesném nieznanie dotychczas potrzeby i żądze. Aby je zaspokoić powstawały nowe rękodzielnie, otwierały się obce światom dotąd kupieckim drogi handlowe, wzrastały nowe, potężne państwa, powołane nagle do bytu pracą rąk ludzkich i zapobiegliwością przemyślnych handlarzy, a w miarę jak świat pod wpływem świeżych prądów odmładzał się i zmieniał, posuwały się ku wschodowi z rosnącą cywilizacją wszystkie jój wady i niedostatki, aby tu na gruncie niezjawionym rozkwitnąć życiem bujnym i niekrępowaném. Jeżeli tą drogą przybyły do Polski nowinki wittenberskie i genewskie, jeżeli protestantyzm rozszerzył się najpierw w kwitnących handlem prowincjach nadbałtyckich, a potem groził zalewem całej Rzpltej, o ileż łatwiej przejmował Polak, skłonny do nowości, inne, lepsze zdobycze cywilizacji zachodniej, począwszy od hiszpańskiego płaszcza aż do „serwet przednich adamaszkowych“ i do „przedniego trójnitnego aksamitu“. Ale jak nowinki uczyniły Polskę panteonem wyznań rozmaitych, tak obca moda i cudzoziemskie obyczaje stały się przyczyną niebywałych zbytków i marnotrawstwa. Złe musiało się szerzyć gwałtownie we wszystkich warstwach społeczeństwa, kiedy Zamojski w testamencie wzywał naród <sup>1)</sup> do upamiętania, a na kilka miesięcy przed jego śmiercią radzono długo na sejmie o ustanowieniu prawa przeciw zbytkom.

Sejm rozerwany niezgodą stronnictw spełził wprawdzie na niczém, ale pozostały dyaryusz maluje nam w jaskrawych

<sup>1)</sup> *Particula testamenti Magnif. dni. Joan. Zam.* VIIA wyd. Dział.



barwach stan społeczeństwa ówczesnego. „W złocie i w srebro chodzimy, woła biskup wileński Woyna, za sobola dać musi kilkanaście czerwonych złotych, kiedyby owe czerwone złote na sobolu położył, małoby nie wszystkiego zakryły, to jakby się téż złotem okrył“. A kasztelanowi poznańskiemu, Ostrorogowi, opowiada pewien znaczny kupiec krakowski, że samego szychu złotego sprzedaje rocznie za sto tysięcy złotych <sup>1)</sup>. Cóż powiedzieć dopiero o drogich safjanach, w które nie tylko pan ale i pacholek stroić się musiał, 'co o zbytko-wnych winach, jedwabnych pończochach, takichże kołdrach, ciężkich aksamitach, różnobarwnych kitajkach <sup>2)</sup>, któremi się szlachcie polski rad podówczas przyodziwał, co nareszcie o próżności kobiet, które podobnie jak i dziś majątki mężów strojami swemi rujnowały. „Kupiec towar paniej naprzód ukaże, powiada współczesny świadek, której skoro się spodoba, by go za dziesięć talarów zacenić, niepuści taniiej, by téż i owce z obory sprzedać, nowy wzór kupić najpiérwiej“. W obec takich potrzeb nie wystarczał już szlachcicowi tak jak dawniej uczciwy handel zbożem do Gdańska i wołami do Brzegu, łakomstwo wiodło go na bezdroża, klejnot herbowny plamił się nie rzadko czynem niecnotliwym, młodź szlachecka uczyła się na wzór Raubritterów niemieckich „wytrząsać półkoszki w borze Ślesiskim“ <sup>3)</sup>. Mniej odważni, lub więcéj o pozory dbający szukali innych zysków. Ten bawił się kupiectwem, ów szynkiem, niejeden lichwą <sup>4)</sup>, a nie brakło i takich, co gwałcając jawnie niemal ustawy krajowe, dawali przykład oburzającego

<sup>1)</sup> Dyaryusz sejmu z r. 1605 w rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 341, p. 18—106.

<sup>2)</sup> Spisy tych towarów wraz z ceną przytacza w ciekawej swojej rozprawce CIKOWSKI podkomorzy krakow. „W sprawach celnych odpis Imci pana Stanisława etc.“. W Krakowie w drukarni Łazarzowej, R. p. 1602.

<sup>3)</sup> WERESZCZYŃSKI Publika etc., p. 5. (Wyd. Turów.).

<sup>4)</sup> ANDRZ. WOLAN: O wolności rzpltej etc., p. 35, (wyd. Tur.).

zgorzenia. Istniało od r. 1518 rozporządzenie Zygmunta Staro-  
rego, pozwalające szlachcie wyprowadzać woły własne lub  
tak zwaną „powołowczyzną“ bez cła za granicę. Zarazem  
jednak miał celnik polecenie, aby nie dopuszczał nadużyć  
w tym względzie i podejrzanym o wyprowadzenie obcych  
wołów kazał składać przysięgę stwierdzającą, że towar jest  
jego własnością. Zdawałoby się, że w społeczeństwie takim  
jak polskie, rozporządzenie królewskie tego rodzaju wystarczy  
zupełnie. Niestety działo się inaczej. „Na jarmarkach, opowiada  
nam wiarogodny świadek, jeden targ bywa na woły, drugi na  
listy. Pan przeda kupcowi sto wołów: a on list napisze prze-  
kupnych wołów ze trzy ze cztery sta, ile chce, a za zimo-  
wane albo powołowczyzną, za tym listem pańskim, opowie  
bez wstydu. Przysięże chłop, którego w dobrą suknię ubrawszy,  
za szlachcica udadzą, na duszę owego pana, co list ma od  
niego, krzywoprzysięże“ <sup>1)</sup>. W ten sposób odbywała się pra-  
wdziwa a haniebna spekulacja. „Szlachcic drugi, tak pisze  
ów administrator cel koronnych, niema ledwie sześci chłopów,  
drugi podstarościm, albo urzędnikiem w jakiej dzierżawie,  
drugi arendarzem będący, przedsię kilkaset wołów wolno za  
granicę wyzenie“ <sup>2)</sup>. Grzech ciężki spadał wprawdzie na duszę  
pańską, ale uciśniony chłopek ucywał srodze krzywdę wy-  
rządzoną Bogu i padał często ofiarą własnego sumienia. W r.  
1602 stanął na komorze celnej w Krzepicach transport z Rusi.  
Sługa idąc do przysięgi gorącemi zaléwał się łzami, bo po-  
między stadem z kilkuset wołów złożoném, było pańskich  
zaledwie 100, a jednak trzeba było przysięgać, bo jeżeli nie  
przysięgę, szlochał nieboraczysko, pan mi weźmie majątność,  
zonę i dzieci w więzienie; przysięgł biédak, ale umarł na-  
zajutrz. Inny, wolniejszego snąc sumienia, wsiadł po przysiędze  
na koń, jął biegać i chwalić się śmiejąc, że celnika oszukał,

<sup>1)</sup> CIKOWSKIEGO odpis w sprawach celnych, p. 66.

<sup>2)</sup> Tamże, p. 68.

tymczasem padł z nim koń a on „karku tak naruszył, że go za umarłego do gospody wzięto“<sup>1)</sup>. Zły przykład szedł widocznie z góry, gdzie po zwątleniu wiary lekceważono sobie i Boga i jego przykazania. Mało kto uwierzy zapewne, że krzywoprzysięstwo było w Polsce na schyłku XVI w. jednym z najzwyczajniejszych środków obrony przed sądem. Bywali wtedy ludzie, co powierzwszy sprawę swoją prokuratorowi, kiedy źle poszła, zapierali się owego prokuratora i przysięgali przed sądem, że mu spraw swoich nie poruczali; bywały żony, które dla wykrętów prawnych przysięgały fałszywie, że mąż nie miał pełnomocnictwa „sprawować od nich u prawa“; bywali zbrodniarze jawni, co naszedłszy dom obcy i poraniwszy właściciela, przysięgą się ratowali od winy. I to wszystko uchodziło bezkarnie, tylko uczciwsi i rozumniejsi ubolewali po cichu, że „tak niezliczone krzywdy dzieją się ludziom dobrym, a źli ludzie tryumfują“<sup>2)</sup>, tylko głos piorunujący królewskiego kaznodziei nawoływał do poprawy grożąc, że Bóg „przeklątwa puści na to królestwo, w którym pożarte od nieprzyjaciół będzie“. Ale w tych nawoływaniach ludzi myślących przebijało się już ciche powątpiewanie o moralnej sile narodu i smutne przeczucie nieuchronnej zguby. „Sądy Boże pędzą was — tak kończy „Rozmowę“ swoją Górnicki, jako wiatry na morzu okręt, a co wiedzieć jeśli ku portowi czy ku zginieniu?“.

## II. Mieszczaństwo i kmiecie.

Kiedy tak przedniejsi w narodzie podupadłszy moralnie, nie byli w stanie podźwignąć się z tego upadku bez gruntownej reformy rządu i obyczajów, można było mieć nadzieję,

<sup>1)</sup> Tamże, p. 70.

<sup>2)</sup> O elekcyi, wolności, prawie i obyczajach polskich rozmowa Polaka z Włochem Łukasza GÓRNICKEGO. (Wyd. Turow.), p. 65.

że w stanie średnim znajdzie się materiał surowy wprawdzie lecz przydatny do zasilenia światem siłami osłabionego organizmu społecznego. Tak działo się na zachodzie, gdzie na na gruzach średniowiecznego rycerstwa powstawała monarchia z „Bożej łaski“, ugruntowana na potęgę możnych municypijów. Polska rozwijała się inaczej. Wiek XV, sprzyjający gdzieindziej monarchii i stanowi średniemu, pogrzebał u nas wolność kmieci i podkopał znaczenie miast, które w pół wieku później miały uleść gruntownemu zniszczeniu, dzięki konstytucyjom z r. 1565. Jakie były przyczyny tych smutnych a dla państwa zgubnych zmian, nie naszą rzeczą roztrząsać, dość powiedzieć, że w ostatniem dziesięcioleciu w. XVI stan kmiecy i mieszczański podupadł bardzo i taki jaki był nie mógł się przyłożyć w niczem do poprawy rzeczypospolitej, nawet gdyby do tego został wezwany.

Mieszczaństwo nieliczne i, z małemi wyjątkami, niezamożne, kupiło się głównie po większych grodach, które zapewniały jakie takie bezpieczeństwo życia i mienia. Grodów tych nie było wiele. Włosi, zwiedzający w w. XVI Polskę, opowiadają z zdziwieniem o tém zjawisku tak niezwykłym i niewytlómaczonym dla mieszkańca doliny lombardzkiej. Ambasador wenecki, który był w Polsce w r. 1592, naliczył tylko dwie fortece Kamieniec i Lwów „inne grody z palisadami i wałami, są podług jego zdania, nazwy téj niegodne“<sup>1)</sup>. Podobnie wyraża się o miastach polskich nuncyusz Lippomano. Kraj otwarty zewsząd mało liczy miast, a i te są zbudowane z drzewa. Twierdz zaledwie trzy: pokrzyżacki Malborg, warowny z natury Kamieniec i stolica Rusi Lwów. Zresztą może nieprzyjaciel z łatwością po całym kraju grasować<sup>2)</sup>. Zdanie tych Włochów było zupełnie prawdziwe. Szlachcie polski nie lubił nigdy osad warownych. Rycerz

<sup>1)</sup> Relacyja Piotra Duodo w Zbior pamięt. Niem., t. IV., p. 83.

<sup>2)</sup> Rel. nuncyuszów etc. I, 64.

z powołania, a później rolnik, przyzwyczajony od dzieciństwa oddychać swobodnym powietrzem i ścierać się w otwartym polu z nieprzyjacielem, nie pojmował szlachcie polski, jak można zamykać się w miejscu ściśle ograniczonym murami lub strzelać z za miejskiego częstokołu do harcującego po polach nieprzyjaciela. Pierwsze kępowało jego osobistą swobodę drugie czyniło ujmę honorowi rycerskiemu. Zostawiano więc osady miejskie cudzoziemcom, szlachta wołała żywot ziemiański i rycerski. Ale stan ten nie mógł trwać długo. Polska piastowska z czasów Łokietka a nawet i Kazimierza W. rozwijała się wśród trudnych stosunków ekonomicznych. Odcięta od morza bałtyckiego posiadłościami krzyżackimi, od południa okolona dzierżawami ruskich książąt, od wschodu niepokoiona napadami pogańskiej Litwy, nie miała ona ani dogodnych dróg handlowych do wyprowadzania płodów surowych z kraju, ani też dosyć spokoju i bezpieczeństwa, aby te płody z urodzajnej ziemi wydobyć. Mieszczanin przeciwnie, obwarowany murem i całą siecią przywilejów królewskich zbrojny, sprzedawał spokojnie towar z zagranicy sprowadzony, wzrastał w dobrobyt i czuł się co najmniej, równym herbownej braci, która oprócz kawałka roli i oręża rzadko znaczniejszym mogła się pochlubić dobytkiem. Naturalnym rzeczy porządkiem wynikła ztąd wzajemna niechęć i zazdrość, która tém bardziej zapalała umysły, kiedy do współzawodnictwa na polu ekonomicznym przymieszala się także nienawiść szczepowa. Mieszczanin polski był przeważnie przybyszem, a chociaż pochodził z niedalekich stron <sup>1)</sup>, bo zwykle z sąsiedniego Śląska, to jednak z powodu zniemczenia wczesnego tej prowincyi przynosił ze sobą do kraju żywiol obcy. Wymownym tego świadectwem są nazwiska mieszczan krakowskich, a po części poznańskich i lwowskich, jeszcze wymo-

---

<sup>1)</sup> Przedmowa Dra JÓZEFA SZUJSKIEGO do Najstarszych ksiąg miasta Krakowa.

wniejszém akta miejskie, które w Krakowie do buntu wójta Alberta <sup>1)</sup> w Poznaniu i we Lwowie <sup>2)</sup> jeszcze w w. XV spisywano w języku niemieckim. Że taki Niemiec, przybyły ze Szląska, bywał często pożytecznym poddanym „*des allerdurchluchtigsten Kuniges und Herren*“, to wynikało już z jego zawisłości od króla, który go powagą swoją osłaniał od nadużyć i obdarzał przywilejami, ale że ten sam wierny sługa królewski popierał zawsze nienarodowych kandydatów ile razy o tron się dobijali, a nawet niekiedy przeciw prawowitej, polskiej buntował się władzy, dlatego że była polską, to dowodzi, że do ziemi, która go karmiła i bogaciła nie przyłąnął sercem, że czuł się obcym w kraju i narodowym dążnościom nie sprzyjał. Miała przeto szlachta polska dwojakie powody, aby krzywém okiem spoglądać na stan mieszczański: najpierw cudzoziemski jego charakter, powtóre wzmagający się dobrobyt miast i grożące z tego powodu współzawodnictwo na polu polityczném. Bunt wójta krakowskiego Alberta przeciw Władysławowi Łokietkowi (1311) podkopał wprawdzie nieco kredyt mieszczań krakowskich u dworu, ale niebawem odzyskali oni dawniejsze znaczenie a ratując pożyczkami swoich i obcych monarchów, dawali, mimowoli może, chlubne świadectwo o zamożności kraju, którego niechętnie byli obywatelami. Tymczasem rozwijały się stósunki polityczne w sposób dla handlu polskiego nadzwyczajnie korzystny. Zdobyćcie Rusi czerwonój ułatwiało kupcom polskim drogę na wschód, panowanie Ludwika węgierskiego otwierało im podobne korzyści za Karpatami, mieszczanin krakowski, poznański i lwowski przywiązywał się coraz bardziej do nowój swój ojczyzny i co za tém idzie, zacięrał się w nim z każdym rokiem więcej charakter cudzoziemski. Ale do zupełnego spolonizowania

<sup>1)</sup> Tenże.

<sup>2)</sup> Józ. ŁUKASZEWICZ, Obraz historyczno-statyst. miasta Poznania, I, 67. Akta grodzkie i ziem., t. VI, p. 104 i 105.

mieszczan było jeszcze daleko: w ostatnich latach XIV w. musi Piotr Wysz, biskup krakowski stawać w obronie kazań polskich w kościele P. Maryi, obawiając się, aby ich ztamtąd mieszczenie Niemcy nie wyrugowali <sup>1)</sup>, w Poznaniu utrzymują Niemcy jeszcze na schyłku XV i na początku XVI wieku niemieckiego kaznodzieję w kościele Maryi Magdaleny <sup>2)</sup>, a rzemieślnicy niemieccy są w Polsce w r. 1565 tak liczni, że w wielu miejscach nie usłyszysz innego języka tylko niemiecki, i wszystkie narzędzia mają nazwiska niemieckie <sup>3)</sup>. Tak było po miastach, innemi drogami szła większość narodu. Pierwsze dziesięciolecie XV w. znamionuje wielkie rozbudzenie się ruchu narodowego na całej przestrzeni zachodniej Słowiańszczyzny. Kazania Hussa w betleemskiej kaplicy, reforma uniwersytetu pragskiego na korzyść narodowości czeskiej i wywołana przez to emigracja studentów niemieckich z Pragi, wszystko to zwiastuje gwałtowną rewolucję nie tyle przeciw kościołowi ile przeciw żywiołowi germańskiemu. U nas w Polsce wpływa na spotęgowanie ruchu narodowego śmiertelna walka z Krzyżactwem, bo gdy nareszcie na polach grunwaldzkich pod sztandarem polskim złączyły się wszystkie szczepy słowiańskie od brzegów Elby aż po progi dniewowe i złamały potęgę niemieckiego Zakonu na zawsze, to zwycięstwo musiało obudzić w piersiach wojowników polskich poczucie narodowej siły i potęgi. Zwycięzca Krzyżaków mógł sobie powiedzieć, że czas nareszcie zostać panem w własnym domu i na wzór sąsiednich Czechów ograniczyć działanie obcych żywiołów kraju. Nie przyszło do tego, bo germańskie aspiracje były wtedy u nas już zanadto słabe, ale duch

<sup>1)</sup> Kodeks dypl. miasta Krakowa wyd. PIEKOSIŃSKI w r. 1879, p. 109.

<sup>2)</sup> ŁUKASZEWICZ, Obraz hist.-statyst. miasta Poznania, p. 69.

<sup>3)</sup> Opis Polski przez FULW. RUGGIERI w Relac. nunc. I, 127; KROMER *De situ Poloniae etc.*, p. 490. (Wyd. Kolońskie z r. 1589).

narodowy rozkolysany powodzeniem, podniecany walką w sąsiednich Czechach, wzbiął coraz bardziej a najwymowniej- szym tego dowodem jest w r. 1438 żądanie szlachty, aby żaden duchowny pochodzenia obcego nie mógł zostać prałatem lub kanonikiem przy kościele katedralnym. Szczęściem dla miast, niema czasu szlachta małopolska, bo ona w tej epoce głównie rej wodzi w państwie, zabawiać się sporami z mieszczaństwem, odwołują ją sprawy publiczne pierwszorzędnej wagi, już to wyprawa czeska na korzyść Kazimierza Jagiell. podjęta, już wojny tureckie Władysława Warneńczyka, wyprowadzające żywioły burzliwe z kraju za granicę, już nareszcie długa i uciążliwa trzynastoletnia walka z Zakonem. Wśród tego wzbija się stan szlachecki do wielkiej potęgi, wymusza na królu ustępstwa i przywileje a kiedy pokój toruński (1466) otworzył mu porty nadbałtyckie i zapewnił nie małe zyski z handlu zbożowego, kiedy zaczęły się zaludniać urodzajne obszary ziem ruskich, to szlachcie polski spokojny już o przyszłość stara się chwycić ster rządu w swoje ręce. Ażeby tego dopiąć trzeba przedewszystkiem obalić to, co ambitnym zamiarom rycerstwa może stanąć w drodze, a więc z jednej strony ograniczyć władzę królewską i złamać wpływ senatu, z drugiej osłabić znaczenie miast i uczynić wolnego kmiecia poddanym. Rzeczywiście zmiany te dokonują się na schyłku XV i na początku XVI w. Szereg konstytucyi nieprzyjaznych mieszczaństwu rozpoczyna uchwała sejmku z r. 1496, nie pozwalająca mieszczanom i plebejom kupować dóbr podlegających prawu ziemskiemu, zamyka zaś ordynacyja z r. 1565, poddająca miasta pod opiekę starostów. Smutne to były czasy tych opiekuńczych rządów! Pan starosta bowiem mało się troszczył o powierzonych swęj pieczy, już dla tego, że jako szlachcie nie lubił mieszczan i stan ten sobie lekcewał, już też, że posiadając zwykle kilka starostw i piastując przytęm jakieś dygnitarstwo wszystkim obowiązkom poddać nie mógł. Zamiast więc nakłaniać mieszczan do po-



rządu, czystości i pracy, zamiast opiekować się rzemiosłami, utrzymywać obwarowania, w dobrym stanie starosta lub jego podwładny nękał mieszkańców rozmaitemi angaryjami, które rzemieślników szczególnie przywodziły do rozpacz. W mazowieckim miasteczku Grodzu kwitł np. przemysł rzeźnicki, w drugiej połowie XVI w. zaczął bardzo podupadać. Lustratorowie, którzy w r. 1564 miasteczko to zwiedzali, wyrażają się krótko o przyczynach tego upadku: „rzeźników przedtém bywało nie mało, którzy płacili łoje i pieprz do zamku, ale jak pp. starostowie jęli brać łopatki, opuściwszy łoje i pieprze, tak jatki niszczały“<sup>1)</sup>. Podobnie jak Grodecy postępowali sobie starostowie Kłeccy<sup>2)</sup> w Wielkopolsce, a z tych dwóch przykładów i z ogólnego upadku miasteczek trzeba przypuścić, że podobnie działo się wszędzie tam, gdzie opieka prywatnych nie czuwała nad losem opuszczonego mieszczaństwa. Cudzoziemcy, przybywający z zachodniej Europy nie mogą się też dosyć wydziwić brudom, niechlujstwu i ciasnym domostwom naszych miasteczek małopolskich<sup>3)</sup>, a chociaż wiele z tego plugastwa trzeba przypisać żydom, zaludniającym wtedy jak i dzisiaj osady miejskie, to jednak wina spada po większej części na opiekę starościńską. Bo gdzie właściciel był rządnym i gospodarnym, tam jak w Iłży lub Wolborzu, wystawiono i zamek warowny i ulice miasteczka wymieciono i podrózemu lepsze zgotowano przyjęcie. Niemal zapewne przyczyniły się do tego upadku miast polskich i inne okoliczności, powstrzymujące rozwój handlu i rękodziel krajowych, a więc system cłowy, napływ cudzoziemskich rzemieślników, wyrabiających liche towary, współzawodnictwo żydów a przede-wszystkiem przewaga szlachty na polu handlowém i w życiu

<sup>1)</sup> SUROWIECKI, O upadku przemysłu i miast w Polsce, p. 111.

<sup>2)</sup> DYDŃSKI JÓZEF Ks., Wiadomości historyczne o mieście Kłecku. Gniezno 1858, p. 355.

<sup>3)</sup> Dyaryjusz podróży kard. H. Gaetano u NIEMCEW. w Zb. Pam., t. II.

społecznym. Wiadomą jest rzeczą, że jeden tylko szlachciec był w Polsce wolnym od cła. Zboża z niw sandomińskich i ruskich płynęły swobodnie bez żadnej opłaty do Gdańska, mieszkańiec puszczy poleskich spławiał Wisłą bez cła swoje popioły, szlachcic wołyński lub podolski pędził bez przeszkody setki wołów za granicę szlaską, słowem najważniejsza gałęź handlu, bo wywóz płodów surowych był monopolem szlacheckiego stanu. Mieszczanin musiał się ograniczyć na sprzedaży towarów kolonialnych i bławatnych a i tu utrudniały mu uciążliwe przepisy celne stósunki z zagranicą. Nie mógł on bowiem na początku XVII w. tak, jak dziś, szukać najobfitszych i najtańszych źródeł w celu nabycia towarów, lecz musiał się w wielu wypadkach ograniczyć na to co obcy kupiec przywiózł do kraju, i na składzie w Krakowie lub w inném uprzywilejowaném mieście złożywszy, hurtownie sprzedawał <sup>1)</sup>, a że każdy cudzoziemiec opłacał cło na komorze, więc towar stawał się przez to droższym, szlachcic narzekał na chciwość kupca i żądał nowego ograniczenia handlu przez ustanowienie komisji wojewódzkich do układania ceny towarów. W czasie, o którym piszemy, prawa tego nie było wprawdzie, ale administrator ceł koronnych ~~ma~~ już gotowe rachunki pod ręką, aby dowieść, że zyski kupców są zanadto wielkie i że szlachta rujnuje się na majątku płacąc za towar tyle ile kupiec zażąda. Słusznie przeto pyta się Krzysztof Warszawicki na zjeździe mazowieckiej szlachty <sup>2)</sup>: jaka jest w wywożeniu rzeczy z korony miara? jaka przy male ludzi przedawania władza? Ale szlachta pytania tego rozumieć nie chce, bo ba wiać się więcej „pługiem niż kopią“ patrzy téż przedewszystkiém własnych zysków i cieszy się może w duchu, że lekceważony od dawna stan

<sup>1)</sup> Porów. konstyt. w r. 1578, (*Voll. II, 188*) i przytoczony kilkakrotnie „Odpis w sprawach celnych“ CIKOWSKIEGO.

<sup>2)</sup> Mowa na zjeździe Mazowieckim po śmierci króla Stefana etc., p. 23 (wyd. Turow.).

mieszczański upada z wolna materyjalnie, tak jak upadł już przed laty politycznie. W obec tak niebezpiecznej konkurencji ze strony szlacheckiego stanu, w obec trudności powstrzymujących rozwój handlu krajowego nie pozostawało mieszczaństwu polskiemu nic innego jak tylko jąć się rzemiosła. Tymczasem przemysł i rękodzieła nie mogły się w Polsce rozwinąć pomyślnie. Po miastach główniejszych nie brakło wprawdzie zręcznych rzemieślników, tu i owdzie kwitł nawet przemysł fabryczny <sup>1)</sup>, ale czyż te słabe i mało znaczące przedsiębiorstwa mogły zaspokoić potrzeby tak rozległego państwa jak ówczesna Polska? czy były w stanie zadowolnić szlacheca przywykłego do zagranicznych towarów i rozmiłowanego w przepychu? lub ostać się w obec przemożnej konkurencji cudzoziemców bez opieki rządu? Na zachodzie działało się inaczej, tam inicjatywa panującego lub brak innego utrzymania dawały początek najświetniejszym zakładom przemysłowym. Za Ludwika XIV sprowadził rząd francuski z zagranicy zręcznych robotników, i pod ich kierownictwem powstały słynne później fabryki zwierciadeł i koronek francuskich. U nas rząd o tém nie myślał, a mieszczański przywieziony do ostateczności szukał utrzymania z roli, której Opatrzność nieposkapiła i stawał się z rzemieślnika lub kupca wieśniakiem, przybranym w mieszczańską kapotę. Jeden Zamojski Jan dowodził w słynnej swój mowie, mianej na sejmie r. 1605 <sup>2)</sup>; że najgłówniejszą przyczyną ubóstwa i upadku kraju jest brak przemysłu. On też pierwszy, o ile nam się zdaje, a na długo ostatni, pomyślał o urządzeniu fabryk krajowych. Sprowadziwszy rzemieślników z zagranicy kazał u siebie w Zamościu wyrabiać tyle poszukiwany wtedy w Polsce i drogo płacony safijan. Ale przedsiębiorstwo prywatne, nie poparte przez ogół musiało wnet uleść konkurencji

<sup>1)</sup> SUROWIECKI, *l. c.*

<sup>2)</sup> Dyaryusz sejmu z r. 1605 w rkp. bibl. Ks. Czartoryskich, nr. 314.

kupców ormiańskich, którzy umyślnie zniżyli na czas pewien cenę safianu, aby tylko podkopać byt fabryki zamojskiej, a dopiąwszy celu, po staremu towar podrożyli <sup>1)</sup>. Tak nie mogliśmy się doczekać polskiego przemysłu a bez tego trudno było dźwignąć stan średni, jeszcze trudniej podnieść bogactwo kraju. Nie była wprawdzie i Polska bez rzemieślników, ale rzemieślnik ten, sprowadzony po większej części z zagranicy <sup>2)</sup>, musiał pozostać na długo obcym życiu politycznemu narodu. Krzywém okiem spoglądał téż na przybysza osiadły od dawna w Polsce mieszczanin, upatrując w nim, niezupełnie słusznie, niebezpiecznego współzawodnika na polu handlu i przemysłu. „My starszy i młodszy mistrzowie cechu nożowniczego uskarżamy się przed WM. i *angarie* swoje przekładamy: iż panowie Szoci nas niszczą swoimi fortyłami“...., tak narzekają nożownicy krakowscy przed panami rajcami podwawelskiej stolicy przy końcu XVI w., a wyliczywszy dokładnie krzywdy które ponoszą od Szkotów, dodają na koniec: „tak nas i wszystek cech niszczą, żywności nam przeszkadzają i czeladź psują“ <sup>3)</sup>. O ile nieuzasadnione ze stanowiska ekonomicznego mogą się nam dziś wydawać skargi nożowników krakowskich, o tyle jest rzeczą pewną, że napływ ludności obcej do większych miast polskich był w w. XVI bardzo znaczny. Oprócz wymienionych co tylko Niemców i Szkotów, mieszkają w Krakowie i Poznaniu Włosi, Grecy i Żydzi <sup>4)</sup>, wszystko żywiły obce, z których dopiero po upływie kilku wieków miało powstać mieszczaństwo polskie. A cóż dopiero powiedzieć o tej rzeszy obcych handlarzy i faktorów, „co u pana Burmistrza bądź za kopę bądź choć za 300 złotych“, prawa miejskiego

<sup>1)</sup> Szczegóły te opowiedział sam Zamojski w przytoczonej mowie.

<sup>2)</sup> Opis Polski *Mons. FULW. RUGGIERI* w r. 1565. Rel. nun. I, 127.

<sup>3)</sup> GRABOWSKI: Starożytne Wiadomości o Krakowie, p. 232.

<sup>4)</sup> ŁUKASZEWICZ: Obraz hist.-statyst. m. Poznania I, 71.

kupiwszy korzystali z przywilejów, przysługujących osiadłym mieszczanom krakowskim i bez cła sprowadzali z zagranicy towary, psując w ten sposób prawo składowe większych miast polskich. Ubożały przez to miasta <sup>1)</sup>, rozbiegał się rzemieślnik, z kraju wychodziły pieniądze, bo faktor taki dorobiwszy się majątku wysyłał gotówkę za granicę albo i sam z nią wyjeżdżał <sup>2)</sup>, co zaś najgorsza, stan średni rozwinąć się nie mógł; obok starych patrycjuszowskich rodzin bowiem, które tworzyły kadry przyszłego mieszczaństwa polskiego nabięrał coraz więcej znaczenia żywioł obcy, wędrowny i coraz szerszej rozsiadał się stan szlachecki. Jurydyka szlachecka w mieście była dlań klęską niemałą. Niechętny mieszczaństwu, czuł się szlachcic polski nawet w obrębie murów miejskich niezawisłym i prawu miejskiemu ulegać nie chciał. To też jeżeli dwory możnych panów przyczyniały się poniekąd do wzbogacenia miast polskich, to z drugiej strony przynosił napływ szlachty do miast niemałe szkody mieszczanom. Tam bowiem było źródło nieustannych prawie zatargów, które nie rzadko krwawą kończyły się tragedją, jak sprawa Andrzeja Tenczyńskiego lub burda Piotra Bostowskiego <sup>3)</sup>, tam najważniejsza dla mieszczan kwestya ciężarów publicznych, które szlachta w mieście mieszkająca zwałała na samych mieszczan, utrzymując, że stan rycerski, jego jurydyki miejskie i służba, prawu ziemskiemu a nie miejskiemu podlegać winny. W ten sposób tworzył się po miastach stan odrębny, przywilejami swoimi i stanowiskiem społecznym przemożny, pogardzający prawem i zwiérzchnością miejską, a tém niebezpieczniejszy, że i na polu handlowym mógł wystąpić jako groźny współzawodnik mieszczaństwa, bo nie rzadko trafiało się już wtedy, że szlachcic bawił się „podłemi rzeczami“, służąc „ubogaceniu

---

<sup>1)</sup> CIKOWSKI, Odpis etc.

<sup>2)</sup> *Voll. II*, 318.

<sup>3)</sup> PIEKOSIŃSKI, Kod. m. Krak., p. 277.

i zyskowi“ nie pocziwój, rycerskiej sławie. Spostrzegli to rychło mieszczanie polscy i z całą energiją, właściwą stanowi swemu podjęli walkę z wrogami sobie żywiołami. Na chwałę rządu polskiego trzeba powiedzieć, że w téj walce nierówniej królowie stali po stronie pokrzywdzonych i wspierali ich całą swoją potęgą. Nie było wypadku, w którymby władza najwyższa w Polsce nie uwzględniła trudnego położenia stanu mieszczańskiego, gdzieby nie broniła słusznych praw miejskich przeciw uroszczeniom szlachty. Już Władysław Łokietek, jakkolwiek wyniesiony na tron staraniem szlachty i obrażony buntem Niemców krakowskich nie waha się stanąć w obronie mieszczan poznańskich i nakazuje w r. 1324 szlachcie, aby z jurydyk swoich w Poznaniu ponosiła ciężary publiczne zarówno z mieszczaństwem <sup>1)</sup>). Jeszcze trafniej pojmuje zadanie rządu w téj mierze Kazimiérz W., którego błogosławione panowanie podniosło miasta polskie do nieznanéj przedtém świetności a nawet król Ludwik, najobojeźniejszy dla Polski monarcha nie szczędzi przywilejów mieszczaństwu. On to pozwala obywatelom krakowskim (1377) zakupywać dobra ziemskie w dwumilowym promieniu od miasta <sup>2)</sup>), on w roku następnym (1378) poddaje te majątki pod jurysdykcyję konsulów krakowskich <sup>3)</sup>). Za przykładem poprzedników swoich idą królowie z dynastyi jagiellońskiej, liczba przywilejów miejskich wzrasta z każdym rokiem, kodeksa miejskie są przepelnione tymi dowodami pieczołowitości monarszej dla miast, chociaż drugie tyle dokumentów tego rodzaju bądź zaginęło bądź butwieje dziś jeszcze po kościołach i magistratach drobnych miasteczek, czekając rychło zdarzenie szczęśliwe od zniszczenia je uchować raczy. Mądre to i ze wszech miar polityczne postępowanie królów polskich

<sup>1)</sup> ŁUKASZEWICZ, Obraz m. Pozn. I, 109.

<sup>2)</sup> PIŃKOSIŃSKI, Kod. m. Krak., p. 66.

<sup>3)</sup> Tenże, p. 68.

zasługuje na tém szczególniejszą uwagę, gdyż ściaga na rząd i na osobę monarchy niechęć wszechpotężnego stanu szlacheckiego. A jednak, powtarzamy raz jeszcze, są królowie polscy zawsze opiekunami miast i stanu mieszczańskiego, nawet przeciw szlachcie. Tak skazuje wprawdzie Kazimierz Jagiell. 4 rajców krakowskich na śmierć, jako obwinionych o udział w zabiciu Andrzeja Tenczyńskiego, ale nie dopuszcza do egzekucyi 80.000 grzywien, które syn zabitego miał wycisnąć na mieszczaństwie krakowskiém, jako wynagrodzenie za śmierć ojca <sup>1)</sup>. W kilkanaście lat później wydarza się podobny wypadek. Szlachcie Piotr Bostowski nachodzi zbrojno dom mieszczanina krakowskiego Adama Soleza, a dopuściwszy się mnogich gwałtów zostaje przez pachołków miejskich schwytany, przyprowadzony na ratusz, osądzony podług prawa magdeburskiego na śmierć i ścięty. Bracia zabitego zanoszą skargę do króla i domagają się aby konsulów krakowskich sądzono podług prawa ziemskiego; konsulowie przeciwnie powołują się na swoje przywileje i oświadczają, iż stawiają się tylko przed króla i to gdy będzie na zamku krakowskim. Kazimierz wysłuchawszy stron obu przyznaje słusność konsulom, Bostowski zaś nakazuje wieczne milczenie <sup>2)</sup>. Takię samę opiekę doznają i mieszczenie lwowscy w sprawie z Abrahamem Chochłowskim z Kamienopola i w sporach z szlachtą okoliczną o cła, nieprawnie od kupców wybierane <sup>3)</sup>, a wszędzie, przy każdej sposobności występuje w obronie miast albo król sam albo prokurator królewski. Naturalnie, że opieka ta musiała słabnąć w miarę ograniczenia władzy królewskiej, a ustalała prawie zupełnie od ordynacyi uchwalonej na sejmie r. 1565. Rząd i miasta, związane wspólnością interesów,

<sup>1)</sup> HELCEL, Starod. praw. pol. pomn. II, nr. 3660 i nast. PIEKOSIŃSKI, Kod. m. Krak., p. 243 i 245.

<sup>2)</sup> PIEKOS. Kod. m. Krak., p. 277.

<sup>3)</sup> Akta grodz. i ziem. VI, dok. nr. LXI, LXII, LXIV i od LXXVIII—XCI.

wspierające się wzajemnie w w. XV muszą w sto lat później ustąpić miejsca gwarniej rzeszy szlacheckiej; a chociaż tu i owdzie z rozporządzeń królewskich przebija przychyłność monarchy dla stanu mieszczańskiego, to ustawy te nie wiele pomagają, bo mało kto je wykonywa. Zaczynają więc miasta zwolna upadać, ale wależą przytém wytrwale o dawne przywileje. Ratując się od ruiny majątkowej usiłują one przede-wszystkiém usunąć cła uciążliwe a nie bardzo sumiennie administrowane i poruszają niebo i ziemię przeciw ówczesnemu administratorowi cel koronnych, podkomorzemu krakow. Cikowskiemu. Jakiś bezimienny obrońca praw miejskich wydaje pismo ulotne przeciw podkomorzemu, kupcy poznańscy i gdańscy uciekają się pod opiekę prymasa Karnkowskiego, a nadużycia musiały być zapewne nie małe, kiedy zacny starzec z oburzeniem odzywa się o nich w liście do hetmana Zamojskiego. „Wszędzie, każdego czasu, są słowa jego, gdzie zjazdy są, nie mogą się ludzie utulić *de gravaminibus* około cel, wszędzie pełno łupiestw, zdzierstw niesłychanych, rozbojem raczej nazwać aniżeli eksakcją“. Dla Boga proszę i upominam racz Waszmość *interponere auctoritatem suam* do Króla Jego-mości, aby tak jawnego zdzierstwa i łupiestwa dopuszczać nie raczył“ <sup>1)</sup>. Wdanie się tak energiczne pierwszego w państwie senatora, którego miasta pozyskać dla swój sprawy umiały i skarga na Cikowskiego, zanesiona wprost do króla, bawiącego podówczas w Wilnie <sup>2)</sup>, nie pozostały bez skutku, król wysłał do Łęczycy podskarbiego i kilku senatorów ażeby sprawę rozpatrzyć. Ale pomimo zabiegów delegatów miejskich, pomimo gorącej obrony ich adwokata, którego Cikowski „wymownym szołdrą“ nazywa, wygrał sprawę podkomorzy. Skończyło się zapewne na oddaleniu kilku zbyt gorliwych

<sup>1)</sup> Karnkowski do Zamojskiego 20 lipca 1601. (Rkps bibl. Ks. Czartor., nr. 333).

<sup>2)</sup> CİKOWSKI, Odpis etc., p. 38.



pisarzy, co jak Raczkowski obdzierali winnych i niewinnych <sup>1)</sup> i na wydrukowaniu w konstytucyjach nowego, poprawionego „instruktarza“ dla celników <sup>2)</sup>. Uchwały łęczyckiej Komisji były nie tylko ważną porażką mieszczaństwa ale podnieciły zarazem dawną niechęć szlachty ku nieherbownym plebejom. Tryumfująco a nie bez pewnego zadowolenia długo tajonój zemsty odpisał też Cirkowski na owe inwektywy miejskiego „szoldry“ zwalając winę zbytków na stan mieszczański. „Domy szlacheckie niszczały, woła pan podkomorzy, a kupey w nich siedzą. Dziewki ich w złotogłowach, z kamieniami drogiemi, w sobolach czarnych postrzygaczki, kusznierki, faktorskie dziewczki chodzą, i co ociec jój z opalką dopiero przyszedł, kosztowniej się ubrać musi niż zacna wojewodzianka; tak iż boba druga za sto złotych przed zacną panią do czapki kupiła“ <sup>3)</sup>.

Podobne argumenta musiały pozyskać poklask szlacheckiego gminu, ale na nieszczęście nieodpowiadały rzeczywistości. Pan Podkomorzy widział zapewne zamożność i przepych mieszczaństwa krakowskiego i mniemał, że podobnie dzieje się w innych miastach. Zapatrywanie było z granta fałszywe. Pomijając miasta pruskie, które się rozwijały wśród korzystniejszych o wiele stosunków i liczne posiadały przywileje, zapewniające im udział w reprezentacji krajowej, a więc znaczenie polityczne, liczone w Koronie i na Rusi zaledwie trzy ważniejsze grody: Kraków, Poznań i Lwów; Warszawa zaczynała się dopiero podnosić, Kijów był lichą mięsciną, gdzie oprócz gorzałki, kwaśnego piwa i trującego miodu podróżny nic więcej nie znalazł. Mieszczanin żył tam lichy z chudego handelku a obciążony „wielkimi niewolami“

<sup>1)</sup> Karnkowski do Zamoj. 29 lipca 1601. (Rkps nr. 333).

<sup>2)</sup> *Voll. II*, 390 i 412.

<sup>3)</sup> W sprawach celnych odpis etc. 20.

topił troski swoje w gorzałce i upijał się niemal codziennie <sup>1)</sup>. Mało uważała na to szlachta. Dla niej miało zdanie pana podkomorzego krak. daleko więcej znaczenia niż najpoważniejsze głosy doświadczonych senatorów, bo kiedy Cikowski przemawiał w imię szlacheckich interesów, bronił biskup „kozacki“ spanoszonych plebejów, którzy się po dobrach szlacheckich rozsiadali. Wszczęła się więc pomiędzy szlachtą agitacyja żywa, wymierzona przeciw zbytkom w ogólności, w istocie skierowana ku ograniczeniu stosunków handlowych i mieszczaństwa przez ustanowienie cen po województwach i tak zwaną *lex sumptuaria*. Agitacyja tego rodzaju przychodziła bardzo w porę dla rządu. Wysunięto ją na naczelne miejsce i nadano dyskusyi kierunek taki, że znaczna część wet senatorskich zatrudniła się zbytkiem i odwróciła chwilowo uwagę izby rycerskiej od drażliwych kwestyj politycznych. Na pochwałę epozycyi ówczesnej powiedzieć trzeba, że ganiła zbytek u szlachty a nie u mieszczaństwa <sup>2)</sup>, i że myślała o podniesieniu miast przez zaprowadzenie fabryk i rozpowszechnienie rzemiosł. Stronnictwo królewskie uderzyło zapamiętałe na zbytek i na stan mieszczański; jeden tylko biskup Wileński, Wojna, bronił wymownie pocziwój sprawy, jak na reprezentanta kościoła przystało. Mowa jego, odsłaniająca nam ciemne strony stosunków społecznych, zanadto jest charakterystyczna, abyśmy ją w części przynajmniej powtórzyć nie mieli. „*Plebejorum tria* tylko *sunt genera*“ — tak kończy zacny pastérz. — „Jedno po wsiach, między którymi nędza wielka, głód i uciski, nie masz tam zbytku. Drugie w miasteczkach, i tam ani w szatach, *nec in aliqua pollitie* zbytku widzę, więcej cieląt, świni, bydła do izby nażenie, ma li je, aniżeli się *in aliqua pollitie* kocha; to tylko godno przygany

<sup>1)</sup> Ks. JÓZEF WERESZCZYŃSKI: Sposób osady nowego Kijowa etc., p. 41.

<sup>2)</sup> Porów. w dyjaryuszu sejmowym mowę Zebrzydowskiego.

mają, że wszystkie *industriam* swoją gorzałką zapijają, ale i tę sobie doma z żyta robią, i radniej to gwoli zapamiętaniu nędzy aniżeli gwoli zbytowi czynią. Trzeci rodzaj jest *plebejorum* miast głównych; ale wieleż ich! na palcach je wyliczyć możem, bo pruskich między nie rachować nie trzeba. Kraków, Poznań, Lwów, w których kilka się czasem dostatnich znajdzie, a kilkaset rzemieślników nędznych. Iż się téż wina napije szynkując je, albo w sukni dobrej chodzi, sprzedając je, jeszcze to nie zbytek <sup>1)</sup>.

Na szczęście dla plebejów rozerwał się sejm zawichrzony walką stronnictw, potem nastaly zamieszki rokoszowe, dalej wyprawy moskiewskie i te wypadki uratowały na lat kilka ograniczone swobody mieszczańskiego stanu. Ale chwila upadku zbliżała się powoli wprawdzie lecz tém pewniej, sprzymierzona z żywiołem, groźnym dla mieszczaństwa, bo ruchliwym i zręcznym w wyzyskaniu słabych stron przeciwnika. Tym żywiołem byli żydzi. Kwestyja żydowska pojawiła się u nas, rzecby można, razem z przybyciem samychże żydów. Obdarzeni w r. 1264 piérwszym przywilejem danym przez Bolesława Wielkopolskiego, umieli oni w gościnnym kraju stanowisko swoje utrwalić i materyjalne korzyści wyzyskać. Osiedleni początkowo po większych miastach, poddani pod jurysdykcję urzędników królewskich a nie miejską, mogli się zajmować tylko wypożyczeniem pieniędzy na zastawy, handel był im wzbroniony <sup>2)</sup>. To odrębne stanowisko znieawidzonego powszechnie narodu, tak właściwe ustawodawstwu średniowiecznemu i tak naturalne w ówczesnych stósunkach społecznych, utrudniało z jednej strony zlanie się przybyszów z ludnością miejscową, z drugiej zaś czyniło żydów przedmiotem powszechnéj nienawiści, jako tych, którzy całą przewagą nagromadzonych kapitałów ciążyli na spółe-

<sup>1)</sup> Tamże: Mowa bisk. wileńskiego.

<sup>2)</sup> PIEKOSIŃSKI, Kod. dypl. m. Krakowa, p. 271 i 272.

czeństwie nieporadnym i niegospodarnym. Kwestyja żydowska przybierała więc charakter ekonomiczny, który się na gruncie socyjalnym łatwo przyjmował. I tu podzieliło się społeczeństwo polskie na dwie grupy. Jeżeli dla księcia i szlachcica zamożny Izraelita był w chwilach potrzeby pożądanym źródłem dochodów nadzwyczajnych lub pożyczki to z tego samego powodu nienawdził go jako współzawodnika bogaty mieszczanin, jedyny do niedawna kapitalista, a nienawdził go tém bardziej, gdy w obrębie murów miejskich przemieszkując stał pod opieką bezpośrednią króla i nadwierał przez to wyłączne przywileje miasta. Po stronie niechętnego żydom mieszczaństwa stało naturalnie i duchowieństwo, które w izraelitach widziało tylko niewiernych, błędami swoimi zarażających owczarnią Chrystusową. Stósunek ten pogorszył się znacznie za czasów Kazimierza W., który opieką swoją żydów osłaniał i przywilejów dla nich nie szczędził. Już za czasów tego monarchy (w r. 1369) skarżą się mieszczanie krakowscy w obszernym memoryjale, przedłożonym królowi, na nadużycia żydowskie <sup>1)</sup>, a poważny historyk DŁUGOSZ obciąża <sup>2)</sup> pamięć wielkiego króla ciężkimi zarzutami z powodu jego przychylności dla znieawidzonego narodu. Ale żydzi nie stracili mimo to łaski monarszej, a zręczni i przebiegli, używając pieniędzy tam, gdzie tego potrzeba i chciwość ludzka wymagała, umieli nietylko zachować dawniejsze przywileje ale także obejść prawa, krępujące ich ruch handlowy. Zwolna, w w. XVI widzimy żydów zajmujących się skupowaniem i sprzedażą rozmaitych przedmiotów, a gdy na sejmach w r. 1532 odzywały się liczne głosy za odebraniem im wolności handlu i innych swobód, przekupili królowę Bonę i kilku senatorów i wniosek upadł <sup>3)</sup>; skończyło się tym razem tylko

<sup>1)</sup> SZUJSKI, Najstarsze księgi m. Krakowa II, 23.

<sup>2)</sup> DŁUGOSZ, p. 1110, (wyd. lipskie).

<sup>3)</sup> CZACKI TAD. Rozpr. o Żydach i Karaitach, p. 45, (wyd. Turow.).

na zaleceniu, aby żydzi tak jak dawniej zapisywali do ksiąg zastawy od pożyczających pobrane <sup>1)</sup>). Mimo to nieustalała agitacja przeciw żydom i sejm piotrkowski uchwalił w r. 1538 ostre w tym względzie konstytucyje. Zabroniono mianowicie żydom dzierzawić cła, nałożono surowe kary na biorących w zastaw rzeczy kradzione, zakazano handelku drobnego po wsiach i nadano im osobne odznaki, biret żółty <sup>2)</sup>). Dotknięci temi konstytucyjami wydali żydzi w obronie własnej ulotne pisemko w języku łacińskim <sup>3)</sup>, gdzie starali się zbijać zarzuty kupców, których dziełem prawdopodobnie była cała ta agitacja. Im więcej prześladowania doznawali żydzi ze strony mieszczaństwa tém skwapliwiej chronili się pod opiekę możnych, jednając ich podarunkami i usłużnością. Naturalnym opiekunem żydów i bezpośrednim zwierzchnikiem z ramienia rządu był wojewoda, pobierający za tę „swoją fatygę“ pewne wynagrodzenie od poddanych władzy swojej izraelitów. Na schyłku wieku XVI dawali żydzi poznańscy wojewodzie co roku na św. Bartłomieja po 10 funtów szafranu i cymentu i po 100 złotych <sup>4)</sup>). Ale obok téj oficjalnej zapłaty, którą zresztą pan Wojewoda sam zwykł był oznaczać, nie opuścili żydzi żadnej sposobności, aby sobie zaskarbić łaskę możnego protektora. Gdy nowy wojewoda odprawiał wjazd uroczysty na województwo, gorzała zwykle wspaniałą illuminacją cała dzielnica izraelicka, starsi żydowscy przynosili do stóp nowego dygnitarza bogate podarunki i witali go wspaniałym panegyrykiem, którego szumne słowa szyto złotemi głoskami na białym atlasie. Taka uprzejmość ujmowała naturalnie serce pana wojewody a że przytém i cały dwór jego otrzymywał bogate podarunki od gminy izraelickiej, że dla pani wojewo-

<sup>1)</sup> *Voll. leg.* I, 250.

<sup>2)</sup> *Voll. leg.* I, 259.

<sup>3)</sup> *Ad quarelam mercatorum Cracoviensium responsum Judaeorum de mercatura 1539.*

<sup>4)</sup> ŁUKASZEWICZ, *Obraz miasta Poznania*, p. 102.

dziny znalazło się także wytworne futro lub w braku takowego parę kubków połączanych, więc zwykle panowała jak najlepsza harmonija pomiędzy urzędami królewskimi a gminą żydowską. Takie stósunki wpływały demoralizująco na społeczeństwo i zaostrzały nienawiść mieszczan ku żydom, podczas gdy z drugiej strony pomiędzy izraelitami wyrobiło się zgubne w skutkach przekonanie, że za pieniądze można dopiąć wszystkiego. Ze smutkiem powiedzieć trzeba, że tę opinią podzielało całe społeczeństwo ówczesne. Kiedy na sejmie r. 1605 naradzano się nad upominkami zwykłymi dla Tatarów, wniósł ktoś, aby na tę gratyfikacyją żydzi się złożyli. Zdania były pod tym względem rozmaite, sejm spełził na niczém, ale głos opinii publicznej obwinał przez usta popularnego poety GROCHOWSKIEGO <sup>1)</sup>, obrońców „żydowskich wolności“ o niezaplacenie upominków Tatarom, którzy mszcząc się za to zniszczyli kraje podolskie. Jakkolwiek nie umiemy powiedzieć ile słuszności było w zarzutach pobożnego poety, to jednak pewna, że dzięki swojej zręczności mieli izraelici pomiędzy szlachtą i senatorami licznych przyjaciół i opiekunów. Ufni w wszechmocną potęgę kruszcowych argumentów wdali się żydzi, osiedleni na Rusi, z początkiem w. XVII, w jakiś bliżej nie znany nam proces o posiadłości ziemskie, najprzód przed komisarzami królewskimi we Lwowie, później przed sądem nadwornym, gdzie skarżyli się głośno o gwałt, który cierpią, uderzali namiętnie na zakon Jezuitów i przytaczali na obronę swoją dawne swobody i przywileje. Znaleźli się wnet doktrynerzy, którzy dowodzili, że jeżeli przywileje żydowskie zostaną zgwałcone, natenczas i o swobody szlacheckie obawiać się trzeba. Oburzony tą argumentacyją, Jan Feliks HERBURT, głośny zarówno z nauki swojej jak i z burzliwego usposobienia, napisał ciekawy memoryjał

<sup>1)</sup> Porów. Ks. ST. GROCHOWSKIEGO, *Żalosa Kamoenę na powódź gwałtowną r. 1605*; p. 219, (wyd. Turow.).

w sprawie żydowskiej <sup>1)</sup>, i przesłał takowy na początku r. 1606 Marcinowi Szyszkowskiemu, biskupowi łuckiemu. Niepospolitą erudycją uzbrojony podaje HERBURT historyczny wywód praw żydowskich w Polsce od przywileju Bolesława Pobożnego począwszy, i dowodzi z wielką bystrością, że tak ów dokument Bolesławowski, jak i potwierdzenie Kazimierza W. są wielce podejrzane, a jeżeli nawet uznanoby je za autentyczne, to obowiązywać nie mogą, gdyż żaden z późniejszych monarchów o nich nie wspomniał. Staranna praca Herburta miała naturalnie wartość naukową a nie doniosłość politycznego aktu, a że nadto ukazała się w przededniu zawieruchy rokoszańsktęj, że autor jęj znalazł się także pod sztandarami Zebrzydowskiego, więc wpływu żadnego nie wywarła i zginęła zapomniana w pyłe archiwów biskupich. Żydzi osłonięci przemożną opieką możnowładztwa pozostali tak jak dawniej groźnymi współzawodnikami mieszczaństwa polskiego.

Jeżeli mieszczaństwo to, wyposażone znacznymi przywilejami, musiało w końcu XVI w. ulegz skoalizowanym na zgubę jego żywiołom, to o wiele prędczj spotkał ten los smutny polskiego kmiecia, który na obronę swoję nie miał ani dokumentów książęcych ani tęcz nie był ożywiony duchem korporacyjnym miejskich municypijów, a co najważniejsza może, nie posiadał odpowiedniego wykształcenia do walki z przemożnym przeciwnikiem.

W piérwszj połowie XV w. był i ten kmieć jeszcze osobistością wcale poważną. Nieprzywiązany do roli, posiadający często własność dziedziczną <sup>2)</sup>, jest on wolnym, może się zrównać z herbowną bracią <sup>3)</sup> i ogółem różni się mało od zagonowego szlachcica, co tak jak kmieć osiadł na łanie,

---

<sup>1)</sup> Wiadomości powyższe czerpaliśmy z pomienionego memoriału, który się znajduje w Tek. Nar. do r. 1606, t. I, nr. 2.

<sup>2)</sup> HELCEL, Staroz. praw. pols. pomn. II, nr. 30, 1560, 1674.

<sup>3)</sup> Porów. Roz. XCVIII statutu wiślickiego u HELCLA w I t.

nie będącym nawet jego własnością <sup>1)</sup>. Ale pomimo tych korzystnych dosyć dla kmiecia warunków bytu społecznego, widać, że to czas przejścia, że chwila przewrotu nieuchronna i bliska. Szlachcic zaczyna uczuć wyższość swoją nad resztą społeczeństwa, klejnot herbowy nabiera dla niego wartości rzeczywistego klejnotu, a zarzut pochodzenia nieszlacheckiego, uczyniony chociażby w kółku rodzinném, daje powód do licznych procesów, przepełniających ówczesne akta sądowe <sup>2)</sup>. Naturalnie, że razem z tém poczuciem wyższości herbowej budzi się w szlachcicu lekceważenie plebejskiego stanu ogółem a kmiecia w szczególności, wraz z zamiarem przywiązania go do roli i poddania pod bezpośrednią swoją władzę. Na tém przechodzi jednak prawie cała druga połowa XV w. i nastają złote czasy dla szlachty, trzy brzemienne w następstwa panowania: Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta I. To czego nie dokonał wiek XV, przepełniony szczękiem oręża, ma być dziełem chłodnej rozważy ostatniego dziesięciolecia. Sejm r. 1496 staje się rzeczywiście grobem wolności kmiecej. Kmieć jeszcze do niedawna wolny, nieposiadający tylko herbowego klejnotu i tém głównie różniący się od szlachcica, traci naraz wszystko, bo i wolność przesiedlania się z miejsca na miejsce i możność szukania zarobku za granicą i nadzieję kariery w życiu publiczném i swobodę w użyciu dóbr własną ubieranych pracą <sup>3)</sup>. Wiek XVI zastaje przeto kmiecia zrównanego prawie z osadnikiem (*colonus*), a wkładając na barki pierwszego jednodniową pańszczyzną w tygodniu <sup>4)</sup>, czyni go „chłopem“. Średniowieczny „*Kmetho*“ jest podług konstytucyi z r. 1520 równy osadni-

<sup>1)</sup> HELCEL II, nr. 1795.

<sup>2)</sup> Porów. Zapiski sądowe u HELCLA w II tom., szczególniej, do r. 1423.

<sup>3)</sup> Porów. konstytucyje dotyczące w *Voll. leg.* I, p. 117—128 i MACIEJOWSKIEGO, *Historija włościan* (1874), 149.

<sup>4)</sup> *Voll. leg.* I, 178.



kowi „*colonus seu kmetho*“ a ALOJZY LIPPOMANO może powiedzieć w kilkadziesiąt lat później bez przesady, że wieśniak polski jest prawie niewolnikiem, podlegającym nieograniczonej władzy szlacheica <sup>1)</sup>). Niewola ta była tém cięższa, bo połączona z wielkim niedostatkiem. Chłop polski, poddany na skinienie woli pańskiej, pracując dla dworu po kilka dni w tygodniu, obciążony nadto rozmaitemi daninami nie mógł się podźwignąć z nędzy i niedoli. Zarabiając w części tylko dla siebie, przywiązany przeważnie do ziemi i skazany na całe życie do pracy uciążliwej, bez jakiegokolwiek nadziei złagodzenia losu, popadał on w stan apatyczny, troski zalewał gorzałką i żył z dnia na dzień z fatalistyczną rezygnacją wschodniego niewolnika. O postępie, chociażby najskromniejszym, o oświacie nie myślał ani pan ani wieśniak. FULWIUSZ RUGGIERI, zwiędzający Polskę w drugiej połowie XVI w. dziwi się mocno ubóstwu polskiego wieśniaka. W Prusiech i w dobrach duchownych, tak opowiada, jest stan ludności wiejskiej lepszy, lecz gdzieindziej prowadzą wieśniacy po większej części życie nędzne, tak iż w środku najcieplejszej zimy zobaczysz kobiety bose i lichy odziane brodzące po śniegu. W chatach nie mają innej izby prócz tej, w której jest piec bez kominu wywiedzionego na wierzch, i która dla tego pełna jest zawsze gęstego dymu <sup>2)</sup>). Smutny stan ludności wiejskiej był skutkiem ucisku, a ucisk szedł znów w parze z zaniedbaniem zupełnym gospodarstwa. „W rolnictwie, pisze dalej ten sam RUGGIERI, wszystko na tém się kończy, że porzą i posieją, ale ani rzną rowów dla osuszenia pola, ani się kochają w ogrodach, ani sadzą drzew, spuszczać się we wszystkim na dobroczynność natury“ <sup>3)</sup>). A jednak pomimo całej téj swojej nędzy był wieśniak wysta-

<sup>1)</sup> Relacyje nunc. I, 65.

<sup>2)</sup> Tamże, p. 128.

<sup>3)</sup> Tamże 131.

wiony na rabunek zuchwałego żołdactwa. Biada tym wsiom i osadom, które leżały na trakcie wojskowym, stokroć biada jeżeli je zajechał żołnierz niepłatny i skonfederowany. Rozpasany na wszystko zabierał on biednemu kmiotkowi ubogie jego mienie i cały dobytek, chłopą wraz z rodziną wypędzał z chaty a nierzadko dopuszczał się czynów, o których sama przyzwoitość wspominać nie każe. Kto mógł unosił wtenczas życie i mienie do sąsiednich lasów, lub zostawiając cały dobytek na pastwę żołdactwa puszczał się w świat, gdzie oczy poniosły. Ten sam biskup wileński, który tak jaskrawemi barwami odmalował na sejmie r. 1605 stan plebejów, zaświadcza, że wskutek wypraw inflanckich tam, „gdzie przedtém chłopów pięćset było teraz ich kilkadziesiąt ledwie zostawa“ <sup>1)</sup>. Korzystali z tego gospodarni sąsiedzi w Prusiech książęcych i skoro tylko klęska podobna dotknęła pograniczne powiaty wnet przewabiano do siebie setki ludu wiejskiego, który tłumnie uchodził w obczyznę spodziewając się tam lepszego losu. Nie było społeczeństwo polskie głuche na skargi ludu wiejskiego. Ci, co wołali o poprawę obyczajów i o zahamowanie zbytecznej wolności, upominali się także energicznie o prawa kmiotków. Głośno skarżył się na ucisk wieśniaków ks. Skarga. „Powiadacie sami, wołał on, iż nie masz państwa, w którymby bardziej poddani i oracze uciśnieni byli, pod tak *absolutum dominium*, którego nad nimi szlachta bez żadnej prawnej przeszkody używa; i sami widzim nie tyło ziemiańskich ale i królewskich kmiotków wielkie oppressyje, z których żaden ich wybawić i poratować nie może“ <sup>2)</sup>. Ale głos ten potężny wymownego kaznodziei odbił się bez skutku o zatwardziałe serca i uszy sejmujących słuchaczy i w kilka lat później spotykamy się w ulotnym piśmie, wydanym w przededniu rokосу, z strasznym obrazem nędzy włością-

<sup>1)</sup> Porów. dyjaryusz sejmowy.

<sup>2)</sup> Kazanie siódme sejmowe.

skiej. Bezimienny autor odzywa się tak w obronie kmiotków: Ubogi chłopek niema sam co jeść, z żoną, z dziećmi, skóra do kości na nim przyschła, żonę, dzieci wiatr powiewa, a nagości swój czém okryć nie mają, a przecie dziesięcinę ksiądz albo pan od niego bierze, Rzplta, pobór. Tylko tego nie dostawa, abyśmy jeszcze za dzień kazali im w kościele siedzieć, a Pana Boga za nas prosić! <sup>1)</sup>

### III. Rząd.

Rząd, który wśród takich stósunków powstawał, musiał odziedziczyć po społeczeństwie wszystkie jego błędy i przymioty. Z absolutnej monarchii piastowskiej, z oligarchii jagiellońskiej wyrosła na początku XVI w. wielogłowa republika szlachecka, dziwna mieszanina pojęć politycznych, przypominająca z jednej strony formy starożytnych municypijów, oparta z drugiej o nowożytny system konstytucyjnych monarchii. Ale jak głowy szlacheckie nie miały jasnego pojęcia o dawnych instytucjach rzymskich, ani téż nie mogły wyprzedzić Europy o dwa wieki w rozwoju konstytucyjnym, tak i rząd polski, zbudowany przez szlachtę, przypominał wadliwe urządzenia starego Rzymu a nowszym czasem przekazał w spuściznie monarchizm ograniczony samowolą dwóch izb sejmowych. Ten sztuczny gmach rządowy opierał się na równie anormalnych stósunkach społecznych. Bo jeżeli pojęcie rzpltej zasadzało się podług wyobrażeń szlacheckich na wolności i równości społecznej, to zasada ta była o tyle tylko prawdziwą o ile dotyczyła klasy rządzącej. Niwelacja społeczna w duchu demokratycznym, przypuszczenie wszystkich obywateli państwa do udziału w rządzie, to były teoryje tak

---

<sup>1)</sup> Votum szlachcica polskiego, pisane na sejmiki i sejm r. 1606, kar. 12.

wstrętne dla szlachty, jak „Rady Kallimachowe“ i zachodnie pojęcia o despotycznej władzy królewskiej. Słusznie więc zauważył w swojej Relacyi MALASPINA, że Polska nie jest ani monarchiją ani rządem, ale ma po części jeden po części drugi kształt rządu. Władza królewska, ograniczona do rozdawania dygnitarstw i starostw, jakoteż do przedstawiania wniosków rządowych sejmowi, zależną była w rzeczywistości zupełnie od sejmu, sejm zawisły od instrukcyj, jakie posłom bracia po województwach przepisali. Chwalebna w gruncie zasada „nic na nas bez nas“, powtarzana do znudzenia przez wszystkie pozytywki szlacheckie na schyłku XVI i na początku XVII w. kryła w swoim łonie obok zupełnej decentralizacji groźną dla państwa anarchiją. Zdawało się szlachcicowi, że owych trzydzieści kilka województw polskich, litewskich i ruskich, to tyleż prowincyj, związanych tylko uniją personalną bez względu na wspólny interes państwa. Inaczej trudno sobie wytłomaczyć tę dziwną obojętność Wielkopolan i Prusaków na niebezpieczeństwo grożące wschodnim województwom od Tatar, Turków i Moskwy; trudno pojąć jak w najkrytyczniejszym nieraz położeniu Rzpltej posłowie zachodnich województw nie pozwalają na pobór lub odsyłają z nim „do braci“. Wydaje się wtedy, że prawdziwy duch obywatelski przebywa tylko na kresach Rzpltej; bo kto raz otarł się o te rubieże, gdzie częstym gościem bywał poganin na przemian z Moskwićcem, ten pojmował groźne położenie Rzpltej, ten rozumiał, że „dziedzicznym“ wrogiem Polski jest Rosyja i że cała troska króla i sejmu, powinna się skupiać około podniesienia dochodów i pomnożenia siły zbrojnej, na obronę tych wschodnich krain młékiem i miodem płynących. Dlatego to obok rycerzy kresowych, co całe życie swoje spędzili na koniu i w zbroi, wyrabiają się także kresowi rycerze pióra w rodzaju ks. JÓZEFA WBRZESZCZYŃSKIEGO i ks. PIOTRA GRABOWSKIEGO, ale napominania ich wymowne i gorącą miłością ojczyzny natchnione, giną bez echa wśród gwaru izby posel-

skiej, niechętniej poborom i podejrzewającej króla o despotyczne zamachy na wolność szlachecką. Wolność ta przekształca się tymczasem stopniowo w swawolę. Kodeks karny nie jest w stanie pohamować mężobójców, przepisy celne i ustawy karne demoralizują społeczeństwo nadużyciem przysięgi, a słabość władzy wykonawczej zachęca do zbrodni i gwałtów wszelkiego rodzaju. Złemu mogła zapobiedz tylko reforma sejmów, bo one reprezentowały jedynie władzę ustawodawczą, one były ogniskiem życia politycznego, bez ich zezwolenia nie mógł monarcha nic postanowić. Ale w tym właśnie tkwiła trudność największa. Parlamentaryzm polski był instytucją dość świeżą, a sposób sejmowania nie dostatecznie określony przepisami, polegał na prawie zwyczajowem, które dopiero w w. XVII i XVIII powagą ustaw utwierdzono. W r. 1591 spisano konstytucyjną o sześcioniedzielném trwaniu obrad sejmowych, od r. 1574 dopiero zaczyna izba poselska stale wybierać Marszałka <sup>1)</sup>; zbawienne w skutkach swoich sejmiki generalne upadają przez niedbalstwo senatorów prowincjonalnych, zgubna zasada *liberi veto* nie jest jeszcze „żrenicą wolności“. Można więc było na schyłku XVI w. nie jedno naprawić, można było zły zwyczaj pożyteczną przygłuszyć ustawą, ale do takiej reformy nie wystarczały tylko dobre chęci króla, potrzeba było energii ze strony rządu a pomocy i dobrej wiary ze strony światlejszych w narodzie. Na nieszczęście brakowało nam tych warunków. Stan Rzeczypospolitej bowiem, jakkolwiek tyle oplakany i nieszczęśliwy przedstawiał się nawet wykształceńszym w świetle idealnej doskonałości. „Rzeczpospolita królestwa polskiego, mówi autor politycznej broszury w r. 1573 wydanej <sup>2)</sup>, od przodków naszych tak jest mądrze postanowiona, iż przechodzi rozумы mądrych onych stanowiec rzeczywospolitych, co piszą o Likurgu, Solo-

<sup>1)</sup> LENGNICH, *Jus public.* II, 326.

<sup>2)</sup> Naprawa Rzpltej do elekcyi nowego króla, p. 4, (wyd. Turow.).

nie, Romulusie". A na drugiej stronie dodaje, że nie człowiek ale anioł sam nie mógłby być mędrzej postanowić Rzeczypospolitej". Mniemanie to i mylne zarazem i zgubne powstało na bagnistym gruncie prywaty i sobkostwa możnowładzców polskich, dla których w istocie nie było doskonalszego rządu nad rząd Rzpltej.

Elekcya królów, pogrążająca państwo w chaotyczny zamęt bezkrólewia, otwierała możnym rodom drogę jeśli nie do korony to w każdym razie do zyskownych konszachtów z prześcigającymi się w hojności kandydatami do tronu. Brak kar surowych na mężobójców i gwałtowników wszelkiego rodzaju, stwarzał coraz to gorszą swywołę. Bo cóż łatwiejszego było dla możnego pana jak przejednać pieniędzmi ubogą rodzinę zamordowanego, lub opłacić tanie rany plebejskie? Dochodów starczyło na tyle. Wszak dla płodów z jego obszernych włości stały otworem porty nadbałtyckie i komory szlaskie; a gdy zagonowy lub wioskowy szlachcic zbywał plon swój w pobliskim miasteczku na potrzeby ludności miejscowej, zasilały śpichrze i obory pańskie bogatych Holendrów lub sąsiednie kraje niemieckie, gdzie drożej płody srowe płacono. A jeżeli i tego było za mało, lub jeżeli majątek dziedziczny w skutek rozrodzenia się rodziny lub jakich innych nadzwyczajnych wypadków zeszczupiał, natenczas otwierała się młodemu panu karyjera publiczna, gdzie go oczekiwały tłuste starostwa, zyskowne dygnitarstwa lub hojnie uposażone prebendy, do których plebejom i drobnej szlachcie wzbraniały przystępu ustawy i głęboko zakorzeniony u dworu i w całym społeczeństwie system protekcyjny. Głoszono wprawdzie zasadę, że dobra Rzpltej są „chlebem dobrze zasłużonych“, i że ten kto je otrzymał winien część dochodów obracać na cele publiczne, ale w praktyce działo się inaczej. Bezstronny świadek owiej epoki ks. WERESZCZYŃSKI, powiada otwarcie, „iż niektórzy z Ichmościów miasto kwarty mało

nie decymę z dochodów starostwa swęgo dają“ <sup>1)</sup>; a na admi-  
nistracyją podatków, która była w rękach podskarbieh, tżrzeka  
głośno ks. PIOTR SKARGA: „Wiedzą i mówią o tém wszyscy;  
iż poborów ledwie połowica dochodzi, a druga skradziotta  
ginie“ <sup>2)</sup>. Były naturalnie i tutaj chwalebne wyjątki. Nieza-  
możny szlachcie dorabiał się czasem znacznej fortuny i obracał  
pótem dochody po części na cele publiczne, jak Jan Zamójski;  
bogaty biskup zasilal ubogą szkatulę królewską, właściciel  
kilku starostw stawil się z rotą lub pułkiem na tę lub ową  
potrzebę, ogół jednak uważal więcéj na zysk własny niż na  
dobro publiczne a przed sumieniem i przed ludźmi zasłaniał  
się wygodną zasadą, że *ex privatis publica constant*.

- Otóż dla tych wszystkich nie było snać pod słońcem  
lepiej uorganizowanego państwa nad Rzpltą polską. Bo jeżeli  
w życiu prywatnem majątek i przemożne stanowisko spóte-  
czné zapewniały im niczém nieograniczoną swobodę, która  
z czasem wyrodzić się miała w swywolę, to na arenie życia  
publicznego wiodły te same względy do bezkarnego lekce-  
ważenia zwiérzchności, do poniewierania władzy królewskiej  
i w ostatecznej konsekwencyi do rokoszu. Nie mógł temu  
zapobiedz rozwinięty w w. XVI parlamentaryzm ze swoimi  
sejmikami, generałami i sejmami. Ogół szlachty, acz ożywiony  
najlepszymi chęciami, szczerze milujący wolność, o której  
się dosyć nasłuchać i naczytać nie może, i do patryjotycznych  
czynów skłonny, za mało posiada wykształcenia, ażeby mógł  
nałężycie swoje stanowisko i obowiązkom względem państwa  
godnie odpowiedzieć. Zagonowemu lub włoskowemu szla-  
chetce imponuje niezmiernie mądrość dygnitarza powiatowego,  
który umie przytém zręcznie odgrywać rolę powolnego służy  
pańów braci, a jeżeli gdzie napotka opozycyją wtedy rozsądzi ją  
siłą i zawsze jest górą wojewoda lub kasztelan. Wszak już

<sup>1)</sup> Publika etc., p. 9.

<sup>2)</sup> Wzywianie do pokuty, p. 22.

ORZĘDCHOWSKI skarży się, że na sejmiku „duży słabego, Amiały mądrego łatwiej z kluby śwój wybija, ku swojemu pożytku sejmikiem kierując“<sup>1)</sup>; to samo powtarza w trzydzięści lat później doświadczony senator, arcybiskup Karnkowski i jakby na potwierdzenie jego zarzutu przybywają na sejm r. 1596 dwaj Stadniccy i protestują przeciw posłom, wybranym z województwa ruskiego. „Te posły, mówią oni, gdy w Wiedni mianowano, niektórzy nawieźli z sobą szlachty, szlug, wóytów, szoltysów, aby na nie wotowali i tém posłami zostali“<sup>2)</sup>. Jakże sejmniki takie bywały i sejmy. Posłowie wojewódzcy obrani pod wpływem możnowładzców miejscowych<sup>3)</sup> stawali się powolnym ich narzędziem. W natłoczonej od posłów i arbitrow izbie sejmowej, gdzie narady odbywały się wśród takiej wrzawy, „że jeden drugiego nie rozumiał“<sup>4)</sup>, było bardzo łatwo wywołać burdę, która sejm rozrywała lub tamowała jego czynności, udaremniając najbawienniejsze zamiary rządu i króla. Nie hałaśliwa więc i „ciemna“ szlachta, ale rozumna i w sztuce zyskiwania umysłów biegle możnowładztwo dało początek tyle osławionej anarchii polskiej. Szlachta zawiniła tylko w tém, że dała się użyć za narzędzie. Ale kto zważy niski poziom oświaty ówczesnej, brak doświadczenia w sprawach publicznych, łatwowierność wrodzoną narodowi polskiemu i życie zbyt kowne, ten pojmie, że inaczej być nie mogło. Szlachcic poduczyszysy się nieco w jakiej

<sup>1)</sup> *Quincunx* p. 17.

<sup>2)</sup> *Dyaryjusz sejmowy z r. 1596 w tek. NARUSZ. Eksorbitancje i naprawa koła poselskiego przez ks. STAN. KARNKOWSKIEGO*, p. 8.

<sup>3)</sup> O wpływie możnych i dygnitarzy wojewódzkich na wybór posłów świadczą liczne korespondencje współczesne, które mamy pod ręką pomiędzy innymi list urzędników województwa Sieradzkiego do króla z 1 Stycznia 1603 w Rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 333.

<sup>4)</sup> STAN. ALB. RADZIWIŁŁ. *Rys panowania Zyg. III Athen.* z r. 1848, Zesz. IV, 16.



szkółce klasztornej, udawał się jeżeli nie do roli, to na dwór jakiego możnego pana, o ile możności krewnego, aby tam nabyć poloru i szczęścia spróbować. Zamoźniejsi tylko, i to nie wszyscy, kształcili się w uniwersytetach krajowych lub zagranicznych. Już FRYCZ MODRZEWSKI zarzuca z tego powodu szlachcie, że mało dba o naukę. „Małoc nie wszyscy, są słowa znakomitego statysty, tacy pospolicie bywają, że wołają być poczesniejszymi, niżli mędrszymi, a mniemają aby to bogactwu a szlachectwu należało nie umieć a pisma nie znać“<sup>1)</sup>. Że tak było w istocie świadczą wymownie kosszlawe i niewprawnymi rękami kręślone podpisy rokoszan na manifestacie wydanym pod Jeziorną<sup>2)</sup>. Im mniej był wykształcony ogół szlachty, tém wybitniejsze stanowisko zajmowali zdolniejsi i obrotniejsi, ale i ci o własnych siłach ostać się nie mogli. Opieka możnego pana lub krewnego torowała im dopiero drogę do zaszczytów i majątku. Tak wzniósł się Jan Tarnowski (herbu Rola) łaską Karnkowskiego, Pstrokoński zawdzięczał karierę swoją pokrewieństwu z Tarnowskim, Szyszkowski wzrastał pod opiekuńczem skrzydłem Zygmunta Myszkowskiego, Szczęsny Herbut, Stanisław Żółkiewski, Piotr Tylicki zawdzięczali wiele Janowi Zamojskiemu, słowem wszyscy znakomici ludzie téj epoki urosli łaską możnych lub stósunkami familijnymi. Łatwo ztąd pojąć, jak wielkie było znaczenie możnowładztwa, i jak ono właściwie trzęsło Rzpltą. Masy szlacheckiego gminu służyły w razie potrzeby do dopięcia celu téj lub owéj familii, na sejmach zaś odgrywały rolę pionków na szachownicy, którymi zręczny gracz króla tak długo szachował aż stało się zadość jego ambicyi.

<sup>1)</sup> O poprawie rzpltej, p. 343.

<sup>2)</sup> Oryginał tego aktu znajduje się pomiędzy rkpmi bibl. Ks. Czartor., nr. 2462. Podobiznę dołączył WEGNER do rozprawy: „Kilka słów o rokoszu Zebrzydowskiego“ w Rozpr. Tow. przyj. n. pozn., t. III.

Taki stan rzeczy musiał demoralizować społeczeństwo i utrudniać zadanie króla; bo gdzie nie rządzi prawo, gdzie osobista zasługa tylko płaszczem protekcji okryta, na uznanie liczyć może, tam stósunki społeczne nie rozwijają się prawidłowo a rząd uczciwymi i łagodnymi środkami celów swych niedopnie. Swawolę będzie on musiał pokonywać siłą, na intrygę używać intrygi, oligarchii przeciwstawić tron oparty na masach narodu. Czy Zygmunt III posiadał zdolności odpowiednie takiemu zadaniu? czy miał na tyle energii, aby się nie cofnąć przed żadną ostatecznością? Tego nie sędzimy. Intryga polityczna była wprawdzie jego żywiołem. Umiał on układać plany swoje zręcznie po za plecyma narodu, umiał je nawet wykonać z pomocą zręcznych doradców, ale aby wznieść się ponad stronnictwa, aby ich użyć za narzędzie w dopięciu swych celów a przy tém wszystkiém zachować potrzebną samodzielność i nie dać się porwać prądom koteryi, na to miał Zygmunt III za mało energii może i za mało zdolności. Droga rewolucyi, drogą przewrotu społecznego, byłby poszedł na jego miejsce Stefan Batory może i Władysław IV, Zygmunt w poczuciu własnej słabości wolał szukać oparcia w stronnictwie przychylném sobie, którego siły przeceniał i które go rzeczywiście w stanowczej chwili zawiodło. Ale nawet i w takich okolicznościach, nawet przy téj słabości osobistój króla była reforma możliwą. Mądrém rozdaniem urzędów i starostw można było utworzyć stronnictwo wierne rządowi, pilném zasiadaniem na sądach sejmowych i sprawiedliwością wyroków ująć sobie szlachtę, sumienném wypełnieniem paktów konwentów wytrącić broń z ręki opozycyi, a wtedy czemużby nie miała szlachta stać się powolnóm narzędziem polityki królewskiej, ona co tak często bywała mścielką rzekomych krzywł możnowładztwa?

Droga to była długa i trudna, ale przy wytrwałości jaką Zygmunt III posiadał, niemylnie najpewniejsza. Że król ją obrał, to świadczy chlubnie o jego zmyśle politycznym,

ale, że uczynił to za późno, że pomyślał o reformie dopiero wtedy, gdy się już skompromitował w oczach narodu i utracił do reszty popularność, że wziął się do tej reformy w spółce z stronnictwem tak jak on skompromitowanym i nie popularnym, w tém tkwi cała tajemnica niepowodzeń jego polityki wewnętrznej. Niepowodzenia te były tém dotkliwszą klęską dla państwa polskiego, że król swoim postępowaniem zmarnował najodpowiedniejszą dla reformy chwilę, a chwila ta nie wróciła już nigdy. Młody parlamentaryzm polski dążyć się był na schyłku XVI w. nagiąć do widoków rządowych, po Rokoszu Zebrzydowskiego było już za późno. Kilka lub kilkanaście lat wstecz wszystkie okoliczności sprzyjały reformie. Nie brakło głosów ostrzegających o niebezpieczeństwie, zarówno w kraju jak i za granicą. Cudzoziemcy, bezstronnie oceniający położenie Rzpltej, przepowiadali już wtedy, że nadmiar wolności państwo polskie zgubić może <sup>1)</sup>, poważniejsi ludzie w kraju domagali się głośno naprawy rządu, ale jak tę reformę zacząć i uskutecznić? na to zgody nie było. Zdania różniły się pod tym względem, a decyzja rządu i powodzenie reformy zależały od usposobienia społeczeństwa i od tych głosów nawołujących do reformy, które uważać trzeba za wyraz opinii publicznej. Przypatrzmy się więc jak naprawę Rzpltej w drugiej połowie XVI w. w Polsce pojmano i kto o niej pisał?

#### IV. Myśl reformy.

Spółczeństwo polskie, jakkolwiek wadliwie zorganizowane i podupadłe pod względem obyczajowym, posiadało w swoim łonie wielki zasób siły moralnej i inteligencji,

<sup>1)</sup> Porów. Zdanie o Polsce HENRYKA GAETANO w tajnej relacji, którą złożył Stolicy apostoł. w r. 1597. Rel. nunc. II, 73.

właściwej wszystkim narodom słowiańskiego szczepu. Że ta potęga ducha nie rozwinęła się w całej pełni w w. XVI i nie podniosła ogólnego wykształcenia narodu do poziomu odpowiadającego jego zdolnościom, w tém wina po części stosunków politycznych i wyobrażeń społecznych, po części zaś owego wstępu do natężonej pracy umysłowej, który po wszystkie czasy był charakterystyczną cechą narodu polskiego. Działo się w w. XVI to co później, co nawet dziś się powtarza; mieliśmy znakomitych poetów, nie ostatnich na owe czasy historyków, wyższych nad wiek swój statystów, zadziwialiśmy najoświecześnie narody polorem obyczajów, znajomością obcych języków i ogólném wykształceniem, a przy tém wszystkiém oświata nie wsiąknęła w niższe warstwy narodu i Polska stanęła wnet pod względem cywilizacyi niżej od ludów zamieszkujących zachodnią Europę. Z tego powodu trudno było Polakowi pisać o poprawie rządu, jeszcze trudniej przekonać społeczeństwo, ambitne i w instytucyjach swoich rozmiłowane, że naprawa rządu i praw jest niezbędnie potrzebną. Bo jeżeli nawet znalazł się człowiek, co zadaniu temu mógł podolać, co posiadał i potrzebne do tego zdolności i odpowiednie wykształcenie i rzadką u nas biegłość w sprawach politycznych, to i taki musiał się łamać z niezwykłymi trudnościami. Szlachcie polski niechętnie brał się do nauki i hierad też zabawiał się przy dłuższem czytaniem <sup>1)</sup>. Kto chciał trafić do jego przekonania, musiał rzecz wyłożyć krótko, pisać jasno i przystępnie, a potępiając wady społeczne unikać starannie wszystkiego co dumę szlachecką obrazić mogło. Jedno zdanie wypowiedziane nieostrożnie, aluzyja chociażby najniewinniejsza do tej lub owej rodziny możnej, narazić mogły nie tylko sławę ale i osobę autora. Biada wtedy piszącemu, biada drukarzowi, który się odważył plód jego pióra

<sup>1)</sup> GRABOWSKI Piotr. *Zdanie syna koronnego*. Wyd. Turów, p. 5.

przepuścić przez swoje prasy drukarskie. Obrażony stawał się nieubłagany mścicielem rzekomej krzywdy; a jeszcze gorzej bywało, gdy autor uraził cały stan szlachecki. W takim wypadku dostał się do więzienia Mateusz Siebeneyer, drukarz krakowski za wydanie broszury SOLIKOWSKIEGO<sup>1)</sup>; w kilkanaście lat później urażeni na HAJDENSZTAJNA Zborowscy domagali się spalenia jego komentarzy wraz z dziełem RZECZYCKIEGO<sup>2)</sup>; nawet wydanie dobromiłskie DŁUGOSZA miało pójść na stos, a co prześladowań wycierpieli tacy autorowie jak GROCHOWSKI lub KLONOWICZ, to rzecz powszechnie wiadoma. Dlatego też kto brał w tym czasie za pióro, aby wytykać wady społeczne lub krytykować instytucje publiczne, ten zwykł był wydawać pisma swoje bezimiennie, albo w odpisach rozsyłać je zaufańszym przyjaciołom, troskę o druk i odpowiedzialność za ogłoszenie zostawiając potomstwu, jak to uczynił GÓRNICKI, a jeżeli już odważył się na jawną publikacją za życia to starał się gorzką prawdę osłodzić niezgrabnym częstokroć pochlebstwem, w nadziei, że takim niewinnym wybiegiem ocali książkę od zniszczenia a siebie od prześladowań. Mistrzem w pisaniu tego rodzaju jest WOLAN a przykład jego naśladuje gorliwie KRZYSZTOF WARSZEWICKI. U was, mówi on do szlachty mazowieckiej, ludzi mądrych i w wielkich rzeczach biegłych i doświadczonych, mają być inne oczy, inne rady. A tych „biegłych, doświadczonych i mądrych“ nazwał przed chwilą „krasomowcami głupimi i młodziuchnymi, których niestateczne myśli, nie uźrzałem dostojeństwa w pychę się podnoszą“. Tak umiano w tych czasach, niebezpiecznych dla autorów, łączyć pochlebstwo z naganą i takim duchem było ówiane społeczeństwo w chwili najważniejszej dla państwa

<sup>1)</sup> NEHRING. O życiu i pismach JANA DYMITRA SOLIKOWSKIEGO. Poznań 1860, p. 32.

<sup>2)</sup> Tenże. O życiu i pismach REINH. HEIDENSTEINA. Poznań 1862, p. 25.

bo w przededniu zgonu ostatniego potomka Jagielly. Śmierć Zygmunta Augusta poruszyła do głębi całe społeczeństwo polskie. I jakkolwiek o zmarłym źle mówiono za życia i wiele się z nim na sejmach kłócono, to całun grobowy zdawał się pokrywać wiecznym zapomnieniem ułomności człowieka, a w sercu rozżalonego narodu zostawiał tylko pamięć wielkich czynów, którymi dynastia Jagiellów w ciągu lat dwustu rozślawiła imię Polski szeroko po świecie. Naród czuł się osamotnionym, ambitny umysł szlachty upadał pod brzemieniem smutku, jakby w przeczuciu tych ciężkich klęsk, które elekcye narodowi zgotować miały, mądrzejsi nawet z powątpiewaniem pospuszczali głowy, bo jak to zwykle w Polsce bywało, wypadek ten acz nieunikniony i przewidywany od dawna zaskoczył wszystkich niespodziwanie. Trudność była wielka. Nie tyle w wyborze przyszłego monarchy, bo kandydatów do potężnego tronu nie brakło, wszak już za życia zmarłego jedna stronników dla syna swego król szwedzki Jan III, myśleli o koronie Habsburgowie <sup>1)</sup>, nie tyle pod względem elekcyi, bo wiadano powszechnie, że do „obięrania pana tak wiele ma stan rycerski jako i rady koronne <sup>2)</sup>, ale czém głównie niepokoiły się umysły, to obwarowaniem swobód narodowych i określeniem władzy królewskiej na przyszłość. Dokąd Polską rządzą królowie „cnotliwi i dobrzy“ z narodowej dynastyi Piastów, lub hojni Jagiellonowie, tak długo nie lękał się stan szlachecki o swoje wolności i przywileje. Teraz atoli, kiedy na tronie zasiądzie książę obcy pochodzeniem i wyobrażeniami, wypada i swobody narodowe należycie ubezpieczyć i zakres władzy królewskiej ściśle ograniczyć. Z takiego punktu widzenia zapatruje się na przyszłą elekcyją autor broszury, wydanej pod tytułem: „Naprawa Rzpltej do elekcyi nowego króla“. Kto ją pisał? Niewiadomo.

<sup>1)</sup> PRZEZDZIECKI. Jagiellonki polskie III, 220.

<sup>2)</sup> Naprawa rzpltej do elekcyi nowego króla, p. 14.

Domyślać się godzi tylko, że autor należał do stanu duchownego, bo i w obronie wolności duchowieństwa żarliwie przemawia, i stan ten po nad inne wynosi. W rzeczach politycznych podziela zresztą zapatrywania braci szlachty, a kiedy mówi o radzie koronnej, o urzędnikach koronnych i dworskich, to zdaje się, że słyszymy głos mowców rokoszańskich z pod Stężycy, Lublina albo Sandomierza, tak wybornie przystają rozumowania autora do doktryn rokoszowych o rządzie i obowiązkach obywatelskich. Całą rozprawę uważamy też za program polityki szlacheckiej na przyszłość, za wczesną zapowiedź rokoszańskich ruchów.

Prawie równocześnie, bo w r. 1572, wydał JĘDRZĘJ WOLAN'książeczkę łacińską, przetłomaczoną później na język polski: O wolności szlacheckiej etc. <sup>1)</sup>); a chociaż pismo to jest raczej traktatem obyczajowym niż broszurą polityczną, to jednak zasługuje na baczną uwagę z powodu trafnych myśli o poprawie ustaw i obyczajów. ANDRZĘJ WOLAN, okrzyczany przywódzca heretyków litewskich, pochodził z szlacheckiej rodziny szląskiej, zaszczyconej w r. 1569 polskim indygenatem <sup>2)</sup>. Mając na Litwie zamożną rodzinę dostał się nasz autor za jej protekcją na dwór Mikołaja Jérzego Radziwiłła, a polecony przez niego Zygmuntowi Augustowi został sekretarzem królewskim. Człowiek wykształcony starannie na wzorach klasycznych, zadziwiający dokładną znajomością pisma św., dzieł Arystotelesowych, Cicerona i Plutarcha, na których rozumowanie swoje opiera, poszedł drogą wskazaną przez Frycza Modrzewskiego i wyprzedzając o lat kilkanaście Łukasza Górnickiego krytykuje ostrożnie wady społeczne i doradza poprawę obyczajów, zaprowadzenie kary

<sup>1)</sup> *De libertate politica sive civili. Libellus lectu non indignus Cracoviae* Wierzbęta 1572. Tłumaczenie polskie (DUBINGOWICZA) téj pracy wyszło w Wilnie w r. 1606.

<sup>2)</sup> M. BALIŃSKI, Andrzej Wolan jego życie uczone i publiczne. Pisma historyczne, t. III.

śmierci na męzobójców, zahamowanie zbytków i wszeteczeństwa. Z wyznania kalwin, razi on może zbyt ponurym kolorytem swoich poglądów etycznych, styl ma ciężki i zawily, przytém wszystkim uderza w jego książce niezwykła na owe czasy śmiałość myśli i rozumowań, która nie waha się uderzyć na najświętsze *palladium* wyobrażeń społecznych, na pojęcie szlachectwa. Przyznaje on wprawdzie, że „dobrzy niekiedy z dobrych się rodzą, ale żeby to koniecznie, z potrzeby tak być musiało, to że się z prawdą mija na to długiego dowodu nie potrzeba“. „Nie rzadko się przytrafia, pisze dalej, że narodzeni z rodziców podłych a nieznanym, rodzą się z takim dowcipem i z rozumem potomkowie, że się potém i znacznymi i świetnymi przez dzielność cnoty najwięcej pokazują“. Dowód ztąd jasny, że nietylko rany szlacheckie ale i plebejskie na surowe karanie zasługują. Książka pełna zdań zdrowych i trafnych poglądów przeszła niemal nieopstrzeżenie, może dlatego, że była napisana stylem ciężkim i w obcym języku.

Od tego czasu upłynęło lat czternaście zanim się ukazała nowa praca politycznej treści. Mamy tu na myśli broszurę wydaną przez stronnictwo ZBOROWSKICH w r. 1587 pod tytułem: „Krótkie rzeczy potrzebnych z strony wolności zebrania“<sup>1)</sup>. Jeżeli w r. 1573 zapatrywano się na stósunki polityczne spokojnie i o ile możności bez uprzedzenia, to w ciągu lat czternastu wydarzyły się ważne zmiany, które i zapatrywaniom piszących statystów inny musiały nadać kierunek. Po śmierci Zygmunta Augusta nie było w Polsce wybitnych stronnictw politycznych. Ten i ów zamierzał wprawdzie popierać jakiegoś kandydata, ale nie czynił z tego kwestyi zasadniczej; jeżeli kandydatura upadła, stronnicy

---

<sup>1)</sup> Krótkie rzeczy potrzebnych z strony wolności a swobód polskich zebranie, przez tego, który wszęgo dobrego życzy ojczyźnie swojej, uczynione r. 1587, 12 Februarii.



takowej przechodzili do sąsiedniego obozu, i byle tylko nowy elekt zapewnił im dogodne warunki, głosowali na niego bez wahania. Groźniejszą była już elekcja Stefana Batorego, która rozdzieliła naród i zawichrzyła państwo bezkrawą na ten raz wojną domową. Po śmierci króla Stefana pogorszyło się położenie jeszcze bardziej, nienawiść stronnictw wzrosła, walka zdawała się nieuniknioną. Ale zanim obie strony wzięły się do oręża, pragnęły przygotować opinią publiczną na zbliżającą się wypadki. Jeżeli więc dobrze zorganizowane stronnictwo Zamojskiego, sprzyjając rodzinie Batorych, staowało wytrwale w obronie porządku publicznego zamęczonego warcholstwem jednej możnej rodziny, to tém samém musieli jego przeciwnicy udawać trybunów ludowych i bronić nadwerężonych rzekomo swobód szlacheckich, aby przy publicznym ogniu prywatną swoją upiec pieczeń. Z położenia stronnictwa wynikała jego taktyka. Musiało ono dla pozyskania i rozbudzenia animuszów szlacheckich uderzyć w popularną strunę wolności, musiało przywołać do życia cienie Oleśnickich, Rytwiańskich i bohaterów wojny kokoszej, a porównawszy ich z terażniejszymi senatorami wykazać jak na dłoni, że nie Zamojski, Leśniowski lub Opaliński, ale Zborowscy są godnymi następcami owych wielkich obrońców wolności. Z tego punktu widzenia wyszedł autor pomienionej broszury, a jako praktyczny polityk oparł wywody swoje na znanéj już „Naprawie“. To co jego poprzednik zaledwie w kilku rysach naszkicował, to jurgeltnik Zborowskich opatrzył komentarzem historycznym i uzasadnił odpowiednio do potrzeb chwili obecnej. Autor „Naprawy“ uważa za najznamienitszą cnotę senatorską „prawdę królowi śmieie mówić i o wolności pospolite się zastawiać“, młodszy o lat 14 przyjaciel jego dowodzi z kroniką w ręku, że w Polsce było tak od wieków, a na poparcie przytacza mowy Zbyszka, Rytwiańskiego i bohaterów kokoszych, pomiędzy którymi niepoślednia rola przypadła Zborowskiemu. Tamten jako duchowny ujmuje się za przywileje

swego stanu i kładzie księży ponad innych obywateli koronnych, przyznając jednak wielkie zasługi ludziom stanu rycerskiego, ten stawia przed oczy czytelnika cały szereg przywilejów szlacheckich i zagrzewa umysły do obrony wolności. „Bo jeśli w świątobliwych prawach i ustawach swych starożytnych cała nie zostanie (rzeczpospolita), ty nie-wiem czego byś się innego „nad niewolą nadziewać miał“. Za te „świętobliwe prawa“ ujął się też w dwadzieścia lat później Zebrzydowski. W chwili obecnej dzieje się już nie dobrze; mało nie we wszystkiem „są znaczne urazy prawa pospolitego i swobody polskiej“, dlatego trzeba, aby do rządu „z pomnożeniem wolności pan był wzięty“ i władza jego dokładniej niż dotychczas określona. A gdyby mimo to król zakres swego urzędu przekroczył, to uczą kroniki jak w tym wypadku postąpić. Kiedy Kazimierz Jagiellończyk nie chciał poprzysiąc przywilejów tak, jak tego szlachta wymagała, udało się do niego do Piotrkowa poselstwo, które przedłożyło raz jeszcze żądania stanów i zakończyło groźbą: „Jeśliby tego nie uczynił, już dłużej nie mieli oczekiwać, żeby sami o sobie i o swój Rzeczypospolitej inaczej radzić nie umieli, a do słów uczynki przydali“ i „nie miano na on czas tego za *crimen*“, dodaje od siebie w przypisku znacząco przyjaciel Zborowskich. Czyż to nie objaśnienie owego artykułu *de non praestanda obedientia*, którego „deklaracją“ na Zygmuncie III w r. 1609 wymuszono? Zaiste jeżeli gdzie początków rokoszu szukać należy, to nie w odebraniu kamienicy Zebrzydowskiemu lub w sprawie dudzkiej, ale w owój zacieklej walce dwóch rodzin możnych, z których jedna w nienawiści swój posunęła się tak daleko, że bez względu na dobro publiczne, nie wahała się rzucać między nieoświecone tłumy pisma, podkopujące powagę tronu i porządek społeczny. Czy się to działo tylko nieopatrznie, czyli też z umysłu, z całą świadomością celu? na to trudno stanowczo odpowiedzieć. Ale przeszłość i tak tyka stronnictwa, które w środkach nie przebierało, każe

się domyślać, że Zborowscy wydając ową broszurę mieli cel jasno, i trzeba przyznać, dość mądrze wytknięty. Uderzając na władzę królewską i domagając się ograniczenia takowej, uderzali Zborowscy tém samym na wszechmocnego kanclerza, który tę władzę najwyższą potężnie wspierał i przed warcholstwem anarchistów bronił. Że na tém stanowisku Zamojski wytrwa i że będzie się starał o wybór takiego króla, któryby dzieło przez Batorego chlubnie rozpoczęte, ukończył, o tém nikt nie wątpił. Wypadało przeto Zborowskim stanąć na czele przeciwnego stronnictwa i domagać się naprawy rzeczypospolitej w duchu nieprzychylnym planom kanclerza, z drugiej strony zaś podkopać popularność Zamojskiego u szlachty. W tym celu podnosili oni tak ostentacyjnie owe urazy swobód szlacheckich i żądali z takim naciskiem nowego obwarowania władzy monarszej, stawiając przytém w dalekiej perspektywie widmo rokoszu, oświetlone bengalskim ogniem wymowy kokoszych rycerzy, w tym celu wydał także znany heraldyk BARTOSZ PAPROCKI dwa paszkwile przeciw zmarłemu królowi i wylał w nich cały jad stronnictwa na Batorych i hetmana <sup>1)</sup>. Że pomimo tak ponętnych dla szlachty widoków, pomimo potwarzy, mających pewien pozór prawdy za sobą, Zborowscy niedopięli celu, że bałamucąc łatwowiernych „elektorów“ przekonać wszystkich nie mogli, to jeden dowód więcej, że w społeczeństwie ówczesném duch obywatelski nie wygasł i że szlachta dawała kierować sobą ludziom, którzy posiadali jój zaufanie i szczerze pragnęli dobra publicznego.

Pomijając mniej ważne broszury, traktujące o elekcji jużto po śmierci Zygmunta Augusta, jużto po ucieczce Henryka

---

<sup>1a)</sup> Upominek albo przestroga zacnemu narodowi Polskiemu y wszelkim stanom W. Ka. Lit. naymileysi sługa y brat na to Interregum oddaie, napisany y wydany w r. 1587.

<sup>b)</sup> Pamięć nierządu w Polsce przez dwie fakcje, uczynionego w roku 1587, którego skutky co daley to gorsze

Walezyusza <sup>1)</sup>), przystępujemy teraz do drugiej części naszego zadania, w której będziemy się starali przedstawić w krótkości zapatrywania przeciwnego obozu, domagającego się reformy na korzyść króla i stanu szlacheckiego.

Wnet po dokonanych wyborze Henryka Walezyusza, ukazała się u Mateusza Siebeneychera, drukarza krakowskiego, broszura niewielka, bo zaledwie kilkanaście nieliczbowanych stronie obejmująca, która pod skromnym i niewiele obiecującym tytułem <sup>2)</sup>) ukrywała treść niepospolitej wartości. Zaledwie jednak rozeszło się pomienione pisemko, kiedy z rozkazu marszałka w. kor. Firleja uwięziono drukarza, upatrując w owiej broszurce niechybne znamiona jeżeli nie zbrodni głównej, to w każdym razie targnięcie się zuchwałe na ustawy przez ogół narodu sankcjonowane. Ku wielkiemu zdziwieniu współczesnych pojawił się atoli obrońca uwięzionego drukarza, w osobie JANA DYMITRA SOLIKOWSKIEGO, a przyznawszy się <sup>3)</sup>) do autorstwa niebezpiecznej broszury, wziął winę całą na siebie. W skutek tego niespodziewanego epizodu poszła cała sprawa w odwłokę, po stronie SOLIKOWSKIEGO bowiem stanęło całe duchowieństwo a nowy monarcha nie miał powodu karać jednego z najgorliwszych swoich zwolenników, za to, że w pisemku ulotném domagał się wzmocnienia władzy królewskiej, która podczas bezkrólewia nie małego doznała uszczerbku. Oprócz konfederacyi warszawskiej z r. 1573, obowiązującej nowo obranego króla do tolerancyi względem dysydentów,

---

a ku wielkiej się skazie rzeczy pospolitey zaczęły Napisać y wydana roku 1588 przez B. PAPROCKIEGO.

<sup>1)</sup> Ciekawy czytelnik znajdzie je dokładnie dosyć wyliczone w Histor. literat. WISZNIEWSKI, t. VIII, o niektórych podaje obszerniejszą nieco wiadomość MACIEJOWSKI w Piśmien. III.

<sup>2)</sup> Rozsądek o warszawskich sprawach na ellectey przeszley do Coronatney należący. W Krakowie u Mateusza Siebeneychera.

<sup>3)</sup> NEHRING: O życiu i pismach JANA DYM. SOLIKOWSKIEGO. Poznań 1860, p. 35.

powstały w tym czasie tak zwane „artykuły Henrykowe“, potwierdzone w r. 1576 <sup>1)</sup> przez króla Stefana a noszące w sobie zaród wszystkich ruchów rokoszańskich, które rzplta w następnym okresie wstrząsały. Słusznie tedy mieni je SOLIKOWSKI „czterema klinami“ <sup>2)</sup>, rozbijającymi rzplta. Bo jeżeli konfederacja nadweręzała jedność wiary i rzucała kraj na pastwę namiętnych a w gruncie jałowych dysput religijnych, to inne artykuły wywrały dotychczasową władzę królewską a stwiały natomiast w zasadzie rząd oligarchiczny. Do tego zmierzala widocznie ustawa o wypowiedzeniu posłuszeństwa królowi i tak zwany „*septemvirat*“ senatorów, który na wzór spartańskich eforów miał się królem opiekować, i owa projektowana różność sądów prowincjonalnych, decentralizująca do reszty i tak już rozbite państwo. Otóż przeciw tym wszystkim artykułom powstaje gorąco SOLIKOWSKI, a jeżeli jako ksiądz najbardziej uderza najpierw na konfederację, to niemniej ostro i słusznie krytykuje także inne postanowienia z czasów bezkrólewia. Możliwość wypowiedzenia posłuszeństwa królowi, w razie gdyby niedotrzymał paktów, to otwarta droga do swywoli i anarchii. „Najdać co zawdy ludzie swowolni, że się im niedosyć dzieje, a więc im już wolno będzie króla nie słuchać“. Tym sposobem upadały wszystkie królestwa, tą drogą powstawały tyraństwa, to bywało początkiem anarchii. Ale to „ocerkwanie“ władzy królewskiej wydawało się twórcom „artykułów Henrykowych“ jeszcze niedostatecznym, wymyśleli więc „septemwirów“. „I ten artykuł iza nie jest jawna Oligarchija? woła z oburzeniem SOLIKOWSKI. „Ci *sedecim viri* (nie umie ich nawet nazwać: *magni procuratores, dictatores, factores*?) Króla będą strzegli i wolności rzpltej, to drudzy senatorowie będą jako malowani,

<sup>1)</sup> *Voll. II, 150.*

<sup>2)</sup> Ztąd zapewne nazywają współcześni (Orzelski) broszurę tę „Kliny“.

i ty ziemianinie milcz, lepiej ja wiem twoją wolność; to ten nowy urząd będzie miał moc nad królem, nad senatem, nad szlachcicem i nad wszystką rzeczpospolitą“.

Z jakiegokolwiek stanowiska będziemy się zapatrywali na pismo SOLIKOWSKIEGO, przyznać musimy autorowi, że posiadał umysł bystry, sąd trafny i niezwykłą w sprawach politycznych biegłość. „Artykuły Henrykowe“ nie były rzeczywiście niczém inném jak tylko ustanowieniem rządów oligarchicznych. Na pasterkę szlachcie rzucono ową słynną konfederacją warszawską, która zatrudniała w przyszłości sejmy do znudzenia a praktycznego znaczenia nie miała, możnowładztwu polskiemu zaś zapewniono stanowczą przewagę w rzpltej, słynnym artykułem „o posłuszeństwie“ i ustanowieniem „septemwiratu“. Że ogół szlachty tego nie widział, ale przeciwnie cieszył się owym artykułem „*de obedientia*“, jako cenną rękojmią swobód narodowych, to jeden dowód więcej niedojrzałości politycznej szlacheckiego gminu i przewagi możnowładztwa, ale że się znaleźli ludzie, którzy wtenczas, tak jak my dzisiaj, potępiali ten nowy kształt rządu i ograniczenie najwyższej władzy i z tém potępieniem głośno się odzywali, to może posłużyć za wskazówkę, że reforma była możliwą. Na nieszczęście jednak ludzie trafny obdarzeni sądem nie mieli czy nie chcieli postawić programu politycznego. Ujemna krytyka SOLIKOWSKIEGO, dowodziła wprawdzie jak na dłoni, że „artykuły Henrykowe“ są grobem prawdziwej wolności i początkiem wszelkiej anarchii, ale nie stawiając nic na to miejsce zadowalniała się życzeniem, aby to wszystko teraz przed koronacją naprawić. Tymczasem naprawa była niepodobną już dla tego, że przez ów głośny akt konfederacji warszawskiej artykuły Henrykowe związane ściśle z kwestyją religijną, a na tém polu stronnictwa nie znały transakcyi. Pozostawała jednak inna droga uciążliwa i trudna, ale tém pewniejsza, że zwykła prowadzić do celu, tj. droga propagandy politycznej. Mogło stronnictwo, pragnące

reformy, myśl przez SOLIKOWSKIEGO z ręcznie rzuconą popierać od czasu do czasu i pismem i słowem, a przygotowawszy opinią publiczną dostatecznie, w chwili sposobnej reformę przeprowadzić; że tego nie uczyniło, to był błąd wielki. Nie można bowiem powiedzieć, ażeby ogół narodu nie myślał wcale o naprawie rzpltej. Wśród niebezpieczeństw moskiewskiej wojny domaga się izba poselska wyraźnie u króla Stefana naprawy złego i ustanowienia porządku przyszljej elekcyi <sup>1)</sup>; ale głos ten przebrzmiał bez skutku wśród szczyku oręza, a kiedy się wrzawa wojenna uciszyła i król o reformie pomyślał, zniweczyła nagła śmierć zamiary wielkiego monarchy. Tak więc pozostało wszystko bez zmiany aż do wstąpienia na tron Zygmunta III, bo jakkolwiek bezkrólewie po śmierci Stefana Batorego zdawało się nastęrczać dogodną sposobność do naprawy rzpltej, to umysły zawichrzone walką stronnictw politycznych, nie zdołały ani porządku w kraju utrzymać a tém mniej cokolwiek o reformie rządu postanowić. Nie obeszło się jednak i w tym wypadku bez usiłowań tego rodzaju, nie brakło i teraz głosów, domagających się naprawy rzpltej, a jeżeli Zborowscy pragnęli nowego „ocerkłowania“ władzy królewskiej, to znaleźli się ludzie trzeźwii na rzeczy patrzący, którzy zbawienie rzpltej w czém inném widzieli. Reprezentantem tej nowęj szkoły polityków, nieznanęj dotychczas w Polsce, był nie kto inny jak tylko KRZYSZTOF WARSZEWICKI, syn kasztelana warszawskiego Jana, a brat nie mniej słynnego Stanisława Warszewickiego, Jezuity. O życiu jego mamy bardzo niedokładne wiadomości a jednak, kiedy w innych wypadkach mało zależy na tém, gdzie się jaki pisarz urodził lub w której kształcił się szkole, o KRZY-

---

<sup>1)</sup> *Regi valedicentes, ut de domesticis etiam rebus ac in-tesdinis incommodis sanandis cogitationem suscipere velit, rogant, nominatim de regum eligendorum aliqua ratione constituenda petunt.* HEIDENSTEIN, *De bell. mosc.*, p 148.

STOFIE WARSZEWICKIM radzibyśmy wiedzieć więcej, chociażby dla tego, aby poznać źródła, z których zaczerpnął zasady swoje, tak sprzeczne z wyobrażeniami ogółu, tak nie popularne w kraju, którego był obywatelem. Zdaje się, że Warszewicki zawdzięczał biegłość swoją w sprawach politycznych praktycznemu życiu. Jako poseł królewski obiegł on prawie wszystkie dwory europejskie, był osobiście znany niemal każdemu monarsze a wśród tych częstych peregrynacyj, na których czynne życie mu schodziło, napisał jeszcze tyle książek pożytecznych, ile niejeden z współczesnych za swego żywota nie zdołał przeczytać <sup>1)</sup>. Monarchista z przekonania, wielbiciel despotycznych rządów Filipa II, którego broni i wychwala nad miarę, jest WARSZEWICKI w społeczeństwie polskiem niezwykłym zjawiskiem; ale że wyznaje zasady potępione przez ogół, że jest gorącym stronnikiem rakuskiego domu, któremu szlachta wtedy po większej części była przeciwną, że nareszcie służy temu domowi z uszczerbkiem sławy i godności własnej, więc głos jego niema żadnego wpływu, a on sam umiera zapomniany, na skromnej kanonii krakowskiej. W r. 1587, kiedy pierwszy raz wystąpił z pismem ważniejszym, musiał to już być człowiek nie młody <sup>2)</sup> i w rzeczach politycznych biegły. Jego „Mowa na zjeździe mazowieckim etc.“, napisana na wzór Ciceronowskiej za ARCHIASSEM poetą, ukrywa pod formą piękną i gładką myśl zdrową i mądrą. WARSZEWICKI stara się dowieść, że nierządna elekcya łatwo rzplta o upadek, kraj o zgubę przyprawić może. „W tych pięcinaście leciech, woła on, raz i drugi porodziło nam to królestwo syny; strzeż Boże by za trzecim płodem i matka sama nie umarła“. A na dowód, że niebezpieczeństwo w istocie wielkie, rozbięra nietylko położenie polityczne Polski, otoczo-

<sup>1)</sup> STAROWOLSKI, Hekatontas, p. 121.

<sup>2)</sup> Stanisław War. umarł w r. 1590 mając lat 64 a Krzysztof był młodszym bratem zmarłego. OSSOLIŃSKI Wiadomości etc. I, 217.



nój zewsząd wrogami potencjami, ale poddaje zarazem surowej krytyce wady społeczne. I tu nie szczędzi słów gorzkich. Krzywoprzysięstwa, mężobójstwa, ucisk poddanych, niesprawiedliwe rozdawanie urzędów, jednem słowem całą litaniję grzechów narodowych stawia on przed oczy zgromadzonej szlachcie i wyprowadza ztąd wniosek logiczny, że elekcya jest niebezpieczna dla Polski a rząd „ocerklowany“ zły i niesłósonny. Wskazawszy tak źródło wszystkich klęsk i nieszczęść, poparłszy rozumowanie swoje całym szeregiem dowodów, zaczerpniętych z historii sąsiednich państw, nie poprzestaje WARSZEWICKI na tém, ale podaje zarazem sposób uleczenia rzpltej. I w tém leży wyższość jego nad innych autorów politycznych tego okresu. Inni widzą złe jak na dłoni, krytykują ostro wady rządu i społeczeństwa, ale nie chcą czy nie umieją nic lepszego natomiast postawić. WARSZEWICKI idzie dalej. On wie, „że nad te czasy większa swawola nigdy w tém królestwie nie powstała“, że rzplta w domu i za granicą wielkimi chorobami zdjeta, że pełno nienawiści między ludźmi, że urząd łatwiej przeszychować, ale to wszystko da się tém prędzej uleczyć im lepiej będzie władza urzędu królewskiego ugruntowana“. Nie w osłabieniu tej władzy przeto, nie w nowém jój ocerklowaniu ale w rozszerzeniu atrybucyj monarchicznych widzi zbawienie Polski WARSZEWICKI. A jakkolwiek program ten nie jest dostatecznie rozwinięty i niejasno nakreślony, to ma tę zasługę, że przedstawia jawnie i otwarcie, jako konieczność polityczną dla Polski, zasadę wzmocnienia władzy królewskiej, a wypowiada ją w chwili, kiedy na tron polski wstępuje człowiek, dla którego ideałem jest Filip II i hiszpańska monarchija „z Bożej łaski“.

## V. Król i Kanclerz.

Zygmunt III zastał Polskę w bardzo trudném położeniu. Otoczona zewsząd wrogimi potęgami, otwarta na napady

nieprzyjaciół od wschodu i południa, w skutek spornej elekcji wciągnięta w wojnę z potężnym domem ruskim, była ta Rzplta nadto rozerwana w sobie, nieopatrzona należycie w wojsko i pieniądze, jedném słowem wydana właściwie na pastwę złych sąsiadów i zawistnych losów. Nie godzi się wątpić ani na chwilę, że z tego położenia acz bardzo trudnego mógł wyratować Rzpltą nowy monarcha. Poprzednik jego objął rządy wśród podobnych okoliczności, a jednak powstrzymał państwo od upadku, starożytną koronę Piastów i Jagiellonów uświetnił nowemi zwycięstwami, a jak podniósł powagę królewską, o tém świadczyło najlepiej silnie zorganizowane stronnictwo Zamojskiego, który sam jeden wśród anarchicznej burzy bezkrólewia umiał stawić czoło rozhukanym żywiołom i przeprowadziwszy wybór Zygmunta III zapewnił swemu elektowi powagę w kraju i uznanie u postronnych. Trzeba przyznać wprawdzie, że Zygmunt III miał trudniejsze zadanie przed sobą. Stefana Batorego uwolnił podeszły wiek césarza i rychłą śmierć jego od wojny z Austryją; przeciwnik Zygmunta młody i przedsiębiorczy, ocięrał się z wojskiem o mury stolicy a w kraju zaciekleść stronnictw, rozżarzona nienawiścią Zborowskich ku Zamojskiemu, trudniejszą zdawała się do ukojenia niż bunt gdański. Ale im groźniejsze było położenie kraju tém silniejszego poparcia mogło udzielić królowi karne stronnictwo Zamojskiego; im więcej przeszkód miał Zygmunt przewyciężyć tém ściślej w węzłach wypadało mu się połączyć z Kancelerzem. Takie a nie inne postępowanie nakazywała wdzięczność, taką drogę wskazywała zdrowa polityka. Od harmonii pomiędzy Królem a Hetmanem zależało wewnętrzne uspokojenie państwa, skołatanego burzliwem bezkrólewem, zależał mniej lub więcej przyjazny stosunek z sąsiadami, którzy widząc w Zamojskim i szczęśliwego wodza i doświadczonego męża stanu, jego oręża i jego rozumu obawiać się przywykli. Sytuacja polityczna obracała się w ten sposób około wzajemnego stosunku

Króla i Kanclerza i przechodziła z pola rozległych kombinacyj gabinetowych w ciasny zakres osobistych sympatyj i niechęci, gdzie przymioty i wady charakteru działających osób przeważną musiały odegrać rolę. A były to charaktery w każdym razie niezwykle na gruncie polskim i tém samym zasługujące na bliższą uwagę.

Współczesny świadek opowiada, że kiedy podkanclerzy szwedzki Sparre oddawał królewicza Zygmunta senatorom polskim, w te do nich odezwał się słowa: „Jest on młody ma dwudziesty drugi rok, podobny do księgi czystej, co na niej Polacy wryją to jak na wosku się wyciśnie“ <sup>1)</sup>. Na nieszczęście słowa Kanclerza nie zgadzały się z prawdą. Na kartach téj „czystej księgi“ zapisał już kto inny nie Polacy, zasady óbce tradycyjnej polityce Jagiellonów a młody, król miał dosyć siły, ażeby od tych zasad ani na chwilę nie zboczyć. Doświadczone oko Hetmana odgadło już przy pierwszym spotkaniu charakter królewski; za Hetmanem odgadła go szlachta. Mimówolnie a jednak bardzo naturalnie musiało się nasunąć wszystkim porównanie zmarłego Stefana z wstępującym na tron Zygmuntem III, porównanie niebezpieczne zawsze dla tego, kto po poprzedniku swoim bierze w spuściznę pamięć sławnych czynów i wielkich a nie zupełnie ziszczonych zamiarów, dla Zygmunta tém niekorzystniejsze, gdy ani z charakteru ani z powierzchowności nie przypominał zmarłego bohatera. Włochom podobał się on wprawdzie z „kawalerskiej“ postawy, szlachta polska, przyzwyczajona do potężnej postaci Stefana, spoglądała z niedowierzaniem na króla młodzieniaszka, którego wiotka kibić, twarz ściągła, czoło wysokie, nos kształtny lecz trochę za długi, orzechowa z szwedzka przystrzyżona bródka i wzrok łagodny <sup>2)</sup>, zapo-

<sup>1)</sup> RADZIWIŁŁ, Rys panowania etc., p. 6.

<sup>2)</sup> MUCANTE w Opisie podr. kardyn. Gaetana, NIEMCEW. Zb. pam. II, 117.

wiały raczej duszę miękką i serce tkliwe a nie umysł wyniosły i stanowczy, któryby wzburzone do gruntu namiętności uciszyć i butną rzeszę szlachecką w karchach należnego tronowi posłuszeństwa utrzymać potrafił. Tę powierzchowności tak dziwnie spokojnej a tak obcej zarazem w Polsce, odpowiadało w zupełności usposobienie młodego monarchy. O Batorym mówiono, że łatwo zapalał się gniewem i gwałtowność swoją posuwał do tego stopnia, że nawet w obec poważnego senatu chwycił za kord i groził nieposłusznym. Mileżący i spokojny Zygmunt słuchał z niewzruszoną powagą najcięższych zarzutów opozycyi, nie rwał się do szabli, ale zapisawszy starannie w książeczce nazwisko oponenta urazy długo nie zapomniał <sup>1)</sup>. Batory część wielką panowania swego spędził w obozach, odnosił świetne zwycięstwa, dał dowody znajomości sztuki wojskowej i zasłużył sobie przez to na dobrą pamięć u rycerskiego narodu. Zygmunt, niewojenny z usposobienia, rzadko też bywał w obozie, znaczne tryumfy nad nieprzyjacielem zawdzięczał zdolnym wodzom a nie własnej dzielności, chociaż w potrzebie i sam umiał stawić się mężnie. W Guzowskiej bitwie, kiedy wojsko królewskie, zmieszane porażką lewego skrzydła, w popłochu uchodzić zaczęło, a niektórzy senatorowie, opuściwszy sromotnie króla, dopiero o mil 12 od pobojuwiska się oparli <sup>2)</sup>, pozostał Zygmunt na miejscu niewzruszony, i tą wytrwałością nie mało się do zwycięstwa przyczynił. Zwykły żołnierz nie pojmował takiej odwagi a szlachcie, który widział króla zdającego wszystko na swoich wodzów, zbliżał się wprawdzie do osoby królewskiej z czcią przynależną pomazańcowi boskiemu, uważał go jednak w duchu bardziej za cudzoziemca niż za potomka Jagiellonów. I rzeczywiście, Zygmunt III nie tylko strojem

<sup>1)</sup> STAN. ALB. RADZIWIŁŁ, Rys panow. Zyg. III. *Atheneum* z r. 1842, zes. III, 8.

<sup>2)</sup> MASKIEWICZA Dyaryusz w Zb. pam. NIEMCEW. II, 248.

hiszpańskim, ale obyczajami i skłonnościami swemi różnił się wielce od narodu, któremu panował. Szlachta nie pojmowała, jak król może grać w piłkę, zabawiać się kartami albo wolne od pracy godziny poświęcać modnej podówczas alchemii a nawet tokarstwu lub złotnictwu. Zajęcia tego rodzaju poniżały w oczach szlachcica polskiego majestat królewski, czyniąc króla podobnym plebejuszowi. Dlatego z takim zgorszeniem opowiada Diabeł Stadnicki zgromadzonej na rokoshu szlachcie o zatrudnieniach Zygmunta, dla tego odpisują współcześni tak gorliwie tę mowę po wszystkich *syłowach rerum*, a poeci rokoshzańscy czerpią z niej materyjał do płaskich swoich dowcipów. Nie mniej gorszyło szlachtę zamiłowanie Zygmunta III do muzyki i malarstwa. Król kochał się bardzo w muzyce, miał na dworze swoim sławnych włoskich maestrów, którymi kierował na schyłku XVI w. Signor Luca Murantio. Opowiadano sobie, że ta nadworna kapela królewska, która musiała być dobrą, skoro nawet Włosi, przybyli do Polski z zachwyceniem się jój grze przysłuchiwali, kosztowała skarb królewski rocznie 12.000 szku-dów <sup>1)</sup>. Muzyka szła w parze z malarstwem. Zygmunt III cenił tę sztukę wysoko, znał się na niej wybornie i sam w chwilach wolnych bawił się rysunkiem lub malowaniem<sup>2)</sup>. To téż niemal każdy poseł Stolicy Apostolskiej, udając się na dwór polski, wiózł królowi w podarunku jeden lub kilka obrazów sławnych mistrzów <sup>3)</sup>, a duchowni polscy w misyjach rozmaitych bawiący w Rzymie nie mogli wymyśleć przyjemniejszego dla Zygmunta III upominku, nad utwór jakiego znakomitego malarza. Niepoprzestał król na tém, ale zapra-gnął sztukę włoską przenieść na grunt polski, tak jak to

<sup>1)</sup> Relacyja MUCANTEGO tamże, p. 118.

<sup>2)</sup> RADZIWIŁŁ, Rys panow. 8.

<sup>3)</sup> MUCANTE *l. c.* 119; Relacyja Vanozzego w *Zb. pam. NIEM.* II, 205.

poprzednio uczynił już był z muzyką. W tym celu sprowadził do Krakowa w r. 1606, znanego malarza Tomasza Dolabellę, który pięknymi utworami pędzla swego ozdabiał zamek królewski i kościoły krakowskie <sup>1)</sup>. Jeżeli to zamiłowanie w sztukach pięknych, ten idealny kierunek w charakterze królewskim, stawia Zygmunta III ponad innych monarchów polskich, to na nieszczęście powiedzieć musimy, że te same okoliczności odbierały mu wszelką popularność pomiędzy szlachtą i czyniły obcym dla społeczeństwa któremu panował. Mało wykształcona szlachta polska nie знаła sztuki a tém mniej mogła ją cenić. Dla niej był huk kotłów obozowych, poważny głos organów kościelnych lub co najwięcej huczne dźwięki kapeli janczarskiej stokroć miłszą dla ucha a zrozumialszą dla duszy muzyką, niż najwznioślejsze tony, które wygrywali maestrowie włoscy w kaplicy królewskiej. A cóż dopiero powiedzieć o malarstwie! Szlachcie znał obrazy świętych zawieszane na ścianach ubogiego wiejskiego kościółka, podziwiał w stolicy bogatą ornamentykę główniejszych ołtarzy, ale o sztuce nie miał najmniejszego wyobrażenia. Dla niego był muzykant lub malarz zawsze rzemieślnikiem, na którego spoglądał z lekceważeniem i pewnym rodzajem cichej pogardy. W r. 1624 wybrał się w podróż do zachodniej Europy królewicz Władysław, otoczony licznym orszakiem znakomitych panów i pań polskich. Jeden z nich, STEFAN PAC, pisarz i referendarz litewski opisał dokładnie tę długą i wielce ciekawą peregrynacją, a że królewicz był także w Niderlandach, więc nie obeszło się bez zwiedzenia wszystkich osobliwości, pomiędzy którymi był także dom Rubensa w Antwerpii. PAC poświęca mu zaledwie krótką wzmiankę, a z wyrażenia poznać łatwo jak się na sztukę zapatrywał. „Widzieliśmy, powiada, officyny różnych malarzów, a mianowicie w domu Rubensa, malarza przedniego, nad to w tém rze-

<sup>1)</sup> GRABOWSKI, Starożytnicze wiadom. pol. I, 414—424.

mieśle nie się foremniejszego widzieć nie mogło<sup>1)</sup>. Jeżeli tak o sztuce mówili wykształceńsi, to ogół poczytywał ją zapewne za rzecz najobojętniejszą w świecie, a wszystkich muzykantów włoskich i malarzy, bawiących u dworu, za rzeszę głodnych cudzoziemców, którzy chleb pański zadarmo zjadają a pocziwym synom szlacheckim drogę do łaski królewskiej utrudniają. Gryzło to szlachtę tém więcej, gdy obok téj rzeszy cudzoziemców utrzymywał król na dworze swoim liczny fraucymer. Paszkwilanci z obozu Zborowskich wyrażają się z przekąsem o tych pannach dworskich, w rzeczywistości ma się rzecz inaczej.

Zygmunt III zawdzięczał tron polski po części zabiegom swojej „ciotuchy“, jak ją nazywał, królowej Anny. Ona jednała mu w kraju stronników, ona posyłała do Stokholmu, aby króla Jana III nakłonić do wysłania syna do Polski, ona nakoniec bawiła często przy boku siostrzeńca a z nią i cały jój fraucymer. Nie dosyć jednak na tém. Zygmuntowi III towarzyszyła do Polski, siostra, znana z listów królowej Katarzyny „Janusia“, która tymczasem wyrosła na wcale poważną królowną Annę. Współcześni<sup>2)</sup> przypisują jój większe niż bratu zdolności, a co zatém idzie, musiał być i wpływ jój na króla dość znaczny. Duchowni uważali ją za „zabitą heretyczkę“, która żadną miarą nawrócić się nie chciała. Otóż królowna miała przy swoim boku także liczny orszak niewiast, i ztąd to narzekania powszechne na wpływ kobiet u dworu, który po ożenieniu Zygmunta III jeszcze bardziej zwiększyć się musiał.

Wszystko więc, poczawszy od powierzchnowości króla a skończywszy na fraucymerze ciotki i siostry królewskiej,

<sup>1)</sup> Obraz dworów europejskich na początku XVII w. etc., skróślony przez STEFANA PACA. Z rękop. wydał J. K. PLEBAŃSKI. Wrocław 1854, p. 67.

<sup>2)</sup> List Komandora Pucci do ks. Urbino z Krakowa 2 Paźdz. 1588 w Listach ANNIB. z KAP, p. 162.

przedstawiało się szlachcie jako rzecz dawno w Polsce niebywała, jako dalekie echo z czasów Bony i Zygmunta Augusta, jako wstrętna antyteza króla Stefana, jego zwyczajów, jego dworu, słowem wszystkiego co osoby królewskiej dotyczyło. Nastąpić przeto musiało w narodzie rozczarowanie, którego dosadnym wyrazem były owe znane słowa o „niemém diabłciu“, włożone w usta Kanclerzowi Zamojskiemu. Ale chociaż wrażenie pierwsze bywa najsilniejsze i pozostawia zwykle ślad niezatarty po sobie, to przyszłość była zawsze jeszcze w rękach Zygmunta III. Jego powierzchowność i cudzoziemskie obyczaje mogły się niepodobać szlachcie, polityka rozumna i z tradycjami narodu zgodna musiałaby go pojednać ze wszystkimi.

Na nieszczęście przyjeżdżał Zygmunt III do Polski z gotowym programem politycznym, który obok niezaprzeczo-nych zalet miał ten błąd zasadniczy, że był w głowę przeciwny dążnościom stronnictwa, które Zygmunta na tron wyniosło. Podczas, gdy król uważał za jeden z głównych celów swego panowania, propagandę katolicką w krajach z Polską graniczących i musiał w następstwie połączyć się ściśle z domem Habsburskim, jako najwybitniejszym reprezentantem katolickich dążeń w Europie, stronnictwo, które mu tron zapewniło, jakkolwiek przeważnie z katolików złożone i w wierności dla kościoła niezachwiane, trzymało się w rzeczach wiary dawniej polityki jagiellońskiej a największe niebezpieczeństwo dla Rzpltej upatrywało w kandydaturze arcyksięcia Maksymilijana i w połączeniu Polski z domem rakuskim. Zygmunt III mało troszczył się o to i skoro tylko objął rządy zaczął pracować natychmiast nad urzeczywistnieniem ulubionych swych marzeń. Misyja wołoska, rozpoczęta na kilka miesięcy <sup>1)</sup> przed jego przybyciem do Polski, rozwinęła

---

<sup>1)</sup> Listy ANNIB. z KAP. 39.



się pomyślnie <sup>1)</sup> w r. 1588. Stanisław Warszewicki, wysłany do hospodara Piotra, oddawał się jak najlepszym nadziejom, władcy moldawscy pisywali listy z obedyjencyją do papieża, myślano o urządzeniu seminaryjum dla kleryków katolickich w Mołdawii, a równocześnie obiecywał Zygmunt III Stolicy Apostolskiej przez usta posła swego, Opata Jędrzejowskiego Reszki, że nietylko Szwecyją ale i carstwo moskiewskie przeprowadzi na łono kościoła katolickiego <sup>2)</sup>. Polityka na tak szerokiej założona podstawach i nakręslająca sobie kierunek przeważnie jeżeli nie wyłącznie konfesyjny, musiała szukać koniecznie oparcia w Rzymie i w Wiedniu. Dla Rzymu wystarczyła może instrukcja Reszki, bo tam przecież nikt nie wątpił ani o wierności Polski dla kościoła ani o ortodoksyi Zygmunta III. Trudniejsza była sprawa w Wiedniu, gdzie porażka arcyksięcia Maksymiliana pod Byczyną przykre sprawiła wrażenie, gdzie głośno chociaż niezupełnie szczerze, mówiono o wojnie z Polską. Ale chwila obecna nie była stósowną do rozpoczęcia takiej walki. Świat katolicki, ożywiony jak najlepszymi nadziejami, potrzebował raczej skupienia sił niż rozerwania. Na zachodzie zdawał się rozjaśniać widnokrąg polityczny, przyémiony do niedawna odszczepieństwem Anglii, upadkiem Maryi Stuart i rewolucyją niderlandzką. Filip II, niezém niezmordowany szermierz kościoła, wysyłał właśnie „niezwycięzoną Armadę“ na upokorzenie protestanckiej Anglii, we Francyi zamyślała Liga katolicka osadzić dynastyją hiszpańskich Habsburgów na chwiejącym się tronie ostatniego Walezyusza a w sąsiedniej Hollandyi miał przewagę nad powstańcami zdolny i prze-

<sup>1)</sup> Wiadomość o tej misyi czerpaliśmy: a) z Listów ANNIB. z KAP., b) z Wiadomości etc. OSSOLIŃSKIEGO I, 258 i c) z THEINERA Monumentów t. III, gdzie się znajdują dotyczące listy i dokumenta.

<sup>2)</sup> Porów. instrukcyją RESZKI, przytoczoną w skróceniu w IV t. Sprawozdań Akad. krakow., p. 310.

biegły Aleksander Farnese. Wśród takich stosunków byłaby wojna pomiędzy Austryją i Polską zdarzeniem dla całego świata katolickiego nieszczęśliwem. Bo jak z jednej strony opóźniłaby ona misyjną Polskę na wschodzie, tak z drugiej dodałaby otuchy protestantom, dla których monarchija hiszpańska była groźną o tyle, o ile się opierała na całej potędze Habsburskiego domu. Pojęła to dobrze Stolica Apostolska i zaczęła gorliwie pośredniczyć pomiędzy zwaśnionymi dworami. Na miejsce układow zjechał legat papieński kardynał Aldobrandini i za jego staraniem przyszły do skutku „pakta będyńskie“. Ważniejszym o wiele od tej ugody, która właściwie żadnej strony zupełnie nie zadowolniła, było zbliżenie pomiędzy dworem polskim a austryjackimi Habsburgami. Już w dwa miesiące po przybyciu legata papieńskiego do Polski opowiadano sobie w kołach dworskich o małżeństwie Zygmunta III z córką arcyksięcia Karola <sup>1)</sup>, a zaledwie nuncyusz odjechał, zapadła stanowcza w tej mierze uchwała senatu <sup>2)</sup>, od której nawet Zamojski się nie uchylił <sup>3)</sup>. Dobrze poinformowany dyplomata włoski uważa też słusznie kardynała Aldobrandiniego <sup>4)</sup> za głównego pośrednika przy tym związku, a mniemanie to zdaje się potwierdzać w zupełności list Grzegorza XIV, pisany przed zawarciem małżeństwa do króla a przepełniony radością z powodu połączenia się dwóch katolickich dworów <sup>5)</sup>. Polityka kościoła odniosła rzeczywiście tryumf nie mały, bo jeżeli na zachodzie zniszczenie armady i pokój w Vervins rozwiązały masiały nadzieje, które przywiązywano do zwycięskich sztandarów Filipa II, jeżeli w Anglii utwierdziła się na tronie

<sup>1)</sup> Dyaryusz legacyi kardyn. Hip. Aldobrandini w Rel. nunc. II, 16.

<sup>2)</sup> WAWRZYNIEC GOŚLICKI do RESZKI 15 Czerwca 1589 u GRABOW. Star. hist. pol. I, 94.

<sup>3)</sup> HEIDENSTEIN, *Vita Joan. Zam.*, p. 114.

<sup>4)</sup> Relac. nun. II, 79; list Zygm. III do kard. Radziwiłła Zb. Pam. II, 335.

<sup>5)</sup> THEINER III, 201.

Elżbięta a w Niderlandach po śmierci Farnesego nabrali otuchy Hollendrzy, to w środkowej Europie tworzył się natomiast sojusz dwóch potężnych mocarstw katolickich i otwierały się widoki pozyskania nowych ludów dla owczarni Piotrowej. „W ścisłym połączeniu umysłów Waszych, pisał Klemens VIII do króla Zygmunta III, z okazji owego zbliżenia pomiędzy Austryją i Polską, upatrujemy rękojmią spokoju powszechnego“<sup>1)</sup>. W słowach tych ukrywała się głęboka myśl polityczna. Wydawało się bowiem, jakby przymierze austrijacko-polskie rozpoczynało nowy porządek rzeczy w wschodniej Europie; wydawało się, że oba te mocarstwa, związane pokrewieństwem panujących domów nie tylko powstrzymają ale i skruszą nawet groźną potęgę turecką; wydawało się, że Habsburgowie austrijscy oparci o polskiego sprzymierzeńca zahamują szerszącą się w Niemczech i w Węgrzech herezję, że Polska nawróci zlutrzałych Szwedów i zjedna kościołowi Ruś wraz z carstwem moskiewskim. Słowem w wschodniej Europie nastęczała się szczęśliwym zbiegiem okoliczności ta sama kombinacja polityczna, nad której urzeczywistnieniem pracował od lat tylu niez mordowanie Filip II a która rozbiła się wraz z niezwyciężoną Aradą o skaliste wybrzeża wysp brytańskich. A jednak, pomimo chwilowych powodzeń, które planom Stolicy Apostolskiej pomyślny skutek rokować się zdawały, cała ta robota dyplomatyczna, jakkolwiek dobrze obmyślana i zręcznie prowadzona, miała się opóźnić i zwichnąć w skutek niechęci wzajemnej dwóch ludzi: Zygmunta III i Jana Zamojskiego. Zamojski piastując podówczas dwa najważniejsze urzędy w Rzpltej — był bowiem Hetmanem i Kanclerzem W. Kor. — używał wielkiego znaczenia nie tylko u swoich lecz i u postronnych. Niepospolita nauka, doświadczenie, nabyte długoletniem sprawowaniem najwyższych w kraju urzędów, sława wojenna, uzyskana w wypra-

<sup>1)</sup> Tamże III, 286.

wach moskiewskich, a świeżo byczyńskim zwycięstwem po świecie różgłoszona, wreszcie umysł wzniosły i znaczne bogactwa, szczodrobliwością królów polskich jakoteż gospodarstwem wzorowém ubierane, to były zalety, które Zamojskiemu słusznie w kraju i za granicą poważne imię jednały. Urodzony w szlacheckiej acz niezbyt zamożnej rodzinie, zawdzięczał Zamojski wyniesienie swoje wyłącznie prawie niepospolitym zdolnościom i usilnej pracy <sup>1)</sup>, wyższy przez to nad innych, którym majątek znaczny wielkie imię lub rozległa kolligacja drogę do pieczęci i buławy torowały. Jeden z najzamożniejszych magnatów w Polsce, którego dobra rozciągały się na 14 mil wzdłuż a na 7 mil wszérz, otoczony królewskim prawdziwie dworem, w żywej korespondencji z papieżem i najpotężniejszymi monarchami chrześcijańskimi, którzy względów jego i poparcia szukali, pozostał Zamojski zawsze wierny tradycyjom swojego stanu. Szlachcic z krwi i kości, kiedy inni szukali zagranicznych tytułów dla wyróżnienia się od gminu herbownej braci, on wzgardził mitrą książęcą i nie przyjął orderu złotego runa, gdyż mniemał, że „cudzoziemskie tytuły są niezgodne z powagą króla i prawami ojczyzny“ <sup>2a)</sup>. Dla wzniosłego umysłu Hetmana była równość szlachecka ideałem doskonałości społecznej i fundamentem Rzpltej. „Potykano wiele ludzi stanu rycerskiego, tak mówi na sejmie w r. 1605 — téj Korony różnymi tytułami, potykano i mnie tych czasów, alem ja kontent na prerogatywie szlachcica polskiego i wolałem i wolę z tą bracią moją zacząć szlachectwa używać i nie sobie nad żadnego z nich wolności nie przypisować. Jakoż dalibóg i najmniejszego szlachcica

<sup>1)</sup> Porów. relacją kard. Valentego w „Collectaneach“ do życia Zamojsk., p. 215.

<sup>2a)</sup> NIESIECKI, Herbarz polski Wyd. Bobrowicza, t. X, 62. Relacja Vanozzego *l. c.* List Firleja kaszt. wojnic. w Zb. pam. NIEMC. IV, 124.

równym sobie we wszystkiém kładę“<sup>1b)</sup>). Słowa te brzmią dziwnie może w ustach człowieka, który w skarben swoim chował milion dukatów w gotówce, był dożywotnim właścicielem 10 starostw i trząsł Rzeczpospolitą, a jednak są one prawdziwe. Kto tak jak Zamojski wykształcił się na wzorach klasycznych, kto przestawał z najznakomitszymi uczonymi swojego czasu, sam pisał dzieła niepospolitéj wartości a poetów czynił egzekutorami swego testamentu, ten mógł z pewném lekceważeniem spoglądać na zabiegi możnowładztwa polskiego, które nie będąc w stanie dorównać mu zdolnościami, usiłowało go przyćmić blichtrzem cudzoziemskich tytułów. Szlachetna duma uczonego statysty i zamożnego obywatela szukała zadowolenia na inném polu. Zamojski wiedział, że wznosząc fortyfikacje Zamościa, fundując w tém mieście akademiją i pisząc słynne swoje dzieło, *De senatu romano*, zostawiał trwalszy pomnik swoim potomkom niż czezy tytuł margrabiego albo godność książęca. Ztąd i wziętość jego u szlachty była trwała i niezachwiana, ztąd „pospolity człowiek“ miłował Pana Kanclerza za życia a oplakiwał po śmierci<sup>1)</sup>. Łzy te były tém piękniejszym pomnikiem cnót wielkiego męża, bo płynęły z serca ludzi prostych, których hetman jako „skąpy i cheiwy“ starzec nie zwykł był kupować.

Pomimo olbrzymich dochodów bowiem, które z starostw i majątków rozległych do skarbu hetmańskiego corocznie płynęły, a które współczesni na 200.000 dukatów obliczali, był pan Kanclerz zapobiegliwym i dobrym gospodarzem. Nieprzyjaciele obwołali go z téj przyczyny skąpcem i sknerą, polującym na intratne starostwa. A jednak ten „skąpiec“, jak w testamencie radził narodowi<sup>2)</sup>, aby ustanowił prawa na ską-

<sup>1b)</sup> Dyaryjusz sejmu z r. 1605.

<sup>1)</sup> List Targowskiego Sam. do Rudnickiego Szym. bisk. Warm. 4 Lipca 1605 w Rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 1626.

<sup>2)</sup> *Particula testamenti Magnif. Dni Joan. Zam. etc.* u Ba-

nych senatorów, tak za życia wydawał po kilkadziesiąt tysięcy złotych z własnej szkatuły <sup>1)</sup> na każdą wyprawę wojenną, wyłożył ćwierć miliona talarów na budowę Zamościa, zapewnił znaczne, na owe czasy, pensyje profesorom akademickim, zakupił wspaniałą biblijotekę, bogatą w rzadkie rękopisy, utrzymywał liczną gwardyją, całą rzeszę dworzan, którzy się odznacжали uprzejmością w obcowaniu i niepospolitým wykształceniem, gromadził ryszttunek wojenny w salach zamkowych, a czynił to wszystko z taką jakąś dziwną na owe czasy skromnością, tak mało głosił o tém po świecie, że gdyby nie przypadkowe odwiedziny ciekawego cudzoziemca nie jedna jego zasługa pozostałaby na zawsze w ukryciu. Bo jeżeli przyjaciele kanclerza o jego życiu prywatném nie wiele rozprawiali, to niechętni starali się wszelkimi sposobami każdy szlachetny czyn hetmana przyćmić oszczerstwem, każdą posługę Rzeczypospolitėj oddaną, przedstawić jako ambitne dążenie do dyktatury. Nie mało przyczyniła się do tego fałszowania prawdy historycznej nienawiść Zborowskich, która natchnęła jadem swoim płatne pióro PAPROCKIEGO; ale obok nich któż policzy ten zastęp nieprzyjaciół skrytych i jawnych co szarpali namiętnie dobrą sławę hetmana? W r. 1590 ogłoszono publicznie, że Kanclerz szérzył nieprawdziwe wieści o wtargnięciu Turków w kraje Rzpltej, ażeby uzyskać rozleglejszy zakres władzy <sup>2)</sup>, w pięć lat później, posadzono go, że w zмовie z Turkami najechał Mołdawię <sup>3)</sup>, w r. 1596, kiedy kardynał Gaetano zjechał do Polski aby Rzpltą nakłonić do ligi przeciw Osmanom, dowodził jakiś gazeciarz rzymski <sup>4)</sup>,

---

towskiego w dodatku do rozprawy Hajdensztajn i Bohomolec we Lwowie 1854.

<sup>1)</sup> Relacyja Vanozzego l. c. 187 i nast.

<sup>2)</sup> List Zamojskiego na sejmik wileński w Collect., p. 224.

<sup>3)</sup> Breve papięza Klemensa VIII do Jana Zamojsk. w Relacyjach nunc. II, 63.

<sup>4)</sup> Relacyja Vanozzego l. c. 192.

podszcztuty zapewne przez nieprzyjaciół Zamojskiego, że układy źle idą z przyczyny Kanclerza, który będąc złym katolikiem i sprzyjając heretykom nie życzy sobie takowego związku; na rok przed śmiercią rzucono na schorzałego już starca podejrzenie, jakoby zamierzał wyprawić się do Siedmiogrodu na pomoc powstańcom tamtejszym, działającym w zмовie z Turkami przeciw césarzowi, a plotka ta musiała być dość zręcznie zmyślona, kiedy papież Klemens VIII uznał za stósowne zasiągnąć w tój mierze zdania Zygmunta III <sup>1)</sup>.

To systematyczne i bezustannie powtarzające się rozsiewanie pogłosek uwłaczających dobrej sławie kanclerza, miało źródło swoje w taktyce przeciwnych stronnictw, które nie mogąc złamać wpływu Zamojskiego, chwycyły się środków nikizemnych a obliczonych na łatwowierność szlachty i nieznamość stósunków polskich za granicą. Walka była nie równa. Bo jeżeli koalicycja wrogich kanclerzowi żywiołów, gromadziła pod swótm sztandarem całe wojsko dawnych anarchistów, od nieubłaganego stronnictwa Zborowskich począwszy a na kamarylli dworskiej skończywszy, to w obozie Zamojskiego widzimy zastęp ludzi uczciwych, poświęconych na usługi ojczyzny, którzy podstępnyim knowaniom przeciwników, tylko wzniosłe czyny swoje przeciwstawić mogą. Dość wymienić nazwiska takich mężów, jak: Marcin Leśniowski, Piotr Tylicki, Wojciech Baranowski i Stanisław Żólkiewski, aby ocenić dążności stronnictwa kanclerskiego. Jedynym grzéchem tych ludzi było chyba to, że trzymali się polityki Hetmana, która jako w głowę przeciwna zamiarom królewskim, wstrętną była dworowi i licznym jego adherentom. Jeżeli bowiem konfesyjny wybitnie kierunek polityki Zygmunta III musiał go połączyć z domem Habsburskim i z całym stronnictwem katolickim w Europie, to Zamojski był reprezentantem przeciwnego obozu. Przyczyn tego usposobienia kanclerskiego nie

---

<sup>1)</sup> THEINER *Mon. III*, 286.

trzeba szukać w pobudkach religijnych. Jakkolwiek urodzony i wychowany w wyznaniu protestanckim, powrócił Zamojski dość wcześnie na łono kościoła katolickiego, aby się pozbyć wszelkich reminiscencyj akatolickich, a wykształcony na wzorach klasycznych i zapatrujący się trzeźwo na świat i namiętności ludzkie, był wolnym zarówno od uprzedzeń religijnych jak i od fanatyzmu właściwego prozelitom. Dla teologów ówczesnych, roznamiętnionych walką z innowiercami, był może ten trzeźwy i spokojny kanclerz człowiekiem obojętnym w rzeczach wiary. SPANNOCHI opowiada <sup>1)</sup> z wielkiem zgorzzeniem, że kiedy król odbywał sądy w Krakowie, Zamojski radził mu publicznie przyjąć przysięgę od pewnego Aryanina, dodając, że „będzie prawna lubo nie złożona podług dawnej roty, przepisanej dla całego królestwa“. Zarzut Spannochiego powtarzają na rozmaite tony, jak to widzieliśmy, obcy skrybeni, głoszą go ostentacyjnie i w Polsce nieprzyjaciele Zamojskiego, ale na poparcie nie przytaczają ani jednego faktu. Przeciwnie, całe życie kanclerza świadczy, że był on wiernym synem kościoła, świadczą o tém jego własne słowa, świadczą liczne fundacje, z których najważniejsza kollegijata Zamojska pod wezwaniem św. Tomasza, do którego rodzina kanclerska szczególniejsze miała nabożeństwo <sup>2)</sup>. Jedno zdaje się być pewnem, tj. że Zamojski nie lubił Jezuitów, już to z niechęci ku Possewiniemu, który podług zdania kanclerza pisząc o Moskwie źle wspominał Polaków, już to, że miał ich za zbyt wykrętnych polityków <sup>3)</sup>. A jednak i w tym wypadku umiał polityczny umysł kanclerza odróżnić instytucją pożyteczną dla kościoła polskiego od politycznych tendencyj niektórych członków zgromadzenia, i jeżeli potępiał tych co się mięszali niepotrzebnie w sprawy świeckie, to nie szczędził wsparcia dla Zakonu.

<sup>1)</sup> Relacyje nunc. I, 464.

<sup>2)</sup> Relacyja Vanozzego l. c. 186.

<sup>3)</sup> Tamże 189.



Dla tego téż inni autorowie, nie mniej może gorliwi od Spannochiego, lecz w sądach swoich umiarkowańsi dają chlubne świadectwo pobożności kanclerza. Sam prowincyał Jezuitów, ARGENTUS wyraża się o Zamojskim z wielkim uznaniem <sup>1)</sup>, a z kąd inąd wiemy, że Hetman do kollegijów jezuitkich posyłał jałmużny, na listy Jezuitów odpowiadał uprzejmie a nawet są ślady, że ulegając ich prośbom wstawiał się u króla angielskiego Jakóba I za ucisnionymi katolikami <sup>2)</sup>. Ale pomimo całej przychylności dla kościoła, był Zamojski przeciwnikiem polityki królewskiej, głównie dla tego, że podstawą jej było przymierze z césarzem i całą dynastyją Habsburską, a kanclerz nie mógł się nigdy pogodzić z Niemcami i z dworem wiedeńskim. Z jakich powodów powziął taką niechęć do narodu niemieckiego? na to trudno odpowiedzieć. Najprawdopodobniej wpłynęło na usposobienie kanclerza pod tym względem wykształcenie po części francuskie a po części włoskie. Ani na dworze Delfina, ani w akademii paryskiej nie mógł zapewne młody Zamojski nabrać dobrego wyobrażenia o narodzie i państwie niemieckim, a nauka w uniwersytecie padewskim musiała się różnić wielce od doktryn, które głosili z katedr akademickich uczeni niemieccy w Wittenberdze. Tymczasem pobyt w Padwie był dla Zamojskiego nawet w wieku późniejszym, najmiłszém wspomnieniem. Nie tylko bowiem zawdzięczał on akademii padewskiej głębokie wykształcenie swoje, ale tam nawrócił się na łono kościoła katolickiego, tam odnosił piérwsze tryumfy, tam został obrany rektorem, tam pisał znakomite dzieło swoje *de senatu Romano*. Ztąd łatwo pojąć, dlaczego z pewnym rodzajem dumy i wewnętrznego zadowolenia zwykł był powtarzać: *Patavium virum me fecit*; dlaczego tak uprzejmym okazywał się dla Włochów,

<sup>1)</sup> ARGENTUS. *De rebus Soc. J. in Pol.*, p. 10.

<sup>2)</sup> List Skargi do Zamoj. u MACIEJOWSKIEGO w Dodat. do Pism. pols., p. 183.

tak biegle mówił ich językiem i nawet ulubiony swój Zamość na sposób włoski zabudowywał <sup>1)</sup>). Pobyt na dworze francuskim i owa peregrynacja włoska jak przypadły na najmłodsze lata kanclerza, tak téż i w umyśle jego najtrwalsze pozostały ślady. W chwili najkrytyczniejszej, kiedy po śmierci Stefana Batorego ważyły się losy państwa i stanowisko Zamojskiego zdawało się zachwiane, powtarzał on żartobliwie, że musi starać się usilnie, aby rektora padewskiego niezwy ciężył rektor wittenbergski. Miał przytém na myśli zagorzałego Maksymilijanistę, wojewodę poznańskiego Górkę, który podczas pobytu swego w Wittenberdze piastował urząd rektorski <sup>2)</sup>).

Innego rodzaju była niechęć, którą Zamojski okazywał domowi rakuskiemu. Kanclerz rozpoczął swoją karierę polityczną za panowania Zygmunta Augusta, od urzędu sekretarza przy podkanclerzym ówczesnym, Piotrze Myszkowskim <sup>3)</sup>). Była to dla wszystkich zdolniejszych ludzi w Polsce najcelniejsza szkoła dyplomatyczna, otwierająca zarazem drogę do zaszczytów i znaczenia. Kto na urzędzie sekretarskim okazał biegłość w sprawach politycznych, tego czekała niechybnie infuła, pieczęć lub co najmniej intratne starostwo. Zamojski zabrał się do pracy z zapalem młodzieńczym i z niezwykłą znajomością rzeczy, a że uzyskał zarazem nie małą wziętość pomiędzy bracią szlachtą więc stał się wkrótce jedną z najwybitniejszych i najpopularniejszych osobistości w Polsce. Bystry wzrok króla Stefana poznał od razu znakomite Zamojskiego zdolności. Nieodstępny towarzysz wielkiego monarchy, powiernik jego najtajniejszych planów, złączony z rodziną Batorych węzłami bliskiego pokrewieństwa, wywierał Zamojski bez wątpienia wielki wpływ na politykę królewską, ale

<sup>1)</sup> Relacje Valentiego i Vanozzego l. c.

<sup>2)</sup> HEIDENSTEIN. *Vita Joan. Zam.*, p. 91.

<sup>3)</sup> Tenże, p. 11.

przejmował się zarazem i zasadami swojego pana i mistrza. Jeżeli w stosunkach wewnętrznych Rzpltej król kierował się niechybnie radami kanclerza, to w polityce zewnętrznej przeważało zdanie doświadczonego monarchy. A że Batory do końca życia swego był na dworze wiedeńskim niemiłe widziany, że pomiędzy nim a domem rakuskim zachodziły nie małe trudności, więc nie mógł i Zamojski być przyjacielem polityki austrijackiej. Bezkrólewie po śmierci Batorego podnieśli jeszcze bardziej tę niechęć kanclerza ku Austrii, bo po stronie arcyksięcia Maksymilijana stała niechętna kanclerzowi rodzina Zborowskich <sup>1)</sup>, którzy popierali swego kandydata głównie dla tego aby później z jego pomocą zemścić się na wszechwładnym hetmanie. Mówiono nawet głośno, że Zborowscy zawarli z elektem swoim umowę, wymierzoną przeciw Zamojskiemu. Ale nie tylko względy osobiste kierowały w tej ważnej dla narodu sprawie zdaniem kanclerza. Sprzeciwiał on się kandydaturze austrijackiej także z pobudek politycznych. Dom rakuski był w nieustannej prawie wojnie z potęgą turecką, wybór Maksymilijana byłby przeto ściągnął na Polskę mściwy oręż Osmanów. A nie było wtedy mocarstwa, któregooby się obawiano więcej nie tylko u nas lecz i w całej Europie. Dwa razy już po śmierci Zygmunta Augusta wybierano w Polsce króla i w obu wypadkach wpłynęła na zdanie elektorów stanowczo interwencja turecka <sup>2)</sup>. Z takim faktem trzeba się było liczyć.

Nie był Zamojski wprawdzie przyjacielem Turków, jak to zawistni jego sławie głosili, ale widział jasno, że „ogolone“ granice Rzpltej, brak wojska stałego, niedostatek pieniędzy i niezgoda wewnętrzna mogą łatwo w razie wojny tureckiej poddać Polskę pod jarzmo pogańskie. Myślał i on o walnej

<sup>1)</sup> List agenta tokańskiego z Monachium 7 Maja 1587 w Listach ANNIB. z KAP., p. 38.

<sup>2)</sup> KRZYSZTOF WARSZEWICKI, Mowa na zjeździe Mazowieckim po śmierci króla Stefana, p. 26, (wyd. Turow.).

wyprawie na Turka i przechowywał starannie w szkatulce korespondencyjną <sup>1)</sup>, którą w tym celu prowadził Batory z piędziem i ościennymi dworami; ale ta wyprawa inaczej była obmyślana. Nie znamy wprawdzie dokładnie planów króla Stefana, z pewnych wiadomości <sup>2)</sup> jednak możemy wnosić, że chodziło mu głównie o przymierze z carstwem moskiewskim, o koalicję słowiańskiego Wschodu przeciw półksiężycowi, pod sztandarem polskim. Uczestnikiem i spadkobiercą tej wielkiej myśli dziejowej był Zamojski; on jeden tylko mógł ją urzeczywistnić, on też uważał ją za dogmat polityczny od którego Polska odstąpić nie powinna <sup>3)</sup>. Z tą myślą Batorego zgadzały się dziwnie zasady polityczne kanclerza. Już po śmierci Zygmunta Augusta przemyślał młody i popularny wtedy pomiędzy szlachtą starosta bełzki o połączeniu carstwa moskiewskiego z Polską i podawał na kandydata do tronu, Iwana Groźnego <sup>4)</sup>. Jakkolwiek dziwnym może się nam wydawać ten projekt Zamojskiego, to wówczas przemawiały za nim ważne względy polityczne i nie brakło głosów, które zalecały Polakom kandydaturę jednego z książąt moskiewskich. Jeszcze za życia Zygmunta Augusta radził JĘDRZĘJ CIESIELSKI, autor nieznany nam bliżej, wybrać na następcę bezdzietnego króla, drugiego syna cara, z tym warunkiem, aby go ojciec wypożyczył księstwem Smoleńskim, Pskowskiem i Nowogrodzkiem <sup>5)</sup>. Zamojski szedł w kombinacjach swoich o wiele dalej. Trzeźwy polityk wiedział, że barbarzyńska i na pół dzika podtenczas Moskwa, licząca zaledwie 7 milionów ludności, rozrzuconej

<sup>1)</sup> Relacyja Vanozzego l. c. 210.

<sup>2)</sup> ŻÓŁKIEWSKI Pisma 24.

<sup>3)</sup> Relacyja Vanozzego l. c. 199.

<sup>4)</sup> HEIDENST. *Vita Joan. Zam.*, p. 15.

<sup>5)</sup> Broszura CIESIELSKIEGO wyszła u Wierzbicy w Krakowie w r. 1572 pod tytułem: *Ad equites legatos conventionem Varsaviensem publice designatos et declaratos de regni defensione et iustitiae administratione oratio*. Porów. Hist. lit. Wiśn. IX, 341 i Biblijografią XV i XVI w. ESTREICHERA.

po olbrzymich obszarach, musi w razie połączenia z Polską uleść wyższej cywilizacji zachodniej. Przykład Jagielly i pogańskiej Litwy stał żywo jeszcze przed oczyma ówczesnych pokoleń, a kto tak jak Zamojski znał i cenił potęgę cywilizacji i oświaty, ten o zwycięstwie Polski ani na chwilę wątpić nie mógł. Nieprzerażały go też różnice w wyznaniu, bo widział jak pod łagodnym berłem Jagiellonów żyły spokojnie i nawracały się zwolna, na łono kościoła katolickiego tysiące prawosławnych Rusinów, nie przerażała go samowola carska, bo w Polsce ograniczyłyby ją i ścieśniły *pacta conventa* i wola narodu. Wszak i despotyczny pan Litwy, przesiedliwszy się do Krakowa, szanował swobody polskie i nigdy się na nie targnąć nie ważył. Słowem, kwitnąca i potężna Polska, nie miała powodu obawiać się połączenia z ówczesnym państwem moskiewskim, a gdyby ta śmiała kombinacja polityczna, zręcznie przez Zamojskiego obmyślana, dojrzała, natenczas żywiol słowiański uzyskałby był przewagę stanowczą w środkowej Europie. Myśl ta uśmiechała się do końca życia kanclerzowi, bo mało który mąż stanu pojmował tak jak on, potęgę i znaczenie słowiańskiego szczepu. Dobrze poinformowany świadek współczesny opowiada <sup>1)</sup>, że kiedy podczas układów będyńskich posłowie cesarscy utrudniali negocjacje wygórowanemi żądaniami, zjechał się kanclerz z Wilhelmem Rosenbergiem, także jednym z posłów cesarskich, i w poufnej rozmowie zaczął mu przekładać, jak wielkie upośledzenie cierpi szczep słowiański, chociaż liczbą przewyższa o wiele inne narody. Serbowie i Bośniacy jęczą w niewoli pogańskiej, carstwo moskiewskie rozległe wprawdzie, ale pogrążone w barbarzyństwie, jedni Polacy i Czesi odznaczają się wyższą cywilizacją i używają wolności. Ztąd powinien i Rosenberg, jako najznakomitszy przedstawiciel narodu czeskiego, dopomagać raczej Polakom niż żądania posłów cesarskich popierać.

---

<sup>1)</sup> HEIDENST. *Vita Joan. Zam.*, p. 105.

Czy mowa ta, jak utrzymuje powołany przez nas świadek, przekonała pana Rosenberga, tego na pewno twierdzić nie można, ważniejszą jest ona dla nas jako wyznanie polityczne kanclerza. Widoczna to rzecz, że pomimo tylu ważnych i doniosłych zmian, nie porzucił Zamojski nawet po wyborze Zygmunta III ulubioną swą myśl. Polska wyższa cywilizacja, potężna obszarem swych posiadłości i męstwem obywateli, miała być podług jego wyobrażenia przewodniczką narodów słowiańskich; połączona z carstwem moskiewskim, miała pokonać Turków i stanąć w w. XVI tam, gdzie po tylu przejściach krwawych i po gruzach cywilizacji polskiej doszła Rosyja w 300 lat później. Że plany Zamojskiego nie spełniły się, w tém nie jego wina. On stał wytrwale przy sztandarze swoim do końca życia; on w r. 1589 wniósł na sejmie projekt uregulowania przyszłej elekcji i radził, gdyby zabrakło potomków panującego króla, ograniczyć wybór na książąt słowiańskiego szczepu <sup>1)</sup>, on nareszcie nakłaniał Zygmunta III po śmierci królowej Anny, do małżeństwa z Teodorą córką cara moskiewskiego <sup>2)</sup>. A kiedy te wszystkie zabiegi rozbiły się o opór króla i otaczającej go rady, nie może kanclerz powstrzymać się od wypowiedzenia gorzkiej prawdy Zygmuntowi III i odpisując na list królewski w sprawie Dymitra Samozwańca, dodaje przy końcu znaczące ze wszech miar słowa: „Pobożniejsza i pogodniejsza była dostawać sobie Moskwy, nie temu nieznanomemu człowieku, gdy Iwan Wasilowicz umarł, nim był Borys koronowan, nim z nim

<sup>1)</sup> List Zamoj. do Reszki z Zamościa 10 Czerwca 1589 u GRABOW. w Starożyt. hist., p. II, 397. Projekt Zamojskiego znajduje się w tak zw. Tekach Gołębiowskiego w biblijot. Włodz. hr. Dzieduszyckiego. Porów. rozpr. Dra J. SZUJSKIEGO: „Maryna Mniszchówna i obaj Samozwańcy w Rozpraw. i roztrząs. tego autora“, p. 38.

<sup>2)</sup> HEIDENST. *Vita Joan. Zam.*, p. 137. Relacyja Malaspiny w Rel. nunc. II, 97.

przymierze poprzysiężone. Opuściło się to w onczas<sup>1)</sup>. Za t $\acute{e}$ m opuszczeniem rozwiała się i wielka myśl polityczna kanclerza; schorzały i zwątlony na siłach starzec, spoglądał z boleścią na tryumf t $\acute{e}$ j polityki którą złamał kilkakrotnie, ale stanowczo zwyciężyć nie zdołał. A jednak, kiedy myślą powrócił w młodsze swe lata i przypomniał sobie starożytnych mistrzów, mógł z pewnym rodzajem wewnętrznego zadowolenia powtórzyć za Seneką słowa umierającego KATONA: „*Nihil egisti, fortuna, omnibus, conatibus meis obstando; non pro mea adhuc, sed pro patriae libertate pugnavi*“.

## VI. Zatargi z kanclerzem.

Takiego człowieka zastał Zygmunt III na czele stronnictwa, które go na tronie osadziło, a jakkolwiek charakter i wyobrażenia królewskie mogły się nie zgadzać z zapatrytrywaniem i usposobieniem kanclerza, rozsądek i polityka nakazywały Zygmuntowi, tak długo przynajmniej ukrywać właściwe swoje dążności, dokąd arcyksiążę Maksymilijan nie zostanie zwyciężony, a kraj nie uspokoi się po zaburzeniach domowych. A jednak pomimo tak ważnych względów, które zdawały się zalecać zgodę z kanclerzem i chwilowe poddanie się jego przemożnym wpływom, zaznaczył król już w pierwszych latach panowania, dość wybitnie, przyszły kierunek swojej polityki. Pomijając bowiem ową instrukcję Reszki, która mogła mieć na celu pozyskanie Stolicy Apostolskiej a w rzeczywistości nie sprzeciwiała się nawet zasadom kanclerza, uwiadomił Zygmunt III jeszcze na kilka miesięcy przed koronacją swoją, sułtana Murada III, że zamierza siostrę Annę

---

<sup>1)</sup> List Zamoj. do króla 6 Kwiet. 1604 wydrukowany w dodatku do rozpr. BATOWSKIEGO: Hajdensztein i Bohomolec. Lwów 1854, p. 76.

wydać za arcyksięcia Maksymilijana <sup>1)</sup>, i obudził tym listem zupełnie niepotrzebnie słuszne podejrzenia w Konstantynopolu. Z czyjego natchnienia pochodził ten pierwszy, a przyznać trzeba niefortunny, krok Zygmunta III, to pozostanie może na zawsze tajemnicą. Dość że, czy to królem kierował O. Bernard Goliński, czy siostra Anna, czy nareszcie Zygmunt III własnem posługiwał się doświadczeniem, zawsze była polityka jego niezgodna z planami kanclerza, który z zasady unikał zatargów z Turcją, znając dokładnie i potęgę możnego sąsiada i niemoc Rzpltej. Postępowanie królewskie tém mniej da się obronić i wytłumaczyć, jeżeli zważymy, że stanowisko Zamojskiego niczém nie było dotychczas zachwiane. Wyposażony nieograniczoną władzą na czas wojny z Maksymilijanem, okryty chwałą byczyńskiego zwycięstwa mógł Hetman nie zważać na młodego i niedoświadczonego króla, którego polecali nadto Andrzej Opaliński Marszałek W. Kor. i Marcin Leśniowolski kasztelan podlaski, znani przyjaciele kanclerscy. Przeświadczony o swoich przemożnych wpływach u dworu i w kraju, był Zamojski tak bardzo pewnym zaufania królewskiego, że wbrew znanéj swojej przenikliwości, on pierwszy zaczął się układać z posłami rakuskiemi <sup>2)</sup>, o małżeństwo króla Zygmunta III z jedną z arcyksiężniczek austryjackich, chcąc na téj drodze załatwić nieporozumienia, wynikłe z uwięzienia Maksymilijana i pokój tém prędzej przyprowadzić do skutku. Usiłowania kanclerza spotkały się dziwnym trafem z zabiegami nuncjusza, a że i Senat z rozmaitych względów okazał się przychylny związkom rakuskim, więc jak to już wspomnieliśmy, małżeństwo Zygmunta III z jedną z córek arcyksięcia Karola w r. 1589 było rzeczą postanowioną. Nie mniej przeto nie ustał i wpływ Zamojskiego; pierwsze zmiany w stósunku jego do króla przyniósł dopiero r. 1590. W jesieni

<sup>1)</sup> HAMER-PURGSTALL: *Gesch. d. osman. Reiches II*, 541.

<sup>2)</sup> HEIDENSTEIN, *Vita Joan. Zam.*, p. 114.



roku poprzedzającego wybrał się Zygmunt III w podróż do Rewla dla odwiedzenia ojca swego, króla Jana III. Podróż sama w sobie nie była rzeczą nadzwyczajną, łatwo bowiem zrozumieć, że król szwedzki jako podeszły w latach, pragnął się porozumieć z synem w sprawach dziedzicznego królestwa, syn zaś, chciał udzielić ojcu wiadomości o stosunkach polskich i o zamierzonym małżeństwie w domu rakuskim. Tymczasem usłyszeli nagle obecni w Rewlu senatorowie, że Zygmunt postanowił nie wracać do Polski. Wszczął się z tego powodu rozruch nie mały, i jeżeli mamy wierzyć słowom HEIDENSTEINA <sup>1)</sup>, jedni tylko stronnicy kanclersey, Wojciech Baranowski i Piotr Tylicki, zdołali odwieść króla od powziętego zamiaru. Równocześnie prawie zaczęły „trząść się“ po kraju pogłoski o układach Zygmunta III z domem rakuskim <sup>2)</sup> i o odstąpieniu tronu polskiego jednemu z arcyksiążąt, a że Maksymilijan, paktów budyńskich dotychczas poprzysiądz nie chciał, więc podejrzenie nabięrało pozorów prawdy, rosła obawa nowych zamieszek i drugiej jeszcze burzliwszej elekcji. Na domiar złego, nawiedził kraje ruskie, pod nieobecność królewską straszny napad Tatarów, od Turek przychodziły coraz to gorsze wiadomości, beglerbeg Sylistryjski zgromadził wojsko nad Dunajem <sup>3)</sup> i najechawszy pograniczną Wołoszczyznę, groził jeszcze sroższem spustoszeniem krajów ruskich. Widocznie podejrywała Porta Zygmunta III o ścisłe związki z Austryją. Czauusz turecki Mustafa, jadąc z Konstantynopola w poselstwie do króla, wstąpił po drodze do Zamościa, a podejmowany gościnnie przez kanclerza, zaczął mu opowiadać o zamiarach sultana względem Polski, a nakoniec dodał nawiasem, że król Zygmunt III zamierza wydać siostrę za

<sup>1)</sup> HEIDENST. *Vita Joan. Zam.*, p. 111.

<sup>2)</sup> List Zamojskiego na sejmiki w *Collect. an.* p. 224.

<sup>3)</sup> BIELSKI Kron. 1627 (wyd. Turów.) i list Zyg. III do Lwa Sapiehy w Kognowick. *Żywocie L. s.*, p. 158,

arcyksięcia Maksymilijana i tron polski mu odstąpić <sup>1)</sup>. Czy kanclerz był rzeczywiście zdziwiony tą spowiedzią dyplomatyczną węgierskiego renegata, czyli téż udawał zdziwienie, w to nie wchodzimy, dość, że w słowach Mustafy było wiele prawdy. Mimowoli przyszedł Zamojskiemu na myśl inne niemięj podejrzone okoliczności. Przypominał sobie jedną dziwną rozmowę z Maksymilijanem, w której arcyksiążę, pełen najlepszej myśli, chociaż był jeszcze w więzieniu, zapytywał Hetmana czyby mu chciał dopomódz do uzyskania tronu polskiego, gdyby to się działo za pozwoleniem Zygmunta III? Przypominał sobie, że sam Maksymilijan mówiąc o układach będyńskich, dodawał znacząco, że to wszystko dzieje się „z wiadomością i pomocą Szweda“, a zestawivszy te reminiscencyje z objaśnieniami Mustafy, przekonał się, że po za pozorną nieprzyjaźnią dwóch dworów, kryją się daleko sięgające kombinacje polityczne, których ostatecznym celem jest osadzenie kandydata rakuskiego na tronie polskim. W takim położeniu wypadało działać oględnie wprawdzie lecz z energią, a nastęrczała się dogodna po temu sposobność, bo dla zabezpieczenia niebezpieczeństwu tureckiemu, zwołał król sejm w piérwszych miesiącach r. 1590. Zbierały się Izby w niezwykłym usposobieniu, pod grozą owych strasznych wieści o wyprawie beglerbega na Wołoszczyznę i o spustoszeniu krajów ruskich, a wszystkich przejmowała jedna myśl ratowania ojczyzny od niechybnej prawie zguby. Na téj panice powszechnej budował Zamojski swoje plany. W roku poprzednim podał on na sejmie znany już wniosek uregulowania elekcyi na przyszłość i ograniczenia wyboru do książąt słowiańskiego szczepu. Ale przeciw zbawiennemu w zasadzie

<sup>1)</sup> Okoliczności te są znane z mowy Hetmana wydrukowanej przy rozprawie: *La deffaicte des Tartares et Turcs faicte par le Seigneur Jean Zamoisky etc. Paris et Lyon 1590.* Broszurę tę nadzwyczajnie rzadką przedrukował i poprzedził wstępem Karol Sienkiewicz w Paryżu 1859.

wnioskowi podniosło opozycją duchowieństwo z Karnkowskim na czele. Stawało ono pozornie w obronie wiary katolickiej<sup>1)</sup>, ale po za tą gorliwością kryły się sympatyje rakuskie, Karnkowski, który początkowo sam do Maksymilijanistów należał i dopiero za radą Pstrokońskiego<sup>2)</sup> do przeciwnego przeszedł obozu, pragnął uratować na przyszłość kandydaturę rakuskiego księcia i dążył dla tego do odrzucenia wniosku. Stało się zadość jego życzeniu; projekt uregulowania elekcji, pogrzebała żarliwość prymasa. W obecnej chwili, kiedy umysły były zajęte wojną turecką, ponowienie tak ważnego wniosku nie było na czasie. Kanclerz postanowił przeto stopniowo zamiary swoje wykonać i zażądał wykluczenia domu rakuskiego od tronu na zawsze. Wniosek ten znalazł tych samych przeciwników co i poprzedni. Karnkowski stanąwszy ponownie na czele duchowieństwa, przekładał zgromadzonym, że wykluczenie domu austriackiego, toruje drogę do tronu heretykowi, że Polsce zagraża podobna rewolucja jak w Anglii, Danii i Szwecyi, która kraj zaleje strumieniami krwi katolickiej i skończy się klęską kościoła. Wymowny głos prymasa poruszył uspione dotychczas namiętności. Kwestyja polityczna i z politycznych pobudek do Izby wniesiona, przybrała nadspodziewanie charakter religijny. Zdawało się, że nie idzie już o to, czy dom rakuski w przyszłości ma prawo ubiegać się o koronę polską, ale czy Polska pozostanie wierną kościołowi lub przyjmie reformę? Ten zwrot nagły zawichrzył obrady sejmowe; stronnictwa wystąpiły do walki z zaciekłością właściwą dysputom teologicznym, i podczas gdy partya kanclerska stanęła twardo przy ekskluzyi i oświadczyła, że tak długo nad obroną kraju radzić nie będzie dokąd ów wniosek

---

<sup>1)</sup> Porów. listy ANNIB. z KAP., nr. 46 i 47 i list Zamoj. do Reszki z Zamościa 10 Czerwca 1589 u GRABOW. w Star. pols. II, 397.

<sup>2)</sup> LUBIEŃSKI *Vitu Mat. Pstrok.*, p. 407.

o domu rakuskim nie zostanie uchwalony; przeciwnicy nie chcieli żadną miarą na ekskluzyjną zezwolić. Pięć tygodni wlokły się tak obrady bez żadnego skutku, aż nareszcie ustąpili biskupi <sup>1)</sup>, obawiając się, aby ich nie obwiniano o brak patryjotyzmu, że uporem swoim kraj w niebezpieczeństwo podają, pozbawiając go obrony. Tę chwilę użył zapewne Zamojski do ostatniego a jak mniemał stanowczego ciosu. W znakomitej mowie <sup>2)</sup> zwrócił on uwagę sejmujących na groźną potęgę turecką i na spodziewaną od Wschodu wojnę, a chcąc obecnym oplakany stosunkom przeciwstawić świetną epokę Batorego, rozwinął w głównych zarysach plan zawojowania Krymu i zniesienia Tatarów, tak jak to był wspólnie z królem Stefanem ułożył. Po tym wstępie zręcznym, bo obliczonym na usposobienie słuchaczy, zwrócił się kanclerz do króla i przedstawivszy mu owe wieści „trzęsące się“ po kraju, zażądał wyjaśnienia. Król zaskoczony niespodziewanie, bronił się deklaracją <sup>3)</sup>, która zaprzeczała wszystkim tym pogłoskom. Pomimo tej deklaracji odniósł Zamojski świetne zwycięstwo, bo jakkolwiek sejm zadowolnił się zapewnieniem królewskim, to jednak w obec niechęci ogólnej względem króla, deklaracja nieuspokoila nikogo, a w miarę jak tracił Zygmunt III na zaufaniu u narodu, podnosiło się znaczenie kanclerza. Najwymowniejszym tego dowodem są konstytucyje owego sejmu, które nietylko odsądziły areyksięcia Maksymilijana na zawsze od tronu polskiego, ale rozszerzyły znacznie władzę hetmańską, powierzyły Hetmanowi taką samą dyktaturę jak podczas wyprawy byczyńskiej, a do rady wojennej, przeznaczyły przeważnie przyjaciół kanclerskich: Baranowskiego bisk. przemyskiego, Mikołaja Firleja wojew. krakow.,

<sup>1)</sup> Cały przebieg sejmu tego opisuje KARNKOWSKI w liście do Sykstusa V w rkp. bibl. Czartor., nr. 2254, p. 400.

<sup>2)</sup> Mowa ta znajduje się w przytoczonej już broszur. *La deffaicte etc.*

<sup>3)</sup> Tamże, p. 57.

Mikołaja Zebrzydowskiego wojew. lubelskiego, Jana i Marcina Leśniowolskich, Andrzeja Opalińskiego Marszałka W. Kor. Było to, powtarzamy raz jeszcze, świetne zwycięstwo, ale niestety ostatnie. Stronnictwo rakuskie uciechło wprawdzie pod grozą niebezpieczeństwa wojny tureckiej i zezwoliło na wszystkie wymagania Hetmana, nawet na znaczny bardzo podatek ogólny, ale kiedy pierwsze przerażenie minęło a Turcy, widząc gorliwość ze strony polskiej, mniej byli skłonni do wojny, ochłódli z wolna umysły, i wszystkie stronnictwa zaczęły się zastanawiać nad położeniem politycznym kraju. Król, który, o ile się zdaje, nie mógł znieść przewagi kanclerza ani pogodzić się z nim co do celów swój polityki, postanowił teraz, kiedy Zamojski stanął silniej niż przed tém, Polskę opuścić; nieprzyjaciele Hetmana, niewtajemniczeni w plany królewskie, uderzyli z podwojoną zaciekłością na osobę kanclerską. I kiedy Zygmunt III, korzystając z misyi Jana Szczęsnego Herburtu <sup>1)</sup> do Pragi, wysłał zarazem Szermińskiego (?), aby zawiązać z arcyksięciem Ernestem układy <sup>2)</sup> o odstąpienie tronu polskiego, zaczęli zręczni ajenci głosić wieści uwłaczające sławie hetmańskiej, a musiały one rozejść się szeroko w kraju i za granicą, kiedy Zamojski odpowiedział na nie obszerném piśmie w języku francuskim i wydał takowe w Lyonie w r. 1590 <sup>3)</sup>.

Na czele tego ruchu przeciw kanclerzowi, stanął prymas Karnkowski. Około zgrzybiałego prymasa kupili się dawni Maksymilijaniści, odżyło na nowo anarchiczne stronnictwo Zborowskich, a z téj dziwnéj koalicji różnorodnych żywiołów

<sup>1)</sup> Rkp. bibl. Ks. Czart. nr. 330 zawiera: *Decretum quo ad Joannis Felicis Herburti a Fulstein Ser. Pol. Reg. secretarii legationem respondetur*. W Pradze 13 Maja 1590.

<sup>2)</sup> TOMEK WŁADYWÓJ: *Snahy rakouskeho domu o nabyti koruny polske v šestnastem století*; p. 778. *Časopis českého Museum* z r. 1853.

<sup>3)</sup> *La deffaiete des Tartares et Turcs etc.*

wypłynął niepraktykowany prawie dotychczas w Polsce zjazd w Kole. Pod bokiem króla, bez jego woli jak głośzono, a może i wiedzy, odważył się pierwszy senator Rzpltej zwołać zgromadzenie szlachty w celu potłumienia nieprzyjaznego sobie stronnictwa. Pozornie zdawało się, że zwycięża teoria Orzechowskiego o wszechwładzy kapłańskiego stanu i o wyższości prymasa nad króla, w istocie zwyciężała anarchija. Zgubny przykład zwoływania zjazdów bez króla, w interesie jednego stronnictwa politycznego, otwierał szerokie pole anarchistom wszelkiego rodzaju. Jeżeli wolno było prymasow, skupić szlachtę przeciw Zamojskiemu, to równem prawem mógł ją zwołać do Stężycy Zebrzydowski, chociażby przeciw królowi. Teoria o wszechwładzy szlacheckiego gminu, poparta w praktyce przykładem kolskiego zjazdu, usankcjonowana powagą najpierwszego w Rzpltej senatora, musiała się przyjąć w fantastycznych a płytkich głowach braci szlachty, a użyta zęcnie przez anarchistów w rodzaju Zebrzydowskiego, stała się źródłem następnych rokoszów. Zgubny przykład Karnkowskiego musiał oddziałać tém fatalniej na społeczeństwo polskiei kiedy król zamiast pociągnąć winnych do odpowiedzialności, naganił wprawdzie postępek prymasa, ale mimo to zsolidaryzował się zupełnie z jego stronnictwem na sejmie. Sejm ten nadzwyczajny, zwołany pod koniec r. 1590 stanął ostro przeciw kanclerzowi. Izba poselska składała się widocznie z stronników prymasa, kiedy Marszałkiem swoim obrała Jana Rusieckiego, który już kolskiemu zjazdowi przewodniczył <sup>1)</sup>. Sejm zawichrzył się téż walką stronnictw do tego stopnia, że przez sześć tygodni żadnych nie postanowiono konstytucyi, a naoczny świadek tych burzliwych wypadków, kronikarz BIELSKI powiada zgorszony, że „niezgodliwszego sejm do tych czasów nie było“ <sup>2)</sup>. W ostatniej chwili dopięro, „za

<sup>1)</sup> BIELSKI Kron., p. 1650.

<sup>2)</sup> Tenże 1651.

jedną noc“ spisano ważne uchwały sejmowe i zwycięstwo przechyliło się stanowczo na stronę uczestników kolskiego zjazdu i związanego z nimi króla. Obalono konstytucyje przeszłego sejmu, rozszerzające władzę hetmańską; sąd wojskowy, który był wyłączną atrybucyją Hetmana oddano „ławicy zasadzonej rotmistrzami i porucznikami“ <sup>1)</sup>, a jakby dla wyraźniejszego jeszcze zmanifestowania właściwych swoich zamiarów wydano ogólną amnestyją dla Maksymilianistów i przywrócono do czci Krzysztofa Zborowskiego. Nie na tém jednak skończyły się tryumfy nieprzyjaciół kanclerza, nie na tém jego porażka. Król, połączywszy się raz już z stronnictwem rakuskim, postanowił wyzyskać szczęśliwą dla siebie chwilę do ostatniej konsekwencyi. Planom jego przeszkadzał dotychczas szczególnie niefortunny skład kancelaryi rządowej. Kancelaryja była w Polsce jedną z najważniejszych instytucyi rządowych, a kanclerz i podkanclerzy, równi sobie rangą <sup>2)</sup>, należeli do najbardziej wpływowych ministrów Rzpltej. Ich rzeczą było przedkładać zgromadzonym stanom propozycyje królewskie, oni odpowiadali od tronu, oni układali się z posłami obcych mocarstw, oni przedstawiali prośby osób prywatnych królowi, oni nareszcie przykładali pieczęci do wszystkich dokumentów publicznych wychodzących z kancelaryi królewskiej <sup>3)</sup>. Rozległa władza rozległe téż pole otwierała wpływom osobistym kanclerzy, czasami bywała nawet źródłem nadużyć. Najbliżsi osoby panującego, mogli oni nie jedną łaskę wyjednać u króla, nie jedną opóźnić lub zupełnie powstrzymać. W r. 1605 toczyła się w sądzie nadwornym królewskim sprawa synowicy biskupa warmińskiego Szymona Rudnickiego i wiele zależało od woli królewskiej. Biskup udał się przeto za pośrednictwem Sekretarza królewskiego Targow-

---

<sup>1)</sup> *Voll. II, 350.*

<sup>2)</sup> LENGNICH. *Jus publicum reg. pol. II, 180.*

<sup>3)</sup> Tenże II, 181.

skiego do podkanclerzego, który uczyniwszy „gorącą instancją“ sam prawie podał pióro w rękę „Jego Królewskiej Mości“<sup>1)</sup>. Takie „podawanie pióra“ i taka „gorąca instancja“ musiała się nieraz zdarzać, a nie zawsze była korzystna dla stron interesowanych. Bywały wypadki i to liczne, gdzie otrzymujący starostwo od króla musiał się sownie opłacić kancelaryi<sup>2)</sup>, bywało czasem, że obdarzony jakąś łaską rzekał się jęj dobrowolnie, przerażony wygórowanemi żądaniem kancelarystów, jak to uczyniły pomiędzy innymi stany pruskie, kiedy im w kancelaryi kazano zapłacić 1.000 złotych za napisanie przywileju Zygmunta Augusta<sup>3)</sup>. Większa liczba tych nadużyć, które zresztą we wszystkich urzędach tego rodzaju na całym świecie powtarzać się zwykły, spada zapewne na głowy niższych urzędników. Kanclerzami mianowano zawsze ludzi zdolnych, zacnych, w prawie biegłych i o ile możności nieposzlakowanego charakteru. A jakkolwiek płaca tych pierwszych ministrów Rzpltej była bardzo nieznaczna — Kanclerz pobierał 100 grzywien a podkanclerzy 140 — w stosunku do wysokiej godności, jaką piastowali, to każdy z nich był wyposażony nadto jakimś dygnitarstwem, które mu zapewniało dochód niemały. Drugie tyle ważyły rozległe wpływy i koneksyje, które w Polsce torowały drogę do najwyższych urzędów. Otóż na tych urzędach kanclerskich, tak bardzo przemożnych w Rzpltej, zasiadali obok Zamojskiego, który jeszcze za czasów króla Stefana połączył z władzą hetmańską, pieczęć wielką koronną, dwaj doświadczeni przyjaciele kanclerscy: pieczęć mniejszą piastował Wojciech Baranowski, biskup przemyski, Sekretarzem Wielkim był Piotr Tylicki. Obaj byli znani z swoich cnót i zdolności, obaj otrzymali godność terażniejszą jeszcze od króla Stefana, ale obaj też

<sup>1)</sup> List Sam. Targowskiego do Rudnickiego z Krakowa 9 Czerwca 1605 w rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 1626.

<sup>2)</sup> FULW. RUGGERI w Rel. nunc. I, 142.

<sup>3)</sup> LENGNICH. *Gesch. pr. Land poln.*, A. V, 4.



jako przyjaciele kanclerscy i jego wpływom poddani nie posiadali łaski królewskiej. Jeżeli bowiem król chciał prowadzić politykę niezawisłą i nie zgadzał się ani co do celów ani co do środków z kanclerzem, to już najwięcej zależeć mu musiało na tém, aby w kancelaryi mieć ludzi zaufanych. Nie tyle chodziło przytém o samego kanclerza, który będąc oraz hetmanem i człowiekiem w latach podeszłym, rzadko kiedy bywał u dworu, ile o jego zastępcę, o podkanclerzego. Z tym jednak była trudna sprawa. Baranowski Wojciech należał do tych ludzi, którym nie łatwo można było coś zarzucić. Człowiek obeznany z sprawami swego urzędu, biegły polityk i znakomity stylistą, jak to widać z jego korespondencji <sup>1)</sup>, był w życiu poważny i surowy, a jak wypełniał sumiennie swoje obowiązki, tak i od podwładnych swoich szczególnież duchownych, wymagał karności i zupełnego oddania się raz przyjętemu powołaniu. W sferach dworskich niemile widziano obu przyjaciół kanclerskich, a gdy nawet zawiść nie mogła wynaleść nic uwłaczającego ich sławie, więc zarzucano im niskie pochodzenie i brak ogłady, Baranowskiemu nadto zbytęcną surowość na urzędzie biskupim. O Tylickim opowiada z lekceważeniem półurzędowy historyjograf owęj epoki, że się urodził prawdopodobnie w miasteczku Kowalach, gdzie jego rodzice posiadali małe sołtstwo <sup>2)</sup>. Baranowskiemu zarzucał Jan Swoszowski, pisarz ziemi lwowskiej, publicznie w izbie poselskiej, że nie wiał z kąd pochodzi <sup>3)</sup>. Z tego samego źródła płynęły i inne zarzuty. Było wówczas modą, której całe społeczeństwo polskie holdowało, wysyłać młodzież na nauki za granicę. Kto się nie otarł o jakiś obcy uniwersytet, kto nie zaglądnął cho-

<sup>1)</sup> Oprócz drukowanych listów BARANOWSKIEGO znaleźliśmy nieznanne dotychczas w rkp. bibl. Czartor., nr. 333 i nr. 337.

<sup>2)</sup> DAMALEWICZ. *Vitae episcop. Vladislau*, p. 428.

<sup>3)</sup> PIASECKI. *Chron.* 210.

ciężby do Lipska, ten uchodził za mniej wykształconego i co za tém idzie za mniej uzdolnionego do służby publicznej. Na przekór tym wyobrażeniom pobiérał Tylicki podobnie jak i Baranowski wykształcenie w kraju. A jakkolwiek o jednym i o drugim mówiono z pewnym rodzajem lekeeważenia, że nie słuchali ani teologii, ani filozofii, ani prawa, i że całą swoją naukę zawdzięczali ćwiczeniu w kancelaryi królewskiej<sup>1)</sup>, to jednak uchodzili obaj za ludzi ze wszech miar znakomitych. Tylicki odznaczał się niepospolitą wymową i wytwornym stylem, Baranowski lubił czasem żartami zabawiać słuchaczy<sup>2)</sup>, ale umiał przemawiać także stylem poważnym, przekonywał argumentami trafnymi, i dla tego słuchano go chętnie i z uwagą. Że tacy ludzie nie mogli być powolnym narzędziem polityki królewskiej, oni co swoje stanowiska zawdzięczali własnej pracy a następnie łasce kanclerskiej, o której nawet po śmierci swego dobroczyńcy nie zapomnieli<sup>3)</sup>, to rzecz bardzo zrozumiała; pojmujemy téż łatwo dla czego król chciał się ich pozbyć. Ale że oba pomimo niechęci dworskich, zjednali sobie powszechny szacunek i że ich osłaniał nadto powagą swoją kanclerz, więc trzeba było z nimi postępować ostrożnie. Dla tego dał król Baranowskiemu opróżnione wtedy biskupstwo Płockie, a gdy na mocy ustaw obowiązujących biskupstwa tego z pieczęcią łączyć się nie godziło, zażądano od Baranowskiego, aby z podkanclerstwa ustąpił. Nadaremnie domagał się Zamojski wyjątkowego zezwolenia sejmu na zatrzymanie obu godności, oparł się temu stanowczo Karnkowski, i Baranowski musiał pieczęć złożyć<sup>4)</sup>. Wtedy przypomniał hetman królowi dawniejsze przyrzeczenie, podług

<sup>1)</sup> ŁUBIEŃSKI. *Vitae episc. Ploc.*, p. 384 i DAMALEWICZ *l. c.*

<sup>2)</sup> ŁUBIEŃSKI *l. c.*

<sup>3)</sup> Tylicki do Rudnickiego z Wolborza 20 Czerwca 1605 Rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 1626.

<sup>4)</sup> ŁUBIEŃSKI *l. c.*, PIASECKI *Chron. HEIDENSTEIN Vita Joan. Zam.*

którego Tylicki miał otrzymać pieczęć mniejszą w razie ustąpienia Baranowskiego. Ale ani król, ani stronnictwo jego nie życzyli sobie takiej zmiany, mieli bowiem już przygotowanego kandydata na urząd podkanclerski w osobie Jana Tarnowskiego, herbu Rola. Był ten Tarnowski jedynym synem Piotra, chorążego łęczyckiego i od lat 12 piastował już godność referendarza, przyczem okazał znajomość ustaw krajowych i nabył biegłości w sprawach swego urzędu <sup>1)</sup>). Jako człowiek gładki w obejściu posiadał nadzwyczajną łatwość w zawiązywaniu stósunków z ludźmi a ten przymiot jakoteż wpływowo u dworu stanowisko wyrobiły mu wkrótce tak liczną klientelę <sup>2)</sup>), że nie było prawie rodziny możniejszej w Polsce, u którejby ks. Referendarz nie był w jak najlepszym zachowaniu. Te względy zalecały Tarnowskiego na urząd podkanclerski, zalecał go jeszcze bardziej przemożny obecnie wpływ Karnkowskiego. Karnkowski spokrewniony z Tarnowskim <sup>3)</sup>), pomny także na jego koligacją z Przeremskim, otaczał go od dawna już opieką swoją i przyjaźnią. On to pierwszy poznał zdolności Tarnowskiego, on mianował go swoim kancelerzem, on zalecił go nareszcie królowi Stefanowi i za jego wpływem został Tarnowski referendarzem <sup>4)</sup>). Cóż więc mogło być bardziej pożądanego dla prymasa, jak widzieć swego dawnego kancelerza na czele kancelaryi rządowej? Wiedział Karnkowski dobrze, że protegowany przez niego ks. Referendarz jest gorliwym kapłanem i przyjacielem polityki rakuskiej a żarliwość religijna prymasa upatrywała w przymierzu

<sup>1)</sup> PAPROCKI. Herby etc., p. 336.

<sup>2)</sup> ŁUBIŃSKI. *Vita Matt.* Pstrokoński (*Opera post.*), p. 410.

<sup>3)</sup> O tém pokrewieństwie nie wspominają ani heraldycy nasi ani dziejopisarze współcześni; zdaje się ono jednak wynikać z listu Tarnowskiego do króla z Łowicza 1603 (rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 333), gdzie biskup instancjonuje za swoją siostrą wdową po Karnkowskim.

<sup>4)</sup> Wiadomości te czerpiemy z listu Karnkowskiego do papieża Grzegorza XIV z rkp. bibl. Czart., nr. 2254, fol. 405.

z Austryją zbawienie Polski, zawichrzonej przez heretyków i zagrożonej od Turków. Z tej kombinacji politycznej jakoteż z wrodzonej starcowi ambicji wypływały wszystkie czynności prymasa. Dla tego przyczynił on się do usunięcia Baranowskiego, dla tego forytował teraz na jego miejsce swego krewniaka, bo spodziewał się, że za jego wpływem nie tylko zrównoważy znaczenie Zamojskiego ale nawet pokieruje dowolnie polityką królewską. W ten sposób został Tarnowski podkanclerzym; żeby zaś kancelaryją uczynić o ile możności niezawisłą od wpływów Zamojskiego, powołał na regenta Macieja Pstrokońskiego. Wprawdzie Pstrokoński bawił wtenczas we Włoszech i o sprawach publicznych wyobrażenia nie miał, nie piastując dotychczas żadnego urzędu w kancelarii królewskiej, ale jako krewny Tarnowskiego <sup>1)</sup> i przychylnie dla niego usposobiony, a zapewne i dalszej oczekujący promocyi, mógł mu być nie małą pomocą w kancelarii, której urzędnicy byli zupełnie oddani Zamojskiemu <sup>2)</sup>.

W ten sposób zmienił się z gruntu skład kancelarii królewskiej, do rządu weszły żywioły nowe, reprezentujące w polityce kierunek przeciwny dążnościom kanclerza; stronnictwo rakuskie wzmocniło się znacznie i walka stała się nieuchronną. Ale pomimo tego zwycięstwa położenie rządu nie było pomyślne. Na miejsce stronnictwa kanclerskiego, które się składało z mężów uzdolnionych i pracowitych wystąpili ludzie nieobznajomieni z sprawami politycznymi, bez należytego doświadczenia, z których jednego zalecała tylko znajomość ustaw na urzędzie referendarskim nabyta, podczas gdy drugi, jako człowiek zupełnie nie znany w życiu politycznym ani zaufania tak prędko pozyskać nie mógł, ani nabyć biegłości w sprawach publicznych. Tylickiego i Baranowskiego łączyła chęć służenia sprawie publicznej i przyjaźń dla kanclerza,

<sup>1)</sup> ŁUBIENSKI. *Vita Mat. Pstrok.*, p. 410.

<sup>2)</sup> Tamże, p. 409.

polegająca już to na wzajemnym szacunku, już to na wspólności zasad politycznych. Wyniesienie Tarnowskiego i Pstrokońskiego było dziełem paktów familijnych i oddawało zarząd kancelaryi w ręce ludzi, którzy się kierowali po części interesem swojej rodziny, i jak każda koteryja nie mogli postępować bezstronnie i sprawiedliwie. Już usunięcie zasłużonego Tylickiego od pieczęci mniejszej, uważali współcześni, uważał sam Karnkowski <sup>1)</sup> za krok niesprawiedliwy i to tém więcej, gdy król Aleksander postanowił, aby Sekretarzy posuwano na godność kanclerską <sup>2)</sup>; a że król tego nie uczynił nad obietnicę Zamojskiemu daną i na wniosek Tarnowskiego, więc łatwo było przewidzieć, że szafarstwo łask królewskich i rozdawnictwo urzędów, pójdzie odtąd po myśli familii. W tém też głównie tkwił zaród przyszłych sporów, z tego popłynęły poniekąd klęski, które w chwilach najszcześniejszych zawichrzyły Rzpltą. Na razie zdawało się, że namiętności przycichły, i że na burzę tak rychło się nie zanosi. Kanclerz, który z początku czuł się mocno dotknięty usunięciem Tylickiego i gwałtownie dopominał się u króla wypełnienia obietnicy a nawet przez kilka dni na posiedzeniach senatu nie bywał, ochłonął nareszcie z gniewu i króla przeprosił <sup>3)</sup>. Sejm uchwaliwszy wspomniane już kostytucyje, rozszedł się zgodnie na pozór, chociaż rzeczywiście zarzewie niechęci tlało nieprzerwanie a dwór postępowaniem swoim zdawał się niezgodę podsycać. Od dłuższego czasu już okazywał król wiele względów dawnym stronnikom rakuskiego domu, nie zważając wcale, że tém powiększa jeszcze bardziej podejrzenia i niechęć Zamojskiego ku sobie. Szczególnie obdarzał król łaską swoją kardynała Józefa Radziwiła, biskupa wileńskiego, a nie wiemy czy czynił to dla jego gorliwości w wierze

<sup>1)</sup> Karnkowski do Grzegorza XIV l. c.

<sup>2)</sup> LENGNICH. *Jus publ.* II, 227.

<sup>3)</sup> HEIDENST. *Vita Joan. Zam.*, p. 113.

czyli też dla sympatyj rakuskich. Prawdopodobnie przemawiało do przekonania królewskiego i jedno i drugie. Kardynał odegrał już ważną rolę polityczną za panowania Stefana Batorego. Podczas bezkrólewia był on najgorętszym stronnikiem Maksymilijana, a tak dalece nie szczędził zabiegów i kosztów, tak hojnie rozdawał podarunki pomiędzy szlachtę, że nadwerężył dobrze fortuny i upraszał Annibala z Kapuy aby mu wyjednał u papieża intratne opactwo Wąchockie <sup>1)</sup>. Nie zaspął sprawy nuncyjusz. Podług jego przekonania nie było w Polsce gorliwszego Maksymilianisty nad kardynała, toż w każdym prawie liście do kardynała Montalta wynosi on pod niebiosą zasługi Radziwiłła i domaga się owęj komendy na Opactwo Wąchockich Cystersów. Ale elekcya Maksymilijana nie udała się i komendy nie było. Dopiero Zygmunt III miał spełnić to czego tak gorąco pragnął kardynał, dopiero on jako król polski miał zwrócić koszta, które Radziwiłł wyłożył na pokątną agitacyją przeciw królewiczowi szwedzkiemu. Prawda, że pomiędzy elekcyją a nadaniem opactwa upłynęły trzy lata, a przez ten czas i Radziwiłłowie uznali Zygmunta III królem i Zygmunt miał sposobność przekonać się o przychylności kardynała. Zawdzięczał on mu, o ile się zdaje, pojednanie z arcyksiężną Maryją, używał jego pośrednictwa przy układach z Ernestem <sup>2)</sup>, a kiedy nareszcie Radziwiłł wybrał się na *conclave* do Rzymu po śmierci Grzegorza XIV, obdarzył go król Opactwem Wąchockim, polecił zarazem, aby po drodze wstąpił do Gracu i prosił o rękę jednej z arcyksiężniczek, córek Karola i Maryi bawarskiej <sup>3)</sup>. Kardynał Radziwiłł był najodpowiedniejszą do tego poselstwa osobistością, bo pomiędzy całym możnowładztwem polskim jego jednego wyszczególniała rodzina Habsburska jako niezmiennego i najzaufanego swego przyjaciela. Przy każdój

<sup>1)</sup> Listy ANNIB. z KAP. 63.

<sup>2)</sup> List króla do Radziwiłła u NIEMCEW. w Zb. pam. II, 335.

<sup>3)</sup> List króla do Lwa Sapiehy u KOGNOWICKIEGO, p. 161.

instrukcyi, którą dawał Rudolf II posłom swoim do Polski, można czytać ustęp obszerny, odnoszący się do kardynała i jego braci, w najpochlebniejszych napisany wyrazach. A jeżeli poseł miał zalecone zachować wielką ostrożność nawet w obec przychylnych dworowi pragskiemu Polaków, to jednemu kardynałowi mógł i powinien był powierzyć bez obawy najskrytsze życzenia césarza i jego rodziny <sup>1)</sup>. Człowiek tego rodzaju musiał doznać jak najlepszego przyjęcia w Gracu, i rzeczywiście 28 Lipca r. 1590 nadeszła do Polski pomyślna wiadomość od kardynała, że tak césarz Rudolf II jako „i inni opiekunowie“ zezwolili „chętnie“ na owo małżeństwo <sup>2)</sup>. Gorące pragnienia kardynała ziściły się w połowie, arcyksiężniczka austriacka Anna miała za jego pośrednictwem podzielić tron polski z królewiczem szwedzkim, a jakby na dopełnienie pomyślnie rozpoczętego dzieła udało się królowi osłabić wpływ kanclerza oddaleniem jego przyjaciół od dworu i oddaniem mniejszej pieczęci Tarnowskiemu. Stronnictwo rakuskie tryumfowało, ale tryumf był przedwczesny. Horyzont polityczny zaczynał się chmurzyć; zjazdy innowierców w Chmielniku i Radomiu, wywołane zburzeniem zboru krakowskiego zwiastowały sroższą daleko burzę. Dwór był o tyle spokojny, że i z Turkami pokój zawarto, i od przekopskiego cara przywiózł przymierze Broniowski i z Moskwą rozejm jedénastoletni umówiono <sup>3)</sup>. Można więc było spokojniej domowe rozruchy usmierzyć, można było niejednego zagniewanego animusza ugłaskać, ale król i stronnictwo jego upojone powodzeniem postanowiło iść przebojem. Umarł był w r. 1590 biskup krakowski Piotr Myszkowski, nie tyle wiekiem złamany co fraskiem po stracie synowca swego kasztelana żarnowskiego.

<sup>1)</sup> Twierdzimy to na podstawie instrukcyj DANIELA PRINTZA (1589) i RYSZARDA STREINA (1590), znajdujących się w rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 330.

<sup>2)</sup> Zygm. III do Lwa Sapiehy *l. c.*

<sup>3)</sup> BIELSKI 1658.

Zawakowało w ten sposób jedno z najpiérwszych dygnitarstw duchownych w Koronie, które nadawano zwykle ludziom znacznym i w Rzpltej zasłużonym. Tym razem zdawało się, że los biskupstwa już dawno rozstrzygnięty. Jeszcze w r. 1589 starał się Zamojski o koadjutoryją krakowską dla kardynała Andrzeja Batorego, a że użył do tego pośrednictwa nuncjusza Aldobrandiniego, więc król zezwolił pod warunkiem, że stanie się to za wiedzą i wolą Myszkowskiego. A jeśli by biskup nie zyczył sobie koadjutora, natenczas po jego śmierci nie kto inny jak tylko Batory otrzyma biskupstwo krakowskie <sup>1)</sup>). Do koadjutorji jakoś nie przyszło, kanclerz oczekiwał więc spokojnie śmierci biskupa, a gdy takowa nadspodziewanie prędko nastąpiła, udał się do króla do Krakowa, aby mu przyrzeczenie przypomnieć, ale tam dowiedział się, że biskupstwo krakowskie nadano już kardynałowi Józefowi Radziwiłłowi, który bawił wtedy w Rzymie. Jeżeli postępowanie takie rzucało cień na charakter królewski i w wysokim stopniu oburzało przeciwników, to z drugiej strony dowodziło ono, że król z drogi raz obranej ani na chwilę nie zboczy i że dla dopięcia celu nie będzie przebieierał w środkach. Trzeba też przyznać, że w działaniu jego był pewien system polityczny, dobrze obmyślany i rozumnie wykonany. Zreformowawszy kancelaryjną zwrócił król uwagę swoją na Małopolskę. Prowincyja ta stworzyła właściwie taką Polskę, jaką po Jagiellonach odziedziczyli królowie elekcyjni. Małopolskie możnowładztwo, chciwe bogactw i zaszczytów zdobyło na Ludwiku przywilej koszycki, małopolskie możnowładztwo targowało się z Jagiełłą, a osadziwszy go na tronie sięgnęło natychmiast po bogate obszary podolskie, zajęło u dworu przemożne stanowisko i przez usta rzecznika swego Zbigniewa Oleśnickiego kierowało polityką polską. To też Małopolska,

<sup>1)</sup> List Zamojskiego do Reszki 14 Stycznia 1590 u GRABOW. w Staroż. hist. pols. II, 403.



a w szczególności województwo krakowskie było ogniskiem rokoszów, matecznikiem burzycieli spokoju publicznego. Na gruncie małopolskim wyrastali obok Kurozwęckich i Oleśnickich Rytwiańscy i Taszyccy, na gruncie małopolskim powstała samolubna polityka Zawiszy, która do społeczeństwa polskiego wniosła zgubny zwyczaj poświęcania interesów państwa dla celów koteryi, a rozwinięta następnie przez Oleśnickiego wydała pierwszą hydrę rokoszu, stłumioną na pobojowisku grotnickim. Odtąd staje się Małopolska klasyczną ziemią rokoszów. Ona przez usta Rytwiańskiego głosi pierwsza anarchiczne zasady bezrządu, ona gardłuje na wojnie kokoszej, ona powstaje przeciw zbawienną polityce Stefana, ona popiera kandydaturę arcyksięcia Maksymilijana, nie tyle z przekonania, ile zapaloną zemstą przeciw Zamojskiemu. Otóż, że król Zygmunt III tę politykę anarchiczną małopolskiego możnowładztwa przeniknął, to świadczy chlubnie o bystrości jego umysłu, że chciał ją uczynić nie szkodliwą przenosząc na grunt małopolski konserwatywne żywioły z Litwy i Rusi, to było bardzo mądre, ale że łamał przytém niepotrzebnie słowo królewskie, to było niepolitycznie, to go narażało na nienawiść ludzi wpływowych, dostarczało wątku oszczercom i poniżało majestat królewski w oczach całego narodu. Zygmunt i jego doradcy mało się troszczyli o te względy. Jeszcze nieprzebrzmiały głosy niezadowolenia z powodu nominacji Radziwiłła, kiedy nowe zdarzenie podobnego rodzaju zaniepokoiło o wiele więcej animusze małopolskie. Wkrótce po śmierci Myszkowskiego rozstał się z tym światem Seweryn Bonar, kasztelan krakowski, zostawiając znaczną fortunę pokrewnym Firlejom <sup>1)</sup>. Wakującą po nim kasztelaniję oddał król, wierny raz powziętym zasadom, Januszowi Ostrogskiemu. Krok ten niezwykle dawał się usprawiedliwić rozmaitymi względami. Książę Janusz zajmował, jako pan olbrzymiej for-

<sup>1)</sup> BIELSKI 1654.

tuny, bardzo wybitne stanowisko w Rzpltej, a przeszedłszy na łono kościoła katolickiego mógł w przyszłości odjąć zwolennikom obrządku wschodniego tę potężną pomoc, której udzielał im hojnie ojciec jego kże Konstanty, najgorliwszy schyzmatyk w krajach ruskich. W obec znanych dążności Zygmunta III i w obec cywilizacyjnej misji Polski na wschodzie była ta okoliczność nader ważną, i każdy statysta polski liczyć się z nią musiał. Kże Janusz posiadał nadto jeszcze inne przymioty zalecające go królowi. Człowiek w obejściu miły i uprzejmy, umiał sobie jednać popularność w kołach szlacheckich, które olśniewał przepychem i milionową fortuną a zadziwiał znajomością kilku języków do tego stopnia, że po śmierci Stefana Batorego wymieniano go pomiędzy kandydatami do korony<sup>1</sup>. Ożeniony z córką Jérzego Seredy, urodzoną z Polki Buczyńskiej, wziął kże Janusz za żoną znaczne dobra w północnych Węgrzech i w Czechach, a jako dziedzic tych posiadłości, a więc poniekąd także poddany césarza, sprzyjał polityce rakuskiej. Łatwo ztąd pojąć dlaczego król osadził go na kasztelanii krakowskiej, tuż w pobliżu granic węgierskich i szląskich, dlaczego go przełożył nad prowincyją, w której leżał gród stołeczny i gdzie powstawały zwykle ruchy rokoszańskie. Ale jeżeli osadzenie Radziwiłła na biskupstwie krakowskim oburzyło szlachtę małopolską i odezwało się głośném echem na zjeździe lubelskim, to nadanie kasztelanii kciu Januszowi stało się przyczyną żywej protestacyi sejmiku proszowickiego. Protestujący uważają z trzech powodów postanowienie królewskie za pogwałcenie praw i zwyczajów, gdyż: 1) kże nie jest indigeną tego wdzstwa, 2) używa tytułu książęcego „a takowym prawo pospolite żadnych starostw i ziem trzymać i rządzić nie pozwala; tém więcęj pierwszego i przedniejszego w Koronie

<sup>1</sup>) SPANNOCHI w Rel. nunc. I, 460.

dygnitarstwa“; 3) że jest oraz poddanym césarza <sup>1)</sup>. Prote-  
 stacyja pozostała naturalnie bez skutku i ksiązę Janusz  
 utrzymał się na kasztelanii, a że znał słabe strony szlachty  
 i jako człowiek zręczny i układny umiał je wyzyskać, więc  
 poglaskawszy trochę patryjotyzm szlachecki pogromem bun-  
 tujących się pod Kosińskim Kozaków dokazał reszty gładkim  
 i ludzkim obejściem się do tego stopnia, że w przededniu  
 rokосу używał wielkiej popularności w województwach mało-  
 polskich. Wśród tych nominacyj wypadły zjazdy pod Lublinem  
 i Jędrzejowem. Zwołał je Zamojski, zaniepokojony mocno  
 i urażony polityką królewską, a zwołał nie po to, aby tak  
 jak niegdyś w Kole czyniono, uderzyć na jakąś niemilą oso-  
 bistość w celach koteryi, ale aby dowieść z dokumentami  
 w rękę, że król Polskę opuścić zamierza. Nie będziemy się  
 wdawać w szczegółową historyję tych zjazdów ani oceniać  
 sejmu inkwizycyjnego, bo to nie wchodzi w zakres naszego  
 opowiadania, dość wspomnieć, że Zamojski odkrywszy pra-  
 ktyki królewskie ujrzał się nagle opuszczonym <sup>2)</sup> przez zna-  
 czną część swoich stronników, których snąc pozyskała partyja  
 rządowa, i musiał się zadowolnić deklaracyją królewską.  
 Deklaracyja ułożona oględnie, nie dawała właściwie dosta-  
 tecznej rękojmi. Wszak niedawno, bo dwa lata temu zaprze-  
 czył król także wszelkim pogłoskom o konszachtach z domem  
 rakuskim a jednak w tymże samym roku zawarł za pośre-  
 dnictwem Lamberta Wradera układ tajemny z arcyksięciem  
 Ernestem i zamysłał Polskę porzucić. Miał jednak Zamojski  
 inne powody, aby więcej ufać tym razem królowi. Ożenienie  
 z arcyksiężniczką Anną zdawało się Zygmunta III łączyć  
 ściślej z tronem a nie mało wpłynęła na umysł zięcia arcyksię-  
 żna Maryja. Nie pospolita ta niewiasta przybywszy z córką

<sup>1)</sup> Rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 340, p. 230.

<sup>2)</sup> Mówi o tém, jako o znanym wypadku Stadnicki na zjeździe  
 Lubelskim w r. 1606. Dyaryjusz tego zjazdu w rkp. bibl.  
 Ks. Czartor., nr. 337, fol. 148.

do Krakowa w r. 1592 spostrzegła wnet, że źródłem wszelkich niepokojów są rozterki pomiędzy królem a kanclerzem i nie przestała nakłaniać Zygmunta do zgody z Zamojskim <sup>1)</sup>. Zgoda była tém potrzebniejszą dla dworu, gdy przy końcu r. 1592 umarł ojciec króla, Jan III i Zygmunta czekała niebezpieczna podróż do Szwecyi dla zajęcia dziedzicznego tronu. Ażebym wyjednać pozwolenie i pomoc u stanów polskich na tę wyprawę, trzeba było koniecznie ująć Zamojskiego i to tém bardziej, gdy dotychczasowy przyjaciel króla Karnkowski w sympatyjach swoich dla dworu chwiać się poczynał. Ambitnego starca nie tyle może guiéwało, że go pominięto przy koronacyi królowej Anny i ceremoniją tę powierzono Rozrażewskiemu <sup>2)</sup>, ile ubolewał nad przewrotną polityką króla. Karnkowski miał błędy nieodłączne od stanowiska swego i wieku. Żarliwy katolik szedł może w gorliwości swojej za nadto daleko, bo w każdej czynności przeciwnego sobie stronnictwa upatrywał intrygę heretycką, nawet tam gdzie jój wcale nie było, prymas kościoła polskiego, stał na straży jego przywilejów i godności, dokładał wszelkich starań, aby go oczyścić z błędów i podnieść duchowieństwo moralnie, ale uważał przytém stanowisko swoje za najwyższe w Rzpltej, pojmował je tak jak Orzechowski i grzészyl w skutek tego zbytę ambicyją, która z wiekiem wzrastała i na niejedną przykrość starca naraziła. Przy tém wszystkiém był Karnkowski niezwykłą postacią: żarliwość jego przypominała zapał Hozjusza, mieszanie się w sprawy polityczne, nieraz bez potrzeby i na szkodę własną a zawsze prawie gwałtowne i dla przeciwników bezwzględne, przypominało Oleśnickiego, ale co go stawiało bardzo wysoko, w czém mu może poprzednicy jego nie dorównali, to była

<sup>1)</sup> Relacyja Piotra Duodo, posła weneckiego u NIEMC. w Zb. pam. IV, 89.

<sup>2)</sup> Wesele króla Zyg. III etc. u NIEMCEW. w Panowaniu Zyg. III, t. I, p. 271 (Wyd. Turow.).

bezinteresowność i gorąca miłość ojezyny. Cokolwiek czynił i jak czynił, zawsze tam była na dnie myśl poczciwa, był zapał dla sprawy, której się poświęcał, a jeżeli nie zawsze była wyrozumiałość tak potrzebna w polityce, to nie brakło nigdy dobrej wiary. „Największą troską moją jest dobro Rzpltej“, pisał Karnkowski do Malaspiny w r. 1592 <sup>1)</sup>, a w tych słowach odbijało się rzeczywiście właściwe jego usposobienie; obok ojezyny znał on tylko kościół a z patryjotyzmu i żarliwości religijnej płynęły sympatyje dla domu rakuskiego. Ale pomimo tych sympatyj, które najsilniej występują u Karnkowskiego w r. 1690 <sup>2)</sup>, nie myślał on o zmianie panującego, lecz dążył tylko do przymierza z Austryją, jako mocarstwem katolickim a jeżeli pragnął ożenienia Zygmunta III z arcyksiężniczką, to chciał uniknąć przez to związków z domem heretyckim <sup>3)</sup>. Prawy i szlachetny w gruncie charakter prymasa nie mógł się pogodzić z krętymi drogami polityki królewskiej i przypuścić trzeba, że sejm inkwizycyjny, jakkolwiek pomyślnie wypadł dla Zygmunta III, musiał wywołać pewne oziębienie stosunków pomiędzy Karnkowskim a dworem, i co za tém idzie, musiał zbliżyć i pogodzić prymasa z kanclerzem. W obec takiej zmiany wypadło i królowi przedjednać swoich nieprzyjaciół, a że to uczynił, świadczy postępowanie Zamojskiego na sejmie r. 1693. Bo jakkolwiek wzburzenie w kraju od czasu inkwizycji nie ustało, jakkolwiek szlachta krakowskiego województwa protestowała przeciw nominacyi Ostrogskiego, a sejmik proszowicki podzielił się na dwa stronnictwa i dwojakich wybrał posłów, to cała ta burza, groźna dla króla, ucichła, skoro kanclerz sam wniósł propozycyje od tronu i na podróż królewską do Szwecyi zdawał się zezwalać. Co go do tego kroku skłoniło łatwo odgadnąć.

<sup>1)</sup> Rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 2254, fol. 387.

<sup>2)</sup> Dodatek do instrukcyi dla Daniela Printza w Rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 330.

<sup>3)</sup> Karnkowski do Jana III w r. 1589. Rkp. nr. 2254, fol. 385.

Równocześnie prawie pomarli jeden po drugim dwaj nieprzyjaciele hetmana: Stanisław Górka, generał Wielkopolski i Andrzej Opaliński Marsz. W. Kor.; ostatniego z nich uważano szczególnie za doradcę króla, za człowieka dwuznacznego i przyjaciela Zborowskich a tém samym za przeciwnika Zamojskiego, z którym dawniej był w przyjaźni. Śmierć jego ułatwiała zgodę pomiędzy królem i kanclerzem, a o ile się zdaje, nastąpiło zbliżenie to na podstawie kompromisu, którego owocem były konstytucyje sejmowe z r. 1593. Obostrzono w nich prawa przeciw „praktykantom“, obwarowano wolność elekcji, unieważniono wszelkie cessyje a tém samym i układ Zygmunta III z arcyksięciem Ernestem i zniesiono prawie konstytucyje z r. 1591 ograniczające władzę hetmańską<sup>1)</sup>. Na takich warunkach pogodził się kanclerz z królem, a Zygmunt III chcąc zatrzeć o ile możności przykre wrażenia lat ubiegłych, oddał Opactwo czerwieńskie kardynałowi Batoremu. Rozjechano się więc pozornie w bardzo dobrych stosunkach, ale po za tą przyjaźnią zimną i wyrachowaną, kryły się wzajemne podejrzania i niechęci. Mało który z senatorów, pozostałych w kraju spodziewał się powrotu królewskiego; wtajemniczeni w politykę dworską, byli przekonani, że Zygmunt III w Szwecyi zostanie. Nawet Karnkowski, tyle niegdyś przychylny królowi, usunął się z tego powodu od dworu zupełnie. „Moją wierność dla króla, pisał do Malaspiny, i posłuszeństwo, zachowam tak długo, jak długo będzie w państwie, ale gdy nic pewnego o jego pozostaniu nie wiemy, nie żałuję wcale, żem się ani pożegnał ani téż nie wziął udziału, na wzór innych, w tajemnych naradach<sup>2)</sup>. Słowa prymasa potwierdziły wyraźnie konstytucyje sejmowe (z r. 1593), pisane widocznie na przypadek bezkrólewia, potwier-

<sup>1)</sup> *Voll. II, 341* i artykuł: Deklaracyja konstytucyi *de disciplina militari*, p. 343.

<sup>2)</sup> Karnkowski do Malaspiny 28 Listopada 1592. Rkp. 2254, fol. 405.

dziła uchwała sejmu, postanawiająca, że jeżeli król do 24 Sierpnia roku następnego nie powróci, wolno będzie stanom do nowej przystąpić elekcyi <sup>1)</sup>. Z tego zapewne powodu nie sprzeciwiał się i Zamojski podróży królewskiej w tém mniemaniu, że wybór nowego króla przetnie pasmo intryg, ustali jego znaczenie w Rzpltej i ułatwi wykonanie dawniejszych planów. Nadspodziewanie omylili się wszyscy. Król zastał w ukochanej Szwecyi opozycją tak silną i tak zręcznie podniecaną przez Karola sudermańskiego, że jakkolwiek ukoronowany w Upsali, nie mógł myśleć ani o utrzymaniu się na tronie, ani téż o przywróceniu religii katolickiej. Świetne marzenia Zygmunta podobnie jak i nadzieje rakuskiego domu i Stolicy Apostolskiej rozwiały się pod zimnem technieniem gór szwedzkich, ale wraz z nimi, upadły i plany Zamojskiego o nowej elekcyi. Pobity politycznie, powracał król do nie-miliej sobie Polski, ażeby rozpocząć teraz dopiero pracę dla siebie; a swojej dynastyi, wynagrodzić owo pięciolecie, które upłynęło bezowocnie dla niego a społeczeństwo polskie zdemoralizowało pod względem politycznym. Równocześnie prawie wyjeżdżał na namiestnika do Niderland, arcyksiążę Ernest, niefortunny kandydat do Korony polskiej, uwożąc ze sobą listy i dokumenta kompromitujące Zygmunta III. W rok później dopiero spłonęły one, spalone własnoręcznie przez arcyksiężną Maryją <sup>2)</sup>, ale powstały jak Feniks z popiołów, po latach dwunastu, w grawaminach rokoszańskich.

## VII. Sejm r. 1603.

Niefortunna podróż do Szwecyi i niepowodzenia doznane na ziemi rodzinnj, sparaliżowały na długo działalność

<sup>1)</sup> LUBIŃSKI. *Profectio Sigis. III in Sueciam*, p. 5.

<sup>2)</sup> TOMEK WŁADYWÓJ: Snahy domu rakouskeho o nabyti korune polske v šestnastém století; p. 788. Časopis českeho Muzeum z r. 1853.

polityczną Zygmunta III. Następnym lat kilka upływa wśród głębokiego pokoju; znużone walką stronnictwa wypoczywają, kanclerz odnosi świetne tryumfy: odpięra nawałę tatarską na polach cecorskich, osadza przychylnych Polsce Mohików na gospodarstwie wołosko-mołdawskim, bije Michała pod Tergowest i utwierdza powagę Rzpltej nad Dunajem. Niepopolitym tym powodzeniem orężnym kanclerza, towarzyszą niemniej stanoweze tryumfy w polityce. Do końca nieprzychylny Austrii i arcyksięciu Maksymilijanowi a świeżo podrażniony jeszcze podróżą agenta césarskiego, Chłopickiego, na Niż i zaciąganiem Kozaków pod sztandary césarskie, sprzeciwia się Zamojski lidze przeciwko Turkom, którą z inicjatywy dworu pragskiego, stara się w Polsce przeprowadzić legat Stolicy Apostolskiej, Henryk Gaetano. Dwa razy posyła Gaetano sekretarza swego Vanozzego do kanclerza i po dwakroć misyja ta rozbija się o wyraźną niechęć Zamojskiego. W zasadzie przychylny walnej na Turków wyprawie, wyobraża ją sobie kanclerz inaczej niż legat papiéski i posłowie césarscy. Razi go oddanie naczelnego dowództwa nad wojskiem ligi, arcyksięciu Maksymilijanowi, środki piéniężne ofiarowane przez papiéza i césarza uważa za niedostateczne, obawia się, aby nieobwarowane granice polskie nie ściagnęły całej potęgi tureckiej, a po za temi kwestyjami politycznymi piérwszorzędnej wagi, kryje się jeszcze osobista niechęć ku stronnikom austrijackiego domu, do której kanclerz, jak utrzymuje, ma wielkie przyczyny i dowody w ręku <sup>1)</sup>. W obec tak stanowczej przewagi kanclerza, zajmuje król, pobity politycznie i upokorzony moralnie, stanowisko obojętne, wyczekujące. Boleje on zapewne w duchu nad rozbiciem swoich planów, ale zaczyna się zwolna oswajać z myślą jeżeli nie pozostania w Polsce, to przynajmniej osadzenia na tronie polskim swojej dynastii. W r. 1595 (9 Czerwca) urodził się Zygmunтови III

<sup>1)</sup> Relacyja Vanozzego *l. c.*, p. 201.



syn, Władysław Zygmunt, późniejszy Władysław IV, a zdarzenie to musiało wpłynąć w niejednym względzie na zmianę polityki królewskiej. O opuszczeniu Polski nie było teraz mowy, témbardziej gdy i Szwecyja przeciw władzy Zygmunta się burzyła i arcyksiążę Ernest, któremu koronę polską przeznaczano, z tym światem się rozstał. Nie pozostawało więc nic innego jak tylko starożytny tron jagielloński zachować synowi. Ale Zygmunt III znał zanadto dobrze instytucje polskie, zanadto był przesiąknięty wyobrazeniami monarchicznymi, ażeby w takim razie nie pomyśleć o reformie. Od czasu wydania owego programu Zborowskich w r. 1587 i od pamiętnéj mowy KRZYSZTOFA WARSZEWICKIEGO na zjeździe szlachty mazowieckiej, przestano u nas pisać o reformie. Szczęk oręża przygłuszył zrazu nawoływania statystów polskich, tajemnicza praktyka Zygmunta III, oczekiwanie jakichś nowych a niespodziewanych zmian, które z owymi planami króla wiązano, kazały postępować ostrożnie i naprawę Rzpltej odłożyć do chwili sposobniejszej. Jeden Zamojski, działając niezawisłe od tych prądów podziemnych, odważył się wystąpić z rozumnym wnioskiem opisania przyszłej elekcyi, uległ jednak koalicji stronnictw. Od tego czasu umilkły głosy reformatorów. Ożywiła je dopióro myśl ligi przeciwko Turkom, której zawtórowali głośnym chórem kresowi rycerze pióra, Wereszczyński Józef i Piotr Grabowski. Znakomite w swoim rodzaju pisma tych zacnych ludzi miały jednak charakter bardziej lokalny. Za zasługę poczytać im trzeba, że zwrócili uwagę ogółu na niebezpieczeństwa grożące od wschodu i południa, że podali rozumne i łatwo wykonać się dające środki obrony krajów ruskich, że domagali się głośnie zaprowadzenia stałej armii, zahamowania Kozaków, podniesienia z upadku miast kresowych i założenia skarbu publicznego. Ale zbawienne te rady nie mogły się ziścić tak długo, dokąd nie zreformowano sejmików i sejmów, one bowiem były osią około której musiała się obracać cała polityka zewnętrzna, one najżywotniejszym

objawem opinii publicznej do której zwykł się był stósować król, jeżeli nie chciał ściągnąć na siebie gromów oburzonej opozycji. Pojęli to dobrze współcześni, pojął król i jego stronicy, że „nadewszystko o to się starać wypada, aby wprawić w rezę swą obyczaj i porządek odpraw sejmowych“, i dla tego od r. 1596 począwszy, zaczynają działać w tym kierunku, a działają bardzo ostrożnie, bo widzą, że „o rządzie u nas mówić albo pisać rzecz bardzo trudna *et odiosa, ubi quod libet licet*“. Pierwszy występuje do walki, stary prymas Karnkowski i krytykuje niemilosiernie w swoich „Exorbitancyjach“ <sup>1)</sup> izbę poselską. Świadek długoletni burzliwych obrad sejmowych, obznajomiony dokładnie z zakulisowemi intrygami stronnictw, nie daje on się jednak unosić namiętności, pisze poważnie, upomina łagodnie, a chociaż zarzutów nie szczędzi, bo naliczył ich aż dwadzieścia i pięć, to widzi złe przedewszystkiem w niedostatecznym wykształceniu posłów, w lekko-myślném ich wybieraniu po województwach, jakotóż w prywacie, której źródłem jest zbytek, upór nierozumny i wygórowana ambicyja. W obec téj hałaśliwej i gadatliwej izby poselskiej, która żadnej sprawy w tajemnicy utrzymać nie może, bo albo się wygada przed obcymi albo sama sprowadzi do sali cudzoziemców, przedstawia Karnkowski senat jako instytucję ze wszech miar poważną i politycznie dojrzałą, gdzie „rzeczy wielkie cicho, snadnie, dosyć prędko *et sine taedio* się odprawują; jedną odprawiwszy, do drugiej przystępują, w czas się schodzą, trzeźwo, nie jedząc ani pijąc“. Z takiego pojęcia o obu ciałach obradujących, wypływała naturalnie wyższość senatu nad izbę poselską; a jakkolwiek Karnkowski był dosyć ostrożnym, aby niedomagać się zniesienia izby niższej, to łatwo dostrzedz, że to jest właściwa myśl jego. Na razie poprzestaje on jednak na udzieleniu rad

---

<sup>1)</sup> Exorbitancyje i naprawa koła poselskiego przez ks. STANISŁAWA KARNKOWSKIEGO arcyb. gnieźn. 1596.

zbawiennych. Domaga się mianowicie odpowiedzialności posłów, którzy w trzy niedziele po sejmie „powinni liczbę oddać swęj braci“ na sejmikach, i tam odnieść podziękowanie i sławę albo „wstyd i karanie“; radzi wybierać na posłów ludzi „wiary doświadczonej“, zaczynać obrady od mszy św., schodzić się wcześniej, wotować przez deputatów wojewódzkich, słowem ogranicza się na poprawieniu regulaminu sejmowego, bo owęj odpowiedzialności poselskiej, jako niepraktycznej i nieokreślonej, na seryjo brać nie można.

Głębiej wglądnał w wady społeczne nieznany nam bliżej autor „Zwierciadła Rzpltej“<sup>1)</sup>. Bliższy o dwa lata „Rokoszowi“, widzi on złe nietylko w nieporządném sejmowaniu, ale także w poniewieraniu umyślném majestatu królewskiego. „Nie choro-  
roba sama zabija Rzpltą, ale „syropy“ niesumienną ręką „lekarzy“ politycznych zadawane. Syropów tych liczy on cztery. Jedni bowiem myślą, że przyczyną złego jest król, wyliczaniem „defektów“ pańskich przywodzą majestat królewski w ohydę i wzgardę; drudzy stanowią niepotrzebne i niesłuszne artykuły na sejmikach, kwestyjami temi trawiają czas sejmowy i nareszcie sam sejm rozrywają; inni podtrzymują partykularyzm województw i głoszą zgubną zasadę, że każde województwo podług woli swojej o sprawach Rzpltej stanowi; ostatni nareszcie tłumią ludzi zasłużonych a ładajakich wynoszą. Wszystkie te nedorzeczne i zgubne „syropy“ płyną jakby z sześciu źródeł głównych, z sześciu wad charakteru ludzkiego. Zagęściły się one w społeczeństwie polskiem i jako bujne chwasty przygluszyły zupełnie dobre skłonności narodu. Wyposażeni wielkimi darami Opatrzności, nadużywamy ich i psujemy. „Nie upośledził Pan Bóg narodu naszego dowcipem, ale go po większej części na wykrety prawne, na oszukania jeden drugiego, na praktyki Rzpltej psujące używamy. Nie upośledził sercem i siłą, ale tego na

<sup>1)</sup> Zwierciadło Rzpltej polskiej na początku r. 1598 wystawione.

zuchwalstwa domowe, przeciw samym sobie, z obrazą majestatu jego, a z przelewaniem krwi niewinnej zażywamy. Nie upośledził i dostatkiem, który wszystek na zbytkach, strojach i półmiskach i wszelakim marnotrawstwie trawimy“.

Kto tak pisał i tak sądził społeczeństwo ówczesne, ten znał zapewne i środki skuteczne ku zahamowaniu złego. Dla czego ich nie wypowiedział, dlaczego tak jak Karnkowski ograniczył się tylko na przedstawieniu projektu do reformy regulaminowej i z statysty stał się przy końcu rozprawy swojej kaznodzieją? Tego nie można wytłumaczyć inaczej, jak tylko obawą odkrycia właściwych planów rządowych, znać bowiem, że autor jest nie tylko gorliwym regalistą ale oraz człowiekiem zajmującym ważne u dworu stanowisko, a więc świadomym właściwych celów królewskich.

Jakby na poparcie „Exorbitancyi“ i „Zwierciadła“ pojawia się w r. 1598 w Krakowie, książka poważna „drewniana“ łaciną pisana, której autorem jest nie kto inny jak tylko głośny swojego czasu Maksymilijanista, KRZYSZTOF WARSZEWICKI. Jedenastoletnie milczenie tego publicysty, któregośmy poznali po śmierci króla Stefana, na onym pamiętnym zjeździe nazowieckim, kazałoby przypuszczać, że dzieło WARSZEWICKIEGO będzie owocem dojrzałej pracy i głębokiego namysłu, że autor rzecz nie nową przyoblecze w szatę poważną, aby czytelników pozyskać dla swojej myśli politycznej, i że jako bystry spostrzegacz a biegły statysta, przedłoży plan reformy, oparty na jedenastoletniem doświadczeniu rządów Zygmuntowych. Stało się jednak inaczej. Wszystko bowiem, co w owiej książce WARSZEWICKIEGO się zawiera, od tytułu począwszy, a na wizerunku królewskim skończywszy, nie jest niczem innem jak tylko powtórzeniem tego, co już kilkakrotnie powiedziano. Zapożyczywszy tytuł od WOLANA<sup>1)</sup>,

<sup>1)</sup> WOLAN pisał: *De libertate politica sive civili*, WARSZEWICKI: *De optimo statu libertatis*.

a formę dyalogową od Orzechowskiego, rozwodzi się WARSZEWICKI w pierwszej księdze nad oplakany stanem Rzpltej, powtarza do znudzenia o elekcyi to, co o wiele jaśniej powiedział przed 11 laty na zjeździe szlachty mazowieckiej; a kiedy nareszcie zaczyna krytykować surowe wady poselskie i sposób sejmowania, to zdaje się, że mamy przed sobą rozwodnione „Exorbitancyje“ wraz z „Zwierciadłem“. Prawda, że to wszystko przeplata autor dla urozmaicenia, sentencyjami zapożyczonymi u starożytnych pisarzy, ale że nic nowego nie powiada, że pisze stylem rzeczywiście „drewnianym“ więc i zająć czytelnika nie może. W drugiej księdze, gdzie traktuje o upadku państw i kręśli wizerunek króla chrześcijańskiego, popada WARSZEWICKI w te same błędy. O obyczajach pisano przed nim szeroko, nad przymiotami królowi potrzebnymi rozwiódł się obszernie WOLAN wkrótce po śmierci Zygmunta Augusta <sup>1)</sup>, powtórzył to w lat kilkanaście, opierając się głównie na „żywocie“ Rejowskim, WERESZCZYŃSKI <sup>2)</sup>, pisał i KRYSKI swojego „Filopolitę <sup>3)</sup>“, trudno więc wymagać oryginalnych poglądów od WARSZEWICKIEGO. Jedno co uderza w jego dziele, co i wtedy musiało zwrócić powszechną uwagę a zarazem uczynić książkę tę wstrętną dla ogółu, to są maksymy Macchijawelowskie, które WARSZEWICKI ubiera uwagi królowi poświęcone. Praca jego stała się przez to bardziej szkodliwą niż pożyteczną, bo jeżeli nie podawała nowych sposobów reformy, to obudziła w podejrzliwém społeczeństwie polskim, nieuzasadnione zresztą obawy, jakoby król zamierzał ograniczyć swobody szlacheckiego stanu i rząd absolutny

<sup>1)</sup> *Oratio ad Senatum Regni Pol. Magnique Ducatus Lithuaniae, qua boni principis in Republica constituendi modus ostenditur.*

<sup>2)</sup> Reguła, czyli nauka albo postępek dobrego życia króla każdego chrześcijańskiego, wydana przez ks. JÓZEFA WERESZCZYŃSKIEGO. W Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka 1587.

<sup>3)</sup> *Philopolites*, to jest miłośnik ojczyzny.

zaprowadzić. A jednak pomimo tego niezręcznego wystąpienia WARSZEWICKIEGO, zaprzeczyć się nie da, że sprawa reformy posunęła się o krok naprzód. Zaczęto o niej mówić i myśleć, zaczęto się oswajać z potrzebą naprawy Rzpltej, stronnictwo monarchiczne nabierało otuchy. „Nie wiem czemu to przypisać, mówi WARSZEWICKI w przytoczonym co tylko dziele, iż dzisiaj nie jeden tak śmiało mówi o zmianie rzeczy i czasów, czy z natchnienia nieba, czy z radości, że w istocie zmiana rzeczy nastąpi<sup>4</sup>“. Na nieszczęście była ta zmiana bardzo daleka a na razie miały ją pokrzyżować wypadki polityczne. Od podróży królewskiej do Szwecyi upłynęło lat cztery. Przez ten czas pogorszyły się znacznie stósunki w dziedzicznym państwie Zygmunta III. Karol Sudermański, który wymusił na królu rządu namiestnicze w kraju, gdzie dla religijnych przekonań swoich, potężne miał stronnictwo, zaczynał rządzić w Szwecyi samowładnie, prześladował stronników Zygmunta, składał sejmy nie pytając się króla o pozwolenie, a oparty na żywiole włościańskim, przywiązany do religii luterskiej, czekał tylko chwili sposobnej aby koroną bratanka, własne przyozdobić skronie. Uwiadomiony o przeniecierstwie stryja Zygmunt III, postanowił powtórnie udać się do Szwecyi i złemu w czas zapobiedz. Chodziło tylko o zezwolenie i pomoc stanów polskich, a pod tym względem nikt nie mógł wesprzeć skuteczniej króla jak Zamojski. Hetman używał w tym czasie jak największego znaczenia w Rzpltej, a chociaż za granicą szarpało niesłusznie jego sławę, posądzając go już to o porozumienie z Tatarami już to o stósunki z Andrzejem Batorym, to w kraju, była powaga kanclerza niezachwiana. Nawet dawny przeciwnik jego, Karnkowski, poznawszy dokładnie tajemne zamiary króla pojednał się szczerze z Zamojskim. Tak z pomiędzy nieprzyjaciół kanclerskich, pozostał u dworu jeden tylko podkanclerzy Tarnowski z dyrektorem kancelaryi Pstrokońskim, „choć i ci,

o ile się zdaje, ostygli w swojej niechęci ku Zamojskiemu <sup>1)</sup>, ulegając zapewne wpływow prymasa. Wśród takich stosunków zbliżał się sejm z r. 1593, poprzedzony dwoma nagłymi wypadkami śmierci w rodzinie królewskiej. Ostatniego Stycznia bowiem umarła niespodziewanie cnotliwa królowa Anna, pierwsza żona Zygmunta III a za matką poszedł i młodszy syn królewski, Krzysztof. Osamotniony monarcha, którego ulubioném marzeniem było utrzymanie dziedzicznej korony szwedzkiej, okazał się bardzo skłonny do ustępstw. Na wakujące po Łukaszu Kościeleckim biskupstwo poznańskie, otrzymał nominacją Jan Tarnowski; mniejsza pieczęć dostała się Piotrowi Tylickiemu. Razem z Tarnowskim opuścił kancelaryją królewską Pstrokoński; na jego miejsce został regentem Szymon Rudnicki <sup>2)</sup>. W zamian za te ustępstwa królewskie, które oddawały kancelaryją znowu pod wyłączny wpływ hetmana, poparł Zamojski silnie propozycje rządowe. Sejm uchwalił znaczny pobór, przeznaczył z podatków 300.000 złotych na podróż królewską do Szwecji, resztę na wykupienie zastawionych klejnotów i dóbr stołowych. Wyposażony tak znacznym zasiłkiem, mógł król energicznie wziąć się do odzyskania dziedzicznej korony. Zamojski, który na każdą sprawę polityczną zapatrywał się trzeźwo i bez uprzedzeń właściwych Zygmunutowi III, radził zaciągnąć za pieniądze poborowe znaczniejszy hufiec wojska i w razie potrzeby zmusić Karola orężem do posłuszeństwa <sup>3)</sup>. Nie po myśli królewskiej była ta rada. Zygmunt III zanadto ufał Szwedom, aby obcych wojsk przeciw nim używać. Otaczający go doradcy szwedzcy, mniemali, że byle tylko król się ukazał w dziedzicznym swém państwie, to większość narodu okaże się wierną prawowitemu

<sup>1)</sup> Wnosimy to z późniejszych o dwa lata listów Tarnowskiego do króla; w rkp. bibl. Ks. Czartor, nr. 333.

<sup>2)</sup> LUBIENSKI. *Vita Mat.* Pstrokoński, p. 413 i 415.

<sup>3)</sup> NARUSZEWICZ w życiu Chodkiewicza podług rkp. POSSELSINA, p. 56.

władcy, a opuszczony od stronników swoich Karol, będzie musiał przyjąć takie warunki, jakie mu król przepisze. Fantastyczny w planach swoich Zygmunt III dał się łatwo uwieść podszeptom szwedzkich marzycieli, którzy przebywając zdala od kraju, ani o popularności Karola ani o stosunkach szwedzkich ogółem jasnego wyobrażenia nie mieli. Zamiast potężnej armii zaciągnięto zaledwie garstkę Węgrów pod Bekieszem i trochę piechoty niemieckiej pod Janem Weiherem, a jakkolwiek król nad wojskiem tém przełożył zdolnego wodza, Jérzego Farensbacha, to z tak szczupłymi siłami i on nie mógł wiele dokazać. Niepowiodła się bitwa pod Linkoping, Zygmunt III musiał zawrzeć z Karolem upokarzającą ugodę; pokonany na polu walki, w planach swoich zawiedziony, zgębiony moralnie powracał król do Polski, przywożąc zamiast szwedzkiej korony widoki rychłej wojny, którą Rzplta mimowoli i wbrew interesom własnym prowadzić musiała. W zamian za bagnistą i nieludną Estoniją, którą Zygmunt III teraz dopiero w myśl paktów konwentów narodowi zdecydował się ustąpić, miała bezskutecznie płynąć krew polska przez lat sześćdziesiąt.

Jak zwykle tak i teraz noszono się na dworze polskim z wielkimi planami. Nie poprzestając na obronie Inflant i Estonii, wysłał król Samuela Łaskiego do Brandenburgii, ażeby wydobyć od elektora, który z powodu lenna pruskiego musiał szukać względów Rzpltej, dwa lub trzykroć sto tysięcy talarów, za te pieniądze zaciągnąć u Lubeczan kilkadziesiąt okrętów i tą improwizowaną flotyllą niepokoić wybrzeża szwedzkie. Bogaty w pomysły poseł królewski, zakręślał misyi swojej jeszcze szersze koło działania. Pragnął on samych Lubeczan nakłonić do wojny z Karolem Sudermańskim, zamierzał jechać do księcia Meklenburskiego <sup>1)</sup> a nawet dostać się i do Danii i te wszystkie potencyje podburzyć przeciw

---

<sup>1)</sup> Łaski do króla z Szynewaldu 20 Kwietnia 1601; rkp. bibl. Ks. Czar., nr. 333.



wiarołomnej Szwecyi. Droga to była długa i daleka, skutek co najmniej wątpliwy a tymczasem cały ciężar wojny trzeba było dźwigać własnymi siłami. Sejm r. 1601 okazał się przychylnym królowi, pobór uchwalono, na naczelnego wodza wyprawy inflanckiej dał się uprosić Zamojski świeżą sławą wołoskiego zwycięstwa okryty. Wszystko zdawało się rokować pomyślny przebieg wojny, bo gdy hetman w. litewski Krzysztof Radziwiłł pomimo szczupłych sił swoich odniósł nie małe korzyści nad nieprzyjacielem, to główne wojsko polskie, którem miał dowodzić osiwiwały w bojach weteran, musiało obie prowincyje uwolnić od najazdu szwedzkiego. Rzeczywiście gromadził się w obozie Zamojskiego kwiat rycerstwa pod wodzą najznakomitszych oficerów polskich, stawili się Kozacy, posłuszni wezwaniu hetmana, pod starszym swoim Samuelem Koszką <sup>1)</sup>, przybył hetman polny Żółkiewski, nie brakło Potockich, sam król nawet umyślił udać się do obozu, aby obecnością swoją zagrzewać rycerstwo do walki. Ale pomimo tego była wyprawa inflancka bardzo trudnym przedsięwzięciem. Jak w każdej wojnie tak i teraz dał się uczuć już na początku dotkliwie brak pieniędzy. Rzplta nie posiadała skarbu publicznego, pobory jakkolwiek uchwalone na sejmie, wpływały nieregularnie a tu oprócz żołdu dla żołnierzy inflanckich, których świeżo zaciągnięto, wypadło zaspokoić zaległości wyprawy wołoskiej. Zwykłym ratunkiem były w takich razach pożyczki u zamożniejszych obywateli, na które oprócz asekuracyi ze skarbu dawali osobiście poręczenie hetmani. W ten sposób wydobył Żółkiewski od Bełzeckiego 10.000 złot., drugie tyle pożyczył u Cetnera <sup>2)</sup> i dołożywszy do tego to co ubiérano z poborów, zaspokoił najgwałtowniejsze potrzeby i stanął nareszcie w Inflantach

<sup>1)</sup> Listy Żółkiewskiego Stan., wydał T. Kże L. w Krakowie 1868, p. 109.

<sup>2)</sup> *Ibid.*, p. 100 i 111.

przy końcu r. 1601. Tu jednak zaczynały się największe trudności. Jeżeli żołnierz polski, przyzwyczajony do pogoni za lotnymi hufcami tatarskimi po stepach podolskich i ukraińskich, w nużących tych wyprawach nie troszczył się o paszę dla koni ani o żywność dla siebie, bo w najgorszym wypadku pocieszał się myślą, że wojna szybko się zakończy, to w Inflantach sprzysięgło się wszystko na jego zgubę: i żywioty i ziemia i ludzie. Kraj inflancki przecięty spławną Dźwiną, otwarty ku morzu dla handlu zagranicznego, uważany był wprawdzie za ziemię bogatą i obfitującą w płody rozmaite. Rola dostarczała zboża podostatkiem, w gęstych lasach kryły się roje zwierzyny, liczne rzeki i jeziora miały ryb obfitość wielką a pasieki inflanckie słynęły z wybornego miodu. To bogactwo przyrodzone kraju podnosiły jeszcze więcej korzystne stósunki handlowe. Z głębi puszczy litewskich płynęły do portu ryskiego szkuty naładowane popiołami i zbożem, z północy przywoził rosyjanin drogie futra, a obfitość tych płodów różnorodnych pomnożona dostatkami samych Inflant ściągała wielką ilość kupców zamorskich. Lubeka, Amsterdam, Danija i Szwecyja zakupywały tu zboże i inne płody surowe, tak, że obok Gdańska najwięcej słynęły za granicami Rzpltej porty inflanckie. Jak ziemia była żyzna i z powodu swoich stósunków handlowych bogata, tak ludność obca i niechętna Polsce, powietrze nie zdrowe, kraj niegościnnie. Mieszkańca nadwiślańskich równin lub Kozaka wziętego ze stepu raził ten ponury i skryty Łotwak, przybrany w suknię szarą niemieckiego kroju i w skórzane albo z łyka robione chodaki; obcym był mu téż mieszczanin Niemiec lub szlachcic inflancki, przemawiający nieznanym językiem, obcą i wstrętą chytrą chłopa inflanckiego, co gościa swego gotów był „zabić, zarzezać, udawić we śpiączki“. Jakies dziwne, nie swojskie powietrze wiało od tych nizin przy-morskich. Podrózny, po całodziennój wędrówce nie miał gdzie głowy skłonić do spoczynku, bo karczmy i domy gościnne

rzadkie w tym kraju, a po nielicznych „mojzach“ i chatach z chróstu plecionych mieszkał lud gruby, zdradziecki i do zabicia skory, albo szlachcie inflancki, Niemiec z rodu a nie-nawidzący obcych. Dodajmy do tego trudność komunikacyi w kraju pełnym błot nieprzebytych, wody szkodliwe i jak się wówczas wyrażano „niezdrową konstytucją powietrza“<sup>1)</sup>, a pojmiemy łatwo jak ciężkim był los żołnierza polskiego w téj nadbałtyckiej Ukrainie. Na domiar złego przypadła wyprawa Zamojskiego pod zimę r. 1601; a jakkolwiek wody i błota ścięte w téj porze lodem torowały przystęp w głąb kraju, to z drugiej strony była służba polowa o wiele uciążliwsza. Żołnierz, wystawiony na dokuczliwe mrozy, musiał dniem i nocą przebywać w obozie, gdzie ziemia zamarznęta nie pozwalała kopać „kureni“ obyczajem kozackim, a szybkie obroty unikającego bitwy nieprzyjaciela, przeszkadzały budowaniu „derewni“, które osłaniały wojsko Batorego pod murami Pskowa. A jednak pomimo tylu przeciwności udało się hetmanowi zdobyć kilka najwarowniejszych zamków i znękać do tego stopnia nieprzyjaciela, że na początku r. 1602 zgłosił się sam z prośbą o zawieszenie broni i o traktaty pokojowe. Ustępując Liwoniją wraz z Estoniją Rzpltej, domagał się Karol aby król zrzekł się korony szwedzkiej i wysłał Komisarzy do Szczecina w celu ukończenia układów<sup>2)</sup>. Zgadzał się z tą propozycją, o ile wnieść można, Zamojski i na Komisarzy ze strony polskiej podawał<sup>3)</sup> wojewodów Krakowskiego, Mikołaja Zebrzydowskiego i Poznańskiego, Hieronima Gostomskiego, co do litewskich senatorów zdając się na króla.

<sup>1)</sup> Do stósunków inflanckich służyły nam oprócz Gwagnina „Sarmacyi europejskiej“, listy Samuela Koszki w Listach St. Żółkiewskiego i korespondencyja Baranowskiego w rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 333.

<sup>2)</sup> Tarnowski Jan do króla z Raciąża 21 Maja 1602; rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 333.

<sup>3)</sup> Karnkowski do króla 16 Maja 1602. Rkp. Ks. Czart., nr. 333.

Ale jako doświadczony wódz i polityk, domagał się zarazem energicznego prowadzenia wojny. Nie zezwalając na zawieszenie broni i trzymając wojsko w gotowości trzeba układać się w Inflantach nie w Szczecinie, a wtedy nieprzyjaciel okaże się łatwiejszym w przyjęciu korzystnych dla Rzpltej warunków <sup>1)</sup>. Król jak zwykle w takich razach zapytał o radę senatu. Prymas Karnkowski i biskup płocki Baranowski zgodzili się we wszystkim z hetmanem, Tarnowski innego był zdania. I on pragnął wprawdzie pokoju ale niepodobały mu się warunki przez Zamojskiego podane. „Nie tylko o Liwonii i Estonii, tak pisał do króla, o które już da Pan Bóg za gotowością naszą łatwiej będzie się domawiać, ale i o bezpieczeństwie i rekuperacyi dziedzicznego królestwa mówić trzeba i o niem statecznie i seryjo postanowić“. Zdanie Tarnowskiego przeważało widocznie, bo wieści o układach przychły, a jeżeli Karol sudermański w miesiąc później pisał do króla w tonie cierpkim, ażeby przysłał młodego Władysława do Szwecyi i powierzył dalsze wychowanie jego Szwedom, to był to tylko zręczny manewr polityczny w celu zakrycia i usprawiedliwienia właściwych zamiarów uzurpatora. Zygmunt III odpowiedział odmownie a uniósłszy się gniewem nie szczędził wyrzutów wiarołomnemu stryjowi <sup>2)</sup>. Tak rozwiały się nadzieje pokojowe i dalsza wojna była nieuchronną. Jeżeli w Polsce szczerze myślano o pokoju, to środków na wojnę zabrakło. Wojsko inflanckie otrzymawszy tylko „jedną ćwierć“ żołdu, zaczęło się domagać silnie zapłaty. A trzeba przyznać, że tym razem wymagania były zupełnie słuszne. Żołnierz przetrwawszy ciężką zimę w obozie, wśród głodu i niedostatku, w walce nie tylko z nieprzyjacielem ale i z żywiołami, ujrzał się z wiosną r. 1602, bez chleba,

<sup>1)</sup> Tamże Baranowski do króla z Warszawy 23 Maja 1602.

<sup>2)</sup> Oba listy znajdują się w Tek. NARUSZEW. (1602—1604). nr. 32 i 36.

bez obóvia, bez okrycia i bez pieniędzy. „Długo będzie w pamięci w wojsku Zaporowskiem, tak skarżą się starsi Kozacy, służba inflancka; gdyż teraz żadnej różnicy nie masz między nami sługami Jego Król. Mci w ubiorze a Łotyszami“<sup>1)</sup>. Łagodził hetman jak mógł te słuszne skargi żołnierzy, zaspokajał niecierpliwszych z własnej skatuly, sądząc, że doczeka się pieniędzy, ale wszystkie te usiłowania były nadaremne. Pieniądze wpływały do skarbu bardzo leniwie, przesyłka do Inflant była połączona z wielkim niebezpieczeństwem, dla gęstych rozbojów, które się tam za spustoszeniem kraju całego zagnieździły<sup>2)</sup>, a gdy nadto podskarbi z poborów musiał płacić długi skarbowe i dostarczać żywności dla armii to w istocie dziwić się nie można, że płacono żołnierzowi nieregularnie. W pierwszej połowie Stycznia (13) zdołał podskarbi zebrać zaledwie 18.000 złotych, w miesiąc później posłał 50.000 zł.<sup>3)</sup>, od tego czasu ustaly i te skape zasiłki. Widocznie użyto pieniędzy jakie nadeszły na zakupienie broni i żywności, którą miano morzem wyprawić z Prus do Rygi. Ale i pod tym względem nieszczęściło się intendenturze polskiej. W jesieni r. 1602 szalała straszliwa burza na wybrzeżach pruskich i kurlandzkich, tak że z 43 okrętów, które z Gdańska płynęły do Rygi zaledwie kilka uratowano. Po między nimi znajdowały się statki, naładowane łasztami jęczmienia, mąką i polciami słoniny a przeznaczone dla armii polskiej w Inflantach. Inne zostały przeważnie pogrążone w przepaściach morskich, agent rządowy Burbach, zdołał zaledwie kilka łasztów jęczmienia przenieść z tonących okrętów na ląd, chociaż zboże zmoczone słoną wodą okazało się

1) Iwan Kuckowicz do Zamojskiego. Listy Stan. Żółkiewskiego, p. 119.

2) Podskarbi do Podkanclerzego 13 Stycznia 1602 w Tek. NARUSZ. z r. 1502.

3) Tenże do tegoż 22 Lutego 1602.

do użytku nieprzydatne <sup>1)</sup>. W tak nieszczęśliwym położeniu wypadło użyć energicznych środków. Skarbowość ówczesna ratowała się zwykle albo pożyczką u osób prywatnych, którą w oznaczonym terminie spłacić należało, albo też zastawami klejnotów lub dóbr koronnych. Pierwszy rodzaj kredytu był już wyczerpany. Oprócz pożyczek zaciągniętych na imię Żółkiewskiego, miał skarb publiczny znaczne długi u hetmana w. kor. i jego siostry. Po spłaceniu pierwszej, szczegółowo nieznaną nam sumy, winien był skarb Zamojskiemu w miesiącu Lipcu r. 1603 107.000 złotych, pani Wendeńskiej 16.000 <sup>2)</sup>. W takiej potrzebie chciano się ratować zastawami. Ale trudność w dostaniu gotówki była wielka, każdy pytał o ziemię, nikt nie chciał pożyczać na klejnoty, a niesposobne zdrowie podskarbiego, Jana Firleja, który często bardzo na podagrę zapadał, tamowało w wysokim stopniu operacje finansowe <sup>3)</sup>. Żołnierz niecierpliwił się tymczasem, zjeżdżał samowolnie z posterunków, tłómacząc się brakiem żywności i odzieży, aż nareszcie zawiąawszy konfederacyją, rozlał się po województwach ruskich i litewskich wśród niesłychanych gwałtów i grabieży. Ofiarą swawoli padły najpierw dobra królewską i biskupa wileńskiego, a kiedy takowe już objedzono, przyszła kolej na wioski szlacheckie. Nieurodzaj, częste w tym roku gradobicia i nieodłączny tych klęsk towarzysz, głód straszliwy wspólnie z powietrzem, zniszczyły do szczytu dobytek szlachecki <sup>4)</sup>, a co ocalało w tej walce z żywiołami i śmiercią, to padło łupem żołnierzy inflanckich. Kiedy zaś zniszczona Litwa nie była w stanie wyżywić i utrzymać rozzuchwalonych konfederatów, przeniósł się żołnierz do Korony i zająchał starostwo Liwskie.

<sup>1)</sup> Burbach do Firleja tamże.

<sup>2)</sup> Podskarbi do króla 29 Grudnia 1602 i 8 Lipca 1603 tamże.

<sup>3)</sup> Podług przytoczonej korespondencji Podskarbiego.

<sup>4)</sup> Instrukcyja Senatorów i Rycerstwa, Wdztwa Nowogrodzkiego dana Januszowi Korsakowi jadącemu w poselstwie do króla 11 Grudnia 1602; w Tek. NARUSZ., nr. 69.

Nie było gwałtu, któregoby się tu niedopuszczono. Zboże wszelkiego rodzaju, żywność, konie, woły zabierano poddanym szlacheckim tak jak i w dobrach królewskich, a jeżeli rotmistrz przypadkiem chorągiew na leżach odjechał, zdarzało się, że rozhukany żołnierz wieś, zrabowawszy poprzednio, z dymem puszczał <sup>1)</sup>. Z bólem serca spoglądał na to Zamojski. Raziła go zapewne nie mało opieszałość podskarbiego, oburzał upór króla, który pomimo tylu niepowodzeń nie zrzekł się zamiaru odzyskania Szwecyi i złudnym marzeniom poświęcał trwały a dla Rzpltej korzystny pokój; co gorsza, widział hetman jak marnie tracono zwycięstwa nad nieprzyjacielem świeżo odniesione; widział, że za rozejściem się inflanckiego wojska, Karolowi serca przybędzie i wojna rozżarzy się na nowo. Widział to wszystko i ze smutkiem odjechał do Polski, unosząc z sobą z ztemi inflanckiej nie niechęć ale żal pewien do króla. To usposobienie kanclerza podniecały jeszcze bardziej podejrzenia, rozsiewane przez niechętnych sławie hetmańskiej, Potockich, jakoby Zamojski był przyczyną konfederacyi wojskowej <sup>2)</sup>, on co z własnej szkatuły ubogi skarb Rzpltej ratował i wspaniałomyślnie przydłużał podskarbiemu termina na spłacenie tych długów wyznaczone <sup>3)</sup>. Wśród takich okoliczności zbierał się sejm r. 1603, którego główném zadaniem miało być obmyślenie środków na wojnę inflancką; a z rozdrażnienia umysłów panującego w kraju można było naprzód wnosić, że obrady będą burzliwe i nie wszystko pójdzie po myśli rządu. Początek sejmu był wprawdzie dosyć spokojny; marszałkiem izby poselskiej został wierny królowi, przyjaciel Zygmunta Myszkowskiego, Feliks Kryski, starosta kru-

<sup>1)</sup> Baranowski do króla z Pułtusza 16 Kwietnia 1603, rkp. 333,

<sup>2)</sup> PIASECKI *Chron.*, p. 202.

<sup>3)</sup> Podskarbi do króla 29 Grudnia 1602 w Tek. NAR. (1602—1604), nr. 74. Porów. także listy z 8 Lipca i 4 Sierpnia 1603 tamże.

szwicki <sup>1)</sup>, którego wybór i mowa do króla, przepelniona uczuciami wiernopoddańczemi, miały być wyrazem usposobienia większości sejmowej. Ale pod tym płaszczem pozorniej lojalności kryły się żywioły nieprzychylne rządowi. Natychmiast po mowie Marszałka postanowiły obie izby wynurzyć wdzięczność swoją hetmanowi za trudy poniesione w wojnie inflanckiej. Jeżeli akt ten miał odeprzeć pogłoski ubliżające Zamojskiemu, to w obec naprężonego stosunku kanclerza do dworu, był oraz głośną manifestacją odsłaniającą właściwe zamiary opozycji. I rzeczywiście jakby na dane hasło wtoczyły się do Izby poselskiej najdrażliwsze kwestyje, ponowił się nigdy nie skończony spór o ową nieszczęsną konfederacyją z r. 1573. Innowiercy pod wodzą Krzysztofa Radziwiłła, dyzownicy pod kierunkiem Aleksandra Ostrońskiego wdy Wołyńskiego, tamowali obrady skargami na nietolarancyją i nieprawne rozdawanie archimandryi schizmatyckich <sup>2)</sup>. Wśród zaciekłych sporów i dysput teologicznych bardziej niż politycznych rosło rozdrażnienie obopólne a obrażona ambycyja i źle zastósowana gorliwość religijna objawiały się w czynach gwałtownych i obelżywych wyrazach. Książę Ostroński, wjeżdżając na zamek z licznym orszakiem zbrojnych dworzan, kazał po dwakroć rozrąbać łańcuch, którym z rozkazu królewskiego wejście zamknięto cisnącym się tłumom; Baranowski biskup płocki, uniesiony zapalem odważył się postów nazwać „wyrodkami“. A podczas gdy swawola Ostrońskiego uszła bezkarnie, wysłała Izba poselska deputacyją do senatu i tam w obecności króla zgromiła senatorów za wyrażenie Baranowskiego, a nawet, jeżeli mamy wierzyć kronice współczesnej, nie brakło obelżywych przeciw biskupowi wyrazów. Kiedy tak rozognione dyskusyją umysły zdawały się oczekiwać

<sup>1)</sup> Niektóre akta sejmowe w przytoczonej Tece NARUSZEW.

<sup>2)</sup> *Ad sum. Pontificem de actis comitiarum* tamże nr. 97.



zerwania burzliwego sejm, rozeszła się nagle w kołach poselskich wiadomość o nominacji Marszałka W. Kor.

Urząd marszałkowski, od czasu postąpienia Zebrzydowskiego na województwo krakowskie (1601) opróżniony, należał do najważniejszych w Rzpltej i był upragnionym celem licznych ambicij. Tak jak podkanclerzego nazywano „ustami królewskimi“ tak Marszałek W. Kor. był „ręką królewską“<sup>1)</sup>. Do niego należał „rząd“ przy osobie monarchy, on miał czuwać nad tém, aby na dworze nie było kłótni, sporów i bijatyk, on powściągał zuchwałych powagą swego urzędu, on nieposłusznego mógł surowo ukarać a wyrok marszałkowski usuwał wszelką apelacją, chyba, że winny uciekł się do łaski królewskiej i tam wyjednał sobie przebaczenie. Władza marszałkowska nabiérała szczególniejszego znaczenia w czasie sejm. Marszałek wyznaczał gospody przybywającym posłom i senatorom, ustanawiał cenę żywności, utrzymywał porządek w izbie sejmowej, wydalał nie należących do rady, przeznaczał vota senatorom i upominał zbyt rozwlekłych mowców, aby czasu nie tracili<sup>2)</sup>. Powaga urzędu z natury swój znaczna, rosła jeszcze więcej przez osobiste stósunki Marszałka. Nieodstępny towarzysz króla, miał on podobnie jak i podkanclerzy sposobność łaskę monarchy pozyskać nie tylko dla siebie, ale i dla drugich. Ztąd wpływ stanowczy Marszałka na politykę wewnętrzną, ztąd estyma u swoich, znaczenie u obcych a nienawiść u tych, którzy się mniemali pominięci w szafunku łask królewskich. Tak ważny urząd wymagał nietylko człowieka zdolnego, zdolność tu nie wystarczała, nie wystarczało urodzenie i majątek, jakkolwiek i one były nieodbitcie potrzebne w społeczeństwie, które urzędnika szanowało nie tyle dla godności, jaką piastował, ile dla majątku i *parenteli*.

<sup>1)</sup> KARNKOWSKI, *Exorbitancyje etc.*, p. 6.

<sup>2)</sup> Tenże i LENGNICH *Jus publ. II*, 154.

Marszałek powinien był nadto odznaczać się wielką prawością charakteru i niezłomną siłą woli, powinien posiadać popularność pomiędzy szlachtą, aby postępowaniem nieraz surowém niezrącznie umysłów tak skłonnych do opozycyi, tak niełatwo ulegających powadze prawa i zwiérzchności. Trudno też było znaleźć ludzi, którzyby tak ważny urząd godnie piastować mogli i z tego powodu zapewne zwlekał król dwa lata mianowanie Marszałka, aż nareszcie upatrzył sobie człowieka stósownego, jak mniemał, do téj godności. Był nim Zygmunt Myszkowski, postać zanadto wybitna i wpływowa, abyśmy ją bliżej poznać nie mieli. Rodzina Myszkowskich herbu Jastrzębiec, osiadła w księstwie Oświęcimskim piślała się pierwotnie z Przeciszowa i nie różniła się niczém od zwykłej szlachty. Heraldycy wymieniają dopiero na początku XVI w. Piotra Myszkowskiego<sup>1)</sup>, wdę łęczyckiego i Marszałka, ale i o nim nie mogą powiedzieć nic więcej, nadto, że był senatorem, posłował do Moskwy i zostawił czterech synów, z których jeden Stanisław pisał się z Mirowa, drugi Warzyniec właściciel Spytkowic wslawił imię swoje zabójstwem księcia Zatorskiego Jana. Krwawe to zajście, głośne po całej Polsce w swoim czasie, wydarzyło się w r. 1513. Chodziło o rzecz drobną, bo o wodę, którą książę Jan odejmował stawom Myszkowskiego, odwracając bieg pewnej rzeki w inną stronę. Zjechali się obaj przeciwnicy nad spornym strumykiem, a gdy zgodzić się nie mogli, Myszkowski dobył w gniewie miecza i przebiwszy nim księcia zaraz ujechał<sup>2)</sup>. Szczęściem nadarzyła się właśnie wtedy wyprawa na Moskwę, gdzie Myszkowski potykając się mężnie z nieprzyjacielem i przebaczenie królewskie uzyskał i kasztelaniją sandecką

<sup>1)</sup> BARTOSZ PAPROCKI, Herby rycer. pol., p. 170. NIESIECKI III, 327 (Wyd. z r. 1738).

<sup>2)</sup> PAPROCKI *l. c.* BIELSKI pod r. 1513, SARNICKI *Annales*. WAPOWSKI w kronice, p. 114 (wyd. Dra J. SZUJSKIEGO) przedstawia zdarzenie to korzystnie dla Myszkowskiego.

w nagrodę zasług swoich otrzymał. Splendor rodziny nieznacznej dotychczas i niezamożnej podniósł dopiero Piotr, podkanclerzy a później biskup krakowski. Obyczajem ówczesnym wyjechał na nauki do Padwy, pracował tam wytrwale lat kilka pod rozmaitymi mistrzami i wydoskonalił się tak dalece w rozmaitych naukach, że i w gronie uczonych padewskich i w kraju zasłynął wnet jako jeden z najwykształceńszych prałatów. Odznaczała go zaś nietylko wielka łatwość w pisaniu i pewna wyszukana elegancyja stylu, nietylko głęboka erudycyja, lecz także rzadka u ludzi jego stanu i powołania znajomość nauk ścisłych. Powróciwszy do Polski w dojrzałym już wieku, żył ks. Piotr z dala od gwaru światowego, poprzestając na znacznych dochodach, jakie mu bogata kanonija krakowska przynosiła. Ale sława nauki jego rozniosła się szybko po kraju a podkanclerzy ówczesny Jan Przerębki pragnął zużytkować zdolności Myszkowskiego w kancelaryi królewskiej. Zaszczytne mu wezwaniu nie opierał się ks. Piotr i chociaż miał z górą lat pięćdziesiąt nie wahał się rozpocząć karyjery publicznej. Wykwintny stylista, uczony prawnik, biegły teolog, nawet lekarz w potrzebie, zajął wnet w kancelaryi królewskiej bardzo wpływowe stanowisko, a sam oprócz Sekretaryi wielkiej ponabywał różnemi czasy tyle intratnych beneficyjów, że go żartobliwie „proboszczem całej Polski“ nazywano. Zamożnemu zarówno jak uczoneму „proboszczowi“ dostała się nareszcie po Filipie Padniewskim mniejsza pieczęć, a że to były „czasy szczęśliwe“ dla urzędników pracujących w kancelaryi, więc i Myszkowski pojechał na biskupstwo płockie w r. 1570 mając w szkatule 100.000 czerw. złotych gotówką. Znaczne te skarby utorowały mu drogę i do dalszych godności. Pożyczywszy królowi Stefanowi 60.000 złotych na wojnę gdańską, uzyskał zapewne

---

<sup>1)</sup> LUBIŃSKI. *Opera post.*, p. 380.

tém łatwiej promocyją na biskupstwo krakowskie <sup>1)</sup>. Na stolicy krakowskiej siedział lat 14, a że był człowiek rządny i gospodarny, więc z dawnych kapitałów swoich i z terażniejszych dochodów nietylko popoprawiał dworce i zamki biskupie i Kościoła w Kielcach przyczynił <sup>2)</sup>, ale nadto dla niezbyt zamożnej rodziny swojej zakupił dobra ogromne. Chroberz, Książ w krakowskiej ziemi, Oryszów i Szymanów na Mazowszu, Wieprz na Szląsku wszystko to przeszło na własność bratanków biskupich <sup>3)</sup>. Bratanków tych miał on czterech, bo jakkolwiek najmłodszy brat ks. Piotra, Aleksander, młodzieniec wielkich nadziei, umarł w 27 roku życia bezpotomnie, to z średniego Zygmunta, ożenionego z Przerębską, zostało liczne potomstwo. Oprócz trzech córek, z których jedna wyszła za Bużeńskiego starostę brzeźnickiego i dobczyckiego, miał pan kasztelan oświęcimski czterech synów. Trzej z nich Jan, Aleksander i Piotr nie mieli męzkich potomków, pozostał więc tylko Zygmunt, następnie głowa rodziny i jak się zdaje najzdolniejszy ze wszystkich. Pan Zygmunt nie był osobistością popularną w Polsce. Dumny nad miarę i zasługi, bo ani sam ich nie miał ani nie odziedziczył wiele po przodkach, zubożony stryjowską spuścizną, uchodził pan Marszałek pomiędzy szlachtą za człowieka obcego narodowi i wroga wolności. Ile tam było prawdy w tych wszystkich zarzutach, które na niego rokoszanie zwałali, trudno nam dociec, to pewna jednak, że w charakterze pana Zygmunta było coś dziwnie szorstkiego i odpychającego. Pojmujemy, że wychowany za granicą, przypatrzwszy się z bliska cudzoziemskim dworom, nie mógł przyłgnąć do hałaśliwych rządów szlacheckiej republiki ani oswoić się z ograniczeniami władzy królewskiej w Polsce, ale że te wyobrażenia swoje, zaczerpnięte

---

<sup>1)</sup> Tenże 381.

<sup>2)</sup> ПАПРОКИ, Herby, p. 171.

<sup>3)</sup> Tenże.

po części z Macchijawela po części z życia innych narodów wzięte, chciał przenieść bez przygotowania na grunt polski, i z tém się nie tail, to dowodzi albo, że pan Marszałek nie był wcale mężem stanu albo téż, że zdolność polityczną przytłumiła w nim niesłychana ambicyja, ten pierworodny grzech możnowładztwa polskiego, zgubny zarówno w życiu prywatném jak i publiczném. Zygmunt Myszkowski ulegał téj słabości więcej niż inni. Kiedy losy, zawistne tym razem, zanosły go na klasyczną ziemię Italii, na dwór Mantuańskich Gonzagów, on nie miał nic pilniejszego, jak postarać się o przyjęcie do herbu książęcego i do rodziny, a dopiawszy tak ważnego dla siebie celu, uzyskał od papieża Klemensa VIII tytuł margrabiowski i powrócił do ojczyzny, jako margrabia Zygmunt Gonzaga Myszkowski. Próżność Myszkowskiego wywołała wielkie oburzenie tak pomiędzy szlachtą jak i w kołach senatorskich. Podstawą społeczeństwa polskiego miała być równość nieograniczona, polegająca na przywileju szlacheckim. „Dwa *status* tylko są w cney koronie polskiey, tak się odzywa bezimienny pisarz w r. 1656, król a szlachcie. Trzeci senator *ex equestri* się rodzi, *prærogativas* więcej nie mając, tylko że obok z Panem siedzi i radzi“ <sup>1)</sup>. Kto uwiedziony ambicyją, pragnął się wywyższyć nad tę równość powszechną, podkopywał fundamenta Rzeczypospolitéj, targał się świętokradzką dłonią na najdroższe *palladium* przywilejów narodowi szlacheckiemu właściwych, powstawał przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy, był w oczach narodu rewolucjonistą. Ztąd czuła szlachta wstręt wielki do tytułów zagranicznych, a im mniej równości widziano w życiu codzienném tém pilniej przestrzegano pozorów. Szlachetniejsi i rozumniejsi, myśleli inaczej. I dla nich było wprawdzie szlachectwo ojczyste lepsze i starożytniejsze „aniżeli prózne i świeżym, dotąd niewyschlým

---

<sup>1)</sup> *Libera vox liberi equitis Poloni* o Rokoszu. Rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 1368, p. 28.

inakaustem wilgotne, od zagranicznych królów nadane tytuły<sup>4</sup>, ale to zdanie swoje motywowali oni nietylko równością szlachecką, lecz i innemi do przekonania przemawiającemi argumentami. Tytuły płynęły do nas z krajów obcych. Po raz pierwszy nadawał je panom polskim cesarz Maksymilijan I na zjeździe wiedeńskim, nadawali później papieże i królowie, a zawsze bywało takie odznaczenie albo nagrodą za jakąś przysługę wyrządzoną obcemu monarsze, albo też środkiem zniewolenia sobie utytułowanego na przyszłość. W jednym i w drugim wypadku, był to bardzo tani podarunek, którym pozyskiwano próżnych i lekkomyślnych Polaków, a nie możemy brać za złe szlachcie, jeżeli, ozdobionego obcym tytułem pana brata, uważała za cudzoziemca. Wszyscy bowiem którzy otrzymywali tytuły od cesarzy „rzymskich“ obowiązywali się albo przysięgą albo też mocą przywileju <sup>1)</sup> do wierności dla cesarza i jego państwa. Mitra książęca lub korona hrabiowska, osadzona na tarczy herbownej szlachcica polskiego, pociągała przeto za sobą podług wyobrażeń współczesnych, pewną zależność od obcego monarchy, czyli innemi słowy, czyniła szlachcica polskiego, poddanym ościennego państwa, cudzoziemcem w własnym kraju i rzucała na niego podejrzenie jakichś niedozwolonych związków z mocarstwami częstokroć nieprzyjaznemi Rzpltej. Dlatego obawiała się szlachta tytułów a prawo publiczne wzbraniało biskupom starać się o kapelusze kardynalski bez wiedzy panującego; dlatego statyści ówczesni, stawiają za wzór instytucje weneckie, gdzie podobne do naszych istniały stosunki, dlatego nareszcie,

<sup>1)</sup> List Jana Firleja, podskarbiego kor. do syna Andrzeja, bawiącego na naukach w Ingolstadtzie. List ten wydrukował (po łacinie) ADAM GRODZIECKI w dodatku do rozprawy swojej: Przestroga o tytułach i dygnitarstwach cudzoziemskich w polskiem królestwie i w państwach do niego należących. Anno 1634; przetłómaczył na język polski i wydał NIEMCEWICZ w Zb. pam. IV, 115.

odrzucał poważni senatorowie tytuły książęce, hrabiowskie lub baronaty, któremi hojnie szafowali cesarze niemieccy, a za ich przykładem także papież. Oprócz Zamojskiego, wzgardził baronostwem Seweryn Bonar, kasztelan Bielski, wzgardzili Firlejowie tytułem hrabiowskim, który im ofiarował papież Leon X a następnie król hiszpański Filip III <sup>1)</sup>. W takim społeczeństwie nie mogło się przyjąć łatwo i margrabstwo Myszkowskich. Kto wyjechał z kraju Myszkowskim a wrócił doń Gonzagą, ten musiał zmienić i wyobrażenia polityczne, temu wstrętną jest równość szlachecka, ten myśli o dalszym wyniesieniu swojej rodziny, o zmianie stosunków społecznych. Tak rozumowała szlachta, a dalsze zamiary pana margrabiego, zdawały się podejrzenia te potwierdzać. W r. 1601 ustanowili obaj bracia Myszkowscy, pan margrabia Zygmunt i Piotr wojewoda rawski, ordynacją na wzór Radziwiłłów i Zamojskich. Szlachta uważa to za nowy zamach na swobody swojego stanu, bo jeżeli akt ordynacji nakazuje, aby każdy ordynat co roku zakupywał dobra za 30.000 złotych, to łatwo pojąć, jaki los czeka szlachtę okoliczną do lat kilkudziesięciu<sup>2)</sup>. Że obawy te niebyły płonne, świadczy owych dwanaście kluczków, które na schyłku XVIII w. do ordynacji Myszkowskich należały. Szlachta czuła instyktowo, że podobne instytucje zrujnują ją pod względem ekonomicznym i odejmą z czasem znaczenie polityczne. Władza najwyższa przejdzie w ręce kilku możnych rodzin, wpływ sejmów upadnie i z całej szlacheckiej republiki, zostanie się w najlepszym razie, nieliczny senat z królem na czele. Nie wiemy czy pan Marszałek myślał o podobnej reformie w r. 1603, to pewna jednak, że w trzy lata później, jakoś wkrótce po stłumieniu sandomierskiego rokoszu pod Janowcem, ukazało się krótkie pisemko, traktujące o naprawie Rzeczypospolitej, o którym sądzić można

---

<sup>1)</sup> Tamże

<sup>2)</sup> GRODZIECKI *l. c.* XLVI.

na pewne, że wyszło z kół bardzo blisko Myszkowskiego stojących. Dowiodłszy w niewielu słowach, że królestwo polskie „reformacyi koniecznie potrzebuje“, mniema autor, że teraz „pogodę chwycić potrzeba“, i biorąc sobie za wzór Pana Boga, który monarchiją jedynowładną ustanowił, nierząd wyrwać z korzeniem. Jako środek po temu ma posłużyć zniesienie hałaśliwej izby poselskiej, ograniczenie powolne liczby senatorów *ad minimum*, mianowanie natomiast urzędników od króla zależnych, słowem, wzór najdoskonalszy zachodniej monarchii, takiej, jaką widział Myszkowski w Niemczech i we Włoszech. Miejsce senatorów, mają zastąpić posiadacze rozległych majątków, którym dopomódz trzeba do urządzenia ordynacyi na wzór „JW. Marszałka Kor.“<sup>1)</sup> Kto takie rady dawał królowi, ten mógł rzeczywiście stać się groźnym przeciwnikiem szlachty, ten zasłużył sobie poniekąd na nienawiść tego społeczeństwa, co w złotej wolności, w rozlazłych sejmach i w niemocy królewskiej upatrywało rękojmnią swobód narodowych. Były jednak i inne tej niechęci przyczyny. Pan Marszałek odziedziczył snąc po owym Wawrzyńcu Myszkowskim, niezwykłą gwałtowność charakteru, która czyniła go zbyt drażliwym na wszelkie rzeczywiste lub urojone urazy. Niedawnemi czasy wyzwał pan Margrabia podskarbiego koron. Jana Firleja na pojedynek za to, że zwlekał z oddaniem sumy, którą wypożyczył na potrzeby Rzpltej biskup krakowski, Piotr Myszkowski<sup>2)</sup>. Jeżeli w podobny sposób postępował sobie Marszałek z poważnym senatorem, to czegoż dopiero mógł się po nim spodziewać ubogi szlachetka? Wszak opowiadano

<sup>1)</sup> Rozprawa ta nosi tytuł: „*Compendium* naprawy Rzpltej“. Znaleźliśmy ją w Rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 339, p. 458 i w Tek. NARUSZ. z r. 1606, nr. 61. Że rokoszańscy pisarze nie wspominają o niej wcale, to zdaje się przemawiać za jej autentycznością, inaczéj nieomieszkaliby byli pomieścić wśród zarzutów, jakich nie szczędzą Marszałkowi, i téj ważnej rady.

<sup>2)</sup> Listy kcia Jérzego Zbaraskiego w Arch. Komis. histor. II, 94.



sobie, że pan Margrabia przenosi jednego psa włoskiego nad dziesięciu szlachciców, a akta sądowe dostarczają na to dowodów. W ciągu jednego roku, a jest to rok w którym mu powierzono łaskę Marszałkowską, dostaje pan Margrabia trzy pozwy o cło wybierane nieprawnie w Książu, od wołów szlacheckich <sup>1)</sup>; równocześnie zaś wytacza mu proces Jan Krzyżanowski w sprawie niezbyt pochlebnie świadczącej o charakterze pozwanego <sup>2)</sup>. Cóż dziwnego więc, jeżeli człowiek tego rodzaju nie mógł sobie zasłużyć na popularność i sympatyją narodu? Tytuł margrabiowski i ordynacja, dopełniły miary złego. Były z tego powodu już na sejmie w r. 1601 burze nie małe, a gdy nareszcie stany zezwoliły na ordynację i akt dotyczący zapisano w konstytucyach, dodając do nazwiska ordynatów świeżo uzyskany tytuł margrabiowski, znalazł się ktoś pomiędzy posłami, co nie mając pióra „palec rozmoczył w kałamarzu Marszałkowskim“ i ono margrabstwo wymazał <sup>3)</sup>. Tytułu nie uznano więc wcale, i z pomiędzy Myszkowskich, żyjących w tym czasie, jeden tylko Aleksander, brat rodzony Zygmunta, raz szczególny tytułuje się w aktach publicznych margrabią <sup>4)</sup>. Na nieszczęście miał pan Zygmunt wielkie zachowanie u dworu, co przypisać należy jużto owemu wychowaniu zagranicznemu i długiej peregrynacji po Włoszech, zkąd wyniósł znajomość języka włoskiego i obyczajów tak mile widzianych w otoczeniu królewskim, już to przemożnej opiece Jana Tarnowskiego. Był bowiem Pan Marszałek nie tylko krewnym biskupa, ale, co więcej znaczyło, powiernikiem jego planów i przyjacielem politycznym <sup>5)</sup>. I jeżeli

<sup>1)</sup> *Liber decretor.*, t. 84 w Archiwum krajow. w Krakowie.

<sup>2)</sup> Tamże *fer. II dapostridie fest. S. Mattiae Apli.*

<sup>3)</sup> GRODZIECKI. *Przestroga etc.* XXXVI.

<sup>4)</sup> *Acta succamerar. ab anno 1596—1616*, p. 326, (Arch. kraj. krakow.).

<sup>5)</sup> ŁUBIEŃSKI. *Vita Mat. Pstrok.*, p. 420 i WIELEWICKI (pod r. 1603), który jednak wypisuje w tém miejscu dosłownie ŁUBIEŃSKIEGO.

w kołach dworskich myślano o reformie, a że tak było wątpliwe nie można, to już najbardziej musieli za nią przemawiać arcybiskup Tarnowski i Marszałek W. Kor.

Dlatego starał się Tarnowski usilnie o łaskę marszałkowską dla margrabiego, a król, bądź to dając folgę osobistym swoim przekonaniom, bądź też idąc za radą dawnego swego ulubieńca nie wahał się długo. Byli wprawdzie i inni nie mniej poważni kandydaci na wpływowy ten urząd. Stary Karnkowski wstawiał się dwukrotnie <sup>1)</sup> za podkomorzym sandomierskim Zbigniewem Ossolińskim, Zamojski polecał Marka Sobieskiego wojewodę Lubelskiego albo też Marszałka nadwornego Mikołaja Wolskiego <sup>2)</sup>. Nie ulega wątpliwości, że najgodniejszym kandydatem był Sobieski, poważny senator, który świeżo w wołoskiej wyprawie się odznaczył. Ale król czy to z obawy przed kanclerzem, czy też z wyżej przytoczonych powodów politycznych, uprzędził nadspodziewanie zabiegi kandydatów i przed sejmem już oddał łaskę Myszkowskiemu, jednego Ossolińskiego tylko zbywając starostwem stanisławowskim <sup>3)</sup>, zapewne ze względu na Karnkowskiego i samą podkomorzynę, wdowę po wojewodzie mazowieckim, Kryskim. Zamojski dowiedział się o postanowieniu królewskim w drodze do Krakowa, w Proszowicach, z ust sekretarza królewskiego Andrzeja Lipskiego, a jakkolwiek udał, że go to nie obeszło, czuł się widocznie ową nominacją mocno dotknięty. Nie mniej oburzyła się i szlachta, oburzyli się i liczni przyjaciele kanclerscy, Tylicki, jeżeli wierzyć mamy Piaseckiemu, nie chciał nawet pieczęci przyłożyć do aktu nominacji i gdyby nie stanowcza interwencja samego króla, byłoby się zapewne nie obeszło bez skandalu w Izbie poselskiej. Na szczęście

<sup>1)</sup> Rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 333, zawiera dwa listy Karnkowskiego pisane w tej sprawie do króla: jeden z 5 Czer. 1602, drugi z 26 Stycznia 1603.

<sup>2)</sup> PIASECKI p. 209 i WIELEWICKI pod r. 1603.

<sup>3)</sup> Pamiętnik ZBIGN. OSSOLIŃSKIEGO. Lwów 1879, p. 21.

ustąpił Tylicki, widząc niezłomną wolę monarchy, i margrabia został Marszałkiem. Zdarzenie to nie mogło pozostać bez wpływu na obrady sejmowe. Rozdrażnienie wzrosło, opozycja zaczęła się kupić około milczącego kanclerza, dawni nieprzyjaciele hetmana nawet, jak ów książę Aleksander Ostrogski, jednali się z nim, w nadziei, że doświadczony w służbie publicznej weteran, wystąpi groźnie przeciw królowi. Ale kanclerz, jakkolwiek niezadowolony, był zanadto statystą, aby sprawę publiczną używać za pokrywkę osobistej urazy. Że sejm rozszedł się nic nie uchwalwszy oprócz skąpych poborów na wojnę inflancką, to przypisać trzeba już to owęj zaciekłości stronnictw religijnych, które stoczywszy walną a nierozstrzygniętą bitwę w izbie sejmowej, o żadnej konkluzji słyszeć nie chciały, już też polityce rządowej, która pragnęła i drażliwą sprawę kurateli pruskiej załatwić bez udziału Izby poselskiej i wykazać narodowi, że sposób sejmowania gwałtownej potrzebuje reformy.

#### VIII. Zamiary króla. — Artykuły bełskie. — Sejm r. 1605. — Śmierć Zamojskiego.

Rok 1603, rozpoczęty niefortunnie burzliwym sejmem krakowskim, obudził mimo to w stronnictwie królewskim nowe nadzieje, i podał wątek do rozległych planów na przyszłość. Jeżeli pewna część narodu, przywiązana do dawnych tradycyj, ubolewała w cichości nad rozbięciem sejmu, to rząd widział w tém zdarzeniu rękę Opatrzności, kierującą losy narodu ku spełnieniu najgorętszych życzeń królewskich. Rzeczpospolita mogła się w téj chwili wygodnie obejść bez sejmu. Oprócz wojny inflanckiej nie groziło Polsce w r. 1603 żadne niebezpieczeństwo. Szwedzki najazd wymagał wprawdzie nowych wydatków na wojsko, niezapłacony żołnierz łupił województwa graniczące z Prusami i Litwą, włościanie uchodzili

z tego powodu gromadnie do Prus <sup>1)</sup>, ale tym niedostatkom mogły łatwo zaradzić uchwalone na ostatnim sejmie pobory, a co się tyczy poparcia silniejszego wojny inflanckiej, to rząd inną miał w tej mierze politykę. Na razie zdawało się sprzyjać wszystko tym starannie tajonym zamiarom. Stronnictwo kanclerskie, niezadowolone z początku nominacją Marszałka W. Kor., dało się przejednać po części pozostawieniem mniejszej pieczęci w rękach Tylickiego, który, otrzymawszy biskupstwo warmińskie, powinien był z podkanclerstwa ustąpić; regaliści nabrali otuchy od wyniesienia Myszkowskiego na wpływowy urząd marszałkowski, a śmierć starego Karnkowskiego, przy końcu r. 1603, otwierała i Tarnowskiemu widoki na nową promocyją. Nie brakło naturalnie i tą razą kandydatów na najpierwszy urząd duchowny w Rzpltej; miał nadzieję niejaka Tylicki, dawny współzawodnik Tarnowskiego do mniejszej pieczęci, wpływ królewski przeważył szalę na stronę biskupa kujawskiego i ks. Tarnowski zasiadł w Marcu r. 1604 na stolicy gnieźnieńskiej. Był to wypadek niesłychanie ważny dla planów królewskich: na miejsce starego Karnkowskiego, który mimo całej swój uległości dla tronu i poświęcenia z jakim służył zawsze kościołowi, nie zapomniał nigdy, że jest obywatelem Rzpltej i dobro ojczyzny stawił ponad interes dynastyi, stawał na czele senatu człowiek niezaprzeczenie zdolny, ale przytém bezwzględnie oddany na usługi króla, dworak czystej wody, budujący karierę swoją na łasce monarchy i na rozległej klienteli wśród możnowładztwa polskiego, którego względy zaskarbił sobie na referendaryi i podkanclerstwie. Co ta promocyjja Tarnowskiego miała oznaczać, o tém nie wszyscy zapewne wiedzieli; w kole przyjaciół kanclerskich, przypomniano sobie jednak, że obecny prymas piastując przed laty mniejszą pieczęć,

<sup>1)</sup> Rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 333 list Baranowskiego do króla z Pułtusza 16 Kwietnia 1603.

wydał dokument zawierający cessyją tronu polskiego na rzecz arcyksięcia Ernesta <sup>1)</sup>. W chwili obecnej reminiscencyja ta nabięrała wielkiego znaczenia. Ze zmianą czasów i ludzi zmienilo się i położenie polityczne. Senat składał się z ludzi oddanych bezwzględnie królowi. Na 142 dygnitarzy większych i mniejszych, można zaliczyć ledwie trzydziestu do stronnictwa kanclerskiego, a i pomiędzy tymi nie wielu było ludzi wpływowych. Oprócz samego kanclerza, Stanisława Żółkiewskiego hetmana polnego, Zebrzydowskiego wdy krakowskiego, Marka Sobieskiego wdy lubelskiego, Jędrzeja Leszczyńskiego wdy brzesko-kujawskiego, Andrzeja Firleja kasztelana radomskiego, inni byli bądź w zdaniach swoich chwiejni, bądź też za mało posiadali wpływu, aby w chwili stanowczej poważną odegrać rolę. Pomiędzy duchowieństwem miał król stanowczą przewagę. Z wyjątkiem Tylickiego i Baranowskiego bowiem wszyscy biskupi ówczesni, sprzyjali dworowi. Niektórzy z nich jak Szyszkowski biskup łucki i Pstrokoński bisk. przemyski byli połączeni pokrewieństwem lub przyjaźnią ścisłą z Marszałkiem W. Kor. i z obecnym prymasem. Z takim senatem, można było niejeden plan przeprowadzić po myśli królewskiej, szczególnie od czasu, gdy naczelnie miejsce w senacie zajął Tarnowski, a na urzędzie Marszałkowskim zasiadł pan Zygmunt Myszkowski. Połączeni wspólnością zasad i celów, związani ściślej jeszcze powinowactwem, potężni łaską królewską, majątkiem i liczną klientelą znaczni, mogli oni w istocie dopiąć wszystkiego w Rzeczypospolitej <sup>2)</sup>. Nie mieli powodu obawiać się kanclerza, bo schorzały i wiekiem przygarbiony starzec, zdawał się tracić dawniejszą energiją i długiego życia nieobięcywał; a po jego zejściu szlachta pozbawiona wodza, nie była w stanie śmiałych zamysłów królewskich pokrzyżować. Wszystkie te okoliczności układały się tak pomyślnie

<sup>1)</sup> HEIDENSTEIN. *Vita Joan. Zam.*, p. 118.

<sup>2)</sup> LUBIEŃSKI *Vita Mat. Pstrokoń.* p. 420.

dla króla i jego przyjaciół politycznych, że nawet Zygmunt III, chociaż złamany ostatnią swoją wyprawą do Szwecyi, zdawał się pod wrażeniem świeżych zdarzeń, odzyskiwać dawniejszą energiją, powracał do ulubionych swych marzeń i widział już w duchu siebie na tronie szwedzkim a na skroniach syna swego koronę jagiellońską. Za ledwie myśl ta odbiła się silniejszém tętnem w duszy królewskiej, kiedy z nią razem pojawił się projekt drugiego małżeństwa Zygmunta III z jedną z arcyksiężniczek austryjackich. Jeżeli mamy wierzyć wywodom Zebrzydowskiego, którym nikt z współczesnych nie zaprzeczył, chociaż publicznie były ogłoszone <sup>1)</sup>, to o drugim małżeństwie królewskim pomyślała pierwsza arcyksiężna Maryja. Niepospolita ta niewiasta, znana nam już z lat dawniejszych, przybyła w r. 1599 na pogrzeb córki swojej, królowej Anny do Krakowa i po ukończeniu żałobnych obrzędów bawiła przez cały miesiąc w Niepołomicach. O czém tam rozmawiano w tym ustronnym zamku, tego naturalnie nie mogli wiedzieć dokładnie współcześni, zdaje się jednak, że kobieta tak na wskrós polityczna i tak przenikliwym obdarzona rozumem jak arcyksiężna Maryja nie poprzestała tylko na pocieszaniu strapionego zięcia. Kto wie, jaki wpływ przeważny wywierała ta dostojna pani na umysł syna swego

<sup>1)</sup> Mamy tu na myśli, znane zresztą, chociaż w całości drukiem nie ogłoszone pismo Zebrzydowskiego, które widzieliśmy w dwóch odpisach: a) Listy od JMci Pana Wojewody Karnkowskiego, które pisał do króla JMci odradzając ożenienie terażniejsze, a w drugich upominając Króla JMci aby prawa i wolności nam wcale zachował i te Pan Wojewoda na zjeździe Stężyckim i Lubelskim pokazaował; w Tekach NARUSZ. pod r. 1606; b) *Script* pana Wojewody Krakowskiego na zjeździe Stężyckim niektórym panom Senatorom dany; w rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 337, p. 46. Z tych listów korzystał już K. KOZŁOWSKI w rozprawie swojej: „O drugim ożenieniu króla Zygmunta III w Bibl. Warszaw. z r. 1866. Zdanie Zebrzydowskiego potwierdza w zupełności ŁUBIEŃSKI *De motu civili*, p. 24.

Ferdynanda II, ten zrozumie łatwo, że i Zygmunt III, z charakteru wielce podobny do styryjskiego arcyksięcia, musiał ulegać bezwiednie wyobrażeniom politycznym wyższej od siebie kobiety. W ten sposób zapewne powstał w Niepołomicach plan wychowania królewicza Władysława, powstała myśl drugiego małżeństwa króla. A jak pierwszy projekt wykonano natychmiast, sprowadzając do Polski tyle sławną później pannę Urszulę Majerin, która została ku wielkiemu zgorszeniu szlachty ochmistrzynią małego Władysława, tak zamiar drugi wypadło odroczyć głównie ze względu na świeżą śmierć powszechnie szanowanej królowej. Prawdopodobnie jednak były i inne do tego powody. Ta bowiem, którą arcyksiężna Maryja przeznaczała w duchu na przyszłą małżonkę Zygmunta III, picyła zaledwie lat trzynaście <sup>1)</sup> i przypuszczać trzeba, że w owych rozmowach niepołomickich mało o niej nawet wspomniano. Wszak arcyksiężna znając zięcia swego „na wylot“ <sup>2)</sup> wiedziała dobrze, że bez jęj rady stanowczego kroku w tak ważnej sprawie nie uczyni, w najgorszym razie liczyła na wiernego Schichla, kamerdynera zmarłej królowej, który regularnie posyłał do Gracu dokładne sprawozdania o tém co się w Polsce działo <sup>3)</sup>. Rachuby te niezawiodły bystręj kobiety. Na początku r. 1602 doniósł król arcyksiężnie, że zamierza starać się o rękę księżniczki bawarskiej Magdaleny <sup>4)</sup>. Jak się te swaty odbywały, o tém nie mamy bliższych wiadomości. Prawdopodobnie jednak zaszły rzeczy dość daleko, kiedy

<sup>1)</sup> Podług manuskryptu BROSCUSZA znajdującego się w bibl. Jagiell. nr. rkp. 3254; na str. 9 czytamy tam: „Anno 1587 w wigilię Bożego Narodzenia pół czwartęj godziny na dzień Królowa Jejmość (urodziła się) w Gracu. *Ex ipstus ore*“.

<sup>2)</sup> *Dan ich kenne den Khönig innen und von aussen, was sein humor ist*; pisze arcyksiężna do brata swego Wilhelma u HURTERA, *Geschichte Ferdinands II u. seiner etc.* V dod. CLXXXI.

<sup>3)</sup> Tenże p. 23.

<sup>4)</sup> HURTER, list przytoczony arcyksiężny.

Krzysztof Warszawicki jeździł w tój sprawie z polecenia królewskiego do Monachijum, a książę Wilhelm uważał zerwanie układów za zniewagę wyrządzoną domowi Wittelsbachów. Affekt królewski zwrócił się teraz w inną stronę. W Tyrolu panował wtedy trzeci syn Ferdynanda I, tego samego co i ojciec imienia, wstawiony w historii małżeństwem swoim z bogatą patrycyuszką augsburską Filipiną Welserówną. Nieba pobłogosławiły wprawdzie ten związek liczném potomstwem, ale dzieci te nie mogły odziedziczyć po ojcu ani tytułu ani władzy nad górzystym Tyrolem, bo matka ich była córką mieszczanina. Z drugiego małżeństwa miał arcyksiążę Ferdynand tylko dwie córki, otóż jedną z nich, mianowicie starszą Annę upatrzył sobie król Zygmunt III na żonę. Ale i te starania wzięły wkrótce obrót niepomyślny. Kto pokrzyżował plany królewskie tak w Monachijum jak i na dworze tyrolskim, trudno stanowczo powiedzieć, odgadnąć jednak łatwo. Sprawa tak blisko obchodząca rodzinę césarską musiała się w wielkiej odbywać tajemnicy a zachowywano ją zapewne tём ściślej i z tём większą surowością, gdy oprócz króla polskiego dotyczyła ona także césarza Rudolfa II. Nieszczęśliwy ten monarcha, stworzony raczej na uczonego archeologa niż na władzcę rozległego państwa, popadł około r. 1600 w dziwną jakąś chorobę umysłową. Opowiadano sobie, że przyczyną tój ciężkiej niemocy, która chwilami przybiérała charakter zupełnego obłąkania, były proroctwa astrologiczne. Badanie przyszłości z gwiazd i alchemija zaczynały w tym czasie wchodzić coraz bardziej w modę. Na dworach panujących napotykamy często awanturników bez przeszłości i imienia, którzy dwuznacznemi przepowiedniami lub obietnicą wynalezienia skarbów łudzą łatwowierne umysły i stają się nawet przyczyną politycznych zatargów. W roku 1604 poleca takiego szarlatana, imieniem Sędziwoja, Zygmunt III césarzowi Rudolfowi II. Alchimista przybywa wraz z rodziną swoją do Pragi, osiada na dworze



césarskim, przyrzeka odkryć césarzowi sztukę robienia złota, ale kiedy próby się nie udają, zostaje wypędzony z Pragi, i na dwór polski spada nie miłe podejrzenie, że polecał i protegował zwykłego oszusta <sup>1)</sup>. Obok tych szarlatanów czystej wody nie brakło ludzi uczonych, którzy z całą świadomością celów i środków szukali w konstellacyi ciał niebieskich tajemnic przyszłości i wyniki badań swoich ogłaszali wybranym, z taką powagą i namaszczeniem jak niewzruszone zasady utrzymujące porządek w wszechświecie. Zwodnicza ta nauka dotarła wszędzie, otwierały się przed nią wspaniałe podwoje pałaców królewskich, gościły ją w murach swoich najstarożytniejsze i najcześniejsze akademije, znajdowała przytułek w zaciszu klasztorném, chroniła się przed prześladowaniem do ciasnej izdebki uczonego a wśród tego czarodziejską różeczką zabobonu i tajemnicy trzymała trwożliwe umysły w nierozwiklaném kole zagadek i prawdopodobnych przypuszczeń. U nas znalazła astrologija gorliwego adepta w słynnym swojego czasu profesorze Broscyuszu, na dworze Rudolfa II głosił tę naukę astronom szerokiej sławy duńczyk Tycho-Brahe. On to przepowiedział césarzowi, że poniesie śmierć z ręki mnicha, podobnie jak Henryk III Walezysz, i odtąd zaczęła się choroba Rudolfa II. Nabożny katolik unikał teraz starannie księży, modlitwy, i śpiewy Kapucynów, których sprowadzono na Hradczyn w celu uleczenia césarza, wprawiały go w wściekłość nie do opisania. W napadzie szaleństwa mniemał, że jest opętany od złego ducha, wzywał szatana, kaleczył swoich dworzan, sam sobie rany zadawał. Nareszcie zamknął się w zamku i nie opuszczając wcale swego mieszkania popadł w głęboką melancholiję. Ten przykry stan césarza nie mógł pozostać długo w tajemnicy. Żywioly nieprzyjazne Habsburgom zaczęły się krzątać gor-

---

<sup>1)</sup> Illeshazy do Zebrzydowskiego z Skawiny 6 Listopada 1604 w rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 2737.

liwie w Niemczech. Przebąkiwano o złożeniu z tronu chorego césarza, o zastąpieniu domu rakuskiego inną rodziną. Wieści te przeraziły szczególnie braci Rudolfa, którzy wszelkimi siłami starali się nakłonić césarza, aby przybrał sobie koadjutora i w ten sposób podtrzymał upadającą już powagę Habsburgów. Ale im natarczywsze były żądania arcyksiążąt, tém wytrwalej opierał się im Rudolf II i nareszcie ku wielkiemu zdziwieniu całej rodziny oświadczył, że zamierza się ożenić. Nie była to myśl nowa wprawdzie, bo niedawno zaledwie zerwano kilkunastoletnie układy z dworem hiszpańskim o małżeństwo Rudolfa II z infantką Izabelą, ale w obec umysłowej choroby césarza i podeszłego już wieku, miał lat 50, wydawał się ten zamiar dziwnie awanturnicznym. A jednak Rudolf zdawał się myśleć o ożenieniu na prawdę. Bratu swemu, arcyksięciu Maksymilijanowi polecił, aby podczas pobytu w Monachijum przypatrzył się dobrze obecnym tam młodym księżniczkom i doniósł, którą uważa za najodpowiedniejszą na żonę césarską; w trzy miesiące później posłał swego kamerdynera Acha do Innsbruku w celu odportretowania arcyksiężniczki Anny <sup>1)</sup>. Tak więc na dworze bawarskim i tyrolskim spotykał Zygmunt III niespodziewanego rywala, który wprawdzie sam przez się nie był niebezpiecznym, ale mógł łatwo posłużyć za narzędzie w rękach tych, którzy uczucia króla polskiego w inną stronę skierować pragnęli. Życzeniom tym stało się zadość. Bo kiedy Zygmunt III, po nieudanych swatach bawarskich uwiadomił arcyksiężną Maryję, że zamierza starać się o rękę Anny tyrolskiej, i następnie, zapewne <sup>2)</sup> w skutek wskazówek z Gracu, odniósł się w tój mierze do césarza jako naczelnika rodziny Habsburgskiej, odpowiedział Rudolf II, że co do arcyksiężniczki Anny nie

<sup>1)</sup> List dotyczący i rozkaz Achowi dany u HURTERA, *Geschichte K. Ferd II*, V, 22.

<sup>2)</sup> Wynika to z korespondencji przytoczonej u HURTERA, w t. V na str. 22.

może królowi robić jeszcze nadziei, gdyby jednak chciał się ożenić z jedną z sióstr zmarłej swojej żony gotów jest popierać go całą swoją powagą <sup>1)</sup>). Tak stała sprawa powtórnego małżeństwa królewskiego na schyłku r. 1603, w chwili, gdy Zygmunt Myszkowski od roku niemal dzierżył łaskę marszałkowską a Janowi Tarnowskiemu uśmiechała się infuła gnieźnieńska. Że obaj przyjaciele królewscy, znani z swoich sympatyj rakuskich od dawna, przyklasnęli temu związkowi, to nie ulega żadnej wątpliwości; dziwić się jednak trzeba, że król, który sprawę małżeństwa swego traktował dotychczas bardzo chłodno i jakby od niechcenia, skoro się dowiedział o życzeniu césarza, od razu zmienił cerę i jak najuporczywiej stanął przy związku z arcyksiężniczką Konstancyją. Stronnictwo nieprzychylne Zygmuntowi III przypisywało ten upór królewski „instrumentom *utriusque sexus*“ arcyksiężny Maryi, dla nas ma ta zagadka inne znaczenie. Pomimo przeciwności dotychczasowych trwał Zygmunt III w zamiarze opuszczenia Polski. Ostatnia podróż królewska do Szwecyi i narodzenie następcy tronu opóźniły znacznie wykonanie tego planu, obecne okoliczności nasuwały znowu dogodną kombinacją polityczną z której król nieomieszkał korzystać. Licząc na powolność senatu można było bez pytania sejmu ukoronować młodego Władysława i powierzwszy rejencyją na czas małoletności nowego króla jednemu z arcyksiążąt odjechać spokojnie do Szwecyi i już więcej nie wracać <sup>2)</sup>). W ten sposób miały się ziścić od razu najśmielsze marzenia Zygmunta III i rakuskich Habsburgów: protestancka Szwecyja powróciłaby na łono kościoła katolickiego, dwa potężne pań-

<sup>1)</sup> Tamże.

<sup>2)</sup> Projekt ten znamy z listu Pawła V do króla z Rzymu 29 Sierpnia 1605 (w Tek. NAR., nr. 65 i 66) i z przytoczonego już „Fundamentu“, gdzie autor zbija podejrzenia rzucane na króla.

**S**twa północne przeszłyby pod władzę prawowiernej linii Wazów, złączonej z domem Habsburskim węzłami bliskiego **P**owinowactwa, Austria zyskałaby dwóch potężnych sprzymierzeńców i połączona z nimi mogła oprzeć się łatwiej zarówno nawale tureckiej jak i wzmagającemu się w środkowej **E**uropie protestantyzmowi. Dla Polski stawiała ta kombinacja w perspektywie dziedziczość tronu w dynastyi Wazów i reformę sejmów, w duchu nowożytnego parlamentaryzmu.

Jakkolwiek autorowie tych planów grzeszyli zbytnią **S**miałością i za wiele może liczyli na dobroduszość szlachty polskiej, to przynajmniej trzeba, że w obec szczęścia, które im z początku statecznie sprzyjało, wykonanie zuchwałych pomysłów było bardzo prawdopodobne. Za ledwie bowiem Tarnowski otrzymał tyle upragnioną infulę prymasowską i odprawił z niebywałym przepychem wjazd swój na nową stolicę, kiedy w Małopolsce rozeszła się wieść o cudowném uratowaniu syna carskiego i Dymitr Samozwaniec pojawił się osobiście w murach Krakowa. Wypadek ten dziwny i dotychczas jeszcze nie zupełnie rozjaśniony, przychodził jakby na zawołanie królewskie. Dla widoków Zygmunta III otwierał się niespodziewanie horyzont nowych kombinacyj politycznych, których doniosłość na razie obliczyć się nie dała. Bo i owe nadzieje nawrócenia Moskwy, o których w imieniu królewskim wspominał papieżowi ks. Reszka przed piętnastu laty, wydawały się teraz bliskie urzeczywistnienia, kiedy mniemany carewicz za staraniem ks. Pomaskiego i Jezuitów krakowskich, pojednał się z kościołem, i uwaga ogólna, zwrócona ku sprawom wewnętrznym, musiała się mimowolnie skupić około tego politycznego komety, który zadziwiwszy świat niezwykłym powodzeniem uprowadził z sobą do Moskwy całą rzeszę niekarnych awanturniczych żywiołów. Nie mogła się też nadarzyć pogodniejsza chwila do takiego przedsięwzięcia. Rządy Borysa nie były od początku popularne u ludu rosyj-

skiego, ustawa z r. 1592 czy też 1593 <sup>1)</sup> ograniczająca wolność włościan rosyjskich wywołała wielkie niezadowolenie ludności rolniczej, trzyletni nieurodzaj dopełnił miary złego. Siewierska ziemia, najbliższa granic Rzpltej, roiła się od niezadowolonych żywiołów, bunt Chłopka, niestłumiony stanowczo, mógł za lada okazyją jasnym wybuchnąć płomieniem a sąsiednia Kozaczyzna dostarczała podostatkiem palnego materiału. Wątpić należy, czy rząd polski znał dokładnie stósunki wewnętrzne rosyjskiego państwa, to pewna jednak, że Zygmunt III przywiązywał niejakie nadzieje do sprawy Dymitra. Nie myślał on zapewne o koronie rosyjskiej, gdy mu jagiellońska była za ciężką, ale widział w nawróconym Samozwańcu przyszłego sprzymierzeńca, a wyprawę jego uważał za dogodną sposobność do oddalenia hetmana i jego przyjaciół w chwili kiedy w kraju miały się dokonać ważne zmiany polityczne. To też już po pierwszej audyjencji, którą Samozwaniec wyjednał sobie u króla, bawiącego podówczas w Krakowie <sup>2)</sup>, myślał Zygmunt III widocznie o wielkiej wyprawie na Moskwę i ofiarował naczelne dowództwo Zamojskiemu. Hetman zniechęcony dawniejszém postępowaniem królewskim, pełen nieufności do planów dworskich, odmówił udziału w wyprawie, pragnął bowiem „ostatek lat na co gruntowniejszego“ zachować. Takięj samęj odpowiedzi można było oczekiwać i od Żółkiewskiego <sup>3)</sup>. Nie pozostawało więc nic innego królowi, jak zdać wszystko na wolę Opatrzności i pozwolić prywatnie na zaciągi dla Dymitra, w nadziei, że chociaż sprawa nie zupełnie się powiedzie, to Rzplta pzbędzie się na czas jakiś najburzliwszych żywiołów, któ

<sup>1)</sup> KARAMZYN. Historyja państwa rosyjskiego X, 182.

<sup>2)</sup> WIELEWICKI pod r. 1604; porów. także rozprawę Dr. SZUJSKIEGO: Maryna Mniszechówna i obaj Samozwańce w „I trzясaniach“ etc.

<sup>3)</sup> List Zamojskiego do króla z 4 Kwietnia 1604 u BASKIEGO *l. c.*

W obecnej chwili mogłyby stanąć w drodze zamiarom królewskim.

Rachuby te nie zawiodły, bo Samozwańcowi udało się rzeczywiście z pomocą przyjaciół swoich, mianowicie Józefa Mniszcha wdy sandomierskiego zaciągnąć nie mały orszak zbrojnych, którzy pobawiwszy czas jakiś około Lwowa z wielkim skwierkiem i uciskiem ludzi ubogich ruszyli potem na Kijów do ziemi siewierskiej<sup>1)</sup>. Taki był początek tej głośniejszej w dziejach wyprawy, która napelnivszy pożogą i mordem państwo rosyjskie, raz jeszcze otworzyła Zygmuntovi III drogę do Moskwy. W r. 1604 nikt o tém zapewne nie marzył; ludzie poważni, nawet tacy statysci jak Zamojski mieli o potędze Borysa tak przesadne wyobrażenie, że wyprawa Dymitra wydawała im się szarlataństwem politycznym, które nietylko powieść się nie mogło, ale co gorsza, musiało sięciągnąć na Polskę mściwy oręż cara. Rozumieli się, że najgorzej przy tém wychodził król. Zarzucano mu lekkomyślne zerwanie paktów z Borysem, poprzysiężonych w r. 1601, ale pomijano dość dziwnie naruszenie świeżo wydanej konstytucyi, która najwyraźniej zabraniała wypraw tego rodzaju<sup>2)</sup>. Zarzuty te, uzasadnione bezbronnością Rzpltej i znanym powszechnie niedostatkiem Skarbu publicznego, pochodziły może więcej z niechęci ku królowi niż rzeczywistej obawy o dobro publiczne, a jednak przyznać trzeba, że opozycja ganiła słusznie lekkomyślność rządu. Bo chociaż skutek wyprawy był nadspodziewanie pomyślny, to zasługę tego powodzenia przypisać trzeba okolicznościom, a nie królowi, który oprócz uznania Dymitra za prawego następcę Iwana<sup>3)</sup>, do niczego

<sup>1)</sup> ŻÓŁKIEWSKI. Początek i progres wojny moskiewskiej etc. Pisma p. 2.

<sup>2)</sup> *Völ. lög. II.*

<sup>3)</sup> W liście do sułtana 13 Czerwca 1605 r. nazywa Zygmunt III Dymitra: *verus et legitimus illius imperii haeres*. Tek. NAR., nr. 47.

zresztą ręki nie przyłożył. Rządowi nie chodziło więc widocznie ani o zdobycze w Rosyi, ani o pretensyje Samozwańca do tronu carskiego, ale o głośną demonstracyją polityczną, któraby odwróciła uwagę publiczną ku granicom wschodnim wtedy, gdy w kraju przygotowywały się zmiany objęte programem polityki królewskiej. Że przy tém wszystkim nie szczędzono obietnic pewnych Dymitrowi, że go król przyjmował na osobnej audyjeneyi a Jezuici krakowscy i nuncyusz Rangoni pozyskali dla zamiarów stolicy apostolskiej, to świadczy chlubnie o rozumie dyplomacyi polskiej, która czyniła wszystko aby nawet demonstracyją polityczną do ostatniej konsekwencyi wyzyskać. Nad dalszymi skutkami tego ważnego kroku nikt nie mógł się na razie zastanawiać, bo wszystkich zajmowały sprawy bliżej dotyczące Rzpltej, przedewszystkiem ożenienie królewskie i zamierzona reforma.

Wieść o powtórném małżeństwie Zygmunta III z siostrą zmarłej królowej nie prędko rozeszła się po kraju. Dwór i jego stronnicy, przewidując opozycyją partyi kanclerskiej, chowali długo zamiar ten w głębokiej tajemnicy. Wiedział o nim wprawdzie Zebrzydowski już w r. 1599 <sup>1)</sup>, wiedzieli zapewne i najbliżsi jego przyjaciele, ale że wieści te jakoś nagle ucichły, że nastąpiły wkrótce potem układy z dworem bawarskim i owe niefortunne dziewosłęby tyrolskie, więc nie było podstawy do plotek i podejrzeń. A jeżeli i powstawały jakie z czasu niepołomickich układów króla z arcyksiężną Maryją, to musiały je znieść do reszty deklaracyje Zygmunta III, który kilkakrotnie oświadczył senatorom, że „o rodzonej siostrze“ myśleć nie chce <sup>2)</sup>. Nie umiemy powiedzieć, ile szczerości było w tych deklaracyjach królewskich, jeżeli jednak zważymy, że przed kilkunastu laty, król podobnie zaprzeczał układom z domem austryjackim, a pomimo tego

<sup>1)</sup> Listy od IMci Pana wdy Krakowskiego etc.

<sup>2)</sup> Tamże.

poza plecyma narodu dobił targu z arcyksięciem Ernestem, to przypuścić można z całą pewnością, że i w tej chwili nie myślał o niczem, jak tylko o stłumieniu budzących się w kraju podejrzeń. Kiedy jednak w pierwszej połowie r. 1604 układy z domem rakuskim dojrzały do tego stopnia, że trzeba było o stanowczym kroku pomyśleć i zażądać zezwolenia senatu na małżeństwo, natenczas i tajemnica nie dała się dłużej dochować. Chwila nie była szczęśliwie obrana. Bo jakkolwiek uwaga ogólna od niejakiego czasu zwróciła się przedewszystkiem ku osobie rzekomego carewicza Dymitra, to rozgłos tej sprawy nie mógł przytłumić głuchych wieści o tajnych planach królewskich i o zamachach na wolność szlachecką. Wieści te, rozsiéwane zapewne skrzętnie umiejętną ręką przeciwników królewskich, przyjmowały się łatwo na miałym gruncie animuszów szlacheckich i szerzyły się tém swobodniej, gdy najzaufańsi doradcy królewscy nierozważném postępowaniem swoim ogólną nieufność podsycać się zdawali. Najgorzej przysłużył się królowi nowy Marszałek W. Kor. Zygmunt Myszkowski. Otrzymał on razem z laską marszałkowską starostwo nowomiejskie po zmarłym niedawno (1601) Mikołaju Firleju wojewodzie krakowskim, i z powodów bliżej nam nieznanych, zaczął się spiérać o granice swego starostwa z kasztelanem radomskim, Andrzejem Firlejem, bratem zmarłego wojewody. Kwestyja musiała być bardzo drażliwa, kiedy obaj przeciwnicy ludzie wykształceni i w cudzych krajach wypolerowani, zjechawszy się na miejscu sporném, w obecności komisji granicznej, zaczęli przymawiać sobie wzajemnie i nareszcie tak obelżywemi na siebie natarli słowy, że bez gwałtu obejść się nie mogło. Pan Marszałek, którego duma nie znała hamulca, przypomniawszy sobie zapewne ową pamiętną kontrowersyją graniczną swojego protoplasty z księciem Zatorskim, postanowił bądź co bądź postawić na swoim, a mając pod ręką 400 piechoty królewskiej użył takowej na pokonanie



przeciwnika <sup>1)</sup>. Gwałt publiczny, zadany dygnitarzowi Rzpltej, znamienitemu zarówno rodem jak i majątkiem, wywołał wielkie zgorzsenie pomiędzy szlachtą, a przyznać trzeba, że głos opinii publicznej był w tym wypadku wyrazem słusznego oburzenia. Marszałek W. Kor., który miał być stróżem praw i porządku, zdawał się uragać ustawom i używał siły zbrojnej, przeznaczonj na obronę granic Rzpltej, do dopięcia prywatnych zamiarów. Przypuściwszy nawet, że słusność była po jego stronie, to i w takim razie wypadało raczej odwołać się do prawa niż z orężem w ręku krzywdy swojej dochodzić. Bo kto na anarchiją narzekał i nosił się z myślą reformy, ten powinien był bezprawia unikać, tego obowiązkiem było dowieść czynem rozhukanj szlachcie, że nad namłętnościami postawiono prawo, któremu nawet najwyższy urzędnik w Rzpltej winien jest posłuszeństwo. Czyn pana Marszałka musiał tém większe wywołać zgorzsenie, ponieważ pochodził, podług wyobrażeń szlacheckich, z lekceważenia stanu rycerskiego. Kto nad dziesięciu szlachciców polskich przenosil jednego psa włoskiego, czyją dewizą była despotyczna zasada *sic volo sic jubeo, stat pro ratione voluntas* <sup>2)</sup>, ten nosił się zapewne z myślą pogwałcenia swobód narodowych i stawiał siłę nad prawo. A że Marszałek był w tej chwili najzaufanyszim doradcą królewskim i razem z arcybiskupem Tarnowskim kierował polityką rządową, więc niechęć i podejrzenia szlachty zwróciły się przeciw całemu stronnictwu królewskiemu i to z tém większą zaciekłością, gdy do motywów politycznych przyczyniła się tak ważna w Polsce rywalizacja dwóch możnych rodów. Pomiedzy Zamojskim bowiem i Firlejami zachodziło dość ścisłe pokrewieństwo. Piotr Firlej, Wojewoda

<sup>1)</sup> List Zamojskiego do krola z Zamościa 1 Sierpnia 1603 w Tek. NAR., nr. 155.

<sup>2)</sup> ILLESZAZY do Zebrzydowskiego z Skawiny 22 Listopada 1604; Rkp. Ks. Czart., nr. 2737.

Łubelski, ten sam, którego słynny Bellarmin nawrócił w Rzymie na wiarę katolicką, ożenił się z Jadwigą z Hermanowa Włodkówną, wojewodzianką belską <sup>1)</sup>, siostrzenicą kanclerza. Miał więc pan hetman w domu Firlejów „siostrzenicę i wnuczęta“ i według zwyczajów polskich „czuł się być temu domowi powinien“. Krzywda wyrządzona kasztelanowi Radomskiemu, obchodziła przeto żywo kanclerza i wśród obecnych stosunków mogła uchodzić za akt zemsty politycznej ze strony Marszałka. Hetman okazał jak zwykle wiele umiarkowania, i jakkolwiek miał dokładne wiadomości o gorszącym tém zajściu, a Marszałka nie lubił, pragnął rzecz całą załatwić w zgodzie i pokoju. „Życzę, pisał do króla, aby cokolwiek teraz między osobami temi *intercessit*, w dalsze zawody tego nie puszczając, ułagodzone i pogłaskano przez WKM było“. Że wymagał przytém, aby król do zbadania sprawy wyznaczył Tylickiego i Zebrzydowskiego <sup>2)</sup>, to w obec usposobienia większości senatu, wydaje się rzeczą zrozumiałą.

Kiedy tak w Małopolsce spór o miedzę graniczną zaostrzył umysły i prawie do krwi rozlewu przyjąć miało <sup>3)</sup>, rozchodziły się po Wielkopolsce wieści, nie mniej zatrważające umysły szlacheckie. Opowiadano sobie, że nowy arcybiskup, razu pewnego, przy ucziecie, wśród wesołego grona biesiadników, wychyliwszy puhar za zdrowie królewicza Władysława, oświadczył głośno i wyraźnie, że wkrótce nadejdzie czas koronacyi młodego księcia i że on życzy sobie tego obrzędu dokonać <sup>4)</sup>. Słowa te, wyrzeczone przez najpięrszego

<sup>1)</sup> NIESIECKI II, 161 (wyd. z r. 1738).

<sup>2)</sup> Zamojski do króla 1 Sierpnia 1603 l. c.

<sup>3)</sup> Baranowski do króla z Pułtuska 4 Października 1603. Rkp. 333.

<sup>4)</sup> Opowiadanie to jest naszym zdaniem autentyczne, nie zaprzeczył mu bowiem nawet autor „Fundamentu“, starał się tylko dość niezręcznie wytłómaczyć arcybiskupa, utrzymując, że miał na myśli koronacyją królewicza po śmierci króla. Ale jeżeli zważymy, że Tarnowski liczył wtedy lat 54 a król 37,

w Rzpłtėj dygnitarza, o którego bliskich stósunkach z dworem, cała Polska wiedziała, musiały różne obudzić domysły i podejrzenia. Niechętni Tarnowskiemu mniemali, że przyszedł sejm, który podług prawa miał się zgromadzić w r. 1605, był przeznaczony na wykonanie tego zamiaru. Miano tam przewieść koronacją królewicza, wyjednać pozwolenie na odjazd króla do Szwecyi i zreformować sejmy w ten sposób, aby odtąd większość głosów a nie jednomyślność o prawomocności uchwał stanowiła <sup>1)</sup>. Z planem tym wiązało się ściśle drugie małżeństwo Zygmunta III w domu austryjackim, bo tylko z pomocą Habsburgów i silnego stronnictwa rakuskiego w Polsce można było odważyć się na krok tak hazardowny, tylko w porozumieniu z dworem pragskim można było myśleć o rejeneyi jednego z arcyksiążąt podczas małoletności Władysława <sup>2)</sup>.

Ożenienie królewskie zależało jednak zupełnie od woli narodu. Zwyczaj to był dawny, wiekową praktyką ustalony, że król bez porady senatorów żony nie pojmował, i dziwić się nie można, że już na pierwszym sejmie za króla Stefana Batorego zwyczajowe to prawo osobną konstytucją obwarowano <sup>3)</sup>. Zastósował się do téj konstytucyi Zygmunt III za-

---

to łatwo pojąć, że nie mógł spodziewać się, że króla przeżyje, życzyć zaś śmierci wczesnej młodemu i czerstwemu Zygmuntowi na to nie pozwalała lojalność arcybiskupa i zdrowy jego rozsądek.

<sup>1)</sup> W obronie téj reformy występują rzeczywiście senatorowie podczas sejmów r. 1605; większości głosów obawia się téż Zebrzydowski i jego stronnicy porów. „*Respons*“ Wojewody na poselstwo ks. Skargi w „*Listach*“ etc.

<sup>2)</sup> Tak a nie inaczej trzeba rozumieć zarzut opozycyi o praktykach z Rakuszanami, które autorowi „*Fundamentu*“ wydają się sprzeczne i nielogiczne. Byłyby one rzeczywiście sprzeczne, gdyby króla posądzano o zamiar koronowania syna a równocześnie o odstąpienie tronu Habsburgom. Król mógł tylko myśleć o ustanowieniu rejeneyi.

<sup>3)</sup> *Voll. II, 162.*

wierając pierwsze małżeństwo swoje z arcyksiężniczką Anną a i teraz wiedzieli senatorowie o zamiarach królewskich, chociaż nie całkiem zapewne odkryto przed nimi tajniki dyplomatycznych rokowań w téj mierze z domem rakuskim. Król, o ile się domyślać można, maskował właściwe swe cele pozornymi układami w Monachijum i w Innsbruku, które się toczyły za wiedzą i współdziałaniem senatorów tak długo, dokąd w Gracu i w Rzymie nie załatwiono sprawy matrymonijalnej ku obustronnemu zadowoleniu. Teraz dopiero przyszła kolej na senat polski. To, o czém od dawna już w Gracu wiedziano a co starannie przed Polakami tajono, z obawy, aby się przed czasem nie wygadali <sup>1)</sup>, to miał teraz król przedstawić senatorom jako jedyne a nieuniknione wyjście z trudnej sytuacji, zgotowanej poprzednimi układami w Innsbruku i w Pradze. Opiérając się na ostatnim liście césarza Rudolfa II, gdzie z lekka potrącono o związki z linią styryjską, mógł Zygmunt III w dobrej wierze nawet przedstawić senatowi, że w razie odmownej odpowiedzi narazi sobie Rzplta niepotrzebnie potężny dom rakuski i utraci jedynego sprzymierzeńca, z którym ją łączyło wspólne od tureckiej potęgi niebezpieczeństwo. Zygmunt III obrał rzeczywiście tę drogę i licząc na powolność przychylnych sobie senatorów, rozesłał z początkiem Czerwca r. 1604 listy, w których przedstawił przebieg dotychczasowych negocyacji i o radę pytał. Chwila nie była stósownie obrana, bo i Małopolska zostawała jeszcze pod wrażeniem owego niefortunnego zajścia pomiędzy Marszałkiem W. Kor. i Andrzejem Firlejem i w Wielkopolsce potrwożyła się szlachta znacznie pogłoską o zamierzonej koronacji królewicza. Opozycja musiała więc wystąpić do walki a czyniła to z tém większą otuchą i nadzieją zwycięstwa,

<sup>1)</sup> „*Den wans ein polakh sollt wissen, so muesste yedermann wissen*“; tak sądziła o Polakach arcyksiężna Maryja w liście do brata. HURTER V, CLXXXI.

gdy nie brakło podstawy do podejrzeń, że polityka królewska tym razem przynajmniej zmierza rzeczywiście do zmian ważnych i do ukrócenia rzekomych swobód szlacheckich. Nietajne były królowi zapewne przeszkody, które opozycja zamiarom jego w tej chwili stawić mogła, liczył on jednak wiele na współdziałanie papieża i rakuskiego domu, liczył nie bez podstawy na słabość ludzką i prywatne stosunki możnowładztwa polskiego, liczył na wiek podeszły i stargane zdrowie hetmana. Najgroźniejszym przeciwnikiem planów królewskich był zawsze kanclerz, za którym oprócz kilkudziesięciu senatorów stał jednomyślnie prawie gmin szlachecki, nie obojętną też było rzeczą, za kim się oświadczy słynny zarówno z fortuny swojej jak i chwiejnego charakteru kasztelan Krakowski, Janusz Ostrogski. Pierwszém staraniem stronnictwa dworskiego przeto było podkopać znaczenie hetmana i ująć sobie księcia Janusza. Względem pierwszego użyto wypróbowanej już broni, puszczając w świat pogłoskę, że Zamojski zamierza wyprawić się do Siedmiogrodu, aby tam pomagać powstańcom przeciw cesarzowi i tém samém wspierać przyjaciół Porty ottomańskiej <sup>1)</sup>, na Ostrogskiego znalazł się inny nie mniej skuteczny środek. Książę był ożeniony z córką węgierskiego magnata Józefa Serey, która w posagu dostała dobra Makowice w Węgrzech. Otóż o ten zamek Makowicki i o Radezyńskie dobra w Czechach miał Ostrogski jakieś, bliżej nie wyjaśnione, trudności, które Rudolf II, jako król czeski i węgierski mógł być zapewne usunąć. W tym celu udawał się książę o protekcję do stolicy apostolskiej, a prośba jego odniosła, dość dziwnym zbiegiem okoliczności, pomyślny skutek właśnie w ciągu r. 1604. Klemens VIII polecił gorąco sprawę kasztelana opiece cesarskiej a przy końcu listu wspomniał znacząco, że pomyślném załatwieniem tak ważnego sporu może sobie dom

<sup>1)</sup> THEINER *Mon.* III, 286.

ceśarski zniewolić księcia na zawsze <sup>1)</sup>). Przygotowawszy w ten sposób umysł, poddał król projekt małżeństwa swego z arcyksiężniczką Konstancyją pod dojrzałą rozwagę panów senatorów. W jakim duchu odpowiedziała większość zapytanych, łatwo się domyśleć; opozycja potępiła jednomyślnie zamiary królewskie, a już najotwarciej i z największą stanowczością oświadczył się przeciw małżeństwu z rodzoną siostrą zmarłej królowej, Mikołaj Zebrzydowski wojewoda krakowski.

Najmłodszy z pomiędzy przywódców kanclerskiego stronnictwa nie odegrał pan wojewoda dotychczas wybitnej roli politycznej. Życie jego, burzliwe wprawdzie, tak jak i epoka której był nieodrodnym synem, upłynęło wśród szczyku oręża i chrześcijańskich uczynków. Ożeniony z Dorotą Herburtówną, córką Jakóba Mizienieckiego, a więc spokrewniony z Zamojskim i Stanisławem Żółkiewskim należał Zebrzydowski do najbliższych i najpoufalszych przyjaciół kanclerza. Zawód rycerski rozpoczął za króla Stefana, sławną wyprawą połocką i odtąd już „na wszystkie potrzeby, które ten król z nieprzyjaciół królestwa tego miewał, roty znaczne i z niemalym kosztem wodził“ <sup>2)</sup>). W nagrodę za te zasługi otrzymał też od króla starostwo stężyckie i bolesławskie a Zamojski ceniąc w nim męstwo i poświęcenie dla ojczyzny oddał mu, wkrótce po śnięciu Samuela Zborowskiego, znaczne starostwo krakowskie <sup>3)</sup>). Wyposażony temi intratnemi urzędami, okryty chwałą rycerską stawał Zebrzydowski odtąd wytrwale pod sztandarami hetmana. Kiedy nastąpiło burzliwe bezkrólewie po śmierci Batorego, powierzył Zamojski Zebrzydowskiemu straż zamku krakowskiego, a starosta wywiązał się z trudnego zadania jak przystało na człowieka rycerskiego i roztropnego statystę. Pomimo zasadzek, które czynili na jego życie Zborowscy,

<sup>1)</sup> Tenże III, 285.

<sup>2)</sup> PAPROCKI, *Herby*, p. 336.

<sup>3)</sup> HEIDENSTEIN, *Vita Joan. Zam.*, p. 84.

pomimo kręcących się pod Krakowem kup zbrojnych niedopuscił Zebrzydowski ani do rozlewu krwi bratniej ani do opanowania warowni krakowskiej przez rozjątrzonych Maksymilianistów. Nie minęła go za to wszystko wdzięczność królowa. W rok po wstąpieniu na tron Zygmunta III wziął z jego ręki starostwo lanckorońskie, został mianowany hetmanem nadwornym a nareszcie w r. 1591 zasiadł jako wojewoda lubelski na krześle senatorskim. Dostawszy się do senatu przechodził Zebrzydowski równie szybko z stopnia na stopień: piastował czas jakiś łaskę Marszałkowską a puściwszy ją, otrzymał jedno z najwyższych miejsc senatorskich, województwo krakowskie, mało przedtém bogate starostwo śniatyńskie. Był więc wojewoda, jak widzimy, w łaskach u króla, a niezwykłe względy te, pozyskał sobie nietylko rycerską posługą, ale także chrześcijańską prawdziwie pobożnością i ścisłymi związkami z potężnym zakonem Jezuitów. Zaprzeczyć się nie da, że pobożny król ulegał przemożnym wpływom Towarzystwa Jezusowego, a jakkolwiek nie zawsze i nie wszędzie uległość tę można stwierdzić źródłowo, to nie brak licznych wskazówek, że król tak w rzeczach sumienia jak i w sprawach politycznych kierował się radami pobożnych zakonników. Już PAWEŁ MUCANTE, opisujący podróż kardynała Gaetano do Polski, uważa, że ks. Jezuiti posiadają największy wpływ u dworu i znaczniejszych panów <sup>1)</sup> a z znanego nam dzieła ks. ARGENTUSA, prowincyjała zakonu nie trudno dowieść, że wszyscy znakomitsi dygnitarze polscy na początku w. XVII, tak świeccy jak i duchowni byli wielkimi przyjaciółmi i dobrodziejami Jezuitów. Jeżeli okoliczność tę można tłómaczyć budzącą się w narodzie żarliwością religijną, która w Towarzystwie Jezusowém widziała przedewszystkiém szermierzy kościoła zwalczających hydrę herezy, to na odwrót przyznać trzeba, że wszyscy ci przyjaciele Jezuitów dochodzą do wy-

---

<sup>1)</sup> NIEMCEWICZ. Zbiór pam. II, 103.

sokich w Rzpltej godności, zasiadają w radzie królewskiej i są powiernikami najtajniejszych planów Zygmunta III. Arcybiskup Jan Tarnowski, podkanclerzy Pstrokoński, bracia Wolucey, Hieronim Gostomski, podkomorzy Bobola, wieley dobrodzieje zakonu, są zarazem najpoufalszymi powiernikami królewskimi. Prawda, że często te związki z Jezuitami pośrednio dopiero wychodzą na korzyść tego lub owego dygnitarza. Biskup warmiński Rudnicki, jest wielkim dobrodziejem kolegium jezuickiego w Brunsbergu, wspiera zakład ten pieniędzmi, darowuje zakonnikom raz kawał lasu w Altdorfie, to znów jakąś łąkę, po której bydelko klasztorne „wesolo sobie buja“, a za to rektor kolegium, Petrosa, czuwa pilnie nad synowcami ks. Podkanclerzego, a ks. Podkanclerzy z wdzięczności dla biskupa, opiekuje się po ojcowsku sprawami jego przy dworze <sup>1)</sup>. Taka wzajemna opieka odbywała się często za pośrednictwem Jezuitów i dopomogła nie jednemu do kariery w życiu publiczném, bywały jednak i bezpośrednie wpływy. Ludzie dobrze znający stósunki dworskie uciekali się nieraz do protekcyi ks. Jezuitów. Jakiś doktor Steisson <sup>2)</sup>, ubiegający się o plebaniją elbląską, jedzie do Krakowa z listem polecającym do ks. Barszcza, Jezuity, spowiednika królewskiego; ks. Gajewnicki kanonik warszawski, radby się dostać do kancelaryi królewskiej na sekretarza, więc Łubieński Stanisław poleca sprawę <sup>3)</sup> jego gorąco Walentynowi Seideliusowi, Jezuitcie, który po ks. Barszczu był spowiednikiem Zygmunta III. Drobne te na pozór okoliczności, dowodzą jednak, że Jezuitci wpływali i na promocyją osób prywatnych dworu, a jakkolwiek nie przypisujemy tym wpływom zbyt wielkiej doniosłości ani téż zgubnych skutków, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że kto był dobrze zapisany w pamięci

<sup>1)</sup> Na podstawie korespondencyi oryginalnej Rudnickiego zachowanej w Zbiorach Ks. Czartor. Rkp. nr. 1626.

<sup>2)</sup> Tamże Tylicki do Rudnickiego z Raciąża 27 Lipca 1605.

<sup>3)</sup> Tek. NARUSZ. z r. 1622 I, nr. 114.



zakonu ten łatwiej trafił i do serca królewskiego. Podobnie działo się i z Zebrzydowskim. Wychowaniec jezuickiego kolegium w Brunsbergu, dokąd go troskliwy ojciec wysłał głównie dla nauki języka niemieckiego, wyniósł młody Mikołaj z tych szkół zakonnych ową głęboką religijność i przywiązanie do kościoła, które do końca życia cechowały jego burzliwy i wyniosły charakter. Od uczynków miłości chrześcijańskiej i od dobrodziejstw dla zakonu jezuickiego rozpoczął też wojewoda swój zawód publiczny. Młodzieńcem jeszcze będąc fundował szkołę jezuicką w Lublinie a jak na dworze króla Stefana jaśniał tam „kwiatem cnoty i męstwa“, tak pomny obowiązków swoich względem bliźniego był bardzo dobrym „łowcą dusz“ i gorliwie naganiał heretyków do sieci zakonnych <sup>1)</sup>. To usposobienie chrześcijańskie i przychyłność dla OO. Jezuitów zbliżyły zapewne Zebrzydowskiego do ks. Skargi. Kiedy znakomity ten kaznodzieja założył w Krakowie bractwo Miłosierdzia, wpisał się do niego natychmiast ówczesny starosta krakowski, i naśladując wzniosły przykład swego mistrza, ufundował tak zwaną skrzynkę św. Mikołaja, z której dawano posagi dla cnotliwych i bogobojnych córek podupadłych na majątku rodziców <sup>2)</sup>. Na tej drodze wytrwał już Zebrzydowski do końca swojego życia. Przyodziany grubym worem przebiega on w dniu wielkopostne po ulicach stolicy, aby zebrać jałmużnę dla ubogich, zostających na opiece bractwa Miłosierdzia, dom profersów jezuickich u św. Barbary opatruje hojnymi datkami, przy każdej ważniejszej uroczystości zasiada jako współbiesiadnik u stołu rektorskiego i jak dawniej nagania połów obfity do sieci zakonnych. Jego bratanek, Mikołaj, syn starosty szadkowskiego ćwiczy się w cnotach duchownych u Jezuitów i wstępuje do zakonu Bernadynów; nauczycielem Jana, syna wojewody jest polecony

<sup>1)</sup> Ustęp z listu ks. Skargi u THEINERA w Rocznikach III, 337-

<sup>2)</sup> Piotr Skarga i jego wiek etc. I, 402.

Przez Jezuitów matematyk Żebrowski; w domu wojewody w Krakowie odbywa się tajemna schadzka Dymitra Samozwańca z ks. Stanisławem Grodzieckim i Kasprem Sawickim, wojewoda pośredniczy pomiędzy carewiczem a Jezuitami i on nareszcie prowadzi przebranego Dymitra do św. Barbary, gdzie ten książę dnia 17 Kwietnia r. 1604 wyrzeka się błędów schyzmatyckich i przechodzi na łono kościoła <sup>1)</sup>. Takie dowody pobożności, które pomnożyła jeszcze i po całej Polsce rozsławiła fundacja Kłwaryi, musiały wojewodę zalecić królowi. Więc chociaż Zebrzydowski należy do stronnictwa kanclerskiego, chociaż bierze udział w słynnym zjeździe jędrzejowskim, chociaż upomina króla, aby więcej się zajmował rycerskim rzemiosłem i zbudował paktami umówione warownie na Ukrainie, to jednak łaska królewska nie opuszcza go ani na chwilę. W przededniu rokoszu nawet, sądzą, dobrze poinformowani dworzanie królewscy, „że Pan Wojewoda krakowski komu chce może u króla wiele pomódz przyczyną swą, która zwykła być u niego bardzo ważna, jako dawno tak i teraz“ <sup>2)</sup>.

Ale jak cały ten żywot wojewody, pełen czynów rycerskich i wzniosłych porywów prawdziwie chrześcijańskiego ducha, opromienia postać Zebrzydowskiego blaskiem cnót obywatelskich, tak z drugiej strony trudno w nim dopatrzeć wielkich zdolności wodza lub statysty. Waleczny żołnierz nie dał nigdzie dowodów taktycznego wykształcenia, krewny kanclerza trzymał się wprawdzie opozycyi, znał plany Zamojskiego, ale nie odegrał nigdzie ważniejszej roli politycznej, nie zdradził żadnej myśli dodatniej. Ambitny i burzliwy, jak wszyscy ludzie możniejsi owego czasu, myślał więcej o chwale własnej niż o reformie politycznej. Mówiono wtedy wiele

<sup>1)</sup> Cały ten ustęp podług kroniki WIELEWICKIEGO pod r. 1604.

<sup>2)</sup> Ks. Jan Kuczborski do Rudnickiego z Krakowa 3 Lipca 1605; w Tek. NAR., nr. 50.

o założeniu szkoły rycerskiej na Ukrainie, Zebrzydowski postanawia sprowadzić na Podole kawalerów maltańskich<sup>1)</sup>. Myśl dziwaczna i w wysokim stopniu niepraktyczna, nie udaje się pomimo pośrednictwa kardynała Bertucci, ale przynosi Zebrzydowskiemu w nagrodę pochwalny list Klemensa VIII<sup>2)</sup>.

Podobnie dzieje się i w polityce. Kanclerz, jest przeciwnikiem Habsburskiego domu i przez całe życie krzyżuje plany stronnictwa rakuskiego w Polsce; Zebrzydowski wyznaje te same zasady, a jednak wysyła na służbę w wojsku cesarskiem swojego syna Jana i czyni to wtenczas, kiedy Rudolf II prowadzi wojnę nie tylko z Turkami, ale także z powstańcami węgierskimi, kiedy na dworze wojewody w Skawinie, gości znany malkontent węgierski, wypędzony przez cesarza z Węgier Stefan Illeshazy<sup>3)</sup>. Ale za to musi się mocno radować pan wojewoda, gdy słyszy, że wspaniały orszak jego syna zwrócił w obozie cesarskim powszechną uwagę i że ludzie prości sądzili, że wojewodzie jest bratem królewskim<sup>4)</sup>. Również nie obojętną rzeczą było dla niego, gdy papież osobnym listem polecił wojewodzica względem cesarskim i pobłogosławił go na wojnę<sup>5)</sup>, tak jak niegdyś poprzednicy Klemensa VIII błogosławili Władysława Warneńczyka lub Stefana Batorego. A jednak, kiedy wśród tych doniosłych dla wojewody wypadków, nadszedł list królewski, oznajmujący o zamierzonym małżeństwie z arcyksiężniczką

<sup>1)</sup> Bertucci do Zebrzydowskiego z Neapolu 6 Listopada 1604; oryg. w bibl. Ks. Czart. Rkp. nr. 2727.

<sup>2)</sup> THEINER III, 284.

<sup>3)</sup> Listy Illeshazego do wojewody pisane z Skawiny znajdują się w przytoczonym rkp., nr. 2737.

<sup>4)</sup> *Militaris apparatus Dni filii Illmae D. V. in castris obtinuit maximam laudem. Multi mihi de illo scripserunt, multi ex plebe putabant fratrem regis esse...* Illeshazy do Zebrzydow. z Skawiny 6 Listopada 1604 l. c.

<sup>5)</sup> THEINER III, 285.

Konstancją, nie miał Zebrzydowski dość słów, aby związek ten potępić. Nie wątpimy ani na chwilę, że myślał i radził szczerze i z przekonania. Wierny syn kościoła i pobożny katolik musiał zganić małżeństwo z rodzoną siostrą zmarłej królowej, stronnik kanclerza nie chciał dopuścić do powtórných związków z rodziną Habsburską, ambitny magnat oburzał się w duchu, że król rady jego zasięga wtedy dopiero, gdy już inni układy o małżeństwo po za plecyma senatu ukończyli. W tym duchu wypadła téż odpowiedź Zebrzydowskiego; odradzał małżeństwo ze względów na przepisy kościoła, mienił je być niezgodném z powagą królewską, gdy przedtém czyniono zabiegi o Ferdynandównę a teraz, kiedy tamtéj odmówiono, król godzi się na związek z Konstancją. List napisany zręcznie, w tonie stanowczym, z otwartością prawdziwie republikańską, świadczyłby zaszczytnie o zasadach piszącego, gdybyśmy nie wiedzieli z jakiego pochodził źródła i w jakiej był pisany intencji. Wojewoda powtarzał to co słyszał od Zamojskiego, list był echem rozmów jego z roznym kanclerzem.

Jakie wrażenie wywarła odpowiedź Zebrzydowskiego na dworze, o tém nie mamy żadnych wiadomości, to pewna jednak, że nie zdołała zachwiać króla w raz powziętych zamiarach. Cóż mogła znaczyć zresztą opozycja wojewody, niechęć Zamojskiego, niezadowolenie Żółkiewskiego, kiedy większość senatorów była małżeństwu przychylną? To co na zawadzie stało królowi, to zapewne brak pieniędzy. Skarb Rzpltej był jak zazwyczaj pusty; pobory, uchwalone 1603, nie wystarczyły nawet na zapłacenie nielicznych żołnierzy inflanckich, w połowie r. 1604 trzeba już było użyć na to kwarty, ku wielkiemu niezadowoleniu województw, które słusznie tym razem uskarżały się na niedokładne obliczenie kosztów ekspedycyi inflanckiej <sup>1)</sup>. W nielepszym stanie znaj-

<sup>1)</sup> Tarnowski arcyb. do króla z Gniezna 8 Czerwca 1604. Rkp. nr. 333.

dowały się także dochody królewskie. Już Zamojski krytykował ostro w r. 1589 administracją skarbu publicznego i skrzynki pańskiej, jak wówczas mawiano. Nie przez niedostatek ale przez nierząd skarbowy „rozłążą“ się znaczne dochody Rzpltej i KIMci, pisał wtedy kanclerz do Reszki <sup>1)</sup>, a w lat 16 potem mało się snać poprawiła, kiedy skarb publiczny nietylko z długów zaciągniętych uiścić się nie zdołał, ale nawet dworzanie królewscy żołdu swego doprosić się nie mogli.

Z tych przykrych kłopotów finansowych miała króla wyratować sprawa pruska. W Królewcu panował dotychczas jeszcze nominalnie ów chory na umyśle Albrecht Fryderyk, ale opiekę nad nim i nad księstwem sprawował Jérzy Fryderyk książę na Auspachu. W r. 1603 umarł atoli Anspach bezpotomnie a kuratela nad obłąkanym powinna była przejść prawnie na króla polskiego i stany Rzpltej. Mało troszczył się o to elektor brandenburski Joachim Fryderyk. Dla niego i dla przebiegłej polityki Hohenzollernów istniał tylko układ familijny zawarty w Gera z zmarłym Anspachem, ustanawiający primogeniturę w krajach elektorskich, do których dyplomaci brandenburscy i Prusy książęce zaliczyć pragnęli. W myśl téj polityki zaborczej zgłosił się elektor do Zygmunta III z gotowością złożenia hołdu, przesądzając tém samém w sposób dla Rzpltej lekceważący postanowienia rządu polskiego, jakkolwiek uznać się godzi, że pozory prawne przemawiały na korzyść elektora. Polska miała zbierać teraz gorzkie owoce nieogłędnej polityki Zygmunta Augusta, który nietylko linją Anspachską lecz i elektorską do hołdu przypuścił. Na pochwałę rządu ówczesnego trzeba powiedzieć, że starał się błąd Zygmunta Augusta naprawić, chociaż przy ciśniony okolicznościami zgodził się nareszcie na żądania Kurfirsza. Król odniósł się jak zwykle do senatu, który

---

<sup>1)</sup> GRABOWSKI. Starożyt. hist. pol. II. 399.

Zawilęj tęg kwestyi z razu stanowczo rozwiązać nie chciał  
 Czy nie umiał. Biegły w sprawach publicznych a przytém  
 szorstki w postępowaniu, Baranowski, biskup płocki radził  
 wprost odrzucić nieuzasadnione żądania Kurfirszta, i do od-  
 powiedzi odmownej dodać stósowną przestrogę. „Iż chore  
 Książę Pruskie — tak radził pisać Baranowski — jeszcze żyje,  
*devolutio feudi* do Prus *immediate* na Pana Kurfirszta jeszcze  
 się nie otworzyła, i jeszcze nie przyszedł czas do oddawania  
 homagijum Kurfirsztowi Imci. Iż jednak Jegomość gotowość  
 swą w tęg mierze opowiada, czulość i pilność tęg jemu po-  
 chwalić, jako tęg pożałować wprzód *tot funera* domu Jego-  
 mności w krótkim czasie, życząc aby za łaską i błogosławień-  
 stwem milego Boga raczęg się szerzył i pomnożenie brał,  
 aniż schodził, do czego przychodzić zwykło, acz za skrytymi  
 sądy boskimi, ale tęg za postępkami ludzkimi“. Co się tyczy  
 kurateli, któręg Kurfirszt żądał dodatkowo, radził rzecz całą  
 „na decyzyją sejmową przypuścić“ a tymczasem ziemię pruską  
 „przez konsylijarze tameczne sprawować“ <sup>1)</sup>.

Iune było zdanie Tarnowskiego, który natenczas jeszcze  
 na kujawskiém zasiadał biskupstwie. I on wprawdzie utrzy-  
 mywał, że Kurfirszt teraz kiedy jeszcze „chore książę Pruskie  
 żyje“, o lennie myśleć nie powinien, ale o kuratelę można  
 się z nim układać nie czekając sejmu, byle tylko korzystne  
 wytargować warunki <sup>2)</sup>. Nie trudno zgadnąć, która rada po-  
 dobała się królowi. Podczas gdy Baranowski całą sprawę  
 chciał oddać sejmowi i sądził, że w ten sposób uda się może  
 naprawić błędy Jagiellonów i kurateli brandenburskięg prze-  
 szkodzić, działał Tarnowski w interesie królewskim, zdając  
 sprawę opieki na senat i otwierając przez to wrota do kon-  
 szachtów z elektorem, które mogły wprawdzie chwilowo

<sup>1)</sup> Rkp. nr. 333 dwa listy Baranowskiego do króla jeden  
 z 30 Czerwca drugi z 4 Października 1603.

<sup>2)</sup> Tamże Tarnowski do króla z Olborza 21 Czerwca 1603.

przynieść materyjalną korzyść królowi, Rzplta jednak narażała w konsekwencyi na utratę Prus książęcych. Nieszczęściem mógł się powołać biskup kujawski na zgubny przykład Stefana Batorego, który w téj chwili w obec potrzeb skarbu królewskiego większe niż kiedykolwiek musiał mieć znaczenie. Przyszłość dowiodła, że król poszedł za radą Tarnowskiego, w nadziei otrzymania jakiegoś zasiłku z skrzynki elektorskiej, do której już przed trzema laty nadaremnie pukał przez Łaskiego.

Tak darzył rok 1604 stronnictwo królewskie coraz to piękniejszymi nadziejami i dziwić się nie można, jeżeli arcybiskup, pod wrażeniem tych szczęśliwych wróżb, zapomniał na chwilę o ostrożności dyplomatycznej i w przyjacielskiem kole uchylił cokolwiek zasłony, okrywającej starannie tajemnicze plany królewskie. Nieostrożność ta narobiła wprawdzie hałasu nie mało, ale dwór ufny w szczęśliwą swą gwiazdę lekceważył sobie krzyki szlacheckie. Oparty na silném stronnictwie senatorskiem, związany wspólném interesem z Austryją mógł król tym razem z otuchą spoglądać w przyszłość, mógł bez obawy podjąć walkę z tymi, którzy przez lat tyle niszczyli niemilosiernie najpiękniejsze owoce zakulisowej jego polityki. Nadspodziewanie jednak nabierała ta walka stronnictw polskich powszechnodziejowego znaczenia w skutek analogicznych stósunków w sąsiednich Węgrzech. Bardzo trafnie zauważył przed kilku laty jeden z poważnych historyków niemieckich, że w rozwoju wewnętrznym Węgier i Polski uderzające zachodzi podobieństwo. Burzliwy charakter szlachty, dążność do jak największego ograniczenia władzy królewskiej połączona z uciskiem ludu wiejskiego i lekceważeniem mieszczaństwa, oto są znamiona wspólne zarówno społeczeństwu polskiemu jak i węgierskiemu, a jeżeli podobne prądy nurtują także w innych narodach, to nie sprzyjały nigdzie rozwojowi ich okoliczności tak bardzo jak po obu stronach gór karpackich. Bo gdy w Niemczech i na zachodnich krańcach europejskiego

Łądu żywiół mieszczański zrównoważył rychło przemożne wpływy szlacheckiego stanu i sprzymierzywszy się z królami, dopomógł im do ugruntowania władzy despotycznej, szlachta węgierska zapobiegła wczesnie téj rewolucyi i obwarowała przywileje swego stanu „Złotą bullą“, wymuszoną na Andrzeju II. Nie ulega wątpliwości, że akt ten był wzorem dla przywileju koszyckiego i że odtąd stósunki społeczne w obu krajach w podobnym rozwijały się kierunku. Rokoszańskim ruchom szlachty węgierskiej za panowania Ludwika II, odpowiada w Polsce wojna kokosza, burzliwe obrady sejmów węgierskich powtarzają się głośnie echem w salach krakowskiego zamku, ferment reformacyjny rozkłada tak samo społeczeństwo polskie jak i węgierskie a wspólne obu narodom niebezpieczeństwo tureckie wywiera wpływ bardzo znaczny na stósunki wewnętrzne Węgier i Polski. Anarchiczne dążności szlachty i magnatów węgierskich, w obec których błędnie swawola możnowładztwa polskiego, zdawały się wprawdzie zalecać rządowi węgierskiemu użycie represyjnych środków, powstrzymała go jednak od tego po części inwazyja turecka. Gdy południowe prowincyje węgierskie przeszły pod panowanie Osmanów, znajdował każdy malkontent węgierski pomoc i schronienie u sąsiedniego baszy, każde powstanie w północnych Węgrzech dostarczało Turkom powodów do nowéj wojny i do coraz szerszych zaborów. Ztąd téż i postępowanie Habsburgów w Węgrzech bywało rozmaite i najczęściej stósowało się do okoliczności; o zaprowadzeniu despotycznej władzy królewskiej lub dziedziczości tronu nie można było myśleć tak długo, jak długo groźna potęga turecka ciężyla żelazném jarzmem na kałkach węgierskich. Najmniej już można się było spodziewać zmiany stósunków za panowania Rudolfa II. Apatyczny jego charakter, znana powszechnie ociężałość ducha a przytém groźna choroba umysłowa czyniły go niezdolnym do rządów. W łonie rodziny césarskiej nawet ustaliło się przekonanie, że tylko przez ustanowienie



„koadjutora“ można naprawić błędy dotychczasowej polityki cesarskiej. Przeciw temu „koadjutorowi“ bronił się też Rudolf II ze wszystkich sił i ażeby dowieść całemu światu, że ma podostatkiem energii do rządów, chwycił się gwałtownych środków ku stłumieniu protestantyzmu w Czechach i w Węgrzech. W Pradze ogłoszono w r. 1602 z rozkazu cesarza edykt Władysława II (1508), wydany przeciw braciom czeskim, w Węgrzech odebrał generał Belgijoso kościół protestantom koszyckim i oddał go wypędzonemu przez Turków biskupowi agryjskiemu. Gwałtowne to postępowanie wywołało wprawdzie głośne skargi i protestacyje innowierców na sejmie pressburskim (1604), ale cesarz nie odstąpił ani na chwilę od raz powziętej myśli. Polegając na znacznej armii, która od czasów ostatniej wojny tureckiej stała w Węgrzech pod dowództwem Basty i Belgiojosa, odważył się Rudolf II na krok niesłychany, do 21 artykułów bowiem, uchwalonych na sejmie, dodał samowolnie 22gi, w którym zakazywał surowo mięszać kwestyje wyznaniowe do rozpraw sejmowych. Jawne pogwałcenie konstytucyi musiało wywołać groźne wzburzenie umysłów w całych Węgrzech a malkontenci znaleźli wnet zdolnego wodza w osobie Stefana Boczkaja. Ten Boczkaj pochodził z zamożnej rodziny węgierskiej, osiadłej z dawna w Siedmiogrodzie, był spokrewniony z Batorymi i miał wpływ wielki pomiędzy szlachtą. Wśród ciągłych burz, których widownią była szczególnieź ziemia Siedmiogrodzka, utracił on dobra swoje i udał się do Pragi w celu odzyskania takowych. Ale na dworze cesarskim, gdzie „ministrowie byli kupcami“<sup>1)</sup>, nie odniosły zabiegi Boczkaja pomyślnego skutku. Zniechęcony i znieważony w przedpokojach cesarskich<sup>2)</sup> powrócił on do Węgier a że to był człowiek zdolny i przebiegły więc

— 28 — 2011

<sup>1)</sup> Tak wyrażał się o nich poseł hiszpański, którego korespondencyją przytacza GINDELY (*Rudolf II u. seine Zeit. I, 48*) —  
<sup>2)</sup> Tamże podług relacyi Franc. Soranzy. PIASECKI *Chron. 218* —

od razu stanął na czele malkontentów i wyprawiwszy Gabriela Bethlena do Konstantynopola zaczął się układać z Turkami. Nie można było wątpić ani na chwilę, że Porta skorzysta z dogodnej sposobności i osłaniając Boczkaja przemożną swoją opieką sięgnie po północne Węgry. Tak się stało rzeczywiście. Boczkaj obwołany (w Kwietniu r. 1604) księciem siedmiogrodzkim wypiera z łatwością niepłatne wojska cesarskie z północnych Węgier, Koszyce otwierają mu bramy a sultan bierze go uroczyście pod swoją opiekę i nakazuje Siedmiogrodzianom stawić się pod sztandary nowego wazala Porty ottomańskiej.

Wypadki węgierskie musiały się odbić na stosunkach wewnętrznych w Polsce. Dla Zygmunta III nie mogły być obojętne niepowodzenia polityki cesarskiej w Węgrzech, zanadto ściśle związał on się z dynastyją Habsburską, zanadto wiele może liczył na poparcie moralne z Pragi i z Gracu, aby powstanie węgierskie nie miało w nim obudzić bardzo uzasadnionej obawy. Łatwo można było przewidzieć, że uwaga rakuskiego domu zwróci się teraz głównie na Węgry i że wojna z Boczkajem wyczerpie na długie lata niezasobny skarb cesarski. Że w obec tego kwestyja polska, jakkolwiek bardzo ważna, traciła u dyplomatów austriackich na znaczeniu, to było rzeczą naturalną. Zygmunt III musiał więc liczyć na własne siły i podejmować walkę w celu wzmocnienia władzy królewskiej wtedy, gdy ta władza w sąsiedniem państwie w posiadach swoich się chwiała. Z drugiej strony, czy mogło coś więcej dodać serca opozycyi polskiej jak to powstanie węgierskie? Ten Rudolf II wiecznie milczący i zamknięty w sobie, wychowaniec hiszpańskiego dworu z czasów Filipa II, nie lubiący i prześladowający protestantów zarówno z politycznych jak i z religijnych pobudek, toż to prototyp Zygmunta III; a z drugiej strony Boczkaj, szlachcic z krwi i kości, powstający na czele malkontentów w obronie pogwałconych praw narodu, czyż to nie pociągający przykład dla Zamojskiego i Zebrzydowskiego? Analogija

była tym razem znadto jaskrawa, aby nie miała uderzyć nawet najmniej myślących. Że dodała otuchy opozycjonistom i że ich mogła porwać tak jak wielkie wypadki porywać zwykły ludzi nie zastanawiających się wiele, to więcej niż pewna. Powodzenie Boczkaja było rzeczywiście zdumiewające. Jak lawina, porywająca wszystko i druzgocąca swoim ogromem, rozlały się hufce jego bez przeszkody prawie po całych północnych Węgrzech. Preszów, Bardyjów, Koszyce, Senderów, Tokaj otwierały swe bramy bez oporu powstańcom, jeszcze chwila a chorągwie hajduków okazałyby się pod Lubowlą. Daremnie ostrzegał króla starosta spiski Sebastyan Lubomirski, daremnie wysyłał gońców do Marszałka W. Kor. prosząc o posiłki, król i Marszałek zajęci byli snąc pilniejszemi sprawami, posiłków nie dali. Chory starosta podążył sam do Lubowli sądząc, że powstańcy nie uszanują granic polskich. Obawy okazały się jednak płonne i hetman Boczkaja, Lipay, przysłał posłów do starosty, samych znacznych ludzi, z zapewnieniem przyjaźni dla Polski. Posłowie „uskarżali się tylko na angaryje, które od Niemców przez wiele lat mieli“<sup>1)</sup>. Tymczasem rozeszła się wiadomość o powstaniu węgierskim po kraju i różne wywołała wrażenia. Jedni spieszyli pod sztandary Boczkaja, gdzieśkolwiek tylko wstrzymywani przez gorliwszych starostów<sup>2)</sup> pogranicznych, drudzy, jak wojewoda krakowski, wysyłali poczty zbrojne do obozu césarskiego. Ferment był wielki, szczególnie w województwach małopolskich, gdzie szlachta zawsze zajmowała się żywo wypadkami węgierskimi. Poruszyło się téż całe Podgórze karpackie wraz z krajami ruskimi i kiedy pod Samborem zbierały się chorągwie pana Mniszcha na zdobycie carstwa moskiewskiego, drożynami górskimi około Biecza

1) Podług listów Sebastjana Lubomirskiego do króla w Rkp., nr. 333.

2) Tamże z Lubowli 10 Listopada 1604.

przedzięrały się awanturnicze postacie przyszłych Lissowczyków do obozu powstańców węgierskich, a spokojniejszym i przestronniejszym traktem na Mogiłę ku Szląskowi podążały dobrze uzbrojone poczty Małopolan pod sztandary cesarskie. Dla zamiarów królewskich był ten ruch ogólny o tyle pożądanym, że wyprowadzał za granice kraju najniespokojniejsze i do opozycji najpochopniejsze żywioły, zresztą ani Zygmunt III ani jego doradcy nie myśleli się cofać w połowie drogi i z podwojoną gorliwością przygotowywali się do bliskiego sejmiku. Ciężkim ciosem była dla nich zapewne niespodziewana śmierć arcybiskupa Tarnowskiego (14 Października 1604), najwierniejszego sprzymierzeńca planów królewskich, potężnego klientelę i biegłego w sprawach publicznych senatora, a jakkolwiek wakujące po nim dygnitarstwo mogło zjednać królowi nowych stronników, to Tarnowskiego w senacie nikt nie zdołał zastąpić. Ciężar interesów publicznych i cała nienawiść szlachty spadły teraz na Marszałka W. Kor. Zmiana ta obudziła nie mało obawy. Bo jeżeli zmarły arcybiskup znany był powszechnie jako stronnik rakuskiego domu i pofałdany doradca królewski, to zaprzeczyć nie można, że był człowiekiem umiarkowanym, w pewnych kołach popularnym i jako statysta skłonny do ustępstw i transakcyi. Godzi się przypuścić, że Tarnowski nie przemawiał w radzie królewskiej za użyciem środków gwałtownych, że wolał iść drogą dłuższą i pewną niż stawiać wszystko na kartę i planów zamierzonych orężem dopinać. Z jego zejściem ze świata ustępował z senatu żywioł umiarkowany a ster spraw publicznych przechodził w ręce najbezwzględniejszego zwolennika absolutnej władzy i najmniejpopularniejszego człowieka w całej Polsce. Szlachta stawiała się w skutek tego podejrzliwszą niż zazwyczaj a nie można zaprzeczyć, że wątku do podejrzeń dostarczały podostatkiem polityka królewska i głośne przygotowania Pana Marszałka.

Król obesłał senatorów podług zwyczaju listami, w których zwracał uwagę na potrzebę sejmu, przedstawiał w krótkości sprawy narad wspólnych wymagające i zapytywał nareszcie o czas i miejsce zwołania sejmu. Listy te, raczej formie niż istocie rzeczy zadość czyniące, obudziły tym razem w kraju nie mały niepokój. Król dotykając spraw publicznych, nadmieniał i o zamierzonej podróży do Szwecyi <sup>1)</sup>. Podróż nagła, bez należytych przygotowań i w najniestósowniejszej chwili podjęta musiała wywołać rozmaite domysły i podejrzenia. Wiedzano dobrze, że król w Szwecyi żadnej prawie nie posiadał władzy, czego najlepszym dowodem była kilka lat już trwająca wojna inflancka, wiedzano, że skarb był wyczerpany, żołniierz w Inflantach nieliczny i nie płatny, nie można więc było inaczej wytłómaczyć zamiaru królewskiego, jak tylko tajemnym porozumieniem z Karolem Sudermańskim. Przypuszczano słusznie, że po za tą podróżą kryją się daleko sięgające plany polityczne, i jeżeli w r. 1598, Karnkowski domyślał się, że król do Polski nie wróci, to kombinacja ta, wydawała się w tej chwili o wiele prawdopodobniejszą. Przemawiał za nią zamiar koronowania królewicza, przemawiały tajemne układy z arcyksiężną Maryją i przedinkwizycyjne konszachty z arcyksięciem Ernestem. Najskromniejsi nawet i najnie dokładniej o sprawach publicznych poinformowani sądzili „że to jachanie JKMcI do dziedzicznego królestwa, wielkiej i mądrej rady potrzebuje“ <sup>2)</sup>. Innego zdania była opozycja, śledząca pilnie plany królewskie i obeznana z polityką Zygmunta III. I tym razem wypadło Zebrzydowskiemu skruszyć kopiją w imieniu opozycyi, a że okoliczności tymczasem się zmieniły, więc i odpowiedź Wojewody była bardziej szorstką niż poprzednia. Uznając potrzebę sejmu, cho-

---

<sup>1)</sup> Listy od IMcI Pana Wojewody krak. etc. ł. c.

<sup>2)</sup> Instrukcyja panom posłom powiatu Słonimskiego dana na sejm r. 1605 w Tek NAR., nr. 258.

ciężby tylko dla poparcia wojny inflanckiej, natrącał Zebrzydowski dość znacząco o niewypełnieniu paktów konwentów, a jakkolwiek myśl swoją, wyraża jak zwykle w sposób ciemny i niezrozumiały, to przykry ton listu dowodził, że Wojewoda nie sprzyja planom królewskim i rozerwanie sejmu przewiduje. Jaśniej nieco tłumaczył się Zebrzydowski na audyjeneyi, którą sobie wkrótce do odesłaniu owego listu u króla wyjednał. A że wskazywał przy tém wyraźnie już na Henrykowe artykuły, że przypominał królowi ów „paragraf *de obedientia*“, więc łatwo ztąd było wywnioskować właściwe zamiary opozycyi. Ukryta w słowach Zebrzydowskiego groźba miała króla odwieść od wykonania zamierzonych planów, w istocie chybiła celu i uczyniła go ostrożniejszym <sup>1)</sup>.

Wkrótce po tych wypadkach jakoś zaczęły trząść się po kraju zatrwajające wieści o różnych zaciągach prywatnych. Gratus Tarnowski zbierał ludzi „na Pana Marszałka“, a zapytany przez Żółkiewskiego o cel tych werbunków, odpowiedział, że Marszałek pragnie mieć większą „asystencyją“, na sejmie; podobne zaciągi, nie wiadomo dla kogo, czynił także niejaki Bobowski, znany żołnierz z Multańskiej wyprawy <sup>2)</sup>, dochodziły téż hetmana i z innych stron wieści o „niezwyczajnych gotowościach“, a wszystko to działo się w przededniu sejmu, gdzie jak przewidywano, będą obrady burzliwe. Potrwożyły się z tego powodu znacznie umysły. Szlachta przypominała sobie gwałt zadany niedawno kasztelanowi Radomskiemu i zaczęła się lękać na prawdę o swoje wolności, Zamojski i jego stronnicy wiedzieli wprawdzie co się święci, ale nie wzywani do rady, nie mogli sprzyjać przedsięwzięciu, które sprzeciwiało się ich zasadom politycznym a godziło

<sup>1)</sup> Tamże.

<sup>2)</sup> Żółkiewski do Zamojskiego z Żółkwi 8 Grudnia 1604. (Listy Żółkiew., p. 125).

wprost na ich znaczenie i wpływowe stanowisko pomiędzy szlachtą. Król zasięgając rady doświadczonego kanclerza w sprawach polityki zewnętrznej dotyczących, pomijał go widocznie tam gdzie szło o małżeństwo, o koronację królewicza lub o reformę sejmu. Kamaryla dworska zamierzała plany swoje przeprowadzić wbrew opozycji hetmańskiej, a liczyła przytém, jak się zdaje, na rychłą śmierć Zamojskiego, którego siły stargane służbą publiczną nadziei długiego życia nie dawały. Spodziewano się zapewne, że kanclerz, zmęczony bezowocną walką, nie znajdzie już siły do nowych z królem zapasów, spodziewano się, że albo w milczeniu zniesie nową porażkę albo téż po mało znaczącej opozycji usunie się w domowe zacisze i do spraw publicznych więcej mieszać się nie będzie. Nadzieje dworu opierały się wprawdzie na dość prawdopodobnej rachubie, ale jeżeli się miały spełnić, to wymagały wielkiej ostrożności w działaniu i prawdziwie politycznego zmysłu, a tego stronnictwo królewskie nie posiadało. Burda Myszkowskiego z Firlejem i wyprawa Dymitra, gwałcąca wprost konstytucyję z r. 1601, dowodziły, że kamaryla dworska praw obowiązujących szanować nie umie tam gdzie chodzi o własne jój korzyści. Prawo publiczne zdawało się przemawiać do jój przekonania tylko wtedy, kiedy mogło służyć do dopięcia pewnych zamiarów politycznych lub osobistych, stawało się zaś nie potrzebném i niedogodnym, gdy osłaniało powagą swoją człowieka innych przekonań politycznych. To postępowanie stronnictwa rzucało cień nie mały na cały obóz królewski i topiło zbawienną walkę o zasady w bagnistym gruncie prywatnych interesów. Stósunki prywatne odgrywają zawsze ważną rolę w kombinacjach politycznych, w Polsce znaczyły one więcej może niż gdzieindziej. Zasada „*ex privatis publica constant*“, była wyrazem opinii szlacheckiej a kto jój w części przynajmniej nie uszanował, ten na powodzenie w zamiarach swoich liczyć nie mógł. Stronnictwo rządowe holdowało także

tę zasadzie, ale stósując ją do siebie, odmawiało tych względów swoim przeciwnikom politycznym. Zdarzyło się, że krótko przed sejmem r. 1605 umarła siostra Zamojskiego, Działyńska dzierżąca starostwo Brodnickie. Był zwyczaj w Polsce, prawem utwierdzony, który pozwalał, aby starostwa nie sądowe nietylko z męża na żonę ale także z rodziców na dzieci przechodziły. Opiérając się na tój ustawie, prosił króla Zamojski o starostwo Brodnickie dla syna swego Tomasza. Prośba tego rodzaju nie była w owych czasach rzeczą nadzwyczajną; starostwa uważano jako *panis bene merentium* i nie rzadko zdarzało się, że człowiek wpływowy i zasłużony posiadał kilka a nawet kilkanaście takich rozległych dzierżaw. Jeżeli Zamojski miał ich 10, to Łukasz Opaliński Marszałek W. Kor. dzierżył 15, Mikołaj Wolski 10, Myszkowski, obecny Marszałek W. Kor. 8 i t. d. A jednak nie wysłuchał król prośby kanclerza i co gorsza, przeznaczył starostwo brodnickie swojej siostrze Annie, co w Polsce nie było rzeczą zwyczajną. Postanowienie królewskie, przeciwne tradycyjom szlacheckim, było nadto krokiem ze wszech miar nie politycznym, drażniło bowiem nie potrzebnie kanclerza i dawało w ręce broń opozycyi wtedy, kiedy królowi najwięcej zależeć było powinno na dobrej zgodzie z narodem. A że każdy krok fałszywy pociąga za sobą zwykle w następstwie cały szereg błędów i niepowodzeń, więc i sprawa starostwa brodnickiego miała się stać źródłem wielkich dla króla utrapień. Chcąc wykonać postanowienie królewskie, i królownie oddać starostwo, trzeba było najpiérw wyrugować zamtąd kanclerza, który starostwo to po śmierci siostry administrował. Jak sobie postąpiła w tój mierze kancelaryja królewska i co uczynił Zamojski? nie wiemy, dość, że w Listopadzie r. 1604 wytoczono z tego powodu proces kanclerzowi, jakby naumyślnie po to, aby go w przededniu sejmu jak najgorzój usposobić dla króla i całego stronnictwa rządowego. Prawdopodobnie ukrywał się pod tём postępowaniem na pozór nierozważném, zamiar inny, świad-



czący o wielkiej przebiegłości doradców królewskich. Aby osłabić stronnictwo, przeciwne planom rządowym, podawano w podejrzenie zamiary kanclerza; sprawa starostwa brodnickiego rzucała na opozycję hetmana cień wielkiej prywaty. Przeciwnicy Zamojskiego mogli wmówić w łatwowierną szlachtę, że hetman występuje przeciw królowi nie jako obrońca swobód szlacheckich, ale jako rzecznik własnej sprawy, nie jako trybun ludu, ale jako obrażony magnat, któremu nie dano starostwa! Taktyka dworskiego stronnictwa nie mogła się ukryć przed bystrym wzrokiem doświadczonego statyty. Zamojski przeniknął od dawna dwulicową politykę przeciwników i postanowił zniweczyć ich plany. Ufny w popularność pomiędzy szlachtą występował kanclerz po raz ostatni do walki nie z nadzieją zwycięstwa wprawdzie, ale z tém silném przekonaniem, że w chwili obecnej milczenie byłoby zbrodnią.

Kto tak jak on przez lat 20 niemal sprzeciwiał się wytrwale polityce królewskiej i dotychczas zwalczał ją szczęśliwie w tém przekonaniu, że działa dla dobra ojczyzny, ten nie mógł nawet na schyłku swojego życia spoglądać obojętnie na tryumf téj zasady, którą uważał za zgubną i niezgodną z powołaniem Polski. A jeżeli uległ w nierównej walce, jeżeli złamany wiekiem i zwątlony chorobą nie miał już sił na tyle, aby okręt Rzpltej, przeciwnymi miotany wichrami, bezpiecznie do portu zaprowadzić, to jak troskliwy sternik pragnął przynajmniej wskazać wyraźnie zbliżające się niebezpieczeństwo i ostrzedz tych, którym na uratowaniu skołatanéj nawy zależało. — Więc gdy w Małopolsce i na Rusi zbierano rotę „na Pana Marszałka“, aby „asystencyją“ jego na sejmie powiększyć, toczyła się kareta hetmańska przez lasy Zamojskie ku starożytnemu Bełzowi. Tu na ziemi bełzkiej, gdzie przed laty tak świetnie gwiazda jego zeszła, miał się odegrać także ostatni ważniejszy akt jego politycznego żywota. Szlachta zbierała się tłumnie, zwabiona niezwykłemi okolicznościami,

bo i sejmik bełski miał tym razem wyprzedzić inne, co się zwykle nie zdarzało, i potrwożone głuchemi wieściami umysły, kupiły się snadniej, aby zasięgnąć języka i posłuchać zdrowej rady doświadczonych statystów. Obecność hetmana i kanclerza dodawała zgromadzeniu niezwykłej powagi, to też obrady toczyły się gładko, bez sporów i alterkacyi, a uchwała powzięta, z rzadką jednomyślnością i zgodą świadczyła chlubnie o poważnym usposobieniu sejmujących obywateli.

Zgodnemi głosy obrano czterech posłów: Józefa Cieszewskiego, starostę Grabowieckiego, Zygmunta Niszczyckiego, Macieja Leśniowskiego, starostę Raciborskiego i Kaspra Prusinoskiego, i na wniosek kanclerza spisano dla nich instrukcją, tak głośną swojego czasu i tak pilnie potem przez stronnictwo rządowe niszczoną <sup>1)</sup>. Instrukcja opierała się na przedłożeniu rządowem, które król zwykle przed sejmem po województwach rozsyłał, i przechodząc takowe punkt po punkcie nakręślała w sposób łagodny lecz stanowczy zarazem polityczne stanowisko sejmikującej szlachty. Dla nas ma ona tém większe znaczenie, jako dzieło kanclerza i jako program wszystkich późniejszych aktów rokoszowych. Ogólnie biorąc, były uchwały bełskiego sejmiku naganą dotychczasowej polityki królewskiej i aktem oskarżenia dla całego stronnictwa rządowego. Jeżeli wyprawa Dymitra jest jawnym pogwałceniem poprzysiężonego uroczyscie pokoju, to nieukończona dotąd wojna inflancka świadczy o niedbalstwie rządu. Król Jegomość zamierza odjechać do Szwecyi, podróż to trudna i niebezpieczna, tém niebezpieczniejsza, gdy przygotowań żadnych nie widać, ale jeżeli król trwa w swoim

<sup>1)</sup> Instrukcyi tej podobnie jak i „artykułów bełskich“ szukaliśmy nadaremnie w archiwum krajowem we Lwowie, nie znał ich też Batowski, który tak pilnie zbierał akta rokoszowe; jedyna o ile nam wiadomo, kopia tych uchwał znajduje się w rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 341, p. 4. Podajemy ją w dodatku.

postanowieniu to wesprzeć go należy pieniędzmi i wojskiem, aby od razu i Szwecyją uspokoić i wojnę w Inflantach ukończyć. Gorszą o wiele jest podług zdania kanclerza polityka wewnętrzna rządu. Wszystko dzieje się źle: Król ma dochody znaczne a marnuje pieniądze na niepotrzebne wydatki, chociaż powinien je obracać po części na obronę Rzpltej; „swawola żołnierska bardzo się rozbieżala“, a stało się to za poniżeniem władzy hetmańskiej, gwałty i najazdy niepokoją obywateli, zły pieniądz mnoży się w kraju, towary drożeją przez wyciąganie ceł nadzwyczajnych, zbytek zakradł się do wszystkich warstw społeczeństwa. Rząd zamiast zabiegać złemu dąży do przewrotu i rewolucyi; rozeszły się wieści o koronacyi królewicza Władysława, mówią głośno o małżeństwie królewskim z bliską krewną, a wszystko to jest dziełem jakiejś rady osobnej królewskiej, jakiegoś senatulum, które nie pytając się o radę poważnych senatorów kieruje samowolnie polityką rządową. Otóż na takie nadużycia nie może szlachta patrzeć obojętnie i poleca posłom, aby upomnieli się o wykonanie ustaw obowiązujących, o rozdanie „wakancyi“ w czasie przepisany, o rezydencyją senatorów przy królu, o stosowne ożenienie się króla i o prawa innowierców, których rząd uciska. W obec takiego usposobienia nie mógł sejmik bełski myśleć o naprawie Rzpltej. Król domaga się wprowadzić w instrukcyi „opatrzenia rządu domowego“, zwraca uwagę województw na prywatne zabiegi posłów. Bełżanie odpowiadają ogólnikowo, że i im dobro ojczyzny leży na sercu, ale posłów swoich o cele osobiste podejrzywać nie mogą a jeżeli były nadużycia podczas przeszłych sejmów to trzeba winnych wymienić i przykładowo ukarać.

Instrukcyja bełska wypowiedziała więc, jak widzimy wojnę dotychczasowemu systemowi rządowemu, oskarżała doradców królewskich o knowania niezgodne z prawem publicznym i domagała się przywrócenia dawnego stanu rzeczy. Pod względem reformy ograniczała się na obostrzeniu dyscy-

pliny żołnierskiej i podniesieniu władzy hetmańskiej, zbrodnie popospolite pragnęła zahamować pilnym odprawianiem sądów sejmowych, politykę rządową poddawała pod kontrolę senatorów, zmieniających się co pół roku, a więc ogółem nie żądała nic więcej jak tylko ścisłego wypełnienia dawno już uchwalonych konstytucyj sejmowych. Naturalnie, że jako wyraz opinii kanclerza i całego jego stronnictwa, była instrukcja bełska programem politycznym. Program ten nie miał wprawdzie stron dodatnich; zaczynał od negacyi i kończył negacją, ale przyznać trzeba, że w obec polityki rządu inaczej uczynić nie mógł. Polityka ta wiodła krętymi drogami naród na manowce śliskich kombinacyj dynastycznych, z wzrokiem utkwionym w skalisty półwysep skandynawski, usuwała interes Polski na drugi plan, na pierwszym stawiała osobiste pragnienia Zygmunta III. Że naród takiego postępowania nie pojmował, że w konszachtach królewskich z dworem austriackim upatrywał zamach na swoje wolności, to rzecz bardzo naturalna. Nie mogła szlachta uwierzyć w szczerość intencji królewskich, kiedy ją już raz zdradzono, nie mogła zaufać ludziom, którzy prawo bez potrzeby, bo z pychy i ambicyi, wrodzonej możnowładztwu, gwałcili. Jasno wytkniętej drogi nie miał pono ani król ani jego doradcy, a skojarzenie małżeństwa królewskiego i koronacja Władysława więcej im zapewne leżały na sercu niż reforma Rzpltej. Gdyby był król te siły, których użył na zwalczenie opozycyi w sprawie małżeństwa i koronacyi królewicza, obrócił na przeprowadzenie reformy, gdyby doradcy królewscy zamiast drażnić i wyzywać kanclerza i jego przyjaciół, starali się pozyskać ich zaufanie postępowaniem szczerem i pełnym godności, natenczas i reforma byłaby możliwa. Tak jak rzeczy teraz stały opozycja nie mogła milczeć ani też dopomagać do spełnienia mglistych planów rządowych, chociaż po za niemi rysowała się wyraźnie tyle razy wznowiona reforma Rzpltej. Jakie były zamiary rządu pod względem naprawy Rzpltej, tego

nie mówiła instrukcja królewska, więc i sejmik bełski zbył reformę ogólnikiem, podejrzewając zapewne i tu plany rządowe. Podejrzenie było tém bardziej uzasadnione, gdy wzmianka o reformie spotykała się w instrukcyi królewskiej z projektem podróży do Szwecyi. Kto myśli o naprawie rządu, ten kraju nie opuszcza wtedy kiedy reformę wykonać przychodzi, kto ma szczérą intencyją zle wykorzenić w społeczeństwie przywyklém do swawoli, ten pracy téj nie może powierzyć dzieścioletniemu dziecku. Na niejasném tle polityki rządowej musiała więc zblednąć do reszty nie wyraźnie naszkicowana myśl reformy a opozycja nie mogła układać się o naprawę Rzpltej z królem, któremu nie ufała. Instrukcja bełska, pojęta z takiego stanowiska, była rodzajem manifestu opozycyjnego, początkiem wielkiego ruchu politycznego przeciw królowi i całemu jego stronnictwu. Jeżeli jednak działanie opozycji miało być skuteczne, to ruch nie mógł się ograniczyć na jedno tylko województwo. W Bełzie wiedziano dobrze, że rząd ma przewagę w senacie i że nie zaniedba niczego, aby także do izby poselskiej jak najwięcej stronników swoich wprowadzić. Wypadało więc ostrzedz panów braci, i w tym celu rozesłano natychmiast w licznych odpisach instrukcyją bełską po województwach, a że sejmik bełski odbył się najpiérw więc i instrukcja musiała się rozejść dość wcześnie po całym obszarze Rzpltej, a jakkolwiek senatorowie sprzyjali królowi i wpływ ich na szlachtę był znaczny, to popularność Zamojskiego sprawiła tyle, że wszystkie prawie województwa oświadczyły się przeciw zamierzonemu małżeństwu Zygmunta III z rodzoną siostrą zmarłej królowej i nakazały posłom upomnieć się o wypełnienie paktów konwentów <sup>1)</sup>. A że w instrukcyi bełskiej pomiędzy przytoczonými już grawaminami znajdowała się także wzmianka o cudzoziemskich tytułach, wymierzona jak najwidoczniej przeciw

---

<sup>1)</sup> LUBIENSKI. *De motu civili etc.*, p. 26.

Myszkowskiemu, ponieważ nadto jego uważano powszechnie za głównego doradcę owego niefortunego małżeństwa, więc nienawiść szlachty zwróciła się z większą niż przed tém siłą przeciw Marszałkowi W. Kor. i doszła do takiego stopnia gwałtowności, że pan Margrabia uznał za stosowne pod pozorem choroby na sejm wcale nie przyjeżdżać <sup>1)</sup>). Rząd poniósł w ten sposób stanowczą porażkę i jeżeli sejmu odwołać już nie mógł to liczył zapewne na jego zerwanie. Tymczasem gromadzili się posłowie w czasie oznaczonym do Warszawy, przybywali senatorowie z liczniejszymi nad zwyczaj pocztami, wszystko zdawało się zapowiadać, że obrady będą burzliwe, bo i dwór, jak wiemy, nie szczędził zabiegów aby się odpowiednią „asystencyją“ otoczyć. Na razie okazały jednak umysły nadspodziewanie skłonność do zgody. Marszałkiem koła poselskiego został obrany już w pierwszych dniach sejmu Jan Białozor, podkomorzy Upitski, tak że 25 Stycznia odbyło się zwyczajne powitanie króla i podkanclerzy Tylicki mógł odczytać propozycyją sejmową <sup>2)</sup>).

Propozycyja była podobna do instrukcyi poslanej na sejmiki i obracała się w kole spraw zwykłych i ogólnie znanych. Była tam mowa o niebezpieczeństwie tureckim, o upominkach dla Tatarów, potem polecał król opiece stanów sprawę szwedzką o której pomyslném ukończeniu ani na chwilę nie powątpiewał, wspominał o Brandenburezykach i nie przemilczał nawet drażliwej sprawy z Dymitrem, zwalając jednak całą winę awanturniczėj wyprawy na Samozwańca. W obec niepewnego losu carewicza chciano widocznie ręce umyć od wszystkiego, aby potem postąpić tak jak tego okoliczności

<sup>1)</sup> Wynikać to się zdaje ze słów LUBIENSKIEGO *l. c.*; w każdym razie chorobą tą, jeżeli była nawet prawdziwą, przychodziła jakby na zawołanie Marszałka.

<sup>2)</sup> Podług dyaryusza sejmowego, który posiadamy w dwóch odpisach prawie równobrzmiących: 1) w Tek. NARUSZ. z r. 1605, nr. 8, 2) w rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 341, p. 18—106.

będą wymagały. Ostatni, szósty artykuł propozycji, mówił o swawoleństwie, którego się tak wiele namnożyło „że już i z domami ludzie palą“. Ani słowa nie wspomniano za to o małżeństwie królewskim ani też o zamierzonej naprawie Rzpltej, jak gdyby tém przemilczeniem najważniejszych kwestyj można było ukoić animusze szlacheckie, rozkołysane przedsejmową agitacją. Dopiero na wyraźne zapytanie Podkanclerzego, który odprawiwszy propozycją „schylił się do króla IMci“, rozkazał Zygmunt III przydać następujące, mało znaczące słowa: „Dochodzą Króla IMci rumory jakieś, które JKMc obchodzić muszą. Życzyłby tego JKMc, aby o szczerości JKMc w ochronie *dignitatis* Majestatu swego i w obmyślaniu o dobrém Rzpltej nikt nie powątpiewał i inaczéj nie rozumiał“<sup>1)</sup>. Tak sformułowana propozycja nie mogła nikogo zadowolnić a tém mniej wpłynąć na uspokojenie wzburzonych umysłów. Król polegał głównie na wiernym senacie, który też w wotach swoich dowiódł, że umie być wdzięcznym i wytrwale przy tronie stać zamierza. Ale jeżeli opozycja, przeświadczona o ważności chwili wysłała do boju najlepszych swoich szermierzy i całą siłą przekonywających argumentów uderzyła na niepopularną politykę królewską i na niefortunnych jéj doradców, starało się stronnictwo dworskie przenieść walkę na niepewny grunt reform wewnętrznych. Byłoby to usiłowanie zaiste chwalebne, gdyby regaliści zdobyli się byli na myśl nową i pożyteczną. Tymczasem najnieszczęśliwéj w świecie podjęto jałową kwestyją zbytku, zapewne dla tego, aby utopić w niéj drażliwe sprawy polityczne. W potoczystych i długich mowach dowodzili poważni senatorowie, że zbytek jest szkodliwym, że rujnuje i demoralizuje społeczeństwo, że naród prowadzi do zguby. Piękne słowa, pouczające dla dzisiejszych pokoleń przykłady mogły sprawić i sprawiły zapewne nie małe wrażenie na słuchaczach, ale kiedy przyszło do

---

<sup>1)</sup> Podług przytoczonego dyaryusza.

wniosków praktycznych ku zahamowaniu złego, nie umiał Wojewoda Poznański, Gostomski, nie więcej powiedzieć, jak tylko aby „kupcom cenę ustawić, żeby tanio sprzedawali, a jeśliby tracił na tém niechby nie wozil“. Z większą znajomością rzeczy i wyrozumieniem mówił wprawdzie biskup Wileński, Wojna, przekładając nędzę wiejskiego ludu i smutną dolę mieszczaństwa, ale słowa jego przebrzmiały zaprawdę jak głos wołającego na puszczy.

Najrozsądniej i najpolityczniej odezwał się kasztelan poznański Ostroróg. Dotykając najdrażliwszych kwestyj politycznych umiał on jak zręczny sternik omijać Scyllę i Charydę, a chociaż prawd gorzkich nikomu nie szczędził, to z słów jego przebijał rozum idący w parze z gorącą miłością ojczyzny i niezwykłym umiarkowaniem. On wie, że „Korona Polska sąsiad nieprzyjaciół nad inne wszystkie królestwa ma najwięcej“, ale umie zarazem mądrze poradzić jak tych nieprzyjaciół pokonać. Więc na Turka pragnie mieć skarb gotowy, Tatarzyna ugłaskać upominkami, inflancką wojnę zakończyć stanowczo odzyskaniem Szwecyi. Ale tego wszystkiego nie dokona się piérwój aż po zreformowaniu sejmów. „Byśmy my głowy swe połamali, przecie, kiedy się jednemu nie będzie chciało, albo z złości albo z uporu, albo téż z głupstwa, wszystkie nasze *consilia*, *consultacye* w niwecz“.

„Wielka ozdoba szlachcica, że może zahamować wszystkę Rzpltą, ale wielka hańba Rzpltej z takim rządem, żeby ją jeden bądź z głupstwa, bądź z uporu o upadek mógł przypawić. Czujmy się dla Boga, nie gińmy tak marnie dla jednego, dwu, trzech uporu. Niechby *pluralitas* zamykała, a choćby dziewiąta część od dziesiąci zostawała“. Złote prawdziwie słowa, którym ani doktryneryzm Warszewickiego ani domorośla mądrość reformatorów szlacheckich nie dorównała. Ale kasztelan nie skończył na tém. Z znajomością prawdziwego statysty sięgnął on do głębi ran społecznych. Mówiono wiele o morderstwach, najazdach i gwałtach, ale



nikt nie podał rady skutecznej ku ich wytępieniu. Jedni domagali się ustanowienia kary śmierci, inni chcieli zaprowadzić sądy osobne; jednym i drugim sprzeciwiały się tradycje szlacheckie. Ostroróg okazał się praktyczniejszym, on żąda aby król sądził tak jak dotychczas, ale żeby tym sądom czas dłuższy naznaczyć „bądź po sejmie bądź połowica przed sejmem a połowica po sejmie“.

Narzekają na krzywoprzysięstwa, które tak się namnożyły; „że je sobie ludzie za nic mają“; wie o tem kasztelan dobrze, więc radzi „aby takowych ludzi nie przypuszczano do odprysięgania się, ile w rzeczach jawnych, ale inakszymi sposobem i prawem dochodzone. Niech go ludzie nie szanują, który też Boga nie szanuje“. Był rozruch nie mały o herezję; ale kasztelan sądzi, że herezja z własnego niedbalstwa duchowieństwa wyrosła. „A żeście WMOść albo przodkowie WM. dopuścili posiać, *sinite crescere usque ad messem*, trzebać im pokój; zbracili i spowinowacili się z nami“.

Nie znamy mowy ani pisma, któreby lepiej, z większym taktem i rozumem roztrząsały wady społecznego i politycznego ustroju Rzpltej lub zdrowsze i praktyczniejsze podawały rady, jak owo przemówienie Ostroroga na sejmie r. 1605. Ze tych rad nieusłuchano, że jeden tylko Baranowski, biskup płocki poparł kasztelana utrzymując, że „*conclusie sejmü pluralitate nasnadniejsze*“, wina w tem tego rozgoryczenia umysłów, któremu podczas sejmü najtrzeźwiejsze nawet rozumy, zda się bezwiednie ulegały. Doświadczenie uczy wprawdzie, że w życiu parlamentarném mowy rzadko kiedy zwycięstwo rozstrzygają, bo zależy ono zwykle od przewagi tego lub owego stronnictwa, to pewna jednak, że przemówienie kasztelana wśród innych okoliczności byłoby wywarło wpływ nie mały na wrażliwe umysły szlacheckie. Ale stronnictwo królewskie poświęciło mrzonkom dynastycznej polityki Zygmunta III wielką sprawę reformy. Jak głos wołającego na puszczy przebrzmiały przeto mądre słowa kasztelana poznańskiego wśród

gotującą dyskusji o małżeństwie królewskim i jałowych rozpraw nad prawem zbytkowem. Opozycja nie mogła myśleć o reformie, królowi chodziło więcej o rozbicie niż o dojście sejmu. Z taką izbą jak obecna nie mógł on myśleć o przeprowadzeniu swoich planów, spodziewał się jednak, że rada senatorów zwołana po sejmie okaże się o wiele względniejszą.

Wręcz przeciwnego zdania była opozycja. Złożona z żywiołów przeważnie szlacheckich i na szlacheć oparta, pragnęła ona na sejmie przeprowadzić swoje zamiary. Jeszcze przed oddaniem wotów senatorskich ukazał się w izbie poselskiej gotowy już projekt konstytucji sejmowej, wniesiony przez posłów bełskich i znany pod nazwą „artykułów bełskich“. Projekt ten, jakkolwiek wymierzony przeciw polityce królewskiej, odznaczał się wielkiem umiarkowaniem i miał tę zaletę, że stojąc na gruncie dawnych konstytucji nie dążył do większego ograniczenia władzy królewskiej, lecz wymagał tylko ścisłego wykonania ustaw obowiązujących, a w pewnym kierunku domagał się nawet ulepszeń, które mogły wpłynąć zbawiennie na utrzymanie porządku w kraju i na podniesienie potęgi królewskiej. Zresztą stósowały się owe słynne artykuły do okoliczności obecnych i wielkiego zagrożenia politycznego na przyszłość nie miały.

Obawiano się, aby król syna za życia swego nie koronował, ułożono więc artykuł warujący wolność elekcyi, przeciw małżeństwie z rodzoną siostrą zmarłej królowej spisano konstytucją „*de auctoritate senatus* i o małżeństwie naszym“; chodziły wieści po kraju o kunszachtach Zygmunta III z domem rakuńskim i o tajnej radzie, która polityką królewską kierując, więc obostrzono Henrykowską konstytucją o mieszkaniu senatorów; znenawidzony powszechnie Marszałek W. Kor. używał tytułu Margrabiego, więc osobny artykuł znosił wszystkie zagraniczne ozdoby tego rodzaju; król rozdawał urzędy przeważnie jeżeli nie wyłącznie katolikom, posłowie bełscy żądają aby król „na merita patrzył nie na

religija, którąby kto trzymał“. Na każdą chorobę Rzpltej było w ten sposób gotowe lekarstwo w artykułach, a chociaż pochodziło ono z domowej, szlacheckiej apteczki, to przyznać trzeba, że mogło uleczyć nie jedno złe a wiele poprawić. Jedną z najgorszych plag Rzpltej była swawola żołnierska; zaprzeczyć się nie da, że ówczesny sposób prowadzenia wojny, brak magazynów rządowych, niedostateczna komunikacja i żołd nieregularnie wypłacany były głównie powodem swawoli żołnierskiej, która tak bardzo ciążyła na majątkach szlacheckich, rujnowała stan włościański i niepokoila nawet obwarowanego murem i basztami mieszczanina. Nie mało atoli przyczyniał się do rozzuchwalenia żołnierza brak karności. Odkąd w r. 1593 ograniczono władzę hetmańską z powodów politycznych zarówno jak i osobistych, zachwiała się i dyscyplina wojskowa, żołnierz pozwalał sobie grabieży, palił i zabijał spokojnych obywateli bezkarnie, niepłatny tworzył koła i wiązał się w konfederacje na zgubę Rzpltej i straszny przykład następnych pokoleń. W ostatnich latach przybrało to zuchwalstwo przerażające rozmiary. W okolicach Lwowa, gdzie się gromadziły zaciężne rotty Dymitra, było pełno gwałtów i pożogi. W Wielkopolsce osiadły szlachcie, pan Madaliński, sąsiad kasztelana poznańskiego Ostroroga, napa-  
 dnięty przez takich hultajów, stoczył z nimi krwawą walkę, a że jednego z najeźdców zabił, więc „pozwany o głowę za-  
 ledwie z wieży się wyprzysiął“<sup>1)</sup>. Hetmańska władza była w obec tych gwałtów bezsilną. Żołnierz, zebrany bez wiedzy hetmana, nieuznawał hetmańskiej zwierzchności, grabił i mordował bezkarnie i ustępował tylko sile zbrojnej, która zatrudniona w Infantach lub pilnując kresów Rzpltej na wscho-  
 dzie, rzadko kiedy pojawiała się wewnątrz kraju. Dla społeczeństwa ówczesnego nie było przeto ważniejszej kwesty nad zahamowanie owęj swawoli i za zasługę wypadu poczytae

<sup>1)</sup> Dyaryusz sejmu r. 1605, l. c. mowa Ostroroga.

autorom bełskich artykułów, że w sposób bardzo dokładny i trafny żądali rozszerzenia władzy hetmańskiej i obostrzenia karności wojskowej. W ścisłym związku z tym artykułem (*disciplina militaris*) wymagali posłowie bełscy, aby król w myśl paktów konwentów zbudował twierdzę za Dnieprem i tam trzymał żołnierzy kwarcianych.

Drugą kwestyją, rozróżniającą społeczeństwo polskie, była sprawa religijna, nieustające nigdy źródło najdrażliwszych sporów, które tak często hamowały i rujnowały obrady sejmowe. Rząd Zygmunta III porzuciwszy od początku tradycyjną politykę Jagiellonów, w kwestyjach wiary, rzucił się całą siłą na pole propagandy religijnej i zaostrzył przez to jeszcze bardziej wzajemną nienawiść rozgoryczonych polemiką teologiczną stronnictw. Nie można zaprzeczyć, że takie postępowanie rządu nie było ani szczęśliwe ani polityczne. Reformacja nie miała racji bytu w Polsce, prędzej czy później, musiało społeczeństwo polskie powrócić do wiary swych przodków, a jeżeli gorliwość Zygmunta III powrót ten przyspieszyła, to stało się to z uszczerbkiem nie małym interesów społecznych. Sejm z r. 1603 dowodził niezbicie, jak szkodliwy wpływ wywierały spory religijne na dobro Rzpltej. Jeżeli rząd ówczesny myślał szczerze o reformie państwa, to powinien był przede wszystkim położyć koniec namiętnej agitacji religijnej, rozbroić umysły uregulowaniem stósunków wyznaniowych i wytrącić broń z ręki tych wichrzycieli, co pod pokrywką gorliwości religijnej o dopięciu prywatnych swych celów myśleli. Gdy jednak rząd w tej mierze nic nie uczynił, było obowiązkiem dobrze myślących obywateli złemu zapobiedz, i w tym celu autorowie bełskich artykułów żądali, aby tymczasowy pokój pomiędzy dysydentami był zachowany tak długo aż się odbędzie zjazd stanu duchownego z świeckim, gdzie ostateczna „kompozycja“ rozterkom koniec położy. Inna konstytucyja brała w obronę „ludzi religii greckiej“ a obok tego był także ciekawy artykuł, wzbraniający ducho-

wnym zakupywać dobra ziemskie a świeckim czynić zapisy na rzecz kościoła w ziemskich majątnościach. „Ktoby jałmużnę któremu kościołowi lub zakonowi oddać chciał wedle sumienia swego, tę sumą gotową odprawuje“, inaczéj majątności duchownych rósć będą a służba wojenną będzie się umniejszać. Wszak i teraz już obliczano, że na 90.000 wsi szlacheckich i królewskich posiadają duchowni 160.550 <sup>1)</sup>).

Najmniej stósunkowo rozwinięty jest artykuł o sądach sejmowych, chociaż i tu naprawa była ważna, konstytucja postanawiała bowiem, aby sprawy kryminalne odtąd porządnie rejestrowano i pozostałe podług raz ułożonego spisu na następującym sejmie wnoszono.

W ten sposób sformułowane „artykuły belskie“ były po prostu skromnym projektem poprawy Rzpltej w duchu szlacheckiej polityki, były wyrazem czasu i pokolenia do tego stopnia, że nawet w chwili najgorętszych ruchów rokoszaskich opozycja nic lepszego wymyśleć nie zdoła. „Artykuły belskie“ są kamieniem węgielnym „artykułów sandomierskich“, bo to co twórcy rokoszu ze swojej strony do nich dodali nie zasługują nawet na nazwę politycznego aktu.

Ale jeżeli „artykuły belskie“ zawierały rzeczywiście wiele myśli zdrowych i pożytecznych, to wymagały od króla za wiele. Zygmunt III przyjmując projekt owej konstytucji musiałby był abdykować z całej dotychczasowej polityki, musiałby był zerwać układy z domem rakuskim w sprawie małżeństwa, musiałby był zaniechać zamiaru koronowania królewicza i poddać się pod kontrolę senatu, która nie zawsze byłaby sprzyjała jego dynastycznym planom. Że na to ani król ani stronnicy jego zgodzić się nie chcieli i że szukali

<sup>1)</sup> Tak oblicza autor broszury: „Rzeczy naprawy potrzebujące albo sejmikiem albo Rokoszem w Rzpltej“. Rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 439, p. 342. Podobne obliczenie znaleźliśmy także w rkp. bibl. Jagiell. nr. 166; rkp. ten jest o kilkanaście lat późniejszy.

raczej ratunku w zerwaniu sejmu to rzecz bardzo naturalna. Opozycja szła tymczasem wytrwale raz obraną drogą, i jak uderzała zapamiętała na politykę królewską z jednej strony, tak przeciwnie popierała gorliwie, nawet z pewną ostentacją zamiar podróży królewskiej do Szwecyi. Czy myślała, że w ten sposób pozbędzie się najłatwiej Zygmunta III a ukoronowawszy młodego Władysława, chwyci ster rządu w swoje ręce, czyli też pragnęła w istocie ukończyć prędko wojnę szwedzką i nieprzyjaciela we własnym pokonać kraju? na to stanowczo odpowiedzieć nie możemy, dość, że i Zamojski i Zebrzydowski i Żółkiewski przemawiają gorąco za podróżą królewską. „Obelżenie WKMcI, woła Wojewoda krakowski, obelżenie nasze, szkoda WKMcI szkoda nasza, a z żalością tego używając, chcemy do wszystkiego przyczynić się i nie będziemy żałować majątności ani intrat naszych, nawet i zdrowia i krwi własnej rozlania“. To samo prawie powtarza hetman W. Kor.: „Sprawę WKMcI z strony rekuperowania Szwecyi kładę nie między postronne rzeczy, ale za własną naszą domową, bo mając WKM Pana swego z tamtego królestwa, krzywda WKMcI krzywda nas jest wszystkich i o nią pewnie czynić i zastawiać się do gardł naszych powinni i gotowi jesteśmy“; Żółkiewski ze względów strategicznych sądzi, że przeniesienie wojny do Szwecyi najspadniej sprawę inflancką z pożytkiem Rzpltej ukończy.

Ale jeżeli opozycja okazywała się dziwnie powolną tam, gdzie interes króla z dobrem publicznym łączyć się zdawał, to tym ostrzej za to występowała przeciw dynastycznej polityce Zygmunta III. Małżeństwo królewskie i koronacja królewicza Władysława musiały wytrzymać pierwszy i najsilniejszy atak niezadowolonych senatorów, którzy od czasu do czasu posiłkowali się także innymi nie mniej drażliwymi sprawami. Janusz Ostrogski, wierny tradycyjom ojcowskim, a może teraz niechętny królowi i Austryjakom z powodu niezwrócenia owych dóbr Makowickich, wołał głośno o równo-

uprawnienie dla innowierców; Leszczyński, wojewoda brzeski mniemał, że sejmy nie dochodzą dla niezadowolenia ludzi, radził przeto „animusze ludzkie uspokoić“. On też pierwszy uderzył w tyle popularną później strunę paktów konwentów. „Życzyłbym, tak kończył swoją mowę, i tego abyś się WKM często przeglądał w zwierciadle poprzysiężonych nam powinności swoich i porachował się na sumieniu swoim, dosyć li nam się we wszystkim od WKMcI dzieje“?

W łagodniejszych wyrazach ale nie mniej stanowczo potępił politykę królewską hetman polny kor. Stanisław Żółkiewski, znany z zacnego charakteru i prawdziwej miłości ojczyzny, obrońca porządku i filar tronu tam gdzie go podkopać chciała anarchija lub zachwiać prywata. Teraz i on przyłączył się do opozycyi, a chociaż prosił króla, aby się mową jego nie obrażał i przyjął ją jako od wiernego i życzliwego senatora, to zarzutów nie szczędził i złe upatrywał w pokątnych knowaniach królewskich, które animusze ludzkie od niego odwozili. Na koniec zachował sobie głos Zamojski. Powstawszy ze stołka swego, co nie było w zwyczaju gdyż senatorowie wotowali siedząc, zbliżył się stary hetman do tronu i wśród uroczystej ciszy zaczął swoją słynną mowę<sup>1)</sup> od rozbioru propozycyi królewskiej. Jeżeli głos Ostroroga uważać można za program umiarkowanego stronnictwa reformistów, to Zamojski przemawiał jako naczelnik opozycyi stojący na gruncie bełskich artykułów. Mowa jego nie była

---

<sup>1)</sup> Mowa ta rozmaite przechodziła koleje: NIEMCEWICZ, który miał dyaryusz sejmowy pod ręką, przerobił ją swoim zwyczajem, zaciągając charakterystyczne znamiona wieku; w lat kilkadziesiąt potem ogłosił BATOWSKI w dodatkach do rozprawy swój: Hajdensztejn i Bohomolec Votum Jana Zamojskiego etc. podług rkp. bibl. Ossol. Otóż Votum to, porównane z mową w dyaryuszach znajdującą się, jest nędznym falsyfikatem czasów rokoczańskich, napisanym po to, aby powagą zacnego męża usankcjonować zamiar detronizacyi Zygmunta III

téż programową, bo to co miał powiedzieć o reformie zawierało się już w projekcie wniesionym przez posłów bełskich, a projekt ten wyszedł z pod pióra kanclerskiego, ale reasumowała wszystkie zarzuty opozycji i krytykując ostro politykę królewską wskazywała przyjęcie artykułów bełskich <sup>1)</sup> jako środek uspokojenia Rzpltej.

Mowa Zamojskiego była łabędzim śpiewem konającego sejmu, to co po niej nastąpiło miało zadość uczynić formie a nie istocie rzeczy. Bo jeżeli opozycja nie myślała odstąpić od swego programu politycznego, to król, jak to przyszłość okazała, postanowił bądź co bądź wytrwać w raz powziętym zamiarze. A że pośredniej drogi nie było więc i sejm powieść się nie mógł. I w istocie, już 8 Marca stawili się przed urzędem starościńskim w Steżycy Józef Cieciszowski starosta Grabowiecki i Stanisław Czechowicz marszałek ziemi Żmudzkiej, „posłowie na sejm świeżo przeszli obrani“, aby oblatować w grodzie tamtejszym konstytucyje, które „za niezszczęściem jakimśi“ zgromadzonych stanów nie „oświeciły“. W ten sposób przeszły do potomności głośne swojego czasu „artykuły bełskie“. Król zdawał się na to niezważać. Już podczas sejmu rozdał on wakujące dygnitarstwa ludziom swego obozu. Bernarda Maciejowskiego posunął na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, wielką Sekretaryją oddał Andrzejowi Lipkiemu, a gdy Tylicki otrzymał biskupstwo knjawskie w skutek tego pieczęć mniejszą złożyć musiał, porucił król na urząd Maciejowi Pstrokońskiemu, biskupowi przemyskiemu równemu zmarłego arcybiskupa Tarnowskiego. Niechętnie przyjął tę ostatnią nominacyją Zamojski, podejrzewając Pstrokońskiego o sprzyjanie planom królewskim i skoro tylko sejm

<sup>1)</sup> Nieprawdą więc jest to co o Zamojskim mówi autor „Fundamentu“, jakoby hetman nie poparł należycie artykułów bełskich. Ogółem uważać trzeba tę broszurę za paszkwil niegodny, uwłaczający pamięci wielkiego męża.



się ukończył wyjechał z Warszawy a za nim podążyli także jego adherenci; na miejscu pozostał król z swoimi stronnikami, tryumfujący i pełni najlepszej nadziei na przyszłość. Radość to była przedwczesna wprawdzie ale uzasadniona. Bo jeżeli opozycja ubolewała nad zerwaniem sejmu i odrzuceniem bełskich artykułów, to rząd przeciwnie widział w tém rozbiegu pomyslną dla siebie wróżbę. Uwolniwszy się na przeciąg dwóch lat od burzliwych obrad sejmowych mógł król z pomocą senatu zamiary swoje uskutecznić i zgromadzonym stanom przedstawić następnie czyn dokonany, którego usprawiedliwienie i obronę można było powierzyć śmiało doświadczonej zręczności przyjaciół królewskich. Na razie chodziło tylko o przychylną dla planów rządowych decyzją senatu i o uzyskanie środków pieniężnych na dwuletni okres nieparlamentarnych rządów. Król postarał się o jedno i drugie. Był zwyczaj, wtenczas jeszcze nieumocniony prawem, że po sejmie zwoływano radę senatorów w celu załatwienia spraw pomniejszej wagi, niewymagających zgodnej konkluzji obu izb sejmowych. Że król zwołał tę radę dopiero wtedy, gdy Zamojski i całe jego stronnictwo opuścili Warszawę i że nieobecnych senatorów o tém zwołaniu nie uwiadomił, jak tego zwyczaj wymagał, to zdaje się dowodzić, że zarzuty opozycji były zupełnie uzasadnione. Rząd bez reprezentacji sejmowej, z radą złożoną z kilkudziesięciu senatorów, oto do czego dążył król zgodnie z projektem Marszałka W. Kor. Jak hazardowne były te plany tak dziwnie szły po myśli królewskiej. Na pierwszym posiedzeniu rady senatu przedłożył nowo mianowany podkanclerzy, Pstrokoński, sprawę ożenienia królewskiego, o którém w propozycji sejmowej ani słowem nie wspomniano. Kwestyja była z tego powodu bardzo drażliwa. Senat, pomimo całej swojej uległości dla króla, czuł dobrze jak wielką odpowiedzialność bierze na siebie zezwalając na związki wstrętne narodowi, czuł to i ratował się z trudnego położenia dwuznaczną uchwałą, godził się bowiem w zasadzie

na małżeństwo w domu rakuskim, lecz żądał aby król starał się o rękę arcyksiężniczki Ferdynandówny. Konkluzja taka niezadowoloniła Zygmunta III. Wezwawszy Bernarda Maciejowskiego, nominata gnieźnieńskiego, na którego powołanie w obecnej chwili mógł liczyć najwięcej, uskarżał się król mocno, że arcybiskup w mowie swojej na radzie senatu ani słowem nie wspomniał o arcyksiężniczce Konstancyi. Tak zaskoczony Maciejowski nie zdołał się oprzeć wyraźnemu życzeniu króla i na przyszlém posiedzeniu, oświadczył jakoby w imieniu senatu, którego był głową, że jeżeli cesarz na związek z córką arcyksięcia Ferdynanda nie pozwoli, natenczas król, zasiągnawszy poprzednio listownie rady senatorów może postąpić tak jak Ojciec św. poradził <sup>1)</sup>. Było to właściwie zezwolenie na małżeństwo z arcyksiężniczką Konstancyją, bo i król i jego doradcy wiedzieli dobrze, że cesarz nie dopuści do związku z księżniczką tyrolską już to upatrując w niej zawsze jeszcze przyszłą towarzyszkę swojego życia, już też działając w interesie linii styryjskiej, co się zaś tyczy papieża to Klemens VIII oświadczył królowi już na początku r. 1605, że na małżeństwo z siostrą zmarłej królowej pozwala i gotów jest dyspensy udzielić <sup>2)</sup>. W ten sposób usunęły się najważniejsze przeszkody planów królewskich, pozostawała jeszcze tylko kwestyja pieniężna, ale i w tej mierze okazał się senat dziwnie wyrozumiałym dla rządu. Na zapłacenie żołnierzy inflanckich przeznaczono w braku innych dochodów, kwartę, na zaspokojenie dalszych wydatków królewskich otworzyło się wyjątkowo dość obfite zapewne źródło w skarbie brandenburskim. Wiemy już, jak pilnie starał się elektor o kuratelę nad chorym księciem pruskim i jak nieprzychylnie senat to jego staranie przyjmował. Niezrażony dwukrotną odmową stanów polskich,

<sup>1)</sup> ŁUBIENSKI. *De motu civili etc.*, p. 28.

<sup>2)</sup> List w Tek. NAR., nr. 7.

Brandenburgczyk, wysłał na sejm z r. 1605 czterech poważnych pełnomocników, którzy oprócz warunków ponętnych dla króla przywozili także listy elektorskie do znaczniejszych senatorów, pełne uniżoności i przyjacielskich afektów. Wspominał tam kurfirszt o pochodzeniu swoim od Jagiellonów, polecał się doświadczonej mądrości i sprawiedliwości najjaśniejszych stanów Rzpltej a kończył to wszystko noworoczną gratulacją i zapewnieniem osobistej przyjaźni dla adresata, którego nie wahał się nazwać najukochańszym swoim przyjacielem <sup>1)</sup>. Łatwo pojąć, że listy tego rodzaju pisane przez jednego z członków Rzeszy niemieckiej, który będąc elektorem, nie wahał się zamożnego szlachcica polskiego za pan brat traktować, musiały mile polechtać nie jedną ambicję senatorską, a że król przytém potrzebował pieniędzy, więc układy poszły bardzo gładko i kuratelę pruską sprzedano Brandenburgczykom.

Uspokojony znacznie i lepszymi ożywiony nadziejami wyjechał król natychmiast do Krakowa i wysłał ztamąd do cesarza komandora poznańskiego, Bojanowskiego z listami, których treść samemu tylko królowi była wiadoma <sup>2)</sup>. Komandor powrócił wkrótce z Pragi i przywiózł odpowiedź taką, jakiej król sobie życzył: cesarz odmawiał Ferdynandównę a zalecał Konstancyją. Z tą odpowiedzią cesarską rozesłał Zygmunt III przy końcu Maja listy do senatorów, a przypomniawszy w nich uchwałę warszawską odkrywał stanowczy zamiar poślubienia Konstancyi <sup>3)</sup>. Kiedy tak królowi nadspodziewanie we wszystkiem się wiodło, starała się opozycja nadaremnie planom rządowym przeszkadzać. Pierwszy Pstrokoński doznał na sobie niechęci kancelerskiej; Zamojski wyjechał z War-

<sup>1)</sup> List taki, oryginalny, dla Zebrzydowskiego przeznaczony, znajduje się w rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 2737.

<sup>2)</sup> LUBIENSKI. *De motu civ.*, p. 32.

<sup>3)</sup> List taki do Rudnickiego bisk. warm. (z 25 Maja) w Tek. NAR. do r. 1605.

szawy, nieprzyłożywszy nawet pieczęci do jego nominacji, a jakkolwiek podkanclerzy zdołał przejednać hetmana, to otrzymał od niego dodatkowo przestrożę, aby małżeństwa królewskiego nie popierał. Przeciw temu małżeństwu zwrócił teraz Zamojski wszystkie swoje usiłowania i natychmiast po powrocie do Zamościa, d. 14 Marca, napisał słynny swój list do papieża Klemensa VIII, w którym powołując się na dawniejsze uchwały senatu, związkowi temu nieprzychylnie, natrącał nawet z lekka o zaburzeniach, które małżeństwo króla, wbrew woli narodu zawarte, wywołać może <sup>1)</sup>. Ale na nieszczęście Zamojskiego przychodził list ten za późno; Klemens VIII umarł d. 3 Marca 1605, tak że na list kanclerza mógł odpisać dopiero Paweł V, ale i jego odpowiedź, jeżeli w ogóle odpowiedział, przyszłaby dla Zamojskiego za późno. Tymczasem król upojony i ośmielony powodzeniem solidaryzował się coraz to bardziej z polityką rakuską. Wspominaliśmy już dawniej, jak wielkiego znaczenia nabrał w Węgrzech rokosz Boczkaja. Poparty przez Turków i protestantów węgierskich, podbił on rychło północne Węgry i ociągając się z wojskiem o granice koronne pędził przed sobą zdemolizowaną armiją Basty ku Preszburgowi. Nie ulega wątpliwości, że to nagłe rozwielenie się sojusznika, ba wasala Porty otomańskiej, musiało zaniepokoić mocno dwór polski. Bliskie sąsiedztwo tureckie na południowych stokach Karpat, o dwadzieścia i sześć mil od Krakowa było straszne zarówno dla Austrii jak i dla Polski i wymagało szczerego porozumienia się obu tych mocarstw. Że porozumienie takie do skutku nie przyszło, w tém wina mieszanin rakuskich, które niezadługo wytrąciły berło z słabiej dłoni Rudolfa II a sprawy węgierskie oddały w ręce energiczniejszego arcyksięcia Ma-

---

<sup>1)</sup> List w Tekach NAR. do r. 1605, nr. 26 i w rkp. bibl. Jagiell., nr. 2390, p. 909; inne mniej dokładne kopije spotykaliśmy dość często w rkp. współczesnych.

cieja. A jednak Zygmunt III, czy to z wdzięczności dla cesarza, czyli też chcąc go sobie ująć na przyszłość wysłał d. 14 Kwietnia 1605 dworzanina swego Gajewskiego do Boczkaja, upominając go do zgody z cesarzem i ofiarując swoje pośrednictwo. Zwycięski wódz malkontentów węgierskich, któremu sułtan wysyłał właśnie na pomoc 10 baszów, dał odpowiedź wymijającą i od pośrednictwa polskiego zręcznie się wymówił <sup>1)</sup>. Zanim jeszcze Gajewski zdał sprawę z swojego poselstwa, nadbiegł goniec z Zamościa od hetmana z listem o czauszu tureckim a tuż po nim nadszedł i sam czausz i oddał królowi własnoręczne pismo sułtana, który upominał dwór polski, aby posiłków cesarskim nie dawał. W tym samym duchu pisał także, chociaż o radę nie pytany, stary hetman i zalecał ścisłą neutralność w obec wypadków węgierskich <sup>2)</sup>. Jeszcze radzono w Krakowie nad odpowiedzią, którą czausz miał odwieść do Konstantynopola, kiedy 6 Czerwca przyleciał drugi goniec z Zamościa z żalobną wieścią o śmierci hetmana. Dnia 3 Czerwca zmarł on nagle „podobny śpiącemu“, w kole rodziny, w toku spraw najważniejszych, które do ostatka nie przestał się zajmować, a śmierć jego pokryła żalobą wszystkie prowincje Rzpltej, bo „wielki to był człowiek nie jedno doma ale i u postronnych“.

<sup>1)</sup> *Instructio, generoso D. Gajewski ad magn. D. Stephānum Boczkai misso. data 14 mensis April. Cracoviae,* wraz z odpowiedzią Boczkaja w Tek. NAR, nr. 32.

<sup>2)</sup> Zamojski do króla z Zamościa 4 Maja 1605 (w Tek. NAR pod r. 1605, nr. 37).

## DODATKI.

---

### Instrukcja <sup>1)</sup> Województwa Bełskiego, Posłom na Sejm Warszawski w roku 1605 przez Jego Mci Pana Zamojskiego Kancelerza i Hetmana Koronnego pisana.

Iż nam teraz tak padł los, że Województwu naszemu przed  
inszemi złożono Sejmik, — a iż podobno godnością w tém przod-  
kowaniu nie dogodzimy, ale uprzejmością i życzliwością przeciwko  
Rzpltey, Jego KMci i Bracięj swey da Pan Bóg dogodzimy, —  
ziachawszy się tedy na Sejmik, zgodnie obraliśmy Posły Ich Mci  
Pana Jérzego Cieciszewskiego Starostę Grabowieckiego, Pana Zy-  
gmunta Niszczyckiego, Pana Macieja Leśniowskiego Starostę Ra-  
ciborskiego, Pana Kaspra Prusinowskiego, którymeśmy zlecili:  
Naprzód dziękować Jego KMci za miłościwą pieczę, którą o dobrém  
i spokojném naszym mieć i obiecować raczy, i prosić, aby tém  
pilniey starania i obmyśliwania o tém iako Pan i głowa nasza mieć  
raczył, gdyż jako z mózgu zmysły i czucie na wszystko ciało,  
tak Rzplta z czulości króla swego bierze początek dobrego swego.

Na początku Sejmu, aby zaraz Vacantie rozdane były mają  
przytém stanąć, gdyż, jako JKM sam uważnie przekładać raczy, że  
Vacantie po zaczęciu Seymu w tydzień mają być rozdawane.

Przekładać JKM raczy w Instructiey swęj potrzeby opa-  
trzenia rządu domowego w Rzpltey i od postronnych pokoju  
i całosci jey. Życzemy tego, jako Oyczyzny swey dobrzy synowie.

---

<sup>1)</sup> Z rkp u bibl. Ks. Czartor., nr. 341 fol. 4.

A co się tyczy postronnych tak wiemy, że niemal ze wszystkimi miała Korona Pacta i przymierza pewne, ponowione li są i potwierdzone należy nam wiedzieć. — Jeśliby nie były, prosić JKM aby co w tém Rzplta *requirit*, uczynić i nieomieszkiwać raczył. — A Senatory téż upomnieć, aby jako powinien sollicitował o to JKM. i staranie o to czynił. — Od której zasię strony pokazują się niebezpieczeństwa, a inaczej jedno potężnością uprzątąnę je trudno, potrzeba pewnie o nich obmyślać. — Więc że JKM o ratunek na to przypominać raczy, iako przedtém, potrzeby tego upatrując, nie bywaliśmy od tego, tak i teraz nie zbraniamy się. — Ale różne około tego rozumienia po Koronie Bracicy słyszymy, co nie wiemy jeśli JKM dochodzi, z szczérości naszej zlecamy przeto przełożyć, opowiadając że z dochodów JKM powinna jest Rzpltey obrona, na porywce przypadki, gdyż mówi Kazimierz III, że *bona Regalia pro defensione Regni ab initio sunt fundata*, i za JKM już jest o tém Constitucia, lecz że do gaszenia jakiego nagłego przypadku, żeby czego Boże uchoway przypadło niebezpieczeństwo, powinni będziemy z dokładem PP. Rad, którychby się nayprędzey dosię mogło ubiegać niebezpieczeństwu wedle powinności naszej. Z tychże dochodów wedle Constitucyey Augusta 1569 ma bydź dwór chowan, *sumptus ordinarii* mają być odprawowane *et extraordinarii*, koszta na odprawy legatii i upominki Tatarskie, o których nas téż obmyślawaniu wzmianka iest w Instructyey JKM. Trzecia, że *bene meriti* mają być opatrzonymi, iako Constitucia 1567 króla Augusta *de meritis* i druga o opatrzeniu starostw opisuie. — O wielkiey intracie i zbiorze JKM skarbu, słuchy między ludźmi są, czego życzymy, że z myth, cel, z żup stał się JKM proventu wielki przybytek. Jedno za tym wielki ucisk, skwierk miast i kupców, czego my zaś nie pomału musimy przyplacać, bo wyciąganie na mytach płace nie zwyczajney od kupi i towarów wszystkich, a kupcy ścigać muszą na nas swego: jakoż już dotąd w niezmierną cenę powchodziło wszystko, za czém dostatki nasze ochrony téż potrzebują, rozumiemy. — Z Oeconomiy i starostw, że znaczne bydź powiadaią proventa, siła do swego dzierżenia JKM obrócić raczył, a Bracia nasi lata i majątności oyczyste na służbach JKM i Rzpltey trawiać, a opatrzenia doczekać się nie mogąc, w ubóstwo wpadają i inszym do służb

chęć ginie, żeby tym kształtem we wszech nie pogasła, trzeba się oglądać. —

Revisiami, że siła tych dóbr jest wyciągnionych, poddani nie zwykłemi powinnościami onerowani, szacunek rzeczy, procentów wyniesiony, tak że po lat kilku popustoszenia dóbr tych trzeba się spodziewać. — Nadto, że *petitores* siła postępując jeden nad drugiego dobra niszczą, prawie swych pożytków dopinając. — *Expediit Reipublicae* aby tak dobra Rzpltey niszczone nie były. — Tak tych rzeczy dotknąwszy, poruczamy PP. Posłom naszym, aby z inszymi Ich Mciami PP. Posły, a potem z Ich Mciami PP. Radami znieśli się, żeby była cognitia o wszech skarbach JKM, dochodząc jakieby były, jako wielkie i jaki ich rozchód, gdyż jako słyszymy, że P. Podskarbi koronny i o pomienionych tych intratach i ich szafunkach nie wie, ale ci którym to mieć nie należy i snadź i Cudzoziemcy, że siła rozchodów niepotrzebnych i sumptów dzieje się powiadają, a mianowicie na ludzie Cudzoziemskie postronne y inne nie tak potrzebne sumpty, a dworu mało co i tym co są nie płacą. —

Że dotykać JKM raczy w instructiei swej, że na przeszłych sejmach najdowali się Posłowie Ziemscy, co około privaty jedno swój chodząc, na Vacantie godząc, kiedy się im po szwie nie próło, przekazy w Deliberacyach seymowych czynili i trudnili je i rozrywali, — prosić aby którzyby to tacy byli, mianować je JKM raczył. — My o Braciey naszej, którycheśmy posyłali nie takiego nie rozumiemy i nie trzymamy, owszem że na tym placu, jako przystoi, zachowali się. — Jednak jeśli co podobnego miałby który z nich uczynić, nie jedno nie pochwalilibyśmy mu ale i na krwie jego dochodzilibyśmy tego. Toż i o innych Województw ziem obywatelach dzierżymy, że swoim posłom którzyby się winnymi pokazali nie przepuściliby. — Dla tego nie mają posłowie na audiencyją do KJM chodzić jako za innych królów między sobą sami posłowie wszyscy przestrzegali, aby prośbami swemi króla JMci nie turbowali ani seymu zatrudniali, ani też mają z żadnym dworskim znosząc się, jako teraz znać mimo intencją Rzpltey, przechodząc się z kąta do kąta zszeptywania czynią, ale spólnie w kole swém radzić się we wszystkichm mają. —



Na *legem sumptuariam* pozwalamy i prosimy, aby każdy prawem się kontentował, żeby nie musiał rad nie rad gwałtowi się odejmując, choćby nie chciał drugi utracić. —

Menica się zła zamnożyła z tych przyczyn, że ludzie uprosili na stronach bić menicę, która jedno w Krakowie przed tém bita była, a tak aby była pohamowana, ażeby nigdzie nie była bita, jedno na miejscach głównych, gdzie się Stanom Koronnym będzie zdało. — A Jgo Mć Pan Podskarbi koronny ma tego dojrzyć i z tego Rzplteję liczbę uczynić. —

Gwałty, najazdy, mordy i insze rozpusty wszystkie, za któremi nie jedno domy ale i miejsca sądowe nie są bezpieczne, rozumiemy że najsnadniej pohamowane będą, gdy król JM sądy sejmowe nieprzewłocznie odprawować będzie raczył, prosić JKM aby *Criminalia* wszystkie jako najpilniej sądzić raczył. — Potrzeba li by się téż trafiła w sprawie takiej która deliberacyja, żeby przecie na jednymże sejmie nim się skończy, expediowana była. —

Swawola żołnierska bardzo się rozbieżała, znać to na krajach naszych Ruskich, a mianowicie w tych czasiech Bracia naszej Ziemie Belskiej angarii, szkód i lupiestwa co nie miara ucierpieli od tych, którzy nie wiemy z jakiej miary za czyją wolą i sprawą do Moskwy zbierani byli. — Rozumiemy, że kilku takich rozpustników lepijby na sejmie *in facie totius Reipblīcae* dać skarać, bo jednej której osobie albo urzędowi w takim już zapędzie trudne baczemy takich swawolników pohamowanie. — A dalej *Constitutiones*, niektóre *contra disciplinam militum*, naruszyły się <sup>1)</sup>, a tém do większego złego drogę otworzyły, znieść rozumiemy potrzebę, jako jest o tych co by w wojsku *facinus* popelnili, jeśli nie ma Hetman *statuere*. Druga <sup>2)</sup>, że ma sądzić z pomocnikami, przez co do conclusiei nie tak łatwo przychodzi i w ciasności czasu zejdzili siła to z rąk wydzierają. — Trzecia, świeżo na przeszłym sejmie Warszawskim wtrącona, która za

<sup>1)</sup> Naruszył je sejm z r. 1591; bo podczas gdy podług konstyt. z r. 1590 Hetman sam miał moc sądenia i karania żołnierzy, konstyt. z r. 1591 (*Voll. II, 330*) ograniczyła tę jego władzę ustanawiając sąd kolegijalny z Rotmistrzów i Poruczników złożony, którego prezesem był hetman.

<sup>2)</sup> *Voll. II, 388.*

przewłoką jakiej płace żołnierzowi pozwala koło szkodliwe uczynić. Bardzo to rzeczy szkodliwe są, które kiedykolwiek w wielkie niebezpieczeństwo wdaćby Rzplłą mogły. — Trzeba dalej prawem dyscyplinę ostrzyć, a co depactować Skarbowi Rzplłtj, kiedyby wazyli się i ci co mimo wołą Jgo KMcI i wiadomość Hetmańską zbierać się, i do postronnych ziem chodzą, trzeba aby surowém prawem uhamowani, trzeba aby *auctoritas* i władza hetmańska była *in robore* zostawiona i bez jego wiadomości aby żadni ludzie nie byli przyjmowani i rotmistrze pisani. JKM aby *ordinarie* kwarty na żołnierza obrócił i tam za Dnieprem był, gdzie w kupie nie po leżach. Bo na nich i ludziom jest cliwo i w przypadku trudnoby prędkiem skupieniem jego niebezpieczeństwu zabieganie być mogło.

Przeto prosić JKMcI aby pomniąc na umowę swą przy electiej i potwierdzenie jój, potwierdzić raczył, jako najprędzej, za Dnieprem znaczną jaką przestronną Munitią, gdzie sposobnie mógłby się tam żołnierz zmieścić i nieprzyjacielowi byłby na karku ustawicznie. — Jeśliby tam dochody którego starosty były, gdzie się ta munitia założy, tedy zostawić go przy dzierzawie téjże munitiej, tak prawo jego całe będzie, ażeby koniecznie od ludzi stanu szlacheckiego przez żołnierza żadne stacyje wyciągane nie były, i poddanych ich Constitucją obwarować i surową poenę na nie założyć. —

Upominki Tatarskie nigdy z poborów nie były odprawowane i teraz na nie nie pozwalamy. Tym względem zda się nam, aby dzierzawa jedna albo dwie były na to obrócone i z tych prowentów to było odprawowane. —

Dimitra Hospodarczyka, jako go zowią, z Moskiewskiego, urodzenia i Conditiej nie baczmy pewności i lubo by była, dziwno to nam z jakich przyczyn i jakim sposobem przedsięwzięto promocyją jego, *privata autoritate*, mimo uchwałę sejmową; nie takowego nie bywało przed tém i zły to pewnie w Rzplłtj przykład i wie Pan Bóg na co i teraz wynidzie. — To wiemy iż JKM z terażniejszym Moskiewskim Hospodarem Hodunem Borysem przymierze świeżo w Wilnie świątobliwie poprzysiąc raczył. — A jako wszecch ludzi tak i pogotowiu królów, Monarchów mają być przysięgi *sacrosanctae*, gdyż nie tylko sam za się ale i za

nas JKM przysięgl. — Nie wiemy tego, jako ci ważyli się zacząć co z tym Borysem przeciwko przysiędze JKM. —

O Księstwo Pruskie, nie będzie li mogło być teraz do Korony przyłączone, żeby słuszna tranzakcja była uczyniona, nie zdóżna się nam zda, ale czynić staranie, aby jako najlepsze conditio względem tego były wyciągnięte. — A tego osobliwie przestrzegać, aby z téj occasiej privat swych żaden nie uganiał. — Trzymamy o swój Bracię że się do dobrego Rzpltej będą mieć w téj mierze, a JKM pewniemy że wszystko do pożytku Rzpltej obracać będzie raczył, gdyż téż król Stefan dwakroć sto tysięcy złotych od Anspacha wzięte obrócił na wojnę Moskiewską. —

Inflanckiej Ziemie uspokojenie pewnie pilnie potrzebne, i nie jest nam bez podziwienia, że dotąd nie doszło. Czynić staranie, aby albo przez traktaty albo przez poparcie uciszona była od tamtéj strony i Rzplta wzdzy wytchnęła kiedy z tych niewczasów. —

Że przekładać JKM raczy potrzebę jachania do Szweciej straszno to nam bardzo i dla JKM samego, którego jako króla miłujemy, ważymy, szanujemy, i zatém, aby o niebezpieczeństwo jakie, które pierwszą drogą było bardzo wielkie nie przyszedł, bać się musimy, i dla Rzpltej która w niebytności JKM samego odmetom i zatrudnieniom będzie podległa.

Mają tedy PP. Posłowie pilno pytać się z inszymi, zkądby ten był JKM zamysł, co za consilia, co za sposobność, jaka classis, jakie inne apparaty i armata JKM, co za comitatus, co za siła i potężność, zkąd ludzie i zatém z inszymi PP. Posły, zniostszy się, coby z niebezpieczeństwem JKM było ostrzedz.

Iż JKM na występłą Bracią naszą i Posłów na sejmach postępki utyskować raczy; zlecamy PP. Posłom aby inquirowali z inną Bracią Koła Poselskiego, od których by takowe zatrudnienie sejmu i takowe zatrudnienia Rzplty zachodziły.

Przysięga Senatorska w prawie opisana: *Fidele consilium pr aestabo, si quid scivero nocibile et damnosum, praecustodiam, me opponam, et ne fiat pro posse meo avertam.* Dowiedzieć się, tedy jeśli wszyscy temu dosyć czynią i jeśli który dla obrywek swych, rozmaitemi, jako słychać między ludźmi, radami, JKMé na wiele rzeczy prawom, zwyczajom i wolnościom naszym przeciwnie chcą przewodzić, jeśli factie które między sobą miewają,

za któremi czego zechcą dopinać mogą, *invitis ordinibus*, jako słuch jest, przewodzą, *Senatulum* jakieś osobne czyniąc, nie chcą wszystkich się dokładać, jakoby drudzy pro forma być mieli senatorami, a takowe rzeczy wszystkim proponowane być mają, i radzić by mieli, żeby JKM responsu Senatorom nie dawał, ani odpisował. Prosić JKM, aby jeśliby którzy tacy byli, nie raczył się JKM dawać zwodzić. Dobrowolnie z chęci naszych za Pana sobie JKM wzięliśmy, zaczęć pewnie poddaństwo oddajemy; prawa nam JKM świątobliwie poprzysiąc raczył, wedle których pewniśmy, że statum téj Korony zachowa. Jest JKM *legitimus non absolutus Rex*; prawu téż JKM podleć raczył i wedle niego nam rozkazywać raczy. Jest JKM głową, Senat, Urzędnicy i wszystkie Stany są całemi członki JKM nie majątności, w której Rzymianie niewolną czeladź jako bydło poczytali, i podobno w innych krajach poczytują za majątność poddane wszystkie. Którzyby co innego JKM powiadali i radzili, złośliwymi są pochlebcy i szkodcy sławy i dobrego JKM i Rzpltej. My pewnie nie za senatory ale za nieprzyjacioły własne JKM i Rzpltej mieć takich musielibyśmy. Dalej aby Jchmć PP. Senatorowie wedle Constituciej i przysięgi JKM mieszkali u dworu, napominać i starać się, aby ta Constitucia efekt swój wzięła. Nie jest dotknięto w instrukcyi JKM ale szczérość nasza to na nas wyciąga, że to przypominamy, co się między ludźmi trzęsie z strony małżeństwa JKM, co za szepty są. Co prawo około tego dictat, wiemy. Zlecamy zatém PP. Posłom naszym, aby upomnieli PP. Rady, żeby na powinność swą pomniąc, ninacz szkodliwego (Boże uchowaj) Rzpltej nie pozwalali. Jeśliby co takowego bronić żądał, nie będą mogli ulegać jedni drugich persuasiami wymawiając się, bo nietylko bez wiadomości rady ich być nie może, ale i Conclusia na zezwoleniu ich wszech, jako prawo mamy. *Edocti exemplo* Batorego Zygmunta, którego małżeństwo i onego samego z państwa i dom jego z gruntu wywróciło musimy, aby na co podobnego nie przyszliśmy, bojaźń mieć. Już dosyć tych praktyk aby się jemi gniazdo nie założyło, strzedz się potrzeba. A tego mianowicie PP. Posłom potrzeba przestrzegać, aby do Małżeństwa w rodzie bliskim nie przychodziło, gdyż wiedzą wszyscy, jako to u nas jest brzydliwa. Jeśliby więc przeciw

prawu, mimo zgodę wszech senatorów, nad przestrogę naszą stać się co w tém miało, opowiadamy, że nietylko na żadne oprawy zezwalać, ale i za Królową swą jej przyjmować i przyznawać nie będziemy, a osobliwie Panów duchownych napomnieć i PP. Senatorów aby legatij o tém, ślubu i Coronaciei zaniechali.

Z téj że szczérości i to przekładamy, że się także między ludźmi trzęsie o nowéj jakiejsi coronaciej. Czégo acz nie rozumiemy, ale przecie lepiej w tém JKM przestrzedz, gdyż ta rzecz bardzo obchodzi serca ludzkie, bo miłość ojczyzny i wolności jest *plena solliciti timoris, nec bene id sibi usurparetur a paucis, quod pertinet ad omnes*. Mamy prawo, iż za żywota naszego i potomków naszych, królów Polskich nie mamy mianować ani obierać, ani obierania jego składać żadnym sposobem, ani kształtem wymyślonym Króla na Państwo i Successora nowego wsadzać, a to dla tego, aby zawždy wiecznymi czasy po zejściu naszym i potomków naszych wolne obieranie króla zostawało wszem Stanom Koronnym. Poruczamy tedy PP. Posłom naszym aby przy tém prawie mocno stali, opowiedzieli się i zabiegali, jakoby przeciwnego nic nie stało się. Niech raczój JKM z bojaźnią Bożą dobrowolnie nam panując a o wychowaniu Syna swego dobrą pieczę, dołożywszy się PP. Rad, mając, tego pewien będzie, iż po zejściu JKM, (które racz Panie Boże przedłużyć) pokazeli się królowie JKM stolice téj godnym i miłośnikiem królewskich cnót i narodu naszego, nie przepomniemy go i potomkowie nasi wolnemi głósy obrać sobie za Pana. Dobrze oświadczona jest wszystkiemu światu miłość narodu naszego przeciw królom swym i ich potomkom, ale opowiadamy się, że dwu królów społem mieć nie możemy, i na żadne Coronacie nie pozwalamy ani królewica JM a tém bardziej, uchowaj Boże, kogo innego.

Jest w Confirmaciej *pactorum* JKM o ustąpieniu sum i dochodów Neapolitańskich a teraz słyszemy, że na Trybunale w Piotrkowie wydany jest jakiś list *attestacyej* iż *haeres* tych dóbr jest JKM, co przeciwna być się zda tym pactom. Opatrzyć, aby to nie było z ubliżeniem prawa pospolitego i Rzpltej.

Dobra, które nieboszce królowéj Jój M. małżonce JKM na oprawę pozwoliliśmy byli, dochodzi nas, iż niektórzy radzą JKM obracać wszystkie jako się otwarzać będą na królewica JM i żeby

już niektóre były obrócone. Żalosna by to nam, żeby to cne dziecię mieli przywozić o inwidią do ludzi. Nie wniosła tu nieboszka posagu żadnego, z chęci przyznaliśmy jój posagu czterdzieści albo 50 tysięcy złotych, żeby miała przy wianku, który z śmiercią onój jest już zniesiony. Co się dotyczy posagu samego, z kwarty co najprędzej niech będzie odłożon królewicowi JM a dobra Rzpltej żeby były wolne, przez bojaźń na potém dla dismembracyi i zatrudnienia ztąd i mieszaniny. Trwoży nas dotąd przykład tego rozłączenia Bolesława na czworo między dzieci, siła przez nie Rzplta ucierpiała, z wielkim kłopotem, do jedności zaś przyszło nie rychło. Bez tytułu jakiego osobnego, aby królewicz JM miał wychowanie, nie jesteśmy od tego, jednak z kwarty nie ma być na potém dawane, ale wszystko obrócone na obronę potoczną wedle Constituciej 1568.

Prawa z dawna obwarowały, aby *disparitas* w Rzpltej naszój z żadnych miar nie była i zatém, żeby na Starostwach Sądowych i na żadnych urzędach nie byli jedno bracia nasi, koronni Szlachcice. Teraz co niemiara nowych tytułów, różnych preementij przywłaszczanie zjawilo się i coraz zagęszczają się bardziej i na Urzędziech i na miejscach Senatorskich i w Starostwach Sądowych siedzą niektórzy; prawa się i w tém trzymając zlecamy PP. posłom sollicytacyją u JKM, aby te nowe wniesione tytuły i prerogatywy były zniesione okrom tych, którzy przy Uniej przystali do Korony, tytułów swoich dawno używając i którym te tytuły dawno są przyznane i których przodkowie ich z dawna używali. I aby tym nowym na dalszy czas zawarła się droga i poena irrogowana była na tych, którzy by ich używać chcieli, gdyż każdy się ma kontentować *jure terrestri et praerogativis communibus*. A że od obcych panów te tytuły biorą, słusznie ma być *poena exilii et confiscationis bonorum*. Więc i w Cancellarii aby zakazano było, aby tych tytułów nowych nikomu nie dawano. Szkodliwy pewnie za czasem byłby to w Rzpltej uraz. Opowiadamy się na to, że żadnych tytułów takich wiedzieć nie chcemy i którzyby z niemi na urzędach byli, *obedientiam eis non praestabimus*. Poborów ustawienie nie przy samój naszój władzy, wszyscy do niego należą. Zniosą się tedy PP. Posłowie nasi z stany wszystkiemi, i uważą ukazać się

potrzeba ustawienia jego i co się inszym uczynić w tém będzie zdało uczynią i oni. Jednak deklarujemy się, żebyśmy go nie pozwalali, bo się nam już sprzykrzyło a témbardziej poddanym naszym zubożaliśmy. Nie rozumiemy, aby na co innego potrzebny pobór jedno dla ratunku JKM do Szwecyi, jeśli grunt warowny téj drogi pokaże się. Około Infant mniej będzie zawodu i nakładu, gdyż jako JKM raczy ukazować, skotczenie sprawy Szwedzkiej pociąga za sobą oswobodzenie Ziemie Inflanckiej. A tu doma pod niebytność JKM gdyby było wojsko, namnożyło by się suspicij, niedufności i strzeż Boże tumultu; lepiej uchwalić pospolite ruszenie, i gdy się w każdym województwie skupi rycerstwo, nie będzieli wszystkim trzeba ciągnąć przeciwko nieprzyjacielowi za témże skupieniem powiatów; przez Castellany do Wojewodów, łączniej między sobą i Rotmistrza z Bracięj, żołnierza najdą.

Poddani z niektórych miasteczek opowiadają, że *jurisdiction* jakimś Szkotowi dana jest nad Szoty wszystkimi w Koronie. Rozumiemy, że *ad male narrata et ad malam informationem*. Iż to przeciwko prawu jest i ku ubliżeniu koronnemu i Urzędem, do których zdawna sądy ich należały, także z ujmą praw naszych Szlachciców, w których majątnościach znajduje się nie mało Szkotów, zlecamy PP. Posłom prosić Jego KM aby tę *jurisdiction* znieść raczył, prawo i zwyczaje dawne w téj mierze zachowując wcale.

Z strony tych, którzy różni są w Religiej, widzimy że im po niewoli dzieje się w téj mierze i straszliwe tego przykłady są i teraz świeże. Przeto rozumiemy, żeby tę drogę, którą upatrzyli przodkowie nasi, i my dotąd trzymamy, i dalej zachować, nie opuszczając jęj, i pokój jako jest między nami obwarowany szczerze i statecznie zachowawszy, coby do zadzierżenia onego należało, nienaruszenie zatrzymać i zabezpieć temu, jakoby ci coby go turbować mieli, karani byli.

*Jura patronatus in bonis hereditariis Nobilium*, aby wcale zachowane były, potrzeba i miasta pruskie, które się z téj przyczyny zakłóciły były, aby uspokojone były i wszystkie dalej różnice, któreby między niemi *nunc intercederent*, trzeba w miłości uprzętać i uspokoić i to opatrzeć aby sprawy między Ducho-

wnymi i Stanu Szlacheckiego ludźmi nie były wytaczane do Rzymu, ale w Koronie sądzone były.

Constitutia téż o dziesięcinach za Króla Stefana uczyniona, aby *in suo robore* zostawała prosimy. Także Ruś z strony Religiej ukoić i z strony archimandryty.

Do Prus, do miast portowych, nigdzie i w koronie w żadnych sprawach, aby nie były wydane listy pod Szwedzką i żadną inną pieczęcią, ani Sygnetem, mają PP. Posłowie przestrzedz. Także od Wgo Ks. Litewskiego do Infant, ale żeby co do korony należy, wychodziło pod pieczęcią koronną do WKs. Lgo pod Litewską, do Infant pod obiema.

Hetmaństwo Wielkie Litewskie prosić aby było dane, gdyż urzędy wedle przywileju Jagiełowego nie mają być umniejszane, także żeby było dane Podkomorstwo JKM Polskie, gdyż już długo wakuje i aby urzędy wszystkie w całości swój i władzy wedle prawa i zwyczaju były zachowane.

Commisarze gdy a *Collateralibus* bywają powściągni, aby dalej nie jeździli, a o to aby strony prawem się z sobą rozpięrały, jeśli słusznie albo niesłusznie zachowani są, jako przedtém bywało, jeśliby co uczynili nad to, aby to było *irritum* i *poena* na nie postanowiona.

Jeśliby insze Województwa i Ziemie co należącego do praw i wolności nad to co my teraz zlecamy wnieśli, mają im PP. Posłowie nasi do poparcia tego być pomocnymi. Także jeśliby i co inszego sami téż upatrzyli i z prawa pisanego ukazali, dajemy im tę moc wtaczać i domagać się, aby według potrzeby opatrzone było. Te wszystkie rzeczy co najpilniej i najstateczniej przełożyć od nas PP. posłowie wszem stanom mają i starać się będą, aby do skutku przywiedzione były, jako te na których bezpieczeństwo i całość Rzpltej, prawa, wolności, zdrowie i dobra nasze zawisły.

A to jako najuważniej, co z największym uszanowaniem JKM naszego Meiwego Pana odprawować. Proszą JKM, aby się szczerością naszą nie obrażał, wolemy że JKM to co się między ludźmi trzęsie raczy wiedzieć, aby te suspicie które zawsze bywają szkodliwe. zniosły się. Szczerością związki na ciałniejsze zadzierzwiają się i między ojcem a synem, mężem a żoną i między



bracią a siostry, a tém więć między Królem, Panem a *Cives*, szczérością miłość i uprzejmość tém się więć pomnaża. Ofiarując przytém jako jest powinne posłuszeństwo wiarę i życzliwość naszą ku JKM z nielutowaniem gardł i majetności naszych dla dostojnego i dobrego JKM ufamy tedy że z drugą stroną poznamy miłościwe, skuteczne obmyślanie JKM Pana naszego w sprawach, potrzebach i bezpieczeństwach Rzpltej i o pewności, całości, wolności praw naszych. Co aby JKM jako ojciec dobrotliwy o synach swoich przedsięwziąć i do skutku doprowadzić raczył, *iterum atque iterum* uniżenie JKM prosimy. Obowiązujemy przytém PP. posłów aby wszystko, co mają poruczonego, sprawowali i co najpilniej popiérali, nie osłabując i niczego nie odstępując. Cokolwiek ich w tych rzeczach potka, mają nam niemieszkanie oznajmić.

A iż pewniśmy, że pocieszny, da Pan Bóg, *respons* we wszem od JKM, jako Pana dobrotliwego odniesiemy, jeśliby więc co wykroczyli nad zlecenie nasze, opowiadamy się i oświadczamy, że za Bracią ich nie mieć będziemy, ale za nieprzyjacioły nasze własne i JKM i Rzpltej.

Uniżenie JKM prosić, aby miłościwie bezpieczeństwo tego Sejmu opatrzyć raczył, żeby były głosy wszech wolne o potrzebach Rzpltej, o prawie i wolnościach, z uszanowaniem dostojstwa JKM jako przystoi, gdy nas dochodzi, że niektórzy zbiorcy ludzi mieliby uczynić i przykład jeden niedawny pokazują, iż pieszych z szeregu JKM, pewniśmy że mimo wiadomość JKM, zażywano ku granicom, z jednym z Braci naszój i doległość temu stała się. Pewniśmy tego, że JKM z dobrotliwości swój spokojnym nam poddanym swym raczy pokój obmyślać. Należy nam na tém dla wszelakich Rzpltej spraw, aby wiadomość o przeszłych sprawach, jako się odprawowały, była. Prosić aby kilku uczciwych Szlachciców deputowano, którzyby wszystkie przywileje i pisma w skarbiech rewidowali, i żeby Senat i strony, gdy co *deliberatij* przypadnie informować mogli, a ci mają być przysięgą obowiązani.

**Artykuły Bełskie podane na Sejmie Warszawskim 1605<sup>1)</sup>.**

*Actum in castro Grabowiecensi feria quinta post Dnicam quadragesimalem Oculi proxima<sup>2)</sup> Anno Domini Millesimo sexcentesimo quinto. Oblatae sunt ad officium et Acta publica castrensia capitaneatus Grabowiecensis per Nobilem Nicolaum Gaiowski literae constitutionum infrascriptarum in Conventu Varsoviensi proxime praeterito propositae, ad Acta curiae Regalis Stężycensis prius exhibitae, ex eisdem actis discrete et authentice emanatae sanes salvae, nullaque in parte suspectae, quae quidem, ut etiam in Acta publica inscriberentur supranominatus nobilis Nicolaus Gaiowski ab officio praesenti instanter affectavit, quas hoc idem officium suscepit et in acta sua ingrossari curavit. Earum autem series ac tenor de verbo ad verbum sequitur ejusmodi.*

*Actum in Curia Regali Stężycensi feria tertia post Dominicam quadragesimalem Reminiscere<sup>3)</sup> proxima Anno Domini Milesimo Sexcentesimo quinto. Ad officium et acta publica capitaneatus Castrensia Stężycensis personaliter veniens Generosus Georgius Cieciszowski Capitaneus Grabowiecensis suo et nonnulorum nunciorum ad Conventum Regni Generalem Varsaviensem proxime praeteritum, electorum, ad infra secutura cum eoque offerentium, concordantium, nominibus obtulit et exhibuit eidem officio publico litteras, papyreas, infrascriptas manu sua et Generosi Stanislai Czechowicz, Marsalci terrae Samogitiae, subscriptas, petens easdem ad acta praesentia permodum oblatae suscipi. Cujus petitioni Officium praesens annuendo debitoque officii sui satisfaciendo, easdem ad acta publica pro oblatis suscepit, et actis hisce inscribere mandavit, quarum litterarum tenor sequitur talis. Przyszedszy do Akt tuteecznych Urodzony Jérzy Cieciszowski Starosta Grabowiecki i Urodzony Stanisław Czechowicz Marszałek Ziemie Żmudzkiěj, Posłowie na Sejm świeżo przeszły, obrani, swém i inšnych posłów,*

<sup>1)</sup> Z rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 2729, fol. 4.

<sup>2)</sup> 18 Marca.

<sup>3)</sup> 8 Marca.

którzy téjże sentencyi byli, imieniem opowiadali; że poruczone mając od Braei staranie o uchwałę rzeczy niżej opisanych, czynili je jako mogli najpilniejsze, i w wotach swoich onych przełożywszy, i do Deputatów na uciéranie Vot i spisowanie constitucii wysadzonych terminacją ich podawszy. A że za nieszczęściem jakiemi nie zdarzyło się aby oświeciły, że nie na nich nie zeszło, jako conformowani byli o rzeczach tych, Constitucie podali je od słowa do słowa.

### Wolność Electii.

Z łaski i dobroczynności naszej Królewskiej i z chęci ku pomnażaniu wolności szlacheckich, Constitucją Henrykowską i naszą anni 1593 o wolności Electii, nie tylko reasummujemy i utwierdzamy ale i tego dokładamy, że tak pod odjazd nasz, jeślibyśmy do Szwecyi odjechać mieli, jako téż i pod bytnością naszą i successorów naszych, Królów Polskich, w *interregnum* od żadnego czasu nie ma być Coronatia żadna czyniona, ale *interregnum* ma być i Electia wolna a nie Coronatia, i ktoby tak z obeych gwałtownie co innego dopinać się choiał, albo téż i domowi chcieli, albo na to radzili, albo do tego się przykładali, ci mają być za *per duelles* poczytani, i konfederacyi korczyńskiej starój, *in hoc puncto* postępek ma być przeciwko nim rozciagniony, i teraz przy tém naszym pozwoleniu wszystkie stany konfederacją tę przyjmują i stać przytém statecznie sobie obiecują.

### De autoritate senatus i o małżeństwie naszym.

Wedle uchwały Króla Zygmunta Augusta i Constitucii Henrykowskiej wszystko za wspólną wszech PP. radnych, rad, czynić będziemy, tak w deliberacyjach o sprawach RP. jako i w sądzeniu spraw wszelakich, więc *in diversitate sententiarum Senatus* przy tém conclusia nasza zostać ma, którzyby się najbliżej ku wolnościom, prawom, zwyczajom wedle każdój Ziemi i dobremu RP. skłaniali. I dwoje *Senatus Consulta* przez Senat o małżeństwie naszym podług Constitucyi Henrykowskiej uczynionę, wcale zachowamy i naruszać ich nie będziemy.

### Vacantie.

Vacantie wszystkie duchowne i świeckie, koronne i ziemskie i W. Ks. Litewskiego i dworne obojga narodów i wszech Ziem RP. przed sejmową propozycją będą zawždy przez nas rozdane. A te co teraz jeszcze wakują najdaléj za tydzień, i tak, że gdy kogo na wyższe miejsce promovujemy, w tymże tygodniu miejsce Jego komu innemu wedle praw od nas ma być dane.

### Pacta.

Pacta wszystkie, które jedno były między Koroną tą a Państwem przyległemi rennować mamy i posłać posły o tém do Panów przyległych.

### Mieszkanie senatorów.

Iż wedle Constitucii Henrykowskiej mają przy nas mieszkać obecnie niektórzy Senatorowie, tedy do mieszkania tego deputujemy na pierwsze pół roku, na drugie, na trzecie, na czwarte, za których wiadomością i radą, wszystko odprawować będziemy. I także urzędnicy nasi obecnie odprawować mają salarium świeckim Senatorom według tychże artykułów. Panowie Podskarbiowie koronni koronnym, a Litewscy Senatorom litewskim z skarbu naszego, bez odwołki oddać powinni, pod zaplaceniem *de suo* takieżże drugiej sumy *ad instantiam* każdego Senatorsa, o co *forum peremptorium* na Trybunałach tak koronnych, jako i Litewskich *inter Causas officii* albo *obligatorias pro arbitrio actorum* ukazujemy.

### Skarb.

Z proventów naszych żaden kwit ważny nie ma być jedno Podskarbiego Koronnego i wszystkie proventy do niego mają być znoszone, któremi będziemy szafować wedle statutu Kazimierzowego *de bonis Regalibus* i Constitucii Piotrkowskich o pozwo-

leniu czwartej części, o wychowaniu starosty *de meritis*. A żaden inszy nie ma prowentów naszych odbierać i chować tak swój jako i cudzoziemiec, a cudzoziemiec nie ma i dóbr naszych i prowentów trzymać *sub poena confiscationis bonorum*, zapo-  
zwany na Trybunał.

### Dwór.

Płacę dworowi naszemu nie ma Podskarbi omieszkiwać, gdyż to po śmierci królów zwykło wielkie zatrudnienie czynić i rozszarpywanie zbiorów królewskich.

### Cognitia o lustracyach.

Uważanie lustracy ma być na Sejmie jako za króla Zygmunta Augusta było, przez Podskarbiego i Deputaty z Senatu i z Posłów, aby i *per favorem* co prowentów RP. i naszych się nie opuszczało zbyt podniesieniem poplatów i onera poddanych, dobra nasze i RP. nie niszczały i na naprawę zamków żeby wzgląd był.

### O Sumach Neapolitańskich.

Acześmy od Trybunału koronnego wzięli świadectwo z strony sum Neapolitańskich, żeśmy są własnym dziedzicem królowej Bony, jednak stoimy statecznie przy Pactach i te sumy nie mają należeć jedno koronie Polskiej i WKs. Lit. jako spólnej RP., co osobnym naszym pismem, podpisem naszym i pieczęcią szwedzką stanom téj RP. warować obiecujemy.

### Żołnierz kwarciany.

Żołnierz kwarciany ma być za Dnieprem, gdzie obiecujemy wedle Pact munitią uczynić, w którejby co najbliższej ordy ustawiczne byli i inkursyje Tatarskie hamowały (*sic*).

### Hospodarzyk Moskiewski.

Zabiegać temu będziemy wszelaką pilnością i siłami naszymi, aby ten rozruch, który się stał za occasiã prowadzenia Hospodarzyka Moskiewskiego, uciszony był i żeby od Hospodarza Moskiewskiego ani Korona, ani WKs. Lit. żadnej szkody nie wzięło. A przeciw takim, którzyby się wazyli wszelakie Pacta z postronkami wzruszać, jako przeciw *pérdueles* ma być postąpione.

### Okazowanie i pospolite ruszenie w Koronie i WKs. Lit.

Okazowanie wszystkim Województwom składamy na dzień....., które ma być wedle warunku i konstytucyi króla Zygmunta odprawowane, a co się dotyczy pospolitego ruszenia tedy konstytucyã Anni 1593 o tém uczynionã, reasumujemy *cum ea melioratione*, iż, jeśliby tego potrzeba ukazowała a nieprzyjaciel na Koronę i na WKs. Lit. razem następował, tedy za pozwoleniem wszzech Stanów pospolite ruszenie koronne Państw i granic koronnych, a pospolite ruszenie Litew. państw i granic WKs. Lit. podczas niebytności naszej, bronić powinni będą. A gdzieby na jedną tylko stronę przypadło niebezpieczeństwo, tedy spólnie się bronić mają. Zachowując wcale konstytucyã *de divisione belli non facienda*.

### Jurisdictia na Scoty.

Przywilej od Junga na Jurisdictiã, popis i Hetmaństwo na Scoty, *ad male narrata* otrzymany, kassujemy i abrogujem. A tak téj władzy używać nie ma *sub poena capitis et confiscationis bonorum* za przekonaniem go u trybunału, i żaden inszy na jego miejsce nastawiany nie ma być ani na żaden inszy naród, ale wszyscy *ordinariis magistratibus et jurisdictionibus* mają podlegać, gdyż nie tylko cudzoziemiec żadnej jurisdicții w Polsce nie może mieć, ale wedle przywileju Jagiełłowego żadnych urzędów przyczyniać nie mamy. A zwykle we wszystkiém mamy zachować, nie derogując mu w niczém.

### Zniesienie oprawy.

Oprawę Królowej Jój Mci ś. p. małżonki naszej, aby na potem nie była occasia do jakiej dismembracji, tak w Koronie Polskiej jako WKs. Lit. znosimy, a posag z poborów, na tym Seymie pozwolonych, ma być synowi naszemu królewicowi Jego Mci Władysławowi odłożony. Co się dotyczy przywianku i *donum nuptiale* to oboje śmiercią królowej Jój Mci zniosło się.

### Tytuły nowe cudzoziemskie.

Tytułów dziedzicznych mimo szlacheckie tych, którychśmy je tu na Stolicę Królewską przyjechawszy zastali, nie wzruszając, wszystkie nowe pod panowaniem naszym wniesione znaszamy *et inhabiles ad capiendas, et regendas dignitates et officia in Regno Poloniae decernimus iuxta vetera iura Polonica.*

### Pieczeći koronne i WKs. Lit.

Do Prus, do miast portowych i nigdzie w Koronie i WKs. Lit., i do Inflant nie będziemy w żadnych sprawach rozdawać żadnych listów pod szwedzką i żadną inną pieczęcią ani sygnetem, ale coby do Korony należało wychodzić ma pod pieczęcią którą koronną, do WKs. Lit. pod Litewską, do Inflant pod obie- ma, pod Koronną i Litewską.

### Pokój w religii.

Pokój *inter dissidentes de religione* ma być zachowany. Do Compositii między stany składamy zjazd Stanowi Duchownemu i Świeckiemu, na którym ma także namowa być o dalszych warunkach i zadzierzeniu tego pokoju *inter homines diversae religionis et de juribus patronatus et de foro cum spiritualibus* i o innych *civiles contrarias* zniesieniu, a *interim* postęпки wszystkie prawne około dziesięcin *et iura patronatus* ma być zadzierzanie? W rozdawaniu Vacancii na merita będziemy patrzeć, jakośmy powinni, nie na religiją, którąby kto trzymał.

### De foro.

Forum osoby duchowne we wszystkich sprawach tak w grunt zachodzących jako i o wszystkie inne potoczne ziemskie krzywdy mają mieć przed sądem ziemskim, a w grodzie *in articulis civilibus castrensibus salva appellacione* na Trybunał a *in criminalibus* mają się starać Ich Mę Panowie Duchowni aby tu w Państwach naszych *determinanter* koniec swój brali także i o *praescriptiach* dóbr szlacheckich z stanem Duchownym a do tego czasu akcyje, w których się taka *controversia* zaciągała, *in suspenso* być mają a jako w Koronie tak i w WKs. Lit. zachować się mają.

### O Praescriptii Krzywdom.

Niezaplacenia czynszów wyderkafowych i dziesięcin possessorowie ich dochodzić mają *iure mediante in triennio*.

### De composito iudicio duchownych i świeckich WKs. Lit. na Trybunale.

Sprawy, które przypadają Duchownym i Świeckim *in pari numero* Duchownych i Świeckich według zwyczaju WKs. Lit. na miejscu osobném, nie przeszkadzając sądom głównym, odprawować się mają, na co dzień wtorkowy według zwyczaju naznaczamy. A osoby duchowne, jako zasiadają między Trybunalisty, gdzie się sprawy ludzi świeckich odprawują, tak do praw świeckich wdawać się nie mają.

### O Annatach.

Annaty Ich Mę Panowie Duchowni do kwarty *de facto* oddawać mają, *initio facto a majoribus possessoribus sub poena duplicis annatae*, wedle Constitucii, o co *forum* na Trybunale naznaczamy *inter causas fisci*.

### O nabywaniu dóbr ziemskich.

Przychylając się do ustaw dawnych deklarujemy, że osoby duchowne *bona ferrestriu Ecclesiis quomodocumque adscri-*



*benda et adproprianda sive incorporanda* ani kupnem, ani żadnym sposobem nabywać i zapisów na ziemskich majątnościach otrzymywać nie mają, aby się wojenna służba nie umniejszała. Na się jednak *privatim* każdemu kupować wolno, dobra, ziemie, których jeśliby za żywota niezbył, po śmierci na powinne wedle zwyczaju spadać mają, a jeśliby kto jałmużnę któremu kościołowi albo zakonowi oddać chciał, wedle sumienia swego, tę sumą gotową niechaj odprawuje.

### O Religii Greckiej.

Ludzie Religii Greckiej uspokajając obiecujemy *Vacantie* Duchownych dostojenstw wedle prawa ludziom tego wyznania i zwiérzchności Religii Greckiej dawać, tak jako antecessorowie nasi dawać zwykli. Tych jednak, którzy posłuszeństwo Rzymskiemu kościołowi oddali, przy tych beneficjach zostawując do żywotów ich. A téż banicyje i excommunicacyje *ratione* téj *differencii in religione* zaszyły, tedy mocą tego Sejmu ponosimy i postęпки tych banicii otrzymane kassujemy i proces prawny między ludźmi religii Greckiej *utrumque* tak w Koronie Polskiej, jako i WKs. Lit. znosimy, warując to, iż żaden z Duchownych i Świeckich do posłuszeństwa zwiérzchności inszej mimo Kanony ich dawne przymuszon być nie ma.

### Disciplina militaris.

Zabiegając swawoleństwu, którego się wiele namnożyło między służebnymi, ustawiamy i za wieczne prawo mieć chcemy: Naprzód starać się ma Hetman, aby Rotmistrze i Porucznicy ludzie osiedli szlachcy, w sprawach rycerskich dobrze ćwiczeni i na wszelaką potrzebę RP. z Województw *promiscue* jednak i równo przyjmowani byli, którym nagrody za służby ich od nas powinne będą. Rotmistrze albo porucznicy sami obecnie przy rotach mieszkać powinni będą. A jeśliby któremu z nich dla gwałtownej potrzeby odjechać przyszło, aby to za wiadomością Hetmana albo przełożonego było, a na czas od Hetmana albo przełożonego zamierzony powinien się do roty stawić. Pisarz polny,

który je demonstrować i popisywać będzie, ma być szlachcicem osiadłym, przyległym. Takowy żołnierz ma stać obozem, lecie polem, albo gdzie się będzie zdało, osobno jednak w przyległych wojsku włościach, żywność według ustawy hetmańskiej, *habita ratione caritatis annonae* za gotowe pieniądze kupować i kosztem swoim sobie wozić ma; także i zimie Hetman leże ma rozdawać, wedle zdania swego w dobrach tylko RP., nie wyciągając żadnym sposobem, ani biorąc w dobrach szlacheckich podwód, stacyj i nijakich żywności. Postanawiamy też aby krzywd, szkód, gwałtów, ani bezprawia osobie jakiegokolwiek stanu tak w ściąganiu, jako i w stanowiskach żaden z nich czynić nie śmiał. Podwód, stacyj i żywności, tak z poddanych RP. jako duchownych i szlacheckich wyciągać aby się żaden nie ważył, ale wszystkę żywność za pieniądze kupować według ustawy mają pod winą sto grzywien Polskich *et refusione damnorum, corporali iuramento subditorum actorum taxandorum in civili excessu*, o co ma mieć *förum* przed Hetmanem, Rotmistrzem albo Porucznikiem. A jeśli by Hetman będąc *veridice requisitus* a z *excessu*, przez Rotmistrza uczynionego, sprawiedliwości nie uczynił, tedy *pro excessu suo* ma być Rotmistrz pozwany *ex officio* na Trybunał. *In excessu vero criminali* przez Hetmana z Rotmistrzami, albo też u bliższego grodu co *in arbitrio actoris* być ma, *salva apellatione* do Trybunału, sążeni i karani być mają. Towarzysze i ich pacholikowie Rotmistrzów swych regimentów i podlec i posłuszni być mają. A Rotmistrz każdy nad Towarzystwem i pacholikami rotty swój zupełną jurisdycją mieć ma i executją czynić *in civilibus*, zostawując tylko *in criminalibus Nobili non autem Plebeio salvam apellationem* do Hetmana, do którego czasu obwiniony, *durante apellatione* ma być w służbie. *De parendo iure, sub amissione causae et honoris*, żołnierze Hetmanowi i jego Porucznikowi, według artykułów wojennych, przezeń publikowanych posłuszni być mają, od którego albo urzędu jego ma być sprawiedliwość czyniona każdemu *in instanti peremptorie*. A jeśli by Rotmistrz z towarzysza i z jego pacholika sprawiedliwości, o którą by był urzędownie *requirowan* nie uczynił, Rotmistrz albo Porucznicy ich *ex officio* na Trybunał *excessowi* przyległy pozwany, *peremptorie*

*inter causas officii* albo *inter causas obligatorias*, *respondere in illo termino et de suo satisfacere* będzie powinien. A *executią* starostowie *sub amissione Capitaneatus ad instigationem partis lesae* czynić powinni. A kładzenie pozwu ma być *in bonis*, lub w stanowisku onego, aby tylko pozwanemu do wiadomości mogło przyjść, o którego pozwu położeniu w grodzie przyległym onych dóbr ma być uczyniona relacyja a termin sześć niedziel od położenia pozwu specyfikowany być ma, okrom żeby byli w ciągnienu albo gdzie z nieprzyjacielem, *quo casu post reditum* za sześć niedziel ma być zamierzon. To téż warujemy aby jako Rotmistrze tak téż i towarzystwo ich na żadne swe i przyjaciół swych prywatne potrzeby, granice, sejmiki nie wazył się żołnierów tych używać, a osobliwie *in oppresione nobilium cuiusvis conditionis, libertatum omnium incolarum Regni Magnae Ducatus Lithuaniae*, tylko na obronę RP. i granic koronnych i WKs. Litewskiego *sub poena banitionis*. Takiej poenie podlegać mają, którzyby się wazyli leże mieć albo stanowiska, tak za listy hetmańskimi jako sami przez się w majątnościach szlacheckich, oprócz w ciągnienu przenocowania i to przez (*sic*) czynienia szkód, bez brania stacji i podwoły zachować się mają, *sub eadem poena ut supra*. A w tém sążeniu żołnierów *modo ut supra*, by téż i na gardle albo poczciwości był skaran który, nie ma być dekret przywodzi on *in disquisitionem in causa criminali*; gdyby *reus* zjechał, ma być *in absentia* wedle starych zwyczajów przeciw onemu postąpiono i dekret hetmański do urzędów podany i *executia* wedle niego od wszech czyniona ma być. A iż ludzie swawolni najdują się, którzy koła, bunty i konfederacyje w wojsku czynią, za czém RP. w wielkie niebezpieczeństwo przychodzi, zabiegając temu dajemy moc Hetmanom Auctorów, pryncypałów i adherentów na gardle karać. A jeśli by się absentowali *in poenam infamiae* zdać, a gdzieby téż takowi swawolni, zwróciwszy się z wojska i wyjechawszy w dobra RP. duchowne albo świeckie wjechali, takowi za *prdueles* mają być miani i gwałtowi ich wszelkiego stanu ludziom bronić się pozwalamy. I gdzieby w tém swawoleństwie który zginął jako o głowę tak o żadne szkody tam *Nobilis quam Plebeius*, requirowan być nie ma. A jeśli by się trafiło i *neces-*

*sitas* to RP. wyciągała, żeby z obcego narodu ludzie i Rotmistrze wywodzeni byli, pod też Constitucją podpadać mają i sprawiedliwość w obozie *iuxta excessus qualitate* przez Hetmana, Rotmistrza albo Porucznika czyniona *in instanti* być ma. A iż za związkiem Państw przez uniją jako *consilia* i *auxilia* Korony i WKs. Lit. wspólne i nierozdzielne być mają tak i ta *disciplina militaris* jednako w Koronie i WKs. być ma, którą tak deklarujemy, gdzieby tego potrzeba z uchwały sejmowej ukazała, żeby ku obronie Państw Koronnych żołniérz i WKs. Lit. być miał. A gdzieby w Państwach Koronnych krzywdę, szkodę, albo jaki gwałt uczynił tedy nie excypując się *a foro* tamże w Koronie, powinni się usprawiedliwić tam *in Civilibus quam in Criminalibus causis*, jako wyżej o tém jest napisano. A urzędy grodzkie koronne i WKs. Lit. execucyją uczynić powinny, *sub poena ut supra*, tymże sposobem żołniérz koronny i WKs. Lit. *tam in Civilibus quam in Criminalibus causis* nie excypując się *a foro*, także i WKs. Lit., gdzie będzie *requisitus* respondować powinien, i urzędy w Koronie i WKs. Lit. exequować mają *sub eadem poena ut supra, contra negligentes officiales decanentes*. Constitucii około wolności czynienia kól, pozywania na Sejm, gdyby który zjechał nie sądenia bez Poruczników, które swéjwoli wrota żołnierskie otworzyły, znosimy, a wedle téj terażniejszej aby i Hetman i żołniérze się zachowali tak w Polskiej koronie, jako i WKs. Lit. uchwalamy. A gdyby téż z jakiej przyczyny tak od urzędu Hetmańskiego jako i od kogokolwiek innego pozwany który był, o terмінаł i exces na sejm, tedy tak ową sprawę, *ante alias omnes* mamy sądzić.

### Merita.

Zabiegając umniejszeniu zwyczajnych nagród obojga narodu ludzi nam i RP. zasłużonych, nie mamy dóbr z stołu naszego (oprócz tych, które są w prawie, koronnych i WKs. Lit. specyfikowane) na Oeconomiją więcej obracać.

### O porządku i zatrzymaniu Ziemie Inflantskiej i Estoniej.

Upewniamy stany obojga narodu, że Ziemia Inflantska i Estonija przy Koronie i WKs. Lit. krom żadnej wątpliwości

bez wszego impedimentu wiecznemi czasy zostanie. Czego aby ci, którzy opatrzenia w przerzeczonych prowincjach mają, pewniejsi byli, mandatów z kancellaryi Inflantezyków *reis proditionis pro restitutione bonorum* wydawać mamy, zezwalamy. A iż są niektórzy Inflantezcy, którzy *non declinando ad hostem* statecznie przy nas i przy RP. stali i podczas wojny, wiernych Panowie Hetmanowie uznawszy, onym świadectwo dali, takowe jako przy posesyjach swych nienaruszeni zostają, tak i łaskę naszą za oddaniem nam wiernych służb swoich, im ofiarujemy a do *indigenatum* Polskiego albo Litewskiego na sejmie za pozwoleniem wszech stanów przypuszczać mamy. A żeby te ziemie od zdrad wolne byli (*sic*), ludzie tak Polskiego jako i Litewskiego narodu, którym opatrzenia w nich przez nas konferowane będą *sub confiscatione eorundem bonorum* nie będą ich nigdy nikomu inszemu przedawać, a choćby téż i *consens* od nas na to dany był, jedno Polakom i Litwie albo tym tylko Inflantezykom, którzy *indigenami* uczynieni byli. Przywilejów nadanych w tych obudwu ziemiach pieczętarze inakszych nie mają wydawać, jedno jako jest dawna forma w kancelariach przywilejów Inflanckich za antecessorów naszych i nas samych, osobliwie nie zachowując nie w nich *juris ecclesiae Romanae* to jest Arcybiskupstwa Ryskiego i wszystkich biskupstw tych obudwu prowincyj, gdyż *authoritate Gregorii tredecimi Pontificis Romani* przez króla Jęgo Mei Stefana na miejsce ich jest fundowane biskupstwo Wendeńskie, które według tych fundacyj *cum suis iuribus et praerogativis* zostawać mają.

### O Komisarzach i Komissjach.

Komisarze za powściągnięciem a *Collateralibus* nie mają daléj jeździć ale strony prawem sobą wspierać się mają słusznie li albo nie zahamowani, bo jeśliby więc co uczynili nadto ma to być *irritum* i pozwany na Trybunał każdy z nich *poenam centum marcarum* ma *soluere*, Komissie wszystkie przez liczbę Komisarzów w prawie pospolitém opisane i odprawione wcale dochowując. Pozwy wszystkie na stronę i Komisarze *ad cassandas Comissiones*, wydane kassujemy i w niwecz obracamy, dzierząc

się w tém Constitucyi przez przodki nasze i nas samych uczynionych, a Komissie wedle praw dawnych pieczętarze nasi wydawać każdego czasu powinni będą.

### O Komisiach WKs. Lit. dóbr naszych i duchownych z świeckimi.

Że często zachodzą różnice między dobrami naszemi także duchownemi i gdzie *jus Patronatus* mamy, a między dobry szlacheckimi, tedy postanawiamy aby wszystkie Komissie WKs. Lit. odtąd odprawowane były *in toto* jako w Koronie.

### O Tumulciech.

Życząc tego aby pod panowaniem naszym ludzie kondycii wszelakięj w pokoju mieszkali i prawem się jedném kontentowali, postanawiamy aby żaden nigdy tumultów i gwałtów, także narchodzenia, rozbojów i usiectwa i łupiestwa czynić się nie ważył, osobom i domom jakiegokolwiek wokacji oddanym, które tumulty i excessa urzędy staroście i miejskie za instancją strony ukrzywdzonej hamować mają według Constitucii o Tumulciech Anni 1593, postanawiamy, które *in eo passu* reasumujemy, deklarując to samo w tej Constitucii, iż *authores* tumultów i excessów tych tylko *inpossessionatos*, wziąć i karać starostom i urzędom miejskim wolno, dosięgając informacji od Trybunału, a osiadłe za pozwem zawitym przytém *scrutinio praemisso* i *appellatione salva* na Trybunał sądzić mają.

### Sądy Sejmowe.

Akty kryminalne odprawowane być mają wedle rejestru, który porządnie *secundum numerum* spisany, a nie odmieniany i dla tego na początku Sejmu, *ad acticandum* do ksiąg grodzkich miasta tego, gdzie się sejm odprawować będzie przez Referendarza podawany być ma. A spraw na Sejmie jednym z rejestru tak acticowanego niedosądzonych na inszych póki ich stawać będzie dosądzać, a o to posłedniej dopięro insze, które w drugi rejestr acticowany wpisane są.

### O cłach.

Przywileje miast z strony ceł mają *in suo esse* zostawać, wedle tego, jako ich był *antiquitus in usu* a cło u góry i fordanu znosimy, żeby na potém nigdy wybierane nie było, uchwałą tego Sejmu także i w Brześciu Litewskim.

### O przywilejach WKs. Lit.

Że podczas przywileje nowe z kancelarii naszej przeciw przywilejom dawnym wydane bywają, za czém ludzie do szkód, nakładów niepotrzebnych i trudności przychodzą. Zabiegając temu postanawiamy, jeśliby pieczętarz taki przywilój pieczętował się ważył, że i pisarz ważył się przywilój na przywilój wydawać, taki zawždy z nich, winy groszy Litewskich przepada sto kóp, szkody i nakłady płacić powinien, o którą winę także o szkody i nakłady, wolno będzie ukrzywdzonemu pozwać tak pieczętarza, albo i pisarza co *in arbitrio actoris* zostanie, *ex officio* na Trybunał, w którekolwiek Województwo i termin *peremptorie inter causas obligatorias*.

### O Metryce WKs. Lit.

Iż wiele ludzi stanu szlacheckiego w dobrach dziedzicznych swych, prawem statutowém zadzierżanych, na to praw i Przywilejów nie mając, ku trudnościom i szkodom przywodzeni bywają, warując to na czasy przyszłe uchwalamy, aby o to żaden za Dworem pozywany nie był, pod winą w prawie pospolitém opisana, o co *forum inter causas officii*, ten któryby się to pozwać raczył *peremptorie* się stawić powinien na Trybunale w którekolwiek Województwie, albo terminie jako sprawa przypadnie. *Metrica* téż przeciwko *possessionem* (brak słowa), aby nie dowodzone a osobliwie gdzieby kto *authentice* przywilój pokazał, nie ma być *in dubium* przywodzony i wokowany.

### O długach Infiantczyków.

Iż Constitucją *anni 1601* przez nas uczynioną, upewniliśmy ludzie o zapłacie długów *perfidorum per tenentarios protestanda*, tedy tak tę Constitucją elucidujemy: Że jedno takowe długi *per possessores bonorum* płacone być mają, których *creditor* dowiedzie *inscriptione terrestri*, a jeśliby który zapis pokazywał prawny wtedy to ma być liquidowano, iż w nich antedacii nie masz i tego prawnie dowieść, że ten zapis jest własny tego to, pod którym on długu dochodzi. Co na obiedwie stronie i która w tém będzie mieć *maiorem verisimilitudinem* zachowano być ma.

### O rokach ziemskich nowogrodzkich.

Roki ziemskie powiatu Nowogrodzkiego, Constitucją *anni 1601* na dzień św. Marka przełożone, aby według statutu WKs. Lit. i zwyczaju dawnego nazajutrz po św. Trójcy zaczynały się i sądzone były począwszy w roku terażniejszym 1605 i tak na potem zawsze, mocą sejmu terażniejszego za zgodą wszech stanów postanawiamy. Insze jednak dwoje roki ziemskie według pomienionój Constitucii sądzone być mają.

Datum w Warszawie po Sejmie Walnym Warszawskim dnia czwartego Marca roku tysiąc sześćsetnego piątego. Jérzy Cieciszowski Starosta Grabowiecki. Stanisław Czechowicz ręką swą. *Ex Actis Castr. Stężyc. traditum. Andreas Kochanowski Vice capitaneus Stężycensis.*





# O Kimmeryjskich Pomnikach w Krymie.

przez

**Andrzeja Podbereskiego.**

(Tabl. I i II).

---

Pomniki kimmeryjskie, o których mamy tu mówić, są rozrzucone, o ile wiadomo, na całej zachodniej połowie południowego stoku gór w pomorskim pobrzeżu Krymu, poczynając od doliny Bajdarskiej do m. Ałuszy. Być może, że znalazłyby się jeszcze i na stoku północnym i w dalszym nawet przedłużeniu części wschodniej górskiego pobrzeża od Ałuszy przez Sudak do Teodozyi, ale te okolice nie są na bitą drogę, nikt więc tam o nie nie pyta i nikomu one nie odpowiadają.

U ludu miejscowego występują one pod rozmaitemi nazwami, ale nazwy te są najzupełniej dowolne, bez poważnego określenia ich przeznaczeń i żadnej krytyce nie podległe, a przeto i żadnej właściwie nie mają. Miejscowi Grecy, w znacznej przynajmniej części, prawowici potomkowie pierwobytnych osiedleńców Krymu, sięgających mitycznej pomroki króla Taosa i boskiej ofiarnicy Ifigenii, pomniki takowe, jakoby wcale sobie obce, z pewną wzgardą nazywają przesądnie: „Mieszkanie wied'm“... Tatarowie zaś górale, tak zwani „Taty“, jako składowy zlepek tychże, w głównej części autochtonów greckich z domieszką innych naro-

dowości, a przeważnie włoskiej, chociaż wszyscy pod panowaniem tureckim przejęci mahometanizmem, jednak nieią rodzinną tradycyą połączeni z pierwotną przedhistoryczną osiadłością, albo ślepo powtarzając za Grekami, pomniki kimmeryjskie nazywają po góralsku: „*Szejtan-ew*“ mieszkanie szatana, albo też twierdzą, że to są groby „*Urum'ów*“, t. j. starowierów, jednoznacznych z Grekami; albo nakoniec, po prostu zwą je: „*delik tusz*“, t. j. „dziurawy kamień“, a właściwie kamienny otwór, dziura, pieczara; we wszystkich zaś razach wyraźnie odmawiając im szacunku należnego tradycyjnej po przodkach świętej spuściznie.

Jak widzimy, sąto wszystko wskazówki ujemne, mniej jak żadne, nie mniej przeto zachowajmy je w pamięci na każdy wypadek. Lecz do tych nazw miejscowych, przez nieświadomych prostaczków błędnie narzucanych, wszechwiedna nauka głośno dodaje jeszcze swoje.

Ile mi wiadomo, pierwszy a podobno i jedyny p. FABR, b. prof. odeskiego Liceum, wygłosił, że to są „Celtycko-Kimmeryjskie ofiarniki“, znajdując w nich podobieństwo do pozostałych dotąd w miejscowościach starożytnej Gallii „druidyckich kamiennych ołtarzy“<sup>1)</sup>. Na jakich zaś porównawczych danych oparł on takową pewność?... i na ile nie omylniemi są jego spostrzeżenia?.. tego p. FABR wyraźnie nam nie wypowiedział i nam też wcale nie wiadomo. To jednak zasługuje na pilniejszą uwagę, że nazwa, a właściwie orzeczenie takowe bardzo łatwo i podatnie utwierdziło się w ogólnym przekonaniu uczonych naszego zakątka, i wiele potem długich lat cieszyło się powagą niezaprzeczonego autorytetu.

W ostatnich czasach, mocno przeciwko powadze takowego mniemania, wystąpili dwaj miejscowi tutejsi poszukiwacze, a mianowicie p. CZEKALEW i p. BAZYLI KONDARAKI,

---

<sup>1)</sup> Zapiski Odieskawo Obszczestwa Istorii i driewnostiej. T. II, str. 36.

korespondent Odeskiego Tow. historyczno - archeologicznego, utrzymując, że te „domniemane kimmeryjskie ofiarniki“ w rzeczywistości nie są niczem innym jak tylko niewątpliwymi „groby“ pierwotnych mieszkańców Krymu, jednak w żadnym razie nie Kimmeryjskich.

P. KONDARAKI w poszukiwaniach swoich etnograficznych tutejszej miejscowości, spotykając się często z tymi pomnikami, nigdy nie opuszcza sposobności pomówienia o nich publicznie. Potraça on o nie z turystą w swoim „Przewodniku po Krymie“; rozpatruje dość szczegółowo w opisie „Bajdarskiej Doliny“, pomieszczonym w Odeskich „Zapiskach“ (VII, 287); wreszcie w przygotowanym rozdziałku do zamierzonego na wielką skalę „Powszechnego opisanie Krymu“. Śmiało posuwając zadanie o krok naprzód, wypowiedziawszy przekonanie swoje o „grobach pierwotnych heleńskich osadników“, wszystkich przeciwników, trzymających się kimmeryjskiego ich pochodzenia, albo gołosłownie tylko zdanie cudze powtarzających „domorosłymi“ mianuje archeologami.

Co do mnie, trudno mi było od razu rozstać się z głęboko zaszczeplonem wyobrażeniem o świętości tych drogocennych ofiarnych ołtarzy kimmeryjskich, nad którymi przeszedł ponury huragan trzydziestu wieków bytu, i oswoić się z myślą, że w obec naukowej krytyki muszą one zejść na ladajakie handlarskie grobowce greckie. W tej niepewności jedyna mi jeszcze pozostawała do wyjścia drożyna, mianowicie: osobiste ich przejrzanie. W tej myśli, wzięwszy miarę do ręki, udałem się na poświęcone wzgórze kimmeryjskie, znajdujące się w poblizkiem pograniczu sąsiedniej willi Mordwinowskiej, a na uroczysku, zwanym przez Tatarów „Arapcze“.

Płaskowzgórze, na którym znajduje się to uroczysko, wysunione naprzód z zielonej dąbrowy, z odkrytym przed sobą widokiem na Jałtę i morze, ma na swym szczycie rodzaj

podłużnego nasypu (Tab. I A), w płaską niby równinę okopanego; na przodowym półkolu tej równinki, leżą obecnie cztery pomniki widome, w zakreślonym porządku, mniej więcej o dziesięć kroków jeden od drugiego rozstawione, z których dwa główne lepiej dochowane (3 i 4) mają kielichy z północy na południe; dwa inne (10, 12) sterczą połamanymi rękami bez wierzchnich płyt i bez boków, lub końców, a po piątym zniszczonym, widocznie zakłębłość tylko w środkowym miejscu pozostała. Prócz tych na środkowej płaszczyźnie leżą w pewnej odległości od siebie całkowicie w ziemi zagłębione szczątki dwóch zwyczajnych większych pomników (6, 7) i jednego małego (9); наконец, na północnym zboczu obwodowej linii płaszczyzny dwa znaczne wgłębienia każą domyślać się pozostałego tylko gniazda po dwóch ostatnich (5, 8), które podłużnym okolem poświęcone uroczysko zamykały.

W ogólności można wnosić, że w pierwotnym stanie było ich tu od 9—11, to jest liczba stała, której żadne podobno, z dochowanych uroczysk nie przewyższa. Lecz uroczysko to, na wzdrożu bitego szlaku położone, tak często bywało nawiedzane przez rozmaitych doraźnych turystów, tak bezwzględnie rydel, jeden od drugiego szczęśliwszych poszukiwaczy, pastwił się nad temi grobami i w ogólności na całej cmentarnej płaszczyźnie, że teraz trudno już dopatrzeć i liczby i właściwego ich kierunku. Zdaje się jednak, że w planie ich nie było żadnej myśli obrzędowej, jak chcą niektórzy utrzymywać; był wymagalny pewien porządek do ogólnego planu, była linija i nic więcej; zupełnie tak, jak teraz bywa w chłopskiej wsi: jedna chata bokiem, druga końcem, jedna dalej, druga bliżej od głównej ulicy.

Początek tych pomników jest prawdopodobnie tak dawny, iż na pewno poprzedził wszystkich i katolików i mahometan i prawosławnych. Lecz miejscowość ta zastanawia nie jednemi tylko pomnikami, przedmiotem naszym będącemi. Na lekkiej,

dostępnej ze wszech stron potoczności płaskowzgórza, a szczególnie w zachodnio-północnej stronie, leży mnóstwo kamieni, jakoby z przyrody po różnych ustępach i placykach szeregiem rozsypanych. Bliżej jednak wpatrując się w te ustępami skopane terasy, wyraźnie okazuje się na nich plantacyjna robota ręki ludzkiej, a w szeregu ustawionych kamieni systematyczna podkładka fundamentów, jeżeli nie wykończonych kamiennych murów na wapnie lub cemencie, to niezawodnie kilku jakichś oddzielnych budowli i ogrodzeń, stawianych na glinie, lub na sucho, jak to dotąd pospolicie bywa w miejscowym obyczaju ludowym.

Kamienie te, Tab. I A (13), poczynając zwyczajnie od wielkiego węglowego, idą następnie rzędem, ściśle do siebie przystawione. Liczba ich jest stósunkowo nieznaczna, czas albowiem i bliska osiadłość późniejsza je zużytkowała; wnosząc jednak z ich planu i odpowiedniej do budowli objętości, należałoby przypuścić, że w pobliżu poświęconego uroczyska stała jeszcze świątynia, z przyległemi do niej budowlami i zagrodami, jak nas o tém przekonywa załączony topograficzny planik miejscowości.

Zaspokoiwszy pierwszą ciekawość, teraz już z cyrklem w rękę możemy bez przeszkody zająć się bliższém rozpatrzeniem naszych pomników. Po uczynionym wymiarze okazało się, że dwa z nich większe (Tab. I B i C) i całkowitej dochowane, prawie bez różnicy są jednakowej wielkości. W podłużnym kierunku mają one wewnątrz nie więcej jak 1,46 m. długości, 0,90 m. szerokości i 0,72 m. wysokości. Dwa zaś zagłębione w ziemi, o ile dają się rozpoznać, są jeszcze o niewiele od tych mniejsze.

Ściany ich z pojedynczych płyt piaskowca, są wewnątrz czysto obrobione, przytém na płytach podłużnych po obu końcach są lekko zarąbane wcięcia (c, c) tak, że przy budowie ich, widocznie ustawiano naprzód płyty szczytowe (b), które następnie ściskano między owe wcięcia, ścianami podłu-

żnami (a, a) i dopiero przywalano z wierzchu ogromnemi płytami (d, d), żeby ich nikt z miejsca nie zruszył.

Po takowém ścisłym zbadaniu budowy tych pomników, namnął mi się cały szereg zapytań: jeżeli to są grobowce, to jakiego rodzaju było w nich grzebanie: w siedzącém, czy też w zwykłym leżącym położeniu?.. Jeżeli w siedzącém, to dla czego są one tak zbyt obszernie?.. Jeżeli zaś w leżącym, to jakiego wzrostu mogli być ludzie, tak szczupłego potrzebujący pomieszczenia?.. I nakoniec, jeżeli to są groby zwyczajne, to czemu, będąc rozrzucone na tak znacznej przestrzeni od Aluszy do Bajdar i tćm samćm świadcząc o znacznćm zasiedleniu kraju, znajdują się one jednak w tak małej ilości, że zaledwo na kilka niespełna dziesiątków obecnie zebraćby się dało??.

Sąto zapytania, które przy pilniejszym tych pomników rozpatrywaniu mimowolnie się nasuwają. Oczywista, że taka kosztowna praca pomnikowa, mogła być zaszczytem tylko ludzi, przodujących w dostatkach i zasługach, których nigdzie nadmiar nie wyrasta; ale, przypuściwszy nawet, jak chce P. KON-DARAKI, że to były groby pierwotnych Helenów, to rozmiar ich stanie zawsze w trudnej do obalenia sprzeczności z tćm twierdzeniem. W grobach tych ciała zmarłych mogły być złożone, chyba tylko w pólleżącym położeniu, lecz czy był gdzie i kiedy podobny zwyczaj grzebania u Greków metropolitalnych? z kądżeby tutejsi wychodźcy przynieśli go z sobą do Tauridy?.. A jeżeli archeologija tego nie przyświadczy, to czy mogliby ci nowi osadnicy, bez wyraźnego odstępstwa od wiary i obyczajów narodowych, szczepić u siebie na obczyźnie, tak dziwne i niepraktyczne nowatorstwo?... Czemuż to najbardziej najbliżsi i jednoplemienni z nimi Greko-heleni, zamieszkujący Teodozyję, Pantykapeę i Chersones, którzy pozostawili nam tak liczne wzory swoich kamiennych grobów, na podobieństwo naszych zwyczajnych trumien chrześcijańskich, t. j. skrzyń podłużnych, złożonych z ciosanych płyt, nie

jednak podobnego u siebie na podtrzymanie tego obyczaju dla naszej stroskanój ciekawości nie przekazali? Czyż mogliby, nakoniec, tacy prawowici potomkowie przedhistorycznych tutejszych osadników, jakimi są owi terażniejsi Grekowie, lub nie mniej téż przerodzeni z nich w mahometanizmie Górale-Taty, nie dość że do ostatniego śladu zatrzeć i zatracić rodowo-spadkowe miejscowości swój podanie, lecz ażeby na domiar zniewagi święte owe uroczyska przodków, skazując na przekleństwo, nazywali wzgardliwie: „Siedliskiem szatana“ „mieszkanem wiedźm“, lub po prostu tylko „kamienną dziurą“... Jedno tylko luźnie zabłąkane między te pomniki nazwanie, jakoby były grobami „Urumów“, dawnych starowierów, mogłyby służyć za pewną wskazówkę o pochodzeniu ich od Greków; którzy względem nowowierców „Tatów“ rzeczywiście są starowierami. W gruncie jednak dowód to żaden, bo najprzód że w różnoplemiennym zlewku mahomekańskim, nie jedni tylko Grecy byli względem niego „starowierami“; a powtóre, że chociaż jedną stroną prawdopodobieństwa mogłyby one przystać do Greków, którzy do ostatnich prawie czasów tureckiego na tém pobrzeżu panowania, a właściwie do czasu swojego wychództwa za Katarzyny II na pobrzeżu m. Azowskiego, odwiecznie trwałymi tych miejscowości i uroczysk byli dziedzicami, trudno atoli zgodzić się na to, ażeby ciż sami dziedzice po to tylko wypielęgnowali po kilka okazów spadkowej spuścizny po przodkach, ażeby potem jednakowo z odstępcami Tatami, nazwać je „siedliskiem dyabłów“?..

Słowem wszystkie te zarzuty i zapytania jedne do drugich nie przystają, jedne drugim przeczą, jedne drugie zacięrają i niweczą. Wszelako, w tych rogatych sprzecznościach, w tych ostatecznie niezgodnych przeciwieństwach, musi przecie skrywać się gdzieś czysta, pojednawcza prawda?.. Jakoż na razie uderzyła mię myśl, że rzeczywiście, muszą to być groby, tylko nie greckie, jak bałamuca patryjoci, ale jakiegoś

ludu przechodowego, który nie długo przebywał w tój miejscowości, i dla tego tak szczupła pozostała liczba tych grobów.

Wśród tych myśli otrzymałem uczoną rozprawę P. FILIPA BRUNA: „O Kimmeryanach Herodota“. Czytając, z początku długo uważałem ją za wychodzącą po za obręb ściśle archeologiczny naszego przedmiotu. Ogólne bowiem poszukiwania historyczne z pargaminów o pochodzeniu narodu, nie potraçały o jego obyczajowe pomniki, wszelako, nakoniec trafiłem na trop požądany. P. BRUN, w uwagach swoich nad poszukiwaniami RAWLISONA, uderzony podobieństwem celtyckich „dolmenów“ czyli grobowców <sup>1)</sup> z krymskimi „ofarnikami“, jak nazwał je zmarły FABR, albo „grobami“, jak mianuje je pp. CZEKALEW i KONDARAKI, przytacza między innymi krótki ustęp z dzieła NILSONA o „grobowcach“ czyli „dolmenach“ celtyckich w zachodniej Europie. Krótkie to opisanie rzeczywiście tak uderza swoim podobieństwem z pomnikami, o których mowa, iż ja sam, opanowany tą myślą, po razy kilka wracałem do przeczytanego ustępu zapytując: czy nie o krymskich to tylko pomnikach pisze NILSON?

Cała różnica między niemi zasada się na tём, że celtyckie dolmeny, wedle NILSONA, mają od 3 do 3½ łokci długości, dostatecznej jako tako do wygodnego ułożenia nieboszczyka na wieczny spoczynek, gdy przeciwnie krymskie, chociaż niektóre z nich, wedle CZEKALEWA, dochodzą do dwóch sążni (zapewne ze strony zewnętrznej?), w ogólności jednak skąpą miarą były mierzone, jak tego mamy świeży przykład przed sobą, zaledwo największe z nich dociągając do 1½ metra, tój dogodności dla umarłych nie przedstawiają. Całej tu wprawdzie różnicy, jest mniej więcej na ¼ metra, ale i tój nam pomijać nie należy.

Że pobratymcza ręka i myśl je układała, w tём nie może być wątpliwości; lecz różnicę rozmiarów jednych i dru-

<sup>1)</sup> Zapiski Odieskawo Obszcz. Ist. i driewn. T. VII. str. 249.



gich pomników należy przypisać: albo mylności, może na oko wziętej miary, podanej przez NILSONA, a w takim razie wszelka wątpliwość byłaby usunięta; albo przypuszcie wypadłoby, że gdy Kimrowie krymscy składali swych zmarłych do grobów w postawie na pół siedzącej, to prawowici ich potomkowie, nie wiele odstępując od tradycyi ojczystej, w takichże samych co do stylu budowy „dolmenach“, dodawszy tylko potrzebną miarę długości, układali umarłych w pozycyi leżącej? Byłoby tedy po prostu w obu razach, równie u praocjów jak i prawnuików, skromny domek wieczności, na jednego mieszkańca zanadto obszerny i samotny, więc może zgodnie z religijną wiarą szlachetnego aryjskiego plemienia, obok bohatera układano jego wierną małżeńską połowicę, a po próżnych kątach zastawiano im jeszcze skromne sprzęty domowe, na pierwsze zakładziny nowej w przyszłości gospodarki?..

Liczba tych pomników z trudnością dosięga do kilku niespełna dziesiątków. Owoż dokładniejsze obliczenie wykazało, że najbardziej skupione są one na stosunkowo małej przestrzeni we wschodnim zakątku doliny Bajdarskiej.

Mianowicie: przy wsi tatarskiej Skela naliczają ich do 10 z podwalonemi wierzchniemi płytami, a w sąsiednich dwóch wsiach, Baga i w Biujuk-Muskomja, po kilka (4—5?) w nielepszym stanie. Następnie, wychylając się z doliny na odsłonione górskie pobraże nadmorskie, przy wsi Gasprze znajdujemy ich 6; w Górnej Oreandzie ma być kilka; w Autce, wsi greko-tatarskiej pogranicznej z Jałtą, kilka zniszczonych; w obrębie zaś samej Jałty, na uroczysku, zwaném „Palekura“, niedawno jeszcze było 5, obecnie wszystkie bez śladu zniszczone; tamże, jak pokazujemy na planie uroczyska „Arapcze“ (Tab. I) ocalałych, lub z widomemi śladami od 9—11 i nakoniec, w Górnej Massandrze, po drodze do wodospadu ma być jeszcze jedna i ostatnia.

Podsumowawszy je zatem, możemy naliczyć wszystkich okazów w przybliżeniu 40. Zauważmy jednak, rozłożywszy

mapę, że wszystkie zaznaczone tu pomniki, leżą na powzdrożu adeptynych szlaków; zatem szczerą ręką, na niewidziane, do rachunku tego dedawszy jeszcze te, które czas w ciągu wieków z drogi swój bez śladów usunął i te które w dalszych postroniach od Jałty mogą być w cieniach górskich zakryte, a o które ani żaden przybyły turysta, ani miejscowy badacz nigdy nie potrafił, włączywszy, powiadam, do rachunku drugie tyle, wypadnie razem pewnych i domniemanych na całkowitej przestrzeni południowego pobraża *maximum* okarów od 80—100.

Lecz po dokonanym na nich rachunku przychodzi z kolei zapytać, co w nich znaleziono dla nauki?.. Rozłożona książka odpowiada na to ogólnikiem, że w nich nie znaleziono prawie nic cennego, a to zapewne dla tego, że z dawien dawna już były ograbione. Zresztą luźne poszukiwania miejscowych mieszkańców dowiodły nam, że w tych pomnikach znajdowano niekiedy bransolety, naszyjniki z różnokolorowych glinianych paciorków i drobnych rarek, żelazne kółka, miedziane szpilki, guziki, wędki, ostrza strzał, ludzkie kości, sztylety, ostrza spis, cynowe lub kamienne ciężarki do rybackich sieci, ręczki od szklanych i glinianych naczyń i t. d. Tyle tego; lecz kto je widział?, gdzie się znajdują?, jaka pewność, że ta tradycyjna wiadomość wyłącznie odnosi się do zabytków na przedmiocie stojących pomników?? Próżne zapytania i zdaje się, że specjalista, poświęcony przedmiotowi, chcąc spotkać się z nimi w celach porównawczych, pomimo kilka muzeów publicznych, na próżnoby czas zatracał.

Dla dokładniejszego uzupełnienia podanych wiadomości, dołączam kilka wizerunków i topograficznych planów miejscowości znakomitych uroczysk pomnikowych, które osobiście rozpatrzyłem. Tablica I przedstawia uroczysko zwane „*Arapcse*“, leżące o pół km. na widoku Jałty, po drodze Symferopolskiej, o którym szczegóły podaliśmy już wyżej (str. 232). Na tym miejscu wspomnieć jeszcze należy, że świadczają

ostatni raz to uroczysko, dostrzegłem w stronie północno-zachodniej, o kilkadziesiąt kroków niżej, na drugim ustępie dosyć stromej na tym miejscu spadzistości, wyosobnioną potężną bryłą prostokątną, ułożoną z grubych podłużnych, lub poprzecznych warstw piaskowca. Ma ona długości  $5\frac{1}{2}$  m., na  $2\frac{1}{2}$  m. szerok. i na 3 m. wysokości. W północnym końcu tej skały jest głęboko zarąbane wyżłobienie przez całą szerokość, jakoby po wyraźnie wydobytej ztąd płycie, prawdopodobnie wydobytej przez kamieniarzy kimmeryjskich na budowę grobowca.

Drugie, świeżo rozpatrzone przez nas uroczysko, zwane „Alanka“, położone jest w obrębie wsi „Gaspra“ (Tab. II plan). Miejscowość ta leży na pocztowym powzdrożu o 12 werst ku zachodowi od m. Jałty. Za czasów tureckich była to osada wiejska, od niepamiętnych czasów zasiedlona przez Greków, pospołu z przerodzonymi z nich i zmuzułmanionymi Tatami-góralami, którzy senliwie, ale zgodnie po turecku z wieku w wieki między sobą na jednym żyli zagonie. Następnie jednak po dobrowolnym wysiedleniu się tutejszych Greków na stepowe pustynie azowskiego pomorza, pozostałe po nich pustosze jako po emigrantach przeszły na własność hana, a po zaborze Krymu, przechodząc z rąk do rąk, dźwignięte zostały obecnie do zaszczytu prawdziwie wielkksiążęcej willi. W obrębie takowej to posiadłości znajdują się właśnie i tajemnicze uroczyska „Alanka“, i najzacniejsze na niej w Krymie „kimmeryjskie pomniki“.

Należą one do najwspanialszych i najlepiej dochowanych, a tym szczęśliwsze od wielu innych, że pod tarczą światłej wielkksiążęcej opieki, zdołają uniknąć srogiego wandalizmu, na jakie pozostałe szczątki innych, są bezwzględnie wystawione.

Na pierwszym widoku (Tab. II, plan, grupa A), z liczby trzech, rzędem ustawionych, jeden (a) przedstawia się na powierzchni w całkowitej swojej pierwotnej archite-

ktionice. Brak mu tylko tylnej płyty, rozbitej i na stronę odrzuconej. Jestto jedyny bodaj całkowicie stojący na powierzchni ziemi, trudno więc powiedzieć, czy go od początku tak postawiono, ze szczególnym wyróżnieniem nad pospolitość, czy też rozmyślne splantowanie do fundamentów później go obnażyło?..

W ogólności, patrząc na jego zewnętrzną budowę, trudno jest odgadnąć jego właściwe przeznaczenie. Jeżeli bowiem z wielu względów nie odpowiada on wymagalnym warunkom zwyczajnego grobowca, trudniej jeszcze przyszłoby narzucić mu znaczenie „ofiarnego ołtarza“.

Ma on wewnętrzną szerokości i wysokości po 1,40 m. z mało co przeważającą długością, a zatem pod względem wewnętrzną objętości, przewyższa on inne tylko wysokością, co też stanowi jego wybitną odrębność. Dwa inne tuż obok niego z porozrzucanymi pokrywami, prawie nie ustępują w objętości pierwszemu, są tylko znacznie niższe i do połowy prawie zakopane w ziemi.

U podnóża tego pagórka, na którym znajdują się trzy opisane dopiero pomniki, w stronie południowo-zachodniej, w prostej linii od wschodu ku zachodowi, ciągnie się rząd gęsto ułożonych kamieni (Tab. II—B) niby graniczna miedza dwóch dzielnic, a pozostałość widoczna dawniej ścianki. W zachodnim zaścianku tej miedzy, w gęstym ocieniu dzikiego zarostu krzewów i nikłych na jałowej i kamienistej glebie drzewin, skrywają się od oka między nastrzępionymi kamieniami dwa potężne dolmeny przypadłe płasko do ziemi.

Jeden z nich (a), mniejszy na pozór, ma płytę wierzchnią z miejsca zruszoną i z końca odbitą, kędy przez otwór łatwo objąć całkowitą próżnię wnętrza; ale sąsiedni (b) o 2—3 kroki odległy, całą skupia uwagę. Nizki, na poziom zaledwo wystający, wewnętrzną przestrzeni ma nie wiele więcej od sąsiedniego, ale zewnątrz uderza szczegółami ciężkiej cyklopięcej pracy: ściany jego, niezwykle grube, wierzchnia

plyta z wysuniętym naprzód okapem, przechodzi objętą wazystkie, jakie dały się napotkać w podobnych pomnikach. Ma ona miary 2,69 m. długości, na 1,95 m. szerokości i 0,25 m. grubości<sup>1)</sup>. Ponieważ według kamieniarskiego wyliczenia 4 werszaki sześciennie takiego piaskowca ważą 40 funtów, wypada więc, że cała płyta waży około 600 funtów.

Jakiżto więc sztuki, jakiej siły i mechanicznej potrzeba było użyć umiejętności, żeby taką bryłę odłupać, z gruba okręcić, z miejsca przedźwignąć i z góry na grobowca ułożyć! To też jedyne to bodaj w Krymie dolmen pozostał w nienaruszonej całości, bo co ręka cyklopów na tysiące lat położyła, ręka wyrodzonych liliputów może skazać, zniszczyć nawet, ale z miejsca nie podźwignie.

Płyta ta, pomimo wielkiego obszarpania i pokaleczenia, w niektórych miejscach zdaje się pokazywać ślady jakoby pierwotnego gżemsowania, ale o tém trudno twierdzić, bo nie setki, ale tysiące lat całych niszcącym zębem czasu zaczęło te pomniki. Od Kimrów i Tauro-Seytów, od Alanów, Hunnów, Gotów i Turków do Moskala, wiele ludów tędy przeszło, a każdy próbował na nich swojego młota, aby szczyrbę zniszczenia na pamiątkę barbarzyństwa swego położyć. Pomimo opornej czasowi nawet trwałości, ciekawość jednak zdołała przeniknąć do jego obwarowanego wnętrza. W kątku, pod nawisem płyty, niewiadoma ręka wylamała mały otwór, jak na małego wyrostka, że zaś w podłodze grobowca nie ziemia, jak pospolicie, ale twardy leży kamień, wnosić wypada, że pomimo jego dochowania, dla ciekawości archeologii nie tam już nie pozostało.

Niezależnie od tej grupy pomników, o tysiąc może kroków w stronie południowo-zachodniej, idąc przez wpadziste rozdoły, kamieniste wzgórze, kolczaste zarośla i wertepy; na równym, splantowanym placu, nieopodal już od dolnego

<sup>1)</sup> 3 $\frac{1}{2}$  arszyn. długości, 2 $\frac{1}{2}$  szerok. i 10 werszków grubości.

zabudowania willi, stoi jeszcze jeden pomnik (Tab. II—C) o trzech ścianach, bez wierzchniej płyty, jako ostateczny świadek oddzielnej prawdopodobnie, grupy mogilnej, którą plantacje starej osiadłości dawno zapewne bez śladów zniszczyły. Odnacza się on tym, że ściany jego są dość starannie ociosane, a przeto stósunkowo cieńsze od innych, ale za to mają 1,40 m. wysokości, a jedna z dwóch podłużna płyta sięga aż 2,80 m. długości, co wskazuje, że należał do pierwszorzędnej wielkości.

Rozprawka niniejsza była już skończona i podkreślona, gdy w świeżo otrzymanym T. VIII „Zapisek Odes. Tow. historyczno-archeologicznego“ spotkałem poważną pracę p. KARAUŁOWA: „O Krymskich pieczarnych miastach i kryptach“. Przedmiot to bardzo ciekawy i następczący się każdemu kto był w górskiej miejscowości Krymu lub Kaukazu; każdy też widząc je i podziwając, robił sobie zapytania, a niektórzy nawet poważniejsi, poczynając od BRONIEWSKIEGO, PALLASA, DUBOIS, KEPPENA, z długim chórem turystów i dyletantów, bądź w przyrodzie samej, bądź w pergaminach szukali odpowiedzi. Odpowiedź ta wszakże, o ile mi wiadomo, dla wiedzy ściśle historycznej leżała dotąd najzupełniej przykryta ciężkim wiekiem głuchej tajemnicy.

Autor rzeczonej pracy dokonał ją na podstawie dokładnej znajomości danych pomnikowych okolic, wyczerpawszy oraz wszystkie ślady i wskazówki, jakie tylko mogły mu dostarczyć starożytne i nowożytne źródła, dające się zestawzić z żywą księgą przyrody i dodał do tego mały tylko i ostrożny procent uczonych domniemań, opartych zresztą na ścisłej logice i prawdopodobieństwie, któremi pozostające próżnie naukowe potrzebował koniecznie zacementować lub w jednolitą powiązać całość.

Udowodnił on bardzo stanowczo, że wszystkie tak zwane „krypty“ i całe „grody pieczarne“, rozło-

żone w licznych wąwozach północnego stoku gór krymskich a także w rozmaitych miejscach Kaukazu, szczególnie na porzeczu Kwiryły, oraz w Indyi, Persyi, Egipcie, w Nubii, Abisynii, nakoniec w Grecyi i południowej Italii, gdzie jak się wyraża DUBOIS „skały w Sycylii poryte są wysoce umiejętnie pieczarnemi grodami“, a także w Małej Azji i nawet w Tracyi Macedońskiej, sąto nie zatarte długimi wiekami ślady przejścia i pobytu wielkiego w dohistorycznych czasach narodu Kimbro-Celtów aryjskiego pochodzenia.

W drugiej części swojej pracy p. KARAUŁOW przechodzi do tak zwanych niesłusznie przez DUBOIS „*pierres levées*“, to jest do znanych nam w Krymie pomników kimberyjskich, jakie w zachodniej Europie, szczególnie w Bretanii znane są pod imieniem: „*dol-men*“, „kamienny stół“.

Jak kryptóm i grodom pieczarnym, tak również i dolmenom w trzech częściach świata rozpostrzenionym, uczony nasz autor wskazuje rodzime między sobą pobratymstwo. Do dolmenów zaś, wyliczonych przez nas na południowym morskiem pomorzu górskim, dodaje jeszcze dwie ciekawe grupy, położne na stoku północnym, u wierzchowin porzecza Kaczy. Z nich jedna, zawierająca 9 pomników, pokrytych gęstym lasem, znajduje się w środkowej pozycji, o 2 kilom. od wsi tatarskiej Czerkies-Kermen, a o 3—4 km. od Manhupu i Tepe-Kermenu. Druga zaś grupa o 11 kryptach dobrze zachowanych leży na wyniosłej, niedostępnej i wcale odludnej płaszczyźnie, również pokrytej odwiecznym lasem, na prawym pobrażu téjże Kaczy, przy ujściu do niej górskiego strumienia Marta-su, a o 7 wiorst odległości od najbliższej wsi tatarskiej, zwanój „Beszuj“.

W pierwszej grupie z dziewięciu pomników, na dwóch tylko ocalały wierzchnie płyty, z innych zaś zostały postrącane i poniszczone; przeciwnie w grupie Beszujskiej, z liczby jedynastu, dwa są uszkodzone, reszta zaś w całości prze-

trwały. Oczywiście, im dalej od ludzi, od hołoty szukającej łatwych skarbów, tém bezpieczniej od barbarzyństwa.

Co do wykopalisk, to ani głęboko posuwane w ziemi poszukiwania DUBOIS, ani pilne rozpatrywanie p. KARAUŁOWA, ani téż pamięć i świadomość miejscowych Tatarów, najmniejszego nie wykazały śladu nietylko pozostałości cenniejszych, ale nawet chociażby najmniejszej spróchniałej ludzkiej kostki. To téż o tém, coby owe krypty-dolmeny całym swoim ogromem miały oznaczać, ostrożny i baczny autor ze szczupłej odrobiny kości ludzkich, znalezionych zaledwo w kilku południowych dolmenach, a które do gotowego miejsca na grób łatwo mogły być dorzucone w czasach późniejszych, na ten raz nie śmie jeszcze stanowczo zaliczać tych pomników ani do rzędu grobowców, ani do zbiorowych cmentarzysk we właściwém ich znaczeniu. Wszelako, znajdując je w miejscowościach odludnych, bez żadnego śladu choćby najdawniejszej osiadłości, i jedynie tylko w ciasnym obrębie pieczarnych grodzisk zamkniętych, czy to jako cmentarzyska grobowe wyłącznie, czy jako ugrupowane ołtarze ofiarne nad zmarłymi ustawione, ma on je za nierozdzielnie zawisłe od przyległych grodzisk, i tym sposobem inną drogą przynosi w dziedzinę naukowych zdobyczy nowy zatwierdzający dowód, że jak krypty piezarnie, tak równie i dolmeny z długim szeregiem „kromlechów“ i „menhirów“ sąto niepożyte pomniki jednej twardej i pracowitej ręki Kimmeryjskiej.

Grodziska piezarnie w Krymie, poczynając od końca zatoki Sebastopolskiej, ciągną gówniejszemi wąwozami w głąb półwyspu ku wschodowi przez Inkerman i Baczysaraj, do najdalszej ich kończyny w Czufut-Kale, na 30 z górą km. podłużnej przestrzeni. Lecznajznakomitsze z nich znajdują się w przyległych pobocznych wąwozach koło gówniej drogi, a mianowicie: w Czerkies-Kermen, Tepe-Kermen, Kaczy-Kalen i Manhup-



Kale, rozłożone tam na górskim cieniu skał, lub wykute w gładkich pionowych ścianach wąwozów „trzeciej krédowej“ formacyi, a wyglądają z dala czarnymi otworami swojemi, jakoby czarne jaskółcze gniazda, poprzyklepiane szeregiem, lub piętrząc się jedne nad drugimi w niedostępnych wyżynach.

Wnętrza krypt podług p. KARAUŁOWA przedstawiają zwyczajne ludzkie mieszkania, odpowiednie potrzebie i możliwości posiadaczy: małe, ciasne, pojedyncze, lub obszerniejsze o kilku izbach, z których pierwsza większa a bokowe mniejsze, od 8 do 12 i 18 kroków kwadratowej przestrzeni, a na 3 łokcie, mniej więcej, wysokie. Niektóre z nich są sklepione, inne z płaskim pułapem wsparte na słupach; drzwi wygodne na zwyczajny wzrost człowieka; mniejsze po jednem, inne po kilka miewają światłych okien, około 1 łokcia szerokich, z przepaścistym w głąb na zewnątrz widokiem. Mieszkania takowe łączą się z sąsiednimi za pomocą krytych chodników, lub wykutemi schodami prowadzą na inne piętra. W niektórych kryptach porządniejszych w głębi, lub w okół ściany, bywają wykute podniesione występy w rodzaju leżanek, lub ławek do siedzenia z zagłębieniami ściennymi w głowach.

Dla badacza Scytyi, naszym zdaniem, z opisanych tu pomników nowa przeziéra prawda historyczna w tém miastowicie: że dwa szczepy, aryjsko-scytyjski i aryjsko-kimmeryjski, jak od początku podzieliły się rolami ziemskimi swoich przeznaczeń, tak do końca idą odmiennymi drogami i nigdy już w zupełności zjednoczyć się z sobą nie mogą. Kiedy bowiem pierwszy, odkładając ciężkim scytyjskim pługiem maścistą skibę plennych stepów, ślady wielkiego przejścia swojego wypiętnował w olbrzymich kurhanach, w podziemnych katakumbach i chodnikach oraz zaznaczał je obrzędowem usypiskami i osłaniał pogranicza swe wraz świętém palladiu narodowych relikwii „zmijowemi“ i obronnemi na Geron wałami, woncezas, drugi szczep Aryow, kimmeryjsko-celtyc'

inną posuwając się drogą, skalistą, ciosał pracowitą i przemyślną ręką swoją, w niedostępnych skalach: grotty, pieczary, grodziska całkowite z kamienia; stawiał zmarłym ofiarne dolmeny, lub olbrzymie, ciężkie pomnikowe menhiry i kromlechy. To też w późniejszym wielkiem rozrodzeniu się potomném, od jednych poszły ludy ciche, wiejskie, do poziomu swojego tęskne i przypadłe, zwane „rolniczemi“; od drugich, ludy przedsiębiorcze, rzutnie na wsze strony świata, lub przeważnie w wielkich grodach skupiające się, które nazwano „przemysłowemi“.

---

Już po przedstawieniu téj rozprawy Akademii Umiejętności w Krakowie, udało mi się w Październiku 1880 r. doprowadzić do skutku dawno zamierzoną przejażdżkę po północnym stoku gór krymskich do „Kimmeryjskich pieczarnych grodzisk“. Gdy znaczna część ich, jak w Inkermanie, w Czufut-Kale i t. p. była mi już przedtem znaną, teraz po przeczytaniu wspomnianej pracy p. KARAUŁOWA pragnąłem pilniej im się przypatrzeć, a między niemi Czerkes-Kermen był głównym celem mojej wycieczki. Nie znalazłem tam wielu rzeczy podanych przez p. KARAUŁOWA, natomiast wiele okazało się inaczej niż w jego opisie, a w dodatku dostrzegłem takie, o których ani on ani nikt inny nie wzmiankował.

W Czerkes-Kermen, na równej powierzchni skał pieczarnych, jak na stepie, stoi samotnie brama kamienna, tylko nie kymmeryjska, lecz jako ostatnia pozostałość nieznanéj rzymskiej lub greckiej fortecy. Są tam i schody istic kymmeryjskie, tylko nie takie, jak je p. KARAUŁOW na swoim rysunku wyobraża. Przewierają one kwadratowym otworem na wskróś całą wysokość skały na parę set stóp w głąb. Schody te, szerokie na 1½ metra idą stromo, wysokimi stopniami, dotykają z lewej strony przestronnie i sy-

metrycznie wykutęj pieczary o trzech okrągłych oknach; mają one trzy złamy z małemi platformami, w dwóch miejscach urywają się nagle wśród ciemności ponad przepaścią, którą, ażeby wyminąć, potrzeba przeskakiwać w stronę, chwytając się za krawędź otworu do pieczary, lub przesuwać się nad rozwartą w rozpadlinie na zewnątrz przepaścią. Schody te urywają się wreszcie na ostatniem piętrze nad głębokim zbiornikiem wody, zaledwo połyskującej w ciemności, zkad otwór wyprowadza już na zewnętrzne podnóże. Chodnik ten po którym mieszkańcy górnych krypt schodzili dla zaopatrzenia się w wodę, obecnie jest wilgotny, a ściany jego mokre i pleśnią pokryte, zieją na wskrós przenikającym chłodem. Schody zaś miejscami zaniesione grubą warstwą pyłu lub błotem, w ogólności, na całkowitej swojej przestrzeni z góry do dołu, są po środku tak wydeptane, zbite, ześlizgane, że przedstawiają raczej żłobek wyslizgany niż schody; to też tylko młody góral bosonóż przebywa te miejsca bez trwogi.

Do najbardziej zastanawiających osobliwości tego miejsca zaliczamy osobno stojącą kryptę, w rodzaju małego kwadratowego domku strażniczego z trzema wejściami na przestrzał. W nim na całkowitej ścianie północnej znajduje się fresk, na parę metrów długi, mocno już zatarty, na którym jednak z głównych zarysów dopatrzeć można dwóch zbrojnych jeźdźców konnych z kopijami, zwartych blizka, jakoby bok o bok z sobą pasujących się. Jeden z nich wyobrażony jest na koniu siwym, a drugi na ciemnokasztanowatym. Pod freskiem znajduje się wyraźny długi napis grecki, którego jednakże dla pośpiechu, do którego mię zmuszał przejmująco chłodny wiatr, spisać nie mogłem. O tym fresku nikt zgoła z opisujących Czerkes-Kermen nie wiedział, ani nawet właściciel tój miejscowości. Odkrycia tego nie podajemy wszakże za rzecz szczególnęj jakiejś wartości, z której wysnuęby można było coś więcej nad tę wskazówkę powszechnie już znaną, że owe krypty, pieczary, grodziska kowane w skałach, musieli

tworzyć i zamieszkiwać nie sami tylko Kymrowie, lecz że w długiej kolei wieków przedhistorycznych, mnogie inne ludy i plemiona, które się zmieniały w Krymie, a między innymi i Grecy, mogły z gotowych tych krypt korzystać oraz rozszerzać je i pomnażać stósownie do własnych potrzeb.

Ważniejszém, zdaje mi się to, iż fresk ów, równie jak inne szczegóły, które dostrzegłem w téj wycieczce przekonaly mię, że wszystkie dotąd o kryptach kymmeryjskich czynione poszukiwania w Krymie stoją na podstawie zupełnie pozornój, trzymają się dróg bitych, do kilku zaledwo wybitniejszych miejscowości doprowadzających. Wszystko zaś to, co leży dalej od oczu, co zasunione w głębokich wąwozach, w miejscach niedostępnych i co dla tego właśnie jest najciekawszém i najbardziej pouczającém, to dla nauki pozostaje nieznané, nietknięte i dotąd pod kluczem pastuszków zamknięte, i stanowi niewątpliwie przedmiot bogaty i wdzięczny dla wielce pożądaných w przyszłości, ściśle umiejętných i systematycznych badań.



# O POKREWIEŃSTWIE

## przez same tylko matki

### u dawnych Germanów.

Napisał  
Dr. Lotar Dargun.

---

## WSTĘP.

Ze wszystkich życia ludzkiego stósunków żaden nie zdaje nam się naturalniejszym, ba nawet konieczniejszym, od ustroju familijnego, do któregośmy przywykli, a który, według wszelkich wiadomości historycznych, co do swych głównych przynajmniej zarysów, panował już u Greków, Rzymian, i innych narodów klasycznej starożytności. Na czele rodziny, jako główny dzierżyciel władzy, stoi ojciec, a każdy obywatel wywodzi rodowód swój od ojców i praojców, gdy przeciwnie matki drugorzędne pod tym względem zajmują stanowisko. Ten porządek rzeczy odpowiada najdawniejszym źródłom, nie dziw więc, że nikt, aż do najnowszych czasów, nie wątpił o jego pierwotności, tém więcęj, że zdanie to znalazło niespodziewane poparcie w lingwistyce porównawczęj, dowodzącej, że u aryjskich naszych przodków również pannał system patryjarchalny, w zasadach podobny do naszego.

Za bliższém wszakże zastanowieniem dochodzimy do wniosku, że organizacja tak sztuczna, jak rodzina nowożytna i klasyczna, oparta na związku małżeńskim, t. j. na związku, uregulowanym przez prawa i ustawy cywilne, że organizacja taka żadną miarą pierwotną być nie może. Podobne instytucje musiały do rozwoju swego wymagać długiego, bardzo długiego czasu, a przed nimi musiał istnieć stan inny, prostszy, zupełnie od nich różny. To też i w prawie rzymskiem i w nowożytnych ustawodawstwach spostrzegamy pewne właściwości stósunku dzieci nieślubnych do swoich rodziców, nie dające się wytłómaczyć ze samych tylko stósunków naturalnych, ani też z ogólnych zasad organizacji familijnej agnatycznej, noszące zatem na sobie piętno jakiegoś szczególnego, odrębnego pochodzenia. Jeżeli się zapytamy dlaczego, według prawa rzymskiego, dzieci nieślubne co do prawa swego rodowego i spadkowego należały do matki, a nie do ojca („*quasi sine patre filii*“), to odpowiedź zwyczajna: Ojcowstwo w tych przypadkach nie bywa pewnym, zupełnie zadowolnić nie może <sup>1)</sup>. Z jednej albowiem strony w bardzo licznych przypadkach, ba nawet zazwyczaj tam, gdzie matką nie była po prostu *meretrix*, można było obecnie i w rzymskim czasie z dostateczną pewnością udowodnić, kto był ojcem dziecka; mimo to jednak nawet przy rzymskim *concubinatus*, gdzie ojcowstwo z natury rzeczy wątpliwem nie bywało, przynależność dzieci do familii matki pozostała niezachwianą <sup>2)</sup>. Z drugiej strony i *matrimonium*

<sup>1)</sup> *Inst. I de nupt. tit. X §. 12* tę samą wprawdzie głoszą zasadę. Nie trudno jednak spostrzedz, że słowa „*nam et his pater incertus*“, stoją w sprzeczności z początkiem tegoż paragrafu, mówiącym o *incestuosi*, których ojciec aż nadto jest pewnym.

<sup>2)</sup> C. O. MÜLLER: *Lehrbuch der Instit.* Lpz. 1858, str. 556, przypis. 11 *lit. c.*: AUGUSTUS dopuszczał konkubinaty z niewolnicą albo wyzwoloną. Konkubina nie dzieliła stanu i go-

pewności ojcostwa. Ztąd  
 „*non demonstrant*“. Wolno wpra-  
 dowodu, że spłodzenie pewnego  
 niemożliwym, odmówić uznania  
 wykazać, iż w najdawniejszym  
*pater familias* nie chodziło tak dalece  
 był rzeczywistym ojcem dziecka, jak raczej  
 spłodzonym w *adulterium* żony, bez wiedzy  
 STRABON donosi nam bowiem, że dawni  
 wypożyczanie i wymienianie małżonek uważali  
 (καὶ καλλόν<sup>1)</sup>), a PLUTARCH przytacza znany przy-  
 zwyczaj o surowym censorze Katonie. Małżeń-  
 stwo cywilne (*justum matrimonium*) rzymskie, było tak do-  
 brze jak związek „familii“ w ogólności, nie instytucją natu-  
 ralną, lecz czysto nadaną. Dlatego też, gdy nie istniało jeszcze  
*connubium* patrycyjuszów z plebejuszami, nie zyskiwał ojciec,  
 w razie zachodzącego małżeństwa między członkami tych  
 stanów, władzy ojcowskiej, nie inaczej jak przy *contubernium*  
 Rzymianki z niewolnikiem i stosowano zasadę; *Semper ex*  
*his inter quos non est connubium qui nascitur jure gentium*  
*matris conditioni accedit* <sup>2)</sup>.

Kto zawarł małżeństwo bez *confarreatio* lub *coemptio*,  
 nie otrzymywał rzymskiej *potestas* ani nad małżonką ani nad  
 dziećmi, nie będącymi zatem „*justi filii*“ jego. Stosunek ten  
 był właściwie tylko „*pro matrimonio*“, a małżonka „*pro*  
*uxore*“; żona była u męża „*sine legibus*“ <sup>3)</sup>. Widzimy ztąd

dności męża; dzieci nazywały się κατ' ἐξοχὴν „*naturales*“,  
 chociaż późniejsi cesarze zaprowadzili pewne przywileje na  
 ich korzyść co do uprawnienia, alimentacy i prawa spad-  
 kowego.

<sup>1)</sup> *Cit. ap. UNGER: Die Ehe in ihrer welthistor. Entwickelung.* Wien 1850, p. 76.

<sup>2)</sup> GAIUS I, 78 w HUSCHKEGO: *Jurispr. antejust.*, p. 190.

<sup>3)</sup> KARLOWA: *Die Formen der röm. Ehe und manus.* Bonn 1868, str. 70 nast.

jasno, że nie związek krwi między ojcem a dziećmi, bo uznany związek krwi istniał i przy *matrimonium „sine legibus“*, lecz raczej zachowanie form, prawem cywilnym przepisanych, nadawało małżonkowi rzymskiemu władzę nad żoną i dziećmi i pociągało za sobą przynależność familijną dzieci do ojca. Dalszy dowód na to wynika z przeszkód małżeństwa w skutek adopcji. Zakaz związków małżeńskich między krewnymi w linii wstępującej i zstępującej, odnosi się bowiem nie tylko do osób pokrewnych, lecz także do adoptowanych, tak dalece, że trwa nawet po rozwiązaniu adopcji, a ustaje tylko w linii ubocznej przez emancypację <sup>1)</sup>). Jeżeli we wszystkich tych przypadkach związek cywilny, a nie związek krwi cechuje stosunek ojca do dzieci, to powstaje pytanie, co było prawem, gdy związku tego jeszcze nie znano, bo jeżeli co, to każde sformułowane prawo cywilne nosi na sobie znamiona historycznego powstania. Otóż tam, gdzie związku takiego niema, uznaje rzymska zasada przynależność dzieci do rodziny matki, a nie do ojca. Przynależność ta zdaje się zatem być prawem prostszym, pierwotniejszym, na które z czasem dopiero naszczepiono władzę ojcowską w pewnych, prawem cywilnym ściśle oznaczonych przypadkach. Z tego tylko stanowiska, a nie z niepewności ojcowstwa, dadzą się wytłumaczyć postanowienia prawa rzymskiego o przynależności rodzinnej dzieci nieślubnych <sup>2)</sup>). Gdyby to w istocie tak się miało, dotknęlibyśmy tym samym zasady starszej od prawa cywilnego

<sup>1)</sup> GAIUS: *Inst. I, 59.*

<sup>2)</sup> A. GIRAUD-TEULON: *Orig. de la famille.* Par. 1874 przypisek 1: „*Pour le Romain le droit de la mère dérive de la nature, celui du père n'est établi que par le droit civil; la fiction légale vient-elle à cesser, les enfants n'ont plus de père défini*“. Nowożytniejszym jest stanowisko prawa w §. 1 *Inst. De legit. agn. succ. 3, 2: eodem patre nati fratres, agnati sibi sunt, qui et consanguinei vocantur, nec requiritur, an eandem etiam matrem habuerint.*



rzymskiego i sięgającej w początkach swoich do czasów, o których nie donoszą żadne źródła pisane. Szczęściem atoli następczą nam wielostronne badania teraźniejszości nowych, odpowiedniejszych środków ku rozświetleniu przestrzeni czasu, leżącej po za kresem pomników dziejowych. Już temu lat dwadzieścia, jak pojawiło się dzieło uczonego romanisty BACHOFENA pod tytułem: „*Das Mutterrecht: Eine Untersuchung über die Gynaiokratie der alten Welt nach ihrer religiösen und rechtlichen Natur*“ (4° Stuttg. 1861). Dzieło to, niezmiernie uczone, ale również ociężałe, niezgrabne i dziwaczne, znalazło dobrego interpreta w osobie Francuza A. GIRAUD-TEULON, który w niewielkiej książeczce: „*La mère chez certains peuples de l'antiquité*“<sup>1)</sup> streścił w eleganckiej formie główne spostrzeżenia BACHOFENA i w ten sposób uczynił je przystępniejszemi dla szerszej publiczności i dla samychże uczonych. Jeżeli pominiemy mrzonki, zawarte w dziele BACHOFENA o zbrojnych powstaniach Amazonek ku uregulowaniu stósunków rodzinnych, o rozszerzeniu rodziny agnacyjnej w Grecyi przez kult Dionizego i t. p., to pozostaje jako rdzeń godny zastanowienia twierdzenie, iż przed systemem agnacyjnym rzymskim i nowożytnym, istniało pokrewieństwo dawniejsze przez same tylko matki, co właśnie ma oznaczać wyraz „*das Mutterrecht*“. Na poparcie zdania swego przytacza BACHOFEN rozmaite ustępy z autorów klasycznych, jak n. p. wiadomość HERODOTA<sup>2)</sup> o Likyjczykach: „Nazwiska swe biorą od matek (*καλέουσι ἀπὸ τῶν μητέρων ἑωυτοῦς*), nie od ojców. Jeżeli więc kto zapyta sąsiada o jego pochodzenie, to wymieni nazwisko matki i wyliczy matki matek, a jeżeli obywatelka pójdzie za mąż za niewolnika, dzieci będą obywatelami; jeżeliby zaś obywatel, chociażby najmożniejszy, powziął kobietę obcą albo nałożnicę, dzieci jego będą niewolnikami“. MIKOŁAJ z Damaszku

<sup>1)</sup> Paris et Lpz. 1867. E. Thorin et Brockhaus,

<sup>2)</sup> I, 173.

potwierdza te fakty, dodając, że spadek u Likyjczyków przechodzi na córki nie na synów. Podobnie opowiada POLYBIUSZ<sup>1)</sup> o Lokrach greckich, że w początkach swego osiedlenia wywodzili ród i szlachectwo od matek, a VARRO, SUIDAS i JUSTYN o Atenach, że dopiero za czasów króla Cekropsa zniesiono zwyczaj panujący nazywania dzieci według matek. Coś podobnego opowiada STRABON o Beotach<sup>2)</sup>, a inne wiadomości zdają się wskazywać na ślady podobnej organizacji u Etrusków, Egipcyan itd. itd.<sup>3)</sup>. W skutek obznajomienia się z tymi, na pozór anomalnymi przykładami, zwrócili etnografowie uwagę swą na dzikie narody, obecnie żyjące, a po bliższem rozpatrzeniu się w źródłach przekonali się z podziwieniem, że nie ma części świata, w którejby nie przeważało czy teraz, czy dawniej, pokrewieństwo przez same tylko kobiety, że pokrewieństwo to obecnie jeszcze panuje u przeważnej części autochtonów po za Europą, podczas gdy pokrewieństwo przez ojców (agnatyczne) u narodów bliższych stanowi rzadki dosyć wyjątek. Jesteśmy zatem zmuszeni uznać pokrewieństwo przez same tylko matki za stan pierwotny związku rodzinnego; pokrewieństwo zaś przez ojców za późniejszy, z niego dopiero powstały. Nie poprzestawszy na tych wnioskach posunęła się etnografija porównawcza jeszcze dalej i dotarła przez odkrycie t. zw. systemu rodowego klasyfikacyjnego do peryjodu pierwszego kielkowania życia rodzinnego z dzikiego, zwierzęcego stanu nierządności. Badania te, jeszcze niewykończone, tutaj nas bliżej nie obchodzą; dla nas ten jeden tylko wniosek ma znaczenie, że

<sup>1)</sup> GIR. TEUL.: *Orig.*, str. 19, przypis. 2.

<sup>2)</sup> Ob. MAC LENNAN: *Kinship in Ancient Greece* w *Studies in Ancient History*. Lond. 1876, p. 292.

<sup>3)</sup> O Etyjopach wiemy, że u nich spadek przechodził w pierwszym rzędzie na syna siostry; w Numidyi nastąpił po królu Geli brat jego Delsaces, nie syn Masinissa. Wielką liczbę rozmaitych dowodów, dotyczących się Grecyi przywodzi M. LENNAN w przytoczonej monografii: *Studies* 235—309.

bez względu na klimat, inne wpływy zewnętrzne i rasę, t. j. więc w skutek powszechnych właściwości natury ludzkiej, wyprzedzało pokrewieństwo przez same tylko matki wszędzie i zawsze system agnatyczny, co zatém i u tych narodów miejsce mieć musiało, gdzie ten system panował bezwzględnie w czasach, z których posiadamy historyczne wiadomości, jak n. p. u Rzymian, Greków, w wielu państwach azyjskich, u szczepów germańskich, słowiańskich i t. d. Nauka ta należy do najlepiej ustalonych pewników etnografii porównawczej, a specjalne prace MAC LENANNA, GIRAUD-TEULONA, LUBBOCKA i innych zawierają mnóstwo dat szczegółowych i określają samą zasadę, mimo tego jednak nie dostarczają nigdzie dostatecznego przeglądu obszaru rozpowszechnienia pokrewieństwa przez same tylko kobiety. Podam więc sam krótki taki przegląd jako niezbędną induktywną podstawę tej rozprawki. Pragnę przytém osiągnąć tylko względną zupełność, zastrzegając naprzód, że u pewnej małej liczby izolowanych ludów dzikich istnieje system agnatyczny, że każdy taki przypadek w monografii o pokrewieństwie przez same tylko matki wymagałby specjalnego badania, my jednak musimy się ograniczyć do wymienienia tylko kilku ważniejszych wyjątków.

W Azji, może niesłusznie zwanéj kolebką narodów, w okolicach górzystych i na wyspach, gdzie największe rewolucyje religijne i wojenne nie zdołały zniweczyć do szczytu organizacyi oryginalnej i gdzie się utrzymało, tak dobrze jak w naszych górach karpaccich i alpejskich, bardzo wiele starożytnych zwyczajów, panuje do dnia dzisiejszego pokrewieństwo przez same tylko matki. Mianowicie należy tu cały szereg narodów indyjskich, liczących milijony głów i nieprzekształconych dotąd przez Hinduizm <sup>1)</sup>; Malayowie, zajmujący

<sup>1)</sup> Narody Bantar w Tulawie. LUBBOCK: *Entstehung der Civil*. Jena 1875, str. 124; Kasya w górach Pandu

Ślwysep Malakkę<sup>1)</sup> i ogromny obszar wysp Sundryjskich (o ile aromalajska rodzina nie została wypartą przez Muhameanizm); Khassyowie w Syamie<sup>2)</sup>; dzika ludność pierwotna (wsp. Borneo<sup>3)</sup>, Sumatry<sup>4)</sup>, Maledywów<sup>5)</sup> i wysp Moluckich<sup>6)</sup>). a pytanie, u których ludów azjatyckich wyrobił się system gnatyczny, musimy odpowiedzieć, że u aryjskich, semickich mongolskich narodów dawniej cywilizacyi, w całym niemiernym obszarze religii brahmańskiej, buddyjskiej i mahoedańskiej.

Wyjątek od pokrewieństwa przez matki zdają się stanowić narody koczownicze Azji rosyjskiej; i u nich jednak system pierwotny pozostawił po sobie niewątpliwe ślady. Jak n. p. u Ostiaków wuj ma prawo wydawania za żonę córki swojej siostry<sup>7)</sup>, a u Itelmów Kamezackich rozstrzyga o tymczasem pochodzenie od matki o przynależności rodzinnej córki<sup>8)</sup>.

---

i Garos. GIRAUD-TEUL. *Orig.* 42; trzy liczne narody kasty Telugu, zajmujące krainę Malabarską, między którymi słynny naród Nairów, którego oryginalny ustrój familijny był przedmiotem wielostronnych badań. Ausland. 1880, str. 376; ludność krainy Trawankor (w południu Malabaru i na Indyi); LUBBOCK, *l. c.* 125; YERKALAS, BASTIAN: *Die Rechtsverhältn. bei versch. Völkern der Erde.* Berlin 1872, str. 173; Mahratowie w Tanjaur GIR. TEUL. *l. c.* 204; Karens między Birma a Syjamem *l. c.* 15; i inne ob. G. T. *l. c.*, tenże str. 63, LUBBOCK: *Entstehung* 125.

<sup>1)</sup> O nich ob. WAITZ: *Anthropologie der Naturvölker*, V, 146, 151, 153.

<sup>2)</sup> POST: *Die Geschlechtsgenossenschaft der Urzeit.* Oldenb. 1875, str. 99.

<sup>3)</sup> PESCHEL: *Völkerkunde*, 1874, str. 243.

<sup>4)</sup> GIR. TEUL, 36.

<sup>5)</sup> *l. c.* 15.

<sup>6)</sup> POST: *Die Anfänge des Staats u. Rechtslebens.* Oldenb. 1878, str. 135.

<sup>7)</sup> GIR. TEUL, 160.

<sup>8)</sup> PESCHEL, *l. c.*

Z natury rzeczy o wiele lepiej zachowała się dawna organizacyja w Ameryce, bo jój narody wskutek położenia izolowanego téj części świata nie były narażone na tak gwałtowne wpływy zewnętrzne jak mieszkańcy świata starożytnego. Oprócz tego możemy na podstawie znajomości stósunków amerykańskich osiągnąć najdokładniejszy obraz rozwoju naturalnego, niezależnego od klimatu, bo Ameryka jest jedyną częścią ziemi, rozciągającą się przez wszystkie zamieszkalne strefy od najwyższej północy aż do najdalszych okolic antarktycznych. Ludy jój w czasie odkrycia stały na najrozmaitszych stopniach cywilizacji, od zwierzęcej dzikości aż do świetnej kultury Meksyku i Peruwii, a równocześnie wspólność ich rodowa daje gwarancję, iż dla nich wszystkich punkt wyjścia cywilizacji był ten sam, tak, że rozmaite stopnie kultury równocześnie obok siebie istniejące za czasów odkrycia, przedstawiają obraz rozwoju sukcesywnego, którego początkiem był stopień kultury szczepów Kalifornii, którego zaś szczytem był stan Meksyku, Peruwii i innych rozlicznych państw Ameryki środkowej.

We wszystkich tych państwach, odznaczających się rozwojem stósunkowo bardzo wysokim, znajdujemy system agnacyjny z wyraźnymi śladami dawniejszego pokrewieństwa przez same tylko matki; u całej zaś niezmiernéj liczby dzikich szczepów amerykańskich idą dzieci za rodem matki, tak, że o przynależności do klanu, o porządku spadkowym, o następstwie w rządy szczepu, ba nawet poniekąd o języku dzieci, stanowi jedynie pochodzenie od matek <sup>1)</sup>. Tylko tam, gdzie bliższe wiadomości o jakim szczepie pochodzą z czasów

<sup>1)</sup> Porówn. LAFITEAU: *Moeurs des Sauvages Américains*, Paris 1724, I, 557, 589 nast. 561; CHARLEVOIX: *Hist. de la Nouvelle France 1744*, V, 724 i *passim*. WAITZ, *l. c.* III, 119, 124. SCHOOLCRAET: *Hist. and Stat. Informations resp. the Hist. Condit. and Prospects of the Indian Tribes*. Philad. 1851, III, 191 i *passim*.

późnych, mianowicie z dziewiętnastego lub z końca przeszłego wieku, jak to ma miejsce z wielką częścią Ameryki południowej, znajdujemy tę organizację upadającą, chociaż nie ma prawie kraju, w którymby żadnego nie była pozostawiła śladu.

Daléj także na całym kontynencie Australskim u pierwotnych mieszkańców, uchodzących słusznie za przedstawicieli jednego z najniższych stopni ludzkiej kultury, pokrewieństwo przez same tylko matki panuje prawie bezwarunkowo <sup>1)</sup>. Między bardzo licznymi szczepami u dwóch tylko znajduje się organizacja agnatyeczna.

W podobny sposób i na wyspach Polynezyi przeważa pokrewieństwo przez same tylko matki <sup>2)</sup>, a izolowane zboczenia od tego systemu przedstawiają się wszędzie jako nowożytnie reformy, nieorganicznie wcielone w dawniejszy, prostszy porządek.

Co się wreszcie tyczy Afryki, to wskutek stosunkowo niskiego rozwoju jej ludów polega ich organizacja rodzinna prawie powszechnie na samém pochodzeniu od matek. Tylko tam, gdzie, jak w Egipcie i Abissynii, istnieje starodawna cywilizacja, albo gdzie Islamizm wytepił pierwotny porządek prawny, idą dzieci za rodem ojców, jak w Europie <sup>3)</sup>. Jednym

<sup>1)</sup> Ob. GIR. TEUL, 14; WAITZ VI, 777, 775.

<sup>2)</sup> Ob. o wyspach Maryańskich WAITZ V, 2gi oddz., str. 107, 108, 114, o grupie Marszalskiej o Ratak i Ralik tamże i PESCHEL 243, Ausland 1880, str. 162, o Fidszi PESCHEL l. c., LUBB. *Entst.* 144, o Hawai Ausland 1875, str. 117, wyspach Karolińskich GIR. TEUL. WAITZ V, (2), 116 nast., Marilö l. c. 140, o Nowej Zelandyi PESCHEL 243, WAITZ VI, 125. W szczególnie wybitnej formie znajduje się dawna organizacja na wyspach Mortlock czyli Lukunor, Ausland 1880, 524 nast. O wyspach Tonga LUBB. 126.

<sup>3)</sup> Na stwierdzenie tego faktu podają szereg bliżej znanych szczepów Afryki, głównie więc szczepów wybrzeżnych, postępując od Tunisu i Algieru na zachód i południe i oka-

słowem wszystkie niemal narody pierwotne Afryki, bez względu na ich znaczne różnice co do rasy, barwy, języka i miejsca zamieszkania rządzą się systemem pokrewieństwa

lając w ten sposób całą Afrykę. Z kartą w ręce łatwo się przekonać, że narody wyliczone zapełniają całe krainy wybrzeżne, tak, że jeden bezpośrednio graniczy z drugim. Mimo Islamizmu zatrzymały szczepy berberyjskie czyli Tuaregów, stanowiące ludność koczowniczą w Tunezji i Algeryi, rozprószone po wszystkich oazach Afryki północnej i zajmujące ogromne płaszczyzny krain Senegalskich, pokrewieństwo przez same tylko matki. PESCHEL str. 243. GIR. TEUL. 28, 34; *Gartenlaube* 1881, str. 72; WAITZ II, 132; to samo prawo rodzinne znajdujemy u Wolofów (Jolofów), WAITZ II, 132 nast., 104; BASTIAN, *Rechtsverhältn.* 176, przypis.; u wielkiego narodu Fulah (*les Peuls*), rozsiedlonego na bardzo szerokim pasie, sięgającym od dolnego Senegalu na zachodzie, aż do Darfusu na wschodzie. WAITZ II, 132, 469. BASTIAN *l. c.* ob. tamże o Torodach: Fuhlach zmieszanych z Mrzynami, dalej u Serakoletów, BASTIAN 183 w przypisku, narodu Mandingo; WAITZ II, 131 nast., BASTIAN *l. c.* u Fanti, WAITZ II, 114, GIR. TEUL. 143; Aszanti PESCHEL *l. c.*, SCHNEIDER: *Handbuch der Erdbeschreibung* 1857, t. II, str. 650, WAITZ 132; w Akra WAITZ II, 123, 133, i w ogóle na całym wybrzeżu złotym (GIR. TEUL. 143, BAST. 182, PESCHEL *l. c.* Postępując dalej na południe dochodzimy do królestwa Dahome i stwierdzamy tu też same fakta, PESCHEL *l. c.*, to samo odnosi się i do całej Gwinei GIR. TEUL. 32 nast., do Loango, Kongo (WAITZ 132 nast., LUBBOCK *l. c.* 123) i do okolic kolonizacyi portugizkiej: Angoli (GÜSSFELD, *Correspblatt. d. dtsh. afr. Gesellsch.* I, 213), Bihe na południu od Kongo (GIR. TEUL.) i Kimbunda (*l. c.* 161 nast.), do ludów, mieszkających dalej ku południowi: Herero (*l. c.* 27), i Damara, WAITZ II, 416. U Namaqua (Hotentotów zachodnich, pastέρzy koczowniczych) zapanował jak się zdaje system pośredni, bo w razie rozwodu małżeństwa idą córki z matką, synowie zostają u ojca. FRIEDR. MÜLLER: *Etnographie* 89; u wielkiego ludu Betszuanów, zajmujących Afrykę środkową od 30 do 17 stopnia szer. półn., zostają dzieci przy rozwodzie prawie zawsze tylko przy matce. Ausland 1881, Nr. 8, str. 151 i GIR. TEUL. 162

przez same tylko matki. Że i narody aryjskie nie stanowią pod tym względem wyjątku, o tém świadczą oprócz wyżej przytoczonych dowodów, jeszcze i pewne inne, dotyczące się Hindusów <sup>1)</sup>, a mianowicie to co wiemy o prawie familijném Basków, potomków dawnych Iberyjczyków. „Według ich prawa przybięrały dzieci stósownie do tego, czy dzieckiem piérworodném był syn albo córka, nazwisko ojca albo matki, tak, że było pozostawione przypadkowi, czy familija miała być dalej prowadzoną przez kobiety, czyli przez mężczyzn. Spadek należał się najstarszemu bez różnicy płci. Jeżeli najstarszém dzieckiem była dziewczyna, ona zostawała jako dziewczka głową domu i majątku rodzinnego; wyszedłszy za mąż zostawała w swym domu rodzinnym, mąż jój tracił swe nazwisko, a dzieci również przybięrały nazwisko swój matki<sup>2)</sup>. Mimo zaprowadzenia prawa francuskiego w r. 1768 dawne zwyczaje do dzisiejszego dnia nie zaginęły do szczętu.

Mamy tu przed sobą stan przejściowy między systemem agnатыcznym, a systemem pokrewieństwa przez same tylko matki. Dawni Iberowie, jak się zdaje, hołdowali wyłącznie temu ostatniemu. STRABON donosi przynajmniej, że u Kantabrow córki otrzymują spadek po rodzicach i mają

---

o ludzie Basuto (Betsuanach). Pokrewieństwo przez same tylko matki istnieje dalej w Afryce wschodniej u Kafrow, (GIR. TEUL. 27) nad rzeką Zambesi. PESCHEL *l. c.*, GIR. TEUL. 34; na wyspie Madagaskarze GIR. TEUL. 27; u Barea i Bazów na południe od Egiptu (*l. c.* 26, 34, 162, 270), w Kordofanie *l. c.* 256; Sudanie, BASTIAN *l. c.* 183; Nubii, WAITZ II, 132, GIR. TEUL. 32 i u Murzynów w ogólności (WAITZ II, 123, 118 nast., 131, 132); co do Afryki środkowej również zgodne posiadamy wiadomości. LUBB. *Entst.* 123.

<sup>1)</sup> Ob. GIR. TEUL. str. 43, 63. Ród matki miał znaczny wpływ na prawo spadkowe u Hindusów, por. WUTTKE: *Gesch. d. Heident's.* 1853, II, 493.

<sup>2)</sup> GIR. TEUL. 172 nast.



obowiązek wyposażania swych braci <sup>1)</sup>. Te fakta rzucają jaskrawe światło na organizację familijną pierwotnego narodu aryjskiego, bo możemy twierdzić z największym prawdopodobieństwem, że Aryjczycy przed swoim rozprószeniem musieli stać raczej niżej, a z pewnością nie wyżej, od ich potomków, osiadłych w Europie, bo rozwoju wstecznego co do prawa familijnego nigdzie nie było, a w istocie nie posiadamy w etnografii i historii ani jednego podobnego przykładu.

Jeżeli zesumuję przypadki, dostarczone nam przez Greków, ślady znajdujące się u Rzymian, Etrusków, Keltów <sup>2)</sup>, Basków, u narodów aryjskich w Azji <sup>3)</sup> i, jak jeszcze widzieć będziemy, u ludów germańskich, to przychodzę do przekonania, że naród pierwotny aryjski posiadał organizację prawną, polegającą na pokrewieństwie przez same tylko matki, a nie jak filologowie utrzymują patryjarchalną. Fakta, na których się opierają filologowie, zgadzają się najzupełniej z moim twierdzeniem, a obraz życia Aryjskiego, przez nich konstruowany, powstał tylko przez wnoszenie pojęć nowożytnych, uważanych za jedyną możliwą podstawę ustroju rodzinnego, do stosunków zupełnie odmiennych, oczywiście o wiele więcej zbliżonych do stanu narodów na wpółdzikich, dziś jeszcze żyjących.

Następstwa pokrewieństwa przez same tylko kobiety są rozmaite; mianowicie przy formach najrubaszniejszych dzieci ojca wcale nie znają, ani znać nie mogą; tak jest u Telugów a mianowicie u Nairów. Wszędzie, gdzie ród przechodzi przez matki najbliższym krewnym męzkim dziecka jest brat jego z tej samej matki i wuj (brat matki). Spadek przechodzi regularnie od wuja na siostrzeńców; wuj ma nad nimi prawo

<sup>1)</sup> *l. c.* 176.

<sup>2)</sup> O krainie Walii porówn. Post: *Geschlechtsgenossensch.* 103, o Piktach M. LENNAN 101, nast., LUBB. 124.

<sup>3)</sup> MAC LENNAN 269, nast. także o Persach i Medach,

opieki i wychowania; obowiązek zemsty krwawej wiąże w pierwszym rzędzie wuję ze siostrzeńcem. Nawet tam, gdzie już zaistniało małżeństwo, pozwalające oznaczyć z wielkim prawdopodobieństwem prawdziwego ojca dzieci, pokrewieństwo przez ojca uważanem bywa za pośledniejsze od pokrewieństwa przez matki <sup>1)</sup>, a mianowicie związek krwi z wujem uchodzi za świętszy i ściślejszy od związku krwi z ojcem. Jeżeli z takiej rodziny po wymarciu kobiet pozostają sami tylko mężczyźni, musi cała rodzina wyginać; w przypadku rozwodu małżeństwa idą dzieci z matką, a jeżeli wybuchnie wojna między szczepem, z którego matka, a szczepem z którego ojciec pochodzi, synowie walczą z szczepem matki przeciw własnym swym ojcom; (tak jest w Australii, tak u niektórych ludów Ameryki północnej); dzieci tego samego ojca z różnych matek nie są krewnymi <sup>2)</sup>; prawidłowo żadnego zgoła między ojcem a synem niema pokrewieństwa. Gdybyśmy mieli wyliczać specjalnie przypadki prawa następstwa spadkowego między wujem a siostrzeńcem, musielibyśmy nie tylko powtórzyć największą część nazwisk ludowych wyżej wymienionych, lecz oprócz tego przytoczyć nieskończoną ilość innych, mianowicie amerykańskich. Także i pokrewieństwo siostry matki z siostrzeńcami było u tych narodów z natury rzeczy bardzo blizkiem, tak, że n. p. na wyspach Maryjańskich uważano je za świętsze od pokrewieństwa matki z własnymi swymi dziećmi <sup>3)</sup>. Podstawą, na której taki ustrój mógł powstać, była bez wątpienia pierwotna niepewność ojcostwa, a obok niej ta jeszcze okoliczność, że związek cielesny dziecka z matką wpada o wiele łatwiej w oczy niż związek krwi z ojcem <sup>4)</sup>. Wszystko, co sprawiało niepewność ojcostwa,

<sup>1)</sup> LAFITEAU MOEURS I, 559.

<sup>2)</sup> Ob. n. p. WAITZ VI, 777 o Australczykach.

<sup>3)</sup> WAITZ V, 2, 107.

<sup>4)</sup> Ob. piękny wywód u MAC-LENNANA, str. 124 nast.

polyandria, wypożyczanie, wynajmowanie albo częste porywanie małżonek, częste rozwody i t. p. musiało przyczyniać się do utrwalenia pokrewieństwa przez same tylko kobiety; z drugiej strony wszystko, co wzmacniało władzę męża nad żoną i dziećmi i wszystko, co potwierdzało prawdziwe jego ojcostwo, dążyło do utworzenia systemu agnatycznego. Bardzo wczesnie wzbudziła się miłość ojcowska do dzieci i starała się na ich korzyść przeistoczyć prawa spadkowe, równocześnie kobiety i dzieci stały się w wielu miejscach przedmiotem obrotu majątkowego, czego dowodem jest, iż prawie na całej ziemi, w pewnej epoce każdego narodu, wydawano córki za mąż w drodze sprzedaży. Silny interes majątkowy sprowadził współubieganie między wujem a ojcem o władzę nad dziećmi, czyli raczej o ich własność, a walka ta, staczająca się obecnie w wielu krajach Afryki, skończyła się zwycięstwem ojców i systemu agnatycznego. Wszędzie pokrewieństwo przez matki dąży do przeistoczenia się na pokrewieństwo przez ojców, nigdy zaś odwrotnie. Część Indyjan Ameryki północnej podczas najgłębszego upadku społecznego i politycznego uskuteczniła ważne to przejście niejako pod okiem badaczy europejskich. Także u Malajczyków dokonała się ta sama zmiana w czasie historycznym. Gdzie się u nich dawniejszy system utrzymał, tam przechodzi spadek na młodszego brata z tej samej matki <sup>1)</sup>, albo na syna siostry, na siostry matki lub jej braci. W jednym miejscu <sup>2)</sup> dzieci własne dostają połowę, a siostrzeńcy drugą połowę spadku, gdzie indziej znowu <sup>3)</sup> brat, a jeżeli nie ma braci, najstarszy syn jest dziedzicem; w Judrapure dziedziczą dzieci spadkodawcy, tylko na tron wstępuje po królu syn jego siostry; w innych zaś okolicach, w których Mahomedanizm surowiej rozwinięty, dostaje się spadek po ojcu w całości własnym jego dzieciom.

<sup>1)</sup> WAITZ V, 141, 153, 146.

<sup>2)</sup> W Tiga Lurong, *l. c.* 151.

<sup>3)</sup> Na Sumatrze.

W tém stadyjum przejściowém używają ojcowie najróżnorodniejszych środków w celu zapewnienia sobie władzy nad dziećmi, a dzieciom spadku po sobie <sup>1)</sup>. Tak n. p. Nawaowie w Ameryce północnej starają się pozbawić siostrzeńców spadku na korzyść własnych dzieci, przenosząc dzieciom najątek jako darowiznę między żyjącymi <sup>2)</sup>. Podobnie i u Australczyków zwykł ojciec przekazywać synowi już za życia kawalek ziemi, a zapewnie tą drogą mimo pokrewieństwa przez same tylko kobiety, wywiązało się w niektórych częściach kraju następstwo dziedziczne synów po ojcach <sup>3)</sup>.

W Gwanyie amerykańskiej odbiera z powodu urodzenia dziecka sam tylko ojciec powinszowania sąsiadów, podczas gdy matka sprawuje dalej zwykłą robotę domową <sup>4)</sup>. Ojciec rości sobie prawo sprzedawania dzieci za tę samą cenę co psa albo strzelbę, a kto je kupił, uchodzi od tego czasu za syna ojca <sup>5)</sup>. Mimo tego panuje w tych krajach czyste pokrewieństwo przez same tylko matki, tak że nazwisko rodziny (klanu) i przynależność szczepowa przechodzi zawsze od matki, nigdy z ojca na dzieci. Dalszém niewątpliwém świadectwem tego systemu u tych ludów i u wielu innych, nawet takich, które od dawien dawna przyjęły system agnatyczny, jest dziwny zwyczaj połogu ojcowskiego (*la couvade*), udawadniający niejako *ad oculos*, że pokrewieństwo przez ojców zostało sztucznie naszczepioném na pokrewieństwo przez same tylko matki <sup>6)</sup>. Postęp od tegoż ostatniego do systemu agna-

<sup>1)</sup> Porówn. co LAFITEAU *l. c.* str. 589 opowiada o usiłowaniach ojców indyjańskich, aby po dokonanyim rozwodzie małżeństwa, wbrew zwyczajowi zatrzymać u siebie przynajmniej chłopców, co się jednak wskutek opozycyi matek rzadko kiedy udawało.

<sup>2)</sup> BANCROFT, *The native races of the pacific states I*, 506.

<sup>3)</sup> LUBB. *Entst.* 382, WAITZ VI, 775 i nast., GIR. TEUL. 277.

<sup>4)</sup> SCHOMBURGK RICH.: *Reisen in britisch Guy.* 1847, I, 166.

<sup>5)</sup> MARTIUS: *Ethnographie v. Amerika*, str. 644.

<sup>6)</sup> Wyraz „*la couvade*“ pochodzi z prowincyi Béarn, gdzie

U :  
OK  
D  
I

niego nie odbywa się nigdzie w sposób bardzo loiczny, dzie bowiem nie jest wyrazem prawodawstwa, biorącego zystko na rozwagę, lecz owszem jest wszędzie i tylko wocem walki sił przeciwnych, wytwarzających najdziwa- zniejsze formy przejściowe, stosownie do tego, czy już prze- waża system nowy, czy też jeszcze dawniejszy. Tak n. p. w Sunbe (w Afryce) do małżeństwa córki potrzeba zezwo- lenia ojca, ale cenę kupna za nią odbiera nie ojciec tylko wuj <sup>1)</sup>. W Karolinie (Ameryce półn.) otrzymywał spadek po wojowniku syn jego siostry, a wyjątkowo tylko jego własny <sup>2)</sup>. W Gwinei (Afryce) dostaje się spadek po kobiecie córce jej siostry, majątek zaś mężczyzny, z wyjątkiem broni, synowi jego siostry; bronń przypada synowi spadkodawcy, któryto zwyczaj powtarza się w inszych jeszcze krajach Afryki <sup>3)</sup>. U kilku ludów afrykańskich i azyjatyckich <sup>4)</sup> małżonek jest obowiązany zapłacić pewną sumę ojcu swojej żony za uzy- skanie prawa dyspozycyi nad własnemi swiemi dziećmi, któ- reby w przeciwnym razie należały do ojca swiej matki, albo

- 
- zwyczaj ten dotąd panuje. O wielkiem jego rozpowszechnie- niu ob. LUBBOCK l. c., str. 12, 13, 15.
- <sup>1)</sup> GÜSSFELD: w *Correspbl. d. dtisch. afr. Ges.* I, 213.
- <sup>2)</sup> WAITZ III, 107. Podobny porządek prawny istniał na w- spach Marszalskich (w Polynezyi), gdzie godno- królewska przechodziła na braci, ciotecznych braci, strzeńców; na syna zaś dopiéro, gdy nie było osób po- wnych przez matkę familii („Stammutter“), WAITZ str. 108 nast., BASTIAN l. c. 182, dalej u Jolofów (lofów) w Afr. zach., WAITZ II, 132, 133 i u As- tów, gdzie następcą tronu jest siostrzeniec króla króla ma jednak wyższy od niego stopień i jest nar- kiem największej prowincyi. SCHNEIDER: *Handbu- Erdbeschreib.* 1857, II, 650.
- <sup>3)</sup> GIR. TEUL. 32.
- <sup>4)</sup> U Limboo w Indyjach, Kimbundów w Af- wyspie (sundyjskiej) Timor i u ludu Makolol- srodk. GIR. TEUL. 162, 161.

jak u Kimbundów do wuja. To samo zapatrywanie przeważa u ludu gwinejskiego Fanti: Mąż, opuszczony przez żonę (która oczywiście bierze dzieci ze sobą), ma prawo żądania pewnej oznaczonej sumy za każde dziecko z nią spółdzone, jako zwrot wydatków na nie poczynionych <sup>1)</sup>; podobnie i u szczepu murzyńskiego Dualla uchodzi suma, zapłacona przez męża za żonę, za cenę kupna dzieci, które ona w małżeństwie urodzi, małżonek zaś żąda w razie bezdzietności zwrotu sumy za żonę zapłaconej <sup>2)</sup>. Życzenie ojców władania nad swemi dziećmi, wywołało w dosyć licznych krajach zwyczaj żenienia się z niewolnicami, co pociągało za sobą własność ojca na dzieciach, a dla dzieci, pochodzących z tych małżeństw, nazwisko i prawo do spadku po ojcu, nie po matce.

Oprócz tych form przejściowych istnieje jeszcze wiele innych n. p. stany niższe ludu rządzą się systemem agnатыcznym, stany wyższe systemem dawnym <sup>3)</sup>, lub syn przyjmuje dwa nazwiska, jedno według ojca, drugie według matki <sup>4)</sup>; albo też przy rozwodzie małżeństwa dzieci nieletnie zostają przy matce, dorosłe przy ojcu <sup>5)</sup>; albo chłopcy przy ojcu, dziewczyny przy matce <sup>6)</sup>, wreszcie n. p. stan i zatrudnienie przechodzi u części ludu na syna, u innej na siostrzeńców <sup>7)</sup>. Na takich i podobnych drogach powstaje stanowcza przewaga rodu ojca nad rodem matki, występująca najwyraźniej w prawie spadkowym. Gdzie spadek przechodzi na dzieci spadkodawcy, a dopiero w braku dzieci na krewnych przez

<sup>1)</sup> GIR. TEUL. 141.

<sup>2)</sup> Ausland 1880, str. 168.

<sup>3)</sup> Na wyspach Tonga LUBB. 126.

<sup>4)</sup> U Thlinket, w Am. półn. BASTIAN 172, BANCROFT l. c. I, 111.

<sup>5)</sup> U Botokudów, MARTIUS l. c. 322.

<sup>6)</sup> W Meksyku, WAITZ IV, 132, gdzie w dawniejszym czasie miał panować zwyczaj nazywania dzieci według matki.

<sup>7)</sup> W Peruwii WAITZ IV, 411, 412.

matkę <sup>1)</sup>), gdzie n. p. w pierwszym rzędzie następuje po spadkodawcy jego syn, w drugim brat <sup>2)</sup>), tam zwycięstwo systemu agnaticznego jest rozstrzygnięciem, a system dawny ginie, jakoby słońce w słońcu.

Z powyższego przedstawienia wypływa, że niepewność ojcostwa, jakkolwiek dała początek pokrewieństwu przez same tylko matki, to jednak nie koniecznie musiała się utrzymać obok tego pokrewieństwa. Owszem cudzołóstwo żony podlega i przy tym systemie częstokroć najsurowszym karom<sup>3)</sup>). Dalej przekonaliśmy się, że prawidłowo i po wytworzeniu systemu agnaticznego władza ojcowska opiera się z początku na prawie własności, nie na związku krwi. Dopiero na podstawie tych wniosków <sup>4)</sup> uzyskanego poglądu w ogólności, będziemy w stanie ocenić należycie pewne właściwości praw starogermańskich, same w sobie zupełnie niezrozumiałe. To co JÉRZY WAITZ przytacza <sup>4)</sup> o stanowisku krewnych ze strony matki w prawie niemieckim, nikogo zadowolnić nie może, albowiem nie dostarcza dostatecznego pojęcia, ani o znaczeniu rzeczy w obec powszechnego rozwoju ludzkości, ani też o odnośnych śladach w źródłach zawartych. Będzie naszym zadaniem ślady te wykryć i objaśnić i odszukać związek między najstarszym prawem germańskim, a tym rozwojem ogólnym, którego harmonijną częścią musi być prawo każdego pojedynczego narodu.

<sup>1)</sup> Na Antylach, mianowicie na Haiti, WAITZ IV, 326, PESCHEL: *Zeitalter der Entdeckungen*, str. 190.

<sup>2)</sup> U Nutków w Am. półn. BANCER. I, 196, Karaibów w Am. śród. WAITZ III, 382, PESCHEL *Völkerk.* 236, MARTIUS *Ethn.* 60 i w Tlaskali.

<sup>3)</sup> N. p. na wyspie afryk. Fernando Po, PESCHEL *Völk. k.* 243, u Arawaków (w Amer. poł.), MARTIUS *Ethn.* 693 i wielu innych narodów.

<sup>4)</sup> WAITZ: *Verfassungsgesch.* I, 3 wyd., str. 67 nast., (2 wyd. 62 nast.).

## ROZDZIAŁ PIÉRWSZY.

---

Gdybyśmy o krewnych ze strony matki u dawnych Niemców żadnej innéj nie posiadali wiadomości, prócz zdania TACYTA (*Germ. c. 20*): „*Sororum filiis idem apud avunculum quam apud patrem honor. Quidam sanctiorem, arctioremque hunc nexum sanguinis arbitrantur et in accipiendis obsidibus magis exigunt, tamquam ii et animum firmitus et domum latius teneant*“, to na podstawie tego, co rozwinęliśmy we wstępie, moglibyśmy twierdzić, że mamy tu do czynienia z zabytkiem dawniejszój organizacyi familijnéj, opartéj na pokrewieństwie przez same tylko matki. Widzieliśmy, że wuj zwykł zajmować piérwsze miejsce w familii, a w późniejszych czasach piérwsze po ojcu tylko i wszędzie tam, gdzie ta organizacyja panowała lub panuje. Niéma najmniejszego powodu do przypuszczenia, że u dawnych Niemców ten sam objaw na innéj powstał drodze. Owszem przekonaliśmy się, że rozwój prawa familijnego, w szczegółach bardzo rozmaity, w głównych zarysach u najróżnorodniejszych ludów był jednakowym, że zatém organizacyja familijna nie jest dla narodów tak charakterystyczną, jak odrębny język narodowy (jak to mylnie sądził LABAND<sup>1)</sup>). Stanowisko wuja u TACYTA bez naszej hipotezy po prostu byłoby niezrozumiałém; gdy przeciwnie jako jedno z niezliczonych ogniw, tworzących etnografię porównawczą, a mianowicie porównawczą historję prawa, najzupełniej utracą charakter anomalii. Lecz zdanie Tacytowskie poucza nas jeszcze więcéj. Możemy z niego, jako i z innych źródeł wnioskować, że w czasach TACYTA dawna orga-

---

<sup>1)</sup> LABAND: *Rechtl. Stellung d. Frauen im altröm. u. germ. Recht. Zeitschrift f. Völkerpsychol.* III, 140 (1865).



nizacja już więcej nie panowała. Na czele rodziny stał *de facto* ojciec, spadek przechodził z ojca na dzieci, a dopiero, gdy dzieci nie było, na innych dalszych krewnych. Jeżeli tak rzecz się miała za czasów TACYTA, jeżeli już i CAESAR nie wspomina o żadnej organizacji rodowej przez same matki u szczepów jemu znanych (coby był prawdopodobnie uczynił, gdyby się był o tém dowiedział); jeżeli więc już sto lat przed TACYTEM pokrewieństwo przez kobiety przestało przeważać, to tém mniej możemy się spodziewać zastać tę organizację w późniejszym czasie u jakiegokolwiek szczepu germańskiego. To, czego się spodziewać możemy, jest jedynie odkrycie wybitnych jej śladów w ustawach, a mianowicie w poezjach starogermańskich. Niezmierny konserwaryzm ustroju rodzinnego, o którym również mówi LABAND <sup>1)</sup> i stósunkowa jego niezależność od wpływów politycznych i naturalnych, nie przeszkodziły zajściu zmian fundamentalnych z biegiem stuleci, ale z drugiej strony sprawiły, że każde prawie zaginione i przestarzałe prawo familijne zostawiło po sobie ślady w kształcie pojedynczych instytucyi i symbolów, stanowiących część nieorganiczną i zrazu niezrozumiałą najdawniejszych, znanych nam ustawodawstw. Odszukiwanie i tłómaczenie tych śladów w prawie germańskiem dozwala nam stósunkowo bardzo swobodnego używania źródeł. Ścisłe rozróżnianie źródeł co do narodu i wieku, rozgraniczanie praw szczepowych, konieczne tam, gdzie chodzi o specjalną instytucję czasów historycznych, n. p. o *bannus*, o *Gewere*, o *wadium* i t. p. byłoby tutaj zbyt technicznem, a nawet błędnem. Źródła skandynawskie mają dla nas tę samą wartość co niemieckie, a może i większą, o ile przedstawiają stan prawa starożytniejszy. Każdy dowód na to, że u przodków Germanów skandynawskich istniało pokrewieństwo przez same tylko matki, jest oraz dowodem, że to pokrewieństwo panowało także

---

<sup>1)</sup> l. c.

u przodków ludów niemieckich, bo Skandynawczycy i Niemcy mają przodków wspólnych. Jeżeli więc u Skandynawów zastaniemy jaką instytucję, pozwalającą na wniosek, iż u nich był kiedyś w zwyczaju system pokrewieństwa przez same tylko matki, to nie będziemy wprawdzie uprawnieni przyjąć, że ta sama instytucja istniała także u Niemców, wszelako będziemy mogli wnioskować, że pokrewieństwo przez same tylko kobiety istniało u wspólnych przodków Skandynawczyków i Niemców, system ten nosi bowiem na sobie cechę pierwotności i wszędzie sięga pierwszych zawiązków życia społecznego i narodowego.

Przechodząc do naszego tematu, musimy najprzód zastanowić się nad tém, na co szczególnie zwrócićby uwagę w tym wielkim materyjale prawa germańskiego? Otóż pytaniami, które rozwiązać wypada, są w pierwszym rzędzie następujące: Czy znamy przypadki małżeństw, w którychby dzieci ślubne szły co do rodu i co do *mundium* za matką, a nie za ojcem? czy istniało równouprawnienie dzieci ślubnych i nieślubnych we rodzinie matki? czy stosunek prawny ojca do dziecka polegał, tak jak stosunek do matki, na naturalnym związku krwi, czy też na pozytywnych instytucjach prawa? czy da się wykazać stosunek brata do siostry ściślejszy od małżeńskiego i szczególnie ścisły stosunek wuja do siostrzeńców? jaki wpływ wywiera pokrewieństwo przez matkę na prawo spadkowe podmiotowe?, jak się do wszystkich faktów, wziętych pod rozwagę, mają zabytki lingwistyczne?— Dopiero po kolejnym rozwiązaniu tych pytań zwrócimy się do objaśnienia tytułu prawa salickiego „*de reipus*“, zawierającego wiele pytań, nie stojących w związku bezpośrednim z pokrewieństwem przez same tylko matki.



## ROZDZIAŁ DRUGI.

---

**Czy prawo germańskie zna małżeństwa, w którychby dzieci ślubne należały co do rodu i mundium do rodziny matki, a nie do ojca?**

Prawo szwedzkie (gotyckie) zawiera zasadę, że jeżeli rodzice nie są równego stanu, dzieci idą za lepszą stroną, są więc wolnymi, jeżeli albo ojciec albo matka byli wolnymi. Prawa niemieckie trzymały się w pewnej epoce zasady przeciwniej, wyrażonej w paremii: „*Die Kinder folgen der ärgeren Hand*“. Nie wahamy się twierdzić na podstawie wstępu, że niżej przytoczone postanowienia praw duńskich przedstawiają stan prawa o wiele pierwotniejszy. ANDRZÉJ SUNESEN (arcybiskup Lundyjski od r. 1201—1222) powiada w swój parafrazie prawa półwyspu Schonen, stanowiącej najstarsze źródło znajomości narodowego prawa duńskiego: „*Matris conditionem sequitur semper partus, ut sit liber partus ex libero ventre procreatus, licet pater servili conditione premeretur*“. Zgodnie z tém prawo zelandzkie (z pierwszej połowie 13 w., t. z. prawo zel. Waldemara) stanowi: „Jeżeli żona jest wolna, mąż niewolnikiem, a on z niej ma dzieci, to dzieci te są wolnymi“, (z czego wynika, iż małżeństwa między niewolnikami a wolnymi były dozwolone i że w danych ustępach jest mowa także o dzieciach ślubnych), a ANDRZÉJ SUNESEN na inném miejscu mówi: „*Ut partus... sit servus ex ventre servili progenitus, quantumcunque pater inter ingenuos nobilitatis genere praefulserit*“<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Przytoczone ustępy ob. u KOLDERUPA ROSENVINGE: *Grundriss der dänischen Rechtsgesch. übers. v. HOMER. Berlin 1825*, §. 14, przypis. b i §. 15 przypis. b.

Widzimy, że u Duńczyków stan wolności lub niewoli rzechodził na dzieci jedynie tylko przez matki, tak, że w tym kierunku stanowcza ukazuje się przewaga rodu matki nad odem ojca. Odmienne zasady zawierają prawa niemieckie, wcześniejsze co do czasu, nowożytniejsze zaś co do rozwoju prawa staroduńskiego.

„*Das alte Familienrecht*“, mówi SOHM, „*wird ausschliesslich von dem Begriff des mundium beherrscht und erscheint auch das Eherecht als ein blosser Anwendungsfall des Vormundschaftsrechts. Die eheherrliche Gewalt, d. h. das mundium des Ehemannes über die Ehefrau, bestimmt das positive Gemeinschaftsverhältniss der Ehegatten nach allen seinen Richtungen. Sie enthält das Recht auf eheliches Zusammenleben. Sie schliesst ferner den Eintritt in Stand und Rang des Mannes ein... Vor Allem bedeutet der Erwerb des mundium über die Frau zugleich den Eintritt des ehelichen Güterrechts*“<sup>1)</sup>. Mimo tego wszystkiego według teorii SOHMA, sameż zaręczyny, nie mieszczące w sobie nabycia *mundii*, stanowią prawną podstawę małżeństwa, a ślub jest tylko solennym oddaniem narzeczonej w ręce nowego małżonka (na wzór inwestytury), po czym dopiero do obowiązku ujemnego małżonki, t. j. do obowiązku małżeńskiej wierności, powstaje już przez same zaręczyny, przystępują wyżej wspomniane dodatnie skutki małżeństwa<sup>1)</sup>. Według źródeł jednak ani *mundium*, ani zaręczyny nie są istotnymi warunkami małżeństwa (czy zaręczyny same przez się, bez ślubu, wystarczały do zawarcia małżeństwa, jest rzeczą bardzo wątpliwą i sporną). Źródła znają małżeństwo bez *mundium* i zaręczyn. Być może, że małżeństwo to było pozostałością dawniej formy małżeństwa, zawieranego przez porywanie kobiet, w ograniczonej mierze jeszcze uznanego w niektórych prawach germańskich.

<sup>1)</sup> SOHM: *Das Recht der Eheschliessung*, Weimar 1875, str. 92 cf. SOHM: *Auflassung*, str. 100, przypis. 29.

U Longobardów i Alamanów małżeństwo bez *mundium*. niewątpliwie da się wykazać, przy którymto małżeństwie musiały również służyć mężowi w obec żony pewne prawa, stanowiące konieczną cechę każdego małżeństwa, a od *mundium* niezależne. Do tych praw liczono obowiązek wierności ze strony małżonki, co z tego wynika, że według prawa longobardzkiego, w przypadku cudzołóstwa żony mąż jój otrzymuje t. zw. kompozycję t. j. sumę karną (oraz wynagrodzenie szkody) od winnego, chociażby *mundium* nad żoną nie posiadał <sup>1)</sup>. Dzierżenie *mundium* nad dziećmi z małżeństwa pochodzącymi, nie uważano zaś za prawo istotne małżonka, owszem zasadą, dotąd niedostatecznie uwzględnioną, kilku praw germańskich jest, że dzieci należą pod to samo *mundium*, pod które należy ich matka; związek małżeński jest podporządkowanym téj zasadzie, wyjaśniającej bez wątpienia najlepiej wielką ścisłość związku prawnego między matką a dziećmi. Małżonek ma *mundium* nad niemi, jeżeli ma *mundium* nad ich matką, w przeciwnym zaś razie ojciec rozstrzygającego tego prawa nad własnymi ślubnymi dziećmi nie posiada. Ztąd wynika, że *wergeld* za nie bierze nie on, lecz *mundwält* ich matki, ba nawet, że ojciec odpowiada za życie dzieci i żony temu jój *mundwältowi*.

Przejdźmy najsamprzód odnośnie ustępy prawa alamańskiego, mianowicie trzy słynne tytuły LI, LII, LIV, które w związku ze sobą traktowane być muszą, chociaż w tytule LII niéma mowy o stósunku dzieci do matki. Tytuł LII<sup>2)</sup> brzmi:

<sup>1)</sup> LIUTPR. 139: „*Si de libero hominem quispiam miser homo mulierem adulterat, a d marito eius conponit ut etiam non habeat eam mundiatam, nam non ad parentes*“, z którego to tytułu jasno wypływa, że uważano takie małżeństwa *sine mundio* za prawdziwe małżeństwa, a nie za jaki *concubinatus*.

<sup>2)</sup> PERTZ *Legg.* III, str. 62. *Lex. Al. Hloth.*

1. *Si quis sponsatam alterius contra legem acciperit, reddat eam et cum 200 solidis conponat.*

2. *Si autem reddere noluerit, solvat eam cum 400 solidis, aut si mortua fuerit post eum.*

Uwodziciel więc nie koniecznie potrzebował oddać narzeczoną cudzą, którą był powziął za żonę, musiał tylko zapłacić 400 solidów jako karę (kompozycyję), ponieważ ją był powziął „*contra legem*“. Że ona zaś już przed nabyciem *mundium* była małżonką uwodziciela i że tenże mimo tego odpowiadał nie tylko za jej życie, lecz także za życie dzieci z nią spłodzonych, to wypływa z analogii tyt. LIV §. 3 i z poprzedniego tytułu LI.

*Tit. LI: 1. Si quis liber uxorem alterius contra legem tulerit, reddat eam et cum octuaginta solidis conponat. Si autem reddere noluerit, aput 400 solidos eam conponat. Et hoc si maritus prior voluerit. Et si antea mortua fuerit, antea quod ille maritus quaesierit, cum 400 solidis conponat.*

2. *Si autem ille raptor, qui eam accepit sibi uxorem, ex ea filios aut filias antea quod eam solvat habuit, et ille filius mortuus fuerit aut illa filia: ad illum pristinum maritum illum filium cum widrigildo solvat.*

3. *Si autem vivi sunt, non sint illi, qui eos genuit, sed ad illum pristinum maritum mundio pertineat.*

Z paragrafu drugiego wynika, że można było zawrzeć małżeństwo z porwaną małżonką innego („*accepit sibi uxorem*“), aże ten inny tém samym przestał być jej małżonkiem („*pristinum maritum*“), lecz przez to *mundium* nad nią nie tracił. Ustawa nakłada na zwodziciela obowiązek nabycia *mundium* swjej żony, lecz równocześnie poucza nas, że mógł upłynąć długi przeciąg czasu zanim to uczynił („*Si ex ea filios aut filias antea quod eam solvat habuit*“). §. 3 zawiera rozporządzenie, że dzieci z takiego małżeństwa należą co do *mundium* do pierwszego męża, t. j. do *mundwalta* matki, który téż według §. 2 otrzymuje *wergeld* w razie ich śmierci. §. 1 przyznaje *wergeld*

żony pierwszemu mężowi, jako jój mundwältowi i dodaje, mówiąc o prawie, służącym zwodzicielowi, oddania lub zatrzymania żony za odpowiednimi opłatami: „*Et hoc si maritus prior voluerit*“.<sup>1)</sup> SOHM<sup>2)</sup>, uważając ograniczenie to za nieorganiczny dodatek późniejszego czasu (jako téż istotnie tytuł LII nic podobnego nie zawiera), tém samém odstąpił od dawniejszego swego zapatrywania<sup>3)</sup>, według którego właśnie bezwzględna nieważność małżeństwa *sine mundio* i obowiązek oddania uwiedzionej miało być prawem pierwotném. SOHM powołuje się<sup>4)</sup> w dowód tego na *lex Alam. Hloth LIV 1* i na *Greg. Tur. Hist. Franc. IX 33*: „*quia sine parentum consilio eam conjugio copulasti non erit uxor tua*“.<sup>4)</sup> Ten ustęp niema tu jednak najmniejszej wagi, bo rozstrzygnięcie biskupa w nim opowiedziane, zostało natychmiast uchyloném przez króla Gunthramma jako bezprawie, a sam Grzegórz Turoneński związek ten małżeński, który trwał był przez więcej niż lat trzydzieści, uważa za niewadliwy<sup>4)</sup>.

Tytuł LIV *leg. Al.* brzmi jak następuje:

1. *Si quis filiam alterius non sponsatam acciperit sibi ad uxorem, si pater eam requirit, reddat eam et cum 40 solidis componat eam.*

2. *Si autem ipsa femina post illum virum mortua fuerit, antequam illius mundium apud patrem adquirat, solvat eam ad patrem eius 400 solidis. Et si filios, aut filias genuit ante mundium et omnes mortui fuerint, unicuique cum widrigildum suum componat ad illum patrem feminae.*

I tu więc na kaźden sposób, chociażby przepis „*reddat eam*“ był bezwzględny, co w obec tytułu LI i LII jest nader nieprawdopodobnym (tém więcej, że i w tyt. LIV §. 2 jest mowa o nabyciu *mundium* od ojca: „*antequam mundium ad-*

<sup>1)</sup> *Trauwng u. Verlobung.* Weimar 1876, str. 20—24.

<sup>2)</sup> *Recht der Eheschliessung,* str. 51.

<sup>3)</sup> *l. c. przypis. 57.*

<sup>4)</sup> GREG. *l. c.*

irat<sup>4)</sup>), mamy przed sobą przypadek małżeństwa, gdzie ieci pod względem *mundium* należą do rodziny matki, a nie ojca <sup>1)</sup>).

Także i prawo longobardzkie posiada instytucję małżeństwa bez *mundium*. Zawarcie takiego małżeństwa ulegało rze, było więc niedozwoloném, lecz małżeństwo było mimo go uznaném za ważne:

*Edictus Roth. 165: Si quis dixerit de uxorem alienam, od mundius ad ipsum pertineat, nam non ad maritum.. etc.*

*L. c. 187: ... si contegerit casus, ut antequam mundium is faciat, mortua fuerit, res eius parentibus reddantur: et vir, qui eam violento ordine tulerit uxorem, componat eam mortua, tamquam si virum de similem sanguinem, id est si matrem eius occidisset, ita adpretietur et parentibus pro morte componere cogatur, aut cui mundius de ea pertinuerit.*

O skutku nabycia *mundium* na przynależność dzieci nowią *Leges Liutprandi 126 i 127.*

*126: Si haldius cuiuscunque haldiam alterius tulerit ad uxorem et filii de ea procreati fuerent, et mundium ex ea non erit, sint filii eius haldionis, cuius et mater fuerit; nam si haldius mundium fecerit, et filii nati fuerent, ... patre sequantur; et talem legem habeant cum patrono suo, qualem et pater mundium habuit.*

*127. Si quis romanus homo mulierem langobardam totulit... postea ipse ex ea mundio fecit romana effecta, et filii, qui de eo matrimonio nascuntur, secundum legem patris romani fiunt et legem patris vivunt.*

Widzimy, że dzieci należą pod to samo *mundium*, co matka, że zatém prawo longobardzkie zgadza się pod tym względem z *lex Alamannorum*.

<sup>1)</sup> W *Epitome leg. Al. §. 13 (Monn. LL. III, 172)*, treść tytułu LIV jest podana: *Si quis filiam alterius non sponsatam acceperit sibi uxorem, patri eius X solidos componat.*



Dalsze przypadki podaje interesowne postanowienie *Edict. Roth. 216*: *Si haldius cuiuscumque libera uxorem tulerit... et mundium de ea fecerit, posteaque filios habens maritus mortuos fuerit: si mulier in ipsa casa noluerit permanere, et parentes eam ad se recolligere voluerint, reddant praetium, quod pro mundium ipsius mulieris datum est illis, cuius haldius fuit... Et si filii de ipsa muliere fuerint, et noluerint in casa patris sedere, res paternas demittant, et mundium pro se reddant, quantum pro matre eorum datum est, et vadant sibi ubi voluerint liberi<sup>4</sup>*. Jeżeli zaś ich ojciec *mundium* matki nie nabył, natenczas są wolnemi i należą do rodziny matki. Dobre objaśnienie rzeczy dostarcza formułka w *liber Papiensis* <sup>1)</sup>: *Petre te appellat Martinus, quod tu es suus aldius, et malo ordine te subtrahis de sua aldiaricia. Liber sum nascendo, et tibi quid pertinet? Aldius meus sociavit matrem tuam in coniugium, et fecit mundium. Aut probet mundium aut taceat*.

Dalsze zastosowanie téj saméj zasady znajdujemy w *ed. ROTH. 217 i 219*.

Tyt. 222 (*Roth.*) stanowi, że kto chce wziąć niewolnicę za żonę musi ją przedtém wyzwolić, inaczéj dzieci nie byłyby słubnemi (*legitimi*) i nie otrzymałyby spadku po ojcu.

Wreszcie tyt. 231 zawiera postanowienie następujące: Jeżeli kto kupi niewolnicę, a potém inny przyjdzie i twierdzi, że ona jego jest własnością, obydwaj zarówno niech się udadzą do swego auktora. Jeżeli ten nie zdoła udowodnić, że była jego własnością... niech odda cenę otrzymaną, a niewolnica niech będzie wróconą swemu panu. „*Et si ancilla ipsa post emptore filiús fecerit, tunc ille qui eam prius vindedit et vindicare non potuerit, qualiter se sit, filiús ipsius per suo dispendio reõparit, et proprio domino retradat, quatinus filii matre sequantur* <sup>2)</sup>).

<sup>1)</sup> *M. M. L. L. IV, 349.*

<sup>2)</sup> Cf. interesujący tyt. 10 *Legg. Livupr.*: Dzieci niewolnicy

Widzimy zatem w longobardzkim prawie konsekwentnie przeprowadzoną w najrozmaitszych kierunkach przynależność dzieci pod *mundium*, pod którym pozostaje matka. Czy matka i ojciec byli oboje wolnymi, czy oboje *aldiami*; czy ojciec Rzymianinem, matka Lombardką; ojciec *aldius*, matka wolną; lub odwrotnie ojciec wolnym, a matka niewolnicą, czy istnieje między rodzicami związek małżeński lub nie istnieje, zawsze *mundium* nad dziećmi nabywa się przez *mundium* nad matką, dzieci idą za matką, czyli w języku ustawy longobardzkiej: „*filii matre sequuntur*“. Tylko w przypadku tyt. 221 (ROTH.), tj. jeżeli niewolnik odważył się wziąć kobietę wolną za żonę, nie może być mowy o tej zasadzie, bo według ustawy, mąż za swą śmiałość ma ponieść karę śmierci, a żona ma być albo zabita, albo sprzedaną za granicę, albo ma zostać niewolnicą króla. Zresztą nawet i tutaj, gdyby ze swego małżeństwa porodziła dzieci, dzieci te zostałyby niewątpliwie niewolnikami, tak dobrze jak ich matka.

Identyczne zasady utrzymały się w kapitularyjach. Tak n. p. w *capit. olon. III an. 823 §. 4*<sup>1)</sup>: „*Si quis liber homo uxorem habens liberam, propter aliquod crimen aut debitum in servitio alterius se subdit, eademque conjux manere cum ipso voluerit, ipsorum procreatio quae tali conjugio fit, libertatis statum non amittat. Si vero ea defuncta, secunda uxor et tamen libera, tali se sciens iunxerit coniugio, liberi eorum servituti subdantur*“. Dzieci dzielą los matki, bo i ona popada w niewolę (*vid. capitul. Olon. I §. 10 in fine*<sup>2)</sup>) i *Ansegis. lib. III c. 29*).

---

wyzwolonéj „*non habeant amplius mundium nisi quantum et mater eorum*; a jeżeli wyzwolenie nastąpiło przez rękę króla (tyt. 9): *masculi qui de ipsa libera nati fuerent, absque mundium sint, feminae autem habeant mundium sicut et mater earum*.

<sup>1)</sup> *M. M. LL.* I, p. 236.

<sup>2)</sup> *MM. LL.* I, str. 236.

Podobne, choć nie tak wszechstronne rozporządzenia, zawiera prawo rypuarskie.

*Lex Rib. tit. LVIII §. 13: „Similiter et ille, qui tabulariam vel ecclesiasticam feminam seu baronem de mundeburde Ecclesiae abstulerit, sexaginta solidis culp. iud. et nihilominus generatio eorum ad mundeburdem Regis seu ecclesiae revertatur.*

14. *Si autem Ripuarius ancillam Regis seu ecclesiasticam, vel ancillam tabulariam sibi sociaverit, non ipse, sed procreatio eius serviat* <sup>1)</sup> *cf. §. 9 „ipsa et generatio eius in servitium inclinentur, jednak i §. XI:*

11. *Si autem ecclesiasticus, Romanus, vel regius homo ingenuam Ripuariam acceperit; aut si Romana, vel regia, seu tabularia ingenuum Ripuarium i matrimonium acceperit, generatio eorum semper ad inferiora inclinentur.* Dzieci idą zatem w tym przypadku za stanem ojca, jeżeli stan ten jest od stanu matki niższym. Mimo tego byłoby trudnem udowodnić dla prawa frankońskiego zasadę: „*Die Kinder folgen der ärgeren Hand*“, albowiem w razie małżeństwa „*lita*“ lub niewolnika królewskiego („*puer regis*“) z kobietą wolną, przedewszystkiem sama wolna kobieta (idąca za niewolnika) popadała w niewolę pana męża swego (*Lex Sal. XIII §. 8* <sup>2)</sup>), jeżeli więc dzieci z tego małżeństwa zostały niewolnikami, to szły tak dobrze za stanem matki, jak za stanem ojca. Często-kroć jednak pan ojca dał się nakłonić do udzielenia t. zwanęj *epistola conculcatoria*, gwarantującej wolność małżonce niewolnika i jej dzieciom. *Epistolae conc.* u ROZIERA (Nr. CI—CIX) potwierdzają, iż dzieci zawsze dzieliły los matki. Nie ma przypadku, gdzieby tylko matce darowano wolność, dzieci zaś pozostawiono w niewoli, albo odwrotnie, żeby matkę zatrzymano jako niewolnicę, a dzieci wyzwolono <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Porówn. §§. 15, 18.

<sup>2)</sup> Małżeństwo kobiety wolnej ze zwykłym niewolnikiem było bezwzględnie pod ciężką karą zabronionem *cf. capit. I ad leg. sal. §. 5.* BORETIUS, p. 89.

<sup>3)</sup> Małżeństwo frankońskie, tak samo jak longobardzkie lub

Pokrewnemi są postanowienia prawa fryzyjskiego tyt. 1) (*legis Fris.*) 1. *Si libera femina lito nupserit, nesciens n litum esse et ille postea de capite suo, eo quod litus est, rit calumniatus, si illa sua sexta manu jurare poterit, od, postquam eum litum esse rescivit, cum eo non concumet, ipsa libera permaneant, et filii quos procreavit.*

2. *Si vero jurare non possit, in compositionem mariti una cum filiis transeat.* Z pewnością charakterystyczny rykład naszego prawidła, bo wolność dzieci stosuje się naj nie do wolności matki w czasie ich urodzenia, lecz nie natychmiast, jeżeli wolność matki ginie, pozostaje zaś utknięta, jeżeli matka wolną została.

Także *lex Alam.* (tyt. XVIII <sup>2</sup>) pozorny tylko stanowi jątek. Tytuł ten bowiem daje wolnej Alamance w przydadku, gdyby poszła za niewolnika kościoła, prawo opuścić go i wrócić do krewnych. Dzieci jednak, które urodziła męża, muszą u niego w stanie niewoli pozostać. Kobięta. ci stan wolności przez małżeństwo z niewolnikiem, *mundium* d nią i jej dziećmi przechodzi na pana męża; powrót do ewnych nie jest jej bezwzględnie dozwolonym, tylko, jak . XVIII się wyraża, jeżeli ma się stać wolną, krewni jej iszą ją „*exadoniare*“ przed wojewodą, albo przed hrabią, o w sądzie publicznym. Dzieci i tutaj także zatrzymują un własnej matki, lecz (odmiennie od prawa fryzyjskiego) un matki w czasie ich urodzenia. Jeżeliby zatem kobięta,

---

alamańskie, wymagało pewnych, oznaczonych form prawnych, jeżeli dzieci miały iść za ojcem, a nie za matką. Jeżeli mąż nie dał swjej żonie „*dos*“ (*dos* frankońska wstąpiła na miejsce dawniej ceny, płaconej za *mundium* nad kobięta), to dzieci z takiego małżeństwa uważano za „*naturales*“ i odmawiano im prawa spadkowego po ojcu (ob. APP. MARC. LII).

<sup>1</sup>) *J.L.* III, 663.

<sup>2</sup>) *J.L.* III, 50. Porówn. tyt. ten z wyżej przytoczonem Ed. ROTH. 216.

wróciwszy do krewnych, urodziła dziecko z owego, rozwiązanego małżeństwa, to już nie było „*ibi* (t. j. u ojca) *generatum*“, prawdopodobnie byłoby więc wolném. Posiadamy zresztą ciekawy dokument alamański z r. 921, podany przez GRIMMA <sup>1)</sup>, rzucający pewne światło na późniejszy rozwój prawa alamańskiego: „*evenit mihi, ut honesto amore accepissem quandam servam monasterii S. Galluni, nomine Richildem, eamque in matrimonium mihi sumpsissem, quae mihi progenerat quatuor filios... et unam filiam... convenit autem Hartmanno venerabili abbati et mihi Warsindo, ut liberos meos juxta legem Alamannorum partiri haberemus, quod et feci, tradidique ad servitium monasterii duos filios..., sicut lex jubet, filiam vero ne forte in servilitatem amitterem placuit redimere*“. Wynika ztąd, że prawo Alamańskie („*lex*“ może oznaczać i prawo zwyczajowe i prawo pisane) w wieku dziesiątym znajdowało się w stanie przejściowym, przyznając połowę synów panu matki (niewolnicy), drugą połowę ojcu (wolnemu). Że jednak i wtenczas jeszcze przynależność do matki przeważała, o tém świadczy wykupienie córki przez ojca (od pana matki), ażeby nie popadła w niewolę <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> *Rechts-Altert.* 325.

<sup>2)</sup> Porówn. z tém konstytucyją cés. Fryderyka I u GRIMMA l. c. z r. 1151: „*Si liber homo servam superduzerit vel ingenua servum, proles illa utriusque matrem sequi debet non patrem*“ i zwierciadło saskie art. 73, §. 2, ks. 3. (HOMEYER str. 368 nast.), tę samą głoszące zasadę co do małżeństw między Niemcami a Wendami. Przed czasem arcybiskupa Wichmanna miało jednak być prawem, że synowie zatrzymywali prawo ojca, córki prawo matki. Wichmann w takim razie byłby, jak się zdaje, powrócił do dawniejszój formy prawa.

Prawo anglosaskie, ustawa Alfreda W. (§. 11 Wstępu — SCHMID: *Die Gesetze der Angelsachsen*, Lpz. 1858, str. 59), zdająca się tutaj należeć, jest tak jak reszta wstępu treści biblijnej — nie uznawało, jak się zdaje, przynależności dzieci do matki. Przynajmniej znajdujemy w t. zw. *legg. Hein-*

Wreszcie i Gotalagh, kodeks, powstały na wyspie Gotndyi przed wiekiem 14tym, uznaje przynależność dzieci do atki, rozporządzając <sup>1)</sup>, że cudzoziemiec, żeniący się w Gotndyi, wstępuje w stan swojej żony, zostaje niewolnikiem, żeli ona niewolnicą, a będzie obywatelem miasta, jeżeli żeni się z obywatelką. Nie potrzeba wywodzić, że i dzieci usiały iść za stanem matki, skoro stan matki stał się stanem ojca i rodziców.

Także i prawo turyngskie (*L. Angl. et Wer. X. 2*), *lex Visig.* i *lex Sal. (XIII)* znają małżeństwo bez *mundium*, ale zawierają jednak żadnych przepisów o przynależności dziennej dzieci.

Ale nawet i tam, gdzie zawarto małżeństwo w sposób awidłowy t. j. z nabyciem *mundium* i gdzie między małżonkami nie było różności stanu (*status libertatis*), związek awidłowy dzieci z matką góruje czasem nad związkiem ich ojcem. Tak n. p. w pewnych przypadkach rozwodu mał-

---

*rici I* (zbiorze prywatn. powstałym między r. 1135 a 1189) co następuje: (*l. c. 476*).

Tyt. 77. §. 1. *Si quis de servo patre natus sit et matre libera, pro servo reddatur occisus in ea parte, quia semper a patre non a matre generationis ordo texitur. (cf. tit. 68 §. 3).* §. 2. *Si pater sit liber et mater ancilla, pro libero reddatur occisus, si sit Anglicus vel non sit, et nihil interveniat, cur remaneat; aliquando autem erit sicut dominus ejus voluerit; vitulus autem matris est, cujuscunque taurus alluserit.* Pocieszny dodatek przy końcu poucza, że dawne prawo nie było jeszcze do szczętu poszło w zapomnienie. W ustawach dawniejszych królów anglosaskich nie znalazłem jednak bezpośrednich śladów pokrewieństwa przez same tylko matki. Szybki i stósunkowo wysoki rozwój polityczny i umysłowy szczepu anglosaskiego musiał doprowadzić do wczesnego upadku dawnego tego systemu.

<sup>1)</sup> Przytocz. w GRAF u. DIETHERE: *Dtsche Rechtssprüchwörter*, str. 145.

żeństwa według §. 79 ustaw Aethelbirta <sup>1)</sup>, króla anglosaskiego, matka, jeżeli chce, może odejść od męża z dziećmi, czasem zaś (§. 80) mąż dzieci zatrzymywał; oczywisty stan przejściowy, jakich we wstępie kilka poznaliśmy.

Według *Lex Burg.* (tytułu XXXIV, pochodzącego jednak, jak to stwierdził SAVIGNY: *Gesch. d. röm. Rechts II, 477, z breviarium Alarici*), wolno mężowi żonę oddalić jedynie z powodu pewnych, ustawą oznaczonych zbrodni; jeżeli zaś chce, może, porzuciwszy wszystkie swoje rzeczy, dom opuścić, a żona z dziećmi ma prawo zagarnąć całe jego mienie.

Jeżeli przez zawarcie małżeństwa kobieta nie zawsze występowała ze związku swój rodziny, to tém naturalniejszém jest, że rodzina jej posiadała prawo pewnego nadzoru nad mężem co do obchodzenia się jego z żoną. Mąż odpowiadał rodzinie żony za jej honor i życie, płacił *wergeld* jej krewnym za nieusprawiedliwione zabicie żony, za jej prostytucyję, a dosyć wysoką karę (według prawa bawarskiego) za oddalenie żony bez przyczyny <sup>2)</sup> i t. d. Wdowa zostawała jednak pod *mundium* krewnych zmarłego męża, mianowicie longobardzkie i fryzyjskie prawo uznają *mundium* nad żoną za część spadku męża <sup>3)</sup>.

Żona dzieliła także prawo szczepowe męża i zatrzymywała je po jego śmierci <sup>4)</sup>. W obec tego zdanie konstytucyi Lotara I z r. 823 <sup>5)</sup>: „*Ut mulier Romana, quae virum habuerit Langobardum, defuncto eo, a lege viri sit soluta, et ad suam legem revertat. Hoc vero statuerit ut*

<sup>1)</sup> SCHMID: *Ges. d. Angels.*, p. 9.

<sup>2)</sup> Ob. odnośnie dowody w KRAUTA: *Die Vormundschr. nach d. Grundsätze. d. dtsh. Rechts* 1859, I, 40 nast., cf. *pactus Alam. fragm. 3. §. 3*, ROTH 203 i *Greg. Tur. Hist. Fr. V 32 (33)*; dalej także *Leges Grimoaldi tit. 6.*

<sup>3)</sup> Ed. ROTH. 182; o prawie fryzyjskiém AMIRA: *Erbenfolge u. Verwandtschaftsgliederung* 1874, str. 119, 150.

<sup>4)</sup> LIUTPR. 127.

<sup>5)</sup> *Constit. Olon. LI. I, 235, §. 18.*

*similis modus servetur in ceterarum nationum mulieribus*“, oznacza stanowczą reformę i powrót do form dawniejszych, jeszcze utrzymanych w prawie staroduńskim, przyznającym *mundium* nad wdową jój własnym krewnym, a nie krewnym jój zmarłego męża <sup>1)</sup>.

Także i postanowienia, zawarte w *Sachsenspiegel* (I, 45) i *Schwabenspiegel* (67, b), zgodne z konstytucją cesarza Lotara, są prawem nowém, odstępującym od *leges barbarorum*. Dopóki *mundium* zawierało w sobie ważny interes majątkowy, dopóki *mundwalt* od narzeczonego wielkie za *mundium* pobierał smay, dopóty uważano *mundium* nad żoną za prawo majątkowe, za część spadku męża. Wpływ rodziny żony stał się przez to słabszym. Gdy się jednak później wartość majątkowa *mundium* zmniejszyła, gdy „*Wittum*“, przestawszy być „*pretium puellae*“, przybrało kształt zupełnie odmienny, gdy więc prawo majątkowe nie rozstrzygało więcej o przynależności rodzinnej i szczepowej wdowy, wystąpił związek krwi z jój krewnymi natychmiast znówu na pierwszy plan i opieka jój krewnych nad nią i jój dziećmi z ponowną objawiała się energiją. O tém świadczą wspomniane postanowienia o powrocie wdowy do *mundium* i prawa szczepowego swych krewnych, o tém świadczy i ciekawy ustęp prawa Goslarskiego, podany w słynném dziele KRAUTA <sup>2)</sup>: Jeżeli mąż zabił żonę, własne ich dziecko miało prawo żądania wergeldu od ojca, a jeżeli dziecko było małoletniém, albo też umarło, to prawo żądania zadośćuczynienia przypadało najbliższemu krewnym dziecka ze strony matki, a nie ze strony ojca, „ponieważ ojciec dzieci był popełnił zbrodnię na ich matce“. Wskutek złego obchodzenia się ojca z dziećmi według *Kl. Kaiserrecht* krewni po kądzieli mieli prawo pozbawienia go władzy nad dzieckiem, a według prawa lubeckiego, krewni

<sup>1)</sup> *Kolder: Rosenv.* 28.

<sup>2)</sup> *Vormundschaft* I, 40, 44.



ci musieli być obecnymi, jeżeli ojciec chciał przedsięwziąć rozdział swego majątku od majątku dzieci małoletnich <sup>1)</sup>).

Przekonaliśmy się, że zasada: „*matris conditionem sequitur semper partus, ut sit liber partus ex libero ventre procreatus*“ i t. d., nie ogranicza się do samego tylko prawa staroduńskiego, lecz jest powszechną zasadą dawnych praw germańskich. Można by wprawdzie zarzucić, że taki porządek rzeczy wypływa już ze samej istoty *mundii*, przybliżonego wielce do prawa własności. Z nabyciem takiej opieki nad matką, nabywa się prawo do *mundium* nad dziećmi, które urodzi, tak samo, jak się nabywa prawo do przyplódku w chwili nabycia własności jakiegoś zwierzęcia. Nie byłoby jednak wcale loice przeciwném, gdyby małżonek *mundium* nad matką nie posiadał, a jednak *mundium* nad własnymi, ślubnymi dziećmi otrzymał, bo przecież ojciec, tak dobrze jak matka, ma udział fizyczny w spółdzeniu dzieci, a według naszego poczucia dzieci ślubne powinny należeć tak dobrze do ojca jak do matki. Jeżeli zaś u Germanów opieka należała do *mundwalta* matki, to zwyczaj ten polegał właśnie na zapatrywaniu, z którego pokrewieństwo przez same tylko matki powstaje, tj. na zdaniu, pierwotnie ogólném, o luźnym bardzo związku naturalnym między dziećmi a ojcami <sup>2)</sup>). Zresztą władza małżonka, wypływająca z zapłacenia ceny kupna dziewczyny, a rozciągająca się także na dzieci, nie koniecznie była identyczną z *mundium* jego nad żoną, bo według ustawy LIUTPR. (127) i Rzymianin musi płacić owę sumę, chociaż władzy *mundyjalnej* dzierżyć nie może <sup>3)</sup>). Z prawa opiekuńczego nie wynika też bynajmniej, żeby dzieci już urodzone, jak w kilku z powyższych przykładów,

<sup>1)</sup> KRAUT *l. c.* porówn. postanowienie podobne w *lex Wisig.* IV, II, 1, 13, u KRAUTA I, 408 nast.

<sup>2)</sup> To się odnosi także i do stósunku dzieci nieślubnych do swoich rodziców.

<sup>3)</sup> SCHROEDER: *Gesch. d. ehel. Güterrechts* I, str. 20 nast.

co do stanu wolności lub niewoli dzielić miały zmiany losu matki, od której pochodzą, ani téż, żeby istnieć mogła instytucja prawna małżeństwa bez *mundium*, w którym ojciec, (jak to bywa zwykle przy pokrewieństwie przez same tylko matki) nie ma władzy i opieki nad własnymi dziećmi, tak, że one należą do rodziny matki, a nie do ojca. Uznanie ważności takiego małżeństwa *sine mundio* nie wypływa oczywiście z natury *mundium*, a stósunek ojca do dzieci w tym przypadku zachodzący, chociażby miał polegać na bezwzględnym przeprowadzeniu zasad prawa opiekuńczego, jest przecież anomaliją w prawie małżeńskim. Zdawałoby się, że władza ojcowska polegać powinna na małżeństwie, a nie na *mundium*, albo przynajmniej, że *mundium* ojca nad rodziną z każdym małżeństwem powinny być połączone, tymczasem pokazuje się, że władza ojcowska jest rzeczą dla małżeństwa nie istotną, z *mundium* tylko wypływającą, a *mundium* to nie jest warunkiem ważności małżeństwa.

Niezaprzeczalnym faktem jest, że w przypadku, gdyby małżeństwa „*sine mundio*“ miały być kiedyś u ludów germańskich ogólnymi (stanowiącymi jedyną formę małżeństwa), dzieci byłyby zawsze do innej należały rodziny co ojcowie, mianowicie do rodziny matki; ojcowie zaś byliby natenczas, jak pewien etnograf się wyraził, jakoby liśćmi, rosnącymi na drzewie rodziny i odpadającymi, żadnych po sobie nie zostawiwszy śladów, podczas gdy matki byłyby stanowiły pień i trwałą podstawę życia rodzinnego, słowem byłoby panowało pokrewieństwo przez same tylko matki. Otóż jest nadzieja, że dowód taki da się uskutecznić. Przed czasem zawierania małżeństw przez kupno, istniały, jak się zdaje, jedynie tylko małżeństwa przez porywanie kobiet, t. j. więc małżeństwa bez *mundium*, a z „kompozycyi“ w późniejszych wiekach, płaconej za uprowadzenie, wywiązała się dopiero cena kobiety (*pretium puellae*), téj grzywnie prawidłowo co do wysokości równa. Krótki wywód o tym przedmiocie mieści

się w ostatnim rozdziale tej rozprawki, bliższe zaś i zupełniejsze przeprowadzenie dowodu późniejszej musimy pozostawić pracy.

## ROZDZIAŁ TRZECI.

### O stosunku dzieci nieślubnych do rodziny matki.

Według prawa staro-duńskiego wszystkie dzieci ze związku, zawartego bez zakupienia żony, tj. bez formy małżeństwa prawem przepisanej, pozostają nieślubnymi, chociażby mąż później zadość uczynił wymogom prawa małżeńskiego <sup>1)</sup>; wszystkie zaś dzieci nieślubne należały do rodziny matki, nie do ojca, chociażby osoba ojca, jak w powyższym przypadku była dostatecznie pewną. Dzieci nieślubne miały pod względem matki i jej rodziny te same co dzieci ślubne prawa, mianowicie dziedziczyły po matce i jej krewnych tak samo jak dzieci ślubne; „po matce i jej dzieciach (ślubnych lub nieślubnych) biorą spadek pełny i zupełny“ (jak się wyraża prawo półwyspu Szonen), bez różnicy, czy są uprawnione czy też nie; *wergeld* za nie otrzymywał najbliższy ich krewny po kądzieli; między nimi a ojcem nie było prawa spadkowego, chyba że je legitymował publicznie. Ale uprawnienie nie było dzieciom tak pożądanem jak w czasach późniejszych, bo urodzenie z nieprawego łoża nie uchodziło jeszcze za hańbę <sup>2)</sup>, a sam związek przez matkę wystarczał, aby dziecku nieślubnemu nadać równouprawnienie z wszelkimi innymi

<sup>1)</sup> Najstarsze prawo duńskie nie znało, jak się zdaje, legitymacji „*per subsequens matrimonium*“. *Kold. Ros.*, §. 45.

<sup>2)</sup> *l. c.*, str. 27, przypis h. — *Defectus natalium* prawa kan. powstał dopiero z początkiem 10 wieku!

członkami jej rodziny. Te rozporządzenia prawne z niepewności ojcowstwa wytłómaczyć się nie dadzą, bo stósują się do przypadków, gdzie ojciec jest znanym i nie wypiera się wcale swego ojcowstwa, zdają się zatem świadczyć o dawniej zasadzie przynależności dzieci do rodziny matki, przyczyna pierwszeństwa familii matki musi tu być historyczną, bo naturalnej przyczyny pierwszeństwa tego niema. Stanowisko o wiele wątpliwsze zajmują dawne szczepy niemieckie. U Franków dzieci naturalne nie miały prawa spadkowego po ojcu i mogły być tylko powołane do spadku w drodze darowizny *mortis causa*, jeżeli ślubnych nie miał dzieci <sup>1)</sup>. Usiłowanie samego Karola W., aby zostawić część swego majątku dzieciom nieslubnym, spełzło na niczém. Z drugiej strony w czasach merowińskich było zasadą, że wszystkich, którzy od króla pochodzili zwano królewiczami, bez względu na stan i pochodzenie matek <sup>2)</sup>, chociaż właśnie z ustępu (Grzegorza), donoszącego to, zdaje się wypływać, że zasada ta była nową, z dawnym prawem niezgodną. Zawsze jednak już po Chlodwiku syn jego nieslubny Teoderyk wraz z braćmi ślubnymi mógł objąć rządy <sup>3)</sup>. Także Teodoryk W. był synem nieslubnym, że zaś takie pochodzenie nie uchodziło za hańbę wynika raz z wielkiej radości, panującej w domu ojca przy jego urodzeniu, a powtóre z późniejszego jego wyboru na króla <sup>4)</sup>. Longobardzkie prawo <sup>5)</sup> rozróżnia dzieci nieslubne

<sup>1)</sup> AMIRA l. c., str. 19, 20.

<sup>2)</sup> GREG. TUR. V, 21: „*episcopus..... declamare plurima de rege coepit et dicere, quod filii ejus regnum capere non possent, eo quod mater eorum ex familia Magnacharii, quondam adscita regis thorum adisset, ignorans quod, praetermissis nunc* (na to słowo WAITZ kładzie nacisk) *generibus feminarum, regis vocitantur liberi* (to znaczy: królewicze), *qui de regibus fuerint procreati*“.

<sup>3)</sup> l. c., II, 28.

<sup>4)</sup> JORDANIS: *De Getarum orig. ed. Gloss.* 1861, c. LII, str. 180, LV, 193.

<sup>5)</sup> Mianowicie ED. ROTH. 154—164,

ojca znanego z niewolnicą, od tych, których ojciec wcale nieznanym i od tych, które pochodzą z małżeństwa zabronionego „*de illicito matrimonio*“, t. j. od *incestuosi* i *adulterini*. Pierwsze mają ściśle ograniczone prawo spadkowe po ojcu, obok rodzeństwa ślubnego <sup>1)</sup>, *adulterini* zaś, których ojciec nieznanym, nie otrzymują nie po ojcu „*quem nuptiae demonstrant*“ <sup>2)</sup>, również i dzieci z niedozwolonego małżeństwa niczego od ojca otrzymać nie mogą <sup>3)</sup>. Jakim był stosunek dzieci nieślubnych do matki, mianowicie wtenczas, jeżeli obaj rodzice byli wolnymi, o tém mileżą niemieckie źródła prawie zupełnie <sup>4)</sup>. Analogija ustępów, rozebranych w tym i w poprzednim rozdziale, usprawiedliwia jednak przypuszczenie, że dzieci nieślubne, tak dobrze jak ślubne, szły co do rodu i *mundium* za matką. To jest znaczeniem zdania, z którym polemizuje zwierciadło saskie (I, 51, §. 2) <sup>5)</sup>: „Mówią, że żadne dziecko nie jest nieprawem dzieckiem swój matki“. (*Man seget dat nen kint siner muder keves kint ne si, des n'is doch nicht*). Polemika ta nie zwraca się przeciw prawu rzymskiemu, jak ZÖPFL mniema <sup>6)</sup>, owszem zasada, że żadne dziecko ze względu na matkę nie jest nieprawem, jest czysto niemiecką, co wypływa z tego, że jest zawartą w źródłach fryzyjskich 15 wieku, wolnych od wpływu prawa rzymskiego <sup>7)</sup>. Jest ona tak głęboko zakorzenioną, że jeszcze do dnia dzisiejszego utrzymała się w ustach pospółstwa <sup>8)</sup> Że zaś zasada

<sup>1)</sup> ROTH. 162. Ich prawa spadkowe musiały być spornemi, bo ustawa powiada: *Ideo praevideamus hoc propter faidam deponendam, id est inimicitiam pacificandam.*

<sup>2)</sup> ROTH. 164.

<sup>3)</sup> LIUTPR. 105.

<sup>4)</sup> ZÖPFL: *Dtsche Rechtsgesch.* 1872, III, str. 25.

<sup>5)</sup> HOMEYER: I, 202.

<sup>6)</sup> *l. c.* III, §. 89, przypis. 12.

<sup>7)</sup> *Vid.* AMIRA: 180, 194.

<sup>8)</sup> GRAF u. DIETHERR: *Rechtssprichwörter*, p. 164, Nr. 134—136, cf. i Nr. 150.

ta nie jest skutkiem stopniowego polepszenia położenia prawnego dzieci nieślubnych, lecz prawem dawnym, o tém świadczy ustęp przytoczony zwierciadła saskiego, (starszego o 2 $\frac{1}{2}$ , stulecia od źródeł fryzyjskich, o których mówimy), wspominającego tę samą zasadę już jako znikającą i niepraktyczną. We Fryzyi, która zawsze odznaczała się uporczywem zachowywaniem dawnych właściwości szczepowych, prawo rodzinne zawierało w 15 jeszcze wieku wiele żywołów starożytniejszych od zasad zwierciadła saskiego. Jedne prawa fryzyjskie powoływały dzieci nieślubne bezpośrednio do spadku po matce, jeżeli dzieci ślubnych nie było. Inne przyznawały dzieciom nieślubnym prawo dziedzictwa względem rzeczy przez matkę, własną pracą nabytych, nie zaś względem dóbr dziedzicznych i rzeczy, przez darowizny uzyskanych, pozostałych po matce. Nawet między ojcem a temi dziećmi istniało według kilku z tych praw ściśle ograniczone prawo spadkowe. Starsze i nowsze prawa zgadzają się zaś co do postanowienia, że dziecko nieślubne w braku dzieci ślubnych ma otrzymać *wergeld* z powodu zabójstwa matki, a matka *wergeld* za dzieci nieślubne <sup>1)</sup>, a właśnie prawo do *wergeldu* jest cechą i miarą bliskości pokrewieństwa.

Zwierciadło saskie przeciwnie zajmuje stanowisko stosunkowo nowe, głosząc, że dzieci nieślubne są „*rechtilos*“ i nie mają żadnego prawa rodzinnego. Ta zasada stała się powszechnym prawem niemieckim, a obecne rozporządzenia kodeksów niemieckich <sup>2)</sup>, przyznające dzieciom prawo spad-

<sup>1)</sup> AMIRA *l. c.*

<sup>2)</sup> N. p. *Allg. Bürg. Ges. B.*, §§. 165, 754. UNGER: (System VI, §. 31, str. 131, przypis 4) myli się, sądząc, iż te paragrafy pochodzą z prawa niemieckiego. Według prawa niem. dzieci nieślubne nie miały pretensyi do *wergeldu*, ani do żadnego spadku, ob. GERBER: *Syst. d. dtsh. Privatrechts* §. 250. Odpowiednie postanowienia kodeksów są modyfikacją prawa rzymskiego.

kowe po matce, oraz nazwisko familijne matki, polegają na prawie rzymskiem a nie na niemieckiem. Nie przyjęły wprawdzie prawa rzymskiego bez zmiany, zbliżają się jednak więcej do prawa rzymskiego, niż do niemieckiego, a tém samém zajmują stanowisko starożytniejsze od zasad odnośnych zwierciadła saskiego. Jeżeliby postanowienia prawa rzymskiego, podane we wstępie, były śladem dawniejszego pokrewieństwa przez same tylko matki, to wymienione kodeksy stałyby za pośrednictwem prawa rzymskiego w związku z tą pierwotną instytucją ludzkości.



## ROZDZIAŁ CZWARTY. ♦

Okoliczność, że pokrewieństwo ojca nieślubnego i jego rodziny do dziecka początkowo nie było uznanem, dowodzi, że naturalny związek krwi dziecka z matką uważano za świętszy i ściślejszy, bez względu na to, czy ojciec był znany, czy nieznanym. W starszym więc prawie germańskim, (jak w ogólności w najstarszych prawodawstwach) idea, na której polega pokrewieństwo przez same tylko kobiety, wielką jeszcze posiadała potęgę. Matce w tych i we wszystkich czasach na tém zależało, by dzieci, za jęj dzieci uchodzące, były w istocie dziećmi jęj, a nie innęj kobiety; przeciwnie zaś ojcu nie chodziło naówczas o to, aby prawdziwym był ojcem tych dzieci nad któremi dźierzył władzę, byleby miał pod swą władzą dzieci wolnego rodu. Władza ojca nie była pierwotną, naturalną, lecz powstała za pośrednictwem prawa własności przez długowiekowy zwyczaj. Z tego tylko stanowiska zdołamy wytłómaczyć, że jako okup (*Busse*) według praw północnogermańskich można było mężczyźnie kastro-

wanemu dać troje dzieci (dwóch synów i córkę <sup>1)</sup>) i że *lex Alaman.* (tyt. LI) stanowi, że dzieci, splodzone przez uwodziciela z porwaną małżonką, mają należeć do 1go jej męża; *non sint illius qui eos genuit, sed ad illum priorem maritum mundio pertineant*, który ma także *wergeld* za śmierć ich otrzymać. Takie postanowienia, według naszych pojęć prawnych i etycznych, byłyby po prostu *absurdum*. Nie mniej stoi w sprzeczności z teraźniejszym zapatrywaniem, że podzutek przechodził pod względem prawnym pod zupełną władzę opiekującego się nim, a prawdziwi rodzice nie mieli ani obowiązku, ani prawa odebrania go <sup>2, 3)</sup>. Z tej samej zasady płynie, że najstarsze prawo duńskie dozwalało małżonkowi, jakkolwiek za cudzołoztwa żonę bezkarnie mógł zabić, odstąpić swe prawa małżeńskie innemu <sup>4)</sup>. Mianowicie uchodziło także u Germanów za „καλλόν και φύσει πολιτικόν“, gościowi pożyczyć swą żonę. Tego zwyczaju, zresztą u dzikich narodów całej ziemi rozpowszechnionego, charakterystyczny przykład podaje Edda, stanowiąca jedno z najważniejszych źródeł wiadomości naszej o zwyczajach starogermańskich. Pieśń *Rígs-mal* <sup>5)</sup> opowiada, jak potężny bóg Heimdall, przyszedłszy na wędrówce do sędziwych małżonków Ai i Edda, po wieczerzy

<sup>1)</sup> GRIMM R. A. 404.

<sup>2)</sup> l. c. 460.

<sup>3)</sup> W *capitular. incerti anni* „datum in synodo cui interfuit Bonifacius“ cca a. DCCXLIV u WALTERA: *Corp. jur. germ. II, 25*, nieprzyjętém w Monumenta, mieści się (§. 1) następane ciekawe rozporządzenie: *De exposito infante. Si expositus ante Ecclesiam cuiuscunque fuerit miseratione collectus, contestationis ponat collector epistolam. Et si is qui collectus est, intra decem dies quaesitus agnitusque non fuerit, securus habeat qui collegit. Sane qui post praedictum tempus eius calumniator extiterit, ut homicida damnabitur, sicut Patrum sanxit auctoritas.*

<sup>4)</sup> KOLDER: ROS. 24, cytuje przykłady.

<sup>5)</sup> *Die Edda, übers. v. K. SIMROCK* 1871, str. 124.



kładzie się między nich na łożę wspólne i pozostaje u nich przez trzy noce. Przy téj sposobności płodzi z Eddą syna Thrala, od którego pochodzi ród niewolników. W ten sam sposób staje się następnie gościem drugiej i trzeciej pary, zawsze dzieli z niemi łożę i płodzi Karola, praojca chłopów i Jarla, praojca szlachciców.

Być może, że *lex Liutpr. CXXX*, wyznaczająca karę przeciw małżonkowi, który małżonkę swą nakłonił do cudzołóstwa i przeciw żonie, która się dała nakłonić i *Lex Wisig. IV, 1; 2. (...ea tamen conditione retenta, ut si mulieris maritus... eandem suam uxorem, ea nolente adulterandam cuicumque viro dedisse vel promississe convincitur, quia tale nefas fieri nequaquam inter Christianos oportet, nubendi mulieri alteri viro... nullatenus illicitum est*, co tylko ma zastosowanie, jeżeli mąż ją zniewolił — „*ea nolente*“ — do przestępstwa) przeciw temu samemu zwyczajowi są skierowane, który się utrzymał w pojedynczych miejscach aż do końca średnich wieków. Tak n. p. donosi MURNER, satyryk niemiecki (1475—1535?) — zapewne nie bez przyczyny, w jednej ze swych niecnych poezyi: „*Es ist in dem Niederlandt der Bruch (= Brauch), so der Wyrte ein lieben gast hat, dass er jm seine Frow zulegt uff guten Glauben*“<sup>1)</sup>, a Eneaszy Piccolomini (późniejszy papież) opowiada o kobietach wiedeńskich 15 wieku, że rzadko kiedy zadowolily się jednym mężczyzną, a jeżeli szlachcie przyszedł do obywatela, to ten zastawił wina i oddalił się, zostawiając gościowi żonę<sup>2)</sup>. Coś podobnego nie mogło być ogólnym zwyczajem w tym czasie potęgi i rozkwitu miast, musiało się jednak zdarzać bardzo

<sup>1)</sup> BASTIAN: *Der Mensch in d. Gesch.* 1860, III, 304.

<sup>2)</sup> HENNE-AM-RHYN. *Kulturgesch. d. neueren Zeit* 1870, I, 573. Porówn. WEINHOLD: *Die dtschen Frauen in dem Mittelalter*, 2 wyd. II, 23 (15, 16 wiek): „*Gästen die man ehren wollte, ward ein schönes Fräulein zur Unterhaltung geschickt*“.

często i z duchem czasu nie stać w jaskrawej sprzeczności. Jako ostatni i dosyć ważny przykład obojętności krwi ojca co do dzieci ślubnych, przytaczamy ustępy z praw chłopskich Westfalii. W BENKER *Heidenrecht*<sup>1)</sup> znajdujemy co następuje: „*Item so wise ick ock vor recht, so ein guit man seiner frau ihr fraulick recht nicht doen könne, dat sey dar over klagde, so sall er sey upnahmen, und dragen sey over seven erffthuine und bitten dar sinen negsten nabern, dat er siner frauen helffe; wan er aber geholfen is, soll hey (= er) sie weder upnehmen undt dragen sei weder tu huss, und setten sey sachte dael, und setten er en gebraten hon vor, und ene kanne winss*“. Toż samo z pewnemi zmianami znajduje się w *Landfeste von Hattnenge*<sup>2)</sup>, w *Bochumer Landrecht* (§.77)<sup>3)</sup> i *Der Sieben freien Hagen Recht*<sup>4)</sup> (§. 32). Najdalej idą *Hattnenger Landfeste* i *Bochumer Landrecht*, z których ostatnie przytaczam: art. 52: „*Item ein mann der ein echtes weib hat und ihr an ihren freunlichen rechten nicht genug helffen kan, der soll sie seinem nachbahren bringrn, und könnte derselbe ihr dan nicht genug helffen, soll er sie sachte und sanfft auffnehmen, und thuen ihr nicht wehe, und tragen sie über neun erbthüne, und setzrn sie sanft nieder, und thun ihr nicht wehe, und halten sie daselbst fünff uhren langh und ruffen wapen, dass ihm die leute zu hülffe kommen; und kan man ihr dennoch nicht helffen, so soll er sie sachte und sanfft auffnehmen, und neu kleidt und beuthel mit zehrgeldt (geben) und senden sie auff ein jahrmarkt; und kan man ihr alsdenn noch nicht genug helffen, so helffe ihr thausend düffel*“. GRIMM, konstatując<sup>5)</sup>, że w tych przypadkach małżonkowi wolno było w razie niemocy fizycznej obrać zastępcę, przypomina podobne zwyczaje, panujące w Sparcie

<sup>1)</sup> *Weisthümer, gesamm. v. JAC. GRIMM* 1842, III, 42, §. 27.

<sup>2)</sup> *Wiek* 16? l. c., str. 48.

<sup>3)</sup> l. c. 70.

<sup>4)</sup> l. c. 311 istnieje tylko w redakcyi 18 wieku.

<sup>5)</sup> R. A. 443 nast.

i w Atenach, do czego dodać możemy, że były znane i Hindusom <sup>1)</sup>. Dziecko z takiego związku było ślubnym, bo jego spłodzenie nastąpiło za wiedzą i zezwoleniem męża i podczas trwania prawnie uznanego małżeństwa. Przykładem historycznym takiego zapatrywania jest, że rycerz jakiś turyngski przyszedł do Ludwika, małżonka św. Elżbiety, z prośbą, aby go zastąpił przy jego żonie, co jednak już wtenczas uważano za niestosowne <sup>2)</sup>. Byłoby jednak zupełnie mylnym, z podobnych przykładów wnioskować na niski stopień moralności. Zapatrywania moralne różniły się wielce od naszych, były prostszymi, pierwotniejszymi, lecz nie koniecznie musiały być gorszymi. Skutkiem ich było, że w pewnych przypadkach mąż uznawał dzieci za swe własne, o których wiedział, że nie są jego dziećmi, tylko dziećmi jego żony, a że żona jego przez małżeństwo wstąpiła do jego rodziny, to i dzieci te do jego rodziny należały. Krew ojca była mniej ważną, krew matki rozstrzygała o przynależności rodzinnej, która to zasada, dosyć jeszcze widoczna w czasie historycznym, musiała być tym potężniejszą w czasach dawniejszych, tak że przedstawia niewątpliwy zabytek pokrewieństwa przez same tylko matki.

Jedynie z powyżej określonego charakteru władzy ojcowskiej u ludów germańskich da się wytłómaczyć, iż ojciec mógł oddać synów jako okup za własną zbrodnię <sup>3)</sup> a w razie wielkiej potrzeby: głodu itp. mógł wolnego syna sprzedać <sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Ob. LEIST: *Civilist. Studien.* Jena 1877, IV, str. 36 przypis. i MAURER: *Gesch. d. Dorfverf.* I, 338.

<sup>2)</sup> Edda Hymiskwidha SIMR., str. 38, zwf. 79, porówn. LEX BAJUV. I, 10: „*se ipsum et uxorem et filios tradat ad ecclesiam illam in servitio.* cf. LABAND, l. c., str. 191. Odnośny ustęp Eddy opiewa: „*Doch hörtet ihr wol.... Welche Busse er empfing vom Bergbewohner? Den Schaden zu sühnen gab er der Söhne zwei*“. cf. WAITZ: *Verfgesch.* 3 wyd. I, 57.

<sup>3)</sup> GRIMM R. A. 329, 461. *Capitul.* KAROLA ŁYS. z r. 864 LL. I, 498. Kapitularze frankońskie zawierają kilka dal-

Zwierciadło szwabskie (c. 357) powiada: „*Unde is daz ein man ein kind verkouffet durch ehhafte not, daz tut er wol mit rechte*“, a GEILER v. Keisersperg (około 1500!) w rozprawie o przymiotach porządnego kupca potwierdza to dodając: matce zaś syna sprzedać nie wolno, czy głód cierpi czy też nie. Także jako haracz <sup>1)</sup>, lub zapłatę za niezbędną żywność <sup>2)</sup>, ojcowie ofiarowali swe dzieci, co jest wprawdzie dowodem silnej władzy ojcowskiej, lecz oraz bardzo luźnego węzła familijnego między dziećmi a ojcem. Ztąd też według praw staroniemieckich objęcie władzy ojcowskiej nad nowonarodzonem dzieckiem, wymaga czynności ojca podobnej do adopcyi, gdy tymczasem stósunek matki i jej krewnych do dziecka powstaje przez sam fakt urodzenia. Nowonarodzone leży na ziemi, póki ojciec nie oświadczy, czy chce je zostać przy życiu lub nie <sup>3)</sup>. W piérwszym przypadku każe je podnieść, co przypomina pewne formy adopcyi: *Kniesetzen* czyli *Schoosetzen: genupositio* u Niemców; w północy skandynawskiej „*adoptio per baptismum*“, a u niektórych narodów słowiańskich już samo podniesienie z ziemi <sup>4)</sup>.

---

szych przykładów. Cf. względem prawa staronorweskiego RIVE: *Gesch. d. dtsh. Vormundsch.* I, 48, 49: „Wolnemu mężowi było dozwołonym oddać dzieci jako zapłatę długów“ (GULATH. L. I, 71, str. 36). Ani mowy jednak o tém, żeby prawo, ojcu służące, sprzedać dzieci w razie potrzeby, miało pochodzić z prawa rzymskiego, jak to sądzi RIVE I, 209 i przypis 47.

<sup>1)</sup> TACIT *ann.* IV, 72.

<sup>2)</sup> JORDANES CXXVI: „*satius deliberant ingenuitatem perire quam vitam, dum misericorditer alendus quis venditur, quam moriturus servatur*“.

<sup>3)</sup> W razie nieprzyjęcia zostało dziecko albo zabitem, n. p. utopionem (GRIMM 458 nast.) albo porzuconem. Podniesienie z ziemi nie miało znaczenia uznania ojcowstwa swego ze strony ojca; porzucenie inne jeszcze miéwało przyczyny oprócz podejrzenia o cudzołoztwo żony; (GRIMM 456) np. niechęć z powodu urodzenia samych dziewcząt (l. c. 458); znaną jest analogija rzymska.

<sup>4)</sup> l. c. 464.

Prawo własności, cechujące stósunek ojca do dzieci, obejmuje także stósunek męża do żony, co dla nas również jest ważnym, bo wiemy co za wpływ wywierało położenie prawne matki na jej dzieci. Czém żony były pierwotnie, że były pod względem prawnym niejako rzeczami zastępowalnymi, że stanowisko ich było niewolniczym, o tém zdaje się świadczyć zwyczaj starogermański obcinania żonom włosów (przy ślubie), co ich zrównywało zewnątrz z niewolnicami, którem to samo noszenie długich włosów było zabronionem <sup>1)</sup>. Ale i w ustawie anglosaskiego króla Aethelbirtha (560—616) utrzymał się wyraźny ślad stanowiska kobiety mniej idealnego od znanego przedstawienia TACYTA. Ustawa ta stanowi<sup>2)</sup>: „Jeżeli mąż wolny popełnił cudzołóstwo z żoną innego wolnego, niech ją kupi za jej *wergeld*, a poszkodowanemu niech nabędzie inną żonę i do domu mu ją odstawi“. Że małżonek alamański, któremu żonę zabrano musiał się zadowolnić okupem, poznaliśmy z *lex Alam. LI*; a longobardzkie prawo rozporządza, że narzeczony, którego narzeczoną inny wziął za

<sup>1)</sup> O władzy ojca nad dziećmi cf. WACKERNAGEL: *Famil.recht u. Fam.leb. d. Germ.* w SCHREIBERA: *„Taschenb. f. Gesch. u. Altert. in Süddtschld.*, p. 272—5. WAITZ: *Verf.Gesch.* I, 58 (3 Aufl.), przypis. 2, polemizuje przeciw twierdzeniu WACKERNAGLA, jakoby żona była własnością męża, niewolnicą. Wszystko, co o jej położeniu wiemy, sprzeciwia się temu. Mężowi było z pewnością pod karą zabronionem, zabić żonę“. Mnie się zdaje, że już zdanie TACYTA (*Ann. IV 72*) przez WAITZA podane: *„postremo corpora conjugum aut liberorum servitio tradebant“*, wystaroza by udowodnić prawo, podobne do własności, przystające Germanom względem żon i dzieci. Ograniczenia tego prawa nie sprzeciwiają się temu zapatrywaniu, bo i prawo własności nie jest nigdy nieograniczonem.

<sup>2)</sup> §. 31. SCHMID: *Ges. d. Angels.*, str. 5; sprzedanie żony na targu (oczywiście jako akt symboliczny?) zdarzało się w Anglii jeszcze w 19 w. WACKERNAGEL *l. c.* 274, inne jeszcze dowody ob. *l. c.*; co do zabójstwa żony porówn. jeszcze przypis. 24 (na dole), przy końcu.

żonę, wysoką karą być musiał „*sibi contentus*“<sup>1)</sup>. Mąż mógł żonę pozostawić innemu w spadku, albo mu ją darować, albo, jakoby część inwentarza, wraz z domem swym sprzedać. WEINHOLD (*Dtsche Frauen*, II, 11 nast.) podaje kilka przykładów z pieśni północnych. Tak np. śpiewak (skalda) Bardr biały, śmiertelnie raniony, prosi króla Haralda o pozwolenie rozporządzania swoim majątkiem, i pozostawia żonę, syna i resztę mienia swego ulubionemu przyjacielowi. Ojciec wdowy przystaje na to, a przyjaciel ów żeni się z nią bezzwłocznie (*Egilssaga* c. 9); drugi podobny przykład mieści się w *Fridthiofsaga* (c. 14). Islandczyk Thorgil darował żonę swą przyjacielowi jako pamiątkę, a SAXO GRAMMATICUS donosi, że król duński Frodi żonę swoją na karę za niewierność oddaje nisko stojącemu mężowi. Nie brak i przykładów sprzedarzy małżonki, słowem była ona do pewnego stopnia jakoby rzeczą w rękach swego męża. Prosta konsekwencyją podobnych zasad było prawo w najdawniejszych czasach służące mężowi, dowolnego oddalenia małżonki. W czasie zaś historycznym mógł to uczynić tylko za zapłatą kary. Według prawa staroduńskiego wystarczało jeszcze wypowiedzenie z jednej lub drugiej strony do rozwiązania małżeństwa<sup>2)</sup>. Także u innych ludów skandynawskich żonie też służyło prawo zerwania związku małżeńskiego. U Alamanów, Bawarczyków, Franków rozwód był łatwym<sup>3)</sup>, mianowicie o Frankach wiemy, że rozwód

1) SOHM porównywa twierdzenie, jakoby małżeństwo z cudzą narzeczoną było dopuszczalnem, choć tylko za uiszczeniem kary, z twierdzeniem, że kraść wolno, byleby złodziej karę swą poniósł. To porównanie nie jest szczęśliwem, bo złodziejowi, choć ukaranemu, skradzionej rzeczy zatrzymać nie wolno.

2) KOLD. Ros. cytuje przykłady. Porówn. w ogóln. GRIMM 453 nast. i WEINHOLD II, 43 nast.

3) Według *pactus Alam. fragm. 3, §. 2* (LL. III, 38) mogli się małżonkowie rozwieść za obopólnem życzeniem; według §. 3 (*l. c.*) mógł mąż żonę oddalić, chociaż tylko za za-

za przyzwoleniem obu stron sprawiał zupełną wolność dla męża i żony zawierania nowych związków małżeńskich<sup>1)</sup>. Tak wielka wolność musiała być sama przez się źródłem niepewności ojcostwa, wielce sprzyjającej pokrewieństwu przez same tylko matki (choć nie zawsze pozostającej obok tego pokrewieństwa). Ten sam skutek wyrzeczć musiał przypadek, częstokroć zdarzający się u Skandynawów, że wdowa przy sposobności biesiady pośmiertnej po pierwszym mężu, obchodziła wesele z drugim. (WEINHOLD II, 41). Na każdy sposób chodziło ojcom więcej o władzę (własność) nad dziećmi, niż o ich pochodzenie, matce zaś i jej krewnym przedewszystkiem o ich pochodzenie. Związek ojca z dziećmi polegał przeważnie na prawie majątkowem, związek zaś matki z niemi na stosunku naturalnym, innemi słowy, związek familijny matki i jej krewnych z dziećmi jest prawdopodobnie instytucją starszą, związek

---

płatą kary, i tём samém rozwiązać małżeństwo. W ten sam sposób wolno było rozerwać zaręczyny. (*L. Hloth. LIII*). Prawo baw. VIII, 14. (LL. III, 300) oznacza wysokość kompozycyi na przypadek, jeżeli mąż żonę oddali bez przewinienia z jej strony. U Franków rozwód był dozwolonym z przyczyn później do tego nie wystarczających. (Ob. GREG. TUR. *H. Fr. IX, 13*). Kapitularyja króla Pipina z r. 753 i 757 zdają się być zwróconemi ze stanowiska kościelnego przeciw zbytnej wolności rozwodu. Ob. *Capit. Vermer. a. 753* LL. I, p. 22, szczególnie §. 6 i 17 i *capit. Compediense v 757* (l. c. str. 28), §. 6, 7, 16. Cf. GREG. TUR. *II c. 12*: historję (mityczną) o żonie króla turyngskiego Bisina, opuszczającej męża i udającej się do Childeryka, króla Franków i *capit. pro lege habenda Hloth. v. 829* (LL. I, 353). § 3: *Quicumque propria uxore derelicta aut sine causa interfecta aliam duxerit, armis depositis publicam agat poenitentiam*.

<sup>1)</sup> Ob. wszystkie 5 *libella repudii* u ROZIERA I, Nr. CX—CXIV; między niemi *form. andeg. LVI: Ubiunque iocalis (maritus) meus mulierem (ducere) voluerit, licentiam habeat potestatem faciendi. Similiter et convenit, ut ubiunque ipsa femina.... sibi marito accipere voluerit, licentiam habeat potestatem faciendi*.

ojca z niemi młodszą; rozwiązujemy trudności, wyjaśniamy źródła przez przypuszczenie, że przed związkiem familijnym przez ojców istniało pokrewieństwo przez same tylko matki.



## ROZDZIAŁ PIĄTY.

Zwracamy się do pytania, jakim był stosunek między najbliższymi krewnymi przez matkę: między braćmi i siostrami, wujem a siostrzeńcem. Ponieważ podstawą dawnego systemu pokrewieństwa był naturalny stosunek dzieci do matki, więc wypada w pierwszym rzędzie wymienić przypadki, w których dzieci bywały zawsze nazywane według samej tylko matki. Kilka takich przypadków zawiera starożytne podanie o Olawie Trygwesonie tak np. „*Thordus filius Glumi Garii filii; is a matre quae Glumo superviverit denominatus est, et Thordus Ingunnae filius appellatus*“<sup>1)</sup>. „*Sveinus filius Knuti regis, dictus Sveinus Alfifae filius*“<sup>2)</sup>, często powtarzane miano. „*Björn Buna nomen erat celebri in Norwegia duci, Vedur Grimi filio; mater Grimi fuit Hervara, filia Thorgerdae, Eylaugi Sogniae ducis filiae*“<sup>3)</sup>. „*Mortuo Hakone filii Eiriki regnum Norvegiae gubernandum susceperunt... Mater eorum Gunhilda, quae tunc regum genitrix appellata est, plurimis in rebus imperium cum eis participat*“<sup>4)</sup>. Synowie Gunhildy noszą w podaniu przydomek „*filii Gunhildae*“,

<sup>1)</sup> *Scripta Historica Islandorum, Hafniae 1828. I, c. 157*  
(str. 21).

<sup>2)</sup> *l. c. III, 56.*

<sup>3)</sup> *I, c. 118, str. 268 nast.*

<sup>4)</sup> *I, 57.*



np. „*Sigurdus Sleva filius Gunhildae*“<sup>1)</sup>. Wreszcie: „*Flokius Vigerdae filius nomen fuit piratae celebri*“<sup>2)</sup>. W tych przypadkach, z wyjątkiem ostatniego, także ojcowie są wymienieni. W niemieckiej pieśni o Nibelungach zaś trzech bracia burgundzcy zwiąż się zazwyczaj tylko: dziećmi Uty (matki), co się bardzo często powtarza, tak n. p. „*der junge sun vroun Uoten zuo dem strite spranc*“<sup>3)</sup>; „*Ob ir nu niemen lebte, wan diu Uoten kint, die mine edelen bruoder*“<sup>4)</sup> itd. Tak samo nazywa pieśń bohaterów Hagena i Dankwarta „synami Aldriany“ (matki)<sup>5)</sup>. O matce, dającej imię synowi, donoszą *Historiae regis Olavi sti*<sup>6)</sup>. Olaw z nalożnicą Edlą „*filium procrearunt festo Jacobi natum, qui cum aqua lustratur, mater ei nomen dedit Jacobi*“, a GRZEGÓRZ TURONEŃSKI opowiada<sup>7)</sup>, jak Chlodehilda, żona Chlodoweka, wbrew jego życzeniu, choć z jego wiedzą, kazała ochrzcić syna, a gdy ten umarł, co Chlodówek ochrzczeniu i gniewowi dawnych bogów przypisywał, mimo tego stósownie do woli matki i drugi syn został ochrzczonym i zwanym Chlodomirem. Nie dziw więc, że kładziono nacisk na pochodzenie od téj saméj matki. W Nibelungach np. Chrymhilda mówi do braci: „Chciejcie mi wydać Hagena jako zakładnika, to daruję wam życie, bo jesteście braćmi memi i dziećmi téj saméj matki“<sup>8)</sup>. „Dzieci téj saméj matki“, to znamię dopióro dawało stósunkowi braci między sobą całą swoją świętość, bo najściślejszym węzłem był zawsze węzeł, wiążący matkę z jéj dziećmi. Edda (*Harbardslied*) świadczy o tém mówiąc<sup>9)</sup>: „To mi teraz powiadasz,

<sup>1)</sup> III, str. 87.

<sup>2)</sup> I, c. 115, str. 262.

<sup>3)</sup> Wyd. LACHMANN, pieśń XVIII, zwr. 1907.

<sup>4)</sup> XX, 2037.

<sup>5)</sup> XVIII, 1876.

<sup>6)</sup> *Scra hist. Isl.* IV, c. 84, str. 171.

<sup>7)</sup> *Hist. Fr.* II, 29.

<sup>8)</sup> Przytocz. w BACHOFEN: *Antiq. Briefe* 1880, p. 175.

<sup>9)</sup> Zwr. 5, str. 66.

o najprzykrzejszém być musi każdemu mężowi: że matka moja umarła<sup>1)</sup>.

Jeżeli TACYT o Germanach donosi<sup>2)</sup>:... *quam (captivitate) longe impatientius feminarum suarum nomine timent: ideo, ut efficacius obligentur animi civitatum, quibus inter obsides puellae quoque nobiles imperantur*, to i w tém prze-  
 oija się troska o przyszłe matki familij, bo w owych czasach ednostka izolowana znaczyła mało, a familija wszystko, a każdą osobę oceniano według znaczenia jój dla familii. Jeżeliby mi kto zarzucił zachodzącą sprzeczność między takim przywilejowaniem stanowiskiem kobiet, a moim twierdzeniem (w przeszłym paragrafie), o ich pierwotnej niewolniczej zależności, o prawie niby rzeczowém mężczyzn na nich, to odpowiadam, raz, że niezaprzeczalnym jest faktem, iż pokrewieństwo przez same tylko kobiety (z wszelkimi swymi skutkami), nie potrzebuje być połączone z gynaikokracją, owszem kobiety w wielu bardzo miejscach mimo tego pokrewieństwa są niewolnicami; powtóre, że bardzo często położenie prawne osoby w jaskrawej stoi sprzeczności z prawdziwém jój znaczeniem. Tak n. p. źródła wspominają o Gerhardzie de Singig, ministeryjale trewerskim, że poruczono mu, podczas małoletności króla Henryka (VII) zarząd dóbr Hohenstaufów, nad Moselą położonych; zaiste ważne i pełne odpowiedzialności zlecenie. W r. 1230 król Henryk nabywa Gerharda w drodze zamiany za innego ministeryjała Theodoryka de Vellender<sup>3)</sup>,

<sup>1)</sup> Tu także wspomnieć wypada o wyrazie: „*virgo in materna domo*“ w opowiadaniu BONIFACEGO o Sasach (SOHM: *Trauung* 4 z Wildy *Strafr.* 811) i okoliczności, przytoczonej przez CLEMENTA: *Lex Salica* 1879, str. 241 (czy téż dowiedzionej?), że wyraz „*Mutterland*: ojczyzna, jest o wiele starszym od *Vaterland*“.

<sup>2)</sup> *Germ.* 8.

<sup>3)</sup> O Gerhardzie Winkelmann: *Kais. Friedr. II* (1863), I, 267; kontrakt zamiany ob. w HUIILLARD-BRÉHOLLES: *Acta Friderici II*, t. III, 437.

nie inaczej, jak żeby chodziło o niewolników lub bydła. W czasie, kiedy stan ministeryjalów odgrywał w polityce ważną, a nieraz rozstrzygającą rolę<sup>1)</sup>, członkowie jego (pod wpływem historycznego jego początku), byli przedmiotem prawa rzeczowego. Nie inaczej rzecz się miała z kobietami germańskimi. Tém większą wagę ma spostrzeżenie, iż związek wiernej miłości między mężem a żoną był w rodzinie starogermańskiej o wiele słabszym od związku brata ze siostrą. Także kontrast stósunku między dziećmi a ojcem, w porównaniu z ich stósunkiem do matki, bije w oczy w przykładach niżej przytoczonych. Jedno i drugie da się najlepiej wytłómaczyć z pierwotnego pokrewieństwa przez same tylko kobiety.

Gervinus, który o tym systemie pokrewieństwa nie jeszcze nie wiedział, jest z pewnością bezstronnym i nieuprzedzonym, co spostrzeżeniom jego podwójną daje wagę: „W pieśniach starszej Eddy“ powiada<sup>2)</sup>, „zamordowanie małżonka i zamordowanie ojca nie jest rzeczą rzadką, lecz bratobójstwo wcale nie przychodzi, a krwawa zemsta rodzeństwa nie zwraca się nigdy przeciw życiu brata. Umięrającemu Hreidmarowi odmawiają córki żądanej zemsty na bracie ich Fafnerze, mordercy Hreidmara; odmawiają także bratu Regi-nowi pomocy, który wprowadzie (pod czarodziejskim wpływem zakłętego skarbu), chciałby Fafnera, brata swego, pozbawić życia, lecz szuka innego wykonawcy mordu. Ażeby zaś pomścić zamordowanie braci, Signi i Gudruna tak dalece zagłuszają obowiązki małżonki i matki, że mordują męża i dzieci, a Signi i Sigmund, brat i siostra, wstępują w związek kazirodny, by z j e d n é j k r w i spłodzić pomocnika swój zemsty. Gudruna przyjmuje zadośćuczynienie („Sühne“) za zabicie

<sup>1)</sup> Ob. szczególnie NITZSCH: *Ministerialität u. Bürgert. im 11 u. 12 Jahrh.* Lpz. 1859.

<sup>2)</sup> *Gesch. d. dtsh. Dichtung*, 5 Aufl. 1871, I, 95 nast.

małżonka, nie zaś za zamordowanie swych braci“. BACHOFEN, któremu przytoczony ustęp Gervinusa był nieznanym, swoją drogą powiada <sup>1)</sup>: „Mamy tu przekonywający dowód, o ile silniejszym był w pierwotnych czasach germańskich związek braterski (związek krwi), od związku małżeńskiego: Gudruna nawet nie myśli o pomśczeniu małżonka Zygurda, zamordowanego przez podstęp (*Anstiftung*) jej braci, a Zygurd umierający mówi do niej, chociaż zna sprawców swjej śmierci: Nie martw się tak gorzko, Gudruna młoda żono, twoi bracia żyją <sup>2)</sup>. Później idzie Gudruna za męża za brata Brunhildy, Atlego. Gdy ten rozkazuje zamordować braci Gudruny, ona mści się na nim, zabijając jego samego i dzieci z nim spłodzone.... Braciom siostra ofiaruje wszystko: najprzód żalobę o śmierć Zygurda, następnie drugiego małżonka, wreszcie nawet poczucie macierzyńskie“. A Gervinus mówi dalej: „Walkira Sygruna przeklina ukochanego małżonka Helgi za to, że zabił brata jej w bitwie; że zaś drugi brat na odwet męża jej zabija, za to się mści (jak to czyni niemiecka Krymhilda), na myśl jej nawet nie przypada. Zdaje się, że podania merowińskie tworzą ciekawy stan przejściowy. Bratobójstwo, niesłychane w północy, jest jakby w domu w rodach turyngskich i burgundzkich, które też za to ulegają wytępieniu. Zwyciężający ich dom merowiński jest skażonym różnemi zabójstwami krewnych, nie zaś zabójstwem braci. Sigiberta († 570), który zamierzał popełnić taką zbrodnię, od wykonania powstrzymał los tragiczny, który go spotkał <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> *Antiquarische Briefe, vornehmlich zur Kenntniss der ältesten Verwandtschaftsbegriffe*. Strassb. 1880, str. 178 nast.

<sup>2)</sup> *Cf. Nibel. Not. Lachm. v. 936—939*.

<sup>3)</sup> Także i Teuderyk, syn Chlodwika, uknuł zamach na życie brata swego Chlotara. *Greg. III, 8*. Co do Bretonów (Keltów) *vid. Greg. IV, 4*: Chavao hrabia Bretonii morduje trzech ze swych braci. O bratobójstwie w Danii ob. SAXO GRAMMATICUS: *Hist. Dan.* (wyd. 1644), I, II, str. 27;

Dwie furyje Chrotobilda i Brunhilda, które, pochodząc z obcego rodu, wstąpiły przez małżeństwo do rodziny Merowingów, mnożą przez dwie generacje mordy i okrucieństwa, pobudzone do nieubłaganej zemsty przez dwa bratobójstwa, a mianowicie Chrotobilda przez bratobójstwo, popełnione przez jej stryja na jej ojcu, Brunhilda zaś przez zamordowanie swej siostry. W niemieckim podaniu o Chrymhildzie (Gudrunie północy), występuje całkiem odmienny stosunek etyczny i społeczny, wyjawiający się w najzupełniejszym obróceniu faktów w przeciwieństwo podań o Gudrunie. Krymhilda, w nadmiarze miłości i wierności, mści śmierć męża na braciach z największą uporczywością, gdy przeciwnie Gudruna mści śmierć brata na mężu. W podaniu północnym działa wierność pokrewieństwa w obrębie ścisłego kółka sióstr i braci naksztalt nieugiętej siły przyrody, która się stała bezwzględnie panującym zwyczajem. W niemieckim zaś podaniu wierność, główna cnota czasu bohaterskiego, przekracza granice związku naturalnego familii, w sobie zamkniętej, otwierając wolności moralnej szerokie pole. Objawia się w tym pewien wpływ idei chrześcijańskich i późniejszych zwyczajów rycerskich<sup>4</sup>. Niema wątpliwości, że forma podania, zawarta w Nibelungach, powstała później od formy, zawartej w bohaterskich pieśniach Eddy<sup>1</sup>). To też Edda w kilku jeszcze miejscach wyraża zgрозę przed bratobójstwem, jakby przed największą możliwą zbrodnią. Tak n. p. Edda Hawama zwr. 87: „Mordercy brata — Chociażby najszerszą była droga — Niech nikt przedwcześnie nie dowierza“<sup>2</sup>) a Oegisdrecca zwr. 17<sup>3</sup>): „Milez Iduno! ze wszystkich kobiet — Uważam ciebie za najlubieźniejszą — Objęłabyś zaraz białemi ramiony — Lśniącemi

Frotho król zostawia trzech synów, z których najmłodszy Haldan zabija swych braci.

<sup>1</sup>) Ob. W. GRIMM: *Dtsche Heldensage cit. ap. BACHOF. l. c. 180.*

<sup>2</sup>) SIMR. 53.

<sup>3</sup>) l. c. 83.

mordercą brata". Wreszcie Fafnismal zwr. 36 <sup>1)</sup>: „Nie jest tak mądrym waleczny bohater, — Jak jabym dotąd była myślała — Że on jednego brata zabił — Drugiego zaś brata zostawia przy życiu“.

Odosobniony przypadek zabójstwa brata znajduje się zaś (co Gervinus przeoczył), w pieśniach bohaterskich Eddy <sup>2)</sup>: Synowie Gudruny Hamdir i Sörl zabijają brata swego Erpa. Cała wielka grupa pieśni o Zygurdzie, Gudrunie, Brynhildzie, Atlem i t. d. ma dla nas tém większą doniosłość przez to, że pochodzi wprawdzie w najstarszej znannej formie z Islandyi, do Islandyi jednak przybyła, według saméjże Eddy, z Niemiec, a mianowicie z krajów nadreńskich; zawiera więc w sobie bez wątpienia wiele żywiołów niemieckich, lecz nic, coby się sprzeciwiało pojęciom Germanów północnych, skandynawskich, islandzkich, jest zatém więcej niż jakiegokolwiek inne źródło zdadną, aby nam wyjaśnić przedhistoryczne stosunki familijnej organizacyi Germanów. Nie potrzebuję wywodzić, że w zupełności stwierdza to, co rozwijałem w poprzednich rozdziałach.

W Niemczech zaś były już w czasie *leges Barbarorum* potrzebne rozporządzenia karne przeciw bratobójstwu i zabójstwu innych krewnych, niosły jednak na sobie cechę prawa nowego, bo pochodziły z prawa rzymskiego, a powstały pod wpływem kościoła chrześcijańskiego <sup>3)</sup>. Przykłady następujące okazały wszakże, że forma ich mimo tego zasługuje tutaj na uwagę:

1) *Lex Alaman. Hloth. XL* <sup>4)</sup> rozporządza: „*Si quis homo volens occiderit patrem suum, aut fratrem suum, aut avunculum suum, aut filium fratris sui, aut matrem suam aut*

<sup>1)</sup> l. c. 201.

<sup>2)</sup> l. c. 273.

<sup>3)</sup> Ob. MM. LL III, str. 59, nota 80.

<sup>4)</sup> l. c.

*sororem suam, cognoscat se contra Deum egisse, et secundum jussionem Dei fraternitatem non custodisse... i t. d.*

2) *Capitulare* Pipina (z r. 753)<sup>1)</sup> przepisuje stratę majątku (*hereditas*) za zabicie ojca lub matki, brata lub wuja.

3) *Capitulare* akwisgr. Karola W. (z r. 802, §. 37)<sup>2)</sup> mówi o karze za *patricidia vel fraticidia*, lub za zabicie wuja, stryja, lub innego krewnego. Dalej:

4) *Capitulare ad leg. Rib.*<sup>3)</sup> mieści w sobie kary za zabójstwo ojca, matki, wuja i siostrzeńca (*nepotem* — wieloznaczne słowo).

5) Kapitularz akwisgr. r. 811, §. 9<sup>4)</sup> rozpoczyna się: „*De illis hominibus, qui parentes eorum, matrem, aut materteram, aut patruelem, aut quemlibet de sua genealogia occidunt... a*

6) W *capitula pro lege habenda* Lotara z r. 829<sup>5)</sup> czytamy: *Quicumque propter cupiditatem rerum patrem aut matrem aut fratrem, aut sororem, nepotem (= Neffe) vel alium propinquum suum interfecerit i t. d.*

7) Dalej należy tu tyt. XIX *legis Frisionum*<sup>6)</sup>: *De parricidiis* §. 1: Kto ojca zabije niech utraci spadek, który miałby otrzymać. §. 2. Jeżeli kto brata zabije niech zapłaci *wergeld* jego najbliższemu spadkobiercy, tj. synowi lub córce, gdy zaś tych niema, ojcu lub matce, lub bratu lub siostrze, a gdyby z tych osób żadnej nie było, królowi. Z temi rozporządzeniami zestawmy langobardzkie i gotyckie, naczające inny, nowożytniejszy charakter: 8. *Lex Roth.* 163<sup>7)</sup>: *Sé quis*

<sup>1)</sup> LL. I, 23, przypis. 1.

<sup>2)</sup> l. c. I, 96, cf. cap. a. 803 quae in lege sal. mitt. s.: l. c. I, 113 §. 5.

<sup>3)</sup> l. c. a. 803, §. 14.

<sup>4)</sup> l. c. I, 169.

<sup>5)</sup> l. c. I, 353.

<sup>6)</sup> l. c. III, 671.

<sup>7)</sup> BLUHME, p. 33.

*in mortem parentis sui insidiatus aut consiliatus fuerit, id est si frater in mortem fratris sui, aut barbaris, quod est patruus, seu consubrini insidiatus aut consiliatus fuerit, et ille cui insidiatur, filius non derelinquerit, non sit illi. heres cuius de anima tractavit i t. d. <sup>1)</sup>.*

9) *Lautpr. 17 <sup>2)</sup>. Si frater fratrem in peccatis occiderit, quamquam hoc anterior edictus continet, ut proximi parentes homicidae succedant, nos proximos fratres appellamus etc.*  
Wreszcie

10) *Lex Wisig. l. VI, tyt. V, §. XIX (antiqua) <sup>3)</sup>* wy-  
szczególnia zabójstwa popełnione przez ojca na synie, przez  
matkę na córce, przez syna na ojcu, przez brata na bracie  
albo na innym krewnym; a §. 17: „*patrem, matrem, fratrem  
aut sororem, vel quemcunque sibi propinquum...*”

Z porównania powyższych wyciągów wynika, że w od-  
nośnych rozporządzeniach karnych zaraz po rodzicach jest  
mowa o bracie, w prawie fryzyjskiem tylko o ojcu i bracie,  
dalej, że w starszych rozporządzeniach pod 1, 2, 3, 4  
zaraz po bracie jako najbliższy krewny występuje wuj: *avun-  
culus*, podczas gdy późniejsze (Nr. 5) wymienia tylko stryja,  
a wuja opuszcza, a Nr. 6 po siostrze tylko jeszcze wspomina  
„*nepotem*“ = *Neffe*, co znaczyć może syna brata lub siostry <sup>4)</sup>.  
W tym fakcie wyraża się pierwotne najbliższe pokrewieństwo  
z wujem, niknące, osłabione a z biegiem czasu zupełnie wyszłe  
z pamięci. Dalsze potwierdzenie tego zdania znajdujemy  
w *lex Salica* (tyt. XIII, §. 9, dodatek 2). „*Si quis sororis*

<sup>1)</sup> *cf. l. c. tit. 164: Si quis ex parentibus i. e. barbaris quod est patruus, aut quicumque ex proximis dixerit de nepote suo aut consubrino doloso animo, quod de adulterio natus sit. etc.*

<sup>2)</sup> *l. c. 92.*

<sup>3)</sup> *WALTER: Corp. jur. germ. I, 558.*

<sup>4)</sup> *Nepos* oznacza także wnuka, co wszakże w przytoczonych miejscach jest wykluczonem, bo nawet nie zawierał o dzieciach.



*vel fratris filiam aut certe ulterius gradus consobrinam, aut certe fratris uxorem aut avunculi... sceleratis nuptiis sibi junxerit*... i t. d., gdzie także są wyliczeni brat i wuj jako najbliżsi z krewnych. Prawa longobardzkie, stanowiące grupę odrębną, już w *Edictus Roth.* odmienny noszą charakter; mianowicie Nr. 8 po rodzicach wymienia brata, potem zaraz stryja i brata ciotecznego (*consobrinus*) a Nr. 9, uważający brata jako „*proximus parens*“, jest tylko objaśnieniem Nru ósmego. Brat występuje jako najbliższy krewny po ojcu, a czasem nawet przed ojcem w prawie longobardzkim i innych prawach starogermańskich. Prawo wizygockie (Nr. 10), różniące się od innych *leges barbarorum* także tém, że wyznacza karę za morderstwo, popełnione przez rodziców na dzieciach (podczas gdy pierwotnie ojciec miał władzę nad życiem i śmiercią dzieci), w przytoczonym rozporządzeniu karném mówi wyraźnie tylko o zabójstwie rodziców i dzieci, braci lub sióstr i najbliższych powinowatych, innych zaś krewnych zbywa ogólnym wyrazem: „*quemlibet sibi propinquum*“, a *lex Liutpr.* 12 stanowi: „*Pater autem aut frater potestatem habeant cui aut in quali etate voluerit, dandum aut spunsandum filiam aut sororem suam*“. Wpływ większy od ojcowskiego ma brat w przypadku zawartym w *Historia Olavi Trigu.* <sup>1)</sup>, gdzie dwaj bracia proszą króla, aby im dał swoje siostry za żony, a on się przychyła do téj prośby, pod warunkiem, że na to przystanie ojciec księżniczek i inni ich krewni; a że także co do spadku brat według niektórych praw wyprzedzał rodziców, wynika z tego co przytacza GRIMM<sup>2)</sup>, tak, że powiedzieć możemy, że brat w rodzinie starogermańskiej

<sup>1)</sup> *Scr. Hist. Isl. I, 301, c. 140.*

<sup>2)</sup> R. A. str. 477, Nr. 2 porówn. KRAUT: *Dtsch. Privatrecht* 5 wyd., str. 316, §. 162, Nr. 3; str. 376, Nr. 10, str. 379 Nr. 39.

zajmował stanowisko wyższe od tego, któreby mu się należało na podstawie zwykłego systemu agnatycznego <sup>1)</sup>).

Dalszém spostrzeżeniem, opartém na powyższych przykładach, jest, że zdanie TACYTA o pierwszeństwie wuja we familii (*Germ.* 20) zupełne w nich znajduje potwierdzenie. Jeszcze dobitniej występuje ten sam fakt w tych utworach ducha ludowego, które najwierniej utrzymują pamięć nie zdarzeń historycznych, lecz dawnych obyczajów i sposobu myślenia przodków, t. j. w pieśniach i poezjach ludowych. W Eddzie jest kilka miejsc o tém świadczących, tak n. p. w Sigurdarkwida zwr. 27 <sup>2)</sup>): Zygryd umierający obawia się także o życie synka swego i mówi do żony (Gudruny): Im (braciom Gudruny) zapewne już nigdy taki siostrzeniec nie wystawi namiotów do zgromadzenia ludowego, chociażbyś siedmiu jeszcze urodziła synów“. (*„Ihnen zellet schwerlich nun, und zeugtest du sieben, solch ein Schwestersohn zum Thing“*). Także stosunek samego Zygurda do brata matki jego (Gripira) jest nadzwyczajnie serdecznym <sup>3)</sup>. W Nibelungach znajdują się analogiczne ustępy. Król Etzel (= Atli, Attila) siedzi przy stole z królami burgundzkimi, gośćmi swymi, braćmi swojej żony i tak do nich przemawia <sup>4)</sup>): Patrzcie moi kochani, oto syn mój jedyny,—Oraz syn waszej siostry, to wam wszystkim się przyda.—Jeżli krewnym dorówna, to stanie się tęgim mężczyzną,—Bogatym i szlachetnym, pięknym i walecznym. —Gdybym tój chwili miał dożyć, to dam mu dwanaście krajów,—A wam się także przysłuży ręka mło-

<sup>1)</sup> Nawet przed własnymi dziećmi spadkodawcy brat jego bierze czasem dziedzictwo, przynajmniej na tron anglosaski wstępował często brat a nie syn zmarłego króla, a według prawa spadkowego frankońskiego bracia małżonków mają pierwszeństwo przed ich wnukami.

<sup>2)</sup> SIMROCK, str. 216.

<sup>3)</sup> GRIPISA, l. c., str. 180.

<sup>4)</sup> LACHMANN zwr. 1851—54, str. 245; także u WAITZA: *Verf.gesch.* I, 3 wyd., str. 68.

dego Ortlieba.—Dlatego was proszę uprzejmie, was kochanych przyjaciół—Jak wróćcie do domu, nazad do krain reńskich,—Weście natenczas z wami syna waszej siostry,—Bądźcie dziecku temu jak najłaskawszymi.—Chowajcie go starannie, aż zostanie mężem,—A jeżeli w waszym kraju krzywdę wam kto wyrządził—On pomoże was zemścić jeżeli tylko dorognie“. Inne podobne ustępy dowodzą, że nie chodziło tutaj o jakiś przypadkowy wyraz miłości, lecz przeciwnie o stósunek z a.z.wy-czaj szczególnie serdeczny między wujem a siostrzeńcem. Tak n. p. w pieśni 10 wieku o Walterze i Hildegundzie, w opisie walki Walthariusza z dwunastu bohaterami burgundzkimi znajdują się następujące wiersze <sup>1)</sup>:

*„Sextus erat Patavridus, soror hunc germana Haganonis  
Protulit ad lucem, quem cum procedere vidit  
Vocibus et precibus conatus avunculus inde  
Flectere, proclamans, quonam ruis? aspice mortem  
Qualiter arridet! desiste, en ultima Parcae  
Fila legunt, o care nepos, te mens tua fallit.  
Desine! Waltharii tu denique viribus impar .....  
... Ecce ego dilectum nequeo revocare nepotem!...  
Heu mihi, care nepos matri quid perditte mandas?  
Quis nuper ductam refovebit, care, maritum,  
Cui nec raptae spei pueri ludicra dedisti?  
Sic ait et gremium lacrimis conspersit abortis  
Et longum, formose vale! singultibus edit.....*

Następnie Hagen sam gotuje się do walki z Walterem, a zarzucając mu, że zabił tylu towarzyszków a nawet krewnych (Hagena), tak mówi dalej: (v. 1270)

*„Cetera fors tulerim, si vel dolor unus abesset:  
Unice enim carum, rutilum, blandum pretiosum*

<sup>1)</sup> Waltharius, wyd. GRIMMA w *J. Grimms u. Schmellers lat. Ged. d. 10 u. 11 Jahrh.*, str. 31, 32, vers. 846—852, 868, 872—876. 1270—1276.

*Carpisti florem mucronis falce tenellum,  
 Hae res est pactum qua irritasti prior alium.  
 Ideirco gasam capio pro foedere nullam.  
 Sitne tibi soli virtus, volo discere in armis,  
 Deque tuis manibus caedem perquiro nepotis!*

Z tém porównajmy zwrotkę pieśni niemieckiej: *König Ortnits Brautfahrt* <sup>1)</sup>, wprawdzie o wiele późniejszej, zawięrajaczej jednak żywioły starożytne:

*„Da sprach der Lamparter: Ich bin dein Schwesterkind,  
 Da unter meiner Fahne die Fürsten alle sind,  
 So wähl' ich dich zum Vater, du bist der Oheim mein:  
 Das Heer und auch dich selber befehl ich der Treue dein“.*

i bardzo charakterystyczne wiersze kroniki OTTOKARA (1 poł. 14 w.) <sup>2)</sup>: „Książę Lucelburski, przyszedłszy do bitwy poznaje w wojsku przeciwników siostrzeńca „*seinen nagsten Mag*“ (najbliższego krewnego). To było bolesnym jego sercu. „Czy mam na śmierć i życie walczyć“, zapytał się „z własną krwią i ciałem? Niech mnie Bóg od tego uchowa! Hańbą bym się pokrył na wieki gdybym to uczynił“. Tém samém odstąpił od bitwy a także siostrzeniec jego, widząc to, nie brał w niej udziału. Ten przykład dotyka już pola historii, która téż w dawniejszych swych pomnikach obfituje w podobne dowody. GRZEGÓRZ TURONEŃSKI zawiera ich kilka <sup>3)</sup>, z których najważniejszym jest historia niejakiego Nanthina,

<sup>1)</sup> SIMROCK: *Das kleine Heldenbuch* 1859, str. 381.

<sup>2)</sup> *Pez. SS. rer. Austr. c. CXXXIII.* Waltharius i Ottok. cytow. u. WACKERN l. c.

<sup>3)</sup> cf. *Greg. X. 10 „der Neffe“* walczy przed sądem w zastępstwie „*des Oheims*“. Czy ten „*Oheim*“ w oryginalne łac. jest *patruus* czy *avunculus* z tłom. GIESEBRECHTA, (oryginału nie miałem pod ręką), niestety niewiadać. Sam oryginał jest dwuznacznym gdzie używa wyrazu *nepos* cf. *Greg. VI, 15, 16, X, 12*, a szczególnie *X, 9*: Warock, książę bretoński, daje Frankom jako zakładnika „*nepotem*“, chociaż posiada synów.

ubiegającego się o hrabstwo w mieście Angoulême, by łatwiej wykryć sprawców zamordowania swego wuja (biskupa Marachara). Zostawszy hrabią Nanthin wyrządził wiele przykrości biskupowi miasta, którego o zbrodnię tę podejrywał. Z innych przykładów historycznych nadmieniam, że Teodoryk W. ustanowił opiekuna nad małoletnim królem hiszpańskim Amalarykiem, synem swój siostry <sup>1)</sup>, a Amalbergę, córkę innej siostry za mąż wydał; dalej, że w krajach skandynawskich siostrzeńcy w razie niebezpieczeństwa uciekają się do wuja, nie do krewnych po mieczu <sup>2)</sup>, że ojciec częstokroć oddawał dzieci swe do wychowania bratu ich matki, np. król Olaw posyła syna Edmunda do krewnych swojej żony, chociaż ją był przemocą porwał <sup>3)</sup>, że wuj mógł prowadzić opiekę nad małoletnim królem, a nawet administrację państwa w czasie królewskiej małoletności <sup>4)</sup>. Z drugiej strony według TACYTA (XII, 29, 30) po wygnaniu Vanniusza króla Suebów obejmują rządy dwaj jego siostrzeńcy. Dodajmy do tego jeszcze, że częstokroć nadawano synom nazwisko wuja <sup>5)</sup>, a historycy wspominają nieraz czyim siostrzeńcem była ta

<sup>1)</sup> Jordan. LVIII, str. 201.

<sup>2)</sup> Za czasów Olawa Trygvesona niejaki Ottar z bratem swoim uciekli przed nieprzyjaciółmi do wuja, który ich radośnie przyjął i przez lat 8 chował u siebie, aż z nich wyrosli tędzy mężczyźni. *Scripta Hist. Isl. II*, p. 3, c. 151. Tak samo i Kjartan przyjeżdża do wuja, który go mile przyjmuje i prosi jak najdłużej zabawić, *l. c.*, p. 23, c. 159.

<sup>3)</sup> *Hist. Olavi Sti. l. c. IV*, p. 171, c. 84.

<sup>4)</sup> Ol. Trigrv. *l. c. I*, p. 2: *Haraldus patre mortuo regiam dignitatem accepit, annorum decem. Guthormus avunculus ejus fuit praefectus aulicorum, totiusque regni administrationi praefuit.*

<sup>5)</sup> Ottar (ob. przypis. 52) jednemu ze swych (2) synów dał nazwę dziadka ze strony matki (co się również często zdarzało n. p. syn Olava Trigrv. i Thyrii zwany według ojca matki Haraldem), drugiemu zaś nazwę wuja Galtiusza *l. c. II*, p. 6, c. 152. Tak samo Olavus Pavo syna zwie Kjartanem według wuja *l. c. p. 18*, c. 156.

lub owa osoba <sup>1)</sup>, to będziemy zmuszeni przyznać, że to, co TACYT mówi o stósunku wuja do siostrzeńca, w późniejszych także źródłach zupełnie znajduje potwierdzenie. Mimo tego już Grágas, najdawniejszy zbiór ustaw islandzkich, stawia wyżej co do wszelkich prawnych pretensyj krewnych po mieczu od krewnych po kądzieli. Porządek spadkobierców (oraz opiekunów w razie małoletności) był według Grágas następnym; po ojcu zmarłym obejmował opiekę nad dziećmi najbliższy ich dziedzic: brat ojca, następnie matka, siostra ojca, brat matki, siostra matki, dalej w tym samym porządku rodzeństwo nieślubne <sup>2)</sup> i t. d., zawsze więc krewni po mieczu przed krewnymi po kądzieli. Prawne stanowisko wuja nie odpowiadało zatem znaczeniu, które pokrewieństwu jego z siostrzeńcem pierwotnie przypisywano, a które w tak wielu śladach aż do późnych utrzymało się czasów. Wszakże już TACYT (*Germ.* 20) powiada: *proximi in hereditate fratres, patru, avunculi*, stawiając pod tym względem wuja poza stryja, jakkolwiek związek krwi wuja a nie stryja z dzieckiem uważano za równy co do świętości ojcowskiemu.

Nie w tém innego nie leży, jak jedna z tych zwyczajnych sprzeczności, właściwych każdemu stanowi przejściowemu, zwłaszcza tam, gdzie prawo zwyczajowe przeważa, a ustawy są tylko skróceniem tego prawa, nie opierającym się na żadnych ściśle przestrzeganych zasadach. W tém podobnych ustawach, jeszcze więcej zaś w życiu praktycznym

<sup>1)</sup> „*Thorvaldus Vigaglumi ex sorore nepos l. c. II, 133, c. 200. Asgrinus Gizunis, Gizunis ex sorore nepos l. c., str. 219, c. 228.* Podobne zwroty w Jordanesie np. c. XLV, (p. 162), *...quem anno vix expleto nepos, Marcellini quondam patricii sororis filius a regno deviciens. etc...* c. L, (p. 176): *Cujus Candacis patris mei genitor... notarius fuit, eiusque germanae filius Gunthigis... filius Andagis, filii Andalae, de prosabia Amalorum discedens.*

<sup>2)</sup> RYB. *De Pupill. et Mul. Tut. in Ant. Scand. Jure Vratisl. 1859, p. 11.*

i w pieśniach ludowych utrzymują się niezmienione resztki stanu pierwotnego <sup>1)</sup>. Szczególne zapatrywania, któreśmy w powyższym rozdziale poznali, są takimi resztkami, dającymi się wytłómaczyć najodpowiedniej przez hipotezę, że punktem ich wyjścia było pokrewieństwo przez same tylko matki.

---

## ROZDZIAŁ SZÓSTY.

---

### Wpływ pokrewieństwa przez matki na prawo spadkowe.

Według dawnego prawa germańskiego pewna znaczna część majątku, mianowicie majątku nieruchomego, nie była własnością indywidualną, należała bowiem do rodziny w całości; nie mogła być pozbytą przez żadnego z jej członków. Na północy stosunek ten utrzymał się przez dłuższy czas w pełnej czystości, w Niemczech zaś przetrwał tylko w kształcie t. zw. *Markgenossenschaften*, posiadających wspólnie lasy i pastwiska gminne, i w prawie rzeczowem spadkobierców do majątku rodzinnego, objawiającem się w ich prawie zabronienia wszelkiego pozbycia, przedsięwziętego bez ich zezwolenia. Rozróżniano jednak wcześnie właściwe dobra familijne od majątku nabytego przez jednostkę i przyznawano téjże prawo wolnej dyspozycyi co do tego ostatniego. W prawie

---

<sup>1)</sup> Zwracam jeszcze uwagę na *epist. conculc.* ROZIERE I, 131, Nr. 103 form. S. GALL. 4.: „*Dum cognitum est quod servus meus nomine illo, filiam aut parentem tuam aut nepotem aut consobrinam... accepisset uxorem etc.* i na *Greg. Tur. VIII*, 2: Król Gunthram przemawia do niewiernego biskupa Berthrama: „Powinieneś być wiedzieć, że jesteś krewnym naszym przez matkę naszą i nie powinieneś być szerzyć zarazy w własnym twoim domu“.

staroduńskim majątek ten stoi, jako dziedziczny obok rodzinnego, a porządek dziedziczenia był tego rodzaju, że majątek, pochodzący od krewnych po mieczu, przechodził znów tylko na krewnych po mieczu; majątek zaś, odziedziczony po krewnych po kądzieli, krewnym po kądzieli w spadku przypadł<sup>1)</sup>. Ta zasada nie była ograniczoną do Danii, lecz była także w Niemczech rozpowszechnioną. Sięga ona bez wątpienia odległej starożytności i przedstawia rodzaj stanu przejściowego między systemem dawnym a agnатыcznym<sup>2)</sup>.

Ważniejszym dla nas jest fakt, że według prawa niemieckiego istniała pewna część majątku, przechodząca jedynie tylko na kobiety i zawsze po kądzieli<sup>3)</sup>, a druga część zawsze na mężczyzn i po mieczu<sup>4)</sup>: t. zw. *Heergewete* i *Gerade*<sup>5)</sup>. *Gewede*, *wát*, *gewet*, znaczy ubiór, suknia i t. p. Do

<sup>1)</sup> *Kolder. Rosenv. 30 materna maternis, paterna paternis.*

<sup>2)</sup> W *lex Franc. Chamav.* (c. 42 ob. AMIRA: str. 44), znajduje się następujący ustęp: „*Si quis Francus homo habuerit filios duos, hereditatem de sylva et de terra eis demittat, et de mancipiis et de peculio. de materna hereditate similiter in filiam veniat*“. PERTZ i GAUPP przyjmują (AMIRA l. c.), że od *materna hereditas* synowie byli wykluczeni, a GAUPP sądzi, że ta *mat. her.* była *Gerade*. Zdaje mi się, że zarzuty AMIRY przeciw temu nie są właściwemi, że wyraz „*de mat. hereditate*“ nie koniecznie wskazuje na podział tego spadku między córki i synów, że „*de mat. her.*“ nie musi oznaczać części spadku, że zatem tłumaczenie wspomnionego tytułu brzmieć może zgodnie z tłumaczeniem GAUPPA: „co się tyczy spadku po matce, niechaj w podobny sposób przypadnie córce“. *Lex Chamav.* ustanawia więc tę różnicę między spadkiem po matce, a spadkiem po ojcu, że spadek po mężczyznach przechodził na synów, spadek po matkach cały lub po części na córki (po kądzieli) podobnie jak saskie *Gerade*, również nie obejmujące całego spadku po matce.

<sup>3)</sup> S. sp., I, 27, §. 1.

<sup>4)</sup> l. c., I, 22, §. 4.

<sup>5)</sup> Zestawienie kilku odnośnych miejsc ob. u KRAUTA: *Dtsch. Privatrecht*, 5 Aufl., p. 285 nast.



*Heergewet* należały, oprócz zupełnej zbroi i najlepszego rumaka, jeszcze i inne przedmioty we wojnie potrzebne: łoże do tego przydatne (*heerpfühl*) z prześcieradłem, kilka półmisków, ręczników i t. p. Podczas gdy spadek przechodził na najbliższego krewnego w ogóle, *heerwede* przechodziło na najbliższego krewnego po mieczu <sup>1)</sup>. Najglówniejszą częścią tego *heerwede* był miecz. Jeżeli było kilku krewnych spadkodawcy po mieczu, w równym stopniu z nim spokrewnionych, to najstarszy z nich otrzymywał miecz, a resztę dzielili między siebie wszyscy w równych częściach. *Gerade* obejmowało stósunkowo więcej przedmiotów: wszystkie owce i gęsi, (które żona mężowi dała była w posagu), dalej szafy, kufry, stołki, dywany, łóżka z pościelą, przędziwo, płótno i ubiory kobiece; półmiski, lichtarze i najrozmaitsze drobnostki, wreszcie wszelki strój kobiecy, wraz z kosztownościami należąciami do stroju. Krewna, otrzymująca *Gerade* po śmierci żony, ma mężowi zostawić jego łóżko, stół z obrusem, ławkę i stołek z poduszkami <sup>2)</sup>. Otóż wyraz ten *rade*, etymologicznie identyczny z terazniejszym *Geräthe*, *Hausgeräthe*, *Hausrath*, znaczy w ogólności to, co jest ruchomem: ruchomości <sup>3)</sup>, w istocie zaś, w czasie zwierciadła saskiego obejmuje pojęcie o wiele cenniejsze. Zdaje się, że odpowiada temu, co w starszym prawie frankońskim zwało się *lectaria*; („*lectaria*“ słowo dwuznaczne znaczy także pościel). Według *capit I ad leg. sal* <sup>4)</sup> musiała kobieta za mąż idąca, otrzymać z domu te przedmioty, które *Sachsenspiegel* wylicza jako *gerade*. Jeżeli wdowa frankońska chciała po raz drugi iść za mąż, to musiała zapłacić krewnym

<sup>1)</sup> S. sp., III, 15, §. 4; I, 27, §. 2.

<sup>2)</sup> l. c., III, 38, §. 5.

<sup>3)</sup> ZÖFFL R. G. III, §. 120, nota 13<sub>a</sub> i 22. KRAUT l. c., p. 285, Nr. 44: „*Sächs. Dist. b. Pölman IX, 10, 4: Gerade heisset so viel als Hausgerethe.*“

<sup>4)</sup> BEHREND (Boretius), p. 90. (PERTZ LL., II, p. 4, jako *paetus Chlodovei*).

piérwszego męża pewną sumę, zwaną *achasius*, a oprócz tego „*ut pacem habeam parentum et lectum stratum et lectaria condigna et scamno cooperto, et cathedras quae de casa patris mei exhibui*“, resztę może zabrać ze sobą. Według tego samego *capitulare* §. 8 otrzymują najbliżsi jęj krewni, jeżeli małżonka umrze bezdzietnie, dwie trzecie części z *dos*, mają zaś pozostawić dwa łoża, dwie przykryte ławki i dwa stoły. Sprzęty domowe były więc i według prawa frankońskiego przywiązane do osoby żony i jęj krewnych.

Dalęj i *lex Angl. et Wer.* zna *Gerade* i *Heergewäte*. W tyt. VII, §. 3 („*Qui ornamenta muliebria, quod rhedo dicunt furto abstulerint*“) używa wyrazu *rhedo*=*radę*, a w tyt. *de Alodibus* stanowi: §. 5: *Ad quemcunque hereditas terrae pervenerit (cf. §. 1 „terra ad proximum paternae generationis consanguineum pcrtineat“), ad illum vestis bellica, id est lorica, et ultio proximi et solutio leudis debet pertinere*; a §. 6: *Mater moriens filio terram* <sup>1)</sup>, *mancipia, pecuniam dimittat, filiae vero spolia colli, id est murenas, nuscas, monilia, inaures, vestes, armillas vel quidquid ornamenti proprii videbatur habuisse*. *Gerade* występuje tu w znaczeniu o wiele ciałniejszém; gdy jednak §. 6 nie wylicza wyczerpująco części składowych spadku, to trudno powiedzieć, czy jedna lub druga część jego nie należała jeszcze do *gerade*. Dosyć ważną jest okoliczność, że także prawo burgundzkie zdaje się zawierać w sobie pojęcie, podobne do turyngskiego *rhedo*. Przy najmniej znajdujemy w Gundobadzie (tyt. XIV, §. 6) <sup>2)</sup> w rozporządzeniu o prawie spadkowém zakonnic, co następuje: *quidquid in usum fructum de paternis rebus (puella sanctimonialis) perceperit, ad proximiores parentes pertineat, nihil illa exinde alienandi potestatem habitura, nisi forsitan quod ex matris bonis, id est in rescollolis, vel ornamentis, aut*

<sup>1)</sup> Więc i kobięta może posiadać „*terram*“ mimo paragrafu 1.

<sup>2)</sup> MM. LL. III, 539.

*ex suo potuerit labore conquirere*<sup>1)</sup> i tyt. LI, §. 3: *Ornamenta quoque et vestimenta matrimonialia ad filias absque ullo fratrum consortio pertinebunt. §. 4. Quodquidem de his ornamentorum vestimentorumque speciebus circafilias ex lege servabitur, quarum mater intestata decesserit. Num si quid de propriis ornamentis vestibusque decreverit, nulla in posterum actione cassabitur. §. 5. Quod si nec dum nupta puella sorores habens de hac luce transierit, suamque... non vulgaverit voluntatem, portio eius.. ad sorores suas, remota.. fratrum communione pertineat. §. 6. Verum si defuncta non habuerit puella germanam.... fratres sui heredes accedant.* Z tytułu tego wypływa, że kobiety miały pewne pierwszeństwo odnośnie do „ornamenta et vestimenta matrimonialia“ w spadku zawartych, według §. 6 jednak w braku sióstr zmarłej dziewczyny, bracia jej przedmioty te dziedziczyli. Pierwszeństwo krewnych po kądzieli było zatem ograniczonem do pierwszego stopnia pokrewieństwa. Zawsze jednak wymienione przedmioty mogły przechodzić przez cały szereg pokoleń ciągle z kobiety na kobietę. Jak wielkiego znaczenia nabrać mogły takie *ornamenta muliebria* wypływa z opowiadania GRZEGORZA TUROŃSKIEGO (VI, 45) o posagu córki króla Chilperyka. Według praw staroskandynawskich posag matki przechodził w spadku na córki i w ogólności uważanym był za część majątku rodziny z której małżonka pochodziła. (Ob. WEINHOLD I, 328—331). Prawda, że instytucja posagu jest stósunkowo nowożytną, dla tego téż wątpliwą jest rzeczą, czy skandynawskie przywileje spadkowe kobiet, na równi stawiać wolno ze saskiem „gerade“.

Prawo frankońskie, burgundzkie i turyngskie są o wiele starszemi od zwierzciadła saskiego, podobieństwo jednak, za-

<sup>1)</sup> Liczne przykłady wolnego rozporządzania małżonki podobnemi oznaczonemi rzeczami, wedł. praw poł. niem ob. u SCHRÖDERA: *Ehel. Güterr.* II, 103 nast.

chodzące między *gerade* zwierciadła sask. a *lectaria* frankońskimi dowodzi, że instytucja saska była znacznie starszą od *Sachsenspiegel*. *Gerade* i *Heergewäte* obejmowały cały niemal majątek ruchomy, mogący się znajdować w domu starogermańskim, albowiem zaledwo kilku możnych i bogatych mogło posiadać pieniądze i skarby (niezawarte w *Gerade*), oprócz stroju, noszonego na ciele. Całość sprzętów domowych jest objęta wyrazem *Gerade*, a całość ta przechodziła u niektórych przynajmniej szczepów, na kobiety i tylko po kądzieli. Ta ostatnia okoliczność jest wprawdzie wątpliwą co do prawa frankońskiego i burgundzkiego, prawo turyngskie jednak, pokrewne saskiemu, posiadało prawdopodobnie nie tylko ten sam wyraz, lecz i tę samą instytucję. Co do *Heergewäte* przypominamy, cośmy we wstępie powiedzieli o niektórych teraźniejszych ludach Afryki, u których panuje co do systemu spadkowego pokrewieństwa przez same tylko matki, ojciec jednak zostawia synowi, a nie siostrzeńcom, broń i zbroje wojenne. Czy nie mamy tu przed sobą pozostałości podobnego stanu? Musimy jeszcze dodać, że rozporządzenia prawne co do dziedziczenia majątku nieruchomego, zawarte w *lex sal.*, *lex Riboar.* i *lex Angl. et Wer.* w tytułach *de alodis*, przyznające mężczyznom pierwszeństwo co do następstwa w nieruchomości, są stósunkowo nowym dodatkiem do prawa dawnego, bo według dawnego prawa do majątku jednostki mogły tylko należeć ruchomości. Ztąd wniosek, że pierwotnie bardzo znaczna część majątku w ogólności przechodziła w drodze spadkowej po kądzieli z jednej kobiety na drugą. Chociażby jednak do „*rade*“ to tylko początkowo należało, co *lex Angl. et Wer.* wyszczególnia, tj. *ornamenta muliebria*, to nawet i w tym przypadku dałaby się instytucja ta wytłómaczyć tylko przez dawniejszy system pokrewieństwa przez same tylko matki, podczas gdy *Heergewäte* zdaje się być zabytkiem z czasu rozpoczynającego się upadku tego systemu. Przejście stroju kobiecego na same tylko kobiety mogłoby się zgadzać z sy-

stemem agnатыcznym, jako szczególny przywilej kobiet, ale przejście tych przedmiotów na krewnych przez samą tylko matkę stoi w sprzeczności z systemem agnатыcznym i w obrębie takiego systemu tworzy część nieorganiczną, noszącą na sobie znamię jakiegoś innego, starszego pochodzenia. Pytanie, czy to samo powiedzieć można o szczególnych postanowieniach, zawartych w tytule LIX „*De Alodis*“ prawa salickiego. Tytuł ten według najstarszego tekstu <sup>1)</sup> opiewa:

1. *Si quis mortuus fuerit et filios non dimiserit, si mater sua superfuerit, ipsa in hereditatem succedat.*

2. *Si mater non fuerit et fratrem aut sororem dimiserit, ipsi in hereditatem succedant.*

3. *Tunc si ipsi non fuerint, soror matris in hereditatem succedat.*

4. *Et inde de illis generationibus quicunque proximior fuerit, ille in hereditatem succedat.*

5. *De terra vero nulla in muliere hereditas non pertinebit, sed ad virilem sexum, qui fratres fuerint, tota terra perteneat.*

Powtarzam, że treść paragrafu 5 jest pochodzenia stósunkowo nowego, bo pierwotnie grunta w spadku po jednostce, w majątku jednostki, znajdować się nie mogły. Nam zaś chodzi o stósunki najdawniejsze, nie potrzebujemy zatem bliżej roztrząsać paragrafu 5 i stwierdzamy tymczasem tylko sprzeczność między nim a treścią poprzednich paragrafów.

Na podstawie *lex salica*, ale z pewnemi odmianami, utworzono tytuł LVI *legis Ribuar: De alodibus* <sup>2)</sup>:

1. *Si quis absque liberis defunctus fuerit, si pater materque superstites fuerint, in hereditatem succedant.*

2. *Si pater materque non fuerint frater et soror succedant.*

<sup>1)</sup> BEHREND 77.

<sup>2)</sup> WALTER: *Corp. I*, 179.

3. *Si autem nec eos habuerit, tunc soror matris (według innych tekstów frater et sor. m.) patrisque succedant, qui proximus fuerit, hereditatem succedat.*

4. *Sed cum virilis sexus extiterit, femina in hereditatem aviaticam non succedat.*

Dla porównania przytaczamy jeszcze tytuł XIV, 2 Gundobady <sup>1)</sup>, nie pochodzący z prawa rzymskiego, jak to wynika z porównania z odpowiednim (X) tytułem Papianu.

XIV 2: *Si forte defunctus nec filium nec filiam reliquerit, ad sororem vel propinquos parentes hereditas redeat.*

Wreszcie wspomniony tytuł: *De Alodibus*, prawa turyngskiego (*lex Angl. et Wer.*):

1. *Hereditatem defuncti filius non filia suscipiat. Si filium non habuit, qui defunctus est, ad filiam pecunia et mancipia, terra vero ad proximum paternae generationis consanguineum pertineat.*

2. *Si autem nec filiam habuit, soror eius pecuniam et mancipia: terram proximus paternae generationis accipiat.*

3. *Si autem nec filium nec filiam, neque sororem habuit, sed matrem tantum superstitem reliquit, quod filia vel soror debuerat, mater suscipiat, id est pecuniam et mancipia.*

4. *Quod si nec filium nec filiam, nec sororem, aut matrem dimiserit superstites, proximus qui fuerit paternae generationis, heres ex toto succedat, tam in pecunia atque mancipiis quam in terra.*

5 i 6 §. wyżej przytoczyłem (o *Heergewäte* i *Gerade*).

7. *Si (mater moriens) nec filium, nec filiam habuerit, sorori pecuniam et mancipia, proximo vero paterni generis terram relinquat.*

8. *Usque ad quintam generationem paterna generatio succedat. Post quintam autem filia ex toto, sive de patris sive*

<sup>1)</sup> MM. LL. III, p. 538.

*matris parte, in hereditatem succedat, et tunc denique hereditas ad fusum a lancea transeat.*

Przystępując do objaśnienia tych tytułów najprzód powtarzam reguły interpretacyjne, podane przez AMIRĘ, a oparte na zasadach loiki <sup>1)</sup>: „Według mego zdania“, mówi AMIRA, „jest zupełnie niewłaściwem, z tego tylko powodu, że *leges barbarorum* częstokroć wyrażają się w sposób niezupełny i niedokładny, przy interpretacji każdego ich ustępu, wychodzić z założenia niedokładnego sposobu mówienia. Tego środka wtenczas dopiero wolno się czepić, jeżeli wytlómaczenie tekstu ustawy na inną drogę jest niemożliwem, albo też, jeżeli dowody historyczne zniewalają do przyjęcia niedokładnego wyrażenia się“. „Sądzę <sup>2)</sup> tak jak PARDESSUS, że ostrożna interpretacja będzie się starała wytlómaczyć niezgodne wiadomości raczej przez przyjęcie stopniowej zmiany prawa majątkowego, niżeli przez przyjęcie samowoli lub omyłek pisarzy.

Zdania te skierujemy przeciw samemu AMIRZE i dojdziemy do znaczenia powyższych tytułów wręcz przeciwnego temu, które AMIRA zastępuje.

Za podstawę porównania weźmiemy *lex Angl. et Wer.* <sup>3)</sup>, wyłączając *a priori* to, co się tyczy dziedziczenia nieruchomości. Dziedzicami po mężczyźnie co do ruchomości są: 1) syn co do całego spadku, 2) w braku syna córka, 3) siostra, 4) matka, dalej krewni ze strony ojca. Również bierze spadek po matce najpierw syn, potem córka, następnie siostra; dalszych sukcesorów matki tytuł nie wylicza. AMIRA sądzi, że ustawa nie miała zamiaru ustanowienia porządku spad-

<sup>1)</sup> l. c. 4. Reguły te odnoszą się także do dzieł SIEGLA i WASSERSCHLEBENA, względem których powołuję się wyraźnie na prace W. LEWISA w *Münchner Kritische Vierteljahrsschrift*, t. IX (1867, str. 39, 35) i t. XIV (1872).

<sup>2)</sup> Str. 7. AMIRA l. c.

<sup>3)</sup> cf. o tyt. *de alodibus* tego prawa AMIRA 62 nast.

kowego w ogólności, tylko wykazać chciała komu poszczególne części spadku przypadają. Ztąd też przytacza, jedynie tylko jako przykłady porządku spadkobierców, kilku najbliższych krewnych i zadawalnia się uwydatnieniem ważnych różnic co do przedmiotu spadku i skutków ztąd wypływających. Na podstawie téj uwagi AMIRA zmienia, czyli raczej uzupełnia osnowę ustawy, wsnuwając do tytułu drugiego brata przed siostrę, do tytułu trzeciego ojca przed matkę. Zobaczymy, czy tytuł nie da się wytłómaczyć bez podobnej zmiany, coby wielce odpowiadało zasadom interpretacyjnym samego AMIRY. W pierwszym rzędzie musi każdego zadziwić, że ustawa, uznająca w paragrafie pierwszym, czwartym, szóstym i ósmym pierwszeństwo krewnych płci męskiej z rodu ojcowskiego, w §. 3 i 4 nie przytacza za przykład tych osób uprawnionych, które w pierwszym stać musiały w rzędzie, t. j. więc brata i ojca, lecz wymienia tylko siostrę i matkę. Żeby prawo kobiet do posiadania ruchomości miało być czémś nowém, z tego tylko powodu wyszczególnioném w tytułach *de alodis*, na to najmniejszego nie mamy dowodu. Owszem starofrankońskie *lectaria*, *redo* i *gerade* prawa saskiego świadczą o tém, że kobiety już w czasie *lèges Barbarorum* mogły posiadać ruchomości. Prawda, że istniały ślady dawniej ich niewolniczej od mężczyzn zależności, były to jednak tylko ślady, nie zgadzające się więcej z prawdziwém ich położeniem prawném. Zachodzi nawet pytanie, czy w czasie bezwzględnego panowania owéj zależności nie były zdolnemi mieć prawdziwą własność ruchomości. Pierwotne prawa mają wszędzie tendencyję, ażeby każdy trwały stan faktyczny zaopatrzyć powagą prawa, tak że już sam fakt posiadania mógł uzasadnić własność. Niech nikt nie zarzuca, że niewolnik nie ma zdolności do prawa własności. Przy niskiej kulturze prawo nie przeprowadza ściśle podobnych zasad, a dziś jeszcze u narodów koczowniczych Ameryki kobiety mają uznaną powszechnie własność rozmaitych rzeczy, mimo stanowiska odpo-



wiadającego naszemu pojęciu niewoli. Wsuniecie brata i ojca przez AMIRĘ nie ma więc dostatecznego uzasadnienia. Dalej przyznać nie możemy, żeby tablica spadkowa (*Erbschaftstafel*) prawa turyngskiego była niezupełną, chociaż nie wszyscy spadkobiercy specjalnie w niej są wyliczeni. AMIRA przez twierdzenie niezupełności dopuścił się niewątpliwiej *petitio principii*. Wreszcie dziwimy się, że przykłady dowolnie wybrane w paragrafach 3 i 4 zgadzają się z tém, co podaje GUNDOBADA XIV, 2, gdzie również po dzieciach bezpośrednio jest nazwaną siostra a nie brat. Trudno przyjąć, żeby w tych rozmaitych przykładach jakiś dziwny przypadek miał być wywołać tak szczególną zgodność, tém więcéj, że i w *lex Salica (l. c.)* w §. 2 przed siostrą wprawdzie brat jest wymienionym, w pierwszym paragrafie jednak występuje sama tylko matka bez ojca, a w trzecim sama siostra matki, nie zaś jój brat. Mnie się wydaje, że nie ma dostatecznej przyczyny odstąpienia od tekstu, lub uzupełnienia go, że zatem z GAUPPEM przyjąć należy, iż według §. 2 po spadkodawcy bezdzietnym nastąpiła siostra a nie brat, a w braku siostry matka, a nie ojciec. AMIRZE sukcesja taka musiała się здаwać dziwną i nieprawdopodobną anomalią; my wiemy jednak, że podobnych sukcesyj u innych narodów było bardzo wiele i przypominamy rozliczne formy przejściowe porządku spadkowego w czasie stopniowej przemiany pokrewieństwa przez same tylko matki na system agnatyczny, określone we wstępie. W takich stadyjach przejściowych spadek przechodzi na krewnych przez matkę, a dopiero po nich na syna zmarłego mężczyzny, albo na syna, a gdy syna nie ma, na krewnych przez matkę n. p. na siostrę lub brata, syna siostry, siostry lub braci matki i t. p. W razie pierwszeństwa płci żeńskiej majątek nie wychodzi z rodziny w rozumieniu dawnego prawa familijnego. Jeżeli tak było u innych narodów, jeżeli forma, jak się zdaje, pierwotnie powszechna, pokrewieństwa przez same tylko matki w ten właśnie sposób musiała przechodzić

na system późniejszy, to trudno powiedzieć, dlaczegooby u ludów germańskich takich form przejściowych być nie mogło i dlaczegoobysmy nie mieli uznać jako formy przejściowe przywilejów, krewnym przez matkę udzielonych w *leges barbarorum*. Następstwo dzieci po ojcu i prawo spadkowe dalszych krewnych ojeowskich w braku siostry i matki nie sprzeciwia się temu zapatrywaniu, bo jakieśmy w pierwszym rozdziale widzieli, nie ma porządku loicznego w podobnych formach przejściowych, są one tylko wynikiem, niejako mechanicznym, starcia się przeciwnych sił ery nowój i ery obumiérającej.

Porównanie z GUNDOBADĄ XIV, i z *lex Angl. et Wer.* musi wywrzeć pewien wpływ na wyjaśnienie odpowiednich tytułów praw frankońskich.

Ustęę *legis Salicae: De alodis* uzupełnić należy, według twierdzenia AMIRY w podobny sposób, jak odpowiedni ustęę prawa turyngskiego. Ustawodawcy chcieli tylko wykazać przeciwieństwo między następstwem w *terra salica*, a następstwem w resztę spadku i stanowisko kobiet w obec téj sukcesyi. Brat w paragrafie drugim jest wymienionym obok siostry tylko nawiasowo: „*nur beiläufig*“, dla lepszego wykazania różnicy, zachodzącej między sukcesyją w *terra salica*, a sukcesyją w resztę *alodu*. Prawa sukcesyi mężczyzn były dobrze znane i nie wymagały odrębnej wzmianki. Trzeba zatém uzupełnić tytuł „*De alodis*“, wsuwając przed matkę ojca, przed siostrę brata, a w §. 3 brata matki przed jęj siostrę, do którychto krewnych, wsuniętych przez AMIRĘ, inny uczony ROSIN <sup>1)</sup>, chciałby jeszcze dodać brata i siostrę ojca. Już bardzo stare teksty, odstępując od najstarszego, dodają w paragrafie piérwszym: „*si pater si mater superfuerint*“ albo „*si pater a u t mater superfuerint*“ itp. a w rękopisach ósmego wieku znajduje się do-

<sup>1)</sup> ROSIN: *Commentatio ad tit. Leg. Sal. LIX De Alodis. Dissertatio Vratisl. 1875.*

datek: *Si vero sorores matris non fuerent, sorores patris accedant in hereditate*, a w innych nawet: *sorores patris* zamiast *sorores matris*, *lex salica emend.* powołuje zaś do spadku w pierwszym rzędzie siostry ojca, a dopiero po nich siostry matki <sup>1)</sup>).

Nie zważając już na to, że AMIRA nie zdoła wytlómaczyć, dlaczego w starszych z rękopisów wymienionych, siostry matki stoją na pierwszym miejscu, wykluczając siostry ojca, a dopiero w *lex emend.* odwrotny zachodzi stosunek, ani też na to, co wynika z porównania z burgundzkim i turyngskim prawem, mam do zarzucenia dowodowi AMIRY, że zupełnie nie wiadomo, dlaczego wzmianka braci ma być „*nur beiläufig*“, że zatem ograniczenie się na przedstawienie praw kobiet nie było celem tytułu *de alodis*, że mianowicie niema potrzeby uzupełniania tego tytułu, jeszcze do tego w sposób tak radykalny, jakby to chciał uczynić ROSIN z paragrafem trzecim; dalej, że pierwszeństwo krewnych przez matkę, (do których należy i brat), nie jest ograniczonem do tytułu *de alodis*, lecz rozciąga się także na tytuły: *De chrenecruda* i *De reipus*, że mianowicie w tytule *De reipus* pierwszeństwo to odnosi się wprawdzie nie do siostry, ale do jej syna i wnuka, że zatem w istocie WAITZ <sup>2)</sup> miał słuszność, utrzymując, iż nie opuszczono w tych tytułach ojca jako rozumiejącego się samego przez się. „Ustawa w ten sposób nigdzie nie postępuje“, mówi WAITZ: „jeżeli ojciec miał nastąpić, to musiał być wyszczególnionym, co też wszystkie późniejsze teksty czynią“. WAITZ sądzi, że zamileczenie ojca da się wytłómaczyć w ten sposób, że za życia ojca syn nigdy nie mógł pozostawić majątku, co wszakże z pewnością jest niewłaści-

<sup>1)</sup> AMIRA 7. BEHREND 77. Surowa krytyka AMIRY, wytykająca po części te same co i my błędy, mieści się w *Kritische Vierteljahrsschrift* t. XVII (z pióra LEWISA), ob. mianowicie str. 405—409.

<sup>2)</sup> *Das alte Recht der sal. Franken* 108—110.

wém <sup>1)</sup>. Pełnoletni syn był równie niezależnym jak sam ojciec i mógł posiadać niezależny od ojca majątek ruchomy. Następstwo siostry matki tłómaczy WAITZ hipotezą, że tak samo jak stósunek siostrzeńca do brata matki uważanym bywał za najbliższy, tak samo i stósunek do siostry matki u Franków Salickich zdaje się być również uświęconym. Według systemu pokrewieństwa przez same kobiety, siostra matki jest w istocie najbliższą krewną po matce i po siostrze. Tém samém upada uwaga ROSINA <sup>2)</sup>, skierowana przeciw WAITZOWI: „*quae sententia in nullis plane argumentis est posita*“. Samo zdanie ROSINA, potępiające rzekome pierwszeństwo matki i jój krewnych: „*Nec haec sententia historico juris progressui satis respondet, quum priore tempore patris, posteriore matris cognatos apud Germanicas gentes ad hereditatem esse vocatas veri sit similius*“, w tój swojej bezwzględnej ogólności podpaśćby mogło surowej cenzurze, skierowanej przez ROSINA przeciw WAITZOWI. Z drugiej strony jest widoczném, że tytuł *de alodis* powstał w czasie rozstrzygającej się przewagi rodu ojca po nad rodem matki i prawdopodobnie spisany został, w celu utrzymania w pamięci i w praktyce szybko ginące prawo dawniejsze, a mianowicie pierwszeństwo najbliższych krewnych ze strony matki jeszcze górujące, a ustępujące wtenczas jedynie stósunkowi dzieci do samego ojca. Rozporządzenia ustaw o nieruchomościach same w sobie nowe, do dawniejszych zwyczajów nie przywiązane, trzymają się już nowój zwyciężkiej zasady i bronią bezwzględnego pierwszeń-

<sup>1)</sup> ROSIN, *l. c.*, p. 34, nota 7, przypomina jako przekonywujący dowód współlistnienia majątków odrębnych syna i ojca tyt. 58 *de chrenecruda*: „*quod si jam pater et frater solserunt*“. Ta uwaga zwraca się także przeciw wywodom LEWISA, *l. c.* 403. Mam tóż nadzieję, że niniejsza rozprawka okaże, iż tytuł *de alodis* przecież nie jest zupełnie niezdatnym do osądzenia porządku spadkowego starofrankońskiego.

<sup>2)</sup> *l. c.* 35.

stwa krewnych po mieczu. Rozwój prawa familijnego od stanowiska najstarszej znanej redakcyi *legis Salicae*, aż do *lex emendata* uwydatnia się w *lex Ribuar.* i w pośrednich rękopisach prawa salickiego. Tytuł LVI *legis Rib.*, powstały, tak jak cała druga połowa téj ustawy przy końcu szóstego lub początku siódmego wieku na podstawie prawa salickiego, odstąpił od tegoż w charakterystyczny sposób. Według niego następują po sobie ojeiec, matka, brat, siostra, siostra (i brat) matki i siostra ojca, zresztą, na co AMIRA zwrócił uwagę, co do nieruchomości samt mężczyźni, lecz nie tylko krewni po mieczu; przynajmniej o takim pierwszeństwie żadnej niema wzmianki. Wyżej już nadmieniliśmy, że późniejsze rękopisy prawa salickiego wsuwają do tego tytułu krewnych ze strony ojca. Mamy tu przed sobą rozwój tak widoczny, że nawet AMIRA uznaje go, mówiąc <sup>1)</sup>: *Gewiss ist nun durch die lex Rib., dass gegen Ende des sechsten Jahrhunderts die Gleichstellung der Vatergeschwistern mit den Muttergeschwistern vollzogen war*, przyznając w ten sposób początkowe pierwszeństwo rodzeństwa matki. Jeżeli zaś takie pierwszeństwo matki i jej krewnych w czasie pierwszego spisania prawa salickiego istniało, to tém samém musiała wielka część ruchomości a mianowicie sprzęty domowe należeć do kobiet i ich krewnych po kądzieli, odpowiednio saskiemu *Gerade*.

Podobny szereg krewnych, jak w tytule: *De alodis*, podają niektóre rękopisy w tytule *de chrenecruda*.

Tekst PARDESSUS I (MERKLA 1), służący za podstawę wydaniu BEHREND, wkłada na winnego obowiązek rzucania *chrenecruda*: 1) na ojca, 2) na braci, 3) na trzech najbliższych z rodu matki, 4) na trzech najbliższych z rodu ojca. Z tym rękopisem zgadza się tylko jeszcze drugi tekst MERKLA (rękopis z Wolfenbüttel), podczas gdy z dwóch innych rękopisów (również należących do téjże samej najstarszej familii

<sup>1)</sup> AMIRA 41.

rękopisów), tekst trzeci MERKLA zawiera zwrot: „*quod si proximior illo et mater et frater solserint, tunc superiorem sororem et matrem aut suos filios debet illa terra jactare, id est* [co prawdopodobnie znaczy tyle co „*idem*“ w znaczeniu „również“, „także“; jak się przekonać można ze samego tytułu *de chrenecruda*] <sup>1)</sup> *super tres de generatione patris, qui proximiores sunt*. Tekst MERKLA 4: *Quod si jam pro illo et m. et fr. persolv., tunc super sororem matris aut su. suos filios d. i. t. j., quod si ille non fuerit, de illa terra jactata id est su. tres de gen. patr. qui prox. st*. Rękopisy rodziny drugiej z rządu co do starości mają: *mater, frater, soror m. aut sui filii, tres de gen. m.*; późniejsze rękopisy wyliczają ojca, matkę, braci, siostrę matki i jej dzieci, najbliższych krewnych ze strony matki i ojca, albo ojca (na 1ém miejscu) i matki. Już według pierwszego tekstu MERKLA po ojcu, braciach i synach („*filii* = dzieciach“?), następują jako płacący okup trzej krewni ze strony matki, a po nich dopiero krewni ojca. Trzeci i czwarty tekst téjże rodziny o ojcu wcale nie wspomina, tylko wymienia matkę, siostrę matki i dzieci téj siostry. Ta forma zdaje się być właściwą, bo rękopisy rodziny drugiej,

<sup>1)</sup> „*Tunc super suos filios d. i. t. j. id est sup. tres de generatione matris et sup. tres de gen. p.*“ w jednym zaś rękopisie stoi zamiast „*id est*“, *idem*, co daje sens odpowiedniejszy. Przypuszczenie AMIRY, że w tekstach późniejszych powinnyby stać, jak w *Cod. Par. 4404* „*super suos d. i. t. j. id est sup. tres de gen.*“ i t. d. a słowo „*filios*“ zostało przez pisarza wsuniętem, przez którą operację „*id est*“ straciło znaczenie, byłoby prawdopodobnem, gdyby w tekście czwartym (MERKLA) nie znajdował się zwrot „*quod si ille non fuerit, de illa terra jactata id est su. tres de gen. p. ...i t. d.*“, gdzie słowa *id est* również nie mogą stać w zwykłym znaczeniu. Co więcej, według BEHRENDY, który używa tego samego tekstu co PARDESSUS i MERKEL, t. j. właśnie *Cod. Par. 4404* jako podstawę swego wydania, oddając go w zupełności, już w tym tekście następuje po „*suos*“ wyraz „*filios*“; wypuszczenie tego wyrazu w wyd. PARDESSUSZA zdaje się zatem polegać na omyłce.

trzeciej i czwartej jednoznacznie się jęj trzymają. Czy *soror matris et filii sui* już są zawarci w „*tres de gen. m.*“, czy też dopiero po nich *chrenecruda* ma przejść na *tres de gen. m.*, jest kwestyją trudną do rozstrzygnięcia, gdyż różne teksty pod tym względem się nie zgadzają. Na szczególną zaś uwagę zasługuje wspomniony już fakt, że porządek spadkobierców w tyt. *de alodis* i porządek płatników w tyt. *de chrenecruda* są równymi, tylko, że tytuł *de chrenecr.* jeszcze o jedną generacyję dalej postępuje, uwzględniając dzieci siostry matki, t. j. braci ciotecznych. AMIRA, wdając się w krytykę tego tytułu, wywodzi w szczęśliwy sposób (str. 24), że druga familija rękopisów (5 i 6 tekst MERKLA), ze starszym, czwartym tekstem MERKLA (do pierwszej familii należącym), wspólny miała wzór, w którym już stało „*mater*“ a nie „*pater*“; dalej przyjmuje, opierając się na swoim mylném zapatrywaniu o wsunięciu słowa „*filii*“ po „*sui*“ (ob. przypis. 27), że tak samo jak „*filii*“ zostało wsunięciem przez samowolnych pisarzy, tak samo siostra matki samowolnie została dodana na wzór tytułu *de alodis* do tyt. *de chrenecr.*, dlaczego i na co, o tém AMIRA nie wspomina. Słówko „*aut*“ w zdaniu „*super sorm m. aut su. suos filios*“, ma udowodniać, jak mało się troszczono o stały porządek następstwa, itd. itd... Nie chcę rozbiierać reszty dziwnych tych hipotez, poprzestaję na przypomnieniu, że „*aut*“ w tym czasie bardzo często i także i w naszym przypadku znaczy tyle co „*et*“, i uważa, że interpretacyja podobnego rodzaju koniec położyłaby wszelkiej krytyce, stawiając na jęj miejsce dowolność. Z drugiej strony przychylić się należy do twierdzenia AMIRY <sup>1)</sup>, iż bliskość pokrewieństwa („*qui proximiores sunt*“) i prawo dziedzictwa rozstrzygały o osobie płatnika chrenecrudy, i że kaźden płatnik (według paragrafu 2 tyt. *de chrenecr.*), wyklucał następców, jeżeli sam posiadał środki do zapłaty,

<sup>1)</sup> str. 22.

z czego wypływa, że owi trzej z rodu matki wykluczali trzech krewnych ojca. W końcu rzecz staje na tém, co już powiedział WARTZ <sup>1)</sup>): Porządek krewnych jest tu ten sam, co przy następstwie w spadek t. j.: matka, rodzeństwo, siostra matki; i na tém co dodaje <sup>2)</sup> po różnorodnych rozważaniach: „Ja przynajmniej wolę zostać przy słowach ustawy. Tak jak dawni Niemcy uważali stósunek brata do siostrzeńca za szczególnie ścisły i święty, tak samo mogły istnieć szczególne przyczyny u Franków salickich, do przyznania pierwszeństwa siostrze matki“. Otóż na podstawie poprzednich wywodów wiemy, że przyczyny takie istniały, tylko, że nie ograniczały swego wpływu do samych Franków Salickich.

Tytuł *de chrenecruda* spisano w czasie rozstrzygającego się zwycięstwa systemu agnatycznego nad pokrewieństwem przez same tylko matki. Ztąd też, zamiast tego całego tytułu, w jednym z rękopisów familii drugiej znajduje się znana uwaga: „*Lege quae paganorum tempore observabant, deinceps nunquam valeat, quia per ipsam cecidit multorum potestas*“. Dlatego też jest pozorną sprzeczność, w której tytuł ten i tytuł *de alodis* zdają się stać z tyt. LXII: „*Si cujuscumque pater occisus fuerit, medietate compositionis filii collegant, et alia medietate parentes qui proximiores sunt tam de patre quam de matre inter se dividant*“, a mianowicie sprzeczność, polegająca na tém, że tytuł LXII nie zna pierwszeństwa krewnych matki, chociaż prawo spadkowe służyło tym samym osobom, które miały obowiązek bronięcia krewnego i miały z tego powodu otrzymywać *wergeld*. Tytuł LXII nie zawierał „*Lege quae paganorum tempore observabant*“, t. j. charakterystyczne prawo staronarodowe, lecz prawo późniejsze, nowsze, chociaż nie posuwa się tak daleko, aby odmawiać krewnym ze strony matki wszelkiej pretensyi do *wergeldu*. *Lex sal.*

<sup>1)</sup> *Das alte Recht* 109.

<sup>2)</sup> *l. c.* 110.



nie była pracą systematyczną, dającą się porównać z nowożytną ustawą lub z *corpus juris Justiniani*. Sprzecznosci mogą w niej nie tylko istnieć, ale także być przyznanymi i niema smutnej konieczności usuwania istniejących sprzeczności na drodze objaśnień i interpretacji.

Odpowiedzią na wstępne pytanie o wpływie pokrewieństwa przez matki na prawo spadkowe podmiotowe, będzie, że istniały w prawie pewnych szczepów niemieckich części majątku, przechodzące w drodze spadku tylko na krewnych po kądzieli, że da się wykazać do pewnego stopnia prawdopodobieństwa, iż porządek ten obejmował swojego czasu największą część, jeżeli nie wszystkie ruchomości, z wyjątkiem jednak bydła, o którym dawne prawo spadkowe nie wspomina, że wreszcie w najdawniejszym prawie spadkowym Franków było uznanem pierwszeństwo kobiet i krewnych po kądzieli przed mężczyznami i krewnymi po mieczu również co do ruchomości, (bo nieruchomości pierwotnie nie wchodziły w spadek), która to okoliczność uzupełnia to, co wiemy o *Gerade* i *lectaria*.

---

## ROZDZIAŁ SIÓDMY.

---

Ostatniem z pytań, któreśmy sobie sami założyli, tyczy się stósunku zabytków lingwistycznych do wszystkich innych faktów, wziętych pod rozwagę. W pierwszym rzędzie nasuwa się spostrzeżenie, że rdzeń *pa*, od którego mają pochodzić nazwy ojca we wszystkich językach indogermańskich, oznaczał poić, chronić, opiekować, panować, dalej żywić, utrzymywać, a nie płodzić <sup>1)</sup>, ojciec zwał się zatem żywiącym,

<sup>1)</sup> W. DEECKE: *Die Deutschen Verwandtschaftsnamen*. Weimar 1870, dzieło wypracowane przez filologa na podstawie

chroniącym, czyli opiekunem, podczas gdy rdzeń *ma* znaczy formować, tworzyć <sup>1)</sup>, oddaje więc prawdziwe znaczenie matki, jako rodzicielki. Ale i rdzeń słowa *Oheim*, wuj (*au*, *av*) ma znaczenie: nasycać, uradować, opiekować się, panować, uważać, doglądać, więc to samo znaczenie co ojciec <sup>2)</sup>. Wyraz *Base* (pierwotnie siostra ojca), znaczący „chroniąca, odzieżająca“, jest młodszym, nie należącym do czasu aryjskiego <sup>3)</sup>, w przeciwstawieniu do *Muhme*, siostra matki, słowa, pochodzącego od tegoż samego rdzenia co „matka“, a oznaczającego „die Mütterliche, Freundliche“ <sup>4)</sup>, *Bruder*, brat, pochodzi od rdzenia wszystkim językom aryjskim wspólnego *bár*, t. j. podnosić, nieść, żywić, utrzymywać, posiadać, także panować <sup>5)</sup>. *Neffe*, *Nichte*, (wyrazy, oznaczające siostrzeńców i wnuków), znaczy niepanujący, niewłasnowolny <sup>6)</sup>. Syn *Sohn* według DEECKEGO ma tyle znaczyć co płodzący <sup>7)</sup>, *der Erzeuger*, ale MAX MÜLLER tłumaczy tę nazwę przez *natus* <sup>8)</sup>, urodzony, do którego tłumaczenia i KUHN przystępuje <sup>9)</sup>. *Tochter* wreszcie oznacza dojącą, *die Melkende*. Wszystkie te wyrazy, oddające w najkrótszym zarysie podstawę na której filologowie oparli rekonstrukcję rodziny aryjskiej, mają w sobie nie wiele charakterystycznego, a na każdy sposób dałyby się pogodzić tak dobrze ze systemem

---

najlepszych źródeł, str. 196 nast. i 80 nast. ob. także GIR-TEUL. *Orig.* 152.

<sup>1)</sup> DEECKE 202 i 88 nast. Rdzeń *ma* znaczy jednak i myśleć, mierzyć, rozważać, stoi w związku z wyrazem „*Mann, Mensch*“ i t. d., tak że słowo matka i ztąd pochodziłyby mogło.

<sup>2)</sup> l. c. 117.

<sup>3)</sup> l. c. 118.

<sup>4)</sup> l. c. 118, 135.

<sup>5)</sup> l. c. 209.

<sup>6)</sup> l. c. 122.

<sup>7)</sup> l. c. 205—207 i 94—98.

<sup>8)</sup> ESSAYS, I, 26.

<sup>9)</sup> WEBER. *Ind. Studien*, I, 325.

agnatycznym, jak i ze systemem pokrewieństwa przez same tylko matki. W jaki sposób filologowie doszli do twierdzenia, że system agnatyczny panował u Aryjczyków, o tém dają najlepsze pojęcie wywody samego DEECKEGO (str. 132 nast.), odznaczające się największą w wszelkich szczegółach dowolnością.

Blizszego zastanowienia wymaga jedynie słowo *Vater*. Słowo to nie pochodzi od rdzenia znaczącego chronić, jak to sądzą DEECKE i MAX MÜLLER, owszem, jak LUBBOCK słusznie zauważył, stósunek może być prędyj odwrotnym i wyraz chronić pochodzić od wyrazu *pa* oznaczającego ojca. Wyrazy *pa* (ta) i *ma* należą bowiem do tak zwanego języka dzieci, polegającego na fizyologicznej budowie przyrządów mówienia, a rozpowszechnionego nietylko u narodów aryjskich, ale po całym świecie; naturalna łatwość wymawiania pewnych zgłosek sprawia, że dzieci temi zgłoskami oznaczają te osoby i przedmioty, które im się najwcześniej nasuwają. Pierwotnie wnioskowano o pokrewieństwie dwóch języków, jeżeli w nich odkryto identyczne rdzenie dla pewnych wyrazów n. p. matka i ojciec („tata“). Od czasu pracy BUSCHMANNA: *Über den Naturlaut* (Berl. 1853), podającej ogromną ilość podobnych przykładów, przestano już mówić o pokrewieństwie Anglików z Karabami na podstawie wspólności wyrazu *papa* dla pojęcia ojca, lub z Hottentotami dla wspólnego *mama* (matka)<sup>1)</sup>. LUBBOCK, nie zależnie od BUSCHMANNA, zebrał blisko 150 przykładów istnienia podobnych wyrazów dla pojęć matka i ojciec we wszystkich częściach świata i u ludów najrozmaitszego pochodzenia i stopnia kultury<sup>2)</sup>. Odpowiednio do pochodzenia tych wyrazów zdarza się, że zwykle ich znaczenie bywa odwróconém, tak n. p.

<sup>1)</sup> *Entstehung*, 360.

<sup>2)</sup> TYLOR. *Anfänge*, I, 222. Ob. w ogóle o słowach *mater*, *pater* i t. d. śliczny wywód, l. c. rozdz. 6.

<sup>3)</sup> LUBB. 354—360.

*taan* (rdzeń *ta*) znaczy matka, a *maan* ojciec (w Kolumbii angielskiej); lub *mama* ojciec, a *deda* matka (w Georgii), albo *mama* ojciec, *babi* matka (wyspa Meang) <sup>1)</sup>. U narodu Kocch w Indjach wuj nazywa się *mamma*, a również wuj w Loango (w Afryce) zwie się *tate*. Te ostatnie fakta zgadzają się bardzo dobrze z pokrewieństwem przez same tylko matki: Dzieci ustawicznie widują wuja, który u tych narodów jest dla nich jakoby ojcem; ztąd też stósują do niego wyrazy pierwotne jak *mamma* lub *tate*. Jeżeli zaś rdzeń *pa*, jak u narodów aryjskich, oznacza ojca, to tém samém jest dowiedzioném, że ojciec w bardzo wczesnych czasach pierwszorzędne w obec dzieci zajmował stanowisko. Mógłby więc kto sądzić, że pokrewieństwo przez same tylko matki z podobnym wyrazem dla ojca jest niezgodném, że więc już u Aryjczyków istnieć musiał system agnatyczny. Z przeglądu LUBBOCKA okazuje się jednak w sposób najniewątплиwszy, że wyrazy jak *papa*, *baba*, *dada*, *tada* i t. p. dla ojca, istnieją u wszystkich narodów Afryki, znajdujących jedynie pokrewieństwo przez same tylko matki i tak samo u narodów Azyi, Australii i Ameryki. Znaczenie obrońca, opiekun, przywiązane do rdzenia *pa*, również nie sprzeciwia się systemowi pokrewieństwa przez same matki, bo u wielu narodów, n. p. w Guyanie (amerykańskiej) i w różnych krajach Afryki, mimo tego systemu przecież dzieci zostają u ojca i pod jego pieczęcią; zresztą i rdzeń słowa wuj i słowa brat znaczą chronić, żywić i t. d., tak, że pod względem lingwistycznym ojciec żadnego nie zajmuje pierwszeństwa, a w słowie ojciec pojęcie *genitor* nie jest zawartém. Dlatego też sanskryt, chcąc mówić o rodzicu, używa złożonego wyrazu *pitā ganitā*, t. j. ojciec rodziciel. Rezultatem naszym będzie, że zabytki lingwistyczne nie sprzeciwiają się przyjęciu pokrewieństwa przez same tylko matki u najstarszych narodów germańskich,

<sup>1)</sup> TYLOR 222.

lub przynajmniej u przodków Aryjskich, owszem prędkiej dałyby podporę temu przypuszczeniu, niż przeciwnemu, stawiającemu system agnacyjny na początek rozwoju prawa rodzinnego. Wynika ztąd, że owe wnioski do którychśmy doszli we wstępie (ob. str. 13), zostają niezachwiane mimo przeciwnego zdania filologów, że więc Aryjczycy posiadali organizację prawną, polegającą na pokrewieństwie przez same tylko matki, że zatem punktem wyjścia prawa rodzinnego Germanów musiał być ten właśnie system pokrewieństwa, więc wszystkie ślady takiego systemu, któreśmy poznali w poprzednich rozdziałach, stoją w związku logicznym z historią nie tylko całej ludzkości, lecz także specjalnie z historią wspólnych przodków wszystkich ludów germańskich.

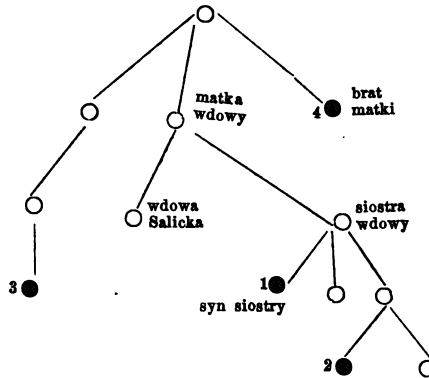
---

## ROZDZIAŁ ÓSMY.

Przystępujemy teraz do najtrudniejszej części naszego zadania, t. j. do objaśnienia tytułu 44 *legis Salicae* „*De reipus*“. Jedyną częścią niesporną tego tytułu jest postanowienie, że kto chce ożenić się z wdową salicką jest obowiązany zapłacić w zgromadzeniu sądowym zwołanem (*gebotenes Ding*), pewną sumę krewnym jej po kądzieli w ustawie wyliczonym, a w braku tych krewnych oznaczonym krewnym pierwszego jej męża, nie będącym jego spadkobiercami. Co było znaczeniem tej zapłaty, dlaczego płacono jedynie tylko krewnym po kądzieli, dlaczego w razie dewolucyi na krewnych pierwszego męża spadkobiercy jego byli wykluczeni, dlaczego cała sprawa odbywała się sądownie, co znaczy wyraz *reipus*, dlaczego w razie niezapłaty tego *reipus* wynoszącego trzy złote (*solidi*) ma obowiązany płacić karę 63 złotych, wszystko to jest wątpliwem i sprzecznem. Dla naszego

zadania wypływa z tego tytułu, iż krewni wdowy mieli do niej jakieś pretensyje, związek krewnych z kobietą przez jej małżeństwo z mężem do innej rodziny należącym, nie został rozerwanym i że rodzina jej w danym przypadku była reprezentowaną tylko przez krewnych po kądzieli.

Porządek uprawnionych jest następującym :



1) Syn siostry wdowy; 2) wnuk jej siostry z córki téjże; 3) syn jej siostry ciotecznej; 4) brat jej matki; to są więc sami tacy krewni, którzy według systemu pokrewieństwa przez same tylko matki należą do najbliższych. Dzieci własne wdowy nie są wymienione, ponieważ zaliczano je już nie do rodziny matki, lecz do rodziny zmarłego ojca, co wypływa z *Capitulare I, §. 7*<sup>1)</sup>: *mulier si de anteriore marito filios habet, parentes infantum suorum consiliare debet*, gdzie *parentes infantum suorum* oznacza krewnych zmarłego męża. Oprócz tego według tegoż samego tytułu dochód z *dos*, którą nieboszczyk mąż dał był żonie, zostaje jej jako dożywocie, sam zaś kapitał dotalny jest własnością dzieci i po śmierci matki bezwzględnie przechodzi w ich posiadanie.

<sup>1)</sup> PERTZ, LL., II 3; BEHREND (Boretius), p. 90.

Tytuł *de reipus* powstał więc, tak dobrze jak tytuły *de alodis* i *de chrenecruda*, w czasie przejściowym i jakkolwiek stwierdza pewne pierwszeństwo krewnych po kądzieli, jednak uznaje przynależność dzieci do ojca. Pretensja krewnych matki do *reipus* musi więc polegać na jakimś starym zwyczaju, utrzymanym bez zmiany i z tego się tłumaczy, że ani ojciec wdowy, ani żaden z jej krewnych po mieczu, nigdy *reipus* nie otrzymuje, podczas gdy wykluczenie jej syna nastąpiło na podstawie zwyczaju późniejszego, którego wyrazem jest *capitulare I*, §. 7. Ktoby wątpił o możebności takiego wytłumaczenia, temu przypominam podobne nieloiczności (w innych prawach zawarte), wspomniane we wstępie.

Okoliczność, że cały akt odbywa się przed sądem, a w razie niezapłacenia *reipus* następuje kara 63 sol. udowodnia, że mamy tu do czynienia z rozporządzeniem karném. W *capitulare ad legem Salicam* (7) z r. 819 czytamy (§. 8)<sup>1)</sup>.... „*qui viduam in coniugium accipere vult, iudicaverunt omnes, ut non ita sicut in lege Salica scriptum est eam accipiat, sed cum parentorum consensu et voluntate, velut usque nunc antecessores eorum fecerunt in coniugium sibi eam sumat*“<sup>2)</sup>. Ztąd wniosek, że w tytule *de reipus* jest mowa o wzięciu wdowy za żonę bez, albo raczej przeciw woli krewnych. Dalej zwracam uwagę na to, że wyraz *reipus* raz jeszcze wraca w *lex Salica*, mianowicie w tytule XXXII *De ligaminibus ingenuorum* w *glosie malb. anderebus* (*andreiphus*, *andrepus* i t. d.), gdzie oznacza po prostu więzy (rak)<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> BEHREND, 115.

<sup>2)</sup> Uczeni traktują to postanowienie, jak gdyby zupełnie było niedorzeczne. A przecie zgadza się doskonale z *lex Salica* fakt, że nowy małżonek wziął wdowę przeciw woli jej krewnych, bo za cóżby im płacił 3, względnie 63 zlr.? Także druga część §. 88 jest zrozumiałą. Ojcowie tych, którzy kapitularz ten utworzyli, nie stósowali się więc do tyt. *leg. Sal.*, zatem też tyt. ten zniesiono.

<sup>3)</sup> Według KERNA: *Die Glossen der lex Sal.* Haag 1869.

Suma 63 złotych jest równą tak zwanemu *Wittum* (*Muntschatz* SCHRÖDERA), tj. sumie, płaconej przez narzeczonego, za nabycie *mundium* nad żoną i równą karze, płaconej za nadwyręzenie *mundium* lub związku zaręczyn, lub za bezprawne oddalenie małżonki („*Die Mundbrüche*“). SCHRÖDER<sup>1)</sup> wykazał związek między *Muntschatz* a *Muntbrüche*. Prawo burgundzkie nazywa *Muntbrüche* wyrazem, oznaczającym w innym tytule tego samego prawa sumę, zapłaconą za nabycie *mundium*; „*witteimon*“, tj. *Muntschatz*. Wysokość *mundbrüche* stoi wszędzie w prostym stósunku do *Muntschatz*, (wynosi 2, 3, 9 razy tyle, lub tylko tyle co *Muntschatz*), tak n. p. u Longobardów musiał narzeczonny, który nie wziął narzeczonej za żonę w czasie ustawą oznaczonym, zapłacić jako karę tyle, co miał dać jako „*meta*“, t. j. jako *pretium puellae*; u Sasów *pretium puellae* i *Munthrüche* wynoszą po 300 sol.; u Anglosasów nazwą wymienionej kary (*Mundbrüche*), było, jak się zdaje, woetuma (= *Wittum*). Kara ta stała również w związku z ceną dziewczyny, a podobnie rzecz się ma u Gotów zachodnich, Franków i Alamanów. Mianowicie płacono się jako karę za porwanie dziewczyny albo sumę pojedynczego *Wittum*, albo tę sumę podwojoną, potrojoną i t. d. Także i w *lex Salica XIII, 5* obok innych kar występuje „*praecium*“ jako kara porwania. Pytanie, z kąd pochodzi ten związek, tak ogólny u narodów niemieckich, a najwyraźniejszy w najstarszej z *leges Barbarorum*, tj. w *lex Salica*, gdzie *Mundbrüche* i *Wittum* wynoszą po 63 złotych? Może na rozwiązanie tego pytania posłuży kilka uwag, na których muszę poprzestać, gdyż specjalne rozwinięcie przedmiotu wymagałoby większej rozprawy, jeżeli nie książki.

Liczne ślady w dawnym prawie, w średnich wiekach, a nawet w czasie teraźniejszym naprowadzają na to, że

<sup>1)</sup> Wywód następujący polega na dziele SCHRÖDERA: *Gesch. d. ehel. Güterr. in Dtschld* 1874, I, §. 2, str. 11—19, gdzie wszystkie źródła i literatura starannie są uwzględnione.



u Niemców (tak dobrze jak u dzisiejszych Czarnogórców i u ogromnej liczby narodów wszelkich ras, rozprószonych po wszystkich częściach świata), w czasie najdawniejszym istniała forma małżeństwa przez porywanie kobiet. *Leges Barbarorum*, kapitularze i ustawy kościelne, aż do roku 900, są napełnione mnóstwem rozporządzeń, skierowanych przeciw porywaniu kobiet. Według mego przekonania z samej *lex Salica*, a mianowicie z ustaw longobardzkich da się udowodnić, iż porywanie kobiety z jej przyzwoleniem nie uchodziło za przeszkodę małżeństwa <sup>1)</sup>. Taki czyn przemocy musiał jednak, jeżeli uwodziciel nie umówił się z krewnymi dziewczyny, wywołać według prawa owego czasu nieprzyjaźń i walki familii uwodziciela z rodem dziewczyny. W późniejszych zaś czasach cały, dawniej nieraz krwawy akt porywania stał się komedią, zabawą, obrzędkiem weselnym, świadczącym o prawie dawniejszym, a bardzo powszechnym do dnia dzisiejszego w Niemczech, częściach Anglii, Francji, Szwajcaryi i w krajach słowiańskich. Oczywiście, że ze wzmocnieniem władzy publicznej i z powstaniem systemu wergeldów w krajach germańskich, samowola i gwałt i pod względem małżeństwa ustać musiały, a za uprowadzenie, jeżeli nastąpiło, musiano płacić mundwalcowi pewną, zwyczajem oznaczoną sumę. Z czasem zawierano przeważną część małżeństw w drodze spokojnej, porywanie stało się symbolem, suma regularnie płacona za porywanie była jednak już zwyczajem ustaloną i przeszła w *pretium puellae*: na miejsce porywania nastąpiło kupno kobiet. Pozostałością dawnego prawa jest ścisły stosunek, zachodzący między *pretium puellae*, a tak zwanymi *Mundbrüche*. Nieznającemu literatury etnograficznej podstawa tej hipotezy mogłaby się wprawdzie wydawać dziwaczną, od czasu świetnego pisma MAC LENNANA: „*Primitive Marriage*“ została jednak powszechnie przyjętą w nauce etno-

<sup>1)</sup> Ob. rozdz. 2 o małżeństwach „*sine mundio*“.

grafii porównawczej i zaopatrzoną w niezmiernie szerokie podwaliny, tak że dzisiaj spokojnie na nią można się powołać. Dowody istnienia téj formy małżeństwa u dawnych Niemców są bardzo liczne i różnorodne, właśnie dla tego jednak nie mogę ich na tém miejscu bliżej rozebrać i muszę tymczasowo zadowolnić się stwierdzeniem samego faktu.

Pierwotne znaczenie *pretii puellae* wkrótce poszło w zapomnienie, zostawiwszy po sobie wspomniony stósunek między *pretium* a *Mundbrüche* i liczne przypadki małżeństwa, zawieranego bez zaręczyn, przez porywanie zgadzającej się na to kobiety. Małżeństwa takie zakazywano wprawdzie, lecz tylko, jeżeli wolno użyć rzymskiego wyrazu, przez *leges minus quam perfectae*, tj. uznawano ich ważność, karano je wszakże upośledzeniem kobiety względem prawa spadkowego po jój krewnych. Przy zameżczeniu wdowy dawny zwyczaj utrzymał się dłużej, ponieważ takie zameżczenie (według TACYTA), u niektórych ludów germańskich niechętnie było widzianém, wdowę zatem krewni jój i krewni pierwszego męża nie łatwo za mąż wydawali, ztąd téż porywanie wdowy było zazwyczaj jedyną drogą do otrzymania jój ręki. Porywanie jój nastąpiło oczywiście „*sine parentum consilio et voluntate*“. Okoliczność, że wdowa siebie samę oddaje mężowi „*se dare voluerit*“ (*Capitul. I, ust. 7*), na którą HABICHT zwraca uwagę <sup>1)</sup>, sprawia, że małżeństwo wdowy, w przeciwstawieniu do innych małżeństw, nie mogło nastąpić na podstawie poprzednich zaręczyn, że zatem każde takie małżeństwo pociągało za sobą nadwyrężenie *mundium*, a ztąd téż wdowa musiała „*consiliare parentes infantum suorum*“ (*capitul. I, §. 7*), musiała dać *achasius* „*ut pacem habeat parentum*“, a w razie nieuiszczenia się z tego obowiązku ponieść karę majątkową. Pierwszy małżonek wdowy nabył ją w drodze spokojnej, dał za nią *pre-*

<sup>1)</sup> Dr. H. HABICHT: *Die altdeutsche Verlobung*. Jena 1879, p. 20.

*tium* albo przynajmniej to, co stało pod względem prawnym na równi z *pretium*, miał więc na nią prawo podobne do rzeczowego, i pozostawił prawo to swoim krewnym. Porwanie jój nadwyręzało jednak nie tylko prawa prywatne tych krewnych, ale oprócz tego i prawa własnych krewnych wdowy, bo właśnie co do zemsty, wergeldu i innych „*compositiones*“, związek między żoną, a tém więcej między wdową, a jój krewnymi nie został przerwany przez małżeństwo, a opieka własnej rodziny żony nad nią uzupełniała opiekę męża i jego rodziny, gdzie opieka ta okazała się, (jak i w naszym przypadku), niedostateczną <sup>1)</sup>). Przypominam także to, cośmy rozwinęli w pierwszej połowie rozdziału piątego, mianowicie, że węzeł między siostrą a braćmi i w ogóle węzeł krwi był u Germanów świętszym od związku małżeńskiego i przez małżeństwo nie bywał rozrywany, tak dalece, że żona mściła się na mężu za zabicie swego brata. Ztąd też i w naszym przypadku uwodziciel płacił krewnym żony 63 złotych, jako odwet za przestępstwo, a cały akt odbywał się w sądzie. Później na miejsce 63 złotych wstąpiła zapłata symboliczna trzech tylko solidów, a sąd przeszedł w sąd zwołany, formalny, pozorny („*ein Scheingericht*“) <sup>2)</sup>). Widać ztąd, że *reipus* miał ten sam początek co *wittum* (t. j. jedno i drugie powstało z *compositio*), ale w czasie spisania tytułu *de reipus*, miał odmienne od *Wittum* znaczenie. *Wittum* było *pretium puellae*, zapłacone jój mundwältowi, powstałe z kom-

<sup>1)</sup> KRAUT: *Vormundschaft*, I, 40—44 i 408 i RIVE: *Vormundschaft*, I, 156.

<sup>2)</sup> *Recht d. Eheschl.* 63. Jeszcze w późniejszym czasie znajdują się ślady pewnych opłat, czynionych władzom przy sposobności małżeństwa wdowy (*Dipl. Magdeb.* a. 1276, WEINHOLD, II, 40, 41); czy to pozostałość dawnego *reipus*, czy nawet z *fredus* za porwanie? Małżeństwo wdowy w wielu miejscach dotychczas uchodzi za nieprzyzwoite. *l. c.* I, 366; i DÜRINGSFELD: *Hochzeitsbuch*, str. 267.

pozycei za j6j porwanie, *reipus* za6 była to kompozycyja, dana krewnym wdowy za j6j porwanie.

Te przypuszczenia, wychodzące pod pewnym względem (co do zakazu drugiego małżeństwa wd6w), z r6wnego ze SOHMEM założenia, maj6 jednak pewne przed jego tł6maczeniem zalety. HABICHT <sup>1)</sup> zwr6cił na to uwagę, że *reipus* nie może wprawdzie by6 *Muntschatz* (*Wittum*), poniewaś płaci si6 nie jak *Wittum* przy zaręczynach, lecz przy ślubie (właściwie jest form6 ślubu), jednak i kar6 w rozumieniu SOHMA by6 nie może, bo karę płaci si6 z natury rzeczy zawsze po występku, nigdy przed nim, gdy tymczasem *reipus*, jak si6 to okazuje z tyt. 44, §. 1 płaconym bywa przed ślubem. Jeżeli za6 *reipus* pierwotnie był *compositio* za porwanie, to jest rzeczą naturalną, że płacono go przed ślubem. Mianowicie z wyrazu „*et hoc factum si eis convenit accipiat (viduam)*”, nie można wnioskowa6, że wdowa musiała by6 w rękach swych krewnych i oni by ją mieli za opłat6 *reipi* odda6, bo §. 2 opiewa: *Si vero istud non fecerit et sic eam acceperit* itd...., trzeba wi6c to *accipio* tł6maczy6 raczej przez wzi66 niź przez otrzyma6 <sup>2)</sup>.

Hypoteza niniejsza nadaje si6 takż6 do wytł6maczenia wyrazu *reipus*. Znaczenie tego wyrazu „wi6zy“ stoi w zwi6zku z porwaniem kobiety (*cf. de ligaminibus ingenuorum*) *Reipus* oznaczałby wi6c, jak SOHM myśli<sup>3)</sup> „*Strickgeld*“, jednak nie ze wzgl6du na karę, której pierwotnie podlegał nowy

<sup>1)</sup> l. c. 19.

<sup>2)</sup> Hypoteza AMIRY, że *reipus* ma by6 wynagrodzeniem za *Gerade*, które krewni wdowy utracaj6 przez j6j małżeństwo, upada juź przez to, że *reipus* dostaje si6 samym męczyznom, *Gerade* za6 samym kobietom, bo w tyt. 44 nigdzie śladu ni6ma o t6m, żeby męczyźni pobierali *reipus* tylko w zast6pstwie kobiet. Ob. przeciw AMIRZE i SCHR6DEROWI takż6 SOHMA: *Recht d. Eheschliessung*, str. 64 i HABICHTA: *Verlobg.* 21, 22.

<sup>3)</sup> l. c. nota 18.

małżonek, lecz ze względu na sam sposób zawarcia małżeństwa z wdową i na przemoc pierwotnie przy tém używaną <sup>1)</sup>. KERN w swém dziele „*Die Glossen der lex Salica*“ zaprzecza, żeby wyraz *reipus* miał być identycznym z wyrazem *Reif* w znaczeniu obrączki lub sznuru <sup>2)</sup>. Etymologija słowa ma być całkiem inną, a prawdziwém jego znaczeniem: grosz, pieniądze, co by się materyjalnie zgadzało z tłómaczeniem SCHRÖDERA (ob. przypisek 13). KERN przeoczył podobieństwo między głosą tytułu *De ligam. ing.*, a naszym *reipus*, i wywodzi *anderebus* od *repe* „wiązanie“ (dziś jeszcze używa się wyrazu *Repschnur*), co by wielce przemawiało za naszym przypuszczeniem, gdyby się dało zastosować do wyrazu *reipus* lub jednej z form jego: *rephus* i t. d.

Do wytłómaczenia zdania: „*in ipso mallo scutum habere debet, et tres homines tres causas demandare debent*“, służyć uwagi ZÖPFLA <sup>3)</sup>. Według *sächs. Weichbild* i innych praw niemieckich i bardzo wielu przykładów z czasu późniejszego aż do 18 wieku, sędzia przewodniczący rozpoczynał posiedzenie zadaniem pytań (w dawniejszych przykładach trzech pytań) trzem członkom sądu. Pytania te były treści formalno

<sup>1)</sup> Nie chciałbym jednak zaprzeczyć, że także zdanie SCHRÖDERA, że wyraz *reipus* ma oznaczać obrączki (z kruszców kosztownych), używane przez dawnych Niemców jako środek zapłaty (ob. SCHRÖDER, str. 57 nast., przypiski, 12, 13, 14, gdzie przytacza dowody), bardzo ma wiele za sobą, tém bardziej, że jak zauważył CLEMENT (*Forschungen üb. d. Recht d. sal. Franken*, p. 201) w tyt. 44 jest mowa o *reipi* w liczbie mnogiej. §. 2. *cui reipi debentur*; §. 3. *reipi debeantur*, §§. 5 i 9 *reipus illus accipiat* (zam. *reipus ill.*), §§. 6 i 8 *eos reipus*, natomiast §. 7 „*avunc. reipus ille acc.*“. Z drugiej strony jednak jest pewnem, że w tyt. 44 zapłata odbywa się w zwyczajnych, wyraźnie tak nazwanych solidach, a *reipus* byłoby nazwą starą dla *solidi*, w tém jednym tylko miejscu utrzymaną.

<sup>2)</sup> str. 115 nast.

<sup>3)</sup> *Deutsche Rechtsaltertümer* 1860, I, 293—323.

procesualnej, nie wszędzie równiej, ale wszędzie równego charakteru, np. Czy jest teraz czas należyty do odbycia posiedzenia? czy sąd jest należycie obsadzony, albo czy sędzia ma rozpocząć posiedzenie przez rozkaz zamknięcia baryjer (*der Schranken*), otaczających plac sądowy? trzecie pytanie: „co ma zakazać w sądzie“? Odpowiedź: bitki i nieprzyzwoite przerywanie rozprawy<sup>1)</sup>. Hipoteza, że „*demandare tres causas*“ w tytule *de reipus* coś podobnego oznacza, ma bardzo wiele za sobą. Że *scutum* w tyt. *de reipus* oznacza tarczę, a nie (jak GRIMM sądził) wagę, o tém również pisze ZÖPFL w przytoczoném dziele.

Ważniejszém jest porównanie tytułu *de reipus* z tyt. XIII *leg. Sal. De raptu ingenuorum*<sup>2)</sup>:

1. *Si tres homines ingenuam puellam rapuerint.. tricinus (30) solidus cogantur exsolvere..*

3. *Qui cum sagitta fuerint ternos sol. culp. jud.*

4. *Raptores vero MMD din., q. fac. sol. 63 exigantur*

10. *Si quis sponsam alienam tulerit, et eam sibi in coniugio copulaverit MMD din., q. f. s. 63 c. j.*

Jakiegokolwiek jest znaczenie paragrafu pierwszego i trzeciego, pewną jest rzeczą, że za porwaniedziewczyny salickiej i cudzej narzeczonej płacono po 63 sol. kompozycyi, tj. tyle, co i w tytule *de reipus*. Bezsprzecznie wzrasta przez to prawdopodobieństwo, że *reipus* był kompozycją za porwanie wdowy. Dalej w przypadku porwania narzeczonej płacono kompozycję jej krewnym, a nie narzeczonemu, co wypływa z dodatku do §. 10: „*Incontra sponsum vero cuius sponsa est sol. XV culp. jud.*“, chociaż narzeczoney miał prawo niejako rzeczowe do dziewczyny, które naruszoném było przez uprowadzenie. Również w tytule *de reipus* płaci się sumę karną krewnym wdowy, nie krewnym pierwszego jej męża.

<sup>1)</sup> *cf. l. c.*, p. 16.

<sup>2)</sup> BEHREND 16.

Ponieważ zaś w jednym z tych przypadków krewni zmarłego męża, w drugim narzeczony mieli pewien interes w ukaraniu uwodziciela, dlatego według *capitul. I, §. 7* wdowa musiała „*consiliare parentes infantum suorum*“, a według tyt. XIII uwodziciel musiał płacić narzeczonemu XV sol., dlatego też *reipus* w braku krewnych wdowy przypadał krewnym zmarłego jej męża, którato okoliczność, co dotąd zazwyczaj nie uwzględniano, da się wytłómaczyć jedynie tylko przez interes, wspólny rodzinie wdowy i rodzinie pierwszego męża, chociaż jedna z tych rodzin mogła mieć bliższe, druga dalsze prawo do obrony i do kompozycyi. Dalej płaci się ją tylkō mężczyznom, bo ten tylko ma prawo do kompozycyi, kto ma obowiązek obrony. Bliższe opisanie postępowania sądowego w przypadku *reipus* zawiera często przytaczana formułka longobardzka 16 <sup>1)</sup>. Ta formułka polega oczywiście na tytule *de reipus*, pochodzi jednak z czasu, nie posiadającego najmniejszego pojęcia, ani o dawném salickim postępowaniu sądowém, ani też o dokładném znaczeniu samego *reipus* i innych części tytułu 44.

Sądzę zatem, że byłoby najlepiej formułki téj do wytłómaczenia tego tytułu zupełnie nie używać. Za bardzo wątpliwe uważam, czy wyrazy *reparius* i *reparia* były już znanimi w czasie powstania tytułu *de reipus* i wahałbym się jakąkolwiek część włoskiej formułki używać do objaśnienia instytucyi frankońskiej o 600 lat przed nią powstałej. Na bliższe zastanowienie zasługuje może tylko jedno ze zdań wstępnych: „*Adsunt enim novem homines, verum tres sunt*

<sup>1)</sup> *Cartul XVI, qualiter vidua Salicha spondetur MM. LL. IV, 599*. Formułka ta pochodzi z 11 wieku i sam SCHRÖDER (p. 63) przyznaje, że mięsza prawdopodobnie prawo nowe z dawném, frankońskie z longobardzkim, z czém także AMIRA (str. 34) się zgadza. Używać téj formułki znaczy postępować jak ten, ktoby źródła 13 wieku objaśniał instytucjami 19.

*actores, tres qui rei, tres ut testes huius omnis rei*.. w zestawieniu z §. 1 tyt. XIII *leg. sal.*: „*Si tres homines ingenuam puellam rapuerint* i ze zdaniem tytułu 44: *et tres erunt, qui solidos eius pensare vel probare debent*“.... ale i na to wielkiej nie można kłaść wagi.

Wreszcie kilka słów jeszcze o porządku uprawnionych do odebrania *reipus*. Że krewni żony wyliczeni w §§. 4—7 należą do najbliższych krewnych po kądzieli, o tém jużśmy mówili; stałego zaś systemu co do ich następstwa po sobie w tytule *de reipus* niema, co téż zupełnie dziwném nie jest, jeżeli zważymy, że tytuł ten powstał w czasie ostatecznego upadku systemu pokrewieństwa przez same tylko matki, w czasie, gdzie cały ten system należał do przeszłości i gdzie pamięć o nim jasną już nie była. Zawsze jednak siostrzeńcy i *avunculus* właśnie w tym systemie pierwszorzędne zajmowali stanowisko, nie dziw więc, że im właśnie *reipus* miał się dostać.

Najwięcej zadziwienia i wątpliwości wywołały paragrafy 8 i 9: Jeżeli nie było żadnego z wyliczonych krewnych po kądzieli, miał otrzymać *reipus* brat zmarłego męża, jeżeli nie był jego spadkobiercą, albo w braku takich braci inni krewni pierwszego męża, aż do szóstego stopnia pokrewieństwa, jeżeli jego spadkobiercami nie byli. O ile wiem, nikt dotąd nie zdołał wytłómaczyć tego postanowienia, bo to co przytaczają ZÖPFL <sup>1)</sup> i AMIRA <sup>2)</sup>, wytłómaczeniem zwać się nie może. Widoczną jest rzeczą, że takie rozporządzenie polegać musiało na jakimś szczególnym stosunku między spadkobiercą małżonka a jego wdową. Otóż znana jest rzeczą, że najstarsze prawo małżeńskie we wszystkich niemal swych częściach stósowało się do prawa własności. Zaręczyny i ślub (jak to wykazał mianowicie SOHM),

<sup>1)</sup> *Rechtsgesch.* §. 81 a przypis. 30.

<sup>2)</sup> p. 36.



odbywały się w formach nabycia własności za pośrednictwem umowy, a że małżeństwo uchodziło za rodzaj kupna jest rzeczą znaną i udowodnioną. Nie dziw więc, że po śmierci męża żona jego dzieliła los wspólny z innymi jego rzeczami, przechodziła więc w spadku na jego dziedziców. Zdarzało się, mówi ZÖPFL<sup>1)</sup>, że spadkobierca, mianowicie brat zmarłego, czasem nawet syn z pierwszego małżeństwa, aby oszczędzić sobie cenę kupna żony, otrzymawszy ze spadkiem *mundium* wdowy po krewnym, brał ją za żonę, niby jako część spadku. O małżeństwie z macochą zwyczajowem u Werinów wspomina Prokopiusz („νόμος πατριος“). Także u Anglosasów małżeństwo z macochą i z wdową brata było zwyczajnem, może nawet przepisaniem<sup>2)</sup>. U narodów słowiańskich małżeństwa takie wydarzały się to samo. U Prusaków, według dyplomu z r. 1249 „*consuetudo inolevit, ut mortuo patre uxor eius devolveretur ad filium, sicut alia hereditas de bonis communibus comparata*“<sup>3)</sup>. U Bawarczyków małżeństwo z wdową brata także nie było rzadkiem, jako też u Longobardów. Wszędzie kościół chrześcijański starał się wytepić zwyczaj takich „*nuptiae sceleratae*“. U Franków musiały zaś uchodzić za szczególnie zbrodnicze, skoro Chlotar II kazał zabić majordoma Godina za małżeństwo z wdową ojca, kara nie dająca się wytłómaczyć z przepisów kościelnych. Król Chlotar I ożenił się z wdową swego spadkodawcy i stryja Theodebalda króla († 555), musiał jednak porzucić żonę na żądanie bi-

<sup>1)</sup> *Rechtsgesch.* III, str. 13, §. 81a, pod l. X i przypiski 42—44.

<sup>2)</sup> PHILIPPS: *Vermischte Schriften Bd. III.* (Wien 1860), p. 78, 412, nota 412 (przytocz. u ZÖPFLA). LABAND: *Rechtstellung*, str. 162.

<sup>3)</sup> W Egilsaga znajduje się przypadek, gdzie niejaki Tarolf, otrzymuje w spadku (na podstawie testamentu) majątek i żonę. MÜLLER: *Sagabibl.* p. 81, a sam Eigil jedzie do Norwegii, aby się ożenić z wdową swego brata (l. c. 85).

skupów i dał jej innego męża <sup>1)</sup>. Przyczyna, którą ZÖFFL wymienia, mianowicie życzenie oszczędzenia ceny kupna za żonę, musiała u dawnych Franków, tak dobrze jak u Weri-nów wywołać dążność żenienia się z wdowami spadkodawców, mimo tego, że małżeństwo wdowy sprzeciwiało się zwyczajowi. Ztąd też prawo, przeciwne takim małżeństwom, zerwało ścisły związek między wdową a spadkiem jej męża i odmawiało *mundium* nad wdową krewnemu męża, który został jego spadkobiercą. *Reipus* przypadał w pierwszym rzędzie krewnym wdowy, jako pierwotnym jej i naturalnym obrońcom, w drugim rzędzie jej *mundwaltowi*, tj. najbliższemu krewnemu zmarłego męża, z wyłączeniem jego spadkobierców.

Nie wiem wprawdzie, czy nie można powiedzieć ze względu na powyższą interpretację tytułu *De reipus*, „*Vivat sequens*“! jak przy wszystkich interpretacjach dotychczasowych, z których każda rozpoczęła się szczęśliwą krytyką poprzedników, a skończyła się na niczym. Mam jednak nadzieję, że na drodze podobnych badań osiągnie się wreszcie ostateczne rozwiązanie tej kwestyi, a w ten sposób odsłoni się nowa cząstka, historycznie tak ważnej przeszłości ludu frankońskiego.

---

Głównym celem moim było udowodnienie pierwotnego istnienia u ludów germańskich pokrewieństwa przez same tylko matki. Jeżeli celu tego dosięgnąłem, udowodniłem tylko, że Germanowie przebyli ten sam przebieg rozwoju, co inne rozliczne narody, wymienione we wstępie i że ich także historia ma przeznaczenie zostać jednym z kamieni, tworzących szybko rosnący budynek powszechniej, porównawczej historii prawa, docierającej już nietylko do luźnych faktów, lecz do istotnych praw rozwoju, do praw w zasadzie i w na-

---

<sup>1)</sup> GREGOR. TURON. IV, 9.

turze swój podobnych do praw świata fizycznego, nie mniej pewnych od tychże, a z pewnością nie mniej ważnych i interesujących. Gdyby się jednak dowód z źródeł germańskich był nie udał, to przecież indukcyjny dowód, polegający na wykryciu właściwości, rozwojowi wszystkich ludów wspólnej, pozostaje niezachwianym i śmiało twierdzić będziemy, że sami Germanowie, albo przynajmniej przodkowie ich aryjscy żyć raz musieli pod panowaniem systemu pokrewieństwa przez same tylko matki.



# O LATOPISACH I KRONIKACH RUSKICH XV i XVI wieku, a zwłaszcza o Latopisie „welikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho“.

(Rękopism w Poznaniu w bibliotece publicznej Raczyńskich, a kopia faksymilijowana przez Kamińskiego a porównana przez Wągilewicz a Bielowskiego w r. 1857, znajduje się w bibliotece zakładu Ossolińskiego we Lwowie).

Przez

**Izydora Szaraniewicza,**  
czyn. członka Akademii Umiejętności.

---

Nawiązując do mego projektu, podniesionego na zjeździe Długoszowskim w Maju 1880, co do wydawnictwa ruskich źródeł do historii polskiej, przedkładam jako przedwstępna pracę do tego wydawnictwa niniejszą rozprawę, mającą na celu wykazanie związku i stósunków wzajemności między kronikami i latopisami rusko-litewskimi XV i XVI wieku. Jest to właściwa epoka historyjografii rusko-litewskiej. Należy wspomnieć, że Ruś południowa, czyli Mała Ruś, najdłużej i najuporniej ze wszystkich szczepów północno-sławiańskich obstawała przy metodzie kronikarskiej, czyli latopisnej, w opowiadaniu i spisowywaniu dziejów ojczystych. Ta kronikarska metoda utrzymuje się w pełni od NESTORA, aż do końca XVII stólecia. Dowodzą tego latopisy Wołynia i Ukrainy, których rękopism, dotychczas drukiem nie ogłoszony, dostał się

z Meżyhorskiego monasteru, z pod Kijowa, do byłego monasteru przy św. Józefie we Lwowie, a stamtąd do Zakładu Ossolińskich we Lwowie, gdzie się i dotychczas znajduje <sup>1)</sup>. Metoda ta historyjografii ruskiej utrzymała się z wyjątkiem ostatnich dziesiątek lat, przez cały czas istnienia Rzeczypospolitej; gdyż nawet ostatni z historyków małopolskich, piszący w tak zwanym okresie ukraińskim, t. j. Latopisiec Czernichowski, opowiadający zdarzenia od r. 1587—1750, zachował tę kronikarską czyli latopisną metodę. Rzekłbym przeto, że Ruś ówczesna przyczyniła się do wyświecenia dziejów byłej Rzeczypospolitej polskiej przeważnie swą chronikografiją czyli całym systemem swych kronik i latopisów. W ogóle cała historyjografija Rusi, da się podzielić na trzy okresy.

Pierwszy okres obejmuje kroniki i latopisy ruskie z czasów niezawisłości i politycznej samoistności Rusi południowej. Tu należą: NESTOR, Kronika Kijowska i Kronika Wołyńska, kończąca się z r. 1292. Drugi okres litewski, obejmuje kroniki i latopisy od czasu połączenia Rusi i Litwy z Polską, (t. j. od r. 1340, a względnie od r. 1387) aż do wojny domowej Rzeczypospolitej polskiej z Kozakami czyli Ukrainą, t. j. do r. 1648; poczem następuje najnowszy okres historyjografii ruskiej od r. 1648, a właściwie już od panowania Władysława IV <sup>2)</sup>, i trwa do r. 1750, którym to rokiem kończy swe opowiadania ostatni latopisiec ruski, tak zwany Czernichowski. Między pierwszym okresem czysto ruskim, a drugim rusko-litewskim zachodzi przerwa bardzo dotkliwa;

<sup>1)</sup> Pod liczbą 2168 inwentarza rękopismów biblioteki Ossolińskich.

<sup>2)</sup> Kronika tak zwana Lwowska, której rękopism znajdował się w bibliotece Instytutu Stauropegijskiego we Lwowie, rozpoczyna ten nowy okres historyjografii ruskiej. Kronika ta, zajmująca się przeważnie panowaniem Władysława IV, tego od Rusi ulubionego króla, któremu autor był współczesnym, wydana została w Sborniku z r. 1867, str. 255—294 przez kanonika A. Petruszewicza.

albowiem od r. 1292, na którym kończy współczesny Latopisiec Wołyński <sup>1)</sup>, aż do r. 1446 na którym kończy autor współczesny latopisu „welikich kniaziej litowskich“ <sup>2)</sup>, niema ani jednej ruskiej kroniki współczesnej.

Nadmienić należy, że autor Latopisu welikich kniaziej litowskich, opowiadając pod r. 1394 o otruciu wielkiego księcia Skirgajły przez mnicha Tomę, zastępcę metropolity kijowskiego, wspomina, że, będąc wtenczas jeszcze młodym, sam tego zdarzenia nie pamięta, lecz podaje go według tradycyi innych <sup>3)</sup>. Biorąc na uwagę, że autor Wołyńskiego Latopisu pod r. 1289 wyraźnie mówi o sobie <sup>4)</sup>, i że odtąd nie napotykamy świadka społecznego wypadkom aż dopiero w autorze Latopisu „welikich kniaziej litowskich“ z r. 1394, wnioskujemy, że przerwa ta w współczesnych latopisach i kronikach południowo-ruskich i litewskich trwała przynajmniej przez lat 100 <sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> Połn. Sobranije ruskich litopysej, T. II, str. 226.

<sup>2)</sup> Latopisiec Litwy i kronika ruska przez IGNACEGO DANILOWICZA. Wilno 1827, str. 71.

<sup>3)</sup> Latopisiec Litwy, str. 47: „az że toho ne swiem, zań ze biech tohdy mład, no necei (t. j. niektórzy) hłaholiut, iżeby tot Toma dał kniaziu Skirgajłu, zelie trawnoje piti“.

<sup>4)</sup> Sobranije ruskich litopysej, T. II, str. 225. „A wopsał jeśm w litopiseć koromołu ich“, t. j. wpisałem w tę kronikę o powstaniu ich (t. j. bojarów Brześciańskich).

<sup>5)</sup> Relacyja w Skt. Petersburgskich wiadomościach Nr. 314 z r. 1880, „o prysużdeniji nahrad grafa Uwarowa“, wzmiankuje o całym szeregu tych latopisców (litewsko ruskich), które pozostają jeszcze w rękopismach. Uczony KUNIK wymienia je w swém Sprawozdaniu o pracy TYCHOMIROWA: „o składzie zachodnio-ruskich, czyli tak nazwanych litewskich latopisców“. Nie mając tego sprawozdania uczonego KUNIKA, ani pracy TYCHOMIROWA, dotąd (w Maju 1881) zdaje się drukiem nieogłoszonej pod ręką, i nie będąc w stanie zaciągnąć bliższych wiadomości co do wielu innych latopisów rusko-litewskich rękopiśmiennych, które zdają się być różnemi redakcyjami latopisu „welikoho kniaźstwa litowskoho“ i kroniki litewskiej („spiski etych litopisej, kotoryje jeszcze ostajutsia w rukopysy“) słowa KUNIKA, opieram moje wywody

Atoli przerwa staje się mniej dotkliwą, dzięki wiadomościom, podanym w rękopismie latopisów Wołynia i Ukrainy. Latopisy te bowiem, będące właściwie zbiorem czterech do pięciu kronik mniej więcej lokalnych, chociaż nie noszą na sobie oczywistych znamion osoby, która je spisywała, i chociaż zawierają wiadomości bardzo krótkie, przecież, poczynając opowiadanie od r. 1248, i przeciągając je przez całe XIV, XV, XVI i XVII stolecie, uzupełniają poniekąd tę ogromną lukę <sup>1)</sup>. Nie taką, przynajmniej częściowo latopisami Wołynia i Ukrainy uzupełnioną luką, oddzielony jest okres litewskoruski, czyli średni, od okresu nowszego. Niema tu takiego braku, jak na przejściu z okresu staroruskiego do okresu litewskoruskiego. Przeciwnie, jest tu raczej za nadto wielka obfitość autorów kronik i latopisów ruskich, zanadto widoczny ich współdział, współczucie i subiektywność w obec toczących się zdarzeń i wypadków, co z jednej strony pożądanem jest dla sprawdzenia współczesności i samowiedzy, z drugiej zaś utrudnia obiektywne i pragmatyczne spisanie dziejów ojczystych, w skutek uprzedzenia lub zasadniczego stanowiska, którym się kierują te źródła.

Już w charakterze Rusina tkwi pewna stałość czyli wytrwałość, którą jedni nazywają konserwatyzmem, drudzy uporem. Tak ma się rzecz ze stanowiskiem politycznym lato-

---

na wyrażeniach tego latopisu i tej kroniki dla mnie przystępnej, tuszając sobie, że pomimo tego braku kompletu, praca niniejsza, mając na oku odmienny nieco i szerszy zakres od pracy TYCHOMIROWA, stanie się pożyteczną.

<sup>1)</sup> Latopisy te schodzą się tu i owdzie z wiadomościami kroniki Litewskiej rękopisu BYCHOWCA, z latopisem wielikoho kniazstwa litowskoho wyd. DANIEŁOWICZA, ze Strykowskiem, i z latopisami zawartymi w II i III T.: „Połnoho Sobranija“, co na marginesach pomienionego rękopisu ołówkiem uwymydatnił ś. p. AUGUST BIEŁOWSKI. Oprócz tego jest tam, podobnie jak w kronice Gustyńskiej, wiele szczegółów, z kądinąd nie znanych i czerpanych z jakiejś zaginionej kroniki ruskiej, co nadaje wartości tym latopisom Wołynia i Ukrainy.

pisów i kronikarzy ruskich, które się uwydatnia coraz bardziej w okresie drugim i trzecim historyjografii ruskiej. Ruś więc, w okresie litewskoruskim, obstaje upornie przy odrębności Litwy, chociaż na nią często narzeka: „I wozhłasy Ruś płaczem welykim, iż tak wsi sut pobyti od bezbożnoj Litwy“ są słowa Kroniki litewskiej<sup>1)</sup>; „i zapłakała Ruś welikim płaczem, iż tak okrutne wsi sut pobyti od bezbożnoj Litwy“, mówi Latopisiec „welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho“<sup>2)</sup>. Autor tych latopisów wypowiedział te jęki boleści przy opisie zwycięstwa, Księcia litewskiego Skiermonta I nad książętami ruskimi. Mimo tego ten sam autor nie wahał się w swój stroniczości, może nawet świadomej, spaczyć<sup>3)</sup> całe to opowiadanie w zamiarze uzasadnienia wielko-litewskich idei, w obec pretenzji polskich i ruskich. Ta idea politycznej odrębności Litwy od Polski, jeszcze długo po unii lubelskiej znajduje odgłos u litewskiej Rusi. Świadczy o tém pamiętnik TEODORA JEWŁASZEWSKIEGO, nowogrodzkiego podsędką, obejmujący okres od r. 1543—1595, a względnie do r. 1605<sup>4)</sup>. JEWŁASZEWSKI, chociaż przywiązany do instytucyj i samorządu Rzeczypospolitej polskiej, które przez uniję lubelską na Litwę prze-

<sup>1)</sup> Kronika litewska (Pomniki do dziejów litewskich przez NARBUTA), str. 6, (10).

<sup>2)</sup> Latopisec welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho (rękopism faksymilijowany w bibliotece Ossolińskich l. 2070, str. 4, wiersz 21, rękopis bibliot. Raczyńskich 231).

<sup>3)</sup> Porównać Połnoje Sobranije T. II, str. 207, kronika Wołyńska. Zdarzenia te pod r. 1277, odnoszą się do niefortunnej wyprawy książąt ruskich Mścislawa i Jérzego, syna księcia Lwa Daniłowicza, pod Nowgorodek litewski, tendencyjnie spaczony i cofnięty zostały w kronice Litewskiej i latopisie welikoho kniazstwa litowskoho, o jakich 100 lat wcześniej i odniesione do Skirmonta.

<sup>4)</sup> Kopia ruska pamiętnika JEWŁASZEWSKIEGO, z rękopisu ruskiego Wilanowskiego w bibliotece Ossolińskich N. 2434. Wydał go T. Kże Lubomirski w polském tłumaczeniu. Warszawa 1860.



szły, skrętnie podaje w swym pamiętniku, napisanym w języku ruskim, wiadomości o tém, jakie trudności stawiali magnaci litewsko ruscy przy podpisaniu unii, i jakie było o niej zdanie posłów moskiewskich, bawiących w tym czasie w Polsce. Również opowiada JEWŁASZEWSKI, że powszechna była obawa, aby Litwa po śmierci Zygmunta II nie oderwała się od Polski i nie przyłączyła się do Moskwy; i że w r. 1588 1 Stycznia Zygmunt III przysięgał Litwie, gdyż, jak dodaje autor pamiętnika z pewną emfazą: „nas przy koronacyi nie było“. Ten sam JEWŁASZEWSKI, będąc aryjaninem, chociaż ruskiego pochodzenia, z pewną przyjemnością opowiada o tém, że żona jego, Anna Bołotówna z Rusi, siostra pana Daniła Bołoto, była ruskiego wyznania i trzymała się go do śmierci, a mimo to ludzie nie spostrzegli z tego powodu najmniejszej różnicy między małżonkami <sup>1)</sup>. Z taką samą predylekcyą opowiada JEWŁASZEWSKI, że w r. 1565 Włosi z otoczenia legata papieskiego, późniejszego papieża Klemensa VIII, bawiącego przy królu Zygmuncie III w Wilnie, podczas biesiady, na którą JEWŁASZEWSKI był zaproszony, chwalili wielce ten obyczaj, że wiara i narodowość nie czynią w Rzeczypospolitej różnicy między ludźmi. Podobnie i kronikarz Kijowski w rękopismie Supraslskim <sup>2)</sup> z okresu litewskoruskiego, nie może swęj radości utaić z powodu, że bitwa pod Orszą, której dzień, 8 Września 1515, w piątek, w samo święto urodzenia Bogarodzicy, wszystkie kroniki litewskoruskie skrętnie zapisały, że bitwa ta, mówię, uwieńczoną została świetném zwycięstwem, odniesioném nad Moskwą. Stało się to w skutek wspólnych operacyj wojennych sił Litwy i Polski, dzięki, jak się wyraża

<sup>1)</sup> JEWŁASZEWSKI kopija rękopismu 6 (18), „a chot' u were ruskoi trewała ale tak baczne i neoporne, że to najmniejszej nezhody neukazowało i ludy wedet' toho ne mohli“.

<sup>2)</sup> Supraslska rukopyś soderzaszcza nowhorodskuju i kijewskuju sokraszczennyja litopysy, trudami i popečenijem kn. M. A. Oboleńskoho. Moskwa 1836.

kronikarz, szczęściu króla i Wielkiego księcia lit. Zygmunta; odwadze i oględności hetmana Konstantego Ostrońskiego, wreszcie dzielności i waleczności szlachejnych panów i rycerzy polskich, jakoteż kniaziów, panów i dworzan wielkiego księstwa litewskiego i ruskiego <sup>1)</sup>). Latopisiec Kijowski był współczesny tym wypadkom, które opisał; księcia Ostrońskiego sam widział, gdyż wspomina o tém słowami: „Kakże w nynisznoje wremia słuczysia nam wydity toho dobroho i chorobroho woina“ <sup>2)</sup>), tj. jak w niniejszym czasie zdarzyło się nam oglądać te dobrego i dzielnego wojownika“.

Ale jakże odmiennym od okresu litewsko-ruskiego przedstawia się nam jego przechód do okresu nowszego. Tu już rozeszły się stanowiska i umysły świątějších mężów Rusi w dwie przeciwne sobie strony. Tak n. p. autor Kroniki Lwowskiej, współczesny rządowi Władysława IV, królując czyni tego króla, niema dosyć wyrazów na jego uwielbienie: „Król Władysław IV, opowiada on, syn starego króla Zygmunta III, stare prawa Rusi bez unii naprawił i metropolicie (Piotrowi Mohyle) prawo nadał bez unii“, rozumié on: na sejmie elekcyjnym w Warszawie i koronacyjnym w Krakowie <sup>3)</sup>). Wręcz przeciwne stanowisko od Latopisu Lwowskiego zajmuje Latopis JOACHIMA JERLICZA, podający współczesne zdarzenia od r. 1620—1673 <sup>4)</sup>). JERLICZ przypisuje polityce Władysława IV, i kanclerza Ossolińskiego zaród nieszczęścia wojny domowej. Władysław, mówi JERLICZ, posyła kozakom potajemnie pieniądze, przez co pobudza ich do powstania; stawia na ich czele Doroszenkę, który wyruszył z mołojcami na Czarne

<sup>1)</sup> *Libro citato*, 152, 153.

<sup>2)</sup> *Libro citato*, str. 150.

<sup>3)</sup> Kronika L w o w s k a (Nauk. Sbornik na rok 1867, str. 267). Autor téj kroniki pod r. 1621, mówi o sobie w piérwszej osobie: „totoż roku jam sia ucziti poczał, u diaka Dimitra Szczyreckoho“.

<sup>4)</sup> Latopisiec albo kroniczka JOACHIMA JERLICZA. Warszawa 1853.

morze, i naruszył tym sposobem traktat chocimski <sup>1)</sup> i t. p. Podobną różnicę widzimy w zapatrywaniach JEWŁASZEWSKIEGO i JERLICZA. JEWŁASZEWSKI stoi jeszcze na stanowisku litewskoruskim, tak jak autor Kroniki Kijowskiej w rękopismie Supraslskim. Obaj oni znają Ruś niepodzielną pod względem politycznych zasad, wierności prawowitemu królowi i najwyższym władzom Rzeczypospolitej. JEWŁASZEWSKI pisał swój pamiętnik po rusku, JERLICZ zaś wszystko to, co widział, doświadczył i zapamiętał, zestawił w polskim języku. Atoli większa jeszcze otchłań odsłania się nam między latopisem JERLICZA, a Latopisami ruskimi Ukrainy, którzy nam tę wojnę opisali, jak Latopisem tak zwanego Samowidca, który opowiada dzieje współczesne od r. 1647—1702; Latopisem SAMUELA WIELICZKI, napisanym na podstawie jakiejś zaginionej kroniki kozackiej, lub Latopisem GRZEGORZA HRABIANKI, hadziackiego pułkownika, który służył za podstawę stroniczej historii Rusi, przypisywanej Koniskiemu, prawosławnemu arcybiskupowi mohilewskiemu <sup>2)</sup>.

Wbrew nieprzyjaznemu stanowisku, które względem Rzeczypospolitej polskiej zajęli ukraińscy historycy, występuje JERLICZ w obronie tradycyji szlachty na Rusi, zagrożonej wojną domową.

Dla uzasadnienia tego stanowiska szlachecko-polskiego skreślił on swój latopis. Mimo przywiązania do tradycyji szlacheckopolskich, był JERLICZ Rusinem. Urodzony w Kolankach pod Ostrogiem na Wołyniu, mówił i czytał dobrze po rusku, przebywał w Kijowie podczas wojny domowej, gdzie też jego siostra była zakonnicą w monasterze pieczerskim. Znał się osobiście z przełożonym tego monasteru Tryzną, i z wojewodą kijowskim Kisiem, który podjął się przeprowadzenia

<sup>1)</sup> Latopisiec JERLICZA, str. 51—52.

<sup>2)</sup> Istorya Rusow, ily Małoj Rosyi, Soczyneniye Georgia Koniskoho, archiepiskopa Biloruskoso. Moskwa, 1846

ugody między Kozaczyzną i Polską i to w chwili, kiedy najbardziej wrzała wojna domowa. W porozumieniu z Tryzną wysłany był JERLICZ na zjazd do Żytomiérza, zwołany przez Kisiela, który to zjazd dla nieprzyjaznych okoliczności nie przyszedł do skutku.

JEWŁASZEWSKI pisał współczesne dzieje za królów Zygmunta II, Henryka Walezyusza, Stefana Batorego i Zygmunta III, których znał osobiście i niejednokrotnie z nimi się stykał. JERLICZ zaś spisał swój latopis jako naoczny świadek wypadków, toczących się za królów Zygmunta III, Władysława IV, Jana Kazimierza i Michała Korybuta. Oba te źródła objęły przeto okres historii polskiej za panowania 7 królów polskich. JEWŁASZEWSKIEGO pamiętnik wydał w tłumaczeniu polskiem książe Lubomirski w Warszawie 1860. Manuskrypt ruski znajduje się w bibliotece wilanowskiej, hrabiów Potockich, o kopiję zaś jego dla zakładu Ossolińskich postarał się BIEŁOWSKI. Latopis JERLICZA wydał Wojcicki w Warszawie r. 1853, nie wspominając o tém, gdzie się znajduje oryginał rękopiśmienny.

Nie ten atoli nowszy okres, w którym tak daleko rozeszły się stanowiska polityczne na Rusi, będzie przedmiotem niniejszej rozprawy, lecz będzie nim okres średni, czyli litewskoruski, który dla jedności zapatrywań politycznych i solidarności litewsko-ruskiego żywiołu, względem króla i władz najwyższych Rzeczypospolitej, więcej się nadaje do spokojnego i przedmiotowego rozpatrzenia się.

Kroniki i latopisy okresu średniego, dotychczas nam znane i dostępne są następujące: a) Latopisiec wielkich kniaziej litowskich; b) Kronika ruska; c) Kronika litewska; d) krótka Kronika Kijowska, stanowiąca drugą część rękopisu supraslskiego; e) Latopisy Wołynia i Ukrainy; f) Latopisiec wielkoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho. Nad wydobyciem i przechowaniem dla potomności tych źródeł litewskoruskiego okresu, pracowali dotąd, o ile mi wiadomo: IGNACY DANIEŁO-

wicz, profesor Uniwersytetu charkowskiego, rosyjski książę OBOLEŃSKI, TEODOR NARBUT i AUGUST BIEŁOWSKI.

DANIŁOWICZ wydał Latopisiec wielkich książęz litowskich r. 1824, w dzienniku wileńskim, a potem wraz z kroniką ruską w osobnej książce w r. 1827 w Wilnie <sup>1)</sup>. Kronikę Kijowską krótką, wraz z kroniką Nowogrodzką, mało nas tu obchodząca, wydał książę OBOLEŃSKI pod tytułem: Supraslskaja rukopis w Moskwie r. 1836. Kronikę Litewską wydał NARBUT pod tytułem: Pomniki do dziejów Litwy. Wilno 1846. AUGUST BIEŁOWSKI przechował Latopisców Wołynia i Ukrainy w rękopismie, i postarał się o kopiję faksymilowaną rękopisu: „Latopis wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho“, znajdującego się w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu. Mamy przeto przed sobą 4 źródła drukowane a dwa rękopiśmienne, dotąd drukiem nie ogłoszone. Gdzież, zapytamy się, znajdują się dziś oryginały, lub pierwotne kopije tych kronik i latopisów, które już drukiem ogłoszono? Rozwiązanie tego pytania jest pożądaniem szczególnie ze względu na latopis wielkich książęz litowskich, i Kronikę ruską, a to z powodu, że

---

<sup>1)</sup> W sprawozdaniu wyżej wspomnianém uczonego KUNIKA (St. Petersburgskija Widomosti N. 314) nazwaną jest kronika Litewska, wydana przez NARBUTA r. 1846: „Połnoju redakcieju litowskich litopysej“, zaś latopisiec wielkich książęz litowskich nazwanym jest tamże „kratkoju redakcieju litowskich litopisej“. Ten ostatni latopis wydany został powtórnie, jak twierdzi sprawozdanie uczonego KUNIKA, w r. 1854 przez A. N. POPOWA, (zapewne ruskimi głoskami). Nie mając sposobności dostania téj drugiej edycji latopisu wielkich książęz litowskich, nie mogłem w niniejszej rozprawie na nią reflektować, ograniczyłem się przeto do tekstów, łacińskimi literami wydanych, tak kroniki Litewskiej, jakotéż latopiscu wielikoho kniazstwa litowskoho. Supraslski rękopis jest wydany ruskiém pismem. Podobnie ruskiém pismem pisane są latopisy Wołynia i Ukrainy, dotąd jeszcze drukiem nie ogłoszone, i latopis wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho z biblioteki Raczyńskich w Poznaniu.

oba te źródła wydał DANIŁOWICZ łacińskimi literami, z rękopisu, pisanego ruskiem pismem, i to z licznemi błędami <sup>1)</sup>; óm więcéj, że sam DANIŁOWICZ przyznaje się do braku znajomości i biegłości w pismie i języku ruskim, tak że musieli mu pomagać przy odczytywaniu i wydawnictwie rękopisu, JELEWEL i BOBROWSKI, profesor byłego Uniwersytetu wileńskiego <sup>2)</sup>. Co do Kroniki Ruskiej wydanej przez DANIŁOWICZA, zachodzą oprócz tego inne trudności, których rozwiązać nie potrafimy. Kronika Ruska i Latopisiec wielkich kniaziej litewskich, znajdują się w jednym i tym samym rękopismie. Przepisywał go, mówi DANIŁOWICZ, w r. 1520 Grzegorz Iwanowicz <sup>3)</sup>; a pomimo tego Kronika Ruska wydana przez DANIŁOWICZA sięga aż do r. 1537 <sup>4)</sup>. Nadto Kronika Ruska dzieli się na dwie części: pierwsza, sięgająca do r. 1427, przedzielona jest od drugiej krótką hydrografią Rusi, wyjętą z NESTORA <sup>5)</sup>. Pomimo twierdzenia DANIŁOWICZA, że tylko pierwsza część téj kroniki ruskiej, ma wiele miejsc zgodnych z Wremennikiem Sofijskim, które uwydatnił kursywą lub w notach, pomimo tego, że według słów DANIŁOWICZA, druga część kroniki ruskiej niema nic wspólnego z Wremennikiem Sofij-

<sup>1)</sup> N. p. Latopisiec Litewski, str. 31. „Jagelo posilajet k'wam czasto Wojaila“. Kronika Litewska, str. 23. „Jagelo posilajet k n a m czasto Wojaila“. Latopisiec Litewski, str. 45. „Kniaż wielki Witold wziął horod krywyj“. Kronika Litewska, str. 31. „Kniaż Witold wziął horod Krywy (tj. krewe). Latopisiec Litewski, str. 49 „tri brati Tatarskija kniazi otcziczi i dediczi podolskoj zemli; A ot nich zawiedawali w Tamoni, a boiskaki prijezdiajuczi ot nich u Tamanow, imywali is Podolskoj zemli dan“. Słowa w Tamoniji i u Tamanow nie rozumiejąc Daniłowicz brał je za nazwę topograficzną, oznaczają one atamanów, t. j. urzędników gminnych na Rusi. Latopisiec Litewski, str. 65. Caria menem Machneta, zamiast car imenem Machmeta i t. p.

<sup>2)</sup> Latopisiec Litwy i kronika Ruska. Wilno 1827, str. 75, 76.

<sup>3)</sup> *Libro citato*, pag. 11.

<sup>4)</sup> *Libro citato*, pag. 324, 325.

<sup>5)</sup> *Libro citato*, pag. 249.

skim, przecież całą tę drugą część kroniki ruskiej, obejmującą okres od r. 1428—1535, DANIŁOWICZ wydrukował kursywą<sup>1)</sup>, zaznaczając prawie przy każdym roku literami W. S. i II, zgodność podanych tam wiadomości z drugim tomem Sofijskiego Wremennika, wydanego w Moskwie 1820, staraniem kanclerza rosyjskiego Rumiancowa. Na domiar tego DANIŁOWICZ, przy wydaniu Latopisu wielkich kniaziej litowskich i Kroniki Ruskiej, nie postarał się nawet o dołączenie faksymilu, co jest zwyczajem przy wydawnictwach rękopiśmiennych. Główną skarbnicą rękopisów ruskich i słowiańskich, była istniejąca jeszcze w r. 1824 i 1836, biblijoteka monasteru w Supraslu, miejscowości leżącej dwie mile od Białostoku miasteczka na Podlasiu. Zwiedzali tę biblijotekę w latach wspomnianych: DANIŁOWICZ i książę OBOLEŃSKI i podziwiali bogactwo jej rękopisów. Z biblijoteki Supraslskiej pożyczono DANIŁOWICZOWI rękopis, zawierający Kronikę Ruską i Latopis wielkich kniaziej litowskich, do Wilna, gdzie DANIŁOWICZ w r. 1824 w czasie feryj szkolnych przebywał. Od okolicy, w której Suprasl leży, nazwał DANIŁOWICZ rękopism obu tych źródeł podlaskim. Zaraz po ogłoszeniu tego rękopisu w dzienniku wileńskim, kanclerz ówczesny rosyjski Rumianców, wyraził przed DANIŁOWICZEM życzenie powtórnego wydania tekstu oryginalnego z jego rękopisownią ruską. Atoli DANIŁOWICZ zwrócił był już ten rękopis do biblijoteki, w skutek czego zamiar Rumiancowa nie mógł być wykonany. Drugie wydanie z tego samego zapewne rękopisu, wyszło, jak wyżej wspomnieliśmy, dopiero w r. 1854 staraniem A. N. Popowa.

Należałoby zbadać, gdzie podziały się rękopismienne zabytki z monasteru supraslskiego po zniesieniu unii w r. 1839. Z biblijoteki supraslskiej pochodzi także rękopis skróconej Kroniki Kijowskiej i Nowogrodzkiej, które książę OBOLEŃSKI

<sup>1)</sup> *Libro citato*, pag. 249—324.

wydał razem, nazywając je Rękopismem Supraslskim. Przeniesiony przez Malinowskiego do archiwum Kijowskiego, nazwany został Rękopisem Kijowskim archiwalnym. Już w r. 1836 znajdował się on, jak powiada książę OBOLEŃSKI, w bibliotece głównego archiwum ministerjalnego spraw zagranicznych w Moskwie. Używał go przy drugiem wydaniu historii rosyjskiej KARAMZYN, a książę OBOLEŃSKI dodaje, że rękopis ten znajdował się kiedyś w grecko unickim monasterze Supraslskim <sup>1)</sup>. Wielce staranne wydanie graficzno-historyczne tego rękopisu, z dodatkiem faksymilu, wynagradza cokolwiek niedostępność wielu innych cennych zabytków historycznych zniesionego monasteru Supraslskiego. Oba rękopisy, supraslski i podlaski pisane są *in quarto*. OBOLEŃSKI nie opisuje bliżej supraslskiego rękopisu; atoli załączone faksymile pokazuje, że napisany on cyryliką, czyli ustawem w początkach 16 wieku. Rękopis podlaski napisany według DANIŁOWICZA pismem ruskiem bez skrótów, stojącym w środku między cyryliką a skoropisem <sup>2)</sup>. Znak wodny, przedstawiający wołu z wysokim krzyżem między rogami i żmiją na krzyżu wiszącą faksymilijowany, znajduje się przy wydaniu rękopisu supraslskiego przez OBOLEŃSKIEGO <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Supraslskaja rukopyś. Moskwa 1836, str. 157, 158.

<sup>2)</sup> Latopisiec Litwy i kronika ruska przez DANIŁOWICZA. Wilno 1827, str. 10. Korona z trzema krzyżkami a nad dwoma skrajnemi z łukiem wyniosłym powtórnie krzyżkami zakończonym jest według wyjaśnienia danego mi przez Dra PIEKOSIŃSKIEGO na wielu bardzo okazach oryginałów od r. 1480 aż do r. 1550 i tylko odmiana decydować może dokładnie o roku. Nie jestem atoli w stanie podać téj odmiany pod sąd naoczny, albowiem wydawca manuskryptu w mowie będącego IGNACY DANIŁOWICZ nie podał nam faksymile tego znaku, lecz go tylko słowami opisał, dodając, że takiż sam znak papieru odbity (t. j. faksymilijowany) jest przy „Sofijskim wremianiku“, drukowanym w Moskwie r. 1820.

<sup>3)</sup> „Znak w bumahi Supraslskoj rukopisy“, faksymilijowany na ostatniej kartce rękopisu supraslskiego, wydanego przez księcia Oboleńskiego. Znak taki wołu z wysokim krzyżem



Rękopis podlaski opisuje DANIŁOWICZ bliżej w ten sposób: „Papiér jego, powiada on, trzymany przeciw światłu ukazuje koronę z trzema krzyżykami, a nad dwoma krzyżykami wyniosły kłębek, powtórnie krzyżykami zakończony“ <sup>1)</sup>.

Rękopis kroniki litewskiej wydał NARBUT z rękopisu przepisanego łacińskimi literami, z oryginału lub dawniejszej kopii ruskiej, dołączając faksymile kopii, wskazujące na późne jej pochodzenie. Gotowość z jaką ALEKSANDER BYCHOWIEC, prezes apelacyjny jednego z litewskich powiatów, udzielił kopiję kroniki Litewskiej TEODOROWI NARBUTOWI, w celu ogłoszenia jej drukiem, zjednała mu imię rozgłośne w historyjografii; kronika ta bowiem znaną jest i powszechnie cytowaną pod nazwą kroniki BYCHOWCA. Tyle co do rękopisów drukiem ogłoszonych. Przystępujemy teraz do omówienia rękopisów, dotąd drukiem nie ogłoszonych. Pierwszym jest rękopis latopisów Wołynia i Ukrainy. Jest on pisany *in quarto*, podobnie jak rękopis supraslski i podlaski, atoli pismem z końca 17 stulecia. Drugim jest rękopis latopisu wielikoho kniaztwa litowskoho i żomojtskoho. Pisany skoropisem ze skrótami XVI wieku *in folio* z inicjalami i nagłówkami przedmiotów historycznych, które w pewnych ustępach są opowiedziane. Na marginesach streszczone są opowiadania te, po części w polskim, po części w ruskim języku. Polskie streszczenia są z małymi wyjątkami pisane atramentem czerwonym. Tak n. p. „Pan Chodkiewicz wojewoda kijowski pojmany, śmierć Kazimiérza króla; Na Bukowinie król Albrecht

---

między rogami i węzem (zmiją) na krzyżu, a przynajmniej już podobny temu znalazł WP. Dr. PIEKOSIŃSKI w r. 1496, ale też i 20 lat później. Gdy zaś ostatnia wiadomość manuskryptu supraslskiego pochodzi z roku 1543, przeto znaku tego przedłużenia aż w piąte dziesięciolecie XVI wieku papiér rzezonego manuskryptu byłby dowodem oczywistym.

<sup>1)</sup> Latopis Litwy i kr. ruska przez DANIŁOWICZA. Wilno 1827, str. 9.

od Wołochów porażon<sup>4</sup>. Pismo tych streszczeń zdradza rękę późną. Rękopis ten jest tylko częścią większego zbioru, w którym zajmuje strony od 226—291. O tym latopisie snąc wiedział NARBUT, wspomina bowiem w dopisku do ustępu o królowej Barbarze, wypisanym ze zbioru MUCHANOWA z r. 1838 i dołączonym jako dodatek do kroniki Litewskiej, że kopija tego ułamku znajdować się miała w bibliotece byłego Uniwersytetu wileńskiego, i że tam znajduje się także latopisiec wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho. Atoli uwagę tę wypowiedział NARBUT tak luźnie i niejasno, że wiedzieć nie można, czy on widział to źródło, czy, słysząc o niem z opowiadania, uważał je za identyczne z latopisem kniaziej litowskich wydanym przez DANIŁOWICZA <sup>1)</sup>.

NARBUT mylił się także co do ułamku o królowej Barbarze, wydanego w zbiorze MUCHANOWA, gdyż uważał go za dalszy ciąg kroniki litewskiej rękopisu BYCHOWCA, która pod r. 1506 po opisaniu dokładnym zwycięstwa, odniesionego nad Tatarami pod Kleckiem, z następującym zdaniem urywa: „Tatarowie że, kotoryje ne byli u bitwe, a chodyli jeszcze po zahonom, a ne wedajuczy o tom, prychodyli z połonom, da.....<sup>2)</sup>”, nie wywiązując się z zadania, które autor tej kroniki, opowiadając o Michale Glińskim temi słowy rozwiązać przyobiecał: „Kniaziu Michaiłu Glińskomu miłostniku swojemu, dał weliki kniaź Aleksander marszałkowstwo dwornoje,

<sup>1)</sup> Uczony KUNIK w wyż wspomnioném sprawozdaniu czyni zarzut TICHOMIROWI, że w swój pracy nie wspomina o latopisach litewskich, które znajdują się w rękopisach dotychczas drukiem nie ogłoszonych, gdyż mu bez wątpienia mógł być znany spis materyi i ułamek, wydany przez BODIAŃSKIEGO z pełnego zbioru poznańskiego rękopisu (po poznańskomu spisku półnoho swoda). Numer ten Skt. Petersburskich Wiedomostej, z którego czerpię te dane, udzielił mi ks. Jezuita Martinow.

<sup>2)</sup> Pomniki do dziejów Litwy. Wilno 1840, kronika Litewska, str. 78.

o ktorom budem dalij mnoho dywnoho pysaty“<sup>1)</sup>. W tém miejscu zaznaczyć możemy, że kronika Litewska, (z rękopisu BYCHOWCA) pod bardzo wielu względami różni się od latopisu wielikoho kniazstwa litowskoho, i że wspomniany ułamek o królowej Barbarze, nie jest oderwaném przedłużeniem kroniki Litewskiej, lecz dosłownym ustępem, wyjętym z latopisu wielikoho kniazstwa litowskoho<sup>2)</sup>.

BIEŁOWSKI, porównywając czyli raczej konfrontując kopiję latopisu wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho z kroniką Litewską rękopisu BYCHOWCA, wypowiedział zdanie, że oba te źródła są wielce do siebie podobne; a przytém stawia wyżej kronikę Litewską, nad latopis wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, pod względem poprawności języka<sup>3)</sup>. W obec ogólnikowego zdania BIEŁOWSKIEGO o stósunku obu tych źródeł, w obec gołosłownej odprawy latopisu wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho przez NARBUTA, nakoniec w obec mylnego pojęcia jego o stósunku urywku o królowej Barbarze do kroniki Litewskiej, uważamy ocenę i rozbiór latopisu wielikoho kniazstwa litowskoho, w stósunku do innych źródeł litewsko ruskiego okresu, jako kwestyję, oczekującą umiejętnego rozwiązania. Atoli jeszcze i w in-

<sup>1)</sup> *Libro citato*, p. 70.

<sup>2)</sup> Porównać urywek ten na str. 79 kroniki Litewskiej z ustępem rękopisu biblijoteki Raczyńskich w Poznaniu, str. 33, (289 pełnego zbioru): „Potom korol August gdy pochował tiło korolewoje, małżonki swojeje, buduczny pan mołodyj: ne mohuczny zderżaty, pryrożonoje chtiwosti swojej ku bilym hołowam, poczał miłowaty paniu Barbaru Radziwiltonu“ etc. etc.

<sup>3)</sup> A. BIEŁOWSKI na wstępnej kartce przypisku do rzeczzonego manuskryptu, pod Nr. inwentarza 2070 B. O. robi uwagę: „Latopisiec ten jest wielce podobny do tak zwanój kroniki Litewskiej, uderza jednak to, iż kronika ta łacińskimi jak wiadomo głoskami pisana, ma w wielu miejscach język starszy, poprawniejszy tekst i mniej makaronizmów. Porównaj zajęcie Rusi przez Gedymina i t. p.“

nych kierunkach praca około latopisów i kronik tego okresu nie została ukończoną. Należałoby porównać kroniki i latopisy tego okresu ze źródłami północno-ruskimi, pruskimi, inflanckimi i polskimi, z którymi mają styczność najbliższą, wreszcie porównać je między sobą wzajemnie, w celu ocenienia ich wartości historycznej. Pracę tę przysposobił po części i ułatwił KAZIMIÉRZ hr. STADNICKI swemi monografijami, jak: *Synowie Gedymina, Koryat i Koryatowicze czyli Synowie Gedymina (II oddział w drugim wydaniu)*<sup>1)</sup>, *Olgierd i Kiejstut, Bracia Władysława Jagiełły, poprawki i dodatki do tych prac poprzednich wydane w r. 1873*. Hr. STADNICKI wciągnął do swych badań wszystkie dotychczas wydane latopisy północno i zachodnio-rosyjskie (T. IV, V, VI, VII, VIII i XV, *Półnoho sobranija ruskich litopysej*), a między nimi także kronikę Pskówską i Twerską i dodatek do latopisu Woskreszeńskiego, zawierający: *Naczało gosudarej łytowskich*. Użył on też kronik Liflandzkich i pruskich w *Scriptores rerum Prussicarum*, w tomie II i III zawartych<sup>2)</sup>. Hr. STADNICKI skorzystał nareszcie i z latopisów litewskoruskich dotychczas drukiem wydanych, jakoteż z kroniki Kijowskiej rękopisu Supraslskiego. Atoli niezadowolony wynikiem z tych ostatnich, powiada, że latopisów litewskich dotąd odkryto dwa, i to jeden ułamek, (mając tu na myśli latopisca wielkich kniaziej litowskich, wydanego przez DANIŁOWICZA), a drugi, przerobienie oryginału,

<sup>1)</sup> Obecnie obie te prace, wraz z poprawkami i uzupełnieniami zostały w wykończoną formę ujęte i drukiem ogłoszone pod tyt.: „Synowie Gedymina wielkowladcy Litwy, Monwid, Narymunt, Jewnuta, Koryat, przez Kazimiérza hr. Stadnickiego, we Lwowie 1881.

<sup>2)</sup> KAZIMIÉRZ hr. STADNICKI przodował dzisiejszym pracom historycznym, mającym za przedmiot stósunki ziem pruskich, inflanckich, ruskich i t. d., do byłej Rzeczypospolitéj, coraz częściej się pojawiającym. Sędziwy historyk ten i badacz dziejów ojczystych już przed 30 laty kierował się zasadą, że dzieje całości Rzeczypospolitéj wtedy spisane być mogą, gdy dzieje pojedynczych jój części uda się wyświecić.

a miał on tu na myśli kronikę Litewską rękopisu BYCHOWCA<sup>1)</sup>. O latopiscu welikoho kniaźstwa litowskoho i żomejtskoho, który dotychczas w zupełności drukiem nie został ogłoszony<sup>2)</sup>, nie wspomina nie hr. STADNICKI, ani też nie korzystał z niego, uważając go prawdopodobnie za identyczny z kroniką ruską rękopisu BYCHOWCA. Przeto i z tej strony pozostaje ocenienie źródła tego kwestyją otwartą. Jeszcze jedna specyjalna okoliczność zachodzi co do wzajemności źródeł ruskich i polskich, i to już w XV, XVI i XVII stuleciu. W tym przeciągu czasu trzech historycy polscy: DŁUGOSZ, BIELSKI i STRYJKOWSKI wciągnęli do swych dzieł historycznych kroniki i latopisy ruskie; dwaj zaś kronikarze ruscy, autor kroniki Gustyńskiej, i LEONCYUSZ BOBOLIŃSKI, autor kroniki ukraińskiej, napisanej w monasterze widubickim, wciągnęli do swych latopisów cały szereg wiadomości z kronik i historycznych dzieł polskich. Kronika Gustyńska, która kończy się z r. 1596, kładąc właśnie przy końcu nacisk na trzy toczące się wtedy kwestyje ruskie: kalendarską, kozacką i na sprawę połączenia kościelnego Rusi z Rzymem, znajduje się w drugim tomie: „Polnoho Sobranija ruskich litopysej“, i zaopatrzoną jest dokładnym wykazem na marginesach wszystkich źródeł polskich, które w jej skład weszły; zaczawszy od DŁUGOSZA, aż do obu BIELSKICH, GWAGNINA i STRYJKOWSKIEGO. Czy też co do latopisu BOBOLIŃSKIEGO, kończącego się z r. 1699, wydawca jego przestrzegał tej metody, tego w tej chwili powiedzieć nie jestem w stanie, gdyż tego źródła nie mogłem dostać do rąk, i znam je tylko z cytatów i wyciągów, które znajdują się w dodatku do kroniki HRABIANKI. DŁUGOSZ, piszący w księdze XIII, dzieje współczesne, użył do swój kroniki około 12 latopisów ruskich, STRYJKOWSKI zaś, którego dzieło wyszło w Królewcu już w r. 1582, używał do niego oprócz

<sup>1)</sup> KAŻ. hr. STADNICKIEGO: Olgierd i Kiejstut, str. 138.

<sup>2)</sup> Pisałem to w Kwietniu 1881. Uczony KUNIK wspomina tylko o nagłówkach i ułamkach z Poznańskiego rękopisu, wydanych przez Bodiańskiego.

kronik pruskich i inflanckich, jak się sam przyznaje, 12 latopisów litewskich, 4 kijowskich, wiele ruskich i jedną kronikę słowiańską. Podobnie czerpał z kronik i latopisów litewskoruskich <sup>1)</sup> BIELSKI. NARBUT, wydając kronikę Litewską, powiada, że dopiero wtenczas STRYJKOWSKIEGO będzie można dobrze zrozumieć, gdy wszystkie te źródła pierwotne, z których często bez ich zrozumienia czerpał, będą odszukane, rozebrane i ocenione. Póki to nie nastąpi, będzie kronika STRYJKOWSKIEGO nie jedną zagadkę mieściła. Wydawca kroniki Litewskiej NARBUT nie wdaje się w jej ocenienie, zostawiając przyjemność tej pracy czytelnikowi, a poleca tylko porównać ją z innymi znanymi już źródłami. Mniemam przeto, że przedewszystkiē porównanie wzajemności latopisów i kronik litewskoruskich, jest tą przedwstępną pracą do zrozumienia STRYJKOWSKIEGO i ocenienia kroniki Litewskiej ręk. BYCHOWCA. Kronika DŁUGOSZA doczekała się już krytycznej redukcji do pierwotnych kronik ruskolitewskich przez BĘSTUŻEWĄ RUMINĄ, w dziele, wydanym w r. 1868 p. t.: „Litopyś zaniatij archeograficzeskich komisij“. Atoli okres litewskoruski doprowadzony jest w takim porównaniu tylko do r. 1383. Z latopisów i kronik litewskoruskich przytacza B. RUMIN tylko jedno, a mianowicie latopisca wielkich kniaziej litowskich, do powieści DŁUGOSZA o walce Jagiełły z Kiejstutem i Wi-

<sup>1)</sup> ТИХОМИРѠВ, jak dowiadujemy się z wyż cytowanego sprawozdania uczonego KUNIKA (w St. Petersburgskich Wiedomostiach N. 314), w swęj pracy zrobił wypisy tych zdarzeń z polskich historyków, którzy mają styczność z historją zachodniej Rusi, a powtarzają się w ogłoszonych drukiem kronikach i latopisach ruskich, układając je w chronologicznym porządku. ТИХОМИРѠВ porównywał oprócz tego kronikę Litewską z latopisem wielkich kniaziej litowskich, wykazując wewnętrzną zgodność i różnice między niemi tak co do całości, jak co do pojedynczych ich części składowych. Rezultatem dodatnim tej pracy było udowodnienie, że BIELSKI i STRYJKOWSKI, pisząc dzieje, mieli pod ręką egzemplarze litewskich latopisów znacznie pełniejsze od spisów, których użyli autorowie owych dwóch latopisów litewskich.

toldem pod r. 1383, z którym to latopisem zupełnie zgadza się ten ustęp DŁUGOSZA. Pozostaje tedy i w tym kierunku wielka praca do spełnienia, którą poprzedzać musi wyjaśnienie wzajemności wszystkich tych źródeł okresu litewskoruskiego, a przedewszystkiém ocenienie latopisu wielikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho, jako rękopisu dotychczas drukiem niewydanego i rozpatrzenie się w stósunku tegoż do innych samoistnych latopisów i kronik ruskich i litewskich 15 i 16 stólecia.

Wyniki mego badania specyjalnie nad tym przedmiotem, ugrupowałem w kategoriach następujących:

1) Latopis wielikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho, rozpoczyna opowiadanie od narodzenia Chrystusa i zamyka je rokiem śmierci Zygmunta I 1547 <sup>1)</sup>. Kronika Litewska rękopisu BYCHOWCA poczyna od Tyberysusa i kończy r. 1506. Latopisiec wielikich kniazej litowskich, wydany przez DANIŁOWICZA opowiada dzieje od śmierci Gedymina 1339, i Olgierda 1377 do r. 1446. Kronika Kijowska rękopisu Supraslskiego obejmuje okres od założenia państwa ruskiego w Nowogrodzie r. 862, do r. bitwy pod Orszą 1515. Kronika ruska nie wchodzi w rachubę z przyczyny niepewności jój tekstu, a z rękopiśmiennych latopisów Wołynia i Ukrainy, latopisiec Kijowski opowiada zdarzenia, dotyczące się Kijowa od r. 1603 do r. 1620 <sup>2)</sup>. Latopisiec zaś Wołyński, znajdujący się w tym zbiorze, zajmuje się wiele czynami Konstantyna Ostrogskiego II, i obejmuje okres od początku XVI wieku do r. 1596, t. j. do wyprawy Żółkiewskiego przeciw Nalewajce czyli do tak zwanój wyprawy perejasławskiej <sup>3)</sup>. Latopisiec ten jest wielce podobny do tój części Kroniki Lwowskiej <sup>4)</sup>, którój nie pisał autor tój kroniki współczesny.

<sup>1)</sup> Rękopis bibl. Ossol. 2070.

<sup>2)</sup> Rękopis bibl. Ossol. 3168, str. 113—120.

<sup>3)</sup> *Manuscripto citato*, p. 109—113.

<sup>4)</sup> Naukowy Zbornik 1867, str. 262—263: Tak n. p. Kronika

2) Wszystkim tym kronikom i latopiscom a nawet i rękopiśmiennym latopisom Wołynia i Ukrainy wspólne jest jedno źródło, tj. kronika Smoleńska, tak dalece, że się tu i owdzie we wszystkich tych źródłach prawie dosłownie powtarza. Kronika ta jest w wysokim stopniu lokalną. Tak n. p. wspomnę tutaj: opisanie głodu jakby przez naocznego świadka w Smoleńsku r. 1438 <sup>1)</sup>; opisanie rokoszu czarnych ludzi, t. j. pospólstwa przeciw bojarom r. 1440 <sup>2)</sup> i t. p.

---

Lwowska pod r. 1518, Latopis Wołynia pod r. 1519, bitwa pod Sokalem. Kronika Lwowska 1570, latopis Wołynia 1570, mróz zmroził żyto „w sam cwić”. (Kronika Lwowska w Maju). Kronika Lwowska 1573, Latopis Wołynia 1572: śmierć króla Zygmunta Augusta. Kronika Lwowska 1574, latop. Wołynia 1574: ucieczka Henryka Walezego z Polski. Kronika Lw. 1576, latop. Wołyn. 1574, koronacja Stefana (w kron. Lwowsk. wstąpienie na tron Stefana Batorego). Kron. Lwowsk. 1588, latop. Wołyn. 1589, napad Tatarów około św. Spasa na Wołyn i t. p. W niektórych miejscach tak np. pod r. 1515 i 1588 Kronika Lwowska ma o jeden rok datę wcześniejszą, niż latopis Wołynia, podający rok właściwy. Rozchodzą się kronika Lwowska w tej pierwszej części z latopisem Wołynia w tém, że pierwsza mieści w sobie więcej zdarzeń, dotyczących się specjalnie Rusi Halickiej i Podola, jak n. p. Kronika Lwowska zawiera pod r. 1558 napad Tatarów na Podole, pod r. 1590 i 1594 spalenie Halicza przez Tatarów, zaś latopisec Wołynia, mieści w sobie zdarzenia Wołynia i obchodzące bliżej dom książąt Ostrogskich.

- <sup>1)</sup> Latopisiec welikich kniazej litowskich, DANILEWICZ str. 66: w leto 6946, „w tyżie lito byst' hład welik w Smoleńsku, po lesom po dorohaeh zwieri jadiachu ludi, a w horodi i po ulicam psi jediachu ludi mertwy i hlawy i ruki i nohi włoczachu“ etc. Latopis welikoho kniazstwa litowskoho i ž-mojtskoho, str. 24, (271): w lito 6946 „był hołod wetykij po selam i po horodam, zwiry ludej jedaly, a w horodi Smoleńsku na mistu i po ulicam sobaki ludej jedali, hołowy ruki i nohy czelowiczije psi po ulicam wołoczywali, ludi ludej jedali, matki ditok swoich jeli“ etc.
- <sup>2)</sup> Latopisiec welikoho kniazstwa litowskoho i ž-mojtskoho, str. 24, (273), „to pak po welicedne na swietoj nedeli w se-



Opisanie pożaru w Smoleńsku i napadu Tatarów na ten gród w r. 1441 w rękopismie Supraslskim <sup>1)</sup>). Opisanie powodzi sięgającej do góry Pokrowskiej w Smoleńsku r. 1443<sup>2)</sup>). Kronika Smoleńska jest najdokładniej widoczną w latopisie wielikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho, w latopisie wielikich kniaziej litowskich i w rękopiśmiennym zbiorze latopisów Wołynia i Ukrainy. Rok i dzień ostatniego wzięcia Smoleńska przez Witolda 26 Czerwca 1404 jak się wyraża źródło: „tohdy było poślidnoje wziatyje Smoleńska od Wiolda“. Zdarzenie to opisane jest prawie temi samemi słowami w kronice kijowskiej rękopisu Supraslskiego, w kronice Ruskiej w latopisie wielikoho kniaźstwa litowskoho i rękopiśmiennym zbiorze latopisów Wołynia i Ukrainy <sup>3)</sup>). W kronice Litewskiej ręko-

---

redu zdumali czornije ludy Smolniane i radu sobi uczynili remesniki, pro meże sebe t. j. kowali, kożemiaki, szewcy, mesnyki, kotelniki, pana Andreja posłati sytoju iz horoda, a prysiahu swoju zminyły“ etc. Latopisec wielikich kniaziej litowskich, str. 67. I po welicedni na światoj nedeli w średu zdumasza Smolniane czerni ludi, kraweci, kożemiaki, perezszewniki, miasniki, kotelniki, pana Andreja sohnati siłoju z horoda, a cłowanije prestupili i t. d. i t. d.

- <sup>1)</sup> Supraslskaja rukopyś czerez. kn. Obolenskoho pod r. 1441 „Smoleńsk pohorił na Spasów deń, — Toje zymy wyjde iz ordy Tuwłobij, puszczone carem k Smoleńsku i stoja mnoho dnij, a hrada ne wzia, molitwami sw. Bohorodycy“.
- <sup>2)</sup> Latopisec wielikich kniaziej litowskich przez DANIŁOWICZA, str. 69: „Toj że wesny powod' była welika wo Smoleńsku, weś posad ponela (*sic*) mało ne doszła woda do Pokrowskoj hory“.
- <sup>3)</sup> Rukopyś Supraslskaja, str. 136, 137, pod 1404, i 1405. „Se byst' poślidnoje plenenije Smoleńsku ot Witowta w Petrow post misiaca junija 26 w czetwertok i tako Witowt wzia hrad i vse smoleńskoje kniażenje na sebe, a w Smoleńsku swoji namestneki posady i Lachom predast' hrad derżati“.

Kronika Ruska przez DANIŁOWICZA, str. 223 (pod r. 1404) „Smoleńsk predasza Witowdu. Se byst' poślednoje plenenije Smoleńsku od Witowda, wo Petrowo howenije,

pisu BYCHOWCA <sup>1)</sup> i w latopisie wielkich książęj litowskich <sup>2)</sup>, opisane jest wzięcie Smoleńska przez Witolda pod r. 1401, zaś opisu owego kroniki Wołynia o ostatecznym wzięciu Smoleńska przez Witolda 1404 w obu tych kronikach niema, albowiem latopisiec Litewski skierował nagle tutaj swą uwagę

---

misiacia Junija 26 dnia wo czwartok. I tako Witowt wia hrad i vse Smoleńskoje kniażenije na sebe“ etc.

Latopisiec wielikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 21 (265) pod r. 1404: „i koly on był na Moskwi (kniaź Jurij) w toj czas Witowt sobrawszy syly mnohaja i pryde ku Smoleńsku, i Smolniane kniazia Juria ne doždawszy na roki, i ne mohoczy terpity ot hołodu, horod Smoleńsk poddali Witoldu; tohdy było poślednoje wziatie Smoleńska od Witowta w Petrow post dwaciat szostoho dnia Junija w czetwer. Wział Witowt horod Smoleńsk i vse Smoleńskoje kniażenije i ostawił u Smoleńsku swoji namistniki i lachom dał derżati“.

Latopisiec Wołynia 197 kończy swój opis zdobycia Smoleńska przez Witolda zgodny z rękopisem Supraslskim i latopisem wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, temi słowy: pod r. 1405 „a Witold w to wremia pryszł k Smoleńsku. Smolniane ne doždawszy kniazia swojeho Juria, hłada rady predali hrad Witoldu, i byst' poślidneje plineneje Smoleńsku od Witowta Julija 26, 1405“.

- <sup>1)</sup> Kronika Litewska, wydana przez NARBUTA, opisuje wzięcie Smoleńska pod r. 1401 na str. 36 „kniaź wieliki Witold usłyszał o tom i snemszysia z bratom swoim korołem polskim i toj oseny so wsimy wojski swoimi przszli ku Smoleńsku..... y horod Smoleńsk i wsiu zemlu poseli: y utwedywszy y ukrepywszy wsich ludej w Smoleńsku, poszli zasie w Litwu“.
- <sup>2)</sup> Również pod tym r. 1401 umieścił je latopisiec Litewski str. 36 „tohda kniaź wieliki Witold pojde so wsimi siłami ko horodu Smoleńsku, taho wdaśt' sia jemu Hleb iz hradom Smoleńskom. Kniaź że wieliki Witowd wda hrad Smoleńsk derżati kniazziu Wasylu Borysowyczu a kniazziu Hlebu wdaśt' horod Połonne. Sam że kniaź „Witold wozwraťtił sia w litowskuju zemlu“. Zgodny z opisem tym zajęcia Smoleńska pod tym rokiem jest latopisiec wielikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 18, (259) „i kniaź wieliki Witowd so wsimy siłami pojde k Smoleńsku na kniazia

na Podole <sup>1)</sup> a kronika Litewska, na bitwę nad Worskłą r. 1399, zdarzenie, które wstrząsnęło podwalinami państwa litewskiego <sup>2)</sup>. Ta okoliczność, że we wszystkich źródłach litewskoruskiego okresu tak bardzo widoczną jest kronika Smoleńska, ma swą przyczynę w bogactwie kronikografii miasta Smoleńska <sup>3)</sup>. Grody na Białej Rusi, ze swym wiecowym czyli republikańskim ustrojem, położone na kresach Litwy, wystawione na zabory sąsiedniej Moskwy, miały historję bogatą w zdarzenia, której towarzyszyła nie mniej obfita historyjografija. Dotychczas wydali Rosyjanie w „połnem sobraniju leto-

---

Hliba Swetosławicza, a jak pryjde k Smoleńsku, tak Hlib poddaś' sia jemu z horodom Smoleńskom, a kniaź Witowt daś' Smoleńsk kniaziu Wasilu Borysowiczu, a kniaziu Hlibu daś' horod Połonne a sam poidet w Litwu“.

(Kronika Kijowska ręk. Suprasl. 135 umieściła to zdarzenie pod r. 1395).

Latopisiec Wołynia, str. 108. Pod r. 1401 „Prinialie Smolniane kniazia swojeho Juria Światosławycza, a namiśnyka Witowdowa kniazia Romana ubili“ itd. Pod r. 1404 „Prychodyt kniaź Witold paki ku Smoleńsku, a z nym kniaź Simeon Olgierdowicz, i brat jeho Swydrygajto stojali try nedeli i niczoho ne uczyniwszy odojszli“ etc..

To samo opowiada cokolwiek obszerniej latopisiec wielikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 20 (263) i str. 21 (264) szczególnie to ostatnie miejsce pod r. 1404 brzmi: „Kniaź wieliki Witold z Korybutom, z Luhwenijem i Swydrygajtom Olgerdowyczy i so wseju syłojy pryde ku Smoleńsku i kniaź Jurij zatworil sia w horodi so wsymy Smolniany. I kniaź wieliki Witold stojal wsiu wesnu a horoda ne wziął“ etc.

<sup>1)</sup> DANIŁOWICZ, str. 49, 50.

<sup>2)</sup> NARBUT, p. 35 „w leto 6906 było poboiszcze wielikomu kniaziu Witoldu so Tymirkotłujem.

<sup>3)</sup> Nie przytaczam wielu innych ustępów o Smoleńsku w tych kronikach i latopisach, które są przedmiotem téj rozprawy, nie znajdujące się tutaj szczególnie z okresu XV wieku napotka czytelnik prawie na każdej trzeciej stronie tych kronik. Ograniczę się do porównania następującego. Kronika Kijowska w rękopismie Supraslskim pod r. 1514 opowiada

pisej“ kronikę Pskowa i Tweru (kr. Pskowska T. IV, kronika Twerska T. XV). Z kronik więc i latopisów litewsko-ruskiego okresu, jak to śmiało możemy twierdzić, dałaby się odtworzyć kronika Smoleńska.

3) Latopisiec wielkich książęj litewskich, albo raczej pierwotne jego źródło, wchodzi, chociaż niedosłownie, w skład kroniki Litewskiej i latopisu wielikoho książstwa litowskoho i żomojtskoho. Oba te źródła są ze sobą mniej więcej zgodne aż do r. 1446, na którym kończy latopisiec wielkich książęj litewskich, a odtąd rozchodzą się zupełnie <sup>1)</sup>. Co więcej,

---

o wzięciu grodu Smoleńska przez wielkiego księcia na str. 147 „misiacia 1 Augusta Weliki książ Wasili Iwanowicz Moskowski wziął sławnyj welikij hrad Smoleńsk i toho dnia u hrad wyjechał i wojewodu Smoleńskoho pana Jurija Sołohubowicza odpusty w Łytwu, a wladiku Smoleńskoho Warsonofia na Moskwu“.

Latopisiec zaś wielikoho książstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 29 (281): „w lito bożoho narożenia misiacia Maja 10 dnia, za tyżdeń po świętym Mikole na wesne u wowtorok. Pryszed książ welikij Moskowskij pod Smoleńsk, i stojał pod horodom dobywajuczny i bjuczny z dił dwanadciati nedil: Korol Zyhmunt usłyszawszy toje poszoł boronyty Smoleńsk z wesny wyjechał meseca Julia dwadciat' wtoroho dnia w Subotu za nedelu pered Spasowymy zapusty. I Smolniane ne dożdawszy oborony za praktykamy i postrachamy kniazia Michaiła Hlińskoho poddały zamok Smoleńsk kniazium welikomu Moskowskomu misiacia Augusta perszoho dnia a w toj czas w Smoleńsku był wojewodoju ot korola (Jurej) Sołohubowicz, a był pod panowaniem łytowskim Smoleńsk, ot toho czasu aż jeho Witold wziął, do poddania Moskowskoho dewet' (sic) sto lit“ (w kronice polskoje sto). Latopisiec Wołynia, str. 113 do r. 1514 książ Moskowski Smoleńsk wziął.

<sup>1)</sup> Porównać kronikę Litewską, wydaną przez NARBUTA (Pomniki do dziejów Litwy), str. 55, z latopisem wielik. książstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 26 (275), i Latopisem litewskim DANIŁOWICZA, str. 70. Pokój, który zawarł był Kazimiérz z wielkim ks. Moskiewskim (r. 1446) zamyka tu okres latopisów i kronik litewskich. Latopisiec wielikoho książstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 26, (274): „tohoż

źródło z którego przepisany został latopisiec wielkich książąt litowskich wpłynęło nawet na zestawienie i rozkład kroniki Kijowskiej rękopisu Supraslskiego; gdyż właśnie bezpośrednio przed śmiercią Olgerda r. 1377 <sup>1)</sup>, od którego latopisiec wielkich książąt litowskich staje się mowniejszym <sup>2)</sup>, zwraca się kronika Kijowska Supraslskiego rękopisu nagle prawie do historii litewskiej, którą odtąd aż do końca miesiąca ze zdarzeniami odnoszącymi się do Nowogrodu, Moskwy, Wiazmy i innych grodów północnych.

W istocie od śmierci Gedymina i Olgerda i od wejścia na arenę dziejową licznych synów Gedymina, a potem synów Olgerda, historia różnych stron i grodów południowej Rusi, znalazła się w ramach historii państwa litewskiego. Dlatego też we wszystkich źródłach okresu litewskoruskiego z wyjątkiem rękopiśmiennych latopisów Wołynia i Ukrainy, wyliczone są mniej lub więcej dokładnie i wiernie, lecz na każdy sposób skrętnie, imiona synów Gedymina i Olgerda <sup>3)</sup>, bądź tylko Gedymina jak w kronice wielkich książąt litowskich <sup>4)</sup>

hoda książę wielki Kazimir z Moskowskim książęciem premyrije wziął, prysiahu promezku sebe uczynili, iż pokoju między ich zemlami byti“. Kronika Litewska, str. 54, 55, i latopisiec Litewski, str. 71, kończy opowiadaniem walki między księciem Litwy a wielkim księciem Moskwy, która bezpośrednio ten pokój poprzedziła.

- <sup>1)</sup> Kronika Kijowska rękopisu Supraslskiego, str. 134.
- <sup>2)</sup> Latopisiec Litewski, wydany przez DANİŁOWICZA, str. 22.
- <sup>3)</sup> Latopisiec wielkiego książęstwa litewskiego i żomojtskiego, str. 12, (247), „A u wielkiego książęcia Olgerda synów było 12“ etc.
- <sup>4)</sup> Latopisiec Litewski, str. 27, „u wielkiego książęcia Kedmina było synów 7“, których po imieniu nazywa jakoto: Monwid, Narymont, Jawnuta, Kiejstut, Koryat, Lubart. O synach Olgerda na str. 29 tylko ogólnikowo mówi, iż było ich 12, a u Kiejstuta 6, dodając, że między nimi Olgerd najbardziej miłował wielkiego księcia Jagajłę, a drugi książę Kiejstut w. księcia Witolda.

baż tylko Olgierda jak w kronice Litewskiej <sup>1)</sup>. Najprawdziwiej i najwierniej uczyniła to kronika Kijowska rękop. Supraslskiego <sup>2)</sup>, zgodnie z kronikami północnej Rusi, jak Sofijską i Woskreseńską <sup>3)</sup>. Kronika zaś Litewska rękopisu BYCHOWCA, wyliczając synów Olgierda, nie czyni to wiernie. Kronika ta kładzie nacisk na pochodzenie od jednego lub drugiego z nich rodzin Sanguszków, Czartoryskich i Koreckich <sup>4)</sup>. Wszystkie te kroniki i latopisy zdradzają od miejsca do miejsca latopisy lokalne, z których one czerpały lub przepisywały. Wszystkie latopisy ruskie okresu litewsko-ruskiego, są raczej zbiorami lokalnych kronik, osobliwie od czasu gdy Ruś poł-

<sup>1)</sup> Kronika Litewska, str. 22.

<sup>2)</sup> Kronika Kijowska rękopisu Supraslskiego, str. 134, pod r. 1377.

<sup>3)</sup> BESTUŻEW RJUMIN odwołuje się przy DŁUGOSZU do tych dwóch kronik w tém miejscu co do synów Olgierda.

<sup>4)</sup> Kronika Litewska (Pomniki do dziejów lit. NARBUTA), str. 22 „i było synow u velikoho kniazia Olgierda 12 i to sut synowe jeho z toju żenoju szto poniał u kniazia witebskoho po kotoroj i Witebsk wziął. Perwyj był Wołodymir etc. piatyj Konstantyn udeł jeho Czernihow Czartorysk, szosty Fedor Sanguszko udeł jeho Luboml. Po smerty velikoj kniahyny poniał kniaz wieliki Olgierd doczku kniazia velikoho Twerskoho Oliewnu (t. j. Olelkownu czyli Aleksandrownu), kniaźnu Ulianu, imet s neju 6 synow. Starszy Władymir Sanguszko etc.... piatyj kniaz Demitry Korecki“. Porównaniem tych imion z podaniem kronik ruskich, kroniki velikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho, a szczególnie, mając pod ręką badanie hr. KAZIMIÉRZA STADNICKIEGO, przekonywujemy się, że Olgierd z piérwszej żony miał 5, z drugiej 7 synów, że między synami drugiej żony Demytrego nie masz, że Dymitr Korybut kniaz na Nowogrodzie Siewierskim był drugim, drugi Dymitr kniaz na Trubezewsku trzecim synem Olgierda, że Konstanty był piątym synem z piérwszej żony Olgierda i że Teodor Wigand Aleksander na Kernowie był drugim z rzędu synem z drugiego małżeństwa, że ze Skirgajły Iwana zrobił autor kroniki litewskiej, dwóch synów z jednej osoby, że Korybut niewiáściwie między synami drugiej żony Olgierda jest nazwany.

dniowa utraciła swą samoistność polityczną, a zarazem kroniki ruskie straciły państwowy charakter. Kronikografija ruska rozbiła się odtąd jeszcze bardziej na kroniki i latopisy pojedynczych grodów, miejscowości lub monasterów. Latopisy litewsko-ruskie nie są wprawdzie kronikami państwowymi, lecz zawsze wznoszą się nad lokalne latopisy, ponieważ mają na oku całość państwa litewskiego. Stanowią one zatem środek między kroniką państwową a pamiętnikami osobistymi lub familijnymi. Tylko latopisiec wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho od r. 1500 ku końcowi manifestuje się coraz bardziej jako pamiętnik wielkksiążęcego dworu litewskiego <sup>1)</sup>. Lokalne kroniki, które służyły jako materyjał, lub też całemi ustępami weszły w skład pomienionych źródeł litewsko-ruskiego okresu, są następujące: a) kronika Wołyńska rękopisu hipackiego; b) latopisiec kijowski w rękopiśmieniym zbiorze latopisów Wołynia i Ukrainy; c) latopisiec kijowski rękopisu Supraslskiego; d) kronika Podolska.

Historyja zawojowania Podola przez Olgierda, przyjsie Koryatowiczów na Podole, wojna Litwy z Teodorem Koryatowiczem, który wymówił posłuszeństwo wielkiemu księciu litewskiemu, weszła w skład latopisu wielikoho kniazstwa litowskoho <sup>2)</sup>, latopisu wielkich kniazej litowskich <sup>3)</sup>, i kroniki Litewskiej <sup>4)</sup>, mając pozór jakoby były przejęte z jakiegó od-

<sup>1)</sup> Latopisiec wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho od str. 27 (277).

<sup>2)</sup> Latopisiec wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 23 i 24 (260 i 261) „O podolskoj zemli. O wielikom Wotowde koły zaseł na wielikom kniaženiji litowskom“.

<sup>3)</sup> Latopisiec Litewski przez DANIŁOWICZA, str. 49 od słów „koły gospodar był na litowskoj zemli, kniaz wielikij Olhird szed w pole z litowskim wojskom“, aż do str. 55 włącznie.

<sup>4)</sup> Kronika Litewska (Pomniki do dziejów NARBUTA), str. 19. „Kniaz wieliki Olgierd sobrawszy sia so silami swoimi litowskimi i szodszy pobit Tatar na Sinej wodi“ etc.

rębną kronikę Podola. Kronika Wołyńska rękopisu HIPACKIEGO weszła całym ustępem o Mendogu i Wojszelku w skład kroniki Litewskiej rękopismu BYCHOWCA <sup>1)</sup>). Szczegółową kronikę Wołynia, podającą bardzo specjalne wiadomości o najwyższych urzędnikach Wołynia, o władkach dyeczyj wołyńskich, o napadach Tatarów na Łuck, Żydyczyn, Włodzimierz, Rowno i Korzec, o spustoszeniu cerkwi w Włodzimierzu przez Tatarów, o jej odbudowaniu i poświęceniu ponowném, wszystko to, dopiero od r. 1489 i tylko do r. 1500 zawiera także w sobie kronika Kijowska rękopisu Supraslskiego <sup>2)</sup>). Wygląda ona zaiste jakby przedłużenie, przerwanej przez dwa stolecia (od r. 1292—1489), kroniki Wołyńskiej rękopisu HIPACKIEGO.

Podobne wiadomości o Wołyniu chociaż daleko skąpsze, i z wielkimi przerwami, mieszczą się w tej części rękopismienych latopisów Wołynia i Ukrainy, którą BIELOWSKI nie bez przyczyny nazwał latopisem Ostrogskich <sup>3)</sup>). Szczątki zaś latopisu Kijowskiego, przechowały się tylko bardzo urywkowo w źródłach wspomnianych, — z wyjątkiem

<sup>1)</sup> Поноже собраніе руских литопсеј, Т. II, стр. 201, 202, 204 porównać z kroniką Litewską NARBUTA, str. 7 od słów: „I panujeczu welikomu kniazіu Mindowh'u na Nowhordi i ruskich horodach... do słów na str. 10: że ubiwszy Wojszelka... tamże jehо u światohо Michailа w monastyrі pochował“.

<sup>2)</sup> Kijewskaja litopyś rukopysy Supraslskoi od str. 139—148.

<sup>3)</sup> Latopisy Wołynia i Ukrainy, rękopismu str. 111—113 od r. 1248 do 1586 włącznie. Wiadomości, że r. 1378 Tatarzy zdobywali Dubno, w r. 1378 bitwa, że r. 1585 książę Wasili Ostrogski założył gród Jarosław (na Wołyniu), że 1608 r. 13 Lutego umarł Konstanty Ostrogski, wojewoda kijowski, który zasiał ruską ziemię książkami prawosławnymi, w Ostrogu drukarnię założył i szkołę filozofii z językiem wykładowym greckim, łacińskim i słowiańskim, że ciało jego pochowane zostało w cerkwi św. Bohojawlenija w Ostrogu i t. d., dają w istocie tej kronice z rzędu IVtój w tym zbiorze charakter kroniki domu Ostrogskich.



bowiem ostatniej części rękopiśmiennych latopisców Wołynia i Ukrainy zawierającej, lokalny i zwięzły latopis Kijowski od r. 1603—1620 <sup>1)</sup>), — napotykamy w nich mało wiadomości, mających lokalny kijowski charakter, i tak np. zajęcie Kijowa przez Tatarów i spalenie monasteru pieczarskiego w r. 1401, w latopiscu wielikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho <sup>2)</sup>); zajęcie Kijowa i wzięcie do niewoli przez Tatarów pana Iwana Chodkiewicza w r. 1482, w latopisie Kijowskim rękopisu Supraslskiego <sup>3)</sup> i w latopisie wielikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho <sup>4)</sup>. Ostatnia ta wiadomość zachowała się najprawdziwiej i najwierniej w kronice kijowskiej rękopisu Supraslskiego. Rękopiśmienna kronika Kijowska stawia to zdarzenie co do treści zupełnie zgodne z podaniem latopisu wielik. kniaźstwa lit. i żomojtskoho pod r. 1603 <sup>5)</sup>. Na domiar tego wiadomość o spaleniu monasteru pieczerskiego, podana pod r. 1401 w latopisie wielikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho

<sup>1)</sup> *Libr. cit.*, p. 113—119.

<sup>2)</sup> Str. 21 (264) do 1401, „Tohoż hodu wojewali Tatarowe około Kijewa i monastyr peczerski obrali i wyżhli misiaca 3 Junija“ (1401).

<sup>3)</sup> Str. 138 pod r. 1483 „za popuszczeniem bożijim wziat byst' Kijew ot bezbożnych Tatar perekopskich misiacia Septiabria 1“, a powtórnie na str. 147 pod r. 1482 „w deń św. Symeona pry koroli Kazimire Jakhajtowiczi car Perekopski Minkherej Azkhibejew syn, sławnyj welikij hrad Kiew matere hradowom, dobył i żżoh i wojewodu Kijewskoho pana Iwana Chodkiewicza w ordu zwel“.

<sup>4)</sup> Str. 26 (275) „w liti po narożeniu bożiim 1482 na wwedniji bohorodycy (*sic*) wziali Tatary Kijew a wojewodu Kijewskoho pana Iwana Chodkiewicza iz paneju i synom Ołeksandrom wziali i pusto uczyniwszy zamok sożhli i sami poszli procz“.

<sup>5)</sup> Str. 113. „Roku 1603 na wowedniji Preswiatoi Bohorodycy wziali Tetary Kiew, wojewodu kijewskoho pana Iwana Chodkiewicza z paneju iz synom Aleksandrom i zamok spalili i uczyniwszy pusto procz poszli“.

skoho, robi wrażenie, jakoby była powtórzeniem podobnego wypadku, opisanego w kronice Wołynia i Ukrainy pod r. 1604<sup>1)</sup>.

4) Między latopisem wielikoho kniaźstwa litowskoho i žo-  
mojtskoho, a kroniką Kijowską rękopisu Supraslskiego, zacho-  
dzi jeszcze i ta analogija co do ich składu, że jak w lato-  
pisie wel. kn. lit. i žom. od r. 1446 do r. 1482, t.j. do na-  
padu Tatarów na Kijów, podobnie téż i w kronice Kijowskiej  
rękopisu Supraslskiego, od r. 1440—1482, następują przerwy.  
Kronika Kijowska bowiem między r. 1440—1482, odcho-  
dząc od historii litewskiej, podaje pod r. 1441 i 1461  
sprawy Nowogrodzkie <sup>2)</sup> a pod r. 1453 wiadomość o zdobyciu  
Konstantynopola przez Turków <sup>3)</sup>. Uwagi godnem jest to, że  
i kronika Litewska rękopisu BYCHOWCA przerywa tok opo-  
wiadania wiadomością o zdobyciu Konstantynopola przez  
Turków <sup>4)</sup>, zwracając się potém nagle do lokalnych spraw  
Kijowa mianowicie do Olelkowiczów, Szymona i Michała <sup>5)</sup>,  
których król Kazimiérz Jagiełłończyk wyzuł z księstwa ki-  
jowskiego. Również i kronika Kijowska Supraslskiego ręko-  
pisu, podawszy wiadomość o zdobyciu Konstantynopola przez

<sup>1)</sup> R. 1604 „preszedszy Oszemiak z pohanymy Tatory, zwojewał Kijew, i vse miśto spalył i monastyr i razorył i peczerski monastyr spustoszył i ot toho Kijew welmy opustił“.

<sup>2)</sup> Rukopyś Supraslskaja, kronika korotka kijowska, str. 138.

<sup>3)</sup> *Libro citato*, p. 138, drugi raz str. 147 pod niewłaściwą datą bowiem pod r. 1449 „miesiąca Maja 29, na den św. Myczenyca Teodozyi car Machmet wziął Carhrad“.

<sup>4)</sup> Kronika Litewska pomniki NARBUTA, str. 61: „w leto szest-  
tysiacznoje dewiatsotnoje szestdesiatperwoje (t. j. 1453)  
misiacia Maja dwadciat dewiatoho wziat byst Carhorod od  
Turkow, a w leto szesttysiacznoje dewiatsotnoje szestdesiat  
druhoje pristawisia kniaź Aleksander Wołodymierowicz ki-  
jewski prorokomyj Olelko“ etc.

<sup>5)</sup> *Libro citato*, p. 61 „w leto szesttysiacznoje dewiatsotnoje  
sedmdesiat dewiatoje, poslan byst kniaź Mychajło od korola  
Kazimira, Aleksandrowicz k welikomu Nowhorodu namie-  
stnikom. Tohoż leta dekabra czetwertoho prestawisia bła-  
hoczenny kniaź Semen Aleksandrowicz kijewski“ etc.

Turków, umieszcza wzmiankę o napadzie Tatarów na Kijów r. 1482, a bezpośrednio potem wracając do r. 1481, podaje z dokładnym oznaczeniem dnia wiadomość o karze śmierci, którą, jak się wyraża, król Kazimierz Jagiellończyk pan Bóg wie za co, na Michale Olelkowiczu wykonać kazał <sup>1)</sup>.

5) Kronika Ruska, którą w tej pracy więcej trzymamy na uboczu, podaje pod r. 1398 (1399) wiadomości o bitwie nad Worskłą <sup>2)</sup> a pod r. 1410 opis bitwy Grunwaldzkiej <sup>3)</sup>, bardzo zbliżony do opisu tych bitw w kronice Litewskiej <sup>4)</sup>, a wiadomość kroniki Ruskiej o oswoobodzeniu Świdrygajła z więzienia w Krzemieńcu <sup>5)</sup> r. 1418, powtarza się prawie dosłownie w latopiscu wielikoho kniaźstwa litowskoho <sup>6)</sup>. Z drugiej zaś strony kronika Litewska mieści w sobie wiadomości dotyczące się osoby króla Jagielly, wielkiego księcia Witolda i ich stosunków wzajemnych, wielkiego księcia Zygmunta, jego syna Michała i o Świdrygajle, także o transakcyi między Jagiełłą a Witoldem w Przemyślu względem sukcesyi w Litwie i Polsce, i o swatach Jagielly z Zofiją, o pochodzeniu Zofii, czwartej żony Władysława Jagielly, z czego wypływa wiadomość o pokrewieństwie Zofii z trzecią żoną Witolda, o katastrofie w Przemyślu, o zamierzonej katastrofie w Parczowie, o powrocie posłów z koroną dla Witolda

<sup>1)</sup> Str. 138. R. 1481. „Augusta 30 korol polski i litowski Kazimir poweli stiaty kniazia Michajla Olelkowicza i kniazia Iwana Juriewicza winu ich bohu jedynomu świduszczu pry wojewodi wileńskom panu Oleksu Sudimontowiczu, a trockim panu Martynu Khasoltowiczu“.

<sup>2)</sup> Kronika, wydana przez DANIŁOWICZA oraz latopisiec wielikich kn. lit., str. 217.

<sup>3)</sup> *Libro citato*, str. 232.

<sup>4)</sup> Kronika Litewska, str. 35 „w leto szestysiacznoje dewit-sot szostoje było pobojeszcze wielikomu kniazii Witoldu so Timurkutlujem carem“.

<sup>5)</sup> Kronika Ruska, str. 342.

<sup>6)</sup> Latopisiec wielikoho kniaźstwa litowskoho i žomojtskoho, str. 20 (264).

z Rzymu, że we Lwowie odjęto im koronę i zawieziono do Krakowa itp., które to wiadomości, jedne w żadnym z innych pomienionych źródeł się nie znajdują, drugie zaś przynajmniej nie w takiej objętości jak w kronice Litewskiej, jak np. o wielkim księciu Zygmuncie i o Świdrygajle. Umieszczone są one po części pod r. 1401 <sup>1)</sup>, gdzie następuje pierwszy, i po roku 1440 i 1445 <sup>2)</sup>, gdzie następuje drugi zwrot do odmienności kroniki Litewskiej od Latopisu wielikoho kniaźstwa litowskoho.

<sup>1)</sup> Kronika Litewska, str. 36 i 37 „a korolu Jagajlu wże tretaja żona była umerła bez płodu y on widel u kniazia Semena dwie sestryczne jeho krasnych imenem starszaja Wasilisa prozwiszczem Belucha a druhaja Zofija“ i t. d. Witold w. książę litewski miał trzy żony, pierwszą była Anna, córka księcia Światosława kijowskiego, druga Maryja, córka księcia Andrzeja Łukomskiego, trzecia Julijana, córka księcia Iwana Olgimuntowicza Holszańskiego. Maryją i Zofiją zwie kronika Litewska doczkami księcia Andrzeja Olgimuntowicza a sestrycznemi księcia Simena. Iwan Olgimuntowicz był rodzonym bratem Andrzeja Olgimuntowicza, przeto Julijana trzecia żona Witolda, a Zofija, czwarta żona Władysława Jagiełły, były stryjeczniemi siostrami.

Kronika Litewska, str. 40, 41 „i po onom poboyszcy na zimiu zjehasia Witold z korolom Jagajtom w horode Peremyszli“ etc... Tutaj umieszczoną jest transakcyjna sukcesyjna, o której jest mowa tej treści: że jeżeliby Jagiełło z czwartą swą żoną Zofią nie miał dzieci a Witold je miał, tedy Polacy mieliby wybrać na króla sobie jedno z dzieci Witolda, któreby panowało w koronie i wielkim księstwie litewskim, jeżeliby zaś Witold nie miał dzieci a Jagiełło je miał, wtedy Litwa miałaby wybrać na księstwo litewskie tylko syna króla Jagiełły. „I panowe Lackiji y Litowskiji słyszaczy to, y tymże obyczajem meży soboju zapisalisia y prysiahu panom swoim dali, iż po ich żywotech pana sobi ni otkud ne braty po ich żywotech, tolko detcy ich, i zozjehali się rozno“.

<sup>2)</sup> Kronika Litewska „w leto szestoje tysiaczy dewiatsotnoje sorok osmoje (1440) panujeczu wielikomu kniaziu Zyhimontu na Wilni i na Trokach y na wsich ruskich i litewskich i żomojtskich zemlach“ etc. str. 49, 50, 51.

Str. 55 „i potom kniaź wieliki Kazimir państwa swoi wspanoiwszy, i wyzwał k sobi z Mazowsza Mychajuszka

6) W kronice Kijowskiej rękopisu Supraslskiego i w latopisie welikich kniaziej litowskich dadzą się wybitnie odróżnić ślady dwóch kronik, albowiem dwa razy odmiennymi słowami opowiedziane są w kronice Kijowskiej zdarzenia o zdobyciu Konstantynopola przez Turków r. 1453, o napadzie Tatarów na Kijów r. 1482 i o śmierci króla Kazimiérza Jagiellończyka r. 1492 <sup>1)</sup>).

Podobnie i latopisec welikich kniaziej litowskich, raz obszerniej, drugi raz krócej opowiada o jednej i téj saméj bitwie stoczonej pod Wielkomierzem <sup>2)</sup> r. 1433.

---

Zygmuntowicza żałujczy jeho jako brata swojego stryjecznoho i dał jemu oteczyznu jeho“. Kronika Litewska, str. 57. „W Parczowie mieli zamiar panowie ładskiji panów litowskich porozat a kniazstwo litowskoje, do korony przywłaszczyt, i potomu wezynity, kak uczynił nad pany ruskimi Peremyskimi pozwawszy ich do rady i tam porozali i Premysł zaseli y korol podłuh rady ich sejm położyl w Parczowie“ etc.

<sup>1)</sup> Krótka kronika Kijowska rękopisu Supraslskiego mówi o zdobyciu Konstantynopola raz p. r. 1453, str. 138, drugi raz pod r. 1449, str. 147. O napadzie Tatarów na Kijów raz pod r. 1481, str. 138, drugi raz pod r. 1482, str. 147. O śmierci króla Kazimiérza Jagiellończyka raz p. r. 1492, str. 140, drugi raz pod r. 1491, str. 147.

<sup>2)</sup> Latopisec litewski o bitwie Świdrygajły pod Wielkomierzem opowiada raz na str. 58. „I sobrasia kniaź welikij Swidrihajło u Witebsku so ruskimi kniaziami i so ruskimi rat'my.... i poidut od Briasławla po Sawelskoj zemli po za Weliju k Wilkomirju i byst' boj so Swidrigajłom na Semen deń leto prowadca, a bisia za Wilkimirem rece“ etc. etc., a drugi raz na str. 66 pod r. 1435 „tohoż leta byst' poboiszcze na Wilkomiri. Mnożestwo pobisza kniazej i bojar i mesticzew a innych rukami pojmasza“.

Kronika Litewska opisuje tę bitwę na str. 47, „a na tretaje leto kniaź Świdrygajło... sobrasia w Witebsku z ruskimi kniazmi i so wsimy ruskimi siłami, i pride ku Braclawiu i w Braclawlu pryde k nemu mistr Liflandzki na pomocz i poidut po Zawelskoj storone ko Wilkomiru... i byst' im boj Septabria perwy deń na swiatoho Semena, bili sia za Wilkomirem na ręce Swiatoj i pemozi Boh we-

7) Na zapytanie: kto byli autorowie latopisów i kronik litewsko-ruskiego okresu, i kiedy takowe napisane zostały, nie możemy co do wszystkich dać zadowalającej odpowiedzi. O rękopiśmiennych latopisach Wołynia i Ukrainy i o Kronice Ruskiej dopatrzeć tego nie można; gdyż są to raczej zbiory wiadomości, spisanych w różnych wiekach i różnych miejscach. O Kronice Kijowskiej (rękopisu Supraslskiego) a szczególnie o jej części Wołyńskiej, i o opisie bitwy pod Orszą, znajdującym się w tej kronice, tyle orzec możemy, że autor ich był mnichem. Świadczą o tym częste refleksyje religijne, pojmowanie klęsk zadanych przez nieprzyjaciół jako karę od Boga, i odwoływanie się do słów pisma świętego i do orzeczeń świętych <sup>1)</sup>. Tego wszystkiego niema w latopisie velikoho kniazstwa litowskoho, w kronice Litewskiej i w Latopisie

---

likomu kniaziu Zygmontu i jeho synu kniaziu Michajłu i pobili kniazia Swidrigajła i wsiu syłu jeho etc. etc.“.

Latopisiec velikoho kniazstwa litowskoho str. 23 (270) „i potka kniaz Michajło z wojskom swoim Swidrigajła misiaca Henwara perszoho dnia za Wilkomiriju na rece, i była meży ich bitwa velikaja i pomoh Boh Zygmontu i synu jeho Michajłu y pobili Swidrigajła i wsiu siłu jeho na hołowu i mnoho kniazej pobili a innych żywych poimali“. Odmieny dzień bitwy w tém latopiscu, świadczy, że czerpał on wiadomości o tej bitwie z innego źródła jak latopisiec Litewski i kronika Litewska, zresztą o walkach Swidrygajły z Zygmuntem Latopisiec velikoho kniazstwa litowskoho i Latopisiec velikich kniazej litowskich są dość mownymi, chociaż zawsze jeszcze mniej niż kronika Litewska. Latopisiec velikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho schodzi się tu najbardziej z kroniką Litewską.

<sup>1)</sup> Krótka kronika Kijowska rękopismu Supraslskiego, str. 143, pawiąc o spustoszeniu wołyńskiej ziemi r. 1496 przez Tatarów aż do granicy polskiej dodaje: „Bohu popustyszszu hrich rady naszych i wsia sowerszysia na nas czerez usta Dawida proroka w psalmi 78. Bożije prydosza jazycy w dostanije twoje“ etc. Podobnie na str. 145: opowiadając o śmierci, którą zadali Tatarzy „Archiepiskopu Makariu porekłom Czortu u seli Skryhołowi“, dodaje: „Bohu popu-

welikich kniazej litowskich, które formą opowiadania sprawiają wrażenie, jakoby były napisane przez świeckie osoby. Autor Kijowskiej kroniki Suprasl. rękop. żył przed r. 1533, tj. przed rokiem śmierci Konstantego Ostrogskiego, którego, jak się wyraża, obecnie widział osobiście<sup>1)</sup>. Jeżeli umieszczona przy końcu tej kroniki nadér ożywiona opowieść naocznego świadka o odwiedzinach króla Zygmunta Augusta<sup>2)</sup> w monasterze Supraslskim, pochodzi od tego samego autora co Kronika Kijowska Supraslskiego manuskryptu, to możnaby wnosić, że autor jój żył jeszcze we Wrześniu 1543, i że przebywał najprawdopodo-

---

szczajuszczu hrich rady naszym, sohriszochom bo od noh aż do hlawy“.

Zaś donosząc o zwycięztwach, jak o tém z r. 1497 nad Tatarami str. 144, 145, dodaje autor tej kroniki, że Bóg zniszczy wrogów naszych do szczętu, jeżeli do niego zwrócimy się całym sercem, a wreszcie, opisując bitwę pod Orszą 1515, umieszcza autor tej kroniki pochwały księciu Konstantemu Ostrogskiemu zwycięzcy, którego czyny porównuje z najszczytniejszemi czynami biblijnemi w taki sposób i z takim namaszczeniem, że z każdego wiersza prawie tryska bogobojny nastrój duszy i znajomość biblii, tylko zawodowi klasztornemu na Rusi w tym czasie właściwa“.

- <sup>1)</sup> Krótki Kijowski latopis rękopisu Supraslskiego, str. 150. „Także i nynisznoje wremia słuczysia nam wydity toho dobroho i chrabroho woina po rektóm, Stratilaha kniazia Konstantyna Iwanowicza Ostrogszkoho, najwyższoho hetmana litowskoho“.
- <sup>2)</sup> Kronika krótka kijowska rękopisu Supraslskiego, str. 155 w lito (1543) Septemwria misiacia 16 w nedelu na pamiat' welikomuczenyci Euftymii wsechwalnoje Zyhmont Auhust korol polski, welikij kniaz litowskij i innych państw hosudar i didycz korola Zihmonta syn, a Kazimira Jakhajłowicza wnuk, byst w domu Bohorodycy, obyтели Supraslskoj z mnohimi welmożami swoimi, cerkownaho rady i mistnoho widinia, molebnoho pinija w światoj preswitłoj cerkwi Bohorodycy ot naczala daze do konca słuszaw i wnutr światyliszcza sericz oltaria byw, i na światoj trapezi światych ewanhelii i czestnych krestoch, i wsech sosudow światyczných ohladaw i po monastyriu pochodyw i w trapeznych byw myłostyniu wbohym da“.

bniej w samym monasterze Supraslskim. Autor latopisu welikoho kniazstwa litowskoho, był, jak sam donosi, w r. 1394 jeszcze młodzieńcem <sup>1)</sup>, a kończy swój latopis rokiem 1446, w połowie XV wieku, licząc zapewne wtedy około 50 lat <sup>2)</sup>. Autorowie kroniki Litewskiej i latopisu welikoho kniazstwa litowskoho i zomojtskoho nie wspominają o sobie wyraźnie; atoli w szczegółowym opisie bitwy nad rzeką Ceprą pod Klekiem 1506 r., w Kronice Litewskiej (w której Michał Gliński odniósł nad Tatarami świetne zwycięstwo), z najdokładniejszym podaniem dnia, rana, wieczora, południa, ruchów wojsk litewskich i operacyj wojennych, gdzie autor nader gorąco zajmuje się osobistością Glińskiego <sup>3)</sup>, widać, że autor kroniki był świadkiem téj bitwy, a przynajmniej współczesny księciu Michałowi Glińskiemu. Autor Latopisu welikoho kniazstwa litowskoho i zomojtskoho opisuje bardzo szczegółowo śmierć Zygmunta I i towarzyszące jéj okoliczności, a również powołanie Barbary wkrótce po śmierci Zygmunta I, z domu brata jéj Radziwiłła do pałacu królewskiego w Wilnie <sup>4)</sup>. Podaje on dzień i godzinę śmierci Zygmunta I, i którego dnia wiadomość o niej doszła z Krakowa do Wilna do Zygmunta Augusta, również podaje dzień i godzinę i wszystkie najdro-

<sup>1)</sup> Latopisiec welikich kniazej litowskich. (Latopisica welikich kniazej litowskich wydane go przez DANILOWICZA nazwa-  
liśmy tu i owdzie dla skrócenia także latopiscem Litewskim  
w rozróżnieniu od kroniki Litewskiej, wydanej przez NAR-  
BUTA), str. 47: „az że toho neswiem, zanže biech tohdy  
mład“.

<sup>2)</sup> Jeżeli autor tego latopisu liczył 1494 r. piąty rok życia swego,  
to 1446 r., po którym ta kronika musiała być napisaną,  
liczył przynajmniej lat 51.

<sup>3)</sup> Kronika Litewska, wyd. przez NARBUTA, str. 75--77 i str. 70.  
„Toi zimy welikij kniaź Aleksander dał marszałkowstwo  
dworne welikomu miłosniku swojemu kniazju Michajlu Glin-  
skomu, o ktorom budem dali mnoho diwnoho pysati“.

<sup>4)</sup> Latopisiec welikoho kniazstwa litowskoho i zomojtskoho  
str. 33, 35, (290, 291).



bniejsze szczegóły sprowadzenia Barbary z dworu braci do pałacu w Wilnie. Wreszcie spostrzegamy w tym latopisie tak żywy udział w sprawie miłośnej Zygmunta Augusta, że można wnosić, iż autor téj ostatniej części latopisu wielikoho kniaźstwa litowskoho, należał do współczesnego grona panów i szlachty lub rycerstwa polskiego i litewskiego, którzy, jak się wyraża: „ne byli radi i welmy smutili sia z toho, ale to wże inaczej otmenyty ne mohły“<sup>1)</sup>).

8) Autor latopisu wielikoho kniaźstwa litowskoho był przeciwnikiem Michała Glińskiego, a wielkim wielbicielem królów Aleksandra i Zygmunta I. Trzy razy w opowiadaniu swém, powtarza on złą opinię publiczną, którą litewscy panowie podzielali o Glińskim: I tak, opowiadając o gniewie króla na panów litewskich, podczas sejmu w Brześciu r. 1505: „a potom panowe litowskije jawnymi znaki okazywali korolewy, wirnost' poddaństwa, a na Michała Glińskoho dowodyły, iż on sam postupok hosudariu swojemu uczynił, i toje państwo welkoje kniaźstwo litowskoje osesty chotił“<sup>2)</sup>. Drugi raz wspomina o owéj złéj opinii, opowiadając o chorobie króla Aleksandra i leczeniu tegoż przez słynnego, jak się wyraża, w koronie lekarza Balińskiego z Olkusza: „i toj że korolu likarstwa czyneczy, chorobu stworył jemu hirszu, jako nekotori rozumily, iż to czynyl z naprawy Glińskoho“<sup>3)</sup>. Trzeci raz wreszcie daje autor do poznania ową opinię, przypisując praktykom Glińskiego, jak się wyraża, zdobycie Smoleńska

<sup>1)</sup> Zachodzą atoli w latopisie wielikoho kniaźstwa litowskoho i w kronice Litewskiej kalendarskie pomyłki, a mianowicie, że dzień powołania Barbary do Wilna 17 Kwietnia 1547 przypadał nie w niedzielę jak twierdzi autor wielikoho kniaźstwa litowskoho lecz we wtorek, a dzień bitwy pod Kleckiem z Tatarami 4 Sierpnia (1507), nie przypadał we środę, jak podaje kronika Litewska, lecz w niedzielę, zaś dzień 4 Sierpnia 1506 był sobotą, albowiem rok ten był przestępnym.

<sup>2)</sup> Str. 27 (277) pod r. 1505.

<sup>3)</sup> Str. 27 (277) pod r. 1508.

przez Moskwę w r. 1514<sup>1)</sup>). Nie wiemy, jakie autor kroniki Litewskiej względem postępów Michała Glińskiego zajmował stanowisko, gdyż urywa swe opowiadanie właśnie tam, gdzie miał szerczej o nim rozprawiać. Jednakże z innych ustępów widać, że autor był zwolennikiem idei wielko-litewskiej o wyższości Litwy nad Polskę: „Lachy to prosti lude, ony swoji herby mająt od Czechów, a my stara szlachta rymska“<sup>2)</sup>). Te słowa kładzie autor kroniki Litewskiej jako odpowiedź w usta Litwinów, daną Zygmunutowi cesarzowi natenczas, gdy zachęcał Litwę do przyjęcia herbów polskich. Tego ustępu niema w latopiscu velikoho kniazstwa litowskoho, chociaż oba te źródła zaraz na wstępie starają się udowodnić pochodzenie książąt i szlachty litewskiej od Rzymian, podając baśnie o emigracyi téjże z Rzymu do Litwy w skutek okrucieństw Tyberyjusza. Autor kroniki Litewskiej jest wielkim zwolennikiem i obrońcą praw tradycyjnych panów litewskich, jak tego dowodzi opowiadanie o sprawie względem Lidy na sejmie brzeskim<sup>3)</sup>, i o karze Boga, która dotknęła króla Aleksandra na głos biskupa wileńskiego, podczas sejmu w Radomiu (za naruszenie tych praw)<sup>4)</sup>,

<sup>1)</sup> Str. 29 (281). „I Smolniane ne doždawszy oborony, za praktykami i postrachami Mychaïła Glińskoho, poddali zamok Smoleńsk kniaziu velikomu Moskowskomu, misiacia Athusta perwoho dnia“.

<sup>2)</sup> Kronika Litewska pomniki NARBUTA str. 43: „Lachowe nie była szlachta, ale byli ludy prostyi, ani meli herbów swoich, y velikimi dary toho dochodili w Czechow, beruczy tak velikii skarby od nich y herbów swoich iż życzyli i szlachtoju ich poczynili i w herby swoi ich pryniali, ale my szlachta staraja rymskaja, kotoryi predki naszy s tymi herby swoimi zaszi do tych państw y ich wzywali a tak my teper ich majem i ich wzywajem jako swoich a czerez nich ne potrebum żadnych innych herbów nowych ale sia derzym „starych“, szto nam predki naszi zostawili“.

<sup>3)</sup> Kronika Litewska, str. 74.

<sup>4)</sup> Kronika Litewska, str. 75.

Zupełnie inne zapatrywania ma w tym względzie autor latopisu wielikoho kniazstwa litowskoho. Jest on monarchistą i wielbicielem króla Aleksandra: „Za ktoroho izbraniem na korolewstwo polskoje, zjednoczenie nastalo korony polskiej z wielikim kniazstwem litowskom“ <sup>1)</sup>. Całą sprawę na sejmie w Brześciu zbywa ogólnikami, prawiąc tylko o gniewie króla na panów litewskich <sup>2)</sup>.

W tém miejscu następuje przerwa w opowiadaniu kroniki Litewskiej <sup>3)</sup>, co może mieć swą przyczynę w tendencji politycznej autora <sup>4)</sup>.

9) Autor kroniki Litewskiej, rękopisu BYCHOWCA używał przy opowiadaniu o królu litewskim Mendogu prawie dosłownie kroniki Wołyńskiej <sup>5)</sup>, a ponieważ zdarzenia, w téj kro-

<sup>1)</sup> Latopisiec wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 27 (277).

<sup>2)</sup> Str. 27 (277) „i był w tot czas korol hniwen na panów litowskich za zdaniem sprawy i namowuju Michaiła Hlińskoho, i ne śmiły panowe litowskije do korola do zamku chodity bojeczysia karnosti, a panowe ladzkiije hniw korolewski pereprosili“ etc.

<sup>3)</sup> Kronika Litewska, str. 74. Chodziło tu o Lidę, którą Moskwa za namową Glińskiego odjęła od Ilnicza i dała ją Drozdzie, człowiekowi prostego pochodzenia, a Ilnicz udaje się o pomoc i ze skargą na króla do panów litewskich Wojciecha Tabora, biskupa, do Mikołaja Radziwiłła, wojewody wileńskiego, do pana Zaberezeńskiego, wojewody trockiego itp., „i korol o to sia rozhnewał i usłysza to Mikołaj Radziwiłł...“ (urwane). Nagle ta kronika zwraca się tu do opowiadania szkód, naniesionych przez Tatarów ziemi litewskiej.

<sup>4)</sup> Kronika Litewska, str. 75 nie wie nic o tém, że panowie litewscy donosili królowi o złych postępach Glińskiego itp., o czém prawi latopisiec wielikoho kniazstwa litowskoho, snać wolał kronikarz Litewski milczeć o tém, co wypadło na niekorzyść sławy Glińskiego, którego oczywiście był partyzantem.

<sup>5)</sup> Kronika Litewska, str. 7: „i panujeczu wielikomu kniazizu Mindowgu, na Nowhorodce y na ruskich horodach i poczali izbywaty plemie swoje y tohoz leta izhnał Mindowh synowca swojeho Teutiwila i Ertiwida posławszemu na wojnu

nice opowiedziane o Mendogu, Trojdenie, Wojszelku, cofnęła wstecz o jedno całe stolecie jakąś stara kronika litewska, która służyła za podstawę kronice Litewskiej rękopisu BYCHOWCA i latopisowi welikoho kniaźstwa litowskoho i žomojt-skoho, w tym celu, aby jak najwcześniej uzasadnić prawa Litwy do Rusi zdobyte orężem, przeto autor kroniki Litewskiej, nie mogąc się oprzeć prawdzie tryskającej z wołyńskiego źródła, umieścił obok siebie opowiadania z dwóch źródeł. Wskutek tego niektóre osoby historyczne zostały podwojone, jak Dowmont i Wojszelk; niektóre zaś splecione w jedno, jak n. p. Mendog z Trojdenem, Trojnata z Trojdenem, Wojszelk z Dowmontem <sup>1)</sup>. Gdy zaś autor kroniki

---

ich so Wikontom na Ruś wojewaty ku Smoleńsku "etc. etc., porównać kronikę Wołyńską, Sobranije ruskich litopysej, T. II, str. 187, r. 1252, „w toże leto izhna Mindoh synowca swojeho Tewtiwila i Ertiwida posławsze jemu na wojnu jeju so ujem swoim so Wikontom na Ruś wojewat' ko Smoleńsku“ etc. etc.

- <sup>1)</sup> Kronika Litewska, str. 12, według téj kroniki Narymont był bratem Dowmonta, obaj pojęli za żony dwie siostry inflanckiego (mistrza) Fladry. Żona Dewmonta umiera, Dowmont przywłaszcza sobie żonę Narymonta. Z téj przyczyny wybuchła wojna między Narymontem a Dowmontem. Narymonta wspierają bracia jego Gedwit, Holsza, Trojden i teśc jego Fladra. Dowmont ucieka do Pskowa, i Pskowianie, widząc w nim męża godnego i rozumnego, wzięli sobie jego za pana (hospodaria). A Narymont, który odebrał sobie swą żonę „kniażył na Kiernowi y na Nowhorodku y na Żomojti, a Dowmont na Pskowi, y obadwa kniażyli nemało let“. Kronika Wołyńska rękopisu HIPACKIEGO, str. 21, opowiada pod r. 1262. Sobranije, T. II, str. 291, że Mendog po śmierci swéj żony pojął siostrę jéj, żonę brata swego Dowmonta, księcia Nalszczańskiego. Dowmont bardzo się tém zmartwił, wynalazł sobie Treniatę, siostrzeńca Mendoga, i z tym zamyśla zabić Mendogę. Gdy r. 1263 Mendog posłał swe wojsko za Dniepr na Romała Brańskiego, Dowmont nie poszedł z nim na wojnę, lecz wrócił się, dopędził Mendoga i ubił go wraz z dwoma tegoż synami. Treniata zapanował wtedy w Litwie lecz słudzy Mendoga ubili Tre-

Litewskiej rękopisu BYCHOWCA spostrzegł, że opowiadania czerpane z dwóch odmiennych źródeł sprzeciwiają się sobie, i przeciwieństwa te wzmagają się, przerwał wśród sensu swe opowiadanie. Ztąd też pochodzą i te przerwy w kronice Litewskiej manuskryptu BYCHOWCA, które NARBUT za przypadkowe uważał <sup>1)</sup>. Autor zaś latopisu welikoho kniazstwa litowskoho

niaę. Usłyszawszy o tém Wojszelk, który przedtém wstąpił był do zakonu, wraca z monasteru (który sobie zbudował między Wilnem a Nowogródkiem) i Litwa przyjmuje go sobie za księcia z wielką radością. Wtedy to Wojszelk zaczyna zabijać wrogów swych i zabił ich wielkie mnóstwo a wielu pouciekało.

Kronika Litewska rękopisu BYCHOWCA, (Pomniki do dziejów litewskich NARBUTA, str. 13), Trojdena spleciła w jedno z Trojnatą, według kroniki Hipackiej, str. 202, słudzy Mendoga ubili Trojnatę gdy szedł do kąpieli. Według kroniki Litewskiej został Trojden od sześciu sług (muzyków) Dowmonta zabity i sam Dowmont, zebrawszy wojsko, ciągnął do Litwy, chcąc być księciem litewskim. Wtedy to musiał Lawrasz, po litewsku Rymont, po rusku Wasili, chcąc pomścić krew ojca swego, porzucił zakon mniszy, stoczył bój z Dowmontem nad jeziorem i pomógł Bóg Lawryszowi i zwyciężył Dowmonta poczem zapanował w Połocku i powrócił do Kiernowa. Czyż nie jest to oczywiste powtórzenie historii o zajściu Mendoga z Dowmontem i o śmierci Mendoga, opowiedzianej tak prawdziwie w kronice Wołyńskiej. Czyż nie jest tu powtórzony jeden a ten sam Dowmont, raz jako brat Narymonta, a powtóre jako brat Mendoga, lub czy nie jest tu położony Trojden, raz zamiast Mendoga, po drugi raz Trojden zamiast Trojnaty, a wreszcie Ringold zamiast Wojszelka. Wreszcie kronika Litewska, str. 11, zowie wyraźnie Narymonta i Dowmonta braćmi Trojdena a synami Romana, toż samo i latopis welikoho kniazstwa litowskoho, str. 7 (237).

<sup>1)</sup> Kronika Litewska, str. 9. „Wojszelk że ne może pojty do światoja hory zane miateż byst' welik tohdy w tych zemlach, pryde opiat' w Nowhorodok y uczyni..... (urwane). Tutaj opuszczono zabójstwo Mendoga przez Trojnatę. Autor tej kroniki spostrzegł się, że o kilka ustępów później to całe zajście między Mendogiem a Dowmontem, względnie Trojnatę na Dowmonta i Trojdena przenosi, a rolę Woj-

i żomojtskoho, chcąc uniknąć sprzeczności, opuścił zupełnie podanie kroniki Wołyńskiej. Lecz natomiast, opierając się na pierwotnym źródle litewskim, jest wprawdzie konsekwentniejszym od kroniki Litewskiej, gdyż jednych i tych samych osób historycznych nie tak podwaja, jednakowoż rozmaite osoby zmieszał ze sobą, n. p. Trojdena z Trojnata, Rymonta z Wojszelkiem, a Mendoga zupełnie wypuścił<sup>1)</sup>. Autor latopisu we-

szelka względem Dowmonta na czernca Lawrisza, którego Rymontem, synem Trojdena, nazywa. Nie jestże to podwojenie a nawet można powiedzieć potrójenie osoby Wojszelka. Druga przerwa w kronice Litewskiej, str. 6 po słowach: „y książka wielki litowski i żomojtski Kukuwojt buduczy na wielikom....” przerwano: poczem mowa o Ringoldzie. Trzecia przerwa w kronice Litewskiej, str. 10, „i otec jeho (Swintoroha) wielki książka litowski i żomojtski Utenes umre (urwane). Przyczyną tych dwóch przerw są Ringold na str. 7 i Skirmont na str. 11, Troniata i Kukuwojt.

Według tego latopisu wielikoho kniazstwa litowskoho Kukuwojt był synem Żywinbuta a Skirmont i Ginwił byli braćmi a synami Mingajły. Według kroniki Litewskiej był Skirmont synem Żywinbuta. Kronikarz litewski, przechodząc w opowiadaniu na Kukowojta, widząc sprzeczności nowe, urywa i przechodzi do Ringolda, którego genealogiją omija. Według latopisu wielikoho kniazstwa litowskoho pochodzi Ringold od ojca Oligmunta, syna Troniaty, str. 5 (238), a według latopisu tego i kroniki Litewskiej, Trojnata od Skirmonta I. Po śmierci Ringolda, mówi Latopisiec wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, zawezwali Litwini na księcia do siebie Swintoroga, syna Utenesowa, którego Swintoroga synem był Skirmont II. Mówiąc także o tém urwał autor kroniki Litewskiej związek genealogiczny między Utenesem, Swintorogiem a Skirmontem II zawadzając o Skirmonta I, którego z Żywinbuta mylnie wyprowadza, albowiem dwie odrębne genealogije spleły mu się w jedną.

<sup>1)</sup> Latopisiec wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 7 (237). Według tego latopisu Dowmont przywłaszcza sobie żonę Narymunta, z tego wybuchła wojna między braćmi Narymuntem a Dowmontem w skutek której Narymunt odebrał Utenę stolicę Dowmonta i żonę swą, tak jak w kronice Litewskiej. Zaraz potem pisze latopisiec ten o Trojdenie, Dowmoncie, str. 8 (239), a o Rymoncie opowiadając

liko kniaztwa litowskoho nie był dobrym znawcą téj części historii litewskiej, którój nie był świadkiem naocznym. Świadczą o tém ustępy o zajęciu Podola, o wyswobodzenia Świdrygajły z więzienia w Krzemieńcu i o césarzu Zygmuncie. Autor tego latopisu nie wiedział, że podbicie Podola przez Litwę, nie było zasługą Witolda lecz Olgerda <sup>1)</sup>. Nie wiedział również o tém, że wbrew woli Witolda, Świdrygajło

---

dodaje nawiasowo ten latopisiec str. 7 (238), że Trojden dał syna swego na naukę języka ruskiego do Lwa Mściślawicza, który założył gród, który nazwał według imienia swego Lwow i że tutaj Rymont przyjął chrzest i wstąpił do zakonu, przyjmawszy imię Lawrysza. Str. 8 (239) „a rzeczennyj czernci Lawrysz po litowski zowemyj Lawrymont a po ruski Wasylej“. Wszystkie zawilości te uproszcza kronika Wołyńska latopisu Hipackiego, mówiąc o Mendogu, jego sporze o żonę z bratem Dowmontem. Tu atoli Dowmont występuje w roli Narymunta a Mendog w roli Dowmonta (kroniki Litewskiej) i o jego śmierci pod r. 1263 str. 201—202. Kronika Wołyńska odróżnia go od Trojdena, o którym mówi pod r. 1270 na str. 204. O Wojszelku mówi, że był synem Mendoga str. 205 pod r. 1262, że bawił na dworze Lwa, był kumem przy chrzcie syna jego Jerzego, a pod r. 1268 na str. 204, że Lew zamordował we Włodzimierzu Wojszelka, który oczywiście jest tą samą osobą co mnich Lawrysz. O Trojdenie pisze latopis welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho to samo co kronika Wołyńska rękopisu Hipackiego str. 204. „W leto (1270) nacza kniażiti w Lytwi okazannyj bezzakonnyj proklatyj i nemyłostywyj Trojden jehože bezzakonia ne mohochom pysati srama rady tak bo biasze bezzakonnyj jako i Antioch Syrskij“.

Latopisiec welik. kniaztwa litow. 7 (237) i piatyj brat Trojden a buduczemu tam na kniażeniu silny okrutieństwa czynił, szto wyżej opysuje w ruskiej kronyce (*sic*), a horszyj był tym zemlom i okrutnyj na nich, niżli Antioch Syryjskij. Ten ustęp mieści w sobie i kronika litewska, str. 12.

<sup>1)</sup> Str. 17, 18, (258, 259). Nagłówek w tém latopisie całego ustępu o Podolu: „jak kniaź Witowt poszoł k Podolu i Podole wziął, i o podolskiej ziemi“. „Witowt poszoł u pole z litowskim wojskom i pobił Tatar“ etc.

został wyswobodzony z więzienia w r. 1418 <sup>1)</sup>, że Zygmunt ósarz był oraz królem czeskim i węgierskim, przeto mówiąc o Zygmuncie przy opisanu zjazdu w Łucku, robi z niego dwie różne osoby <sup>2)</sup>. Jeszcze gorszym historykiem, niż autor latopisu wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, był autor latopisu wielikich kniazej litowskich, wydanego przez DANIŁOWICZA. Autor tego latopisu na stronie 45 opowiada, że Skirgajło został przy zdobyciu Krewe zabity przez Niemców, na str. zaś 47 ten sam Skirgajło, panujący z ręki Witolda w Kijowie, zostaje według słów tego latopisu otruty <sup>3)</sup> przez namiestnika metropolity.

10) Autor kroniki wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, czerpie w ostatniej jej części (zawierającej okres od 1500—1547) tu i owdzie z kronik polskich, do których się trzykrotnie odwołuje: a) przeciwstawiając opowiadanie o zdobyciu Smoleńska przez Moskwę w r. 1514 z kroniki polskiej, opowiadaniu z kroniki ruskiej <sup>4)</sup>; b) mówiąc o żonie i towarzyszach Glińskiego, których odesłano do Moskwy <sup>5)</sup>; c) opowiadając o bitwie z Tatarami p. r. 1512 pod Łopuszną <sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> Str. 20 (264). Nagłówek o kniazu Daszku Theodorowiczu „koły Kremianec wziął“ „a kniaz wieliki Witold sam nejechał no posyłał napered sebe dwoch panow swoich“ etc.

<sup>2)</sup> Str. 21 (266) „w toj czas Witowt przywał k sobi korola polskoho Jagajła i cesaria rymnskoho i wielikoho kniazia Moskowskoho Wasilija ziatia swoho y korola uhorskoho i korolewju“ etc.

<sup>3)</sup> Str. 45 „tohdá že Nemci ubisza kniazia Skirgajła Olhierdowicza“ i str. 47 „kniaz Skirgajło..... wyjehaw w horod Kiew bołen 7 dnej prestawi sia u seređu“.

Skirgajło był 4 synem Olgierda z księżniczki Juliany z Tweru.

<sup>4)</sup> Str. 29 (281) na marginesie do opowieści o tej wojnie napisano w kronice litewskiej: „sto lat był Smoleńsk pod Polską“ na str. 28 (279).

<sup>5)</sup> Str. 28 (279) „kotorych przytatetej kniazia Michajła Hlińskoho jako w kronikach polskich pyszet o dwiste nazad do korola z Moskwy powtekały“.

<sup>6)</sup> Str. 18 (280) „bo jak pyszut kronikare i z polskoho i lytowskoho wojska bilsze ne buło tolko szest' tysiacz“.



Najbardziej zdaje mi się uwagi godną ta okoliczność, że autor latopisu wielikoho kniazstwa litowskoho i zomojtskoho, czerpie z jakiegoś pamiętnika lub metryki, odnoszącej się do grobowców wielkich książąt litewskich, znajdujących się w kościele archikatedralnym św. Stanisława w Wilnie. Tak pod r. 1483o powiada on, iż Kazimiérz, syn króla Kazimiérza Jagiellończyka <sup>1)</sup>, pochowany został w kościele św. Stanisława, a w r. 1506 pochowano ciało króla polskiego i wielkiego księcia lit. Aleksandra <sup>2)</sup> w kaplicy obok brata jego królewicza Kazimiérza, a wreszcie, że król Zygmunt August po- grzebał swą żonę Elżbiętę u św. Stanisława w kaplicy wiele- bnego Kazimiérza <sup>3)</sup>. Dokładne i poprawne wiadomości pod względem kalendarskim o dniu śmierci Elżbiety <sup>4)</sup>, jakoteż o tém, ile lat i miesięcy Aleksander w królestwie polskiem, a ile w księstwie litewskiem panował <sup>5)</sup>, robi wrażenie jakoby te wiadomości z nagrobnych napisów lub z jakiej metryki śmierci były czerpane. Uzupełnia te wiadomości, odnoszące się do grobowców wielkich książąt, kronika Litewska rękopisu BYCHOWCA, podając, że wielki książę Witold zmarły

<sup>1)</sup> Str. 26 (275) „a czetwertyj syn korola Kazimera, Kazimer perwej otca swojego korola Kazimera u Wilni umer lita bożoho narożenia 1483, i pochowan jest u Wilni u kostele sw. Stanisława“.

<sup>2)</sup> Str. 27 (278) „tito jeho pochowano jest u Wilni w kostele sw. Stanisława u kaplicy podle brata jeho korolewicza Kazimira“.

<sup>3)</sup> Str. 23 (289) „u Wilni umerła korolewa molodaja Elżbieta i pohreb jój był u sw. Stanisława u kaplicy weleбноho Kazimira“.

<sup>4)</sup> Str. 32, 33 (288, 289) „1545 meseca Junia u Petrow post za dwi nedili pered sw. Petrom u ponediłok, umerła, a 24 Auhusta za dwi nedeli u ponediłok pohreb był“.

Istotnie dwa tygodnie wstecz od św. Piotra przypadał na dniu 15 Czerwca 1545 a 24 Auhusta był także ponie- dzialek, a we wtorek był obchód z marami, t. j. były ekzekwie.

<sup>5)</sup> Str. 27 (278).

23 Października 1430, pochowany został na zamku w Wilnie, w kościele św. Stanisława, po lewej stronie obok drzwi od zakrystyi <sup>1)</sup>).

11) Autor latopisu wielikoho kniaźstwa litowskoho i zomojtskoho czerpał wiadomości z jakichś aktów publicznych i urzędowych, ponieważ wie on dobrze, gdzie kiedy i komu nadano jaki urząd wysoki w księstwie litewskim, którego roku zmarł ten lub ów wielki dostojnik litewski, wskutek czego opróżnione zostało to lub owo wysokie dostojenstwo. Wie on kiedy po raz pierwszy za Zygmunta I opisano ziemię litewską i wydano pierwsze pisane prawo litewskie<sup>2)</sup>. Również

<sup>1)</sup> Kronika Litewska, str. 44. Witowt umre.... lita ot bożoho narożenia 1430 mca 8 bria 23 dnia..... y položysza jeho teło u zamku u Wilni w kosteli sw. Stanisława, w chore na liwoj storene podle dwerej do zakrystejnycch“.

<sup>2)</sup> Latopisiec wielikoho kniaźstwa litowskoho i zomojtskoho, str. 31 (285) p. r. 1528 „tohoż roku wsiu zemlu litowskoju popisowali... tohoż roku prawa pisanije dani wsej zemli wielikoho kniaźstwa litowskoho na swiatyj Mychail od korola Żykhimonta staroho“.

Na str. 32 (288) „a wriady totezas rozdany tym osobom wyżej opysanym, t. j. panu Hryhoriu Hryhoriewiczu, Iustynowyczu kasztelaństwo wileńskoje; kniazii Januszu Dubrowickomu województwo trockoje; panu Jeronymu Chodkiewiczuz kasztelaństwo trockoje; panu Mykołaju Janowyczuz Radywyłu marszałstwo zemskoje; panu Aleksandru Chodkiewiczuz województwo Nowhorodzkoje; kniazii Semenu Prońskomu województwo kijewskoje; panu Stanysławu Kyszcyczuz województwo wytebskoje; panu Mikołaju Jurijewiczuz Radiwiłu podczaszoje; panu Janu Janowiczuz Radiwiłu krajczoje; panu Hryhoriu Chodkiewiczuz podkomorie“, lub pod r. 1533 „kniaź Konstantyn (Ostrogskij) umer po wziatiju w nebo panny Maryi“, lub pod r. 1534 str. 32 (287) „tiwuństwo wileńskoje dano panu Wojtiechu Jundiłu, marszałkostwo dwornoje panu Iwanu Hornostaju“, lub pod r. 1542, str. 32 (287) „tohoż hoda pan Stanisław Olbrachtowycz Khasztold, wojewoda trockij umer z ponediłka na wtorek piatoi hodyny w nocz za tyźdeń pered bożym naroženijem“, „lita bożoho narożenia

podaje on dokładnie dnie koronacyi wielkich książąt litewskich na królów polskich w Krakowie, objęcie rządów na Litwie przez wielkich książąt, a mówiąc o śmierci królów polskich i wielkich książąt litewskich, oznacza jak najdokładniej wiek ich i czas panowania, na lata, miesiące, tygodnie i dnie itp. <sup>1)</sup>.

---

1645 meseca Aprila 11 dnia... pan Matej Wojtichowycz Janowicz, starosta żomojtski umer na tretej nedeli po wielikodni i t. p. Podobne wiadomości o nadaniu litewskich urzędów zawiera także kronika Litewska str. 74 „tohoż hoda i wojewoda kijowskij książ Dmytrej Putiatycz i książ Semen Juriewicz Holszański, starosta łucki pomerli, y dały wojewodztwo kijowskie panu Juriu Montowłowiczu, a Łuczesk dały kniazii Michajłu Iwanowiczu Ostrożskomu, a po smerty kniazia Michajłowa dali Łuczesko pisaru panu Tedoru Januszowiczu“.

<sup>1)</sup> Str. 25 (273) „leta bożoho narożenija 1447 wziali na korolestwo polskoje kniazia wielikoho litowskoho Kazimira Jahajowicza i koronowali jeha, w nedelu na zawtre po swiatom Janie krestytelu w Krakowe“.

Str. 26 (275) „lita bożoho narożenia 1492, 7 Júnia umer korol polskij i wieliki książ litowskij Kazimir Jakhelowicz panowawszy fortunne na korolestwi polskom lit 45, a na wielikom kniaźstwi litowskom lit 42“.

Str. 26 (276) tohoż r. 1501 umer w Toruniu korol polskij Jan Olbrecht, był korołem polskim lit osm, misiacej osm, wiku swojeho sorok, mesec 1.

Str. 27 (278) „mił wiku swojeho (Aleksander) lit 45, panował na korolestwi polskom lit 4, misiacy 3 a na kniaźstwe litowskiem panował lit 14, misiacy dwa.

Str. 27 (278) „tohoż roku 1506 izbrali sobi Litwa wielikim kniazem litowskim kniaza Opawskoje i Kłogowskoje Żykhimonta Kazimirowicza kotroho potim r. 1507 meseca Janwara i Polacy sobe korołem wziali i był Żykhimont korołem polskim i wielikim kniazem litowskim, ruskim i żomojtskim. Ostatni ten ustęp powtarza się przy opowieści o koronacyi każdego z wielk. książąt litewskich na królów polskich w Krakowie lub o powołaniu tychże na tron polski.

Str. 32 (286) „w lito narożenia 1530 Żykhimont wtoryj Auhust, Żykhimonta korola na on czas buduczy wielikim kniazem litowskim za żywote otca swojeho na korolestwo polskoje był powołan i koronowan meseca Februaria 21 dnia“.

12) Autor używał jakiegóś kroniki dworskiej lub zapisków jakby jakiegoś ochmistrza dworu. Wié bowiem dokładnie, gdzie i kiedy urodziło się to lub owo z dzieci królewskich<sup>1)</sup>, podnosi, że podczas urodzin Zygmunta Augusta II, ojciec jego Zygmunt I przebywał w Toruniu<sup>2)</sup>, wreszcie podaje dnie zaślubin, koronacyi, śmierci i pogrzebów królów i królowych<sup>3)</sup>. Podobnie niektóre takie wiadomości z dworu królów i wielkich

---

Str. 38 (290). Dokładne daty co długości wieku i panowania Zygmunta I, „mił wiku swojego lit osmdesiat hod, misiacy dwa, dnyi sem, panowawszy na korune polskoj, welikom kniazstwi litowskom, ruskom, pruskom, żomojtskom, mazoweckom i iunych lit sorok półtora“.

- <sup>1)</sup> Str. 28 (280) „Lita po narożeniu Chrysta syna Bożoho 1513 korolu Żykhimontu urodylsia doczka z korolewoj Barbary w Poznaniu, ktororoju nazwano Jadwiha“.
- <sup>2)</sup> Str. 30 (283) „1520 meseca Auhusta 1 dnia urodyl sia korolu Żykhimontu syn z korolewoj Bony, ktoromuu imia dano Żykhimont Wtoryj, a pryložywszy do toho imia cesarskoje Auhusta..... na toj czas khdy sia rodył Auhust w Krakowe, korol Zyhmont był w Toruniu“.
- <sup>3)</sup> Str. 31 (285) 1529 „Korólewycza młodoho Żykhimonta Augusta na welikoje kniazestwo litowskoje Litwa obrali na deń swiatoho Luki ewanhelisty a jemu w tot czas było dewit let“, pod r. 1430 str. 32 (286) Żykhimont Wtoryj Auhust za żywota otca swojego na korolestwo polskoje był pomazan i koronowan misiacia Henwaria dwaciaty perwoho dnia a jemu w tot czas było lit deset“, pod r. 1534. „15 Maja u sobotu(?) szostoje nedili po welikodny Elżbieta korolewa donka korola rymskoho Ferdynanda i cesaria Karola piatoho bratanka prywezena do Polski do Krakowa w małżeński stan Żykhimonta Auhusta korola polskoho młodoho, w nedelu była koronowana a w ponediłok dana korolu w małżeństwo“. Najdokładniej opisany jest dzień i godzina śmierci króla Zygmunta I str. 33 (290) „umer w samyj welihdeń trynadciat hodyny na suspilnom zegari“ tj. według podziału doby na 24 godzin „o ktoroj smerti prynesena widomost korolu młodomu Żykhymontu Augustu z Krakowa do Wilna u tyżeń po welice dne w nedelu rano, na toj nedeli w piatnyeu korol Żykhmont August u Wilni obchod czynił z marami i sweczami po wsim kostełom“.

książąt litewskich podaje także kronika Kijowska rękopisu Supraslskiego i kronika Litewska rękopisu BYCHOWCA. Tak piérwsza opowiada nam aż w dwóch miejscach, że król Kazimierz Jagiellończyk umarł w Grodnie 7 Sierpnia we Czwartek po Wniebowstąpieniu Chrystusa, w chwili gdy słońce wschodziło, przy metropolicie kijowskim Hleźnie i Wasyanie, władcy włodziérskim i brzeskim <sup>1)</sup>. O wielkim księciu Aleksandrze powiada ta kronika, że wraz z królem polskim Albrechtem zjechał się w Parczowie dla jakiejś ważnej narady 26 Listopada w dzień św. Alimpiusza r. 1496, że w dwa dni potóm perekopscy Tatarzy spustoszyli Wołyń, dotarliży aż do granicy polskiej, wiele ludności zabrali w jasyr i bezkarnie powrócili do domu <sup>2)</sup>. Kronika zaś Litewska rękopisu BYCHOWCA opowiada pod rokiem 1494 o pobyciu Elźbięty, wdowy po królu Kazimierzu Jagiellończyku, wraz z córkami swemi Barbarą i Elźbiętą w Wilnie, dokąd przybyła rzeczona królowa w celu odwiedzin syna swego wielkiego księcia Aleksandra i synowój wielkiej księżny Heleny. Według kroniki Litewskiej przyjął je Aleksander z wielką radością i czcią i sprawiał im wielkie przyjemności, jako dobry syn łaskawój matce, jako wierny brat kochanym sióstróm <sup>3)</sup>.

13) Latopisiec velikoho kniaźstwa litowskoho i žomojtskoho jest tak ścisły i dokładny co do panowania Zygmunta I, że ani jednego większego politycznego zdarzenia nie pomija, oznaczając zwyczajnie rok i dzień tegoż. Tak opowiada o morderstwie, popelnioném na Zaberezińskim przez Michała Głińskiego 1507; przyczém podaje dokładny opis topograficznego położenia dworu Zaberezińskiego, czasu i okoliczności

<sup>1)</sup> Supraslski rękopis, str. 140 do r. 1492, str. 147 do r. 1491.

<sup>2)</sup> Kronika Kijowska rękopisu Supraslskiego, str. 143 do roku 1496.

<sup>3)</sup> Kronika Litewska, str. 63 (za rok 1492).

temu morderstwu towarzyszących <sup>1)</sup>, o wojnie z Moskwą o Smoleńsk, o zwycięstwie pod Orszą, o walkach z Tatarami, o wyprawie na Psków. Również znajdujemy tu wiadomości o Konstantynie Ostrogskim I, Janie Michajłowiczu Radziwille hetmanach, o traktatach z Moskwą, o zerwaniu tychże traktatów, o śmierci wielkiego księcia moskiewskiego <sup>2)</sup>, o połączeniu Mazowsza z Polską, jak się wyraża prawem lennem po śmierci księcia Janusza <sup>3)</sup>, o buncie Gdańszczan przeciw królowi i karze za to wymierzonej <sup>4)</sup>, o składaniu hołdu przez mistrza niemieckiego Wojciecha 10 Marca 1525 r. na rynku w Krakowie, który według słów kronikarza przestał nazywać się mistrzem pruskim, zrzucił z siebie kapuzę mniszą i płaszcz z krzyżem i pojął za żonę siostrę króla duńskiego <sup>5)</sup>. Wreszcie podaje latopisiec wiadomości o pierwszym małżeństwie Króla Zygmunta I z Barbarą Zapolską <sup>6)</sup>, o zjeździe cesarza niemieckiego Maksymilijana z kró-

<sup>1)</sup> Str. 27, 28 (278, 279).

<sup>2)</sup> Str. 26 (276), 29 (281), 31 (286) od r. 1500—1534.

<sup>3)</sup> Str. 31 (286) pod r. 1526. „Tohoż roku zwyż pysanoho zaraz po smerti kniazia Janusza mazoweckoho korol Żykhmont w kniazstwo Mazoweckoje i misto Warszawu stolicu toho kniazstwa uwezalsia prawom lennym“.

<sup>4)</sup> Str. 30 (284) r. 1526. „Majuczy korol Żykhimont widomość, iż khdanszczane protiuku jemu bunt wszczynajut, i rozkazianiam jeho ne sut posłuszni, a na zdrowie jeho potajemne stojat, dlaczoho misiacia aprila powelikodny roku zwyż menowanoho korol so wsim dworom swoim do Gdanska pryjechawszy etc. etc.“.

<sup>5)</sup> 31 (284) pod r. 1525 „meseca marca 10 dnia Wotiech pruski mistr, buduczi od korola Żykhimonta perwoho waloku utysnenyj, tohoż dnia z wyż menowanoho hold w Krakowe posred rynku korolu Żykhimontu uczynyl i ot toho czasu wze kniazia pruskoje holdownikom korola polskoho y welikoho kniazia litowskoho stal sia i mistrom pruskim pysati sie ne poczal, kapyciu mniszskuju i płaszcz z krzyżom z sebe skynuł i w małżeństwo za sebe poniał sestru korola duńskoho a pered tym mistrowe pruski żon ne mewali“.

<sup>6)</sup> Str. 29 (281) pod r. 1512 „przywezona korolu Żykhmontu w małżeństwo Barbara doczka Stefana wojewody Sędmiho-

lami polskim i węgierskim we Wiedniu r. 1515, i o śmierci Barbary <sup>1)</sup> w tym samym roku, o drugim małżeństwie Zygmunta I z Boną Sforcyją, której dom i pochodzenie dokładnie oznaczył. Pod r. 1518 opowiada on, że za namową césarza Maksymilijana, oddaną została w małżeństwo Zygmunтови Bona, z krajów włoskich z Apulii, i że ją koronował arcybiskup gnieźnieński Jan Łaski, na zamku krakowskim w wielkim kościele przy schyłku miesiąca Kwietnia <sup>2)</sup>. Wszystkie te wiadomości razem wzięte świadczą, że część tego latopisu, obejmująca okres panowania Zygmunta I, napisaną została przez męża stanu, który miał pod ręką akty państwa i dworu wielkiego księstwa litewskiego. Dla związku tej ostatniej części latopisu z poprzednimi, skompiłował autor tegoż historyją litewską do roku 1446, z jakiejś dawniejszej kroniki litewskiej, obejmującej najstarszy okres dziejów litewskich i zmieszał je z kroniką Smoleńską, a potem nagle zwrócił <sup>3)</sup> swą wyłączną uwagę na Kazimierza i jego

---

rodzko, a ktoroj pyszut kronikare, iż była welikoj po-  
bożnocy i cnoty“.

- <sup>1)</sup> Str. 29 (282) pod r. 1515 „zjezd cesaria christiańskoho s korolmi to jest polskim, uhorskim i czeskim u Widniu tohoż roku i smert' korolewoj Barbary“.
- <sup>2)</sup> Str. 30 (283) „w lito po narożeniu Isusa Chrysta syna bożoho 1518 za namowoju cesaria Maksimiliana prywezona w małżeństwo korolu Zykhmontu Bona z krajów włoskich z Apulii z mista Baru, donka Jana Sforcyeho kniażati medyolańskoho i koronowana na zamku krakowskom w kostele, ostatku dnei kwitnewych czerez arcybiskupa Hneźneńskoho Jana z Łaska“.
- <sup>3)</sup> Str. 25 i 26 (274, 275) opowiedziawszy o zawarciu przy-  
mierza Moskwy pod r. 1446 z wielkim księciem litewskim,  
mówi o Kazimierzu i jego sześciu synach, poczem nastę-  
puje przerwa do r. 1482, t. j. przez lat 33. Po roku 1482  
następuje r. 1492, pod którym umieszcza śmierć króla Ka-  
zimierza i wiadomość o klęsce wojska polskiego na Buko-  
winie zadanej przez Wołochów. Wracając znowu do synów  
Kazimierza: Aleksandra, Kazimierza, Władysława, Fryde-  
ryka od r. 1500, staje się ten latopisiec znowu mowniejszy.

synów, z których najmłodszy Zygmunt, powołany po śmierci Aleksandra na króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego, stał się w oczach autora tego latopisu wzorem ówczesnych monarchów Europy <sup>1)</sup>).

14) Autor latopisu wielikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho podaje bardzo szczegółowe wiadomości o zaćmieniach słońca, o morowej zarazie, o głodzie i drożyznie, o pożarach i powodziach i innych klęskach elementarnych <sup>2)</sup>. W okresie XV i pierwszej połowie XVI wieku przypadają zaćmienia słońca według podań kroniki Ruskiej, Litewskiej i latopisu wielikoho kniaźstwa litowskoho i kroniki Kijowskiej rękopisu

<sup>1)</sup> Na str. 33 (290) opowiadając o śmierci króla Zygmunta I pod r. 1547, tak się o nim wyraża: że umarł „s żalostiju ne tolko wsich poddanych swoich ale i państw okolicznych christianskich, khdyż był pan welmi dobryj, sprawiedliwy i miłoserdnyj ku poddanym swoim, mił wiku swojego lit sedmdesiat oden hod, misiacej dwa, dnej sem, panowawsze że na korune polskoj lit sorok połtora“.

<sup>2)</sup> Tak n. p. str. 20 (264) „tohoż hodu w Nowhorodi był mor syłen welmi i na Moskwe i w Porchowe i w Pskowe i w Torsku i w Tweru i w Demitrowi, i po wsiu ruskim wołostiam“..... „tohoż roku Moskwa zhorila i Smoleńsk“ lub str. 25 (273) przed r. 1445, „tohoż hodu zima była welmi luta i metylići bez prystanku z morozami zawždy były, i mnoho ludej z studeni pomeřło po sełam i po horodam, bo welmi welikaja studeń u sneh był welmi welik, iż za mnohije lita ne było snihu tak welikoho i zimy tak welmi lutoje, a woda toje wesne była welmi welikaja u Smoleńsku use misto ponela była mało szto ne doszła woda do Pokrowskoj hory“. Temi samemi słowami prawie powtarza się opis tego głodu i téj powodzi w latopisie wielikich kniazej litowskich pod r. 1443, str. 69. A str. 29 (280): „toho roku 1513 w Wilni zamok nadolnyj zhoril kotoryj na on czas derewlanyj był“ pod r. 1534—1542 mieści w sobie ten latopisec wielikoho kniaźstwa litowskoho str. 32 (287) wiadomość o szarańczy temi słowy: „tohoż leta przyszła szarancza na ladskuju zemlu i na litowskoju około Berestia i około Mińska i Swerżna i Kojdowa Iwenda i około Wilny wedeli letajucznych i pojeli żyto i jarynu i trawu, seje że wse stało sie dla hrich naszych“. O elementarnych zdarze-



Supraslskiego w latach 1400, 1401, 1402, 1415, 1491, 1544<sup>1)</sup>. Latopis wielikoho kniaźstwa litowskoho opisuje pod r. 1542 pojawienie się światła polarnego, w nocy 10 Października z wtorku na środę<sup>2)</sup>. Opisując zaćmienie słońca pod dniem 24 Stycznia godzinę przed południem r. 1544, opowiada ten latopisiec, że słońce pojawiło się na niebie jako sierp lub jako młody księżyc z rogami na wschód, potem z rogami na zachód, i że ciemność pokryła ziemię, a około słońca widziane były 2 gwiazdy, jedna barwy jasnej, druga czerwonej<sup>3)</sup>.

---

niach opowiada tu i owdzie nie mniej dokładnie i kronika Litewska tak np. str. 62: „tohoż leta (1486) misiaca Maja druhoho dnia, wpał snih tak weliki, jako moszczno było sañmi jezdeti; tohoż misiacia Maja 21 dnia wpał snih w poħoleni czełowiku i była studen welikaja welmi“.

- <sup>1)</sup> Latopisiec wielikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 20 (264): „Tohoż hodu (1401) na Błahowiszczeniye u Ponedelok na Strastnoj nedeli było znamia welikoje jakoby u wobed weremia zwizdy sia jawili jakby w noczi i sołnce potemniło i strach był welikij na zemli ruskoj“; kronika Ruska wydana przez DANIŁOWICZA opisuje to zaćmienie słońca pod r. 1400 str. 219: „tohoż leta byst' znamenije na nebesi i pomraczeniye wo sołnci i t'ma byst' i jawisia sołnce krywawo i luna miesiaca Oktobra“.

Kronika Litewska, str. 37: „leto 6910 (1402) meca Junija 7 dnia izhib'e słońce, i pokryło łuczy swoi, tretoje hodyny wszedszu słońcu, kak obedni pojut y zwizde jawili sia kak w noczy i swetyli try hodyny“. Kijewska litopys rukopysy Supraslskoj, str. 137: „w lito 6925 (1415) misiaca Junia 7 tma byst' w 3 czas dne i pryidosza do połuczasa i paki (t. j. znowu) myłoserdnyj Boh świt nam darowa“.

Kijewska litopys, str. 130: „W lito 1491 misiaca Maja byst' znamenije: w sołnci dwi czasti izhybli“.

- <sup>2)</sup> Str. 32 (287): „Lita Bożoho narożenia 1542 meseca Oktobra 10 dnia indykta perwoho so wtorka na seredu cze-twertroje hodyny w nocz byst' znamenije na nebesi, jawili sia stołpy switlyji jako ohon, mnohije chodyli, mnohije zbirali sia w oden stołp welikij y roziszli sia odny poszli na północ i tam pohibli, a druhiji poszli na połudeń i tyje odszedzi pohybli“.
- <sup>3)</sup> Latopisiec wielikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho 32 (287), str. 33 (297): „w leto Bożoho narożenia 1544,

15) Nareszcie wszystkie tu wspomniane źródła zawierają chronologię mniej lub więcej dokładną, podając lata od stworzenia świata. Latopisiec wielkiego kniazstwa litowskiego i kronika Litewska podają szczególnie w drugich swych częściach także lata od narodzenia Chrystusa <sup>1)</sup>. Latopisiec wielkich

wtóroho indykta, meseca Henwaria 24 dnia, u czetwer przed połudnem mohło były za hodynu, było znamenie przyszło, temnost' wielkaja prawe jakobysia miło zmerkaty, i sólnece było wydity jakoby serp abo misec młodyj rohami stojał na, zachod sólneca, a potom było wedity rohami na wschod, i wideni dwi zvezdi w tot że czas na zachod ot sólneca, odna biła a druha czerłena. A vse toho mohło były poltora hodyny a potom temnost' odyszła procz, a taja temnost' była przyszła od zachodu<sup>a</sup>. — Profesor astronomii Uniwersytetu Jagiellońskiego, czynny członek Akademii Umiejętności Dr. Fr. KARLIŃSKI, podał następujące uwagi i sprawdzenia zaćmień tych, o których opowiadają kroniki litewskoruskie XV, XVI wieku. W r. 1400 było zaćmienie słońca prawdziwe 18 Października. Roku 1401 i 1402 nie mogło być zaćmienie słońca na Zwiastowanie Najświętszej Panny (25 Marca) bo nów księżycy, podczas którego tylko zaćmienie słońca jest możebnym, był w roku 1401 dnia 15, zaś w r. 1402 dnia 3 Marca. Roku 1402 dnia 7 Czerwca nie mogło być zaćmienia słońca, gdyż pierwsza kwadra księżycy była w tej porze. Prawdopodobnie widziana była Wenus świecąca we dniu w jej największym blasku. Roku 1415 dnia 7 Czerwca było zaćmienie słońca prawdziwe. Również było zaćmienie rzeczywiste dnia 8 Maja 1491 r. W r. 1544 dnia 24 Stycznia było rzeczywiście wielkie zaćmienie słońca. Planety były widziane na niebie podczas zaćmienia, Wenus biały, Merkur czerwony.

<sup>1)</sup> Kronika Litewska czyni to szczególnie od r. 1492, str. 63: „leto Bożyiaho Narożenia 1492, meca Maja 24 deń, przed samuju Subotoju etc.“, mówi o przywiezieniu ciała umarłego Kazimierza Jagiellończyka z Grodna do Krakowa i o pochowaniu tegoż na zamku w kaplicy w kościele św. Stanisława, „kotorujuż (kaplicu) był sam zbudował, tamże i korolwaja jeho Elżbieta po smerti jeho ne tolko meszkała (tj. na zamku w Krakowie) i po żywote jeje tamże pohrebena jeju w tojże kaplicy“. Bezpośrednio przed tém prawi autor tej kroniki o śmierci króla Kazimierza temi słowy: „tamże w Horodne y żywota swojeho w wielkoj starosty dokonał

kniazej litowskich ma chronologiję od roku 1432 ustaloną <sup>1)</sup>. Latopisiec zaś wielikoho kniazestwa litowskoho i kronika Litewska mają daty ustalone od śmierci Witolda r. 1430 <sup>2)</sup>. Okres przed temi latami, zawarty w tych źródłach wykazuje tylko kilka lat ustalonych, tak rok 1323 jako rok <sup>3)</sup> zaślubin córki Gedymina z królem Kazimierzem; rok 1365 jako rok walki Olgerda z Wielkim księciem Kejstutem o Wilno <sup>4)</sup>; rok 1377 jako rok śmierci Olgerda <sup>5)</sup>; rok 1399 jako rok bitwy pod Worskłą <sup>6)</sup>

---

w cztetwer pered Bożym Ustupenijem (t. j. Wniebowstąpieniem) na tyżden<sup>6</sup>. Również mówiąc o śmierci Witolda na str. 44, podaje autor téj kroniki rok według narodzenia Chrystusa str. 44. „Witowt umre od Bożoho narożenia 1430 meca 8 bra 22 dnia<sup>6</sup>.”

<sup>1)</sup> Latopisiec wielikich kniazej litowskich, str. 65 pod r. 1432 zamieszcza wiadomość o wyniesieniu władzyki Smoleńskiego Herasyma na metropolitę, potem idą lata od stworzenia świata obok lat od narodzenia Chrystusa aż do końca tego latopisu.

<sup>2)</sup> Latopisiec wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 22 (268): „w lito 6938, a ot bożoho narożenia 1430 umer kniaz weliki Witowt u Łucku mesaca Oktabria 23 dnia w deń sw. Jakowa brata Hospodnia po płoti a panował na welikom kniazstwi litowskom i pruskom 37 hod<sup>6</sup>.”

<sup>3)</sup> Kronika Litewska, str. 17.

<sup>4)</sup> 12 (247): Latopisiec wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho. Lita 6873 a od narożenia Chrysta 1365.

<sup>5)</sup> Latopisiec wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 12 (247): „Potom weliki kniaz Olgerd umre w lito Bożoho narożenia 1377 i panował na Wilni dwanaecat lit<sup>6</sup>.”

<sup>6)</sup> Str. 35 „w leto 6906 było poboiszcze welikomu kniaziiu Witowtu z Timurkutlujem carem, kniaz Witowt sobrat wojsko bezczislennoje etc<sup>6</sup>”. Latopisiec wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 20 (263): „w tom czasi w lito 6907 (1399) pospijet Timurkutluj car s mnohimi siłami Tatarskimi i stritili sia z kniazem Witowtom na pole na rece na Worskli y była im bytwa welikaja misiaca Auhusta 20 dnia i dołho welmi bili sia i pobili Tatarowe Witowtowo wojsko i kniaz weliki Witowt pobeżet u małej družynie<sup>6</sup>”. Kronika Ruska, wydana przez DANİŁOWICZA, str. 217: „w leto 6906 (1398) byst' boiszcze kniaziiu welikomu Witowtu z Timurkutlujem<sup>6</sup> etc.

i rok 1404, jako ostatnie zdobycie Smoleńska przez Witolda <sup>1)</sup>).

Co między temi latami i przed niemi w tych źródłach znajduje się, jest oznaczone ogólnikowo: „tego roku, téj wiosny, téj jesieni, téj zimy“ i t. p. Najdokładniejszą chronologię ma kronika Kijowska rękopisu Supraslskiego i kronika Ruska, chociaż w jednej i drugiej znajdują się co do niektórych lat zboczenia. Przy niektórych latach od narodzenia Chrystusa podane są indiktiony, w kilku miejscach wspomniane źródła okresu litewskoruskiego co do chronologii krzyżują się ze sobą i niezgadają się, które to miejsca sprostować według prawideł kalendarskich lub usprawiedliwić było mojem zadaniem.

1) Latopisiec welikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho prawi na str. 11 (245), że w. książę Gedymin miał 7 synów i 8mą córkę Annę, którą dał w małżeństwo „synu Kazimirowu, Władysławu Łoketku“, zamiast synu Władysława Łokietka Kazimiérzowi, 1320 roku zamiast 1323 roku, jak ma kronika Litewska rękopisu BYCHOWCA str. 17, opowiada zresztą o tém temi samemi słowy.

2) Latopisiec welikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 18 (259) podaje, że książę Skirgajło, jadąc na polowanie za Dniepr, był uproszony od namiestnika metropolity mnicha Ftomy, żeby wstąpił do palacu metropolity, „na metropoliczny dwór“, a gdy książę Skirgajło tam zajrzał, dał mu ów mnich zioło, trujące w napoju, poczem książę Skirgajło na polowaniu rozchorował się w przededniu święta Jordanu, we czwartek, i natychmiast, powracając do Kijowa, już chory, siódmego dnia umarł we środe. Następuje potem opisanie uroczystego pogrzebu. Tak samo opowiada to zdarzenie latopisiec welikich kniazej litowskich, czyli latopisiec Litewski, str. 47, z tą różnicą, że jako dzień zachorowania

---

<sup>1)</sup> Tylko latopis rękopismienny Wołynia podaje tu rok 1405 zamiast 1404.

Skirgajła wymienia „kanon kanona Kreszczenija w sobotu“, t. j. w przeddzień przedednia święta Jordanu w sobotę 1394. Kronika zaś Litewska str. 24 bez bliższego oznaczenia dnia powiada, że książę Skirgajło pojechał za Dniepr na polowanie, i tam w skutek otrucia zachorował i wróciwszy do Kijowa, siódmego dnia życie zakończył. W roku 1394 święto Jordanu przypadało we wtorek, Kanon (tj. przeddzień) tego święta był poniedziałek, a kanon kanona, t. j. przeddzień przedednia był w sobotę. Pod tym względem przeto podanie latopisu Litewskiego byłoby prawdziwsze, niż podanie latopisu wielikoho kniaźstwa litowskoho, który dzień ten mianuje czwartkiem. Atoli według latopisu Litewskiego śmierć Skirgajła 7 dnia po rozchorowaniu się musiałaby nastąpić w piątek a według latopisu wielikoho kniaźstwa litowskoho w niedzielę nie zaś w sobotę, jak podaje latopisiec Litewski i latopisiec wielikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho.

3) Latopisiec wielikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 20 (264), umieścił zaćmienie słońca pod r. 1401 lub 1402 „na blahowiszczeniye w ponedilok na strastnoj nedeli“, t. j. na zwiastowanie N. Panny, które wówczas przypadać miało w poniedziałek w czasie wielkiego tygodnia. Atoli data ta jest mylna, Zwiastowanie bowiem r. 1400 przypadało w sobotę, zaś r. 1401 w piątek i jak wyżej wykazano, r. 1400 i 1401 nie było żadnego zaćmienia słońca, widzianego w Europie.

4) Latopisiec wielikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho mówi na str. 21 (265) pod r. 6912 (t. j. 1404) „horod Smoleńsk podda sia Witoldu, tohdy było poslednoje wziatije Smoleńsku ot Witolda w Petrow post, 26 dnia Junia w czetwer“. Tak zwana Piotrówka (post przed św. Piotrem) przypada bezpośrednio przed św. Piotrem (29 Czerwca). Istotnie dzień 26 Czerwca w r. 1404 przypadał we Czwartek.

5) Latopisiec wielikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho podaje na str. 22 (268) dzień śmierci wielkiego księcia

Litwy Witolda pod r. 6938 (1430) 23 Października w uroczystość św. Jakuba brata Jezusowego (brata hospodnia po płoty).... W istocie dzień św. Jakuba przypada na 23 Października.

6) Latopisiec wielikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho podaje dzień bitwy pod Oszmianą, stoczonej między Zygmuntem a Świdrygajłem, str. 22 (268), 6941 (z r. 1432 na 1433) „i była bitwa na Oszmene dekabria osmohonadcat dnia i pomoh Boh wielikomu kniaziu Żykhimontu i pobili ich“. Latopisiec Litewski DANIEŁOWICZA, str. 55, podaje dzień bitwy na Oszmianie 8 Grudnia „i byst' boj misiaca Dekabria 8 dnia na pamet swiatioho Potapija u ponedełok“. Osmego Grudnia przypada we wschodnim kościele uroczystość Niepokalanego poczęcia N. Panny i św. Potapiusza. Tę samą datę podaje i kronika Litewska rękopisu BYCHOWCA, str. 46, „y byst im boj miseca Dekabria osmoho dnia w Ponedilok“. Dzień 8 Grudnia przypadał rzeczywiście w Poniedziałek roku 1432. Data przeto latopisu Litewskiego jest prawdziwa, a data latopisu wielikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho 18 Grudnia jest oczywiście mylną.

7) Latopisiec wielikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 23 (269, 270), podaje wiadomości o oblężeniu Mścislawia przez W. księcia Litwy Zygmunta, „na tujuz oseń wieliki kniaź Zykhmont sobrawsze syłu wielikuju Litwu i Lachy i poszoł na ruskuju zemlu i stał pod Mstislawiłem meseca Sentabria szostonadciat dnia, i stojał pod horodom ezotyry nedili i horoda ne wziawszy opiat' wernulsia wo swoju zemlu“. Odmienną datę tego zdarzenia podaje latopisiec Litewski, wyd. przez DANIEŁOWICZA na str. 57, 58, opisując to zdarzenie zresztą temi samými słowy, „i stasza pod Mstislawiłem misiaca Oktabra 26 deń (1435) na pamiat sw. muczenyka Dymytريا wo srodu i stoja 3 nedeli ne wziaw horoda poide wo swoju zemlu“. W istocie przypada święto Dymytريا na 26 Października ruskiego stylu na rok 1435 we środę.

8) Latopisiec wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojt-skoho, str. 23 (270), prawiąc o bitwie za Wilkomirem sto-czonej między Zygmuntem i synem tegoż Michałem a Świdry-gajłem w r. 1435, powiada: „i potkał kniaź Michajło z woj-skom swoim Świdrygajła i tu meseca Henwaria na rece była meży ich bitwa velikaja y pomoh Boh Zyhmontu i synu jeho Michajłu etc.“. Latopisiec Litewski, podaje na str. 59 datę téj bitwy cokolwiek niejasno temi słowy: „i byst' boj so Swidrygajłom na Semen den lieto prowodea, (jakoby chciał powiedzieć, że dzień św. Symeona przewodzi rok lub porę roku na nowe) a bisia za Wilkomirem rece“. Kronika Li-tewska rękopisu BYCHOWCA powiada str. 47, opisując tę bi-twę: „y byst im boj Septabria perwyj deń na światoho Se-mena i bili sia za Wilkomerom na rece światoj“ etc. Ponie-waż św. Szymona przypada na dzień 13 Września, a nie Sty-cznia, przeto data podana przez kronikę Litewską i latopisca Litewskiego, zdaje się być prawdziwa.

9) Latopisiec wielikoho kniazstwa litowskoho i żomojt-skoho, str. 25 (273), podaje przez omyłkę rok śmierci króla Władysława Jagiełły pod r. 1432, zaraz bowiem bezpośrednio prawi o elekcyi syna tegoż Władysława na tron królestwa polskiego pod właściwym rokiem 1434. Mówiąc o śmierci Władysława pod Warną, podaje rok 1444, poczem przechodzi do opowiadania o wyniesieniu Kazimierza, drugiego syna Wła-dysława Jagiełły, na tron polski pod r. 1447, podając dokła-dnie dzień jego koronacyi w Krakowie „wziały na korolestwo polskoje Polacy kniazia wielikoho Litowskoho Kazimira Jak-hełowicza i koronowali jeho w nedelu na zawtre po światom Jane Krestytylu w Krakowe“, t. j. 24 Czerwca 1447.

10) Pod r. 1447 opisuje latopisiec wielikoho kniazstwa litowskoho, bitwę w. księcia Moskwy Wasyla z Tatarami temi słowy: „a była im bitwa na Suzdali u monastyria św. Spasa“. Te same wiadomości i temi samými prawie słowami, podaje także latopisiec Litewski, wydany przez DANIEŁOWICZA,

str. 70, 71, zawiera atoli prócz tego jeszcze niektóre inne wiadomości specjalne ze ściśłym określeniem dat, odnoszące się po części do Moskwy po części do Smoleńska i Litwy, których to wiadomości niema w latopisie welikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho, jak wiadomości o śmierci Symeona, władcy Smoleńskiego 3 Marca „na predkrestnoj nedili w sredu“, o wielkiem trzęsieniu ziemi „pered Pokrowom (1 Października) na dwi nedeli“, o wypuszczeniu na wolność za okupem, od Tatarów wielkiego księcia Moskwy Wasyla, wziętego w jassyr jeszcze w bitwie poprzedniej pod Suzdałem i t. p. Istotnie przypadał dzień 3 Marca 1445 we środę.

11) Latopisiec welikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 26 (275), podaje datę śmierci króla Kazimierza Jagiellończyka 7 Czerwca 1492. Tę samą datę podaje i kronika Litewska rękopisu BYCHOWCA, str. 63 z dodatkiem, że to było we czwartek „pered bożym Wstupenijem (t. j. Wniebowstąpieniem Pańskim) za tydeń“, tj. o jeden tydzień wprzód.

Kronika Kijowska rękopisu Supraslskiego, str. 147, jeszcze dokładniej oznacza dzień śmierci tego króla, mówiąc, że to było po Wniebowstąpieniu 7 Czerwca 1492 we czwartek rano podczas wschodu słońca. Na inném miejscu zaś str. 140 powiada ta kronika, że Kazimierz umarł 7 Czerwca 1492 we czwartek, w siódmy tydzień po wielkim poście, o drugiej godzinie według pełnego zegaru 24-godzinnego. Wniebowstąpienie przypada w szóstym tygodniu po Wielkiéjnocy, a Czwartek siódmego tygodnia jest oktawą święta Wniebowstąpienia. W istocie 7, VI r. 1492 przypadał we czwartek. Mylném przeto jest podanie kroniki Litewskiej, str. 63, że Kazimierz umarł tydzień przed Wniebowstąpieniem, że 24 Maja 1492 przed samą sobotą ciało zmarłego króla odprowadzono z Grodna do Krakowa.

12) Mylnie muszą być daty kroniki Litewskiej rękopisu BYCHOWCA, str. 76 o bitwie Litwy z Tatarami pod Kleckiem r. 1507, albowiem dzień 4 Sierpnia nie przypadał w ponie-



działek, jak twierdzi kronika, lecz we środę, zaś dzień 6 Sierpnia musiał przypadać nie w środę, jak podaje kronika, lecz w piątek.

13) Należyście zgadzają się daty w latopisie welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho jak: a) że str. 29 (281) 16 Maja 1514, za tydzień po świętym Mikołaju, po wiosnie we wtorek wyprawił się W. książę Moskwy na Smoleńsk, i że 22 Lipca z soboty na niedzielę „pered Spasowymy Zapusty“ wyjechał król Zygmunt z Wilna w celu obrony Smoleńska i że Smolnianie, nie mogąc się doczekać odsieczy Zygmunta, poddali Moskwie Smoleńsk 1 Sierpnia. Święto Spasa, tj. święto Przemienienia Pańskiego obchodzone bywa w cerkwi wschodniej 6 Sierpnia; b) dzień bitwy pod Orszą w piątek 8 Września 1514 w samą uroczystość Bogarodzicy; c) noc pojawienia się wielkiego światła polarnego 10 Października 1542 z wtorku na środę; d) dzień wielkiego zaćmienia słońca 24 Stycznia we czwartek; e) pogrzeb młodej królowej, pierwszej żony króla Zygmunta Augusta, Elżbiety 24 Sierpnia w poniedziałek r. 1545; f) śmierć króla Zygmunta I na samą Wielkanoc 1547.

14) Mylnie zaś, a przynajmniej niedokładne są daty latopisu welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho z przychytny swój niezgodności z kalendarzem i tak a) dzień 15 Maja 1543, w którym miała być sprowadzoną pierwszą żoną Zygmunta Aug. II do Krakowa, nie był sobotą, jak twierdzi Latopisiec, lecz wtorkiem; b) dzień 17 Kwietnia 1547, w którym to dniu miała być sprowadzona królowa Barbara Radziwiłłówna do pałacu W. książęcego w Wilnie nie był wtorkiem, jak twierdzi Latopisiec, lecz był niedzielą.

15) Wreszcie daty, umieszczone w latopisie welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho według kościelnego kalendarza, czyli dni ~~świętych~~ <sup>świętych</sup> ~~dużę~~ <sup>dużę</sup> się to sprowadzić na dnie i miesiące tak ~~a. p. 1482~~ <sup>a. p. 1482</sup> (295), a) że roku 1482 na samo wwedenije ~~niech~~ <sup>niech</sup> Kijów, t. j. 21, XI, 1482;

b) str. 31 (285), że młodego Zygm. Aug. wybrano w. księciem Litwy w dzień św. Łukasza r. 1529, t. j. 18, X w poniedziałek; c) str. 32 (287), że „za tydzień pered Bożim narożeniem“ z poniedziałku na wtorek r. 1542 umarł wojewoda trocki Gasztold, tj. 25, XII; d) str. 32, 33 (289), że w Czerwcu 1545 „za dwi nedele pered światym Petrom u ponediłok“ umarła młoda królowa Elżbiéta, t. j. 29, VI, r. 1545 i t. p.



działek, jak twierdzi kronika, lecz we środę, zaś dzień 6 Sierpnia musiał przypadać nie w środę, jak podaje kronika, lecz w piątek.

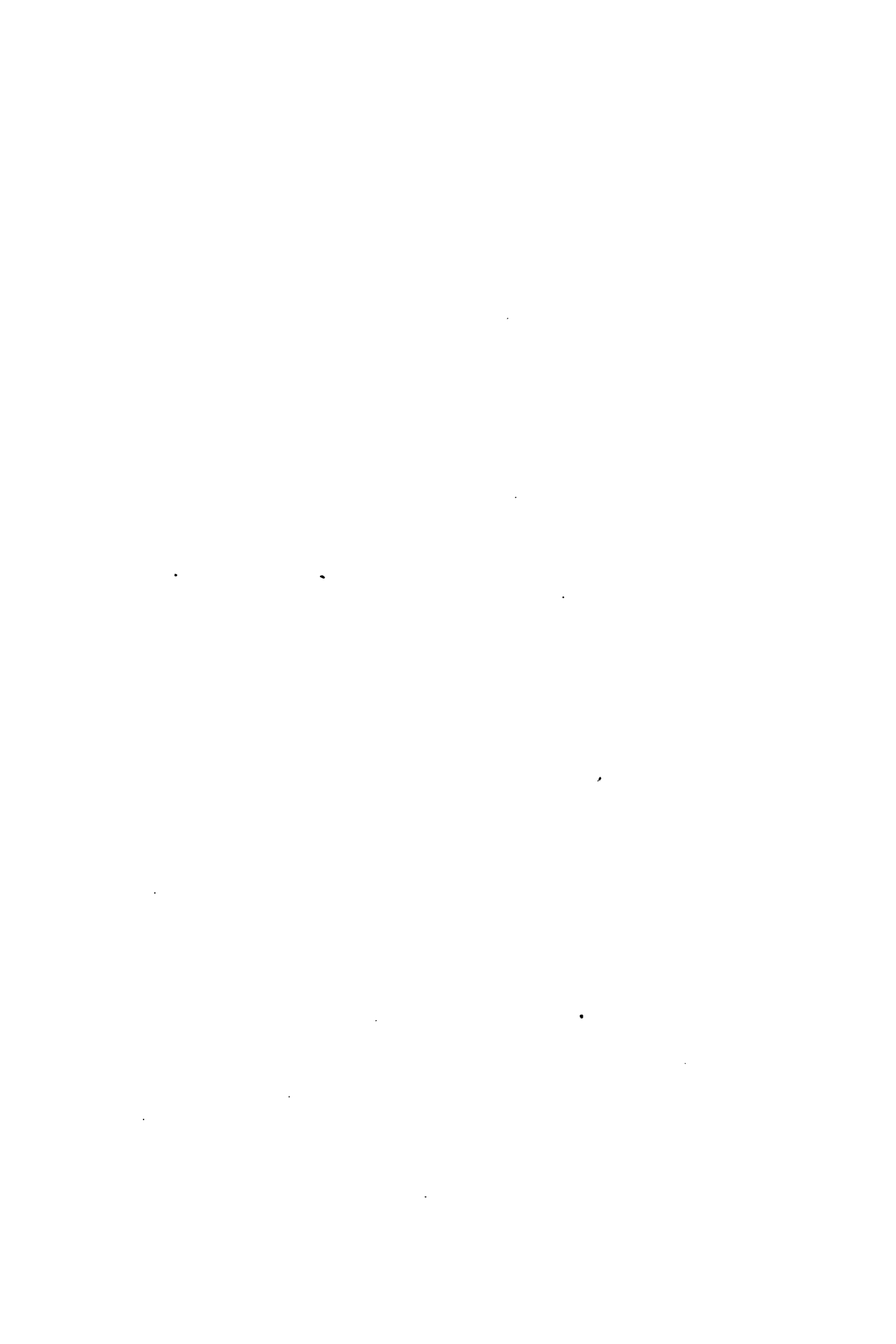
13) Należycie zgadzają się daty w latopisie welikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho jak: *a)* że str. 29 (281) 16 Maja 1514, za tydzień po świętym Mikołaju, po wiosnie we wtorek wyprawił się W. książę Moskwy na Smoleńsk, i że 22 Lipca z soboty na niedzielę „pered Spasowymy Zapusty“ wyjechał król Zygmunt z Wilna w celu obrony Smoleńska i że Smolnianie, nie mogąc się doczekać odsieczy Zygmunta, poddali Moskwie Smoleńsk 1 Sierpnia. Święto Spasa, tj. święto Przemienienia Pańskiego obchodzone bywa w cerkwi wschodniej 6 Sierpnia; *b)* dzień bitwy pod Orszą w piątek 8 Września 1514 w samą uroczystość Bogarodziicy; *c)* noc pojawienia się wielkiego światła polarnego 10 Października 1542 z wtorku na środę; *d)* dzień wielkiego zaćmienia słońca 24 Stycznia we czwartek; *e)* pogrzeb młodej królowej, pierwszej żony króla Zygmunta Augusta, Elżbiety 24 Sierpnia w poniedziałek r. 1545; *f)* śmierć króla Zygmunta I na samą Wielkanoc 1547.

14) Mylne zaś, a przynajmniej niedokładne są daty latopisu welikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho z przyczyny swój niezgodności z kalendarzem i tak *a)* dzień 15 Maja 1543, w którym miała być sprowadzoną pierwszą żoną Zygmunta Aug. II do Krakowa, nie był sobotą, jak twierdzi Latopisiec, lecz wtorkiem; *b)* dzień 17 Kwietnia 1547, w którym to dniu miała być sprowadzona królowa Barbara Radziwiłłówna do pałacu W. książęcego w Wilnie nie był wtorkiem, jak twierdzi Latopisiec, lecz był niedzielą.

15) Wreszcie daty, umieszczone w latopisie welikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho według kościelnego kalendarza, czyli dni świątecznych, dadzą się to sprowadzić na dnie i miesiące tak n. p. str. 26 (295), *a)* że roku 1482 na samo wweđenje zajęli Tatarzy Kijów, t. j. 21, XI, 1482;

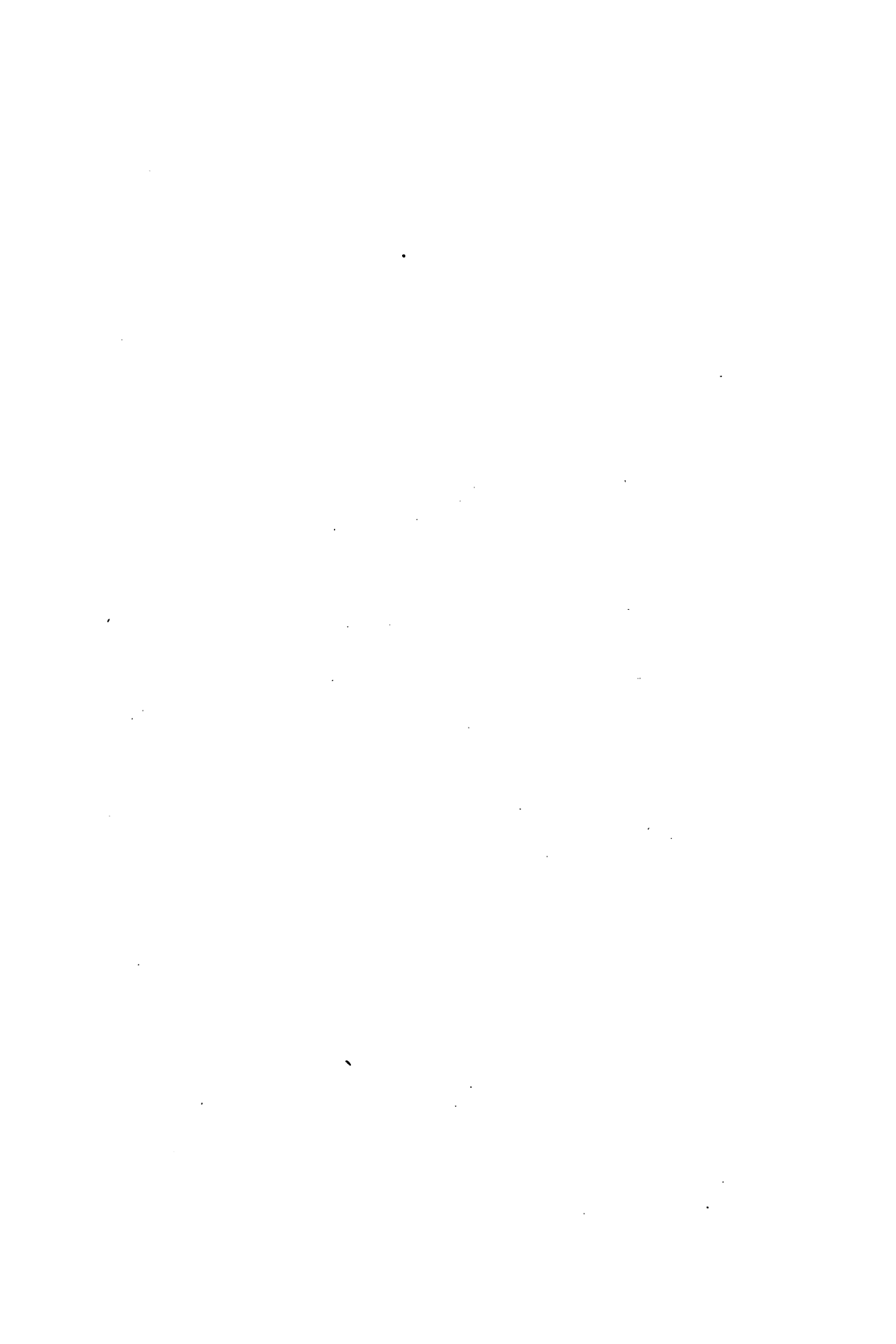
b) str. 31 (285), że młodego Zyg. Aug. wybrano w. księciem Litwy w dzień św. Łukasza r. 1529, t. j. 18, X w poniedziałek; c) str. 32 (287), że „za tydzień przed Bożim narożeniem“ z poniedziałku na wtorek r. 1542 umarł wojewoda trocki Gasztołd, tj. 25, XII; d) str. 32, 33 (289), że w Czerwcu 1545 „za dwi nedele przed światym Petrom u poniedziałok“ umarła młoda królowa Elżbiéta, t. j. 29, VI, r. 1545 i t. p.





II.  
SPRAWOZDANIA  
Z POSIEDZEŃ WYDZIAŁU  
i Komisyj wydziałowych.





## Posiedzenie Komisji archeologicznej

dnia 26 Listopada 1881 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. JÓZEF ŁEPKOWSKI.

Członek SADOWSKI zdał sprawę z pracy ks. BRYKCYŃSKIEGO: „O poszukiwaniach archeologicznych r. 1880 w Płockiem“. Uchwalono odstąpić referat ten sekcji wykopalisk do zużycowania materiału przy wydawnictwie: „Wykazu zabytków przedhistorycznych“.

Ks. POLKOWSKI odczytał spis gobelinowych ornatów w Katedrze Płockiej przechowanych, nadesłany z fotografiami pięciu ornatów przez p. Franciszka Tarczyńskiego. Sprawozdawca porównywał następnie rysunki tych ornatów z ornatami, jakie się znajdują w Katedrze na Wawelu, zwrócił uwagę na umieszczone tak na ornatach Płockich jak i Krakowskich herby i napisy biskupa Załuskiego, niemniej na wyrobione na borcie jednego z nich nazwisko fabrykanta „Glaize“, a na drugim napis „*fait à Varsovie*“, z czego wyprowadza wniosek, że ornaty te pochodzą od pomienionego biskupa, niemniej, iż fabryka gobelinów istniała w Warszawie między r. 1745 a 1754.

Członek Ossowski przedstawił Komisji krzemienne ostrze oszczepu. Ciekawy ten okaz, znaleziony w Nakwaszy, w powiecie Brodzkim, w miejscowości zwanej Watowskie, ofiarowany został przez Panią Aniłę Hubicką dla muzeum Akademii.

Nakoniec ks. POLKOWSKI okazał Komisji dzieło przez siebie opracowane i wydane p. t.: „Skarbiec katedralny Krakowski w 32 obrazach“.



## Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 10 Grudnia 1881 r.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. UDALRYK HEYZMANN.

Prof. Dr. STANISŁAW SMOLKA wyjaśniał zapatrywania swoje na Kronikę polską (*Chron. Polonorum, Chron. Polono-Silesiacum*) składającą się z dwóch odrębnych części. Drugą część uważać należy za odrębną kronikę książąt szląskich od r. 1163 do 1278, spisaną około r. 1280, prawdopodobnie w klasztorze trzebnickim, gdzie utrzymywała się żywa tradycja różnych wspomnień z dziejów książęcej rodziny. Pierwsza część natomiast stanowi właściwą kronikę polską, którą spisano około r. 1285. Autor jęj czerpał przeważnie z kroniki Mistrza WINCENTEGO, dalej zaś obok tego głównego źródła także z kroniki książąt szląskich, o ile w niej znalazł wiadomości, nadające się według zasadniczego planu dzieła do kroniki polskiej.

W przedmiocie tym zabierali głos Dr. FRANCISZEK PIEKOSIŃSKI i Dr. MARYJAN SOKOŁOWSKI.



## Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 10 Stycznia 1882 r.

Przewodniczący: Dyrektor Dr. UDALRYK HEYZMANN.

Dr. FRANCISZEK PIEKOSIŃSKI czytał pierwszą część swęj pracy pod tytułem: „Obrona hipotezy najazdu, jako podstawy ustroju społeczeństwa polskiego w wiekach średnich z uwzględnieniem stosunków Sławian pomorskich i połabskich“.

W rozprawie tej skierowanej głównie przeciw najnowszej pracy Dra SMOLKI pod tytułem: „Uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski Piastowskiej“ starał się prelegent wyjaśnić znaczenie i stanowisko wolnych dziedziców

drobnych gruntów, jako typu społeczeństwa lechickiego w pierwotnym jego rozwoju, a porównywając ustroj społeczny Sławian zaodrzańskich z ustrojem Polski Piastowskiej, wykazywał, że, gdy za Odrą wolni dziedzice drobnych gruntów zachowali przez cały czas swego istnienia swe cechy charakterystyczne, mianowicie wolność osobistą i własność posiadanych gruntów, tudzież urządzenia społeczne, mianowicie indywidualność rodów czyli pokoleń (n. p. Redary, Dołężanie, Trzezpianie, Kicyni i t. d.) i wieca ludowe, do których się panujący książę stósować musiał, to w Polsce Piastowskiej w skutek podboju zeszedł wolny dziedzic drobnego gruntu do roli nieswobodnego wieśniaka, ograniczonego tak co do osoby jako i własności ziemskiej; wieca ludowe tudzież samodzielność rodów czyli pokoleń uległy zupełnej supresyi, a ich miejsce zajęła organizacja opolna z grodem i komesem grodowym, urzędnikiem książęcym na czele, który za pomocą przymusowej solidarnej odpowiedzialności opolnej, nieznaney u Sławian zaodrzańskich, trzymał podbitą ludność w karcach posłuszeństwa. Inne też instytucje Polski Piastowskiej, noszące na sobie charakter podboju, jak urządzenie naroku około grodów, usunięcie ludności wiejskiej od obrony grodów a nałożenie natomiast na nią daniny pod nazwą „stróża“, przeznaczonej na wyżywienie załóg grodowych, Sławianom zaodrzańskim nie są znane.

Następnie zabrał głos Dr. SMOLKA wyjaśniając niektóre swoje poglądy oraz odpiérając zarzuty przez prelegenta mu czynione.

---

## Posiedzenie Komisji prawniczej

dnia 18 Stycznia 1882 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. FRYDERYK ZOLL.

Prof. BOBRZYŃSKI przedłożył Komisji wydane świeżo „Wyroki sądów królewskich za Zygmunta Igo“, stanowiące VI tom Starodawnych prawa polskiego pomników, zawiadomił

działek, jak twierdzi kronika, lecz we środę, zaś dzień 6 Sierpnia musiał przypadać nie w środę, jak podaje kronika, lecz w piątek.

13) Należycie zgadzają się daty w latopisie wielikoho kniazstwa litowskoho i zomojtskoho jak: *a*) że str. 29 (281) 16 Maja 1514, za tydzień po świętym Mikołaju, po wiosnie we wtorek wyprawił się W. książę Moskwy na Smoleńsk, i że 22 Lipca z soboty na niedzielę „pered Spasowymy Zapusty“ wyjechał król Zygmunt z Wilna w celu obrony Smoleńska i że Smolnianie, nie mogąc się doczekać odsieczy Zygmunta, poddali Moskwie Smoleńsk 1 Sierpnia. Święto Spasa, tj. święto Przemienienia Pańskiego obchodzone bywa w cerkwi wschodniej 6 Sierpnia; *b*) dzień bitwy pod Orszą w piątek 8 Września 1514 w samą uroczystość Bogarodzicy; *c*) noc pojawienia się wielkiego światła polarnego 10 Października 1542 z wtorku na środę; *d*) dzień wielkiego zaćmienia słońca 24 Stycznia we czwartek; *e*) pogrzeb młodej królowej, pierwszej żony króla Zygmunta Augusta, Elżbiety 24 Sierpnia w poniedziałek r. 1545; *f*) śmierć króla Zygmunta I na samą Wielkanoc 1547.

14) Mylne zaś, a przynajmniej niedokładne są daty latopisu wielikoho kniazstwa litowskoho i zomojtskoho z przyczyny swój niezgodności z kalendarzem i tak *a*) dzień 15 Maja 1543, w którym miała być sprowadzoną pierwszą żoną Zygmunta Aug. II do Krakowa, nie był sobotą, jak twierdzi Latopisiec, lecz wtorkiem; *b*) dzień 17 Kwietnia 1547, w którym to dniu miała być sprowadzona królowa Barbara Radziwiłłówna do pałacu W. książęcego w Wilnie nie był wtorkiem, jak twierdzi Latopisiec, lecz był niedzielą.

15) Wreszcie daty, umieszczone w latopisie wielikoho kniazstwa litowskoho i zomojtskoho według kościelnego kalendarza, czyli dni świątecznych, dadzą się to sprowadzić na dnie i miesiące tak n. p. str. 26 (295), *a*) że roku 1482 na samo wweđenje zajęli Tatarzy Kijów, t. j. 21, XI, 1482;

b) str. 31 (285), że młodego Zygm. Aug. wybrano w. księciem Litwy w dzień św. Łukasza r. 1529, t. j. 18, X w poniedziałek; c) str. 32 (287), że „za tydzień pered Bożim narożeniem“ z poniedziałku na wtorek r. 1542 umarł wojewoda trocki Gasztold, tj. 25, XII; d) str. 32, 33 (289), że w Czerwcu 1545 „za dwi nedele pered świątym Petrom u poniedziałok“ umarła młoda królowa Elżbiéta, t. j. 29, VI, r. 1545 i t. p.



działek, jak twierdzi kronika, lecz we środę, zaś dzień 6 Sierpnia musiał przypadać nie w środę, jak podaje kronika, lecz w piątek.

13) Należycie zgadzają się daty w latopisie welikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho jak: *a)* że str. 29 (281) 16 Maja 1514, za tydzień po świętym Mikołaju, po wiosnie we wtorek wyprawił się W. książę Moskwy na Smoleńsk, i że 22 Lipca z soboty na niedzielę „pered Spasowymy Zapusty“ wyjechał król Zygmunt z Wilna w celu obrony Smoleńska i że Smolnianie, nie mogąc się doczekać odsieczy Zygmunta, poddali Moskwie Smoleńsk 1 Sierpnia. Święto Spasa, tj. święto Przemienienia Pańskiego obchodzone bywa w cerkwi wschodniej 6 Sierpnia; *b)* dzień bitwy pod Orszą w piątek 8 Września 1514 w samą uroczystość Bogarodziey; *c)* noc pojawienia się wielkiego światła polarnego 10 Października 1542 z wtorku na środę; *d)* dzień wielkiego zaćmienia słońca 24 Stycznia we czwartek; *e)* pogrzeb młodej królowej, pierwszej żony króla Zygmunta Augusta, Elżbiety 24 Sierpnia w poniedziałek r. 1545; *f)* śmierć króla Zygmunta I na samą Wielkanoc 1547.

14) Mylne zaś, a przynajmniej niedokładne są daty latopisu welikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho z przyczyny swój niezgodności z kalendarzem i tak *a)* dzień 15 Maja 1543, w którym miała być sprowadzoną pierwsza żona Zygmunta Aug. II do Krakowa, nie był sobotą, jak twierdzi Latopisiec, lecz wtorkiem; *b)* dzień 17 Kwietnia 1547, w którym to dniu miała być sprowadzona królowa Barbara Radziwiłłówna do pałacu W. książęcego w Wilnie nie był wtorkiem, jak twierdzi Latopisiec, lecz był niedzielą.

15) Wreszcie daty, umieszczone w latopisie welikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho według kościelnego kalendarza, czyli dni świątecznych, dadzą się to sprowadzić na dnie i miesiące tak n. p. str. 26 (295), *a)* że roku 1482 na samo wweđenje zajęli Tatarzy Kijów, t. j. 21, XI, 1482;

b) str. 31 (285), że młodego Zyg. Aug. wybrano w. księciem Litwy w dzień św. Łukasza r. 1529, t. j. 18, X w poniedziałek; c) str. 32 (287), że „za tydzień pered Bożim narożeniem“ z poniedziałku na wtorek r. 1542 umarł wojewoda trocki Gasztold, tj. 25, XII; d) str. 32, 33 (289), że w Czerwcu 1545 „za dwi nedele pered świątym Petrom u poniedziałok“ umarła młoda królowa Elżbiéta, t. j. 29, VI, r. 1545 i t. p.



Sprawozdawca zwraca się najprzód ku memoryjaliści, jaki w sprawie tej otrzymał od Ministerstwa sprawiedliwości, krytykuje kilka zdań wypowiedzianych w nim o prawie rymakiem i o tak zwaną własności gminnej, przytacza następnie rozmaite przyczyny zaburzenia dzisiejszego stanu wieśniaków, przyznając, że niemożliwa parcelacja gruntów do tego stanu także się przyczyniła i wykazawszy, jakie niebezpieczeństwo stąd dla państwa powstałoby mogło, dowodzi tём obowiązek władzy rządowej wdzania się w te stosunki. Zdaniem sprawozdawcy atoli nie należy żadnych praw obcych przenosić do Austrii, lecz zmiany w istniejącym stanie nawiązać do niego w sposób, odpowiadający wewnętrznemu przekonaniu ludu, jego zapatrywaniom i zwyczajom. Wobec różnaitości stosunków w różnych krajach monarchii austriackiej jest on więc za tём, aby w drodze ustawodawstwa orzeczono tylko możliwość dopuszczenia ograniczenia podzielnosci gruntów i wyjątkowych postanowień w prawie spadkowym ze względu na posiadłości mniejsze, a ustanowienie szczegółowych przepisów pozostawiono ustawodawstwu krajowemu.

Zwracając się następnie do naszego kraju, sądzi, iż wobec istniejącego rozdrobnienia gruntów, jako faktu już dokonanego, należałoby lud wiejski skłaniać do zakładania nowych niepodzielnych posiadłości zagrodowych, dla których *minimum* i *maximum* gruntu powinno być oznaczone, a na których nawet współwłasność mogłaby tylko pomiędzy małżonkami być dopuszczoną.

*Minimum* ma być takie, iżby dopuszczało należyta gospodarkę z własnym inwentarzem, *maximum* zaś takie, iżby nie podpadało pod pojęcie własności większej.

Warunki dla jednego i drugiego wyznaczyć mają zawodowi rolnicy, a zwyczajny podatek gruntowy ma następnie stanowić miarę do ocenienia przy zakładaniu takich zagród w rozmaitych okolicach. W obowiązujących przepisach kodeksu cywilnego o prawie spadkowym sprawozdawca chce mieć takie tylko wprowadzone zmiany, któreby zmierzały do utrzymania całości najmniejszej posiadłości zagrodowej i zabezpieczyły dziedzicowi, zagrodę obejmującemu, co najmniej, wartość jednej czwartej części tej zagrody.

O zmianach tych mówi sprawozdawca szczegółowo przy odpowiedziach na pytania Ministerstwa. Celem spłaty dziedziców

II.  
SPRAWOZDANIA  
Z POSIEDZEŃ WYDZIAŁU  
i Komisji wydziałowych.





## Posiedzenie Komisji prawniczej

dnia 24 Kwietnia 1882 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. HEYZMANN UDALRYK.

Nad elaboratem Prof. Dra FRYDERYKA ZOLLA odbyła się w ciągu dalszym obrada w sprawie zaprowadzenia wyjątkowego prawa spadkowego dla mniejszych posiadaczy ziemskich. Dodałkowo do dyskusji, przerwanój w skutek pory spóźnionój na posiedzeniu w dniu 22 Kwietnia 1882 r. pp. SŁAWSKI i hr. LA-SOCKI listownie oświadczyli się za wydaniem ogólnego zakazu parcelacyi przy pewném *minimum*; p. LOUIS przeciw zakazowi.

Dalsza dyskusja obejmowała pytania następujące:

1) Czy dziedzicowi obejmującemu gospodarstwo zagrodowe z obowiązkiem spłaty współdziedziców ma być wydzielone t. zw. *praecipuum* tj. pewna część wartości tego gospodarstwa, któraby już więcej do spadku nie była zaliczoną? Referent był przeciw takiemu *praecipuum* ale przy podziale wartości owego gospodarstwa chciał mieć, co najmniej, czwartą jego część dla dziedzica zagrodowego zastrzeżoną, p. LOUIS nie zgadzał się nawet z tém ustępstwem referenta, żądając natomiast dla dziedzica rzeczonego innych ulg, mianowicie w kierunku egzekucyi. PP. KASPEREK, BOCHENEK i JAKUBOWSKI uważali zaś *praecipuum* za konieczny warunek utrzymania się dziedzica przy zagrodzie.

2) Czy mają być wprowadzone zmiany w obecnie obowiązującym prawie spadkowym beztestamentowém? Referent był jedynie za takimi zmianami, któreby przy kilku współdziedzicach przyznawały jednemu pierwszeństwo względem prawa objęcia gospodarstwa zagrodowego, rozciągające się i na jego potomstwo, ale tylko w płci męskiej. Natomiast oświadczył się p. KAŃSKI już na poprzedniém posiedzeniu za wyjątkowém prawem spadkowym, obowiązującym włościan dawniej w Galicyi, do tego zdania przystąpili obecnie pp. LOUIS i KASPEREK, zaś p. KORFF (listownie) zwrócił uwagę na ustawę b. rzeszypospolitój krakowskiej z dnia 8 Lipca 1844.

3) Czy i współwłasność na zagrodach ma być wykluczona a dopuszczoną tylko współwłasność małżonków? Wszyscy oświadczyli się zgodnie za odpowiedzią twierdzącą referenta.

4) Czy przy gospodarstwach zagrodowych należałoby wprowadzić ograniczenia co do prawa obciążenia i egzekucyi? PP. KLECZYŃSKI i JAKUBOWSKI oświadczyli się zgodnie z referentem przeciw ograniczeniom tego rodzaju, p. KASPAK za nimi, p. LOUIS pragnął tu analogicznie zastosować przepisy dla fideikomisów.

Przed rozpoczęciem całej dyskusyi powyższej zastanawiała się Komisya prawnicza także i nad odpowiedzią, jaką należy dać krajowemu Towarzystwu rybackiemu na jego zapytanie co do ogólnych zasad w sprawie ustawodawstwa o rybołówstwie. Komisya prawnicza na wniosek p. LOUISA uważała za stosowne, odwołać się do protokołu dawniejszego swego posiedzenia, na którym zgodzono się mniej więcej na te same ogólne zasady o uprawnieniu rybołowczém, jakie chce mieć przyjęte projekt rządowy i towarzystwo rybackie austryjackie.

---

## Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 10 Maja 1882 r.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. UDALRYK HEYZMANN.

Dr. PIEKOSIŃSKI przedstawił rozprawę p. JÓZEFA WOLFFA: „O książkach Kobryńskich“ wraz z referatem p. ZYGMUNTA RADZIMIŃSKIEGO, którą uchwalono ogłosić w rozprawach Wydziału, następnie odczytał ks. Kanonik Dr. JULJAN BUKOWSKI z obszerniejszego dzieła: „Historyja reformacyi w Polsce“ ustęp: „Sekularyzacyja Alberta i hold Pruski w Krakowie“, w którym oceniał fakt ten pod względem moralnym i politycznym.

W przedmiocie ostatnim zabiérał głos Prof. Dr. HEYZMANN.

---

## Posiedzenie Komisji archeologicznej

dnia 13 Maja 1882 r.

Przewodniczący: JAN NEP. SADOWSKI.

P. T. ZIEMIĘCKI zdawał sprawozdanie z wycieczki swojej do Sieniawy, Grodziska, Leżajska i Podhorzec, w jesieni roku 1881 dokonanej. Na podstawie tych badań p. ZIEMIĘCKI odczytał swoją rozprawę p. t.: „Porzecza Sanu pod względem archeologicznym“ z okazaniem przedmiotów, przez siebie tam zdobytych, jak: fibule, pieniądze Antonijusza i césarzowej Sabiny, grot krzemienny od dzidy, strzałki, mnóstwo okrzeseków i czerepów z naczyń glinianych. Zabytki tak te, jak i poprzednio znajduwane, potwierdzają istnienie drogi wodnej handlowej, łączącej od czasów klasycznej starożytności przez San i Wisłę, bogate i cywilizowane naddniestrzańskie i czarnomorskie kraje z bursztynodajnymi wybrzeżami Bałtyku. Poszukiwania p. ZIEMIĘCKIEGO, dzięki uprzejmości ks. E. Sanguszki w Podhorcach dokonane, przyniosły bogaty plon archeologiczny. Cały majątek podhorecki okazał się jakby jednem wielkiem grodziskiem, otoczonem nie mniejszą doniosłości cmentarzyskiem nieciałopalnem. W Grodzisku zdobyto: dwie bransolety brązowe, sprzączki także, tak zwaną łzawnicę i pisanekę, obie szklane, mnóstwo innych okazów z żelaza, szkła i gliny. Z mogił wyszczególnia się mianowicie jedna większa, w której obok kościotrupa mężczyzny i kobiety znaleziono: miecz i narzędzie w kształcie buzdygana żelazne, dwa węborki licznemi obręczami żelaznemi otoczone, klamry od pasa brązowe, bransoletę złotą i takąż blaszkę w ustach kościotrupa, naszyjnik z paciorków karniolowych i naczynie gliniane. P. ZIEMIĘCKI odnosi cmentarzysko jak i grodzisko to do wieku przejściowego od pogaństwa do chrześcijaństwa t. j. do IX lub X wieku.

W dyskusyi nad tym przedmiotem brali udział pp. SADOWSKI, UMIŃSKI, KIRKOR i OSSOWSKI.

Następnie senator Dr. KONSTANTY HOSZOWSKI odczytał ustęp z swojej rozprawy p. t.: „O zasługach i fundacyjach

Jana Welsa, medyka Krakowskiego z XV wieku z wiadomością o ubyłym kościele św. Piotra na Garbarach w Krakowie.

---

## Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 12 Czerwca 1882 r.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. UDALRYK HEYZMANN.

Prof. Dr. ZAKRZEWSKI zdał sprawozdanie o pracy p. F. KUDELKI, c. k. porucznika: „O sposobie wojowania Polaków w 16 i 17 wieku“. Uznając ważność téj pracy, podał sprawozdawca treść dwóch rozpraw autora.

W pierwszej, drukowanej już w czasopiśmie wojskowym po niemiecku, autor, czytany w historycznej, zwłaszcza pamiętnikowej literaturze naszéj, dochodzi do przekonania i stawia jako tezę, że sposób wojowania Polaków, przeważnie jazdą, zawsze zaczepnie, dawał im zawsze niezaprzeczoną przewagę w polu otwartém i sprawiał, że odnosili zwycięstwa nad nieprzyjacielem wielokroć liczebnie przemagającym, tak, iż niepowodzenia wszelkie przypisywać należy karności niedostatecznej, terminowi krótkiemu, na który się zaciągano do wojska, niewypłacaniu żołdu, a ztąd konfederacyjom wojskowym. W części drugiej rozprawy autor opisał, rozebrał i ocenił ze stanowiska wojskowego potyczkę pod Lubieszowem z 1577 r., jako przykład piérwszy owéj walki zwyciężkiej jazdy polskiej z przeważnemi siłami piechoty.

---

## **Posiedzenie Komisji prawniczej**

dnia 13 Lipca 1882 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. FRYDERYK ZOLL.

Prof. Dr. ZATORSKI oświadczył, iż rozpoczął już poruczony mu druk IX tomu Voluminów legum.

Prof. Dr. BÓBRZYŃSKI zawiadomił, iż ukończył właśnie druk: „Ksiąg obozowych z wyprawy wołoskiej z r. 1497“ w tomie VII Starodawnych prawa polskiego pomników, a rozpoczął zbieranie materyjału do tomów następnych.

Komisja uchwaliła zarazem, ażeby w tomie VIII Pomników ogłosić wybór zapisków sądowych Krakowskich z XIV wieku, a wydanie tego tomu poruczyć p. ULANOWSKIEMU.

W końcu uchwaliła Komisja zaprosić na członków swoich docentów Uniwersytetu Jagiellońskiego: Dra CYFROWICZA LEONA, Dra DARGUNA LOTARA, Dra FIERICHA MAURYCEGO i Dra JÓZEFA ROSENBLATTA.



## **Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego**

dnia 15 Lipca 1882 r.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. HEYZMANN.

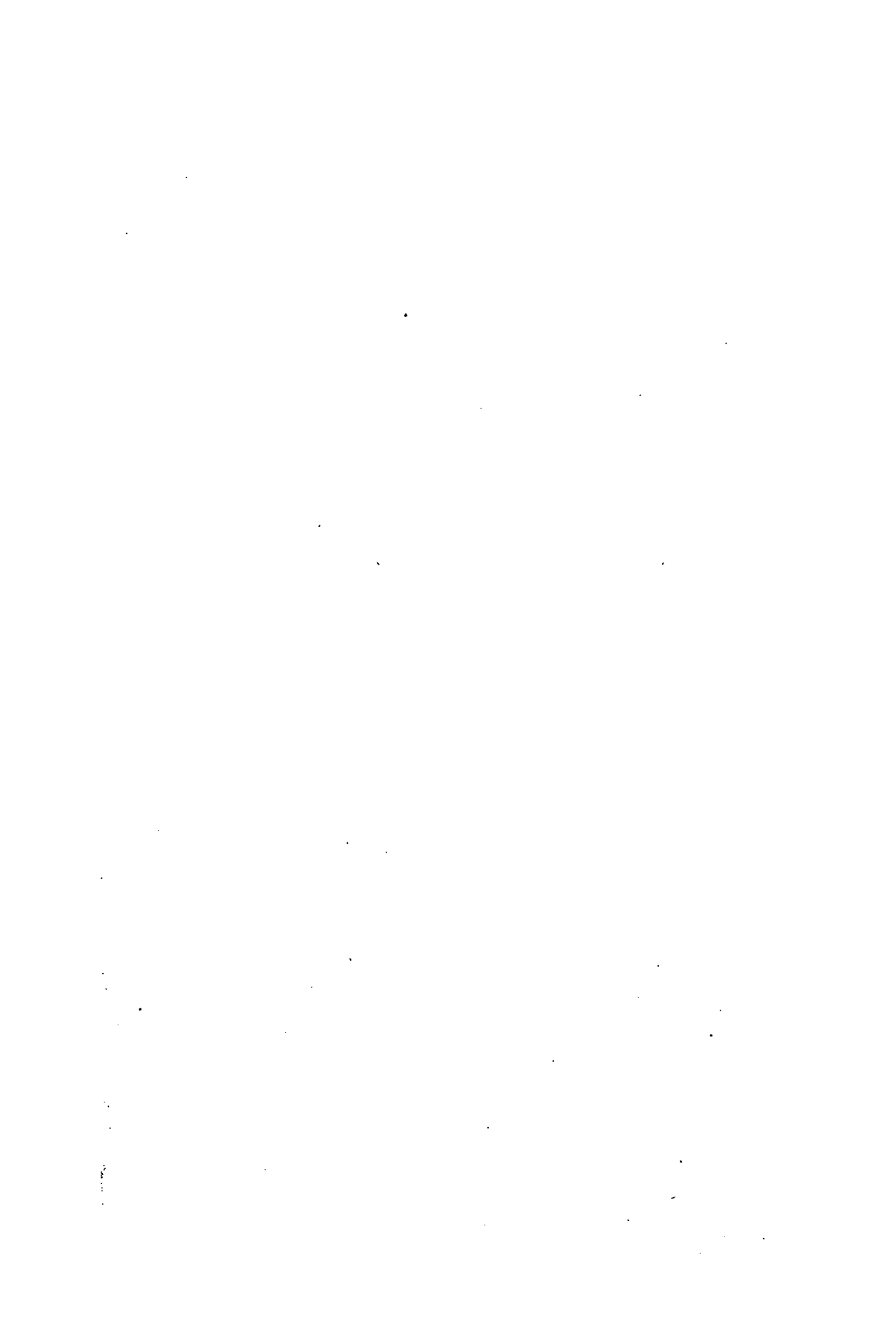
Dr. PIEKOSIŃSKI złożył dwie rozprawy historyczne, a mianowicie jedną p. SATURNINA KWIATKOWSKIEGO pod tytułem: „Urzednicy kancelaryjni, koronni i dworscy z czasów Władysława III Warneńczyka z r. 1434—1444; drugą p. LUDWIKA FINKLA pod napisem: „Marcin Kromer, historyk polski XVI wieku, rozbiór krytyczny“, które na podstawie korzystnego ocenienia Prof. Dra LISKEGO Wydział uchwalił ogłosić w publikacjach Akademii.

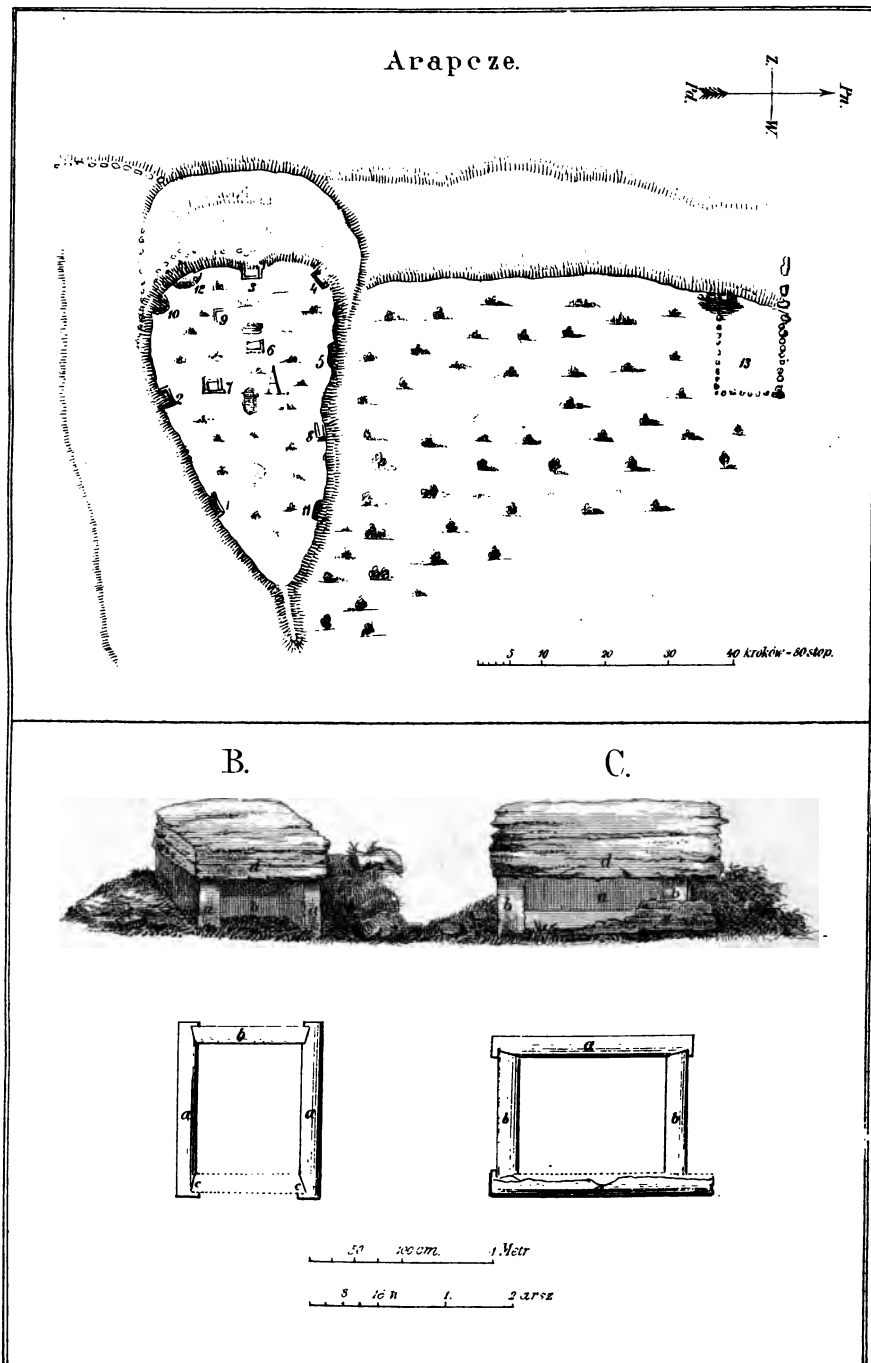
Również praca p. OSWALDA BALZERA: „O prawnéj i bezprawnéj ucieczce zbrodniarzóv według statutóv

Kazimierza Wielkiego“, złożoną przez Prof. Dra BOBRZYŃSKIEGO z jego oceną pomyślną, ma być według uchwały Wydziału ogłoszona także w publikacjach Akademii.

Wreszcie Wydział zatwierdził wybór Komisji prawniczej, pp. Docentów Uniwersytetu: Dra CYFROWICZA LEONA, Dra DARGUNA LOTARA, Dra FIERICHA MAURyceGO i Dra ROSENBLATTA JÓZEFA członkami téjże, tudzież wybór p. PRZYSZYCHOWSKIEGO KAZIMIERZA członkiem Komisji archeologicznej.

















1  
2  
3

4  
5















